ROMANSE HISTORYCZNE

WALTER-SKOTT'A.

KLASZTOR.

Nakładem Redakcyi Tygodnika Mód i Powieści.

WARSZAWA.

W DRUKARNI EMILA SKIWSKIEGO

ulica Elektoralna Nr 758 (28 nowy).

1875.

99090
821-3

Дозволено Цензурою.
Варшава 17 Октября 1875 года

LIST *)

KAPITANA CLUTTERBUCKA DO AUTORA WAWERLEJA

Jako Przedmowa.

Mości Panie! Lubo nie mam przyjemności znać WPana osobiście, równie jak tylu innych podobnych jemu; jednak znajduję upodobanie w pismach pańskich, i życzę sobie dalszego ich ciągu nie dla tego, abym się chełpił szczególniejszem zamiłowaniem dzieł wyobraźni, lub usiłował korzystać z piérwszego ich pojawienia się.

Nie taję przed WPanem, że na ostatniém posiedzeniu z Mac-Iwor i jego siostrą musiałem ziewać, a w końcu usnąć, kiedy nam bakałarz czytał fraszki Dandie Dinmonta. Widzisz więc WPan, że odrzucam podobne środki i Jemu zapewne wiadome, zyskania Jego względów. Jeżeli przyłączone tu pismo nie będzie miało w oczach WPa-

*) List ten razem z odpowiedzią Waltera Skotta, dla tego umieszczamy, że zawiera mnóstwo szczegółów dotyczących niniejszéj powieści i ułatwia tejże zrozumienie. Wreszcie niegodziło się może wydawcy opuszczać jednego z najpoważniejszych utworów humorystycznego talentu Waltera Skotta. *Przyp. tł. pol.*

na żadnéj wartości, daleki jestem od zalecenia go pochlebstwy; tylko zły kucharz zaprawia zdechłą rybę gorzkiém masłem. Nie mój Panie! w jego pismach zastanawia mię najwięcéj to światło, jakie od pewnego czasu rozlałeś na starożytności naszéj ojczyzny — ta nauka, do któréj zapóźno przykładać się zacząłem, ale z całym zapałem pierwszéj miłości, nauka jedyna, która mię jeszcze zajmować może.

Przed skreśleniem dziejów mego rękopismu, powinienem WPanu swoje własne opowiedzieć; nie zapełnią one trzech tomów; a jak WPan zwykle zaczynasz parą wierszy, każdy rozdział prozy, i ja też, napadłszy szczęściem w seksternie bakałarza strofę Burnsa, zastosowałem ją całkiem do siebie. Przystała mi tém bardziéj, że poeta napisał ją dla kapitana Grose wybornego antykwaryusza, który, podobnie jak WPan zalekko traktował swoje badania.

Takim żołnierzem kiedyś, mówią słynął;
Że, niźli umknął, byłby wprzódy zginął.
Dziś w pochwie złożył pałasz co się kurzył
Krwawym dymem nieraz,
I w starożytność cały się zanurzył:
Tak gadają teraz.

Nie mogę pojąć, co mię w latach młodzieńczych skłoniło zaciągnąć się pod znaki wojskowe; nie wojenny to zapał pobudził mię przystać do szkockich strzelców, kiedy z woli opiekuna miałem być oddany na nauki sekretarzowi JKMości; staremu Dawidowi Stiles. — Nie wojenny zapał powiadam: nic bowiem żołnierskiego nie czułem w sobie, i za dzieje bohaterów, którzy świat do góry nogami przewracali, groszabym nie dał. Co się tyczy odwagi, miałem jéj, jak to późniéj uważałem, w samą miarę, ani na ziarko więcéj; z drugiéj strony przekonałem się, że ucieczka w czasie bitwy zgubniejsza jest niż opór, a co większa nie mogłem puszczać się miejsca, będącego jedyném mojém utrzymaniem. Co się zaś tyczy owego męztwa wrzącego, o którem wielu z naszych rozprawia (lubo rzadko widziałem wpływ jego na tych panów) co się tyczy niepohamowanéj śmiałości, która z niebezpieczeństwem jak z kochanką się pieści, wyznaję, że moje serce nie czuło ich nigdy z całém uniesieniem.

Obce też było mojemu sercu zamiłowanie czerwonego mundaru. Towarzystwo dziewcząt nie miało w moich oczach żadnéj ceny; wprawdzie była we wsi szkoła panien z ładnemi uczennicami; musieliśmy co niedziela znajdować się razem na nauce Szymona Leichtfusa, jednak nie przypominam sobie gwałtownych wzruszeń przy podobném spotkaniu, krom niechęci, ile razy musiałem z oporną grzecznością ofiarować swojéj tancerce pomarańczę, którą mi ciotka na ten koniec wkładała do kieszeni, a którą za jéj pozwoleniem wolałbym sobie zatrzymać. Do wytworności stroju tak mało przywiązywałem wagi, że nawet przed paradą trudno mi było wyczyścić mundur. Nie zapomnę nigdy bury mojego starego pułkownika, kiedy król miał pewnego rana przezierać naszą brygadę. — Chorąży Klutterbuck! — rzekł do mnie, — ja nie jestem przyjacielem wykwintności, jednakże stając przed panem królestwa, pokażmy mu białą koszulę choć z krawędzi.

Obcy więc wszelkim pobudkom, które młodzież nęcą do wojska, bez najmniejszéj żądzy zostania bohaterem lub fircykiem, nie mogę istotnie pojąć, co skierowało ku niemu moje myśli, jeżeli nie błogi stan próżnowania na połowie żołdu, jakiego używał kapitan Doolitle, w mojém sąsiedztwie osiadły. Każdy miał, a przynajmniej zdawał się mieć jakieś zatrudnienie: nikt wprawdzie nie chodził do szkoły i nie ślęczał nad lekcą, co w mojém rozumieniu było złém najgorszém; ale wszyscy mieli coś do czynienia:

jakiś obowiązek, jakąś pracę — oprócz szczęśliwego kapitana Doolitle. Proboszcz musiał zwiedzać parafię i pisać kazania, choć z tego powodu więcéj może hałasował niż było potrzeba: Laird musiał dozierać dzierżawy i roli, bywać na zgromadzeniach administracyi, sądów pokoju i t. p. bardzo rano wstawać (co mię od niepamiętnych czasów przerażało) i znosić pod gołém niebem burze i deszcze. Kramarz (wieś nasza jednym tylko mogła się szczycić), siedział tak wygodnie pod swoim szyldem, że zatrudnienie jego zdawało się najmniéj uciążliwe; ale jako urzędnik czynny, musiał przebierać między towarami, jeśli kto zażądał łokcia muślinu, łapek na myszy, uncyi kminu, papieru, śpilek, kazań Pedena, albo życie Jakóba pogromcy olbrzymów (zobacz w moich badaniach prawdziwą powieść o tym zacnym mężu, gdzie szczególniejszym sposobem wyplątałem z bajek prawdziwe zdarzenie). Jedném słowem wszyscy mieszkańcy znajdowali się w konieczności robić cokolwiek, a czegoby chętnie nie robili, wyjąwszy kapitana Doolittle, który każdego poranku przechadzał się w niebieskim mundurze z czerwonym kołnierzem, po szerokim rynku naszéj wioski, a cały dzień grał wista, skoro mu się udało zebrać towarzyszy. To błogie usunięcie się od wszelkich zatrudnień zdało mi się tak nieocenione, że wkrótce odmieniło się w główny pomysł, który podług systematu Helwecyusza, jak powiedział proboszcz, skierował dziecinną moją skłonność do stanu, któremu tyle zaszczytu miałem kiedyś przynieść.

Ale niestety! któż dokładnie wyrachuje swoją przyszłość w tym świecie zwodniczym? Zaledwo skosztowałem nowego powołania, postrzegłem, że jeżeli szczęśliwość wypływająca z połowy żołdu jest rajem, to oficer wzdychający do niéj musi przebywać czyściec powinności i służby. Wolno było kapitanowi Doolittle wyczyścić swój mundur

niebieski z czerwonym kołnierzem, albo nie, ale chorąży Klutterbuck nie miał téj wolności; kapitan mógł iść kiedy zechciał do łóżka, ale chorąży musiał z kolei ront odbywać, a co najgorsza, że kiedy kapitan chrapał swobodnie pod kotarą do dwunastéj godziny, chorąży, odpuść mu Panie, musiał równo ze świtem na paradę wstawać. Co się tyczy powinności w tych ulżywałem sobie ile mogłem: kazałem sierżantowi szeptać sobie w ucho słowa komendne, przyczém nie zaniedbałem tak jak każdy inny hałasować i burczyć. Co do służby, wiele widziałem jak na obojętnego leniwca; włócząc się po całym świecie odwiedziłem Wschodnią i Zachodnią Indyę, Egipt i inne dalekie kraje, o których za młodu ledwie mi się śniło. Widziałem i poznałem Francuzów; świadkiem tego dwa palce prawéj ręki, które mi przeklęty huzar swoją szablą tak gładko odciął, jak szpitalny chirurg. Nakoniec śmierć staréj ciotki, po któréj zostało 1500 funtów szterlingów na prowizyi trzech od sta, zjednała mi długo wyglądany spoczynek, z perspektywą, białéj co tydzień koszuli i czterech gwineów do stracenia.

Wkraczając w nowy tryb życia, obrałem sobie na mieszkanie, wioskę Kennaquhair leżącą w południowéj Szkocyi, sławną gruzami okazałego klasztoru; tu postanowiłem przepędzić dni swoje z połową żołdu i dożywociem *in otio cum dignitate*. Ale wkrótce zrobiłem ważne postrzeżenie, że miły spoczynek idzie tylko za pracą. Długo się rozkoszowałem, że kiedy o świcie zbudziła mię pobudka napastująca sny moje, mogłem się uznać wolnym od towarzystwa obozowego i kawałka cielęcéj skóry, położyć się na nowo, i djabłom oddając paradę, usnąć bespiecznie. Ale i ta uciecha miała swoje granice, a czas odtąd będący własnością samowładnéj woli, począł mi za leniwo płynąć.

Dwa dni łowiąc pstrągi, straciłem dwadzieścia ha-

czyków a wędek co niemiara, nie złowiwszy ani jednéj płotki; nie wspominam ci o polowaniu, bo koński żołądek nie przypada do miary z gospodarstwem na połowie żołdu. Gdym strzelił, pastuchy, oracze, własne psy moje wyśmiewały mnie, to jest jeślim spudłował, co za każdorazowym trafiało się wystrzałem: więcéj powiem, tutejsza szlachta poczęła obstawać przy swoich myśliwskich prawach i przebąkiwać o skardze i zabronieniu. Nie dla tego ustąpiłem z placu Francuzom, abym rozpoczął domową wojnę, z hardym ludem Tewiotdalu, jak ich pieśń nazywa. Trzy dni więc spędziwszy na czyszczeniu strzelby, zawiesiłem ją na dwóch hakach nad kominem, co mi nie mało radości przyniosło.

Szczęśliwy skutek téj próby zachęcił mię doświadczać mojéj zdolności w mechanicznych sztukach; wyprosiłem więc u gospodyni zegar z kukułką, ale towarzyszka wiosny po przeczyszczeniu nie odezwała się więcéj. Wziąłem się tedy do tokarni; ale w tym warsztacie tylko com nie stracił jednego z palców, które mi huzar zostawił.

Zacząłem nakoniec szperać w książkach, jakich mi dostarczały mała ruchoma biblioteka, i szacowniejszy zbiorek utrzymywany przedpłatą od tutejszego uprzejmego ludu; lecz ani powierzchowne czytanie jednych, ani ciężka artylerya drugich, nie mogły odpowiedzieć mojemu żądaniu, usypiałem za każdą razą, przy piątéj lub czwartéj stronnicy czy to romansu, czy uczonéj rozprawy, a nędzna choćby najciekawsza powiastka, zajmowała mnie tylko przez miesiąc, i to na ciągłe dopominanie się wpółucywilizowanéj żony kramarza, aby jéj dokończyć książkę, któréj początku i treści już zapomniała. Krótko mówiąc, że wówczas, kiedy całe miasteczko miało się czém zająć, ja nie znalazłem innéj pracy, jak przechadzać się po kościelném cmętarzu i gwizdać nim się zbliży pora objadowa.

Podczas tych przechadzek zniszczone gmachy, oczywiście musiały zwrócić na siebie moją uwagę. Z początku zacząłem przypatrywać się drobniejszym ozdóbkom, późniéj cały plan szlachetnéj budowy badać; w czém dopomagał mi stary grabarz, dokładnie obeznany z dawnemi podaniami. Codziennie przybywało mi nowych wiadomości tyczących się dawnego stanu owéj budowy; w końcu odkryłem ślady wielu części gmachu, porozrzucanych i mocno uszkodzonych, których przeznaczenie aż dotąd, albo mylnie wykładane albo całkiem nieznane było.

Często miałem zręczność nabytych tym sposobem wiadomości udzielać cudzoziemcom, którzy podróżując po Szkocyi zbaczali w te daleko głośne okolice. Nie wdzierając się w prawa mojego przyjaciela grabarza, zostałem nieznacznie *Cyceronem* pomocnikiem; w nagrodę zaś moich opisów i wyjaśnień, często opowiedziawszy przez pół swoją historyę towarzystwu ciekawych, zwracał się ku mnie z pochlebném wejrzeniem: — ale nie mam potrzeby — mówił — gadać o tém więcéj. Kapitan zna to wszystko lepiéj, niż ktokolwiek z nas, niż ktokolwiek w całem mieście. — Natenczas pozdrowiwszy dumnie zdziwionych cudzoziemców, zacząłem im stanowczo opisywać podziemne sklepy, chóry, framugi, łuki gotyckie i saksońskie nasłupia, poboczne ozdoby, i tak daléj. Zdarzało się nieraz iż znajomość poczęta w opactwie, zmocniła się w oberży, co mnie pozbawiało samotności i jednostajności, przy łopatce baraniny, którą musiałem zajadać naprzód w pieczeni, potém na zimno, nakoniec w bigosie.

Powoli sprostowały się moje wyobrażenia: dostałem parę książek, które mię objaśniły względem gotyckiego budownictwa, i dopiéro wtedy zupełnie byłem zadowolniony. Nagle uczułem więcéj pociągu do czytania; na sercu mojém zrobiło się lżéj i swobodniéj; odzywałem się w klu-

bie z rozleglejszém pojęciem; słuchano mię z większą baczności; miałem swój przedmiot, którego znajomości żaden ze spół-członków zaprzeczyć mi nie mógł. Nawet powieści o Egipcie, małéj dotąd wziętości, z większą niż wprzódy uwagą zaczęły być słuchane. Kapitan, powiadali, wyższy od nas we wszystkiém; żaden z nas nie zna tak dobrze opactwa.

Tak jednogłośne spostrzeżenia podniosły we mnie pomysł przodkowania i uczucie wyższości; jadłem z lepszym smakiem, lżéj trawiłem, kładłem się z większém ukontentowaniem, i wybornie spałem aż do rana; rano wstawałem zajęty myślą ważnego zatrudnienia, i pospieszałem mierzyć, szykować, porównywać rozmaite części godnéj zastanowienia budowy. W tém zajęciu pozbyłem się częstych bólów głowy i żołądka, który przez brak innych zatrudnień w zbyt wielkiém miałem staraniu.

Traf nastręczył mi zatrudnienie, a znalazłszy je uznałem się za szczęśliwego. Krótko mówiąc, zostałem antykwaryuszem okolicy godnym tego imienia.

Postępując tak w przyjemnym zawodzie skrzętnego próżnowania, nazywajmy każdą rzecz właściwém imieniem, siedziałem sobie pewnego wieczora w małéj stancyi przyległéj pokoikowi, który u gospodyni zwał się alkową, i rozbierałem w myśli zbliżający się odwrót do państw Morfeusza. Przede mną leżał na stole Monasticon Dugdala, wzięty z czytelni w A... obok cudowny sér czehirski, upominek jednego z londyńskich obywateli, któremu wyłożyłem różnicę między saksońską a gotycką arkadą, i szklanka najlepszego Fanderhagenawy piwa. Tak tedy obwarowawszy się z każdéj strony przeciwko wrogowi swemu, czasowi, w upojeniu dobréj myśli robiłem przygotowania do snu, to odczytując wiersz ze starego Dugdala, to popijając piwo, to zajadając porządną kromkę séra z chle-

bem, to rozwiązując podwiązkę, to odpinając po parze guzików u kamizelki, nim dziesiąta na wiejskim zegarze uderzy; albowiem wziąłem sobie za prawidło, nie kłaść się nigdy późniéj. Ale silne stukanie zmieszało w téj chwili wszystkie moje przygotowania, aż i głos zacnego gospodarza donośnie zawołał: — Gdzie tam u dyabła! Pani Grinslees, kapitan jeszcze nie śpi; a jakiś pan zamówił sobie drób, bigos i butelkę kseresu, i ma go prosić na wieczerzę; chciałby on coś posłyszyć o opactwie.

— Nie, — odpowiedziała Luckie Grinslees, — ociężałym głosem drzymiącéj szkockiéj matrony, skoro dziesiąta uderzy, jeszcze się nie położył, ale ręczę, że o téj porze dla nikogo w świecie nie wyjdzie, choćby go całą noc czekał; kapitan wie kiedy co robić.

Nie uszło mojéj baczności, że ostatnie słowa tak były powiedziane, abym je usłyszał, i zastosował moje postępowanie do życzeń gospodyni, ale ja nie dla tego trzydzieści lat pędziłem po świecie, i wytrwałem do tego czasu w kawalerstwie, ażebym naostatek podbił mój rozum pod posłuszeństwo jéj pantofla. Otworzyłem więc pokój i wezwałem starego przyjaciela Dawida.

— Kapitanie, — rzekł wchodząc, — jestem tak kontent, że was tu jeszcze znajduję, jak gdybym dwudziestofuntowego łososia złapał; przyjechał tu pan jakiś, i nie zaśnie téj nocy, jeżeli nie będzie miał przyjemności wypić z wami szklanki wina.

— Wiesz Dawidzie, — rzekłem z przyzwoitą powagą, że nie wypada odwiedzać podróżnego o téj porze, ani też przyjmować zaprosin od nieznajomego.

Dawid silnie zaklął i dodał: — Czy to kto słyszał? — Zamówił pieczyste, jaja na occie, naleśniki, bigos i butelkę kseresu. Możeszże kapitanie myślić, że ja bym cię chciał zwabić do towarzystwa skąpców, któryby przeżuwał ostatki

séra, i grok popijał? Ale to pan w całém znaczeniu, i jakiś znawca, doskonały znawca: ubiera się czarno, i ma perukę tak gęstą jak jagnięce runo. Zapytał się nasamprzód o stary most zwodzony, który lat temu czterdzieści sterczał pod wodą, łapiąc łososie trafiałem na jego fundamenta. Jakże u kata wiedziałby najmniejszą rzecz o tym moście, gdyby nie był znawcą?

Dawid, znawca w swoim rodzaju, do tego gospodarz i właściciel, miał prawo oceniać swoich gości, musiałem przeto znowu ścisnąć moją podwiązkę.

— Słusznie kapitanie! — zawołał Dawid, — podobnego jemu nie widziałem jeszcze w mojém życiu, od czasu jakem widział wielkiego doktora Samuela Johnsona, kiedy jechał przez Szkocyę. Podróż jego leży w sali dla rozrywki gości; obie okładki całkiem już odpadły.

— A więc Dawidzie, ten pan jakiś uczony.

— Musi być uczony, — odpowiedział Dawid, — ma zdaje mi się czarną, czy ciemno-granatową suknię.

— Czy duchowny?

— Nie zdaje mi się, bo wprzódy konia opatrzył, a dopiero mówił o jedzeniu, — odpowiedział gospodarz.

— Czy ma jakiego sługę? — zapytałem.

— Żadnego sługi, ale tak wygląda, że kto spojrzy na niego, musi mu nadskakiwać.

— Ale kto go nasłał, żeby mi spać przeszkadzał? Ej! ej! Dawidzie, podobno to znowu wasze gadulstwo; zawsze tylko narzucacie mi przyjezdnych, jak gdyby to była moja powinność, każdemu z nich czas uprzyjemniać.

— Do stu katów! czyż to moja wina kapitanie!—odpowiedział gospodarz,—wchodzi znakomity jakiś podróżny, i zapytuje mię naprzód, czy nie ma w mieście takiego mądrego człowieka, żeby potrafił mu opowiedzieć o naszych starożytnościach, a szczególniéj o starym opactwie.

Nie chciałbyś pan zapewne, ażebym skłamał, wiesz także, iż oprócz niego, nie mamy w całém mieście takiego, któryby o tych rzeczach potrafił rozumnie mówić. Powiedziałem tedy, że jest tu kapitan Klutterbuck, pan bardzo grzeczny, i który nie ma nic więcéj do czynienia, jak tylko rozprawiać o starych gruzach opactwa. A podróżny westchnąwszy: Mój panie, powiada z wielką uprzejmością, bądź łaskaw, pozdrowić ode mnie kapitana Klutterbucka, i zaprosić go imieniem cudzoziemca, którego sława tylko tych rozwalin sprowadziła w te strony; gdyby nie tak późno, sambym chętnie go odwiedził. Naprawił jeszcze więcéj grzeczności, ale resztę zapomniałem; pamiętam tylko koniec, i postawcie nam gospodarzu flaszkę najlepszego kseresu, i jedzenie na dwie osoby. Zdaje się, że niktby na mojém miejscu nie odrzucił prośby tego jegomości.

— Dobrze Dawidzie, — odpowiedziałem,—życzę tylko waszemu znawcy, ażeby przyzwoitsze na to obierał godziny. Macie go więc za jakiegoś znakomitego pana?

— Muszę o nim dobrze trzymać, bo zważ tylko: flaszka kseresu, bigos i drób. Na moje zbawienie! taki wygląda na zacnego pana. Wybornie kapitanie, dobrze się dzieje. Wietrzno téj nocy, jutro wieczorem jak się woda uciszy, popchniemy bacik dla naszego gościa, a bardzoby źle poszło, gdyby się nie złowiło jakiéj rybki do piwa.

W pięć minut po téj rozmowie, stanąłem w gościnnym pokoju oberży, przed nieznajomym.

Był to człowiek poważnego wejrzenia, mojego wieku, to jest około pięćdziesiąt lat mający, a w postaci jego było prawdziwie, jak to spostrzegł mój przyjaciel Dawid, coś ujmującego. Nie było to także ułożenie, jakie spostrzegałem u moich jenerałów: ubiór jego żołnierszczyzny nie okazywał; składał się z jednostajnych czarnych, staro-francuzkiego kroju sukien, i tęgich skórzanych sztyl-

pów, opatrzonych podług dawnéj mody stalowemi z boku sprzączkami. Twarz jego nosiła ślady utrudzenia, trosk i wieku; znać było ile przebył dróg i cierpień. Obchodzenie się jego było dziwnie ujmujące i niepospolite; uniewinnienie się, że mię śmiał trudzić o podobnéj porze i podobnym sposobem, z taką wysłowił grzecznością, że w odpowiedzi musiałem oświadczyć gotowość na wszelkie jego usługi.

— Jestem trochę zdrożony,—przydał nieznajomy,— i taki mam apetyt, że chętnie odkładam nadal, co mam panu powiedzieć.

Zasiedliśmy do stołu, a pomimo apetytu z którym się nieznajomy przechwalał, i mojéj uczty z séra i piwa, lepiéj jednak od niego zajadałem.

Po wieczerzy, pociągnęliśmy kseresu, jak go gospodarz nazywał, czyli lizbończyka, jak się go nazwać podobało gościowi; wówczas dostrzegłem w nieznajomym zamyślonym i milczącym, wewnętrzną walkę, jak gdyby pragnął coś wynurzyć, nie wiedząc od czego zacząć. Naprowadzając go na drogę, opisałem gruzy i ich dzieje, alem spostrzegł z niemałém podziwieniem, że trafiłem na człowieka, któremu nie łatwo przewodzić, nieznajomy bowiem nie tylko to wiedział co mu opisywałem, ale nierównie więcéj; przecież nic mi tak nie dogryzło, jak te na zawołanie daty, świadectwa i inne niezbite, według wyrazów Burnsa, dowody, któremi prostował moje niepewne powieści, oparte na wątłych podaniach, a obalił całkiem ukochane badania względem dawnych zakonników i ich pomieszkań, które sobie zgromadziłem pewny wiadomości nie ulegających zaprzeczeniu. Muszę tu zrobić uwagę, że dowody i wnioski podróżnego opierały się po większéj części na powadze dzieła p. Deputy Registerof Scottland, i jego pism nocnych; męża, który zagłębieniem się w dzie-

dzinie ojczystych pomników, wzniósł prawdę na miejsce legend i bajek, a wiele zaszkodził rzemiosłu mojemu i mojego spólnika. Ach! gdyby wiedział ten mąż uczony, jak ciężko nam kramarzom przychodzi starożytność. Bodajby się wzruszył, bodajby się zastanowił, ilu to starych wyżłów przywiódł do konieczności uczenia się nowych skoków, ale zacnych papug nową piosenką udręczą, ile głów łysych zmusza zamienić swoje *mumpsimus* na nowe *sumpsimus*. Ale! *humana perpessi sumus*, do koła nas wszystko się przemienia, przeszłość, obecność i przyszłość; wczorajsza historya jest dzisiaj bajką, a dzisiejsza prawda będzie dla jutra nieprawdą.

Spostrzegłszy, że mię niejako wyrugowano z mojéj dotychczasowéj warowni, z klasztoru, usuwać się powoli zacząłem jak zręczny komendant z twierdzy, a obeznany ze starożytnością w całym obwodzie, rozumiałem, iż zdołam długo utrzymać się na placu przeciwko napaści nieznajomego; ale omyliłem się w zdaniu mojém.

Człowiek ten posiadał daleko gruntowniejszą wiadomość wszelkich szczegółów, niżeli ja kiedykolwiek zebrać je mogłem; wiedział on dokładnie aż do daty roku, gdzie osiadła rodzina Haga, nie było znakomitszego domu w okręgu, ażeby nie wiedział jego dziejów i pochodzenia; umiał na pamięć, kto z czyich przodków zginął od angielskiego miecza, kto w rozruchach wewnętrznych, kto za najazdy graniczne z ręki kata; znał ich zamki od węgielnego kamienia, aż do szczytu wieży, ze starożytności rozproszonych po okolicy zdawał się wiedzieć o najmniejszym kamyku, a o wszystkiem tak dokładnie mówił, jak gdyby żył w czasach Duńczyków lub Druidów.

Ujrzałem się tedy w przeklętém położeniu nauczyciela, który nagle uczniem zostaje, i nie pozostało mi nic lepszego, jak pochwytać co można z jego uwag, i z czasem na wła-

sną korzyść obrócić. Żeby jednak odwrót mój z twierdzy uskutecznić pod zasłoną ostatniéj salwy, wypaliłem mu powieść Allana Ramsaja o Mnichu i Młynarce, ale i tu mię oskrzydlił świadomy wszystkiego podróżny.

— Pan zapewne raczy żartować,—rzekł do mnie,—albowiem musisz wiedzieć, że opowiedziane przez niego śmieszne zdarzenie, było przedmiotem powieści nierównie dawniejszéj, jak ta Ramsaja.

Nie chcąc wydać się z nieumiejętnością, kiwnąłem głową, potakując, ale w istocie tyle o tém widziałem, co którykolwiek z koni pocztowych przyjaciela Dawida.

— Nie chcę ja tu przymawiać, — mówił daléj mój spółbiesiadnik wszystkowiedzący, trafnéj Pinkerstona powieści: *Zakonnicy z Berwiku*, wyjętéj z Maitlandskiego rękopismu, która zkądinąd wystawia bardzo dokładny i staranny obraz obyczajów szkockich pod Jakóbem V; ale jedynie włoskiemu pisarzowi, który zdaje mi się pierwszy tę powieść ogłosił, wziąwszy do niéj osnowę z jakiéjś dawnéj bajeczki.

— Bezwątpienia, — odpowiedziałem, — nie zrozumiawszy nawet twierdzenia, które tak stanowczo poparłem.

— Jednak bardzo wątpię, — mówił znowu mój spółbiesiadnik, czy chciałbyś WPan wybrać dla ubawienia mnie tę powieść, gdybyś wiedział mój stan i powołanie.

Powiedział to w najlepszym humorze. Spuściłem uszy i odpowiedziałem w pokorze, że jeżelim coś nieprzyjemnego wyrzekł, powinien to przypisać mojéj nieznajomości jego położenia i stanu, i że za mimowolną urazę, skoro się o niéj dowiem, z całego serca przeproszę.

— Żadnéj, mój panie, żadnéj urazy, — odpowiedział, krzywda tam tylko ma miejsce, gdzie jest umyślnie wyrządzona; tak dalece przywykłem do złośliwych przycinków,

że mnie nie obraża lada żarcik przeciwko mojemu stanowi wymierzony.

— Jeżeli mnie domysł nie myli,— odezwałem się,—to mówię z katolickim duchownym.

— Z niegodnym członkiem zakonu św. Benedykta,— odpowiedział nieznajomy, — należącym do bractwa złożonego z ziomków WPana, które po długiém przebywaniu we Francyi, zostało dziś rozproszone przez nieszczęsne skutki zaburzeń.

— Więc WPan jesteś Szkot rodem, i z tych okolic?—zapytałem.

— Nie, moi tylko przodkowie pochodzą ze Szkocyi,—odpowiedział zakonnik, — a w tych stronach nigdy jeszcze nie byłem.

— W tych stronach nigdy, — rzekłem, — a jednak znasz WPan najmniejsze szczegóły tutejszych dziejów, tutejszych podań, nawet w ich chronologicznym porządku? Wprawiasz mię Pan w zadziwienie.

— Nie zadziwi WPana,—odpowiedział podróżny,—moja znajomość miejscowości, jeżeli wezmiesz na uwagę, że mój stryj, równie zacny człowiek jak Szkot poczciwy, oraz przełożony w naszém zakonnem bractwie, poświęcał wielką część swobodnego czasu na obeznanie mię ze wszystkiemi temi szczegółami, i że ja własném usiłowaniem, przechodząc rozmaite koleje, poświęciłem lat nie mało zebraniu w jedną całość wszystkiego, cokolwiek słyszałem od zacnych pokrewnych i sędziwych spółbraci.

— Ośmielam się wnosić, — rzekłem, — nie chcąc być zresztą natrętnym badaczem, że kiedy wielkie naszego wieku wypadki rozwiązały jego zakon, WPan przybywasz do Szkocyi z przedsięwzięciem zamieszkania w tym kraju.

— Nie, mój Panie, — odpowiedział Benedyktyn,—nie mam tego zamiaru. Pewien mocarz europejski szanujący



jeszcze wiarę katolicką, ofiarował nam w swoich krajach przytułek, gdzie się też zgromadzili rozproszeni bracia nasi, prosząc Boga ażeby błogosławił ich patronowi, a przebaczył wrogom. W tém nowém schronieniu nikt nie zrobi zarzutu, że nasze dochody są w sprzeczności ze ślubami ubóstwa; winniśmy jednak podziękować niebu, że wybawiło nas od sideł doczesnego bogactwa.

— Klasztory zakonu WPana,—rzekłem,— miały mieć kiedyś piękne dochody: z tém wszystkiém wątpię, ażeby który z nich lepiéj był uposażony od klasztoru téj wioski. Utrzymują. że on pobierał co rok dwa tysiące funtów szterlingów w brzęczącéj monecie, czterdzieści dwa chalders (1) pszenicy, ośmset szesnaście korcy jęczmienia, dziesięć chalders owsa, tudzież kapłony, drób, masło, sól, torf, wełnę, piwo i inne daniny.

— Więcéj niż potrzeba, — odpowiedział spółbiesiadnik, — ten znikomy dostatek zbierany wbrew pobożnym widokom założycieli, obudzając w sąsiedztwie chciwość i grabież, sprowadził nakoniec naszą zgubę.

— Jednakże ten dostatek zaręczał im wygodne życie, a jak mówi dawna piosenka:

„Niczego im nie zbywało i w piątek i w poście.“

— Rozumiem WPana, bo przysłowie mówi: z pełnego naczynia płyn się wylewa. Bezwątpienia, bogactwa zakonne były samołówką dla jego członków, a nęcąc chciwość postronnych, zagroziły bezpieczeństwu pobożnego zakładu. Jednakże bardzo często klasztorne dochody obracały się tak na prywatne dobre uczynki, jak i na dzieła powszechnego użytku. Pyszny zbiór francuzkich historyków, wydany r. 1737, staraniem i nakładem bractwa św. Maura, służy za dowód, że dochody Benedyktynów nie szły na ich

(1) Chalders, miara angielska podług wagi 2,000 funtów.

szacunku dla przyjezdnego, uczcił nas dwoma i zdawał się czytać z wielką uwagą.

— Znajduje się między rozwalinami wschodniéj części opactwa, tak zaczął, patrząc we mnie, a tymczasem trzymał książkę półotwartą i niekiedy pomagając niby pamięci zazierał do niéj, rodzaj sklepu czyli kaplicy pod zburzoną arkadą, a bardzo blisko obalonéj gotyckiéj kolumny, podpierającéj niegdyś wspaniałe sklepienie, którego upadek zasypał dziś gruzami ową część gmachu.

— Już wiem o co idzie, — przerwałem; — czy nie ma na ścianie spomnionéj kaplicy, ciosanego kamienia z herbem, którego znaczenia dotąd wyrozumieć nie można?

— Tak jest,— odpowiedział Benedyktyn,—zajrzawszy do książki, — mówił daléj, — po prawéj ręce krzyż rozdzielony innym krzyżem zębiastym, jest to herb domu Glendimingów, po lewéj trzy kółka z ostrogi stanowią herb rodziny Awenelów; są to dawne zagasłe w tych stronach rodziny; na tarczy znajduje się cięcie.

— Zdaje się, — rzekłem, — że pan znasz tak dobrze wszystkie części tego gmachu, jak mularz, który to stawiał. W istocie, jeśli podanie jego jest prawdziwe, przeto kto je panu udzielił, musiał mieć lepsze oczy ode mnie.

— Te oczy, — odpowiedział benedyktyn, — dawno już śmierć zamknęła; ale taki pomnik musiał być za dni jego wyraźniejszy, może też z miejscowych powieści czerpał swoje podania.

— Mogę pana zaręczyć, — odezwałem się, — że dziś już nie ma podobnych powieści. Rozpytywałem niejednokrotnie starych ludzi, w nadziei dowiedzenia się czegoś o znaczeniu tych herbów; ale najmniejszéj rzeczy nie mogłem wyśledzić. Dziwi mię, że pan uwiadomiony o tém zostałeś za granicą.

— Te drobnostki, — odpowiedział, — wiele znaczyły w swoim czasie; wygnańcy zajmujący się niemi, strzegli je jak świętość, gdyż należały do miejsca drogiego ich spomnieniom, a którego nigdy już ujrzyć nie mieli. Równie łatwo znalazłbyś może pan nad wodami Potowmatum albo Susquehany podanie, zatracone w stronach zkąd pochodzą. Ale wróćmy do rzeczy. W téj kaplicy, gdzie są herby, leży skarb zakopany; dla jakiego to wydobycia przedsięwziąłem tę podróż.

— Skarb! — zawołałem zdziwiony.

— Tak jest, — odpowiedział zakonnik; — skarb nieoszacowany dla tych, którzy go użyć potrafią.

Muszę wyznać, że skoro ten wyraz uderzył ucho moje, natychmiast wydało mi się, że piękny powóz ze zgrabnym woźnicą ustrojonym w niebieską i białą barwę, w połyskujący kapelusz o czarnéj kokardzie, przemknął po stancyi, a głos przenikliwy zawołał w ucho, powóz kapitana Clutterbucka! Oparłem się jednak szatańskiéj pokusie, a powóz przepadł.

— Podług mego zdania, — odpowiedziałem, — wszelkie ukryte skarby należą do dziedzica gruntu; ja, który służyłem Jego Królewskiéj Mości, gdybym się wplątał w podobną przygodę, mógłbym się ujrzyć przed sądem.

— Skarb, którego szukam, — odpowiedział podróżny uśmiechając się, — nie obudzi zapewne chciwości książąt i możnych panów; jest to tylko serce poczciwego człowieka.

— Rozumiem, są to relikwie zapewne ukryte w czasie rozruchów reformacyi. Wiadomo mi, jaką wartość ludzie pańskich wyobrażeń przywiązują do kości i członków świętego. Widziałem w Kolonji trzech królów.

— Innych ja szukam relikwii, — odpowiedział Benedyktyn. — Zacny mój krewny dopiero co wspomniany,

poświęcał chwile odpoczynku zbieraniu rodzinnych podań, a mianowicie znakomitszych zdarzeń w czasie pierwszych zatargów, między rozerwanym szkockim kościołem. W téj pracy, któréj się oddawał z całą duszą, wpadł na myśl, ażeby serce bohatyra swojéj powieści wydobyć z kraju kacerskiego i tak oddalonego od całéj rodziny. Myśl tę odmienił natychmiast w zamiar przeniesienia drogich szczątków do swojéj ojczyzny; ale wiek, nakoniec choroba przeszkodziły temu. Na śmiertelném już łożu, zobowiązał mię, żebym wykonał to przedsięwzięcie; wszakże zbieg rozlicznych ważnych wypadków, zniesienie naszego zakonu, rozwiązanie się jego, i mnie też zmusiły odwlec na lat kilka wykonanie przyjętego obowiązku. Jakże mogłem szczątki zacnego i świętobliwego męża sprowadzać do kraju, gdzie wiara i cnota poszły na pośmiech trefnisiom? Teraz znalazłszy przytułek i spokojność jak się spodziewam trwałą, jeżeli co bądź na ziemi trwałém być może; chciałbym tam odnieść serce dobrego ojca, i w miejscu, które go przyjmie, dla siebie także grób upatrzyć.

— Musiał to być mąż prawdziwie znakomity, — rzekłem, — kiedy po tylu latach pamięć jego w takiéj jest czci i poważaniu.

— Właśnie był takim, jak go pan nazwałeś, — odpowiedział zakonnik, — rzeczywiście znakomity, znakomity w życiu i naukach, nadewszystko znakomity we względzie poświęcenia się i bezinteresowności; bo z przekonania i dla przyjaźni, zrobił ofiarę z najdroższego w życiu dobra. Ale pan przeczytasz jego historyę, będę się miał za szczęśliwego, jeżeli to zaspokoi ciekawość twoją, i da mu poznać jaką mi łaskę wyświadczysz podając sposób dopełnienia mojego zamiaru.

Odpowiedziałem Benedyktynowi, że ponieważ gruzy, które on chce przepatrzyć, nie należą do cmętarza, a ja

z grabarzem w najlepszéj żyję zgodzie; spodziewam się więc ułatwić mu wykonanie jego zamysłu.

Po téj rozmowie życzyliśmy sobie wzajemnie dobréj nocy. Nazajutrz udałem się niezwłocznie do grabarza; zniewolony datkiem, pozwolił przejrzyć gruzy pod warunkiem, żeby się tam znajdował i widział czy podróżny nie wykopie co kosztownego.

— Pozwalam, jeżeli szuka kości, czaszek, serc i tym podobnych rzeczy, — mówił stróż klasztornych ruin, może tego nabrać wiele się mu podoba; lecz jeżeli znajdziemy monstrancyę, kielich, albo jakie inne sprzęty papistów złote czy srebrne, niech mię kaci porwą, jeżeli to przy nim zostanie.

Nadto postanowił odłożyć do nocy nasze poszukiwania, ażeby nie zwrócić niczyjéj uwagi, i nie dać zgorszenia.

Mój nowo znajomy i ja spędziliśmy dzień cały, jak przystało na miłośników poważnéj starożytności: rano przejrzeliśmy po kilka razy każdy zakąt okazałych rozwalin, po tém zjedliśmy posilny obiad u Dawida, po obiedzie obeszliśmy wszystkie miejsca słynące albo w starych podaniach albo późniejszemi czynami waleczności. Nakoniec wieczorem przyszliśmy do rozwalin w towarzystwie grabarza, z ciemną latarnią; zapuściliśmy się więc między ruiny, potrącając za każdym krokiem to groby umarłych, to ułamki gmachu, który aż do dnia sądnego miał ich czaszki osklepiać.

Nie byłem ja nigdy przesądnym, jednakże nie znajdowałem żadnego w téj wyprawie upodobania. Przerywać świętobliwą ciszę grobów, o téj porze, w takiem miejscu! Zamiar ten miał w sobie coś zdrożnego. Towarzysze nie dzielili mojego wrażenia, cudzoziemiec dla zapału z jakim swój zamiar uskuteczniał, grabarz dla zwyczajnéj na wszystko obojętności. Stanęli wkrótce w przechodzie do

chóru, gdzie jak twierdził cudzoziemiec, spoczywały zwłoki rodziny Glendimingów; i poczęli z zapałem ukazany przez księdza zakąt oczyszczać z rumowiska. Gdyby kapitan na połowie żołdu uszedł za dawnego granicznego rycerza, a Benedyktyn XIX wieku, za mnicha wieku XVI; to moglibyśmy przedstawić śledzenie czarodziejskiéj książki i lampy w grobie Michała Skotta; tylko że zakrystyan grał jedną rolę nadto.

Cudzoziemiec po krótkiéj pracy trafił na głazy, które dziś pobite i rozrzucone, w dawniejszych zdaje się czasach należały do jakiéjś kryjówki.

— Podnieś, przyjacielu te głazy, — odezwał się cudzoziemiec, — tylko ostrożnie, ażeby nieuszkodzić tego, czego szukamy.

— Ogromne głazy, — rzecze grabarz, — koło każdego z osobna ryć potrzeba, ale ręczę, że zakonnik nic z nich nie skorzysta.

W chwilę po téj uwadze zawołał, — jednakże znalazłem coś takiego, że łopata nie chce iść daléj: ni to ziemia, ni to kamień.

Cudzoziemiec nachylił się skwapliwie, chcąc mu pomódz.

— Nie, nie, na moją duszę, — rzecze grabarz, — ani połowy, ani ćwierci nie ustąpię, i dobył z gruzów małą ołowianą puszkę.

— Mógłbyś się zawieść dobry przyjacielu, — rzekł Benedyktyn, — gdybyś miał nadzieję znaleść tam co innego nad puszkę porfirową z prochem ludzkiego serca.

Wtedy ja wystąpiłem jako pośrednik; wziąłem od grabarza puszkę, powiedziałem mu, że gdyby nawet skarb zawierała, nie jest własnością znalazcy; radziłem im nakoniec powrócić do Dawida, gdziebyśmy przy świetle mogli obejrzyć zdobycz naszą, czemu ciemne te miejsca prze-

szkadzały. Cudzoziemiec prosił, abyśmy odeszli, upewniając, że po kilku chwilach przybędzie do nas.

Stary Mattocks miał zapewne podejrzenie, że te chwil kilka zostaną użyte na nowe odkrycia pomiędzy gruzami; bo ukrył się na stronie, dla szpiegowania zakonnika, ale wkrótce powrócił i szepnął mi do ucha, że cudzoziemiec ukląkł na zimnych głazach i modlił się jak święty.

Udałem się na jego miejsce, i w istocie ujrzałem starca w téj pobożnéj postawie; zdawał się modlić po łacinie, a głos jego ledwie dosłyszany brzmiał uroczyście pod zburzoném sklepieniem. Pomyślałem więc, jak dawno te gmachy odbijały dźwięk modłów téj wiary, dla któréj przed laty wzniesiono je z takim trudem, sztuką i nakładem. Oddalmy się, — rzekłem do Mattocka, — zostawmy go samego; nic się to nas nie tyczy.

— Zapewne że nie, — odpowiedział grabarz; — jednak nie szkodzi kapitanie, mieć oko na niego. Mój ojciec, świeć Panie nad jego duszą, był to koniarz, powiadał zawsze, że przez całe życie nikt go na koniach nie oszukał, oprócz jednego Whiga z Kilmanrocku, który każdy kieliszek wódki żegnał. Ręczę, że ten pan musi być katolik.

— Zgadłeś Saundersie, — odpowiedziałem.

— Przed laty czterdziestu, widziałem tułających się tutaj dwóch czy trzech katolickich księży; skakali jak szaleni spostrzegłszy w tym klasztorze głowy mnichów i mniszek; myśleli, że pozdrawiają dawnych znajomych. Patrz tylko, nieruchomy jak kamień od grobu. Nie widziałem z bliska w całém życiu katolika co się nazywa; znałem tylko jednego, mówię tu o starym Hansie Pend. Długobyś musiał chodzić za Hansem, nimbyś go zobaczył modlącego się w opactwie śród nocy i mgły na zimnych kamieniach. Hans lubił kościołek z piecem. Nie jedną wesołą godzinkę przeżyliśmy razem w téj tutejszéj oberży; kiedy umarł

poczciwiec, chciałem go pochować, ale kilku ludzi nieszczęśliwéj jego sekty, zabrawszy jego zwłoki, pokropili je wodą i zagrzebali podług swojéj woli, a jak? najlepiéj to oni sami wiedzą. Przezemnie mogli robić co chcieli, nie kumałem się z nim więcéj. — Ale cicho! cudzoziemiec nadchodzi.

— Grabarzu, poświeć mu, — rzekłem — panu tędy źle przechodzić.

— Prawda, — odpowiedział Benedyktyn, — mogę mówić z poetą, którego znasz bez wątpienia.

— Zdziwiłbym się jednak, gdyby prawdę powiedział — pomyślałem sobie.

Cudzoziemiec mówił daléj:

Święty Franciszku pomóż! ta noga zgrzybiała,
Ileż to w swéj podróży grobów nadeptała.

— Teraz jesteśmy już za cmętarzem, — odezwałem się do Dawida — mamy parę kroków, gdzie znajdziemy przyjemny posiłek dla orzeźwienia się po nocnym trudzie.

Przybyliśmy tedy do małéj gościnnéj izdebki. Grabarz dosyć bezczelny, chciał się także tam wcisnąć; ale go Dawid wypchnął, przeklinając ciekawość, która nikomu nie przepuszczała nawet w jego oberży. Zresztą mój gospodarz nie uważał siebie za natręta, choć nie odstępował stołu, gdzie złożyłem ołowianą puszkę: kruszyła się ona od rdzy, czego się można było spodziewać, widząc jak długo leżała w ziemi: po otworzeniu znaleźliśmy wewnątrz porfirową skrzyneczkę, zupełnie taką, jak nam cudzoziemiec opisał.

— Sądzę, moi panowie, — przemówił on — że nie zaspokoiłbym waszéj ciekawości, a może nie usunąłbym ich podejrzenia, gdybym nie otworzył téj puszki; nie zamyka ona nic więcéj nad popioły serca, w którem niegdyś spoczywały najszlachetniejsze myśli.

Odemknął więc puszkę; ale to co w niéj było, nie miało żadnéj wyraźnéj formy: usilne zapewne środki dochowania tego serca, zapobiegły zupełnemu rozpłynieniu się, ale nie zdołały zatrzymać barwy i kształtu.

Jeżeli nie znaleźliśmy nic więcéj, jak zgodnie z oświadczeniem cudzoziemca, ostatki ludzkiego serca; uczuliśmy przecię zupełne zadowolenie, a Dawid, mocą swojego na wieś wpływu, który się równał wpływowi burmistrza, przyrzekł zatłumić wszelkie o tém pogłoski. Nadto cieszył się serdecznie, że mógł zaszczycić swoją obecnością naszą wieczerzę, a przysądziwszy sobie obyczajem lwiego podziału, dwie butelki kseresu, uprawnił całą swoją powagą zabranie serca: byłby nawet zezwolił na zabranie całego opactwa, gdyby jego sąsiedztwo nie robiło oberży tyle przychodu.

Benedyktyn, dokonawszy na ziemi ojców zamiaru swojéj podróży, oświadczył, że jutro wyjeżdża; i prosił mię aby mógł zjeść ze mną odjezdne śniadanie. Stawiłem się na oznaczoną godzinę: po śniadaniu wziął mię kapłan na stronę, wyjął z kieszeni pakę papierów i wręczył mi onę z temi słowy: — Są to kapitanie Clutterbuck oryginalne pamiętniki z wieku XVI, a dają osobliwszy i ponętny rys obyczajów tamtego czasu. Mam powód mniemać, że ich ogłoszenie będzie miłym dla angielskiéj publiczności upominkiem, z przyjemnością więc ustępuje mu wszelkich korzyści, jakie z wydania ich przyjdą.

Nieco zdziwiony, zrobiłem uwagę, że ten rękopism wygląda za nowo na taką dawność.

— Nie przypuszczaj — odpowiedział mi Benedyktyn — jakobym chciał twierdzić, że te pamiętniki w XVI wieku były pisane; są one tylko usnute z wiarogodnych podań owego czasu, z resztą nowoczesnym językiem i smakiem wyłożone. Mój wuj zaczął ten rękopism, a ja go

skończyłem, porządkując i dopełniając w chwilach wytchnienia częścią dla ćwiczenia się w angielskim języku, częścią dla odpędzenia czarnych myśli. Łatwo przytém dostrzeżesz w którém miejscu powieści kończy się opowiadanie mego wuja, a moje zaczyna; nasze pisma mówią o zupełnie różnych osobach i czasie.

Z papierami w ręku przyznałem się do obawy, czy ja mogę, jako prawdziwy protestant, przyjmować i ogłaszać dzieło, pisane pewno w duchu zakonnym.

— Nie znajdziesz pan w tych kartach, — odpowiedział — żadnego sporu, żadnego zdania, któreby nie mogły przystać poczciwym ludziom jakiejkolwiek wiary. Pisałem to myśląc zawsze o kraju, który nieszczęściem wyrzekł się katolickiéj religji, i dołożyłem wszelkich starań, aby uniknąć stronnictwa; lecz jeżeli sprawdzając moją powieść ze źródłami, z których korzystałem — a tych oryginał znajdziesz pomiędzy wręczonemi mu papierami — jeżeli pan osądzisz, że się nakłaniałem ku stronie mojéj wiary; to go upoważniam sprostować moje w tym względzie uchybienia. Z resztą wyznam, że prędzéj katolicy mogą mi zarzucić, bo wyjaśniam okoliczności, które zgubiły karność i przygotowały wielkie odszczepieństwo nazwane przez was reformą; okoliczności, na które powinienem był rzucić zasłonę. Dla tego to jedynie wolałem ogłosić tę powieść w kraju obcym, i za pośrednictwem cudzoziemca.

Na to nie miałem co więcéj odpowiedzieć, jak złożyć się nieudolnością uskutecznienia pracy, jaką mię raczył obarczyć łaskawie. O tém nagadał mi więcéj niż moja skromność wymienić pozwala. W końcu dał radę, że jeśli tak dalece nie ufam własnym siłom, abym się udał do którego ze sławniejszych pisarzy, i jego doświadczeniem wsparł

swoją nieudolność. Rozstaliśmy się z zapewnieniem wzajemnego szacunku—i już odtąd nie słyszałem o nim.

Ilekroć usiłowałem przeczytać rękopism, który mi się dostał sposobem tak dziwnym, tyle razy przeszkodziło mi niepojęte ziewanie: nareszcie w pewnym rodzaju rozpaczy, udzieliłem go naszemu wiejskiemu klubowi, gdzie znalazł przyjęcie pochlebniejsze, niżeli się spodziewałem. Oświadczono jednomyślnie, że dzieło było wyborne, i zapewniono mię, że wyrządziłbym całéj wsi krzywdę największą, gdybym ukrywał książkę, która rzuca tak jasne i zajmujące światło na dzieje starożytnego klasztoru P. Maryi.

W ostatku takie zdania zachwiały mojém własném; i w saméj rzeczy, kiedy zacny nasz Pastor czytał ją dźwięcznym swoim głosem, czułem że mi się nie tak bardzo spać chciało, jak pospolicie na jego kazaniach. Taka to wielka różnica, kiedy sami czytamy przy ciągłych usterkach na nierównéj drodze rękopismu, a słuchamy, jak powiadają w komedyi czytania: jest to właśnie, jak przepływać w łodzi mętną rzekę, albo brnąć przez jéj błoto po kolana. Nieszczęściem pozostała największa trudność, kto zechce zająć się wydaniem i poprawami stylu, co, zdaniem bakałarza, nieodbicie było potrzebne.

Od czasu jak ruszyły drzewa, żadna godność nie znalazła tylu jak obecna, wzbraniających się skromnisiów. Pastor nie chciał odstąpić swojego cichego kominka, burmistrz składał się ważnością urzędu, i nie mógł przed jarmarkiem puszczać się do Edymburga dla drukowania książki; bakałarz tylko zdawał się przystępniejszy i byłby się może podjął tak zaszczytnéj pracy, przez zawiść dla sławy swojego kolegi Jedediaha Cleishbotam; ale trzéj dzierżawcy, którzy mu od swoich synów płacili głowa na głowę po dwadzieścia funtów szterlingów, sprzeciwili się temu,

i jak grad zwarzyli pierwsze kwiaty jego literackiéj wiosny; musiał więc zaniechać przedsięwzięcia.

W takim stanie rzeczy, udaję się z wyroku naszéj małéj wojennéj rady do pana, nie wątpiąc, że się podejmiesz pracy, tak zbliżonéj do tych, które jemu tyle zaszczytu przyniosły. Upraszam tedy, ażebyś raczył załączony tu rękopism przejrzyć, a właściwie, zgłębić i poprawić, i stosownie do tego, podług upodobania dodać, skrócić, wyrzucić tak, aby mógł być wydrukowany.

Pozwolisz mi pan uczynić sobie uwagę, że najgłębsza studnia może się wyczerpać, że najlepszy korpus grenadyerów może się zużyć, jak powiadał jenerał naszéj brygady: niech pana nie uraża te parę słówek; po wygranéj bitwie będzie i zdobycz. Zapewne i tego nie weźmiesz mi pan za złe; jestem żołnierz, nie znam się na grzecznościach. Zrobię jeszcze jednę uwagę, że radbym maszerować we froncie obok pana, to jest widzieć na tytule moje imię przy jego imieniu.

Mam honor pisać się WPana Dobrodzieja nieznajomym i najniższym sługą:

Culbert Clutterbuck.

Wieś Kennaquhair,
Kwietnia dzień...
Rok 18...

Do Autora Wawerleja i t. d. na ręce Pana John Ballantyna przy ulicy Hanowerskiéj w Edymburgu.

ODPOWIEDŹ

AUTORA WAWERLEJA, NA POWYŻSZY LIST KAPITANA CLUTTERBUCKA.

Kochany Kapitanie! Niech to ciebie nie dziwi, że tak poufale odpowiadam na twój list pełen uniżonéj grzeczności. Nic prawdziwszego że znam lepiéj, niż ty sam Kapitanie, twój ród i ojczyznę. Pochodzisz z ziemi przynoszącéj tyle rozkoszy i korzyści każdemu, kto ma szczęście w niéj przebywać: mówię tu o owych stronach terrae incognitae, które nazywamy prowincyą Utopii. Wielu bardzo (jednak ci sami bez skrupułu piją herbatę i zażywają tabakę) uważa jéj płody jako zbytek błahy i próżny: z tém wszystkiem lubią go powszechnie, i właśnie ci sami najwięcéj w nim smakują, którzy w obec świata okrywają go najbardziéj pogardą i naganą. Tak najzawołańsi pijacy krzywią się zwietrzywszy wódkę, tak często stare panny powstają na obmowę—tajemne półki w książnicy surowych na pozór ludzi, zgorszyłyby skromne oko, a nie przymawiając mędrcom i uczonym, wieluż to, skoro ich klamka zapadnie, możnaby schwytać ze szlafmycą na uszach, z tureckiemi na nogach pantoflami, chciwie pożerających nowy romans, gdyby tylko ukradkiem zejść ich można.

Powiedziałem, że prawdziwy uczony wzgardzi podobną

ostrożnością; otworzy on romans tak szeroko, jak wieko swojéj tabakierki. Ze stu znanych mi przykładów, jeden tu przywiodę. Czy znasz Kapitanie sławnego Watta z Birminghamu? Sądzę że nie: jednakże ten człowiek nie opuściłby zręczności poznania się z tobą. Miałem raz szczęście zejść się z nim, ciałem czy duszą, mniejsza o to: zebrało się wtedy około tuzina naszych północnych świeczników, pomiędzy nimi znalazł się także, Bóg wie jakim sposobem, jeden ze znanych rodzimych mędrców, Jedediah Cleishbotam. Zacny ten człowiek, przybywszy na Nowy rok do Edymburga, uważany był za jakiś rodzaj lwa, i włóczony po ulicach z domu do domu razem ze skoczkami, kuglarzami i tym podobnymi, którzy, dla zabawienia przyjacielskich zgromadzeń pokazują nieporównane swoje sztuki. Między innymi tedy był także i Pan Watt, mąż, który mocą genijuszu odkrył środek, postawienia źródeł naszego przemysłu na stopniu może wyższym niż same jego wyrachowania; który bogactwa głębin ziemskich przeniósł na jéj powierzchnią, w słabe ramię człowieka wlał siłę olbrzyma, na którego skinienie podniosły się rękodzieła, jak pod rószczką proroka wytrysła woda śród pustyni; co wynalazł sposób żeglowania w każdéj porze bez wiatru, który niegdyś najgrawał się z rozkazów i pogróżek samego Xerxesa.—Ten potężny władzca żywiołów, ten pan przestrzeni i czasu, ten czarodziéj, którego ministerstwo parowe ważną zmianę w całym świecie zrządziło, którego nadzwyczajne skutki, może się tylko co poczynają objawiać; ten człowiek nie tylko był wysoce uczony, najbieglejszym mechanikiem, najzawołańszym matematykiem, ale zarazem najdzielniejszym w sprawach potocznych.

Stałem tedy otoczony gronem północnych literatów, kochających swe powołanie. Zdaje mi się, że jeszcze widzę i słyszę: czego już nigdy ani usłyszę, ani zobaczę; ży-

wy, przyjacielski, uprzejmy starzec odpowiadał na wszelkie zapytania, rozwiązywał wszelkie zagadnienia; jego talenta, jego wyobraźnia nakłaniały się do każdego przedmiotu. Jeden z tych panów był głębokim filologiem, Watt mówił z nim o początku abecadła, jak gdyby żył za czasów Kadmusa—inny sławny krytyk, powiedziałby, że Watt musiał poświęcić wielką część życia uczeniu się ekonomji politycznéj i literatury; co się tyczy umiejętności, o tém i mówić nie potrzeba, tam to dopiero był jak w swoim domu. A kiedy rozmawiał z twoim ziomkiem Jedediahem, Cleishbotam: zaręczam ci Kapitanie, przysiągłbyś wtedy, że żył z Clawerhousem i Burlejem, z prześladującymi i prześladowcami; i mógł prawie policzyć każdy wystrzał dragonów za zbiegłymi Purytanami. W rzeczy saméj przekonaliśmy się, że żaden romans najmniejszéj wzięłości nie był mu obcy, i że polubieniec głębokich nauk nie mało był obeznany z płodami twojéj ojczyzny, którą wyżéj nazwaliśmy Utopiją: jedném słowem, był on tak bezwstydnym zaciętym czytelnikiem romansów, jak ośmnastoletnia modniarka.

Nie wiem prawdziwie jak usprawiedliwić się, że cię takiemi zajmuję rzeczami. chyba to mi posłuży za wymówkę, że zamiarem moim jest Kapitanie, zniewolić cię do przełamania zbyt skromnéj nieufności, dla któréj obawiasz się wydać z jakowém w poetyckich fraszkach uczestnictwem. Pozwólże mi Kapitanie Horacyuszem odpowiedzieć na twoje wiersze, i przyłączyć okres, który zda się tobie i twojemu klubowi, nie licząc pastora i bakałarza—jako to:

Ne sit ancillae tibi amor pudori etc;
Niech syn zmyślenia
Bez zapłonienia
Pieści się z Muzą bespieczny.
Pieśni Homera!
Bajka to szczera.
Wszak i sam Homer bajeczny.

Po takim wyroku względem twojéj Kapitanie ojczyzny, wejdźmy w bliższe roztrząśnienie twego rodu. Nie mniemaj, jakobyśmy nie znali twojéj cudownéj ojczyzny; to masz spólnego z twoimi rodakami, że ukrywasz jakie cię łączą z nią stosunki.

Prawdziwa różnica pomiędzy twymi spółziomkami, a mieszkańcami świata bardziéj materyalnego w tém zachodzi· że kiedy wielu z najzacniejszych twoich spółobywateli, jak naprzykład ów szanowny sędziwy góral Ossyanem nazwany, potém Rowlej mnich z Bristolu, i inni pragną uchodzić za mieszkańców kraju rzeczywistości; przeciwnie nasi bracia, którzy się zapierają ojczyzny, są tego rodzaju, że ojczyzna chętnie się ich pozbywa. Nie omamisz nas godnemi uwagi szczegółami, jakie przywodzisz o swojém życiu i służbie; wiadomo nam, że zmienność niewcielonych istot, do których należysz, może cię przyoblec w rozmaite kształty; widzieliśmy ciebie tak dobrze pod Perskim kaftanem *) jak w jedwabnéj Chińczyka sukni **) i potrafimy dostrzedz twój charakter we wszelkiém przeobrażeniu. Jakżebyśmy nie mieli znać twoich obyczajów i ojczyzny; jakżeby mogły nas ułudzić wybiegi twoich spółziomków, kiedy poczynione względem nich odkrycia liczniejsze są daleko od zbiorów Purchasa i Hackluyta? Że znamy biegłość i wytrwałość waszych żeglarzy i wędrowników, dosyć wymienić najgłośniejsze imiona, jako: Sindbad, Aboulfouaris i Robinson Kruzoe. Gdybyśmy wysłali kapitana Greenland na obejrzenie przejścia północnowschodniego, albo Piotra Wilkins, żeby zbadał zatokę Bafińską; jakichże odkryć moglibyśmy się po nich spodziewać! W istocie ziomkowie twoi dokonali niezliczonych zadziwia-

*) Listy Perskie.
**) Obywatel świata.

jących czynów, o których my tylko czytamy, a nie puszczamy się z niemi w zawody.

Odbiegłem od celu przekonania ciebie, żeś mi tak dobrze znany, jak matce, która cię nie urodziła, gdyż przymiot Mac-Duffa piętnuje twój ród cały. Ciebie nie urodziła kobieta, chyba przywiążemy do tego znaczenie postaciowe, przez które powiedzieć można, że sławna Marya Edgeworth jest matką najpiękniejszéj angielskiéj rodziny. Należysz mój panie do pisarzy Utopii; ludzi, których mam w wysokiem poważaniu. Tem słuszniéj do nich należysz, że liczysz w swoim cechu mądrego Cid-Hameta Benengeli, i kusego prezesa w klubie Spektatora; mógłbym tu wymienić biednego Ben-Siltona oraz wielu innych znakomitych odźwiernych przy dziełach, które przeganiają od nas najcięższe godziny, a najlżejsze oskrzydlają.

Zastanawia mię ta szczególna okoliczność ze względu niektórych pisarzy, że zawsze niemal zbiegowi pomyślnych wydarzeń winni są dzieła, jakie na widok publiczny wydają. Jeden przechadza się po brzegu, aż tu fala wyrzuca cylindrową puszkę, gdzie się znajduje rękopism mocno uszkodzony od morskiéj wody, zaledwo czytelny i t. d. Inny wszedł do kramu kupić funt masła, a oto zawinięto go w rękopism kabalistyczny. Trzeciemu szczęśliwem losu zrządzeniem, dostała się w puściźnie własność zmarłego lokatora tego pomieszkania, które właśnie co najął. Bez wątpienia, wszystko to być może; dziwi mię tylko, czemu się to innym pisarzom tak rzadko trafia. Ja przynajmniéj, jeśli mam rzec prawdę, w mojéj wędrówce nad morzem, nic innego nie postrzegłem, prócz morskiéj rośliny a czasem konchy; w zajezdnych domach podawano mi tylko przeklęte rachunki, czasem tylko zdarzało mi się postrzegać tu i owdzie obwinięty łut tabaki w jedną z ulubionych kartek własnych moich romansów. Nie Kapitanie,

nie winienem przygodnemu losowi te pisma któremi bawię moich czytelników. Ja zagrzebałem się w książnicach, gdzie z bredni starych czasów, nowe mnie tylko właściwe wyciągam brednie; wartowałem grube księgi, biedziłem się nad kabalistycznemi zapewne rękopismami Korneliusza Agryppy, aczkolwiek nigdy nie zdarzyło mi się widzieć djabła przez drzwi wchodzącego. Przeciwnie ja to niepokoiłem moją żarliwością w czytaniu wszystkich mieszkańców w książnicy:

Przed mym zapałem skrył się pająk śmiały,
I z gniazd ruszone precz móle pierzchały.

Wyszedłem z tego grobu nauki, jak czarownik perskiéj powieści wychodzi ze swojéj groty, gdzie się przez dwadzieścia lat ukrywał, nie dla tego żeby się jak on, wynieść nad głowy gminu, ale raczéj zniżyć się do niego, oczyścić sobie drogę w towarzystwach od najwyższéj do najniższéj klassy, i znosić pogardę, albo co gorsza, opiekowanie się jednych, a gminną poufałość drugich.—I na co to wszystko?—zapytasz—ażeby zebrać materyały do rękopismu, którym rodaków twoich traf obdarza; jedném słowem, ażeby napisać zajmujący romans. O Ateńczykowie, jak ciężko zarabiać na waszą pochwałę!

Tak szczerze wynurzywszy się przed tobą, kochany Kapitanie! zostaje mi tylko oświadczyć, że z wdzięcznością przyjmuję udzieloną mi powieść, która, jak słusznie Benedyktyn uważa, dzieli się na dwie części, co do przedmiotu, obyczajów i czasu. Korzystając z pozwolenia, stosowne poczyniłem odmiany. Pozdrów odemnie kochany Kapitanie, pastora, bakałarza, burmistrza i wszystkich przyjaciół szczęśliwego klubu Kennaquhair.

Bądź zdrów—*Autor Wawerleja.*

KLASZTOR

ROZDZIAŁ I.

Chwała temu! kto zesłał burzę wybawienia,
I świat z zadumionego oczyszcza plemienia,
Gdybyśmy jednak wszystko na tego zwalili,
Który śród siedmiu wzgórków kielich złoty chyli;
To moglibyśmy wierzyć, że wiedma zgrzybiała
Na ożogu od miotły z kotem wyleciała,
I ową nocną burzę obudziła.

Dawna Komedya.

Wioska, którą Benedyktyn oznacza nazwiskiem Kennaquhair w swoim rękopiśmie, nosi toż samo celtyckie zakończenie, jakie postrzegamy w Traquhair, Caquhair i innych składanych wyrazach. Uczony Chalmers wyprowadza wyraz *Quhair*, od krętego biegu rzeki; wężykowatość Tweedu w pobliżu wspomnionéj wioski, popiera godnym uwagi sposobem ten wywód. Wioska Kennaquhair długo słynęła klasztorem Panny Maryi, zbudowanym przez Dawida króla Szkocyi, któremu i inne opactwa niemniéj okazałe, jako to: Melrose, Jedburg i Kelso winny swoje założenie. Włości nadane przez króla tym zamożnym bractwom, wyjednały mu przydomek Świętego u Zakonnych kronikarzy, a ściągnęły złośliwą przymówkę jednego

z podupadłych następców: że to był Święty szkodliwy koronie.

Można jednak sądzić, że Dawid, monarcha równie mądry jak pobożny, wznosząc te religijne zakłady, nie samo zbogacenie kościoła miał na celu; ale z pobożną hojnością i świeckie łączył względy. Od przegranéj bitwy zwanéj chorągwiową, posiadłości jego w Nortumberlandyi i Cumberlandyi wielkiém zagrożone zostały niebezpieczeństwem. A że, jak się zdawało, dolina Tewiotdhalu dosyć żyzna, miała stanowić granicę państwa; usiłował przeto zabezpieczyć tę zamożną część swojego dziedzictwa, powierzając ją mnichom, których własność szanowano przez czas długi, nawet śród zaciętych o granice wojen. Tym jedynie sposobem zdołał król troskliwy zapewnić opiekę i bezpieczeństwo rolnikom; opactwo przez wieki miłym cieszyło się pokojem, i używało nadanych sobie przywilejów, kiedy w reszcie kraju, gdzie się dzikie klany i drapieżni mocowali z sobą baronowie, szerzyły się nieludzkość, krwi rozlew i spustoszenie. Ale i te przywileje nie utrzymywały się w swojéj mocy do połączenia koron; oddawna już wojny Szkocyi z Anglią utraciły właściwy sobie charakter narodowych niesnasek, odmieniając się u Anglików w żądzę podboju, u Szkotów w zaciekłą rozpaczną obronę swobód. Ztąd wzajemne szaleństwo i zaciętość doszły do nieznanego w bliższych nam czasach stopnia; a skoro wątpliwości religijne uwolniły narodową nienawiść od wszelkich więzów, a żądza rabunku podżegała ją coraz; wtedy i kościelne majątki wystawione zostały na napady tak jednéj jako i drugiéj strony.

Jednakże poddanym i wazalom wielkich opactw z wielu miar lepiéj się działo, niźli poddanym świeckich baronów. Ci ostatni dręczeni ciągłą żołnierką, wpadali w rozpacz, i tracili wszelkie upodobanie w sprawach pokoju. Wazale

kościelni wzywani do oręża pod czas powszechnego tylko powstania, zostawali w spokojném posiadaniu swoich mańst w i dzierżaw; przeto bieglejszymi byli we wszystkiém, co się ściąga do uprawy gruntu, a tém samém zamożniejszymi i ukształceńszymi, jak sąsiedzi podlegli drapieżnéj szlachcie i rycerstwu.

Mieszkania kościelnych wazalów tworzyły zwykle małą wioskę czyli wólkę, gdzie się łączyło od dwudziestu do trzydziestu rodzin dla wzajemnéj pomocy i bezpieczeństwa. Wioska taka nazywała się grodem, czyli miasteczkiem, a grunta rozdzielone między mieszkańców grodu, grodztwem. Zazwyczaj posiadłość była spólna, stosownie jednak do pomiaru urządzonego przez nadawcę. Część grodztwa żyzniejszą orném zwano polem. Tu wycieńczoną rolę, rozmaitemi zasilano nawozami, a dzierżawcy zbierali z niéj owies i jęczmień kolejno siany. Do uprawy przykładał się cały ogół bez różnicy: wydatek żniwa rozdzielano w miarę szczególnych każdego potrzeb.

Niektóre grunta ugorem puszczano; rzadki kłos tu i owdzie zbierany bywał; poczem ziemię, że się wysłowię pożyczoném od mieszkańców téj wioski wyrażeniem, poddawano wpływowi nieba, póki urodzajnej siły nie odzyskało. Każdy lennik dowolnie zajmował wydziałki odłogów leżące na wyżynach i pod owczemi pastwikami, zawsze należącemi do miejskiego gruntu, gdzie gromadne bydło na paszę wypędzano. Praca około obrobienia tych obszarów, niepewność czy się nagrodzi wydatkiem, dawały prawo każdemu odważnemu lennikowi do ich zajęcia, a razem i do korzyści jaką z nich wyciągnie.

Zostawały jeszcze łąki na rozległych torfowiskach; doliny zarastały zwykle bujną trawą, gdzie się pasła gromadna trzoda w lecie. Miejski pastuch wypędzał tam co rano bydło, i zganiał na powrót w wieczór; gdyż bez téj

ostrożności, okoliczni rozbójnicy łatwoby je uprowadzić mogli. Gospodarze naszych czasów słysząc podobne rzeczy, wznoszą do góry załamane ręce, a jednak tryb gospodarowania trwa dotąd w niektórych miejscach północnéj Anglji, a z całą siłą zwyczaju na Szkockim Archipelagu.

Mieszkania kościelnych wazalów okazywały pierwotną prostotę, równie jak ich rolnictwo. W każdéj najmniéjszéj wiosce czyli grodku, sterczały rozsiane wieżyczki, z wydatnemi po bokach krużgankami, tworzącemi jeden lub dwa kąty; te zaś opatrzone strzelnicami, broniły wejścia do wieży, które się zamykało na grube, mocne drzwi dębowe nabite gwoździami; a często żelazne kratowane wrota miało zewnątrz. W takich budynkach mieszkali zazwyczaj znakomitsi wazale ze swemi rodzinami; ale na pierwszy odgłos bliskiego niebezpieczeństwa, i mieszkańcy uboższych okolicznych lepianek cisnęli się do nich, jak do miejsca warownego. Trudno téż było nieprzyjaznym tłumom wedrzeć się w te grody; mieszkańcy wprawni byli do łuku i ognistéj broni, a wieże po większéj części tak stały, że ogień jednéj krzyżował się z ogniem drugiéj; dla tego nie podobna było natrzeć na którąkolwiek zdradzieckim napadem.

Wnętrze mieszkań odpowiadało ubóstwem swojém ich powierzchowności; gdyż niedorzecznie byłoby nęcić ozdobnemi sprzętami chciwości rozkiełznanych sąsiadów. Jednakże przebijał się między rodzinami dobry byt, niezawisłość i rozsądek—większe, niżby się spodziewać należało. Uprawne pola dostarczały chleb i piwa na domową potrzebę; trzody wołowego mięsa i skopowiny; niedorzeczność albowiem karmienia się jagniętami i cielęciną, nie powstała w ich myśli. Każda rodzina zabijała w listopadzie ukarmionego wołu: solono go na zimę, a gospodyni domu w zdarzeniach ważniejszych przydawała półmisek gołębi,

lub tuczonego kapłona. Ogród nie najlepiéj urządzony, opatrywał kapustą, a rzeka dostatkiem łososi na dni postu.

Opału mieli do zbytku: z bagien torf dobywano, a lasy lubo zniszczone starczyły na komin i budowlę. Żeby domowemu dostatkowi wytworniejszych przysporzyć kąsków, poczciwy gospodarz przemknął się tam i sam po lesie z rusznicą lub kuszą, i położył okazałego rogacza; a ojciec spowiednik, zaproszony na duszoną pieczeń, rzadko odmówił rozgrzeszenia za podobny występek. Niektórzy śmielsi albo łącznie z domownikami, albo w towarzystwie dzikich strzelców, odważali ,się niekiedy, 'na *myśliwską wycieczkę*, jak to nazywali pasterze; a złote ozdóbki i jedwabne suknie kobiet w dwóch czy trzech znakomitych rodzinach, miały być zdobyczą według sąsiadów, podobnych wypraw. Ale w oczach opatów i bractwa Najświętszéj Panny, grzech ten cięższy był do odpokutowania, jak przyswajanie *zwierzyny króla*. Wtedy to wysilała się cała ich władza z napomnieniami i karą, gdyż takie zaczepki ściągały odwet na majątki klasztorne, i groziły przekształceniem spokojnego wazalów charakteru.

Co się tyczy oświaty wazalów opactwa, możemy twierdzić, że się lepiéj tuczyli jak uczyli, chociażby nawet ich pożywienie mniéj było smaczne. Przecież do nabycia wiadomości, stręczyły się im środki, na których innym zbywało. W ogólności zakonnicy znali się dobrze ze swoimi wazalami i dzierżawcami, a z rodzinami wyższego rzędu żyli poufale, gdzie ich zawsze przyjmowano z cześcią należną podwójnéj godności duchownego ojca i świeckiego pana. Zdarzało się często, że, postrzegłszy w dziecku zdolność i ochotę do nauki, którykolwiek z braci, bądź w zamiarze wciągnięcia do klasztoru, bądź przez życzliwość, bądź z nudów, gdy ich lepszém zatrudnieniem rozpędzić nie mógł, wtajemniczał je do sztuki czytania i pi-

sania, i udzielał tyle ukształcenia ile go sam posiadał. Naczelnicy tych rodzin zjednoczonych, mający więcéj czasu do rozwagi, zręczniejsi, nęceni mocniejszemi pobudkami do ulepszenia małych swoich własności, uchodząc przed sąsiadami, za przebiegłych i bystrych, odbierali dla dostatniejszego bytu cześć pewną, i razem porównani z nadgranicznymi sąsiadami cokolwiek pogardy dla braku odwagi i ducha przedsiębierczego. Przestawali razem z sobą, ile mogli, stroniąc od reszty, i niczego się tak nie obawiając jak uczestnictwa w rozterkach między świeckiemi wazalami.

W ogólności taki był stan tych zgromadzeń. W czasie zgubnych wojen na początku panowania Maryi, nieznośnego one doznawały ucisku. Anglicy odszczepiwszy się od katolickiego kościoła, nie tylko, że dóbr klasztornych nie szanowali, ale je nielitościwiéj pustoszyli, niźli świeckich majątki. Dopiero kiedy rok 1550, powrócił spokojność tym stronom nieszczęśliwym i zniszczonym, zaczęło wszystko do dawniejszego powracać stanu. Zakonnicy poprawiali popsute kaplice, zameczki wazalów zburzone przez nieprzyjaciół, podniosły się z rozwalin, biedny rolnik odbudował lepiankę. Lekka praca, stos kamieni, trochę drzewa z najbliższego lasu, stanowiły cały materyał. Nakoniec przypędzono z głębi borów trzody ukrywane tam przez właścicieli, a potężny buhaj na czele haremu i pokrewnych opanował dawne pastwiska; klasztor zaś Panny Maryi spólnie z wazalami, odetchnął przez lat wiele w pokoju, jakiego dozwalały duch czasu i położenie.

ROZDZIAŁ II.

W téj odludnéj dolinie wzrosły jego wały,
Odludnéj lecz nie cichéj, bo często nam brzmiały
Nad jego zakrętami rogi łowców dzikie.
Ztamtąd potokiem leci, i potężną rzekę
Ślubi w północném bagnie, przy gniazdach kulików,
I znowu ledwo sączy kilka mdłych strumyków.
Dawna Komedya.

Powiedzieliśmy, że po większéj części osadnicy mieszkali we wsi należącéj do obwodu ich miasta; lecz w téj mierze pewne zachodziły wyjątki, i tak, wieża samotna, do któréj mamy teraz czytelnika wprowadzić, nie należała, pospolitym owych czasów obyczajem, do miejskiego obwodu.

Był to mały budynek, większy przecie niż inne we wsi, i zdawał się zapowiadać, że jego właściciel, w razie napadu, mógł go własném męstwem odeprzeć. We dwóch lub trzech nędznych chatach, u podnóża wieży mieszkali dzierżawcy i domownicy wazalów. Piękne było położenie tego zamku na zielonym wzgórku, który wyskakiwał od południa z wązkiego dzikich skał parowu, a okrążony z drugiéj strony rzeczką, tworzył miejsce dostatecznie obronne.

Ale największe bezpieczeństwo Glendeargu (tak zwano tę wieżę), zależało na jéj oddaloném i samotném położeniu. Żeby się do niéj dostać, potrzeba było iść trzy mile w dłuż doliny, przebyć około dwudziestu razy małą rzeczkę, która wijąc się wąskiemi przesmykami, co dwieście kroków zatrzymywana przez skały, zbaczać musiała z prostego kierunku w przeciwną stronę. Sterząc po obu stronach doliny skaliste ściany w więzach tę rzekę trzymały. Niedostępne dla jezdzców to ustronie, ścieżkami tylko przebyć było można: i nikt zapewnie nie mógł spodziewać się, żeby

tą przykrą drożyną zajść było można do mieszkania okazalszego od letniéj chatki pasterza.

Jednakże była to dość powabna dolina, chociaż tak nieprzystępną i nieżyzną się zdawała. Po małych łączkach na brzegu rzeki, rosła murawa tak gęsta, tak zielona, jak gdyby co czternaście dni zatrudniała kosę stu ogrodników; zdobiły ją polne kwiaty, którymby zapewne kosa nie przebaczyła. Mały strumyk zaparty w cieśninie, tę wąską przerzynając dolinę, wlewał swe nurty do przezroczystego stawu tak samo, jak owe mocne duchy, co w zawodzie życia nieprzełamane omijają przeszkody, ale nie ulegają pod ich ciężarem; jak żeglarz, który walcząc z przeciwnym wiatrem, łodzi swojéj taki nadaje kierunek, ażeby od kresu wstecznym nie oddalał się biegiem.

Góry, jak je nazywano w Anglii (po szkocku *braes*, to jest urwiska), wznosiły się nad doliną, szarém kamienistém czołem, odartém z murawy przez potoki; jednakże widać było gdzie niegdzie pojedyncze drzewa i zarośle, które uszły zniszczenia od trzód, pasterzy i osadników, a osłaniając brzegi potoku, lub suche jego łożyska zarastając, przysparzały téj okolicy wdzięku i rozmaitości. Po nad te laski cieniste, wysoko wzbijały się obnażone szczyty skał w szkarłatnym połysku; posępna ich barwa szczególniéj w jesieni ponętnie odbijała od gęstwy dębów, brzóz, skalnych topol, olch, czarnego głogu i drżących osik, na ich pochyłości rozsianych, niemniéj przy ciemnéj zieloności aksamitnéj murawy, którą się okrywały podnóża wyżyn i wąska dolina.

Mimo te upiększenia, nie była to ani wzniosła, ani wspaniała okolica, zaledwie malarską albo zajmującą nazwaćby ją można. Lecz dzika samotność tego ustronia uciskała serce; wędrowiec nie wiedział gdzie idzie, ani gdzie kres obłędnéj drożyny, a to niekiedy mocniéj wzbu-

dza fantazyę, aniżeli wielkie obrazy na obszernéj i zewsząd otwartéj miejsca przestrzeni, na któréj łatwo wyrachować odległość karczmy, gdzie dla nas objazd zamówiono.

Wszakże te wszystkie spostrzeżenia późniejszemu tylko wiekowi są właściwe; w owym czasie. kiedy się działa rzecz naszéj powieści, nic nie widzieli mieszkańcy i przypadkowi goście Glendeargu, ani o malowniczości, ani o piękności, ani o wzniosłości i wszystkich innych estetycznych podziałach. Owocześni ludzie innych właściwszych swojemu wiekowi doznawali wzruszeń w téj okolicy. Że tę dolinę czerwoną nazywano doliną, to pochodziło nie tylko od purpurowéj farby wrzosu obficie rosnącego na wyżynach, ale i od ciemnéj czerwieni głazów, i gatunku ziemi zwanéj w tamtych stronach, Scaurs. Dla téjże przyczyny, zowie się podobnie dolina leżąca na wyżynach Etricku, i wiele innych w Szkocyi.

Ponieważ do naszego Glendeargu nie wiele śmiertelnych gości przybywało, zabobon więc osadził odludne jego groty mieszkańcami innego świata. Widziano tam często na bagnach, wywołane, jak się zdaje, plemię północnych karłów, dzikiego, wymyślnego, *ciemnego męża*, mianowicie około jesiennego porównania, kiedy mgły powstające utrudniały rozeznanie przedmiotów. Miały też tam przemieszkiwać i szkockie wróżki, rodzaj wymyślny, zalotny, złośliwy, przyjazny niekiedy śmiertelnym, częściéj szkodzący; głównem ich siedliskiem był oddalony i przykry wąwoz w dolinie, nazwany ztąd *Corrie nan Shian*, co w języku celtyckim znaczy *jaskinia wróżek*. Ale pobliscy mieszkańcy bardzo ostrożnie mówili o téj okolicy, i strzegli się wymieniać ją po imieniu; dzielono albowiem wiarę panującą natenczas we wszystkich prowincyach szkockich i bretońskich, a nawet i dziś jeszcze w niektórych miejscach, że mówić źle czy dobrze o tych dziwnych istotach, było to

ściągnąć ich zemstę, że wymagały milczenia i tajemnicy po każdym, kto dosiągł ich warowni, albo wytropił kryjówki.

Tajemnicza przeto trwoga czuwała nad wązkim padołem, który z rozległych błoni Tweedu wprowadzał do okolicy, gdzie się opisany zameczek Glendeargu znajdował. Po drugiéj stronie wzgórka, na którym, jakeśmy powiedzieli, stała wieża, sterczały urwiste wyżyny; i tak ścieśniały koryto wązkiego potoku, że ledwo ścieżka przemknąć się mogła, a szumiący wodospad z cienkiego promienia na pianę się rozbijał o dwa lub trzy pokłady skalne: wodospad ten stanowił granicę doliny. Niedaleko tego miejsca, w jednymże kierunku, na podniesionym gruncie, zkąd się rzucał wodospad, drzymało grząskie i rozległe bagno; dostępne wodnemu tylko ptastwu, zdawało się ono bez granic, i tworzyło jakby ścianę przedziałową, między mieszkańcami małéj doliny, a północnemi sąsiady. Wszakże niestrudzeni rabusie znali dobrze te trzęsawice, i niekiedy szukali w nich przytułku. Często spuszczali się oni w dolinę aż do wieży, prosząc o gościnność, i otrzymując takową; a wtedy działo się to samo ze spokojnymi mieszkańcami, co z osadnikiem europejskim, kiedy przyjmuje gromadę dzikich Amerykanów więcéj z obawy niż przez gościnność, życząc w duchu, żeby się czémprędzéj oddalili.

Lecz dawniejszemi czasy inne snuły się myśli w głowach mieszkańców zamku i małéj doliny. Były lennik Szymon Glendining, chlubił się pochodzeniem ze starego rodu Glendowynów, znanych we wschodniéj Szkocyi. Jesiennemi wieczorami zasiadłszy przy ogniu, lubił on opowiadać czyny swoich przodków, i jako jeden z nich poległ pod Ottoburne przy boku walecznego Duglasa. W takiéj chwili trzymał zwykle Szymon stary miecz na kolanach, należący do jego przodków, nim jeden z nich został lennikiem spokojnych władzców klasztoru P. Maryi. Szymon w nowszych czasach mógłby był spokojnie żyć w swojéj lennéj osiadłości i szemrać na losy, że mu wszelką odjęły sposobność nabycia rycerskiéj sławy; ale wówczas tyle było pobudek musem potrzeby zniewalających do stwierdzenia samą rzeczą tego, co się wyrzekło, że Szymon Glendining rzeczywiście należał do owéj nieszczęśliwéj wyprawy, pod chorągwią klasztoru Najświętszéj Panny, którą bitwa pod Pinkie zakończyła.

Daleko zabrnęło katolickie duchowieństwo w ówczesne rozterki i kabały, wszelką usilność swoją kładąc w to, ażeby zapobiedz ślubnemu związkowi nieletniéj Maryi królowéj z synem odszczepieńca Henryka VIII. Zakonnicy powoławszy do broni swoich wazalów, na czele ich postawili doświadczonego wodza, i sami porwawszy oręż wyciągnęli w pole z chorągwią, na któréj kościół szkocki wyobrażony pod figurą niewieściéj postaci, klęcząc modlił się, z napisem: *Afflictae sponsae ne obliviscaris.*

Szkotom w każdéj wojnie zbywało raczéj na przezornych i doświadczonych wodzach, niżeli na religijnym lub politycznym zapale. Popędliwa, nierozważna odwaga, znaglała ich do walki, bez przyzwoitego porządku, bez względu na nieprzyjaciela; a częste porażki były nieuchronnym tego skutkiem. Nie będziemy się zastanawiać nad potyczką przy Pinkie; dosyć powiedzieć, że tam poległ Szymon Glendining z dziesiątkiem tysięcy rycerstwa i żołnierzy; a skonem swoim nie przyćmił starożytnego rodu, do którego się przyznawał.

Gdy te smutne wieści roznosząc po Szkocyi przestrach i żałobę, doszły glendearskiéj wieży; wdowa Szymona Elspeth Brydone, w opuszczonym mieszkała zamku sama z jednym czy dwoma pachołkami niezdatnymi ani do pracy, ani do boju, tudzież owdowiałemi żonami i krewnemi

tych, którzy walcząc z panem swoim na placu polegli. Powszechne rozlegały się narzekania: ale na cóż się żale i skargi przydać mogły? Zakonnicy ich panowie, obrońcy, sami zostali wypędzeni z opactwa przez Anglików, a ci daleko się rozsiawszy w okolicy, zniewolili nakoniec mieszkańców do pozornéj przynajmniéj uległości. Protektor Sommerset stanął mocnym obozem na gruzach starożytnéj roksburskiéj twierdzy; i wzywał mieszkańców, żeby własne bezpieczeństwo daniną okupywali. Rzeczywiście zabrakło wszelkich sił do oporu. Kilku dumnych panów, oburzonych samym pozorem uległości, wystawiwszy domy i majątki na zniszczenie, szukało w najodleglejszych zamkach schronienia; tymczasem Anglicy licznemi zastępami kraj przebiegali, pustosząc osiadłości nieposłusznych właścicieli. Opat i bractwo ratowali się ucieczką na drugą stronę rzeki Forth, a włości ich tém nielitościwiéj pustoszono, im uporniéj trwali w zamiarze zerwania związków Szkocyi z Anglią.

Stewart Bolton, kapitan angielski, dowodził jednym z oddziałów użytych w téj sprawie; był to mąż wspaniałomyślny i uprzejmy, jakich wielu widzimy w angielskim narodzie. Opór na nicby się nie przydał. Ujrzawszy tedy Elspeth Brydone około dwunastu jeźdźców ciągnących doliną, i rycerza, w którym poznała dowódzcę z czerwonego płaszcza, świetnéj zbroi, i powiewającego pióra, uchwaliła w roztropności swojéj za rzecz najstosowniejszą, przywdziać długi kwef żałobny, i prowadząc dwóch chłopców za ręce, wyjść za żelazną bramę dla poddania Anglikowi bezbronnéj twierdzy, i błagania go o litość. W kilku wyrazach przełożyła mu zamiar swój, temi kończąc słowy: „Poddaję się, ponieważ bronić się nie mogę.“

— Właśnie dla téj przyczyny nie przyjmuję waszego poddania się, — odpowiedział Anglik, — ufam Mistress

słowom pokoju, któreście wyrzekli, i sądzę, że nie zamykają nieprawdy.

— To przynajmniéj zacny panie, — rzekła Elspeth Brydone, — pozwólcie sobie służyć tém, co się znajdzie w naszéj spiżarni. Wasze konie znużone, wasi ludzie potrzebują posiłku.

— Nie, nie, — odpowiedział mężny Anglik, — nikt o nas nie powie, żeśmy zniewolili wdowę walecznego rycerza w żałobie pogrążoną do gościnnego podejmowania nas w domu swoim. Daléj za mną towarzysze! Ale stójcie! — dodał, zwracając konia, — nasi w różnych kierunkach tędy przechodzą, trzeba żebyście mieli znak, iż pod moją zostajecie opieką. Chodźno tu malcze, — rzekł do najstarszego synka pani Elspeth, mającego może lat dziewięć lub dziesięć, daj mi swoją czapeczkę.

Chłopiec zaczerwienił się, nie wiedząc co czynić i patrzał z ukosa, aż nakoniec matka po kilku *wstydź się* i tém podobném łagodném upomnieniu, jak zwykle dobra matka strofuje pieszczone dzieci, sama wydarła mu czapeczkę i podała angielskiemu kapitanowi.

Stawart Bolton odpiął od swego szyszaka krzyż czerwono wyszyty, i zatykając go w czapkę chłopca, rzekł do Mistress (gdyż osobom jéj stanu nie dawano tytułu lady): Ten znak, święty dla każdego Anglika, zabezpieczy was w każdém zdarzeniu, i włożył czapkę na głowę jéj syna. Atoli zapalczywy malec, na którego czole żyły krwią nabiegły, a oko z po za łez się iskrzyło, czémprędzéj zerwał czapkę z głowy, nim matka od tego wstrzymać go zdołała, i w potok ją rzucił. Co żywo poskoczył drugi chłopiec, uchwycił płynącą czapkę i oddał bratu; pierwéj atoli odjął krzyż, ucałował go z wielkiém poszanowaniem, i schował w zanadrze.

Scena ta bawiła i zdumiewała Anglika; zapytał się starszego chłopca tonem środkującym między żartobliwością i powagą: Dla czego w potok rzuciłeś czerwony krzyż św. Jerzego?

— Bo to święty południowego kraju, — odpowiedział chłopiec z gniewem.

— Dobrze, — odezwał się Stawart Bolton; — a ty, mały mój przyjacielu, dla czego wyjąłeś krzyż z wody? — zapytał się młodego chłopca.

— Bo ksiądz powiada, że to jest znak zbawienia dla każdego dobrego chrześcijanina.

— I to dobrze, — rzekł mężny wojownik. — Prawdziwie Mistress, zazdroszczę pani tych chłopców. Czy jesteście matką obudwu?

Nie bez przyczyny Stawart Bolton uczynił to zapytanie, gdyż Halbert Glendiming miał włosy kruczem piórom podobne, wielkie, ogniste, żywe, czarne oczy, błyszczące z pod brwi także czarnych, płeć brunatną, lubo nie można było nazwać jéj czarną; przytém widać w nim było śmiałość i porywczość nad lata. Przeciwnie młodszy brat Edward, miał jasne włosy, oko błękitne, płeć delikatniejszą, cerę niemal bladą; a przynajmniéj lica jego nie krasiła różowa barwa czerstwości i zdrowia. Nie był to jednak chłopiec ani słabowity, ani niekształtny, owszem było to lube piękne dziecię, z uśmiechającą się twarzą i miłém ponętném wejrzeniem.

Matka spojrzała z dumą i tkliwością na jednego i drugiego, a następnie rzekła do Anglika: Bezwątpienia, zacny panie, oba są moimi synami.

— I z jednego ojca, Mistress? — rzekł Stawart, — ale spostrzegłszy że się zapłoniła, przydał: Nie chciałem, nie chciałem was urazić; w Mery Lincoln, uczyniłbym toż samo zapytanie każdéj kumie mojéj. Bez pochlebstwa śliczne

chłopcy; odstąp mi pani jednego, gdyż ja i żona moja bezdzietnie mieszkamy w starym naszym zamku. Jakże, chłopczyki, który ze mną pojedzie?

Słowa te przeraziły struchlałą matkę; tuliła do siebie synów; a ci tymczasem odpowiadali cudzoziemcowi. Ja nie chcę jechać z panem, — odpowiedział prędko Halbert; — pan jesteś niewierny południowiec, a południowce zabili mego ojca, ale ja będę bić się z wami do upadłego, skoro potrafię machać ojcowską szablą.

— Dzięki Bogu, mały burdo, — rzekł Stawart, — poczciwy zwyczaj bicia się do upadłego, nie prędko zaginie w naszych czasach. A ty biało-włosy malcze, nie chciałbyś pojechać ze mną; dam ci drewnianego konika.

— Nie, — odpowiedział Edward opierając się, — pan jesteś heretykiem.

— Do stu katów, — zawołał Stawart Bolton, — jak widzę, moja pani, nie przeciągnę tych chłopczyków na moją stronę; jednakże zazdroszczę pani tych krnąbrnych malców. Pancerz i naszyjnik głębokiego nie ukryły westchnienia, gdy się zatrzymał tych słów domawiając; po pauzie rzekł daléj: Ale wreszcie sprzeczałbym się tylko z moją żoną, który z nich lepszy; mnieby się lepiéj podobał ten łotrzyk czarno-oki, a jéj zapewne ten jasno-włosy, najukochańszy synek mamy. Cóż robić? trzeba przecierpić żałość bezdzietnego małżeństwa, a szczęśliwszym życzyć pociechy. — Sierżancie Britson! zostaniesz tutaj, póki cię nie odwołam. Broń téj rodziny, czuwaj nad nią. Strzeż się i sam ją krzywdzić i zezwalać na jéj krzywdę; przy tobie odpowiedzialność. Pani, Britson jest człowiek żonaty, stary, bezpieczny, daj mu jeść, wiele zechcesz, ale z napitkiem ostrożnie.

Pani Glendiming jeszcze raz ofiarowała posiłek, ale głosem niepewnym i ze skrytém życzeniem, ażeby odrzu-

cono jéj zaprosiny; w przekonaniu, że dzieci były w oczach Anglika takim skarbem jak w jéj własnych (zwyczajny błąd rodziców), lękała się czy nakoniec, skuszony podziwieniem, nie zechce jéj porwać którego. Dla tego trzymała mocno ręce obudwóch, jak gdyby mdła jéj siła mogła ich uratować w razie gwałtu, i z widoczną radością, spostrzegła oddział jeźdźców zabierających się do odwrotu. Przebaczam pani, — rzekł Stawart Bolton, — którego baczności nie uszły wzruszenia matki, tę niespokojność, ażeby angielski sokół nie spadł na szkockie wasze pisklęta. Ale bądźcie spokojni, mniéj dzieci, mniéj trosków; a mąż roztropny nie powinien cudzych przybierać. Bądź pani zdrowa, a jeżeli kiedyś ten chłopiec czarno-oki przedsięweźmie wyprawę do Anglii, niechaj przez pamięć Stawarta Boltona, nie wyrządza krzywdy kobietom i dzieciom.

— Bóg z wami! wspaniałomyślny południowcze!— zawołała Elspeth Brydone; — ale wtedy, kiedy już dosłyszyć jéj nie mógł, bo spiąwszy konia ostrogą, stanął na czele oddziału, a powoli i pióra jego, i świetna zbroja zniknęły w oddalonych zakrętach doliny.

— Matko! — rzekł syn starszy, — ja nie powiem Amen, kiedy będziemy się modlić za południowca.

— Matko!— odezwał się młodszy pokorniéj,—czy i za kacerzy trzeba się modlić?

— To tylko Bóg wiedzieć może, do którego modły zasyłam, — odpowiedziała Elspeth wzdychając,— ale te dwa wyrazy, południowiec i kacerz, pozbawiły Szkocyą dziesięciu tysięcy najmężniejszych i najlepszych obywateli, was ojca, a mnie męża, obym ich nie słyszała więcéj ani w błogosławieństwie, ani w przekleństwach. Proszę pana do wieży,—ozwała się do Britsona,— co tylko mamy, wszystko na wasze usługi.

ROZDZIAŁ III.

Na brzegach Tweedu usiedli,
Wielkie ognisko rozwiedli,
Tewiotdal zmrokiem omglony,
Zarumienił się od łony.
Dawna ballada.

Wkrótce świegotliwa pogłoska rozplotła we włościach klasztoru Najświętszéj Panny i okolicznych miejscach, jakoby dziedziczka Glendeargu, uzyskała od angielskiego kapitana zapewnienie, że jéj bydła nie zabiorą i nie spalą szpichlerzy. Między osobami, których ta wieść doszła, znajdowała się jedna pani, która, lubo wyższego niż Elspeth Glendinning stanu, przez podobne jednak dopuszczenie, daleko większemu uległa nieszczęściu.

Była to wdowa po Walterze Awenel, mężnym rycerzu, potomku starożytnéj pogranicznéj szlachty, dziedziczącéj niegdyś ogromne w Eksdalu dobra. Przeszły one oddawna w ręce innych posiadaczy; zostało im jednak dziedzictwo znacznéj rozciągłości, stykające się z włościami klasztoru Panny Maryi, na tym samym brzegu rzeki, gdzie się na wzgórku glendearskiéj doliny wznosiła mała wieża Glendinningów. Czas już nie mały mieszkali oni tutaj, a lubo nie bogaci i mniéj możni, niepoślednie jednak trzymali miejsce między okoliczną szlachtą. Czynność, odwaga i duch dzielny, jakie ostatni baron Walter Awenel rozwinął, zwiększyły ten powszechny ku niemu szacunek.

Tylko co Szkocya odetchnęła po straszliwéj porażce przy Pinkie-Cleuch, Awenel był jednym z pierwszych, który ściągnąwszy garstkę ludzi, krwawemi, morderczemi dowiódł utarczkami, jako naród przez obcych uciśniony, przemocą zwyciężony i podbity, może nakoniec wojną pod-

jazdową niszczyć nieprzyjaciela. W jednéj z takich utarczek poległ Walter Awenel; a ledwie doszła ta wiadomość do zamku jego przodków, pośpieszyła za nią straszliwsza, że angielskie wojsko ciągnie na spustoszenie mieszkania i majątku wdowy, aby karą tak srogą zrazić innych od naśladowania przykładu poległego wodza.

Nie było dla nieszczęśliwéj Lady lepszego schronienia nad małą pastuszą chatkę w górach: tu tedy przeniesiona została z takim pośpiechem, że zaledwie pojąć mogła, dla czego strwożeni słudzy wyprowadzili ją samą i młodą córkę z domu. Żona pasterza Tibb Tacket w lepszych czasach pokojowa lady Awenel, przyjęła ją teraz z uszanowaniem dawnéj sługi. Lady w początkach nie zupełnie pojmowała swoją nędzę; lecz skoro uderzający przystęp pierwszego żalu zwolniał o tyle, że mogła rozważyć swoje położenie, jakże wtedy wdowa Awenela zazdrościła mężowi ciemnego głuchego schronienia w grobie! Słudzy, którzy ją wprowadzili do tego ustronia, musieli się rozejść, częścią dbając o własne bezpieczeństwo, częścią szukając pożywienia; pasterz zaś i jego żona mieszkający razem z nią w jednéj lepiance, wkrótce ujrzeli się w niemożności dostarczyć dawnéj swojéj pani lichego pokarmu, który dotąd tak chętnie z nią podzielali. Kilka owiec ukrytych w pierwszém śledztwie, uprowadzili angielscy rabusie: tenże los spotkał dwie ostatnie krowy, co same żywiły dom cały, a wtedy głód dokuczać im zaczął.

— Teraz zginęliśmy i jesteśmy prawdziwemi żebrakami, — zawołał stary pasterz Marcin, załamawszy ręce: o łotry! o nienasycone łotry! Nie zostawić nam ani jednéj sztuki z całéj trzody.

— A jak to było patrzyć, — wtórowała mu żona, — kiedy nieboga Grizzu i Krumbic zwracały głowę ku oborze

i ryczały, a ci łajdacy z krzemiennem sercem, okładali je dzidami.

— I czterech tylko przyszło, — rzekł Marcin, — dawniéj czterdziestuby się na to nie odważyło; ale wszystka moc nasza i męztwo, odbiegły nas po śmierci naszego pana.

— Przez drzewo Krzyża świętego, mów ciszéj, — odpowiedziało dobre kobiecisko, — nasza Lady już w pół konająca, patrzno, jak mruga oczyma, jedno jeszcze słówko dobije ją.

— O mało nie życzyłbym tego nam wszystkim, — rzekł Marcin, — ja ciągle myślę co to będzie z nami. Nie kłopoczę się ani sobą, ani tobą Tibb, my możemy wytrzymać głód i pracę, bośmy do tego przywykli; ale ona, co do tego nie przywykła.....!

Tak swobodnie rozprawiali oni o swojém położeniu, wnosząc z bladego oblicza Lady, jéj warg ściśnionych i zamkniętych oczu, że ani słyszała, ani pojmowała ich rozmowę. Jest jedna rada, — rzekł pasterz, — żeby tylko chciała przychylić do niéj serca. Wdowa Szymona Glendinning, na tamtym końcu doliny ma zapewnienie od hultaja południowca, że żaden żołnierz nie śmie stanąć na jéj gruncie, ani się przybliżyć, gdyby więc Lady chciała się cokolwiek upokorzyć i prosić schronienia u Elspethy, nim przyjdą lepsze czasy, byłby to prawda dla Elspethy wielki zaszczyt, ale...

— Zaszczyt, — przerwała Tibb, — doprawdy taki zaszczyt, że jużby dawno kości Elspethy spróchniały, a jéj potomkowie jeszczeby się chlubili. Ale, wielki Boże! zacna pani Awenelu miałaby prosić schronienia u wdowy jakiegoś klasztornego wazala?

— Bardzo przykro, — rzekł Marcin, — ale cóż mamy robić? Czekać tu widocznego głodu, a nie wiedzieć

dokąd się udać? Tyle potrafię odpowiedzieć na to, co baran, którego kiedyś pasłem.

— Nie gadajcie o tém więcéj, — przemówiła Lady Awenel, — mieszając się niespodzianie do rozmowy, udam się do wieży. Pani Elspeth pochodzi z cnotliwego rodu, jest ona wdową i matką sierot. Nie odmówi nam przytułku w domu swoim, aż burza przeminie. W taką nawałnicę lepiéj skryć się pod krzakiem, niż być na wierzchu góry.

— Uważaj, — rzekł Marcin, — uważaj, Lady dwa razy od nas rozstropniejsza.

— Oczywiście, — potwierdziła żona; — bo Lady chowała się w klasztorze, i umie szyć na jedwabiu, białą materyą obrębiać i muślin zawlekać.

— Macież nadzieję, — rzekła Lady do Marcina, — a przytuleniem córki do łona ukazując mu powód, dla którego życzy sobie tego schronienia, że pani Glendinning dobrze nas przyjmie?

— Jak najlepiéj, zacna pani, jak najlepiéj, — zawołał Marcin, — godni jesteśmy dobrego przyjęcia. Nasze wojny, zacna pani, przerzedziły dobrze mężczyzn, i długo jeszcze tak zostanie. Ja jestem w stanie tak rzeźwo pracować, jak nigdy, a żadne żywe babsko nie potrafi lepiéj koło krów chodzić, jak moja Tibb.

— Jabym chciała zupełnie co innego robić, — rzekła Tibb; — żeby to był jaki dom znakomity, ale u Elspethy Glendinning nie ma pereł do nawlekania, ani czepków do tkania.

— Porzuć niewiasto tę swoją dumę, — odpowiedział pasterz. — Znajdzie się tam co robić w domu i za domem; żeby też było, żeby dwoje ludzi nie mogło wyżywić trojga, nie licząc téj małéj panienki. Ale daléj, daléj; po co tu dłużéj czas tracić, mamy pięć mil przez górę i bagno,

to nie przechadzka dla pani, co się urodziła i zrosła w wygodach.

Sprzętów było nie wiele, wartość ich bardzo mała. Zgrzybiały stępak, który już to, że niepozornie wyglądał, już to, że wierzgał i obcemu złapać się nie dał, a przez to uchodził dotąd ręki rabusiów, miał dźwigać pościel i inne drobiazgi. Na znajome gwizdanie pana, przybiegł Shagram, a Marcin z żalem ujrzał, że biedny koń jego miał ranę od kuli, którą poczęstował go jakiś łotr zagniewany, że się schwytać nie pozwolił.

— Ach, Shagramie, — rzekł stary Marcin, — przykładając mu plaster do rany, czy i ty także musisz płakać na długi łuk, jak my wszyscy.

— W którymże zakątku Szkocyi ten zgubny oręż łez nie wycisnął? ozwała się lady Awenel.

— Tak, tak, zacna pani, — odpowiedział Marcin, — niech tylko Bóg uchowa poczciwych Szkotów przed kulami, a ostre cięcia potrafią sami odbić. Ale ruszajmy już w podróż; za resztą gratów co się zostają, mogę ja i potém przyjechać, nie ma tu nikogo na około, tylko dobrzy sąsiedzi, a ci....

— Dla Boga! kochany mężu, — powiedziała z przerażeniem żona, — mów ciszéj, pomiarkuj się; wszak mamy przebyć tyle miejsc samotnych i niebezpiecznych po drodze do Glendeargu.

Marcin skinął głową na znak, że to samo mniemanie podziela; albowiem uważano za rzecz nierozsądną mówić o wróżkach i mianować je jakiemkolwiek nazwaniem, szczególniéj kiedy się miało przechodzić przez miejsca, gdzie wedle podania gminu mieszkały.

Wyprawa ta przypadła w ostatnim dniu października. Dzisiaj rocznica twoich urodzin, moja droga Maryo, — ozwała się matka, a żądło boleśnych spomnień przeniknęło jéj

duszę. — O! któżby mógł przewidzieć, że ta głowa, którą dzisiaj przed laty kilką kołysałem w kole radującéj się rodziny, będzie szukać téj nocy przytułku, i napróżno może!

Tułacze więc puścili się w drogę; mała Marya Awenel, dziecię kończące lat pięć, jechała na Shagramie, upakowana zwyczajem cyganów, między pierzynami. Lady Awenel, szła ciągle przy koniu, Tibb trzymała cugle, a stary Marcin kroczył cokolwiek przodem, i troskliwém do koła spojrzeniem upatrywał drogi.

Tymczasem przewodnictwo Marcina po dwu lub trzech milach stawało się coraz trudniejsze, czego nie chciał wyznać ani przed sobą, ani przed innemi. Rozległa przestrzeń znanych mu błoni, leżała na zachodzie, a chcąc się dostać do małéj wieży Glendeargu, potrzeba było ku wschodowi zmierzać. W skalistych okolicach Szkocyi nie łatwo temu znaleść przejście z doliny na dolinę, kto się nie odważy pełzać po skałach z góry i pod górę; wyżyny i przerwy, błota i bagna, stając na przeprawie zbijają ciągle z właściwéj drogi! Doświadczył tego i Marcin, lubo był przekonany, że schwycił prawdziwy kierunek, zmieszał się jednak i wyznał nakoniec, że pominął prostą drogę do Glendeargu; ale się przytém zaklął, że blisko niéj być muszą. Gdybyśmy tylko przebyli wielkie łąki, mówił on, ujrzelibyśmy zaraz wierzchołek wieży, pewny jestem tego.

Ale te łąki przebyć nie łatwo było. Im daléj postępowali, lubo z całą bacznością doświadczonego Marcina, témbardziéj ziemia zdawała się grzązka, a tyle miejsc niebezpiecznych zostało za niemi, że chcieć powrócić na grunt stały, było to na nowe narażać się niebezpieczeństwo.

Zapewne, że lady Awenel miękko była wychowana; ale czegóż nie zniesie matka widząc własne dziecię w niebezpieczeństwie? Mniéj ona utyskiwała na złą drogę, niż jéj towarzysze, którzy przecież od dzieciństwa do tego nawykli. Zawsze tuż przy koniu, każde jego stąpienie zważając, gotowa była skoroby w bagno zapadał, porwać małą Maryę z jego grzbietu.

Nakoniec przybyli do miejsca, gdzie przewodnik powątpiewając zatrzymał się: dokoła bowiem rozpościerała się wrzosem zarosła dolina, przecięta głębokiemi rowami pełnemi czarnego błota. Wreszcie, po długim namyśle, obrał Marcin ścieżkę najbezpieczniejszą jego zdaniem, i sam wziął konia troszcząc się najwięcéj o dziecię. Ale Shagram parsknął, strzygł uszami, wyciągnął przed siebie przednie nogi wierzgając tylnemi: wszystko to zapewne na oznakę, że daléj i kroku nie postąpi w tym kierunku. Stanął zmieszany przewodnik, i niepewny czy użyć najwyższéj swojéj władzy, czy poddać się zaciętemu uporowi konia, został do reszty przerażony uwagą swojéj połowicy; ta bowiem dostrzegłszy, że oczy Shagrama stanęły słupem, że nozdrza jego rozdęły się okropnie, szepnęła ścicha: zapewne on więcéj widzi, niż człowiek widzieć może.

W tejże chwili dziecię zawołało nagle:

— Piękna dama kiwa na nas do bramy.

Spojrzeli wszyscy ku stronie gdzie dziecię wskazywało, ale nic nie dostrzegli, prócz wznoszącego się mglistego tumanu, z którego tylko fantazya postać ludzką wykształcić może; smutny zaś Marcin utwierdził się w przekonaniu, że mgła gęstniejąca powiększy ich niebezpieczeństwo. Jeszcze raz próbował poruszyć Shagrama z miejsca; ale koń trzymając się pierwszéj postawy, nie chciał krokiem postąpić według chęci Marcina.

— To idźże sobie swoją drogą, — rzekł Marcin,—zobaczymy, gdzie nas poprowadzisz?

Shagram czując, że własną wolą powodować się może, śmiało naprzód postąpił w kierunku drogi, gdzie dziecię wskazywało. Nie było w tém nic dziwnego, że koń szczęśliwie wybrnął z niebezpiecznego bagna; wiadomo bowiem, że te zwierzęta rządzą się w podobnych przypadkach naturalnym instynktem. Niemniéj przeto było rzeczą godną uważania, że dziecię kilkakrotnie wspominało o pięknéj damie, oraz że koń zdawał się przypuszczony do tajemnicy, zawsze bowiem w oznaczonym postępował kierunku. Nie zważała na to Lady chwilowém zajęta niebezpieczeństwem; ale łatwowierni jéj towarzysze pozierali na siebie przemawiającém wejrzeniem.

— Wieczór wszystkich świętych, — szepnęła Tibb Marcinowi.

— Przez Najświętszą Pannę! daj dziś temu pokój, — odpowiedział Marcin także ścicha, — mów kobiéto pacierze, jeżeli nie możesz milczyć.

Stanęli wreszcie na twardéj ziemi, a Marcin postrzegł na bliskim pagórku znajome graniczne głazy, za pomocą których mógł się odtąd kierować; jakoż niebawem przybyli pod wieżę Glendeargu.

Na jéj widok uczuła nieszczęsna Lady całą gorycz swojego położenia. Dawniéj, kiedy się pokazała w kościele na mszy lub na inném podobném zgromadzeniu; z jakąż głęboką cześcią, z jak daleka witały pokorne żony wazalów małżonkę możnego pana; a dzisiaj u jednéj z nich musi szukać niepewnego schronienia, a może i niebezpiecznego przytułku. Marcin postrzegając to jéj wewnętrzne wzruszenie, patrzał na nią błagającém okiem w obawie, aby nie zmieniła przedsięwzięcia. Lady odpowiadając jego gestom, bardziéj niż słowom, rzekła, a w jéj oczach zabłysła iskra pognębionéj dumy:

— Potrafiłabym umrzéć, gdyby tylko o mnie chodziło, ale to dziécię, ten szczep ostatni domu Awenelów!

— Zapewne, szlachetna pani, — rzekł Marcin żywo, zapobiegając nowemu wahaniu się, i przydał:

— Naprzód ja pójdę do pani Elspeth, znałem dobrze jéj męża, kupowałem z nim i przedawałem, był to także dumny człowiek.

Przełożenie Marcina zostało natychmiast wysłuchane, a nieszczęśliwa jego towarzyszka mile przyjętą. Lady Awenel w powodzeniu była zawsze uczynną, przystępną i łagodną; dlatego jéj nieszczęście obudzało najżywszą litość. Z drugiéj strony musiała pochlebiać własnéj miłości, sposobność przyjęcia i wsparcia pani takiego stanu i rodu. Ale oddajmy sprawiedliwość Elspecie Glendinning, uczuła ona i szczery pociąg do kobiety, któréj los stykał się z jéj własnym w tylu względach, a w obecnéj chwili daleko był nieznośniejszy. Wyszła więc na jéj spotkanie ze wszelkiemi oznakami gościnności i uszanowania, prosząc najuprzejmiéj, aby Lady raczyła mieszkać w Glendeargu, póki tego dozwolą okoliczności, albo jak jéj saméj podobać się będzie.

ROZDZIAŁ IV.

Odwódź go Boże! ktokolwiek wejść pragnie,
Pod święty wieczór, w te odludne mury,
Tam nas zdybały tych straszydeł chóry,
Co siedzą w stawach i bagnie.
Collins.

Gdy ucichły niepokoje w okolicy, byłaby Lady chętnie wróciła do zamku swego małżonka; lecz to już od jéj woli nie zależało. Za owoczesnéj regencyi panowało prawo

mocniejszego; ludzie możni, niesumienni, częstokroć w cudzą wdzierali się własność. Takim był młodszy brat nieboszczyka Waltera, Juljan Awenel; po oddaleniu się Anglików, nie zaniedbał przywłaszczyć sobie zamku i posiadłości swojego brata. Uczynił on to zrazu w imieniu swojéj synowicy, ale na przełożenie Lady, żeby jéj i dziecięciu pozwolił wrócić do ojczystego domu, oświadczył, że majętność Awenel, jako męzkie lennictwo przypada bratu, a nie córce ostatniego właściciela. Pewien mędrzec nie chciał wchodzić w zatargi z cesarzem rozkazującym dwudziestu legijonom; równie i wdowa Waltera Awenela, nie zdołała dotrzymać placu dowódzcy dwudziestu opryszków, który w potrzebie niosąc pomoc przyjaciołom, mógł być pewny wzajemnego wsparcia z ich strony. Jakkolwiek niezaprzeczone były prawa małéj Maryi do ojcowskiéj puścizny; jéj matka jednak z musu potrzeby, stryjowskie przywłaszczenie cierpliwie znosiła. To jéj pobłażanie tę przynajmniéj korzyść sprawiło, iż Juljan, przez wstyd zapewne, że bratowa jego zależała od łaski Elspethy, posłał na pastwiska Glendeargu trzodę krów z buhajem (zabraną jak się zdaje angielskim pasterzom), udzielił szczodrze sukien i sprzętów, a nawet cokolwiek pieniędzy, skąpszą jednak ręką.

Tymczasem dwie wdowy Waltera Awenela i Szymona Glendinninga polubiły wzajemnie swoje towarzystwo, i postanowiły nigdy się nie rozłączyć. Lady Awenel nie widziała pewniejszego i spokojniejszego schronienia nad wieżę Glendearg; a co większa, była już w stanie przykładać się do wspólnych domowych wydatków. Z drugiéj strony Elspeth powzięła tyle przyjaźni i szacunku dla zacnego gościa, iż zawsze miała ją w większém poważaniu, niżeli tego Lady żądała.

Marcin i żona jego wypełniali gorliwie przyjęte na

siebie obowiązki, i zarówno ulegali obu paniom, chociaż uważali się wyłącznymi sługami lady Awenel. Wyradzały się ztąd niekiedy małe sprzeczki między panią Elspeth i Tibb; ponieważ pierwsza upornie obstawała przy prawach pani domu, a druga nadstawiała się stanem i rodem goszczącéj lady Awenel. Ale obie starannie to kryły przed wiadomością lady Awenel, dla któréj gospodyni domu tyle miała szacunku, co i dawna jéj pokojowa. Zresztą niesnaski te nie skłóciły nigdy powszechnéj rodzinnéj harmonii; gdyż Tibb, aczkolwiek piérwsza je zwykle rozniecała, miała tyle zdrowego rozsądku, że się wkrótce postrzegła i ustąpiła.

Powoli mieszkańcy Glendeargu zapomnieli o świecie za górami otaczającemi ich dolinę; dopiero w uroczyste święto słuchając mszy w klasztorze, przypominała sobie Alina Awenel, jak kiedyś w dniu podobnym, na podobną uroczystość występowała z dumnym małżonkiem. Niewiele ją bolały te przypomnienia. Kochała swego męża dla niego samego, a smutek po jego stracie, przytłumił wszelkie inne troski. Niekiedy wprawdzie myślała wezwać opieki królowéj regentki Maryi z Gwizów dla swojéj sierotki, ale obawa zemsty Juljana stawała temu na przeszkodzie; wiedziała ona że żadna trudność, żaden wzgląd na sprawiedliwość, nie odwiodłyby go od porwania Maryi, skoroby jéj życie zagrażało jego chciwości. Z drugiéj strony był to człowiek dziki, uwikłany we wszystkie zatargi i najazdy; zawsze miał uczestnictwo w każdym krwawym rozterku, żadnéj do małżeństwa nie okazując ochoty; los więc którego niebacznie tak śmiało wywoływał, mógł go prędzéj czy późniéj do zupełnego nachylić upadku, i z przywłaszczonéj wyzuć majętności. Przeto Alina Awenel uznała za rzecz roztropniejszą stłumić jak na teraz poszepty dumy, i mieszkać spokojnie w biednym,

ale bezpiecznym przytułku, którego jéj Opatrzność użyczała.

Ku wieczorowi w wigilją Wszystkich Świętych, w trzecią rocznicę wspólnego mieszkania dwóch rodzin, zasiedli mieszkańcy wieży, około palącego się ognia w staréj ciasnéj komnacie. Jeszcze wówczas nie było we zwyczaju, żeby państwo i słudzy osobno żyli i jedli. Wyższe siedzenie u stołu, wygodniejsze miejsce przy ogniu, były jedyną różnicą, a słudzy mieszali się do potocznéj rozmowy, z uszanowaniem wprawdzie, jednak bez przesady i swobodnie.

Dwóch czy trzech ludzi użytych do pracy polnéj, powróciło do oddalonych chałup, a z nimi dwie dziewczęta wieśniacze, trudniące się domowemi robotami.

Marcin, zamknąwszy żelazne drzwi zewnątrz wieży i drewniane wewnątrz, powrócił do towarzystwa. Pani Elspeth siedziała przy kądzieli, Tibb w obszernym garnku, wiszącym na sznurze wewnątrz komina utwierdzonym, mléko warzyła. Marcin zaś naprawiał domowe narzędzia; bo w owych czasach każdy gospodarz domu musiał być sobie cieślą i kowalem, szewcem i krawcem, oraz dawał baczenie na troje dzieci. Pozwolono tymże biegać swobodnie po pokoju, i niekiedy małe czynić wycieczki do przybocznych komnat, gdzie się zręczna nastręczała sposobność grania *w ślepą babkę*. Ale zdaje się, że w téj chwili nie miały chęci korzystać ze swobody biegania po ciemnych pokojach; wolały bawić się przy świetle.

Alina Awenel siedziała przy żelaznym świeczniku, na którym nieforemną osadzono pochodnię domowéj roboty; czytała ona urywkowo w książce opatrzonéj dużemi klamrami. Lady wychowana w klasztorze, nauczyła się czytać; atoli ta sztuka posłużyła jéj w ostatnich latach do przeczytania téj tylko małéj książeczki, składającéj jéj

całą biblijotekę. Słuchali domownicy dobieranych przez nią wyjątków, zasługujących na większą uwagę, a czy zrozumieli czy nie, słuchali z uszanowaniem. Alina chciałaby przypuścić swoją córkę do tych tajemnic, ale ich poznanie łączyło się wówczas z osobistém niebezpieczeństwem, a roztrzepanemu dziecku zaufać nie mogła.

Zgiełk pustych dzieci przerywał co chwila czytanie, a wrzaskliwe koziołki ściągnęły niejedno połajanie Elspethy.

— Czy nie możecie pójść sobie daléj, czy koniecznie tutaj wrzeszczyć i przerywać lady w tak pięknych rzeczach, — mówiła im łącząc groźbę, że wszystkich do łóżka zapędzi, skoro jéj nie usłuchają.

Na taki rozkaz odeszły cokolwiek dzieci i ciszéj zrazu bawić się poczęły, ale wkrótce sprzykrzywszy sobie, pobiegły do dalszych pokoi. — Nagle wpadają dwaj chłopcy rozdziawiwszy z przestrachu gęby i powiadają, że w jadalnym pokoju stoi jakiś uzbrojony człowiek.

— To zapewne Christie Clinthill,—rzekł Marcin,—ale pocoby przychodził o téj porze?

— Ale jakim sposobem wszedłby? — spytała się Elspeth.

— Ah! czego on tu szuka, — zawołała lady Awenel, bo znany jej był ten człowiek, stronnik szwagra, czasami jego posłaniec do Glendeargu, a zawsze przedmiot podejrzenia i trwogi dla wszystkich. — Wielki Boże! — krzyknęła porywając się z miejsca, — gdzie moja córka?

Rzucili się wszyscy do przedpokoju. Halbert Glendinning porwał miecz zardzewiały, młodszy brat książkę lady. Pospieszyli do jadalnéj izby, i ochłonęli z trwogi spotkawszy Maryę we drzwiach. — Nie widać w niéj było najmniejszego przestrachu, nawet pomieszania. Zaniesioną została czémprędzéj do przedpokoju, w którym podczas zimy jadano niekiedy; ale w sali nie było nikogo.

— Gdzie jest Christie Clinthill? — zapytał Marcin.

— Nie wiem, — odpowiedziała maleńka Marya, — nie widziałam go.

— Czegoż wy mazgaje robicie niepokój, — ofuknęła pani Elspeth swoich synów, — wpadacie z wrzaskiem i bez przyczyny trwożycie lady.

Chłopcy spojrzeli na siebie w milczeniu i z pomięszaniem, a matka strofowała ich daléj:

— Czy nie mogliście na swoje figle wybrać inną porę, nie wieczór Wszystkich Świętych; nie taką chwilę, kiedy lady budowała nas pobożném czytaniem. Raz mi się jeszcze nawińcie, a dam wam.

Starszy spuścił oczy ku ziemi, młodszemu na płacz zbierać się zaczęło, matka byłaby jeszcze łajała, gdyby nie wdanie się dziewczynki.

— To moja wina pani Elspeth, to ja powiedziałam, że jakiś człowiek stoi w jadalnym pokoju.

— Ale, moje dziecię, na coś tak bardzo wszystkich postraszyła? — zapytała matka.

— Bo, — rzekła Marya przytłumionym głosem, — bo nie mogłam tego inaczéj powiedzieć.

— Maryo! nie mogłaś inaczéj? narobiłaś niepotrzebnego hałasu, i nie mogłaś inaczéj. — Cóż ty myślisz o tém moje kochanie?

— Prawdziwie, że uzbrojony człowiek był w przedpokoju, — a że zobaczywszy go bardzom się zdziwiła, dlatego zawołałam Halberta i Edwarda.

— To ona zapewniała mię o tém, — rzekł Halbert, jabym tego był nigdy nie powiedział.

— Ja także nie, — zawołał Edward.

— Panno Maryanno! — rzekła pani Elspeth, — panna nigdy nie zmyślasz, powiedzże dzisiaj szczerze, czy to był

tylko figiel wieczora Wszystkich ŚŚ., czy nie? Trzeba raz położyć koniec naszéj obawie.

Zdawało się jakoby lady Awenel wdaniem się swojém chciała rozstrzygnąć tę sprawę; nie wiedziała jednak jak począć sobie w téj mierze. Elspeth zdjęta najwyższą ciekawością, nie postrzegając znaku lady, tak daléj mówiła:

— Więc to Christie Clinthill? Nie dałabym za to i szeląga, że był w domu, a nikt o tém nie wiedział.

— To nie był Christie, — odpowiedziała Marya, — ale jakiś inny pan, ładny pan w świecącym kirysie, który dawno już widziałam, kiedyśmy jeszcze w Awenelu mieszkali.

— Jakże wyglądał? — zapytała Tibb, biorąc także udział w badaniach.

— Miał, — rzekło dziecię, — czarne oczy, czarne włosy, ostrą, czarną brodę, na szyi wiele sznurków pereł, które aż niżéj kirysa spadały, a piękny sokół ze srébrnym dzwoneczkiem, i czubkiem z czerwonego jedwabiu, siedział mu na lewéj ręce.

— Na miłość Boga, nie pytajcie dłużéj, — zawołała Tibb przestraszona: — uważcie tylko moje państwo, że...

Ale lady Awenel wzięła Maryą za rękę, obróciła się spiesznie i odeszła do swego pokoju, aby nie postrzeżono wrażenia, jakie zrobiło na niéj opowiadanie dziecka, tak nagle przez nią przerwane. Co Tibb z tego wniosła, pokazało się, kiedy po kilkakrotném przeżegnaniu szepnęła w ucho Elspeth:

— Przenajświętsza Panno! miéj nas w opiece! dziecię widziało swojego ojca.

Wchodząc do pokoju lady, znaleźli ją samą trzymającą córkę na kolanach, którą całowała. Ale za zbliżeniem się ich, powstała z miejsca jakby dla uniknienia

rozmaitych postrzeżeń, poszła do swojéj sypialni i położyła się z córką w jedném łóżku.

Chłopcom także spać kazano, przy ogniu więc zostały tylko pani Elspeth i zabobonna Tibb, obie poczciwe istoty, ale złośliwe.

Oczywiście, że okoliczność nadprzyrodzonego zjawiska (bo tego pewne były), które tak dzisiejszego wieczoru strwożyło dom cały, zajęła je natychmiast.

— Wolałabym raczéj, żeby to był dyabeł (niech nas Bóg od tego strzeże) niż ten Christie Clinthill, — mówiła gospodyni domu, — bo chodzą tu wieści, że to największy z łotrów, jacy kiedykolwiek na siodle siedzieli.

— No, no, pani Elspeth, — odpowiedziała Tibb, Christie nie zrobi ci nic złego. Wszakże i krety jamy swoje w czystości utrzymują. Wy kościelni ludzie za wiele robicie krzyku, jeżeli kto zwija się za kąskiem chleba. Wypędźcie tylko z domu żwawych chłopców, a wkrótce przybędą graniczni panowie.

— Lepiéj niech sobie precz jadą, — ozwała się pani Elspeth, — niżeli mają kraj uciemiężać.

— Któż zahamuje południowców, — zapytała Tibb, jeżeli wypędzimy z kraju włócznie i miecze? Zapewne że nie my baby kądzielą i wrzecionem, a jeszcze mniéj księża dzwonkiem i książką.

— Jeżeli tylko włócznie i miecze ich pohamują? rzekła Elspeth. — W istocie, mnie na mojéj dolinie jeden południowiec (był to Stewart Bolton) lepiéj obronił, niż wszyscy graniczni rycerze, ze swoimi krzyżami św. Jędrzeja. — Ja uważam ich napady i odwroty za najpierwszą przyczynę kłótni między Anglią a nami, które mi zgubiły dobrego męża. Daremnie zwalać na małżeństwo angielskiego królewicza z naszą królewną; tylko pod tym

płaszczykiem chcą rabować mieszkańców Kumberlandu, aby ci znowu jak smoki na nas wpadali.

W inném położeniu Tibb nie przepuściłaby bez odpowiedzi tego zarzutu krzywdzącego jéj ziomków, ale przez wzgląd że Elspeth była panią domu, poskromiła patryotyczny swój zapał, i nagle do innego przedmiotu zwróciła rozmowę.

— Nie jestże to dziwną rzeczą, — ozwała się, — że dziedziczka Awenelu widziała téj nocy swego ojca?

— Więc mocno temu wierzycie, że to był jéj ojciec? zapytała Elspeth.

— Dlaczegóż mam inaczéj wierzyć? — rzekła Tibb.

— Może jaki czarownik zjawił się w jego postaci? mówiła pani Glendinning.

— Tego nie potrafię wytłomaczyć, — odpowiedziała Tibb, — ale przysięgnę, że zupełnie tak nieraz go widziałam, kiedy z sokołem wychodził na łowy, a skoro nieprzyjaciel był w okolicy, nie zrzucał pancerza. Wreszcie ze swojéj strony myślę, — mówiła daléj, — że mężczyzna wtedy tylko wygląda jak mężczyzna, kiedy ma stal na piersiach i u boku...

— Nie mam żadnego upodobania w waszéj stali na piersiach i u boku, — rzekła pani Glendinning, — ale wiem, że strachy pokazujące się w wieczór Wszystkich ŚŚ., nie wychodzą na dobre, — już ja tego doznałam.

— Doprawdy? — zapytała stara Tibb, i podsunęła swój stołek do krzesła przyjaciółki, — chciałabym posłuchać.

— Wiedzże o tém Tibb, — tak zaczęła pani Glendinning, — że mając lat dziewiętnaście lub dwadzieścia, od żadnéj nie wymawiałam się zabawy.

— To naturalne, — przerwała Tibb, — ale od tego czasu bardzoście spoważnieli.

— Przebyłam wypadki, które mogły każdą odmienić, odpowiedziała gospodyni domu, — ale dla tego nie zbywało mi na zalotnikach, bo nie byłam tak szpetną, żeby aż psy na mnie szczekały.

— Bardzo temu wierzę, — mówiła Tibb. — Jeszcze i teraz jesteście wcale przystojni.

— Daj temu pokój, — odpowiedziała dziedziczka Glendearga, — przybliżając tymczasem krzesło swoje do stołka Tibby, — już po mojéj urodzie; ale kiedyś ją miałam. Nie byłam także bardzo ubogą; miałam w posagu kawałek ziemi. Mój ojciec był spółdziedzicem Littledeargu.

— Już mi pani mówiła o tém, — rzekła Tibb, — teraz o wieczorze Wszystkich ŚŚ.

— No dobrze, dobrze; miałam nie jednego kochanka, ale żadnego nie wybrałam. W wieczór Wszystkich ŚŚ. przyszedł do nas ojciec Mikołaj, szafarz, poprzednik ojca Klemensa, co dziś jest szafarzem, i gryzł orzechy i pił z nami piwo; byliśmy wszyscy bardzo weseli; nagabano mię, abym dla zabawki wróżyła, kto się ze mną ożeni; ksiądz zapewnił, że nie ma w tém grzechu, a jeśli był, chętnie mię rozgrzeszy. Pobiegłam do stodoły, namierzyć ziarna, ale strach mię opanował, jak gdybym co złego robiła. Zaledwo trzecią miarę namierzyłam, blask miesiąca padł prosto na klepisko, a kochany mój Szymon, który dziś z Bogiem spoczywa, przez całe życie nie widziałam go w prawdziwszéj postaci, trzymał do góry strzałę, i szedł ku mnie, a ja ze strachu omdlałam. Z wielkim trudem zaniesiono mię do domu, i chciano we mnie wmówić, że to był psikus ułożony między ojcem Mikołajem a Szymonem, a strzała miała znaczyć kupidynową strzałę: to samo i mój Szymon często mi gadał po ślubie. Miły Boże! nie rad słuchał, kiedy mu mówiono, że w niecielesnéj ukazał się postaci. Teraz, Tibby, uważajcie koniec;

pobraliśmy się wkrótce, a późniéj gęsie skrzydło było przyczyną jego śmierci.

— Jak i wielu walecznych, — rzekła Tibb. — Radabym żeby wszystkie gęsi na świecie wyginęły, prócz tych, co są w naszym kurniku.

— Powiedzcie mi jednak Tibby, — rzekła pani Elspeth, — dla czego wasza lady czyta tę grubą książkę ze srebrnemi klamrami? Są tam wprawdzie piękne rzeczy, ale one tylko do księdza należą. Gdyby tam co było o Robin Hoodzie, albo ze dwie ballady Dawida Lindsaja, lepiéjbyśmy zrozumieli i potrafili osądzić. Nie posądzam waszéj pani, ale mi się nie podoba, że mój uczciwy dom nawiedzają strachy.

— Bo téż nie macie przyczyny posądzać mojéj pani, rzekł Tibb z pewną niechęcią, — wolno jéj mówić i robić co zechce; a co się tyczy jéj córki, wiedzcież, że przed laty dziewięciu urodziła się w wieczór Wszystkich Świętych, a takie dzieci więcéj widzą, niż inni ludzie.

— Dla tegoż to dziewczyna nie pokazała najmniejszéj trwogi, ujrzawszy stracha. Gdyby to się przytrafiło mojemu Halbertowi, a témbardziéj Edwardowi lękliwszemu z urodzenia, jużby całą noc bez pamięci krzyczeli. Znać że mała Marya przywykła do takich widzeń.

— Może być, — mówiła Tibb, — urodziła się w wieczór Wszystkich Świętych, jakem powiedziała, a nawet stary nasz ksiądz dziwnie się radował, kiedy ta noc przeszła. Zresztą kochane dziewczątko stworzone jak i inne dzieci, możecie to sami widzieć; nie przypominam téż, ażeby wyjąwszy tę noc świętą i ten wieczór, kiedyśmy przechodzili bagna, widziała więcéj niż kto inny.

— I cóż więcéj widziała na bagnach, — zapytała pani Glendinning, — nad cietrzewie i wodne ptastwo?

— Widziała coś podobnego do białéj damy pokazują-

céj wrota, ażebyśmy nie zbłądzili i nie potonęli w bagnach. To najpewniejsza, że się Szagram zastanowił, a ja wiem, wié i Marcin, że i on to postrzegł.

— Ale któż to jest ta biała dama, — zapytała Elspeth, czyż nic o niéj nie wiecie?

— Bardzo wiele, pani Elspeth, — odpowiedziała Tibb, i wy także więcéjbyście wiedzieli o podobnych rzeczach, gdybyście w ściślejszéj zostawali znajomości z wielkimi panami.

— Dlatego jednak mam zawsze własne gospodarstwo, rzekła Elspeth z przekąsem,—i jeżeli nie udawałam się do panów, to panowie do mnie się udawali.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, pani Elspeth, przepraszam nie chciałam przymawiać, ale macie wiedzieć, że stara znakomita szlachta nie ma powszednich świętych (niech im będzie chwała), takich naprzykład jak św. Antoni i św. Cuthberth, co są na zawołanie każdego grzesznika; panowie mają osobnych Stróżów Aniołów, czy jak tam; a biała dama Awenelów znana jest w całéj okolicy. Płacze ona i narzeka, kiedy kto z ich rodu ma umrzéć, jak to widziało i może zaświadczyć dwudziestu ludzi przed śmiercią Waltera Awenela.

— Jeżeli nie możecie więcéj, — rzekła Elspeth rozgniewana prawie, — mała się jéj ofiara należy, kiedy się tylko w złéj dobie ukazuje.

— Oprócz tego wyświadczyła wiele ważnych przysług Awenelom. Stoi to w dawnych powieściach, — mówiła daléj Tibb, — ja wiem tylko o tém, że dziecię na bagnach ją widziało.

— Dobrze Tibb, dobrze, — rzekła pani Glendinning wstając i zapalając żelazną lampę, — zapewne że znakomite wasze państwo wielki ma przywiléj, ale dla mnie dosyć naszéj Najświętszéj Panny i Św. Pawła; są to wielcy

święci, nie dadzą mi utonąć w błocie skoro wyratować potrafią; bo posyłam do ich kaplicy na każdą Najświętszą Pannę Gromniczną po cztery świece, i choć nie zapłaczą nad moim skonem, ucieszą się przy zmartwychwstaniu; Bóg tedy wszystkich nas opatrzył, Amen.

— Amen, — odpowiedziała nabożnie Tibb. — A teraz pora przysypać trochę torfu, aby nam ogień nie wygasł i zaraz tém się zajęła.

Tymczasem Szymonowa Glendinning jeszcze chwilę została, a rzuciwszy dokoła baczném okiem, czy wszystko było na swojém miejscu, życzyła Tibbie dobréj nocy i udała się na spoczynek.

— Szatan nie baba! — mruczała Tibb, — że mąż jéj panował w tém gnieździe, to się już ma za coś lepszego od pokojowéj wielkich panów.

Ulżywszy sercu temi kilku słowami i Tibb także do snu się udała.

ROZDZIAŁ V.

Księża, wołacie księża. W mocyż tych pasterzy
Zebrać niesforną trzodę, gdy się raz rozbieży?
Czyż potrafią zapędzić, psy nieme i stare,
Zabłąkaną owieczkę na pańską koszarę?
Wolą oni przed ogniem pieścić się we wczasie,
Kiedy ich pulchna rączka Filidy napasie,
Niźli walczyć z wilkami śród burzy i śniegu.
Wiersz o Reformacyi.

Od śmierci męża zdrowie lady Awenel niknęło widocznie; zdawało się, że w tych kilku latach obciążyła ją starość pół wieku. Spełzły z lica rumieniec i świeżość, żywość przygasła w oku, była blada i słaba. Zdawało się, że żadna jéj troska nie dolega; a każdy widząc ją, poznawał, że życie ubiegało. Nakoniec zżółkło jéj oblicze, za-

padły oczy; nie okazała jednak chęci mówienia z kapłanem. Ale Elspeth Glendinning w pobożnéj swojéj gorliwości, nie mogła się wstrzymać od poruszenia tak ważnego przedmiotu dla zbawienia jéj duszy. Alika Awenel podziękowała jéj za te rady.

— Jeżeli pobożny jaki zakonnik nie zrazi się trudnością drogi, — mówiła Alika, — przyjmę go mile, gdyż modlitwy i rady poczciwych ludzi zawsze są pożyteczne.

Zimne to przyzwolenie nie zaspokoiło życzeń Elspethy, jednak pobudzał ją własny zapał, mimo obojętność lady, starać się o duchowną pomoc; wysłała więc Marcina, aby z całym pośpiechem, do jakiego Szagram był zdolny, wyszukał księdza, któryby lady Awenel ostatnie dał namaszczenie.

Kiedy zakrystyan oświadczył lordowi opatowi, że małżonka nieszczęśliwego Waltera Awenel, leży bardzo słaba w Glendeargu i prosi o spowiednika, poważny mnich zdawał się przez chwilę namyślać.

— Przypominam sobie, — rzekł, — Walter Awenel, waleczny to był i poczciwy rycerz; południowcy zabrali i zniszczyli jego dobra. Ale czy nie mogłaby lady przyjąć tutaj Sakramentu? Droga daleka i ciężka.

— Lady jest bardzo chora, wielebny ojcze, — rzekł zakrystyan, — i nie zdołałaby takiéj podróży odbyć.

— Doprawdy? no, no, więc jeden z naszych braci musi pójść do niéj. A nie wiesz jak wielkie dożywocie objęła po Walterze?

— Bardzo chude, — odpowiedział zakrystyan, — po śmierci męża osiadła w Glendeargu, gdzie się utrzymuje z miłosierdzia prawie jednéj wdowy po nazwisku Elspeth Glendinning.

— Że też ty musisz znać wszystkie wdowy w okolicy,

ha, ha, ha, a pełny brzuch zatrząsł się śmiechem z takiego żartu.

— Ha, ha, ha, — wrzasnął zakrystyan jak echo, głosem, jaki tylko ujść może, kiedy najmniejszy z podwładnych schlebia przełożonemu, ale się powściągnął i dodał z westchnieniem świętoszka, z obłudném spojrzeniem: Czyż to występek przewielebny ojcze, opiekować się wdowami? ha, ha!

Tą razą skromniéj się zaśmiał, bo żartu jego nie potwierdził jeszcze opat.

— Ho, ho, — uśmiechnął się opat.—Ale żarty na stronę. Bierz ojcze Filipie, suknię podróżną, i ruszaj spowiadać panią Awenel.

— Ale... — rzekł zakrystyan.

— Ale, nie przychodź do mnie z ale, — obruszył się opat, — między opatem i zakonnikiem nie może być *ale* i *jeżeli*; ojcze Filipie, węzeł karności nie powinien słabnąć, siła kacerzy rośnie jak kula ze śniegu; gmin udaje się na spowiedź i kazania do Benedyktynów, jak do żebrzących zakonników; nie powinniśmy więc ustawać w pańskiéj winnicy, choćbyśmy padli pod pracą.

— I choćby święty zakład żadnéj ztąd nie odniósł korzyści? — dodał zakrystyan.

— Pomyśl, że przeszkadzać złemu, jest to dobrze czynić. Ten Julian Awenel prowadzi życie lekkomyślne i grzeszne, a gdybyśmy uchybili wdowie jego brata, mógłby zrobić napad na dobra nasze, wtedy nie wiedzielibyśmy gdzie się schronić. Zresztą jest to nasz obowiązek dla téj dawnéj szlachty, która za dni swoich świadczyła wiele opactwu. Dlatego mój bracie, wybieraj się natychmiast, jedź dniem i nocą, jeżeli potrzeba, i pokaż całemu światu, jak opat Bonifacy, i pobożne jego dzieci, skorymi są w pełnieniu duchownych swoich powinności. Niech cię nie

zraża przykrość drogi, bo dolina rozciąga się na pięć mil; strach niechaj cię nie hamuje w twojém powołaniu, bo mają tam jakieś duchy przebywać; bądź niezachwiany na drodze duchownego urzędu, na zawstydzenie złośliwych kacerzy, na zbudowanie i pokrzepienie prawowiernych synów katolickiego kościoła. Ciekawy tylko jestem, co na to powie ojciec Eustachy.

Uderzony obrazem niebezpieczeństwa, które sam skreślił, i chwały, któréj pewno nabędzie przez swojego zastępcę, dążył zwolna opat Bonifacy do refektarza, dla przyjęcia skromnego posiłku. Zakrystyan niebardzo chętnie udał się ze starym Marcinem do Glendeargu, i nie doznał innéj przykrości nad tę, że musiał ciągle wstrzymywać niesfornego muła, aby zawsze być na równi z biednym, znużonym Shagramem.

Po całogodzinnéj rozmowie ze spowiednicą, wyszedł mnich smutny i milczący. Pani Elspeth, która szanownemu gościowi nagotowała w przyległéj izbie posiłek, dostrzegła pomieszanie wyryte w obliczu zakonnika. Elspeth patrzała na to z wielką niespokojnością. Uważała, że jego postać zdradzała bardziéj człowieka, który odebrał wyznanie krzyczącéj zbrodni, jak spowiednika, który oczyszczoną pokutnicę wyprawiał z ziemi do nieba. Wreszcie po długim namyśle nie mogła się wstrzymać od zapytania. — Zapewne — mówiła — spowiedź lady odbyła się lekko. Pięć lat spólnieśmy przeżyły, i mogę sumiennie zaświadczyć, iż żadna kobieta przykładniéj się nie sprawowała.

— Kobieto — odpowiedział mnich surowo, — nie wiesz co mówisz: na co zda się czysto utrzymywać naczynie z wierzchu, kiedy wewnątrz kacerstwo plugawi.

— Zapewne że nasze stoły i miski nie są tak czyste, jak tego wasza wielebność pragnie — odpowiedziała Elspeth, biorąc dosłownie słowa zakonnika, i poczęła fartuchem pył przed nim umiatać.

— Bardzo się mylicie pani Elspeth — mnich rzecze:— wasze misy tak czyste jak tylko być mogą drewniane naczynia i cynowe dzbanki; nieczystość o jakiéj mówię jest to zaraza kacerstwa, która codzień więcéj rozszerza się w błogosławionym szkockim kościele, i podobna rakowi trawi oblubienicę.

— Cudowna Matko Boska! — zawołała żegnając się pani Glendinning, — więc ja kacerkę do swojego domu przyjęłam?

— Nie, nie, Elspeth —rzecze mnich, — byłoby za srogo z mojéj strony, robić podobny zarzut czcigodnéj lady; ale mogę z wami pomówić o kacerskich błędach! Ach! rozszerzają się one dokoła, jak po wichrze z południowym wiatrem, i porywają nam najlepsze, najpiękniejsze owieczki. Można to widzieć na téj pani, znakomitéj tak z rozumu jak i z rodu.

— Umie ona czytać i pisać, że nie powiem, prawie tak dobrze, jak wy wielebny ojcze — odpowiedziała Elspeth.

— Do kogo ona pisuje, co ona czyta?—zapytał mnich żywo.

— Tego nie umiem powiedzieć — odpowiedziała Elspeth, — nie widziałam nigdy żeby pisała; ale jéj pokojowa (służy ona teraz w moim domu) mówi, że umie pisać; co się czytania tyczy, to bardzo często czytała nam piękne rzeczy z grubéj czarnéj książki ze srebrnemi klamrami.

— Pokaż mi tę książkę—zawołał mnich gwałtownie,— na twoje obowiązki przychylnéj wazalki, na twoją pobożność prawowiernéj chrześcijanki, pokaż mi natychmiast tę książkę, natychmiast!

Dobra niewiasta wahała się, przerażona głosem, jakim spowiednik żądał od niéj téj usługi. Przekonana była, że dzieło, którem pani tak zacna jak lady, bawiła się tak pobożnie, nie mogło zawierać pokusy do złego, ale przezwyciężona krzykiem i naleganiem ojca Filipa, które coś na groźbę zarywały, przyniosła mu nakoniec zgubną książkę. Łatwo ją mogła wziąść, nie ściągnąwszy podejrzenia właścicielki; bo ta leżała w łóżku zemdlona wysileniem dłuższéj rozmowy ze spowiednikiem, w małym okrągłym pokoiku, gdzie chowała książkę i inne drobiazgi, a tam można było wejść bocznemi drzwiami. Z resztą nie miała Alina powodu ukrywać księgi, o któréj ważności nikt w całym domu wiedzieć nie mógł, ani ją rozumiał, ani usiłował rozumieć; bez trudu więc dostała jéj pani Elspeth. Sumienie jednak wyrzucało jéj ten nieszlachetny, niegościnny postępek względem przyjaciółki i domownicy, ale podwójna władza pana i duchownego zwierzchnika ćmiła jéj oczy; ciekawość także (z żalem to powiadam), ciekawość tak wrodzona córkom Ewy, nie mało się przyłożyła do stłumienia śmiałości, z jakąby może powstała przeciw téj podwójnéj sile; pragnęła ona jakiego wyjaśnienia względem tajemniczéj książki, którą lady ukrywała tak starannie, któréj treści tak ostrożnie udzielała. Bo nie przeczytała jednego miejsca ze wspomnionéj księgi, nie zamknąwszy na przód wrót żelaznych, nie obwarowawszy się przeciw każdemu natrętowi. Widać też było z doboru czytanych wyjątków, że więcéj starała się przedstawić pojęciu słuchaczy zasady objęte dziełem, jak wyświecić naukę nowéj wiary.

Zaledwie Elspeth, miotana żalem i ciekawością, oddała mnichowi książkę; kiedy ten wykrzyknął przerzuciwszy kart kilka: — Zgadywałem to, jakem żywy, zgadywałem to! mój muł, mój muł! Nie mogę tu dłużéj bawić. Jak

dobrze moja pani zrobiłaś, żeś w moje ręce oddała tę niebezpieczną książkę.

— Byłożby to jakie czarnoksięzkie, albo szatańskie dzieło? — zapytała Elspeth przerażona.

— Uchowaj Boże!—odpowiedział mnich żegnając się,— to jest pismo święte, ale gminnym językiem wytłumaczone, podług zakonu świętego katolickiego kościoła nie może się znajdować w ręku świeckich ludzi.

— A wszakże pismo święte objawione jest dla naszego zbawienia — rzekła Elspeth, — dobry ojcze, oświeć moją niewiadomość; przecie brak rozumu nie może być śmiertelnym grzechem, a doprawdy, zadowoliłabym prosty mój rozum, gdybym mogła czytać pismo święte.

— Bardzo temu wierzę, gdybyś mogła — rzecze mnich — tak myślała nasza matka Ewa chcąc poznać złe i dobre. Zatém przyszły na świat grzechy, śmierć i kara grzechów.

— Tak jest, zapewne — odpowiedziała. — O gdybym mogła przestać na radzie św. Piotra i św. Pawła!

— O gdyby szanowała była boskie przykazania—mnich mówił. — Od kogóż innego wzięła życie i mienie pod warunkami najlepiéj przypadającemi do jéj zbawienia? Elspeth, ja wam powiadam, że słowo zabija. to jest sama głoska przeczytana nieczystém okiem, nieświęconemi ustami; podobna w tém do owego mocnego lekarstwa, kiedy je chory przyjmie podług przepisu doświadczonego lekarza. Taki tylko wyzdrowieje i ma się dobrze — przeciwnie ten, który sam się leczy, zgubi się na zawsze!

— Bez wątpienia, bez wątpienia — dobrodusznie rzekła kobieta, — wasza wielebność wie to najlepiéj.

— Nie ja — odpowiedział ojciec Filip w pokorze, jaką tylko można połączyć z godnością zakrystyana klaszto-

ru N. Panny. — Nie ja; ale Święty Ojciec chrześcijaństwa i nasz Święty Ojciec lord Opat, lepiéj to wiedzą. Ja, ubogi zakrystyan klasztoru N. Panny, mogę tylko to powtórzyć, co mi nakażą moi zwierzchnicy. Ale, dobra kobieto, miéj to za pewność, że słowo samo, gołe słowo zabija. Dla tego kościół wyprawia swoje sługi, którzy je prawowiernemu ludowi ogłaszają, tłomaczą, a nie mówię tego, moi mili bracia... moja miła siostro! chciałem powiedzieć (gdyż zakrystyan wpadł tu nakoniec w jedno ze swoich dawnych kazań), nie mówię tego o proboszczach, wikarych i duchowieństwie świeckiém, tak nazwaném, że się stosuje do mody i świata; ani też o zakonach kwestujących, ani szarych, ani czarnych, ani opatrzonych znakiem krzyża, ani bez tego godła; ale o mnichach, a szczególniej o Benedyktynach, rządzących się regułą Bernarda z Clairvaux od których idą Cystersi; ci zakonnicy, bracia w Chrystusie! siostry chciałem powiedzieć, ci zakonnicy, jako błogosławieni słudzy naszéj N. Panny, uważani są za chlubę i szczęście swojéj okolicy; ten zakon, muszę mu przyznać, chociaż niegodny jego członek, dostarczył więcéj świętych, więcéj biskupów, więcéj papieżów, muszę to przyznać z podziękowaniem naszéj patronce, więcéj niż jakikolwiek święty zakład w Szkocyi. Przeto... ale Marcin widzę okiełznał muła, przyjmijcie więc moje pożegnania w braterskiém pocałowaniu, którego się wstydzić nie macie przyczyny; a ja muszę powracać, bo dolinę osławiły złe duchy, tam przemieszkujące. Nadto, mogę zapóźno przybyć do mostu, a wtedy musiałbym płynąć przez rzekę, która, jak uważałem, wezbrała cokolwiek.

To rzekłszy, rozstał się z panią Elspeth, ogłuszoną prawie potokiem jego przemowy i nauki, a razem i niespokojną o książkę; bo sumienie szeptało, że bez wiedzy właścicielki nie powinna była złożyć jéj w obce ręce.

Mimo pośpiechu, z którym dążyli mnich i muł jego po najlepszém przyjęciu na jakie Glendearg mógł się zdobyć; mimo gorących życzeń Ojca Filipa, ażeby pierwszy zaniósł wieść Opatowi o znalezieniu w ich świętém czy kościelném państwie, niebezpiecznéj księgi; mimo pewnych pobudek jak najskorszego przebycia osławionéj posępnéj doliny, tyle było zawad na drodze, jeździec tak mało biegły, że już dobrze zmierzchło, a on jeszcze nie wyjechał z wąskiego parowu.

Była to prawdziwie pełna widziadeł podróż. Skaliste ściany tak szczelnie sterczały po obu stronach, że przy każdym zakręcie rzeki, cień wschodniego brzegu, ponurzał brzegi zachodnie w zupełnéj nocy; zarośla zdawały się okropniejsze mnichowi niżeli w jasności dnia, kiedy tędy w towarzystwie przejeżdżał. Jakże serdecznie ucieszył się Ojciec Filip, kiedy wybrnąwszy z głębokiego wąwozu, ujrzał się na otwartych Tweedu błoniach, który w majestatycznym biegu już to jezioro tworzył, to znowu znikał w dali ze wspaniałością jemu tylko właściwą pomiędzy wszystkiemi rzekami Szkocyi: jeżeli bowiem inne zazwyczaj w lecie opadają, łoże Tweedu zawsze pełne, nie zarasta trzciną szpecącą brzegi innych sławnych rzek szkockich.

Chociaż Zakonnik nie miał nigdy upodobania w tych pięknościach, na które w owym staroświeckim czasie, ogólnie mówiąc, nikt nie zważał; uradował się jednak, jak przezorny jenerał, po wymknięciu się z ciasnego położenia, gdzie go nieprzyjaciel mógł otoczyć. Rozpuścił wodze, dozwolił mułowi kroczącemu dotąd nierównym i mordującym kłusem, zwyczajnego lubego mu kroku, i spokojny, obcierając czoło, spojrzał dopiero na pełny jasny księżyc, który właśnie co wschodził, a mieszając światło swoje z różowym brzaskiem wieczora, opromieniał

pola i lasy, wsie i zamki, malując przedewszystkiém świecący od jego blasku daleki klasztor.

Ale mnich w tém całém widowisku, to uważał za najgorsze, iż klasztor leżał na oddalonym brzegu, a nie było żadnego z tych pięknych mostów, które późniéj dopiero na klasycznéj rzece stanęły; wszakże był tam jeden, którego szczątki jedynie postrzega dzisiaj ciekawe oko.

Była to wcale dziwna budowa. Gdzie rzeka zdaje się najwięcéj płynąć, tam wzniesiono mocny mur po obu brzegach. Na skale środkowéj znajdował się warowny odłam nakształt arkady zbudowany, którego węgieł podawał się naprzód ku pędowi wody.

Budynek ten podnosił się całą objętością swojéj podstawy aż do arkady na równi z wysokością brzegów; od tego dopiero miejsca wzbijał się nakształt wieży. Przestrzałem wieży szła droga; dwa zwodzone mosty zawieszone w kierunku drogi po obu stronach wieży, łączyły za opuszczeniem środkową arkadę z brzegami i most tworzyły.

Strażnik mostu zależący od sąsiedzkiego pana, zajmował ze swymi domownikami drugie i trzecie piętro wieży, a każdém podniesieniem zwodzonych mostów, zamieniał wyspę na warownię osadzoną śród rzeki. Miał on przywiléj, brać od przechodzących małe cło czyli opłatę, i z téj przyczyny wynikały częste spory między nim a podróżnemi. Zważać trzeba, że takie rozterki zawsze się obracały na korzyść strażnika; mógł on dowolnie zostawić podróżnego na brzegu, albo go zatrzymać w pół drogi i zamknąć niejako w wieży, aż do wypłaty żądanego podatku.

Najżywsze jednak z tego względu sprzeczki miewał z mnichami Najświętszéj Panny Maryi. Pobożni ludzie, tak długo, tak usilnie nalegali, że otrzymali nakoniec z wielkiém zmartwieniem strażnika, im tylko służący przywiléj bezpłatnego przechodu. Skoro jednak zakonnicy

chcieli podzielić to prawo z ludem licznie pielgrzymującym do świętego ich miejsca; strażnik oparł się temu z całym zapałem, a pan jego posiłkował mu w walce. Zawzięta sprzeczka rozpalała obie strony; Opat zagroził klątwą; Strażnik nie mogąc się zdobyć na coś podobnego, przepuszczał mnichów żądających przejścia, przez pewny rodzaj czysca. Była w tém wielka niedogodność, ale mogła być większą, w czasie zwyczajnego wezbrania, kiedy ani koń ani człowiek przebyć wód nie mogli.

Piękna była noc miesięczna, jakeśmy już powiedzieli, kiedy Ojciec Filip dążył ku mostowi, który dziwną budowę przedstawiał, dziwacznego pomysłu owego wieku zaburzeń. Rzeka nie wylewała, wzniosła się jednak wyżéj niż zawsze; mnich więc nie miał ochoty w bród jéj przebywać, mogąc bezpieczniéj się przeprawić.

— Piotrze!—krzyknął zakrystyan donośnym głosem,— dobry mój przyjacielu, przyjacielu, mój najdroższy Piotrze! to ja jestem, czy słyszysz? To twój kmotr, Ojciec Filip woła.

Piotr słyszał go bardzo dobrze, i widział przykre jego położenie; ale w kłótniach z klasztorem uważał zakrystyana jako zawziętego przeciwnika; idąc więc spokojnie do łóżka, spojrzał raz jeszcze przez otwór, i powiedział żonie, że wodna podróż po miesiącu nie zaszkodzi mnichowi, a nadal będzie wiedział, czy potrzebny most, po którym w lecie i zimie, w czasie przybierania i opadania wody, wygodnie przechodzić można.

Zakrystyan jeszcze jakąś chwilę mordował piersi prożbą i pogróżkami; ale widząc, że Piotr z mostu (tak go nazywano) zarówno przyjmował jedno i drugie, udał się do brodu. Jakkolwiek wyklinał krnąbrność niegrzecznego strażnika, jednak zdało się jemu, że przeprawa nie jest niebezpieczna, owszem zabawna. Sterczące do koła haki

i samotne drzewa, odbijały tak wspaniale w głębiach mglistéj rzeki; cichy, miły obraz świeżością swoją tak mile przystawał do myśli zakonnika, burzonych i utrudzonych daremném wzywaniem upartego strażnika mostu, że wszystko wydało się inaczéj, świetniéj.

Kiedy Ojciec Filip rozważał nad brzegiem upatrując brodu; kobieta, wsparta o dąb wielki, rozszczepiony, wydrążony, a raczéj o pień podobnego dębu, szlochała i łamała ręce z okiem na wodę zwróconém. Zdziwił się mnich postrzegłszy kobietę o téj porze i w takiém miejscu; był on jednak uczynny dla płci pięknéj we wszelkiéj uczciwéj sprawie. Patrzał z ukosa na dziewicę, która zdawała się nie postrzegać jego obecności. Wzruszony litością nad jéj strapieniem, postanowił zapytać o przyczynę. — Panno! — rzekł — zdajesz się być w niemałym smutku; zapewne nieużyty strażnik wzbronił ci przejścia przez most, podobnie jak mnie, a może masz ślub do spełnienia lub jaki inny obowiązek?

Dziewica zagadała niezrozumiałemi dźwiękami, popatrzyła na rzekę, potém na mnicha. Nagle przypomniał sobie zakrystyan, że od jakiegoś czasu spodziewano się pewnego naczelnika znakomitego klanu góralskiego, który ślubował odwiedzić klasztor P. Maryi; mogła więc ładna dziewica do jego orszaku należyć i odłączyć się albo przez ślub dobrowolny, albo przez jaki przypadek. W takim razie powinnością jego było usłużyć jéj w potrzebie, tém bardziéj, że zdawała się nierozumieć języka dolnego kraju. Przynajmniéj, jedyny to był powód usługi, któréj się podjął zakrystyan; a jeżeli coś innego w tym względzie miał na celu, niech sam za siebie odpowiada.

Dla wyrażenia się znakami, mową spólną wszystkim ludom, wskazał naprzód zakrystyan ruinę, potém grzbiet swojego osła i kiwnął z takim wdziękiem na jaki tylko

mógł się zdobyć, zapraszając z sobą piękną samotnicę. Zdawało się, że dobrze zrozumiała jego odezwę bo się podniosła, i kiedy bogobojny zakonnik, nie wyśmienity, jakeśmy powiedzieli, jeździec, męczył się to potrącając prawą nogą muła, to lewy cugiel pociągając, aby go zwrócić na brzegu a dama wygodniéj usiąść mogła; ta skoczyła z dziwną szybkością na siodło, zręcznym obrotem umieściła się za plecami zakrystyana, i okazała się być bieglejszą niż on w jeździe.

Muł zaś, jakby nie czuł podwójnego ciężaru, poskoczył, wierzgnął, a Ojciec Filip spadłby bez wątpienia, gdyby dziewica mocną ręką nie utrzymała go na siodle.

Muł tymczasem bez żadnego wstrętu rzucił się w wodę, zmieniwszy opór w niespodziewaną, z jaką wpław brodził skwapliwością. Nowy strach opanował serce mnicha; bród głębszy był nad wszelkie jego spodziewanie; war wody rozbijał się o boki muła, który się zanurzać zaczął. Ojciec Filip stracił przytomność umysłu, na któréj mu i tak zbywało; pęd wody unosił muła, który zeszedł z brodu albowiem niebaczny jeździec łba jego w należytym nie trzymał kierunku, a nie sięgając gruntu z falą zaczął płynąć. Atoli w tym względzie najdziwniejszą było okolicznością, że dziewica mimo tak oczywiste niebezpieczeństwo, zaczęła w tejże chwili śpiewać, zwiększając tém śmiertelną trwogę zacnego zakrystyana, jeżeli tylko można ją było powiększyć.

1.

Płyniem wesoło, świeci księżyc biały,
W promieniach jego grają, tańczą wały,
Strzepnął skrzydłami nocny kruk zbudzony,
Zakrakał z dębu i rozpostarł szpony,
I zachwiał gałąź co w dali, co w dali,
Ruchomym cieniem miga się po fali.

Kto me pisklęta śmiał zbudzić? kruk pyta,
Zmyje on juchą dziób mój nim zaświta;
Wzdęty trup jego czerwono opłynie,
A smaczny kąsek szponów mych nie minie,

2.

Płyniem wesoło, świeci księżyc biały,
Jarzące złoto leje się na skały,
Srebrzysta powódź przez olchy pośpiesza,
Opływa łąki, z wodami się mięsza.
A tam opactwa i mury i wieże,
I wszystkie mnichy śpieszą na pacierze;
Spieszą, i wzajem pytają się oni:
„Czemu brat Filip na nieszpór nie dzwoni?“

3.

Płyniem wesoło! świeci księżyc biały!
Mijamy światła i cienia przedziały.
Od dnia daleka, milcząca, głęboka,
Drzymie tam otchłań, a nad nią opoka.
Otóż i Kelpy podniósł się nad stawem,
Płonie gromnica, światełkiem jaskrawém.
Patrz-no, patrz ojcze! żartować nie życzę —
Jakie on oczy wlepił w twe oblicze.

4.

Szczęśliwy połów! któż tę noc opłaci?
Czy mąż potężny, czy lichéj postaci,
Czy ksiądz, czy świecki, będzie dziś skąpany,
Czyli kochanek w drodze do kochanéj?
Słyszysz, jak Kelpy głośno wywołuje:
„Niech mu się szczęści, kto mostu pilnuje,
A kto tu blisko, pójdzie w wir zdradziecki,
Czy to kochanek, czy kapłan, czy świecki?“

Nie można oznaczyć, jak długo śpiewałaby dziewica, i na czemby się skończyła podróż zakonnika. Po ostatniéj strofie przybyli oni, a raczéj zlecieli szerokim wodospadem, na rozległe ciche lustro wody, utworzone od tamy w poprzek potoku rzuconéj. Osieł, czy to z umysłu, czy przez

falę pędzony, usiłował dobić się do fossy, wiodącéj ku młynowi klasztornemu, i dosiągł jéj wreszcie płynąc; a tymczasem mnich nieszczęśliwy obok swojéj towarzyszki, przekręcał się tam i sam po siodle.

W tém kołysaniu się z jednéj strony na drugą, roztrząsł się na nim habit, a kiedy chciał go poprawić, wypadła mu z ręki książka Lady, w zanadrzu dotąd chowana. W téjże chwili dziwna towarzyszka pchnęła go z siodła, i trzymając mocno za kołnierz zanurzyła dwa lub trzy razy w wodzie, chcąc niby zarówno całego skąpać, i dopiéro zbliżywszy się do brzegu, puściła swoją zdobycz, ażeby z małym trudem, bo niesposobny już był do większego, mógł się nań wdrapać.

Wybrnąwszy z topieli, rzucił wstecz okiem, by widzieć co się stało z jego towarzyszką, ale ta zniknęła; doleciał go tylko ułamek okropnéj pieśni w dźwięku podobnym szumowi fali, pomieszanéj z rykiem bałwanów rozbijających się o tamę.

„Wybrnął! czarna to książka tak ciebie obrania,
Stanąłbyś u Berwicku jeszcze do świtania.
Bądź rzeźwy, bądź wesoły, winszuję, winszuję;
Bo rzadko ten powraca, kto ze mną żegluje.“

Nie mógł dłużéj mnich przemagać w sobie straszliwéj bojaźni, zaczęło mu się kręcić w głowie; zatoczywszy się więc kilka kroków, uderzył głową o mur i padł na ziemię bez zmysłów.

ROZDZIAŁ VI.

Idźmy więc za poradą, nie trzeba się lenić:
Czas z winnicy Kościoła to zielsko wyplenić,
My zbierajmy głuszące kąkole z pszenicy,
Pracujmy jednomyślnie. Tylko robotnicy
Nie szkodźcie latoroślom i ziarnu zdrowemu.
Tak wymaga ostrożność.

Wiersz o Reformacyi.

Tylko co się skończyły nieszpory w klasztorze Panny Maryi, Opat zrzucił kosztowne obrzędowe szaty, a wdział zwyczajny ubiór, złożony z czarnéj sukni na białéj sutannie z wąskim szkaplerzem; w tym stroju poważnym korzystnie się wydawała postać opata.

W spokojnych czasach niktby przyzwoiciéj od tego zacnego księdza nie piastował godności infułowanego Opata; taki był jego tytuł. Bez wątpienia, pobłażał on za wiele samemu sobie, nawyknieniem do rzeczy, w których się zwykle samotnicy kochają. Co większa, był próżnym, a trafiwszy na śmiałego, okazywał lękliwość niezgodną ani z jego wzniosłemi uprzedzeniami, z któremi jako członek kościoła występował; ani ze ścisłą uległością, jakiéj wymagał od swoich duchownych braci. Zresztą był on uprzejmym, dobroczynnym, a jeśli się własném rządził zdaniem, z nikim surowo nie postępował. Krótko mówiąc, w inném położeniu, byłby swoje urzędowanie tak znakomicie przedrzymał, jak nie jeden oszkarłacony opat, który podług upodobania, przystojnie jednak żyje, śpi jak zabity i nie biedzi się snami.

Ale wielkie wstrząśnienia sprawione w Rzymskim kościele przez reformacyę, naruszyły boleśnie pokój Opata Bonifacego, i włożyły na niego ciężkie brzemię powinności i trosk do których wcale nie był usposobiony. Potrzeba

było rozmaite zdania odpierać i zbijać, śledzić obyczaje, wykrywać i karać kacerzy, naprowadzać odpadłych, krzepić zachwianych, wstrzymać psucie się duchowieństwa, i przywrócić na nowo karność praw moralności. Gońce za gońcami biegali do klasztoru P. Maryi, kurzyły się zgrzane konie, jezdzcy padali z utrudzenia; ci od rady prywatnéj, tamci od prymasa Szkocyi, inni od królowéj matki, z napomnieniami, z pochwałą, z naganą, z zapytaniem w téj lub owéj okoliczności, z żądaniami nowych wyjaśnień.

Opat Bonifacy przyjmował te poselstwa z zakłopotaną dumą, albo z dumném zakłopotaniem, jak czytelnik zechce, tak zarazem przebijały się i łechtana próżność i niepokój myśli. — Znał przezorny Szkocyi Prymas niedołężność opata klasztoru P. Maryi, i na zaradzenie temu posłał na Podprzeorzego klasztoru pewnego Cystersa. Był to człowiek biegły w sprawie i nauce, oddany całkiem katolickiemu Kościołowi, i zdolny nietylko radzić Opatowi w trudném położeniu, ale i zwrócić go do powinności, gdyby przez dobroć lub słabość miał jéj odstąpić.

Ojciec Eustachy grał w klasztorze podobną rolę, jaką gra w wojsku stary jenerał umieszczony przy boku księżęcia krwi panującéj, który sam wprawdzie rozkazuje, ale bez woli ochmistrza nic przedsięwziąść nie może. Podzielał też i los takiego dozorcy; tyle go miał Opat w nienawiści, ile się obawiał. Prymas więc dokonał czego pragnął. Ojciec Eustachy stał ciągle na myśli czcigodnego opata, często jak straszydło, że nareszcie nie położył się w łóżko nie pomyślawszy, jak to przyjmie ojciec Eustachy? W gwałtownym razie, przyzywał go, zapytywał o zdanie, a załatwiwszy trudność, utyskiwał, że mu doradzca nie potrzebny. W każdym liście do członka regencyi zalecał ojca Eustachego na jakąkolwiek znakomitą godność, biskupstwo, lub opactwo; lecz kiedy te do innych rąk prze-

chodziły, zaczął się lękać, jak to w goryczy serca zeznał przed Zakrystyanem, czy tylko Podprzeorstwo klasztoru P. Maryi dożywotném nie zostanie.

Daleko jednak więcéj byłby się martwił, gdyby się mógł dorozumieć, że duma Ojca Eustachego miała na celu jego infułę, i że posiąść ją spodziewał się za pośrednictwem pewnych ataków apopleksyi, których przyjaciele opata więcéj się, niż on sam, obawiali. Zaufanie, jakie miał Opat, podobny przez to do innych dygnitarzy, w swojém zdrowiu, nie dopuszczało myśli, która byłaby wytłomaczyła dążenie ojca Eustachego.

Ponieważ Opat w wypadkach rzeczywiście trudnych nie obył się bez wezwania swojego doradzcy, z tém większą przyjemnością usiłował bez niego załatwiać potoczne sprawy klasztornego rządu; lubo i wtedy zapytywał siebie jak to uważać będzie Ojciec Eustachy? Dla tego lekce sobie ważył uwiadomienie Podprzeora, o tak zuchwałym postępku, jakim było wysłanie Ojca Filipa do Glendeargu; ale jak nadeszły nieszpory, a ten nie powracał, przykro się mu zrobiło, tém bardziéj, że coś więcéj ciężyło na duszy. Kłótnia ze strażnikiem mostu groziła niebezpiecznemi skutkami; bitny pan któremu ten człowiek służył, mógł się wmięszać do sporu, Prymas także obsyłał go ciągle nalegającemi pismami niemiłéj treści. Jak podagryk chwyta za szczudła, przeklinając chorobę dla któréj obejść się bez nich nie może; tak i Opat przymuszony był z całą niechęcią, wezwać ojca Eustachego po nabożeństwie do swego domu, a raczéj pałacu, będącego częścią klasztoru.

Opat Bonifacy siedział w wysokiém krześle, którego poręcz dziwacznie rzeźbiona kończyła się infułą biskupią, przed ogniem gdzie dwa lub trzy wielkie polana rozsypywały się już w kupę żaru. Obok na dębowym stole, leżały

ostatki pieczonego kapłona, który jego przewielebność zjadła na podwieczorek, a przy nich stał okazały butel wonnego wina bordo. — Opat pozierał niedbale na ogień, a rozmyślając o swoim przyszłym i obecnym losie, wyprowadzał z pałającego żaru kościoły i dzwonnice.

— Tak jest — myślał Opat, — w tych pałających kształtach stoją przede mną ciche wieże Dundrennang, gdzie się tyle dni przeżyło nim poznałem wielkość i jéj niepokoje. Ciche było nasze bractwo, dopełnialiśmy ściśle obowiązki zakonu, a jeśli przez ludzką krewkość wykroczyło się kiedy, słuchaliśmy siebie spowiedzi i rozgrzeszali nawzajem; a najstraszniejszą częścią pokuty były drwiny i przycinki w konwencie. Jakbym widział przed sobą tę gruszkę w klasztornym ogrodzie, którą obrywałem własnemi rękami. I na cóż to wszystko zamieniłem? Obarczyłem się sprawami które mnie nie bawią, nazywają mię Mylordem Opatem, a Ojciec Eustachy na pasku prowadzi. O jakbym pragnął żeby to były wieże Aberbrotockiego opactwa, a Ojciec Eustachy albo ich Opatem, lub w tym płomieniu zgorzał, albo gdziekolwiek zresztą, byle mnie uwolnił od siebie. Prymas twierdzi, że sam Święty nasz Ojciec Papież ma doradzcę, ale z takim jak mój, nie wytrwałby i tygodnia. Z ojca Eustachego żadnéj rady nie wyciągniesz, póki mu całéj potrzeby bez ogródki nie wyłożysz, żadném napomknieniem nie wywabisz jego zdania; podobny on do skąpca, który na wsparcie potrzebnego dopiero wtedy kiesę otworzy, kiedy mu żebrak całą swoją nędzę odmaluje i natręctwem zmusi do datku. Najgorzéj, że przez to w oczach duchownych braci straciłem powagę, bo mnie uważają za niemowlę bez żadnej własnéj woli. Nie zniosę tego dłużéj! — Bracie Bennot — Laik odezwał się na zawołanie — powiedz Ojcu Eustachemu że już niepotrzebny.

— Właśnie miałem oznajmić w. wielebności, że bogobojny ojciec już tu idzie.

— Kiedy tak — rzecze Opat, — niech przyjdzie; zdejmij to wszystko — albo lepiéj połóż nóż; błogosławiony ojciec może być głodny, — ale nie — zdejm to wszystko, nie ma on towarzyskości i na iskierkę; — jednak zostaw butel z winem i daj drugą lampkę.

Laik wykonał te sprzeczne rozkazy, jak mu się zdawało, najprzyzwoiciéj, — zdjął kości na pół zjedzonego kapłona, a za to postawił dwie szklanki przy butelce burgundzkiego wina. W téjże chwili nadszedł ojciec Eustachy.

Byt to niski i chudy mnich z wydatnemi rysami; bystre siwe oczy zdawały się skroś przenikać każdego w kim je utkwił. Posty przestrzegane z dziwną surowością, połączone z czynném, niezmordowaném ćwiczeniem żywego i przenikliwego umysłu, wywędziły jego ciało. Jak poeta mówi: duch promienisty do wytkniętego zmierzający kresu, wytrawiał zdrowie ciała w którém przemieszkiwał.

Eustachy oddawszy cześć lordowi Opatowi obyczajem klasztornéj pokory i uniżoności, stanął naprzeciwko niego; trudno byłoby zaiste między innymi ludźmi dostrzedz większego przeciwieństwa ze względu na kształt i wyraz fizyonomji. Dobroduszny Opat, na którego obliczu różana świetniała jutrzenka, którego oczu obecne nawet kłopoty i niepokoje dotkliwszą troską przyćmić nie zdołały, w dziwnéj sporności odskoku wydawał się obok wychudłego mnicha z zapadłą ściągłą twarzą i bystrém przenikliwém wejrzeniem.

Opat zagaił rozmowę wzywając mnicha aby usiadł i wypił szklankę wina. Wymówił się od tego ojciec Eustachy z uszanowaniem; nie mógł atoli wstrzymać się od zrobienia uwagi, że godzina nieszporów nie minęła.

— To dla poratowania żołądka, — rzekł opat zapłoniwszy się. — Wszakże znasz tekst.....

— Jednak niebezpiecznie, dopuszczać się tego samemu, w takiéj spóźnionéj godzinie, — odpowiedział zakonnik. Użycie trunku jest najgorsze złe w samotności, przeto wystrzegam się tego.

Opat Bonifacy miał już wychylić szklankę trzymającą w sobie przynajmniéj pół angielskiéj pinty, ale czy uderzony słuszną uwagę, czy wstydząc się postąpić przeciw zdaniu ojca Eustachego, postawił nietkniętą, i we mgnieniu oka dał inny obrót rozmowie.

— Pisze nam Prymas, tak zaczął, ażebyśmy rozpoczęli surowe badania względem kacerzy umieszczonych na téj liście, a chcących uniknąć sprawiedliwéj kary za swoje zdania. Podobnem jest do prawdy, że przez naszą granicę będą przechodzić do Anglji, Prymas więc żąda, abyśmy czuwali i przeszkodzili temu.

— Zaprawdę, — odpowiedział mnich, — urząd na próżno nie powinien miecza nosić. To są burzyciele świata, i bezwątpienia przewielebność wasza wesprze z należną gorliwością czcigodnego ojca w Bogu, gdy chodzi o naglącą obronę Kościoła.

— Tak, tak, — rzekł Opat, — ale co tu począć? Najświętsza Panno! wstaw się za nami. Prymas tak do mnie pisze, jakbym ja był świeckim wodzem, który ma wojsko na zawołanie. Uzbrój się, powiada, wypleń kacerstwo, obwaruj przejście. A przecież to ci ludzie nie podróżują bez broni. Ostatni przeszedł granicę pod Riddig-Bure z konwojem trzydziestu pancernych, jak nam pisze nasz brat przewielebny Opat z Kelso. Cóż tu pomogą mnichy z kapicami i szkaplerzami?

— Wasz wójt, czcigodny ojcze, — odpowiedział mnich, uchodzi za walecznego żołnierza, wasi wazale są obowią-

zanemi stanąć w obronie św. Kościoła; pod tym warunkiem posiadają ziemię, jeżeli nie zechcą uzbroić się dla Kościoła, z którego żyją, to ich grunta innym oddać.

— Niczego nie zaniedbamy, — rzekł Opat z powagą, co może służyć ku pożytkowi św. Kościoła. Sam zaniesiesz ten rozkaz naszemu wójtowi i innym urzędnikom. Ale te spory ze strażnikiem mostu i panem Mejgallot. Najświętsza Panno! tyle utrapień wali się na naszą głowę i ludzkość, że nie wiedzieć co począć. Wszak mówiłeś ojcze Eustachy, że wynajdziesz nowe dowody, tyczące się wolnego przechodu pielgrzymów.

— Szperałem już w klasztornych archiwach, — odpowiedział ojciec Eustachy, — i znalazłem tam napisany ze wszystkiemi formalnościami przywiléj, który wyłącza od wszelkich podatków i ceł na moście do Brigtonu, nie tylko duchownych należących do téj fundacyi, ale każdego pielgrzyma, który ślubuje do tego świętego miejsca, zatém mnichów opactwa Ailfortskiego, i ten w Kennaquhairze klasztor N. Panny, po wszystkie czasy. Datowany jest w wieczór św. Brygidy, roku zbawienia 1137, z pieczęcią nadawcy Karola z Mejgallot pradziada dzisiejszego dziedzica. Stoi tam: niech to będzie na zbawienie jego duszy, jego ojca, matki, przodków, i następców, dopóki stanie dziedziców Mejgallotu.

— Ale on twierdzi, — odpowiedział Opat, — że strażnicy mostu, posiadacze tego podatku, pobierają go od lat pięciudziesiąt, a baron grozi przemocą, tym sposobem zatrzymałoby się pielgrzymkę ze szkodą dusz pobożnych, a uszczerbkiem klasztornych przychodów. Zakrystyan radził nam, bat zbudować, ale strażnik (znana ci jego niezbożność), zaklął się, że go pierwéj dyabli porwą, niżeli ścierpi bat na wodzie swojego pana, zgruchotałby go natychmiast; inni znowu powiadają, że lepiéj po przyjacielsku załatwić tę sprawę małą sumą pieniędzy. Tu Opat zamilkł na chwilę, czekając odpowiedzi, i nieotrzymawszy jéj, dodał: — No, ojcze Eustachy, jakież twoje zdanie w téj mierze, czego milczysz?

— Dziwi mię pytanie, jakie lord Opat klasztoru Panny Maryi zadał młodszemu bratu.

— Młodszy, jeśli rachujesz bracie Eustachy czas twojego tu przebywania, — rzekł Opat, — ale nie w latach młodszy, i jak myślę, nie w doświadczeniu, a taż fundacya podprzeorze!

— Dziwi mię to, — mówił daléj Eustachy, — że Opat tego czcigodnego zakładu, może kogokolwiek zapytać, czy ma z uszczebkiem dziedzictwa naszéj Najświętszéj Patronki, ustąpić praw swoich, baronowi niepewnemu, a Bóg wié czy nie kacerzowi, praw nadanych przez jego przodków. Opierają się temu papieże i konsylia, zaprzecza honor żyjących, cierpi zbawienie umarłych, to być nie może. Niech używa przemocy, możemy uledz, ale nigdy się nie zgodzimy, ażeby dobro kościelne porwali rabusie, żeby go posiedli z taką łatwością, jak trzodę angielskich pasterzy. Pokrzep się czcigodny ojcze, i nie wątp o powodzeniu dobréj sprawy. Dobądź duchownego miecza, zwróć go przeciw niezbożnemu, który poważa się nastawać na święte nasze prawa, dobądź i świeckiego, jeżeli potrzeba, i obudź zapał i odwagę wiernych twoich wazalów.

Opat głęboko westchnął, wszystko, — rzekł,— pięknie da się mówić, temu kto nie wykonywa, ale tu mu przerwało nagłe wejście Bennota. Oznajmiał on, że muł, na którym dzisiejszego rana Zakrystyan odjechał, sam tylko przybiegł; wpadł do stajni cały mokry, a siodło pod brzuchem wisiało.

— Matko Boska! — zawołał Opat,— nasz brat kochany zapewne utonął!

— Może i nie,— ozwał się szybko Eustachy,—uderzyć natychmiast w dzwony; każcie, niech bracia wezmą pochodnie, poruszcie wieś całą, śpieszcie do rzeki, ja będę na waszem czele.

Niemy i odurzony stał Opat, widząc, jak odrazu przywłaszczył sobie jego władzę, a wszystko się poruszyło na rozkaz najmłodszego z braci, jak gdyby rozkazywać miał prawo. Ale wtedy właśnie kiedy zleceń Eustachego dopełnić miano, zjawienie się Zakrystyana, wstrzymało braciszków w zapędzie.

ROZDZIAŁ VII.

Wymaż to pismo troski z twojéj głowy,
Wyrzuć te myśli z twéj piersi niezdrowéj.
Niech ulżą sercu.....

Macbeth.

Drżąc ze strachu i zimna, stał biedny Zakrystyan przed swoim zwierzchnikiem, oparłszy się na ramieniu klasztornego młynarza; zmoczony do nitki i słowa wyrzec nie mogąc. Nakoniec udało mu się po różnych próbkach, te wyrazy wybełkotać:

— Płyniem wesoło, świeci księżyc blady.

— Płyniem wesoło, — powtórzył Opat z niechęcią. Wesoły wybrałeś wieczór do pływania, i przyzwoicie pozdrawiasz przełożonego.

— Nasz brat przestraszył się,— rzekł Eustachy,—powiedz ojcze Filipie, co się z tobą dzieje?

— Szczęśliwy połów, — ciągnął daléj Zakrystyan płaczliwym tonem, usiłując naśladować głos dziwnéj swojéj towarzyszki.

— Szczęśliwy połów, — powtórzył Opat, ciągle zdumiony i niecierpliwy, — klnę się moim zakonem, że ten człowiek zalał się winem i staje przed nami wtenczas, kiedy mu błazeńskie żarty uwięzły w gardle: gdyby chleb i woda mogły pomódz na to odurzenie.....

— Pozwól, przewielebny ojcze, — rzekł Podprzeorzy, że nasz brat obficie już wody zażył, i zdaje mi się, że pomieszanie jego oczu pochodzi prędzéj z przestrachu, niżeli z innéj, niegodnéj jego stanu przyczyny. Młynarzu Stob, gdzie go znalazłeś?

— Za pozwoleniem waszéj wielebności, chciałem młyn zastawić, i kiedym poszedł zastawiać, usłyszałem że coś blisko mnie krząka; zaraz pomyślałem sobie, to świnie Gilwa Fletcher, bo ten człowiek za pozwoleniem waszéj wielebności, nigdy swoich wrót nie zamyka, podniosłem tedy drąg i już, już miałem, Najświętsza Panno odpuść! uderzyć tam gdzie krząkało, ale, jak gdyby Święci Pańscy chcieli mię odwieść, posłyszałem drugie krząknienie; to drugie zupełnie tak się odzywało, jakby od żyjącego człowieka. Zawołałem na młynarczyków i znaleźliśmy ojca Filipa leżącego bez pamięci i przemokłego do nitki pod naszym młynem. Gdyśmy go cokolwiek orzeźwili, prosił nas, żebyśmy go zaprowadzili do waszéj przewielebności: ale dużo miałem pracy, bo w drodze utracił rozum, teraz dopiero zaczyna mówić cokolwiek dorzeczniéj.

— Dobrze, dobrze, — odpowiedział ojciec Eustachy, bardzo dobrze zrobiłeś; teraz możesz odejść, jednak na przyszłość dłużéj się namyślaj mając uderzyć śród ciemności.

— Za pozwoleniem waszéj wielebności,— odpowiedział mielnik, — będę na drugi raz ostrożniejszy, i odszedł z głębokim, pokornym ukłonem.

— Teraz kiedy wieśniak odszedł,—rzekł ojciec Eustachy, — odkryj przewielebnemu ojcu wszystko, co ci się przytrafiło? Czy jesteś vino gravatus, człowieku? Tedy zaprowadzimy cię do twojéj celi.

— Woda, woda, nie wino, — mruczał osłabiony Zakrystyan.

— No, — rzekł zakonnik,— jeżeli na wodę narzekasz, to może ci wino poradzi, i podał mu pełny kubek, a chory wychylił go z dobrym skutkiem.

— A teraz rozkaż ażeby inną przywdział suknię,— rzekł Opat, — albo lepiéj niech go zaprowadzą do infirmatoryum, możeby zaszkodziło naszemu zdrowiu, gdybyśmy tutaj słuchali co nam prawić będzie, gdyż para z niego idzie jak z mgły powstającéj.

— Ja go wysłucham,—rzekł ojciec Eustachy,—i zdam sprawę waszéj przewielebności. Udał się tedy z Zakrystyanem do swojéj celi i w pół godziny stanął przed Opatem.

— Jakże się ma ojciec Filip?— zapytał Opat, — i co go wprawiło w ten stan tak osobliwy?

— Powracał z Glendeargu,— odpowiedział Eustachy, ale zresztą, co opowiada, to taka legenda, że od stu lat podobnéj nie słyszano w klasztorze. Skreślił w treści podróżną przygodę Zakrystyana, i zakończył tém, że z początku gotów był wziąść go za obłąkanego, bo jednem tchnieniem śpiewał, śmiał się i płakał.

— A więc zawsze ta dziwna przygoda? — rzekł Opat, czyżby szatan pozwolił sobie opętać jednego z naszych pobożnych braci?

— Nic pewniejszego,—odpowiedział ojciec Eustachy, ale każdy tekst ma swoją parafrazę; i mnie się zdaje, że do łaźni, jaką zły duch ojcu Filipowi sprawił, on sam przyłożył się cokolwiek.

— Cóż znów, — odpowiedział Opat,—nie spodziewam się abyś wątpił, że wolno czasem szatanowi dręczyć świętych i pobożnych ludzi; naprzykład błogosławionego Joba?

— Niech mię Bóg broni wątpić o tém,—odpowiedział mnich żegnając się,— naciągając jednak na mniéj nadzwyczajne zdarzenie, przygodę ojca Filipa, uważam za rzecz zbawienną, mieć ją w rozważniejszym względzie, choć zupełnie na wiarę nie zasługuje. Ten młynarz Stob ma ładną córkę: przypuśćmy, powiadam, przypuśćmy tylko, że nasz Zakrystyan spotkał ją na drodze; bo właśnie wczoraj była u swojego stryja na tamtéj stronie rzeki; przypuśćmy, że Zakrystyan przez grzeczność nie dopuścił jéj zdjąć pończoch i trzewików, i posadził za sobą; przypuśćmy, że zbliżenie się jego zaszło daléj, niż dziewczyna chciała pozwolić, a wtedy łatwo się zgodzimy, że w kąpieli Zakrystyana nie ma nic nadprzyrodzonego.

— A więc miałby zmyślić tę całą legendę, dla oszukania nas? — rzekł Opat, mieniąc się z gniewu, musimy tego dociec. Nie uda się ojcu Filipowi zwalić na szatana skutki jego złych postępków. Każ téj dziewczynie, ażeby jutro rano stawiła się przed nami, wybadamy ją i ukarzemy.

— Daruj wasza przewielebność, — odpowiedział Eustachy; — byłoby to nieroztropnie. W dzisiejszym stanie rzeczy, kacerze chwytają najmniejszą pogłoskę o zgorszeniu w naszym klasztorze. My powinniśmy wykorzeniać nieprawość, nie samém tylko ścieśnieniem karności, ale przyjmując i tłumiąc wszelkie szkodliwe nam mowy. Jeżeli moje wnioski nie są mylne, dziewczyna musi milczyć przez wzgląd na siebie; a przezorność waszéj przewielebności nakaże tajemnicę jéj ojcu i Zakrystyanowi. Gdyby zaś jeszcze kiedy śmiał wykroczyć i osławić zakon, trzeba go ukarać surowo, ale po cichu. Bo Dekretalia mówią:

Facinora ostendi dum punientur, flagitia autem abscendi debent.

Eustachy nie dopiero spostrzegł, że łacina miała wielki wpływ na Opata, bo jéj nie rozumiał, a wstydził się przyznać do swéj niewiadomości. Na tém stanęło téj nocy.

Nazajutrz Opat przedsięwziął ściśle wybadać brata Filipa, o istotnéj przyczynie jego zawczorajszéj przygody, ale Zakrystyan trwał statecznie w dawniejszém zeznaniu, chociaż niektóre szczegóły odmieniał, a odpowiadając, powtarzał ciągle ułamki osobliwszéj pieśni. Opat uczuł litość nad nieuleczoną chorobą Zakrystyana, w któréj zdawało się przebijać coś nadprzyrodzonego i uchwalił w głowie swojéj mniemanie, że zimny wykład ojca Eustachego był podobny tylko do prawdy, ale nie prawdziwy. W istocie, lubo tę przygodę tak podajemy jakeśmy ją opisaną znaleźli, musimy jednak wyznać, że z powodu jéj zaszło między zakonnikami pewne rozróżnienie umysłów, i wielu braciszków rozważywszy ją z gruntu, mniemało, że czarnobrewa córka młynarza wpływała na nią. Wszakże jakkolwiek wyjaśniła się sprawa uznano słusznie, aby ją ze względu na obmowę, zatrzeć; dla tego zakrystyan obowiązany był ślubem karności nie mówić więcéj o swojém tonieniu, a że przez opowiadanie duch jego już się uspokoił, można wnieść naprzód, że chętnie był posłusznym.

Ale baczność ojca Eustachego nie tyle krępowały cudowne dzieje niebezpieczeństw i uratowanie Zakrystyana, ile wzmianka o książce, którą zabrał z Glendeargu. Co to za chwała wynaleść pismo święte gminnym językiem przełożone, wynaleść je w saméj włości kościelnéj, w najodleglejszym zakątku państwa Panny Maryi.

Natychmiast więc zapragnął widzić tę książkę, ale Zakrystyan nie mógł dogodzić jego żądaniu; tyle tylko pamiętał, że mu wtedy zginęła, kiedy nadprzyrodzona istota,

dawszy mu pamiątkę, oddaliła się od niego. Eustachy sam poszedł na wskazane miejsce, w nadziei znalezienia wspomnionéj książki; ale praca jego została bez skutku. Wrócił więc do Opata utrzymując, że musiała wpaść do fosy, bo trudno wierzyć, mówił, ażeby śpiewaczka, przyjaciółka ojca Filipa, ukradła mu bibliję.

— Może być, — odezwał się Opat, — skoro to był kacerski przekład, że go szatan posiadł swoją mocą.

— Ach!—odezwał się Eustachy, — toć jego najmilsza gospoda, najmilsza sprawa, jeśli może płochych, zarozumiałych ludzi przywieść do nicowania pisma świętego, i wyjaśniania własném zdaniem. Mimo to jednak, na zawsze ta księga będzie arką naszego zbawienia, i nie znieważą jej zuchwałych wykłady; wszakże nie godzi się ostrych lekarstw za szkodliwe lub jadowite obwoływać, że niemi śmiali nieucy, szarlatani pacyentów swoich na tamten świat wyprawiają.

— Chciałbym za zezwoleniem waszéj przewielebności, rzecz tę zbliska rozpoznać. Sam ja dojdę tego w wieży glendearskiéj, a nim dwie godziny upłynie, zobaczymy, czy jaka pokusa albo biała dama, ośmieli się wzbronić mi odjazdu i powrotu. Czy mam pozwolenie i błogosławieństwo waszéj przewielebności? — dodał takim tonem, jak gdyby do obojga niewielką przywiązywał wagę.

— Masz jedno i drugie, — odpowiedział Opat, — lecz skoro ojciec Eustachy wyszedł, Bonifacy nie mógł się wstrzymać od szepnienia na ucho Zakrystyanowi, jakby mu przyjemnie było, żeby jakie straszydło czarne, białe czy szare dało doradzcy jedną tylko naukę i wyleczyło go z uprzedzenia, że ma więcéj rozumu jak wszyscy bracia razem.

— Ja mu nie życzę gorszéj pamiątki, — rzekł Zakrystyan,—niech tylko płynie wesoło po rzece, a za nim duch

siedzi, a nad nim krążą kruki i puhacze Kelpy, i grożą mu szponami.

Płyniem wesoło, świeci księżyc blady,
Szczęśliwy połów – na kogo te zdrady....

— Bracie Filipie, — rzekł Opat, — upominamy ciebie, ażebyś ze skruchą odmówił pacierze, i wygnał z myśli tę szaloną piosnkę, to tylko dyabelska pokusa.

— Z całego serca chciałbym, przewielebny ojcze,—odpowiedział Zakrystyan, — ale dźwięk ten uczepił się tak mocno mojego rozumu, jak oset żebraczego łachmana, miesza się on do psalmów, same dzwony święte zdają brzmić jego tonem i powtarzać jego słowa: gdybym w téj chwili miał skonać, jeszczebym konając śpiewał: *Płyniem wesoło;* jak żeby mię oczarowano i zaczął mruczyć:

„Szczęśliwy połów!“

i hamując się z trudem, — zawołał, — dopiero widzę, żem zginiony kapłan: *Płyniem wesoło*, nawet przy mszy świętéj to śpiewam. Biada mi, że tak całe życie śpiewać muszę a nuty zmienić nie mogę.

Czcigodny Opat odpowiedział,—znam nie jednego poczciwego towarzysza w podobnéj trosce,— i zamknął spostrzeżenie swoje kilkoma ho! ho! bo jego przewielebność należała, jak to czytelnik ztąd i owąd pomiarkuje, do owych ludzi tępego dowcipu, którzy lubią wolne żarciki.

Zakrystyan wtórujący zawsze przełożonemu, miał za powinność połączyć śmiech swój z jego śmiechem; ale przeklęta piosenka wcisnęłaby się i tutaj, przerwała radość zwyczajnego echa.

— Przez drzewo Krzyża świętego, bracie Filipie,—zawołał Opat mocno oburzony, — zaczynasz być nieznośny, a ja przekonany jestem, że taki urok w błogo sławionych murach nad pobożnym sługą nie może pochodzić tylko

z grzechu śmiertelnego. Dla tego nakazuję ci odmówić siedm psalmów pokutnych, odbyć biczowanie we włosiennicy, wstrzymać się przez trzy dni od wszelkiéj potrawy, chleba i wody; ja sam wysłucham ciebie spowiedzi. Zobaczymy przecie, czy natarczywy szatan nie da się odpędzić. Sądzę, że sam ojciec Eustachy nie mógłby doradzić lepszego egzorcyzmu?

Zakrystyan westchnął głęboko, czuł jednak, że wszelkie sprzeciwienie się, byłoby daremne. Odszedł więc do swojéj celi, usiłując zagłuszyć śpiewem psalmów, pieśń Syreny dotąd brzmiącą w myślach.

Tymczasem ojciec Eustachy, w podróży swojéj do glendearskiéj wieży, stanął na moście. W krótkiéj rozmowie ze strażnikiem umiał zręcznie złagodzić jego opór klasztorowi. Przypomniał mu, że ojciec był wasalem klasztoru, że brat nie miał dzieci, że po śmierci jego majątek wróci do kościoła; a w takim razie strażnik mógłby od Opata coś zyskać. Udało się podprzeorowi połączyć korzyść powolności z pożytkiem klasztoru. Zrazu przeniósł jego grube, niegrzeczne ofuknienie; ale wspomniawszy o jego własnéj korzyści, spostrzegł, jak zwolna się uciszał; nareszcie udobruchał się Piotr i przyrzekł, że aż do najpierwszych Zielonych Świątek będzie darmo przepuszczał pielgrzymów pieszych; jadący bowiem i rycerze, nie targowali się o zapłatę. — Załatwiwszy sprawę, która tak dalece tyczyła się pożytku klasztoru, udał się ojciec Eustachy w dalszą drogę.

ROZDZIAŁ VIII.

Nie marnotrawmy czasu, podobni głupcowi,
Co nie zna skarbu mędrca. Gdy nam dusze łowi
Rybołów nieprzyjazny, my sobie igramy.
Dawna Komedya.

Mgła listopadowa rozpostarła się w małéj dolinie, którą ojciec Eustachy powoli ale śmiało przebywał. Nie był on niedostępny dla téj melancholji, jaką obudzały okolica i pora roku. Zdawało się, że woda mruczy głębokim przytłumionym jękiem, żaląc się niby na gnębiącą jesień. Z pomiędzy drzew samotnych strojących jéj brzegi, dąb tylko zatrzymał swój liść blady nakrapiany brunatną czerwienią. Liście wierzby osmykane po większéj części z gałązek leżały na ziemi szeleszcząc za każdym powiewem, za każdém stąpieniem muła, kiedy tymczasem inne, całkiem uwięzłe, drżały na gałęziach w oczekiwaniu pierwszéj burzy, która je otrząśnie; zakonnik zanurzył się w poważnych myślach, w owym szeregu dumań idących tak łatwo za obrazami jesieni, malowidłami ludzkiéj doli.

— Tu leżą nadzieje pierwszéj młodości,— mówił, pozierając na rozsypane do koła liście, — powabne z początku, aby tém wcześniéj zwiędły; miłe w swéj wiośnie, by się nikczemniéj wydały w zimie; ale wy leniwcy,—dodał, — spostrzegłszy grupę drzew okrytych jeszcze liśćmi lubo zwiędłemi, wy mi przedstawiacie dumne zamiary przedsiębierczego starca; późniéj on i gruntowniéj marzy w dojrzałéj duszy, aż i swoją nicość pozna. Nic tu nie zostaje, nic nie trwa, oprócz wieńca twardego dębu; pęka on dopiero wtedy, kiedy inne drzewa silniejszego pędu przetrwały połowę wieku swoich ozdób. Ale bez barwy, wyschły ten dąb do ostatka zatrzymuje żywotną siłę. Twój to

obraz ojcze Eustachy. Zdeptałem piękne nadzieje młodości, równie jak rozsypany tu liść uwiędły, patrzyłem na dumne sny moich lat męzkich, jak na widma, których moc i istota od dawna już przeminęły. Ale śluby święte, ale przekonanie wiary utwierdzone dojrzałym wiekiem, póty muszą trwać, póki Eustachy żyć będzie. Mimo niebezpieczeństw, mimo trudów, póki mi życia stanie, śmiało będę bronił kościoła, którego jestem członkiem, i zasłaniać go od napadów kacerzy. Tak mówił, a przynajmniéj myślał mąż pełen zapału, jednoczący w spaczonych widokach wzniosłą sprawę chrześcijaństwa z żądaniami rzymskiego kościoła, i obstający przytém z wytrwałością godną lepszéj sprawy.

W ciągu tych dumań, nie mógł się pozbyć kilkakrotnego złudzenia, jakoby narzekająca niewieścia postać zastępowała mu drogę. Było to jednak chwilowe tylko wrażenie, skoro się pilnie wpatrzył w miejsce, gdzie mniemał ją widzić, wnet, zamiast urojonego zjawiska, spostrzegał bielejący odziomek, albo pień brzozy lśniącéj srebrzystą korą.

Ojciec Eustachy za długo mieszkał w Rzymie, by miał dzielić zabobony wielu mniéj oświeconych szkockich zakonników; dziwno mu więc było, że bajka Zakrystyana zrobiła tak silne wrażenie na jego umyśle. To rzecz osobliwsza, — mówił do siebie, — owa powieść zmyślona bezwątpienia przez ojca Filipa, dla pokrycia złych jego postępków, ciągle się nawija mojéj myśli i miesza poważne dumania. Jednak zdaje mi się, nie odszedłem jeszcze od rozumu. Będę odmawiał modlitwy, a podobne niedorzeczne wspomnienia precz odejdą.

Zaczął tedy mnich pobożnie odmawiać pacierze przepisane ustawami zakonu, i nie dozwolił więcéj obłąkiwać się swojéj wyobraźni, aż oto ujrzał się w pobliżu glendearskiego zameczku.

Pani Glendinning stała we drzwiach, a ujrzawszy dobrego ojca wydała okrzyk podziwienia i radości. Marcinie! Kasprze! — wołała, — gdzie są nasi ludzie? Pomóżcie zesiąść czcigodnemu Podprzeorowi, i weźcie muła. O ojcze! Bóg nam ciebie sprowadza na pomoc, tylko co miałam wysłać do klasztoru, choćby mi tego wstyd było, ażeby potrudzić waszą przewielebność.

— Nie mów nic o naszém trudzeniu się, dobra niewiasto, — rzekł ojciec Eustachy, — w czémże mogę wam służyć? Ja tu przybywam odwiedzić lady Awenel.

— Bardzo dziękujemy,— odpowiedziała pani Elspeth, właśnie to dla niéj ośmielałam się wezwać waszą wielebność; bo ciężko dla Lady dzień ten przebyć. Czy raczysz ojcze wejść do jéj komnaty?

— Czy spowiadał ją ojciec Filip?—zapytał mnich.

— Ojciec Filip spowiadał,— odpowiedziała pani Glendearg; — jak to zapewne wie wasza wielebność, ale życzyłabym sobie, żeby ta spowiedź była doskonalszą. Mnie się zdaje, że ojciec Filip wyszedł od niéj bardzo zamyślony, a że tu była książka, którą wziął z sobą, którą... zatrzymała się jak gdyby nie chciała daléj mówić.

— Mów pani Glendinning, — rzekł ojciec, — nie potrzeba nic taić.

— Ach! daruj wasza wielebność, ja nic ukrywać nie chcę, ale się lękam podać Lady w złe rozumienie waszéj wielebności, bo to taka zacna pani. Miesiące i lata przeżyła ze mną; nie można sprawować się przykładniéj, tylko to, że znaleziono u niéj rzecz wiadomą, co zapewne ona sama waszéj wielebności odkryje.

— Jednakże pani Glendinning, mogę to i od was wiedzieć,— odpowiedział zakonnik, — jeszcze raz powtarzam, że macie obowiązek opowiedzieć mi wszystko.

— Książka, którą z przeproszeniem waszéj wielebności, ojciec Filip zabrał z Glendeargu, dziś rano cudownym sposobem powróciła.

— Powróciła? — zapytał mnich, — cóż przez to rozumiecie?

— Ja myślę, — odpowiedziała pani Glendinning, — że się książka wróciła, święci Pańscy muszą wiedzieć, jak? książka ta sama, którą wczoraj ojciec Filip wziął z sobą. Stary Marcin, jest to mój najemnik, a sługa Lady, popędził krowy na paszę, bo mamy czcigodny ojcze, trzy krowy dojne bardzo dobre, dzięki błogosławionemu Waldafowi i świętemu klasztorowi.

Mnich jęczał z niecierpliwości; ale przypomniał sobie, że kobieta takiego stanu podobna jest bąkowi czy frydze dziecinnéj; pozwolić, aby się spokojnie kręciła, to w końcu musi ustać; zacinajże ją biczem, a tańcowi końca nie będzie. Ale żeby nie mówić dłużéj z waszą wielebnością o krowach, lubo trudno o podobne w jakiejbądź oborze, to najemnik popędził je na paszę, i dzieci, to jest mój Halbert i Edward, których wasza wielebność widzieliście podczas święta w kościele, a zwłaszcza Halberta, bo mu wielebność wasza położył rękę na głowę i darował obrazek św. Kuthberta, który on za czapką nosi; i mała Awenel, jest to córka Lady, pobiegli wszyscy za trzodą i zaczęli bawić się na łące i biegać to tam, to sam, zwyczajnie przewielebny ojcze, jak dzieci lubią pustować. Nareszcie stracili z oczu Marcina i krowy, i zabiegli w mały parów, który my nazywamy Carinan Shian, w nim to jest mała kryniczka; i tam spostrzegli, niech Bóg będzie z nami! jakąś białą panię, że siedziała nad krynicą i łamała ręce. Dzieci się przestraszyły zobaczywszy siedzącą nieznajomą kobietę; sam tylko Halbert, któremu na przyszłe Zielone Świątki zacznie się lat szesnaście, i nie boi się niczego w świecie, chciał do niéj przystąpić, ale ona zniknęła.

— Wstydźcie się dobra niewiasto, — rzecze ojciec Eustachy; — tak rozumna jak wy kobieta, możeż dać wiarę téj szczeréj bajce? Dzieci zmyśliły przed wami, otóż i wszystko.

— Nic ojcze, nie na tém koniec — rzecze wdowa— bo oprócz tego, że nigdy jeszcze nie skłamały przede mną, muszę powiedzieć waszéj wielebności, że w tém samém miejscu, gdzie biała pani siedziała, znaleźli tę książkę i przynieśli ją z sobą.

— To godne uwagi, — rzecze zakonnik, — czy nie wiecie o podobnéj książce w pobliżu?

— Nie, — odpowiedziała Elspeth, — cóżbyśmy z nią robili? Wszakże tu nikt czytać nie potrafi, choćby ich było i dwadzieścia.

— Jednak jesteście przekonani, że to ta sama książka którąście dali ojcu Filipowi? — spytał zakonnik.

— To tak pewna, jak że mówię z waszą wielebnością.

— Rzecz nadzwyczaj dziwna—mówił zakonnik, przechadzając się w zamyśleniu po izbie.

— Jakbym na kolcach siedziała, tak niecierpliwie pragnęłam słyszyć, co wasza wielebność sądzi o tém wszystkiém—mówiła daléj pani Glendinning. — Ach to nie zmyślenie, że wszystkobym zrobiła dla Lady Awenel i jéj domu, już tego dowiodłam, a nawet dla jéj dwojga sług, to jest Marcina i Tibby; lubo Tibby nie zawsze tak obyczajna, jakbym miała prawo wymagać; ale myślę, nie stosując tego, że to nie zjedna nikomu dobréj sławy, kiedy się trzyma w swoim domu kobietę, któréj strzegą aniołowie, duchy, czarownice, albo coś podobnego. Wszystko się tak dla niéj robiło, żeby to jej nie kosztowało ani trudu, ani szeląga, wie o tém cała okolica. Odłożywszy na stronę złą sławę, nie mogę myślić, ażeby się bardzo temu szczęściło, kto cierpi u siebie podobne związki. Ale zawiązałam swoim dzieciom na szyję czerwoną nitkę i dałam

każdemu laseczkę przeciw urokom, oprócz tego zaszyłam w suknię jesionowych ziarnek; pytam waszéj wielebności, czy może biédna kobiéta mocniéj się zabezpieczyć przeciw duchom i czarownicom? Duch święty z nami! dwa razy już wymówiłam to nieszczęśliwe imię.

— Pani Glendinning, — zapytał mnich korzystając z chwili w któréj mówić przestała, — powiedzcie mi czy znacie córkę młynarza?

— Jabym nie miała znać Karoliny Happer, — odpowiedziała wdowa; — och! tak dobrze, jak żebrak swoją torbę. Brzydkie to kobiecisko ta Karolina, poznałam ją przypadkiem przed dwudziestu laty.

— To nie ta, — rzekł ojciec Eustachy. — Ta o którą się pytam, ma ledwie lat piętnaście czarno-brewa dziewczyna. Musieliście ją widzić w kościele.

— Wasza wielebność słusznie mówi, będzie to siostrzenica mojéj znajoméj; ale Bogu dzięki, zanadto pobożnie mszy słucham, żebym się przypatrywała, kto ma czarne oczy, a kto błękitne.

Zbyt dobrze znał świat ojciec Eustachy, żeby się nie miał powściągnąć od uśmiechu, kiedy pani Glendinning zapyrzyła się tak widocznym wstrętem od pokusy, dla niéj saméj mniéj niebezpiecznéj, niżeli dla mężczyzn uczęszczających do kościoła.

— Więc może znacie zwykłą jéj odzież?—zapytał.

— Doskonale, doskonale, dobry ojcze! — odpowiedziała dosyć prędko, — dziewczyna ta nosi zawsze białą sukienkę, dla tego zapewne, żeby mąki nie znać było, i niebieski wysoki czepiec, bez którego mogłoby się obejść.

— Nie mogłaż więc ona, — rzekł mnich, — odnieść książkę, i uciec kiedy się dzieci przybliżały.

Pani Glendinning zamilkła nie chcąc zaprzeczać przekonywającym domysłom mnicha; jednak nie pojmowała, jakby córka młynarza ośmieliła się w taki odległy zakąt przynieść starą książkę; dla czego trojgu tylko dzieciom, dlaczego przed niemi ukrywaćby się miała? Nadewszystko nie mogła pojąć, czemuby tak znajoma im dobrze, bo zawsze odbiera miarkę i inne opłaty, nie wstąpiła do niéj odpocząć, cokolwiek przekąsić i opowiedzieć, czy woda opadła.

Ale wszystko to przeświadczało mnicha, że jego domysły były słuszne.

— Kobiéto! — rzekł,—wypada ci być ostrożną w słowach. Jest to dowód, bodajby jedyny, potęgi kusiciela w dniu dzisiejszym. Musi tu władać ręka opatrzna i troskliwa.

— Zapewne, — odpowiedziała, usiłując tymczasem schwycić zdanie Podprzeora i przystać na nie; uważałam często że mielnicy bardzo niedbale postępują z mąką, podobnie i z workami; chodzi wieść między ludźmi, że niektórzy chrześcijanie mięszają popiół do mąki.

— Dojdziemy tego, — odpowiedział Podprzeor, postrzegłszy mimowolne i fałszywe zboczenie poczciwéj kobiety; a teraz, jeżeli łaska, chciałbym pomówić z Lady; idźcież do niéj i uprzedźcie o mojém przybyciu.

Pani Glendinning opuściła pokój, w którym się przechadzał mnich zadumany i rozważał, jak dogodzić i ludzkości i trudnym obowiązkom włożonym na niego. Wprawdzie ułożył sobie przystąpić do łoża choréj z napomnieniami, ale osłodzonemi tkliwém spółczuciem tak bolesnego stanu; na przypadek zaś oporu, którego spodziewać się

miał powód, biorąc miarę z innych upartych kacerzy; sposobił się do odparcia zwykłych zarzutów. Przenikniony świętym zapałem dla niegodziwych nadużyć predykantskiego dążenia przez szperanie w piśmie świętém, wyobraził sobie wszystko, co mu nowa kacerska szkoła zarzucić może; pogromczy wywód zmusi przeciwniczkę poddać się łasce spowiednika; przygotował się obok zbawiennego choć przerażającego napomnienia, zagrozić odmówieniem ostatnich religijnych pociech konającéj, toż zakląć na zbawienie duszy, aby mu wszystko odkryła, co tylko wié o ciemnych działaniach nieprawości, jakiemi kacerze dostali się w najoddaleńsze zakąty samych dóbr kościelnych; jacy posłańcy snując się niewidomie z miejsca na miejsce, odnieśli jéj książkę, którą kościół surowo zabronił w okręgu zostającym pod szczególną jego opieką, i kto to napełniony, zuchwałém występném pragnieniem wiadomości zakazanych i szkodliwych świeckiemu człeku, dodał serca gubicielowi dusz ludzkich wystąpić ze staremi ponętami, nikczemną żądzą cześci i sławy?

Poczciwy ojciec zapomniał o większéj połowie rozwlekłéj swojéj przemowy, kiedy Elspeth wbiegłszy ze łzami, które jéj mówić nie dały, skinęła aby szedł za nią.

— Jakto? — zawołał mnich, — czy jéj koniec tak już bliski? Nie, kościół nie powinien łajać i ranić, skoro pocieszać może. I odłożywszy dysputę, pośpieszył do małéj izdebki, gdzie wdowa Awenela na biedném łożu, które jéj w Glendeargu służyło, tylko co Bogu ducha oddała.

— O Boże!—zawołał Podprzeor,—więc przez nieszczęśliwą moją powolność skonała bez pociech kościelnych? Kobieto! zobacz, — odezwał się gwałtownie, — może iskierka życia... Czy nie możnaby jéj ocucić, choćby na chwilkę ocucić? Oh gdyby mogło choć najniewyraźniej-

szém słowem, najpowolniejszym ruchem, dać przyzwolenie swoje do koniecznéj spowiedzi! Czy już nie oddycha? Czyś pewna tego?

— I nie odetchnie! — rzekła Elspeth, — o biedne dziewczę bez ojca, teraźeś dopiero sierota! Takiej towarzyszki, takiej cnotliwej, przemieszkawszy tyle lat razem, nie zobaczę już nigdy! Ale ona w niebie zapewne; bo któż się tam z ludzi dostanie, jeżeli nie pani nieskazitelnych obyczajów...

— Biada mi! — przerwał poczciwy zakonnik, — jeżeli bez dobréj wiary ztąd odeszła! Biada niebacznemu pasterzowi! jeśli dozwolił wilkowi porwać z trzody owcę, jaka mu się podobała, a on tymczasem zajął się oczyszczeniem procy i kija na zwalczenie urojonego straszydła. O jeśli w nieskończonéj wieczności biedna nie znajdzie zbawienia, bo jakże drogo kosztuje moja zwłoka, całą wartość nieśmiertelnéj duszy.

Dopiéro wtedy zbliżył się do ciała miotany zgryzotą sumienia, bardzo właściwą człowiekowi tak prawemu, wierzącemu tak mocno w dogmata katolickiego kościoła.

— Ah! — odezwał się pozierając na zbladłe zwłoki, zkąd dusza uleciała tak świeżo, że jeszcze uśmiech nie opuścił wywiędłéj bladéj wargi, coraz zapadającéj, jakby się ostatnie tchnienia wymykały, lubo najmniejszego drgania postrzedz nie można było; ach! westchnął ojciec Eustachy, — otóż leży bezlistne drzewo i wiecznie leżyć będzie jak upadło; okropna myśl dla mnie, jeśli mu dozwoliłem upaść w mylnym kierunku.

Zaklinał wtedy panią Glendinning, aby mu wszystko wyznała, co tylko wiedziała o sposobie życia i postępkach umarłéj.

Wszystko jednało cześć największą dla zmarłéj Lady;

bo towarzyszka, ktora ją za życia jeszcze, odjąwszy niskie powody zawiści, wysoce szacowała, ubóstwiła po śmierci i nie było pochwały, którąby nie ozdobiła jéj pamięci. W istocie, lubo lady Awenel mogła w skrytości niedowierzać pewnym dogmatom rzymskiego kościoła, i uciekać się przeciw wątpliwościom ztąd powstającym do pisma świętego, zasady samego chrześcijaństwa; tyle jednak przestrzegała ustaw kościelnych, że jéj wahanie się nie zaszło tak daleko żeby aż wyznanie zmieniła. Były to zapewne uczucia pierwszych reformatorów; nie myśleli oni przynajmniéj w początkach, żaodném oderwaniu się, aż dopiero gwałtowność papieża zmusiła ich do tego.

Ojciec Eustachy chciwie się przysłuchiwał wszystkiemu, co go przekonać mogło o dobréj wierze Lady, przynajmniéj w głównych punktach; sumienie bowiem dotkliwie mu wyrzucało, że zamiast długiéj rozmowy z panią Elspeth, powinien był natychmiast śpieszyć, gdzie go wzywała konieczność obecna.

— Jeżeli wolną jesteś od najsroższych męczarni, — odezwał się zwracając mowę do nieboszczki, — przeznaczonych zwolennikom kłamliwéj nauki; jeżeli tylko cierpisz dla odpokutowania błędów idących za krewkością człowieka; jeżeliś niewinna grzechu śmiertelnego, to ufaj, niedługo przebędziesz w czyśćcowéj otchłani, do któréj może cię skazano; ufaj: czuwanie, mszy, posty, udręczenie mego ciała, że stanie się podobne tym wycieńczonym zwłokom, zdołają cię wybawić. Zostaw mię pani samego; przy tém łożu dopełnię obowiązku, którego wymaga tak bolesne zdarzenie.

Elspeth opuściła zakonnika, który natychmiast wylał się na gorące strzeliste modlitwy za wieczny pokój ubiegłéj duszy. Zabawiwszy godzinę w pokoju trupa, wrócił

się do komnaty, gdzie znalazł płaczącą przyjaciółkę nieboszczki.

Ale bardzobyśmy ubliżyli gościnności pani Glendinning przypuszczając, że przez ten cały czas tylko płakała, że dla szczerego i wielkiego żalu po zmarłéj przyjaciołce, zapomniała o powinnościach gospodyni względem gościa, który nietylko był spowiednikiem, ale Podprzeorzym przeważnym we wszelkich duchownych i świeckich stosunkach, jakie zachodziły między klasztorem a wazalami.

Stały już na stole: wypieczony dobrze chléb jęczmienny, pełna flaszka najlepszego domowéj roboty piwa, świeże masło, ponętna szynka i sér najprzedniejszy; dopiero sporządziwszy małą ucztę, oddała się gospodyni nadmiarowi smutku, usiadła w kącie komina, zarzuciła na głowę fartuch i dozwoliła swobodnego pędu łzom i narzekaniom. Nie było w tém wszystkiém ani udania, ani przesady; dobra niewiasta uważała uprzejmość w domu, zwłaszcza kiedy się trafił zakonnik, albo gość jaki, za najpierwszą powinność, od któréj nic uwalniać nie może, a dopiéro uczyniwszy jéj zadość, zanurzyła się w smutku po stracie swojéj przyjaciołki.

Postrzegłszy wchodzącego księdza Podprzeorzego, powstała z uprzejmością gospodyni i zaprosiła go do stołu; ale ten wymówił się pomimo jéj nalegań. Ani złociste masło, któremu podobnego nikt nie zrobi w obwodzie klasztoru Panny Maryi, ani chléb jęczmienny, którego nieboszczka, świeć Panie nad jéj duszą, nachwalić się nie mogła, ani piwo, ani inne przysmaczki, na jakie tylko uboga śpiżarnia zdobyć się mogła, nie zdołały przywieść Subprzeora do złamania postu.

— Aż do zachodu słońca,—mówił on, — nie powinienem przyjąć żadnego posiłku; szczęśliwy, jeśli tém odpokutuję moją opieszałość, najszczęśliwszy, jeśli dusza

zmarłéj zyska co na chętném umartwieniu się i powstrzymaniu od rzeczy tak błahych dla prawowiernego. Jednak, — dodał, — nie powinniśmy moja pani w smutku za umarłymi zapominać tyle o żywych, aby im zostawić książkę, która tém jest dla mniéj oświeconych, czém było dla naszych pierwszych rodziców *drzewo wiadomości złego i dobrego*; zaprawdę wyborne w sobie, ale zgubne temu, kto doń sięgnie wbrew zakazowi.

— O! z radością,—odpowiedziała wdowa Glendinning, przyniosę ją czcigodnemu ojcu, jeżeli tylko potrafię odebrać od dzieci; ale teraz tak płaczą, że nie spostrzegłyby choćby im serce wydzierano.

— Dajcie im ten mszał tymczasem, — rzekł mnich dobywając z kieszeni książkę ozdobioną pięknemi obrazkami, — a późniéj albo sam tu powrócę, albo przyślę kogo, żeby im wytłomaczył co znaczą te obrazy.

— Ah! jakie piękne obrazy! — zawołała pani Glendinning, — tłumiąc na chwilę smutek podziwieniem,—ręczę,—dodała, — że to wcale inna książka niż ta co u Lady; błogosławilibyśmy dzień wczorajszy, gdybyś tu był czcigodny Ojcze w miejsce Ojca Filipa przyjechał, chociaż i Zakrystyan potężny człowiek a głos ma taki, że zdaje się, iż ścianyby obalił gdyby nie były tak grube; ale przodkowie Szymona (świeć im Panie) dobrze budowali.

Mnich zawołał o muła, i miał już odjeżdżać; poczciwa kobieta wstrzymywała go jeszcze radząc się względem pogrzebu, kiedy żołnierz cały uzbrojony wjechał na podwórze wieży Glendeargu.

ROZDZIAŁ IX.

Odkąd z ciężkiemi blachami tu gonią,
Odkąd rdzawemi ostrogami dzwonią —
Odtąd nam kłosy pola nie osłonią.
Tak utyskiwał Hans z Landu.
Rękopism Bannatyna.

Szkockie prawa o ile rozumne i sprawiedliwe, o tyle niedbale przestrzegane, nie mogły zapobiedz szkodom, jakich doznawało rolnictwo z przyczyny wodzów i dziedziców rozkazujących ludziom, którzy się zwali Jackmann od Jacka, czyli kaftana podbitego żelazem, a służącego im zamiast zbroi. Bitny ten żołnierz obchodził się najniegodziwiéj z pracowitym rolnikiem; utrzymywał się po większéj części z rabunku, i zawsze gotów był spełnić nieprawe rozkazy swoich panów. Ludzie, żyjący tym trybem, wyrzekli się spokojnych owoców zyskownéj pracy i przemysłu, dla rzemiosła trudnego, niepewnego i pełnego niebezpieczeństwa, które jednak oswojonych z niém tyle nęciło, że niczém więcéj zająć się nie mogli. Ztąd poszły skargi Hansa z Landu, osoby zmyślonéj wieśniaka, w którego usta kładzie poeta ogólną swoją satyrę czasów i obyczajów.

Pędzą tłumami dzicy i szaleni,
W łuki, w puklerze, w miecze uzbrojeni,
Lasami, piaskami, polem.
Patrzaj! tam konie skierowali w żyta;
O kiedyż szatan tę bandę wychwyta!
Tak Hans z Landu mówił z bólem.

Christie Klinthill jeździec, wstępujący teraz do glendearskiéj wieży, należał do owego bractwa pełnego chciwości, na które żali się poeta; widać to było z blachy żelaznéj na obu ramionach, zardzewiałych ostróg i długiéj dzidy. Miał on na żelaznéj przyłbicy nie bardzo jasnéj, gałązkę ostokrzewu, jako znak odróżnienia godła rodziny Awenelów. Miecz długi obosieczny z wygładzoną dębową rękojeścią, wisiał u jego biodra. Żałośna chudość szkapy i dzikie wynędzniałe oblicze jeźdźca świadczyły, że sposób jego życia nie był ani wygodny, ani zyskowny. Z niewielką grzecznością pozdrowił panią Glendinning, z mniejszą jeszcze mnicha; bo rosnąca ku zakonowi wzgarda, musiała się szczególniéj rozkrzewić pomiędzy ludźmi tak zdziczałych obyczajów, dla których zresztą tak nowe jak stare nauki zarówno były obojętne.

— A więc, pani Glendinning, nasza Lady umarła? rzekł Jackmann, — pan mój przysyła wam tłustego wołu na rocznicę jéj urodzin, teraz na pogrzeb zda się, jest on cokolwiek ślepy i opatrzony blizną i piętnem; im prędzéj tedy odrzecie go ze skóry i nasolicie, tém mniéj będzie nieprzyjemności; rozumiecie mnie? Teraz dajcie memu koniowi owsa, a mnie mięsa i piwa; gdyż muszę jeszcze do klasztoru jechać, jednak myślę, że ten mnich przyjmie i tutaj moje poselstwo.

— Twoje poselstwo gburze? — rzekł Podprzeorzy marszcząc czoło.

— Na miłość boską! — zawołała pani Glendinning, przerażona myślą zaczynającéj się kłótni, — Christie! to jest Podprzeorzy, czcigodny Ojcze! to Christie Clinthill, pierwszy Jackmann Lorda; wiecie Ojcze, że po takich ludziach nie można wymagać wielkiéj grzeczności.

— Ty jesteś w służbie barona Awenel? — rzekł mnich zwracając się do jeźdźca, a mówisz tak nieprzystojnie do członka klasztoru Panny Maryi, dla którego pan twój tyle ma obowiązków?

— Chce ich miéć jeszcze więcéj, panie mnichu,—odpowiedział jeździec, — dowiedziawszy się, że jego bratowa wdowa po Walterze Awenel leży na śmiertelném łożu,

wysłał mię do pana Opata i braci z uwiadomieniem, że chce odbyć pogrzeb w ich klasztorze, i zaprasza się z dwudziestu końmi i przyjaciołmi swoimi na trzy dni i tyleż nocy; spodziewa się przytém, że klasztor swoim kosztem będzie podejmował cały jego orszak, dlatego wcześnie posyła uwiadomienie, abyście mieli porę urządzić przyjęcie.

— Nie miéj przyjacielu nadziei, — odpowiedział Podprzeorzy, — ażebym odniósł Ojcu Opatowi tak krzywdzące poselstwo. Czy myślisz, że kościół dla tego przyjął dary błogosławionych książąt i pobożnéj szlachty, którzy dziś w Bogu spoczywają, aby je roztrwonił dla niezbożnego świeckiego człowieka, któremu służy więcéj ludzi, niż ich własnym majątkiem i godziwemi środkami utrzymać może? Powiedz twemu panu od Podprzeorzego klasztoru Panny Maryi, że Prymas dał nam rozkaz nie cierpić dłużéj tych podatków nakładanych pod kłamliwym pozorem gościnności. Nasze dobra są nam dane dla wspierania ubogich i pielgrzymów, ale nie dla nasycania chciwości łakomego żołdactwa.

— To do mnie? — krzyknął nieokrzesany włócznik, to do mnie i do mego pana? Zobaczysz więc panie księże, czy wasze *Ave* i *Credo*, zasłonią woły przed zabłąkaniem się a szpichlerze przed pożarem?

— Ty śmiesz grozić kościelnemu dobru spustoszeniem i pożarem, — rzekł Podprzeorzy; — śmiesz to bez wstydu, bez wzdrygnienia? Wzywam na świadectwo wszystkich, którzy słyszeli co ten rabuś mówił. Już lord James dwudziestu podobnych tobie napoił w czarnym stawie Jeddartu. Zanoszę natychmiast skargę do niego i do Prymasa.

Wojak przymierzył włócznię do piersi Podprzeorzego. Pani Glendinnig zaczęła krzyczyć gwałtu:

— Tibb! Taket! Marcinie! gdzie wy jesteście? Christie!

na miłość Boga! pomiarkuj się, to sługa świętego kościoła!

— Nie lękam się jego włóczni, — rzekł Podprzeorzy, jeżeli polegnę w obronie praw i przywilejów mojego zakonu, Prymas potrafi się zemścić.

— Niech wprzódy o sobie myśli, — odpowiedział Christie, — jednakże natychmiast postawił dzidę koło ściany. Jeżeli mi prawdę mówili ludzie z Fifu, co tu byli podczas ostatniéj wyprawy z wielkorządzcą, to on zeszedł się z Normanem Leślic, który go twardo zażyje. My znamy Normana, nie puści on nigdy swojéj zdobyczy. Ale ja nie chciałem obrazić błogosławionego ojca, — dodał, pomiarkował bowiem, że cokolwiek zadaleko się uniósł, — jestem człowiek przykry, do strzemienia tylko i włóczni, nieprzyzwyczajony rozprawiać z księżami i piśmiennemi, a jeżeli powiedziałem co przykrego, gotów jestem prosić o przebaczenie i błogosławieństwo.

— Na miłość boską, niech mu Wielebność Wasza przebaczy, — błagała na stronie wdowa Glendeargu Podprzeorzego, — jak my biedni mamy spać bezpiecznie, kiedy klasztor kłóci się z takiemi ludźmi.

— Prawdę pani mówisz, — rzekł Podprzeorzy, — przedewszystkiém trzeba zważać na wasze bezpieczeństwo. Żołnierzu! przebaczam ci, niech cię Bóg błogosławi i w uczciwszego zamieni.

Christie skinął głową z lekka i dumnie mrucząc:

— To właśnie jakby mi powiedziano: niech cię Bóg ogłodzi. — A teraz panie księże, jaką mam zanieść odpowiedź na żądanie mego pana.

— Że zwłoki wdowy po Walterze Awenelu, przyzwoicie będą złożone w grobie walecznego jéj małżonka. Co się tyczy napomknionych odwiedzin waszego pana z wymienioném towarzystwem i w sposobie jakeście powiedzie-

li, tego nie mam prawa rozstrzygnąć; musicie sami odnieść to żądanie przewielebnemu lordowi Opatowi.

— Muszę tedy znowu jechać, — rzekł wojak, — ale cóżbym ze dniem robił? Jakże młody paniczu, — odezwał się postrzegłszy, że Halbert opatrywał jego dzidę stojącą na boku, — czy podoba się wam to cacko? Nie chcieliżbyście pójść ze mną i przyjąć służbę u barona?

— A niech nas wszyscy święci od tego bronią,—przerwała biedna matka, ale bojąc się żeby nagły jéj wykrzyknik nie obraził Clinthilla, zaczęła tłomaczyć jak od czasu śmierci Szymona, ani na łuk, ani na włócznię, ani na żaden zabójczy oręż nie mogła patrzyć bez drżenia.

— Wstydź się, — odezwał się Clinthill, — powinnaś pójść za innego i wybić sobie z głowy takie błazeństwa. Cóż powiész o takim zamaszystym mężu jak ja? Twoja wieża dosyć mocna; w krętym razie nie zbywa jéj na łąkach, skałach, bagnach i gęstwinie. Człowiek mógłby tu utrzymywać z dziesięciu chłopów i tyleż koni, żyć tém co mu się nawinie i dogadzać tobie, stary mój skarbie.

— Ach, panie Christie! — rzekł Elspeth, — czy możecie z wdową gadać o takich rzeczach; zwłaszcza kiedy i trup leży w domu.

— W domu! właśnie dla tego powinnaś iść za mąż. Stary twój przyjaciel umarł, tém lepiéj; wybierz sobie innego, aby tylko miał mocniejsze kości i nie zginął jak kurczę. Ale sza! — daj mi kobiéto zjeść cokolwiek; o tém potém pogadamy.

Lubo pani Elspeth znała sposób myślenia tego człowieka, i gardziła nim tyle, ile się go lękała, nie mogła jednak wstrzymać uśmiechu, słysząc te zaloty.

— Trzeba wszystko robić, byle się cicho zachował, rzekła do Podprzeora na stronie, i weszła do wieży, zkąd mu wyniosła żądany pokarm, aby zająwszy go ucztą

i swojemi wdziękami, przeszkodzić nowéj kłótni z pobożnym kapłanem.

Równie i Podprzeorzy czuł wstręt do niepotrzebnéj zatargi między klasztorem a człowiekiem, jakim był Julian Awenel. Czuł on, że jak stałość, tak umiarkowanie potrzebne było dla pokrzepienia chwiejącéj się władzy katolickiego kościoła, i że obecne spory między duchowieństwem a świeckimi, kończyły się zwyczajnie na przekór upłynionym czasom, z korzyścią drugich. Postanowił przeto unikać wszelkiéj sprzeczki, ale razem nie omieszkał dostać książki, którą wczoraj zabrał Zakrystyan, a jakaś dziwna istota powróciła Glendeargowi.

Edward, młodszy z synów pani Glendinning, powstał z uporem przeciw temu zagrabieniu książki, i Marya zapewne byłaby go wspierała, ale Tibb trzymała ją w dziecinnéj sypialni, kojąc jéj smutek po stracie matki drobnemi podarunkami. Sam więc młodszy Glendinning obstawał przy obronie jéj własności z zapałem niezwyczajnym swojemu charakterowi, przekładając: że ta książka, po śmierci dobréj Lady należała do Maryi, że nikt oprócz Maryi miéć jéj nie powinien.

— Ale kochane dziecię, — odpowiedział mnich łagodnie, — gdyby Maryi niegodziło się jéj czytać, czy chciałbyś aby u niéj została?

— Lady ją czytała, — odezwał się obrońca prawa własności, — to w niéj nie musi być nic złego i nie można jéj zabierać. Dziwi mię tylko gdzie Halbert? Myślę, że słucha tego samochwała Christie, — zawsze taką ma ochotę do obrony, a teraz odszedł.

— Jakto Edwardzie, ty chciałbyś walczyć ze mną, ze starcem, z kapłanem?

— Choćbyście byli takim kapłanem jak Papież, takim

starym jak nasza góra, nie powinniście zabierać książki bez jéj pozwolenia. Muszę się za nią ująć.

— Ale uważ moje kochanie, — rzekł zakonnik, którego bawiła ta poświęcona dziecinna przyjaźń, ja nie chcę zabiérać ją tylko pożyczam i zostawiam ci na to miejsce, w zakład że ją znowu oddam, mój własny mszał taki piękny.

Edward rozłożył mszał z żywą ciekawością, i zaczął przypatrywać się obrazkom, któremi był ozdobiony.

— Św. Jerzy ze smokiem, to się Halbertowi spodoba, i Św. Michał, ten wywija mieczem nad głową złego ducha, to także dla Halberta. A to św. Jan prowadzi na wstążce swego baranka, i krzyżyk ze trzciny, i torebka, i kij pastuszy, to będzie mój ulubiony obrazek; trzeba jeszcze dla Maryi coś znaleść. — Tutaj jakaś piękna pani płacze i narzeka.

— Jest to, kochane dziecię, święta Marya Magdalena, pokutująca za swoje grzechy,—odpowiedział ojciec.

— To nie dla naszéj Maryi, bo ona nigdy źle nie postępuje; jeszcze się nam sprzeciwia kiedy co złego robimy.

— A więc pokażę tobie inną Maryę, — odpowiedział ojciec, — która się będzie opiekować i tobą i każdém dobrém dzieckiem, patrz jaka wspaniała w swojéj sukni usianéj gwiazdami.

Chłopiec stanął zdumiały przed obrazkiem Naj. Panny, skoro go Podprzeor pokazał.

— Prawdziwie, że co ta, to podobna do naszéj miłéj Maryi, — zawołał, — myślę, że możecie sobie wziąść czarną książkę, bo w niéj nie ma tak pięknych obrazków, a tę wezmę dla naszej Maryi. Ale dobry ojcze, musicie przyrzec, że jeszcze tamtę przyniesiecie, bo ja myślę, że

ona będzie zawsze wolała książkę co należała do jéj matki.

— Najpewniéj powrócę, — odpowiedział mnich dwuznacznie, — a może i ciebie nauczę pisać i czytać te piękne głoski, jakie tu widzisz, także i malować je błękitno, zielono i żółto złotem nakładać.

— I takie obrazki malować, jak ci święci, a szczególniéj te dwie Marye? — zapytał chłopiec.

— Za ich pobłogosławieniem, — odpowiedział Podprzeor, — będę się starał tyle ciebie nauczyć ile sam umiem a ty zdołasz pojąć.

— A więc, — rzekł Edward, — będę malował obraz Maryi, teraz pamiętajcie i przynieście tę czarną książkę; musicie mi to przyrzec.

Podprzeor serdecznie pragnąc wrócić do klasztoru i uniknąć spotkania się z Christim, dał natrętnemu chłopcu żądane przyrzeczenie. wsiadł na muła i puścił się w drogę.

Już się miało ku wieczorowi w tym dniu jesiennym, kiedy Podprzeor wyjeżdżał; rozmaite wypadki zatrzymały go w Glendeargu dłużéj niż się spodziewał; przenikliwy wiatr wschodni gwizdał po zwietrzałém liściu i oskubywał z reszty macierzyste ich drzewa.

— Rzewne, — rzekł mnich, — i widoki ziemskiego padołu smutniejsze coraz, im daléj pędzimy w takim czasie. Nie wiele zyskałem na mojéj podróży; przekonałem się tylko, że kacerstwo z większą niż kiedykolwiek postępuje czynnością, i że duch panujący w zachodnich Szkocyi okolicach, prześladujący zakony i do niszczenia własności kościelnych dążący, coraz ku nam się przybliża.

Tentent konia przerwał jego dumania; obejrzał się i spostrzegł za sobą dzikiego jeźdzca, którego zostawił w Glendearskiéj wieży.

— Dobry wieczór ci mój synu, niech cię Bóg błogosławi, — odezwał się Subprzeor do jadącego za sobą; ale niesforny wojak zaledwie skinieniem głowy podziękował za pozdrowienie, dał koniowi ostrogą i w krótkim czasie zostawił daleko w tyle mnicha z mułem.

— To znowu, — pomyślał Podprzeor, — inna plaga naszych czasów; ten drągal przeznaczony z urodzenia do roli, przemienił się w zgubném kacerskiém odszczepieństwie kraju, na dzikiego wyuzdanego rabusia. Łotry dzisiaj i złoczyńce ze szkockich baronów, uciskają dowolnie słabszych i łupią kościół bez wstydu i przyczyny kontrybucyą goszczenia po klasztorach i opactwach. Lękam się, ażeby moja rada stawienia oporu tym zuchwałym napastnikom, zapóźno nie przyszła. Trzeba mi pospieszać.

Zaciął więc muła prętem, ale ten zamiast przyspieszyć kroku, stanął nagle śród drogi i mimo usiłowań jeźdźca, nie chciał naprzód postąpić.

— Czy i ciebie także opanował duch czasu? — rzekł Podprzeor, — zawsze byłeś łagodny i posłuszny, a teraz tak uparty jak zdziczały Jackman albo zaślepiony kacerz.

Tymczasem kiedy się pasował ze spłoszoném zwierzęciem, jęczący głos kobiecy śpiewał czy szeptał mu koło ucha, a przynajmniéj bardzo blisko:

Dobry wieczór Kapłanie! jedziesz późnym mrokiem,
Na takim pięknym mule, w płaszczu tak szerokim;
Przejeżdżasz sobie doły, przejeżdżasz wyżyny,
A nie masz wiernéj przy boku drużyny.
Rzuć tę książkę, rzuć,
Zaraz mi ją wróć,
Muszę ją znowu odnieść do doliny.

Podprzeor spojrzał do koła; ale nie postrzegł nigdzie ani takiego krzaka, ani paproci, gdzieby śpiewaczka kryć się mogła.

— Najświętsza Panno! polecam się tobie, —rzekł Podprzeor, — nie wierzę jednak ażebym utracił zmysły; ale jak potrafiły moje myśli uszykować się w rymy, któremi pogardzam, w muzykę, której nie cenię, w dźwięk niewieściego głosu, na który od tak dawna obojętny jestem, i omamić pojęcie i sprawdzić bajkę ojca Filipa. Dalej, mój ośle, pośpieszaj, póki jesteśmy panami naszych zmysłów.

Ale muł stał na miejscu jak przykuty, i nie chciał się ruszyć ku stronie, gdzie go jeździec poganiał, a stulonemi uszami i okiem nieruchomo wytrzeszczonem, okazywał, jak był przerażony.

Kiedy Podprzeor usiłował groźbą i błaganiem zwrócić do powinności zaczarowane zwierzę, głos blisko dźwięczący znowu dał się słyszyć:

Chciałoż się tyle trudu Podprzeorze znosić,
By jedną książkę u mar śmiertelnych wyprosić;
Miéj się, miéj na baczności, dobrej myśli nabierz;
A miej się na baczności, bo opłacisz grabież.
Precz, precz z tych stron,
Przed tobą skón.
Ja rączo swemu panu odniosę mój plon.

— W Imię mojego Pana, — zawołał mnich przerażony, — w Imię tego, który wszystko stworzył, zaklinam cię, powiedz, kto jesteś, że śmiesz mnie kusić?

A śpiew odpowiedział:

Nic ja dobrego, nic i złego nie mam,
Ni się ja nieba, ni się piekła trzymam.
Mgliste pasemko, wrzących wirów piany,
Myśl na pół czujna, sen na pół drzymany.
Kto kształty me
Zobaczyć chce,
Niech patrzy w zachód słońca, aż mu oczy ścmię.

— To coś więcej niż złudzenie wyobraźni, — rzekł Podprzeor nabierając serca; gdyż pomimo wrodzonej śmiałości, zbliżenie się do nieziemskiej istoty ścięło krew jego

i włosy zjeżyło. — Rozkazuję ci, — zawołał wreszcie głośno, — ktokolwiek jesteś, oddalić się ztąd natychmiast i nie przeszkadzać mi dłużej. Kłamliwy duchu, dano ci moc nad tymi tylko ludźmi, którzy nie pełnią swoich powinności.

Głos natychmiast odśpiewał:

Daremnie chcesz, daremnie wymknąć się przede mną.
Ja w gwiaździe latającej przeszywam noc ciemną,
Ja tańczę na potokach, wichrem się powożę,
Ja przemykam po świecie w nieschwytanej zmorze.
Jeszcze raz, jeszcze raz,
Gdzie się skręca brzegiem pas;
Na załamie doliny, zejdziem się jeszcze raz.

Teraz dopiero droga się otwarła, muł przyszedł do siebie, i zmienił lękliwą postawę w nagły wybryk; ale gorący jego oddech i drżenie wszystkich stawów świadczyły jaki strach przebył.

— Dotąd wątpiłem o bytności kabalistów i różnych krzyżowników, rzekł Podprzeor, — ale, na mój Zakon błogosławiony, nie wiem czemu dalej wierzyć. Mój puls uderza jednakowo, ręka zimna, rozpoznaję każdy przedmiot, posiadam zwyczajne władze mojej duszy, — albo więc pozwolono złemu duchowi najgrawać się ze mnie, albo tajemnicza mądrość, której nauczali Agrippa, Paracelsus i drudzy, nie jest bez zasady. *Na załamie doliny?* Mógłbym uniknąć drugiego spotkania, ale jestem sługą Kościoła, a piekielne bramy nie powinny mię trwożyć.

Obejrzał się tedy w około, jednak ostrożnie i nie bez obawy: nie wiedział bowiem, ani jakim sposobem, ani w którem miejscu niewidzialna towarzyszka stanie mu znowu na drodze. Ruszył potem i ubiegłszy bez oddechu milę doliny, przybył właśnie na miejsce, gdzie potok zbliżył się do spadzistego wzgórka tak wązkim zakrętem, że ledwie zostawiał przejście dla konia; muł pokazał na nowo

znaki przestrachu, który go niedawno wstrzymał. Kapłan świadomszy niż wprzódy powodów tego oporu, już się nie silił zmusić go by szedł dalej; wymierzył tylko do niewidzialnej istoty uroczyste zaklęcie, przepisane na podobny wypadek przez Kościół Rzymski.

Odpowiadając niby na jego zapytania, głos mu zaśpiewał:

Śmiały jest dobry naród, bo naród poczciwy,
Złośliwy dziki naród, ale nie szkodliwy.
Wnet mi w stronę zbież,
I cicho tam leż,
Jeśli przed ręką wroga umknąć chcesz.

W chwili kiedy Podprzeor trzymał głowę ku stronie zkąd śpiew zdawał się dzwonić, i słuchał; zaszeleściło coś obok niego a nim zdołał przekonać się co to było, wyleciał z siodła porwany gwałtowną, zawsze niewidzialną mocą. Wprzódy nim dosiągł ziemi, opuściła go przytomność i długo leżał w zupełnem odrętwieniu; bo kiedy padał, słońce pozłacało jeszcze wierzchołki oddalonych pagórków; a wróciwszy do pamięci, ujrzał płynący już księżyc nad okolicą. Ocucił się z wrażeniem przestrachu i nie prędko mógł się go pozbyć. Wreszcie usiadł na trawie, a po krótkiej rozwadze przekonał się, że ciało jego nie było nadwerężone tylko ścierpło od przejmującego chłodu. Szelest bliski popędził na nowo krew do serca; zerwał się kapłan nagle, rzucił niespokojnem okiem i ujrzał z pociechą, że ten odgłos dobywał się z pod kopyt jego muła. Spokojne zwierzę przez cały czas omdlenia swojego pana, błąkało się w okrąg niego, skubiąc trawę rosnącą obficie w tem odludnem miejscu.

Z trudem zebrał przytomność; dosiadł znowu muła, i zadumany o nadzwyczajnej przygodzie, jechał doliną aż przybył na obszerną równinę po której Tweed się rozwija.

Na pierwsze wezwanie opadł most zwodzony; Podprzeor bowiem tak potrafił przychylić do siebie serce czuwającego jeszcze strażnika, że sam Piotr wyszedł z latarnią przeprowadzić go przez niepewne miejsca.

— Ojcze! przysięgam na życie, — rzekł strażnik oświetlając latarnią twarz Eustachego; — musieliście szkaradnie się zmęczyć, bo jak śmierć wyglądacie; tak to jedna fraszka gubi was co żyjecie w celach. Ja, który z wami dziś gadam, gotów byłem, nim mnie przykuto między wodą a wichrem, gotów byłem zrobić trzydzieści mil szkockich bez jedzenia i jeszczem wyglądał jak pączek róży. Może co zjecie, może łykniecie wódki?

— Nie mogę, — rzekł Ojciec Eustachy, — ślub zrobiłem. Dziękuję wam jednak za uprzejmość i upraszam, ażebyście to czego ja nie przyjmuję, ofiarowali najpierwszemu pielgrzymowi, którego ujrzycie bladym i znużonym; będzie to z korzyścią jego na tamtym świecie, a waszą na tamtym.

— Dopełnię tego najniezawodniej, — rzekł strażnik, dla miłości waszej. Jednak dziwna to rzecz, że nasz Podprzeor więcej serc pociąga do siebie jak cała hałastra Kapucynów, którzy tylko o tem myślą, żeby się napić i najeść. Żono słuchaj, żono! mamy tu dać najpierwszemu pielgrzymowi kieliszek wódki i kromkę chleba; możesz na to zastawić ten dzbanek piwa z drożdżami i ten chleb niedopieczony, co go dzieci jeść nie chciały.

Kiedy Piotr wydawał te dobroczynne i roztropne razem rozkazy, Podprzeor, którego łagodne wdanie się przywiodło strażnika do tak nadzwyczajnej wspaniałości, udał się w dalszą do klasztoru drogę. Po drodze pasował się póki nie pokonał ze swojem wyniosłem sercem, nieprzyjacielem daleko straszniejszym, jak to sam czuł do-

brze, niż którykolwiek oszpecony zewnątrz szatańską larwą.

Krótko mówiąc, Ojciec Eustachy czuł mocną pokusę, zamilczyć o nadzwyczajnym swoim przypadku; a to najbardziej powiększało wstręt do jego przyznania, że wydał tak surowy wyrok na Ojca Filipa; teraz albowiem nie wahał się wierzyć, że i tamtego podobna przeciwność spotkała w powrocie z Glendeargu. Utwierdził się jeszcze mocniej w tem przekonaniu, kiedy w zanadrzu nie znalazł książki wziętej z sobą, czego nie mógł inaczej wytłomaczyć, tylko że mu została zabraną podczas omdlenia.

— Jeżeli wyjawię tę dziwną przygodę, — myślał Podprzeor, — wystawię się na pośmiewisko moich braci,—ja, którego Prymas zesłał tutaj, ażeby czuwać nad niemi, i głupstwo ich trzymać na wodzy. Ja mam ustąpić Opatowi pierwszeństwa, którego napowrót nie odzyskam, a którego on, sam to Bóg widzi, przez swoją niedołężność użyć może na szkodę Świętego Kościoła. — Lecz jeżeli przez obawę szyderstwa nie zrobię szczerego wyznania, z jakiemże czołem ośmielę się innych przestrzegać i hamować? Poddaj się dumne serce, — mówił dalej Podprzeor zwracając mowę do siebie, — toż, dobro Świętego Kościoła mniej u ciebie waży w tej sprawie, jak twoje upokorzenie. Tak, ukarało cię niebo w tem właśnie, z czego się najwięcej wynosisz, w twojej dumie duchownej, w twojej świeckiej mądrości. Wyśmiewałeś, wyszydzałeś niewiadomość twoich braci, — poddajże się teraz ich urągowisku, opowiedz, czemu nikt wierzyć nie może, przysięgnij na to, co nazwą nędznem tchórzostwem, a może wyrachowanem kłamstwem, — znieś obelgę głupiego marzeńca, lub rozmyślnego kłamcę, — stało się, zrobię wyznanie winy, i złożę przełożonemu spowiedź zupełną. To spełnienie powinności podniesie też użyteczność moją w domu, do któ-

rego zesłali mię Bóg i nasza najukochańsza Pani, abym godnie mógł im służyć.

Zaiste, zamiar ten tak pobożnie, z takiem poświęceniem ułożony, niemałą jednał mu zasługę. Inni ludzie z wyższego cokolwiek stanowiska oceniają szacunek spółobywateli; ale śród zakonników pozbawionych wszelkiego przedmiotu dumy, wszelkich związków przyjaźni i powinowactwa, miejsce jakie się zajmuje w zdaniu braci, jest wszystko we wszystkiem.

Przekonanie zaś ile spowiedź jego, rzucając na niego śmieszne, a może i gorszące światło, ucieszy Opata, a szczególniej innych braci, zniechęconych mieszaniem się jego niesłusznem, nieodpartem jednak do spraw klasztornych; przekonanie to, mogło odprowadzić Ojca Eustachego od powinności nakazanej przepisami wiary.

Ugruntowany w swojem postanowieniu, zbliżał się Podprzeor do zewnętrznej bramy Klasztoru, i spostrzegł z zadziwieniem pałające pochodnie, toż mnóstwo zgromadzonych ludzi, to konnych, to pieszych, a między nimi snujących się zakonników, których łatwo rozpoznał lubo w ciemności, po białych szkaplerzach. Nagły radośny okrzyk powitał Podprzeora i wytłomaczył mu, że to on sam był pobudką tego rozruchu.

— To on, to on, Bogu niech będą dzięki, to on sam zdrów i cały, — wołali lennicy, — zaś Zakonnicy odezwali się: *Te Deum laudamus*, — krew twego sługi droga jest przed obliczem twojem.

— Dzieci, co to jest? Co to znaczy bracia moi? — zapytał Podprzeor na próg wstępując.

— Ponieważ brat o niczem nie wie, — odpowiedzieli Zakonnicy, — nic mu nie powiemy, aż sam w refektarzu staniesz; dosyć, że lord Opat rozkazał naszym gorliwym i wiernym lennikom zebrać się natychmiast, aby cię wybawić z wielkiego niebezpieczeństwa. Teraz dzieci możecie rozkiełznać wasze konie i sami odpocząć, a jutro rano każdy z was którzy tu jesteście, może przyjść do klasztornej kuchni po ćwierć pieczeni i dzbanek dubeltowego piwa.

Lennicy rozeszli się z okrzykami, a mnichy z podobnie wesołym odgłosem zaprowadzili księdza Podprzeorzego na refektarz.

ROZDZIAŁ X.

Tutaj my stali.....
Zdrowi, tryumfujący, Bogu za to chwała!
Zanim zdrada oszczepy ku nam wymiotała.

Zaledwie Podprzeor przez wesołych swoich towarzyszów do refektarza został wprowadzony, pierwszy jego wzrok padł na człowieka, w którym poznał Christiego Clinthill. Siedział on w kącie koło komina pod strażą, mając na sobie okowy; w rysach jego widać było krnąbrną, posępną odwagę, z jaką zwykle tacy zahartowani zbrodniarze nadchodzącéj kary oczekują. Lecz skoro ujrzał Podprzeora, oblicze jego przybrało wyraz dzikiéj wściekłości. Ha, szatan, — zawołał, — sam szatan chyba przyprowadza znowu umarłych pomiędzy żyjących.

— Nie, — odpowiedział mu jeden z mnichów, — powiedz raczéj, iż nasza wysoce wielbiona Opiekunka, niweczy zamachy niezbożnych grożące jéj wiernym sługom; nasz drogi brat żyje i ma się dobrze.

— Żyje i ma się dobrze! — zawołał złoczyńca, — zrywając się i zmierzając ku Podprzeorowi, o ile mu więzy pozwalały; nie, teraz nie będę już wierzył żadnéj ruszniey,

żadnemu ostrzu. Tak jest,— mówił daléj,—patrząc z podziwieniem na Podprzeora, ani rany najmniejszéj, ani nawet skazy z ukłucia!

— I czemże miałem być raniony? — zapytał ojciec Eustachy.

— Ot tym dzielnym oszczepem, który przedtem nigdy jeszcze nie chybił, — odrzekł Christie Clinthill.

— Boże odpuść ci twój zamysł, — rzekł Podprzeorzy; chciałżeś sługę ołtarza zamordować?

— Dla czegóżby nie?— odpowiedział Christie;—ludzie z Fife mówią, że gdyby wasze całe gniazdo było wyniszczone, nierównie więcej byłoby padło pod Flodden.

— Łotrze! a więc równie jesteś kacerzem jak zabójcą?

— Nie, na świętego Idziego, tym bynajmniéj nie jestem, — odparł Christie; — chętnie wprawdzie słuchałem, gdy Laird z Monance wszystkich was szalonymi i urwisami nazywał; lecz gdy żądał, abym słuchał jakiegoś tam wszechwiedniego, jakiegoś wykładacza biblji, jak go nazywają; natenczas tak nie pozwoliłem się omamić, jak dziki koń, który dopiero co zrzuciwszy jeźdźca, drugiego do siodła nie dopuszcza.

— Jest przecie jeszcze w nim coś dobrego, — rzekł Zakrystyan do wchodzącego w téj chwili Opata, — nie chciał słuchać kacerskiego kaznodziei.

— Tem lepiej dla niego na tamtym świecie,—odrzekł Opat; — gotuj się na śmierć mój synu, oddajemy cię pod świecką władzę naszego wójta, ażeby cię jutro z brzaskiem dnia do wieczności wyprawił.

— Amen, — rzekł rozbójnik, — tak musiało się stać ze mną prędzéj czy późniéj, a cóż mi na tém może zależyć, czy krukom koło kościoła Panny Maryi, lub w Carlisle, za pokarm będę służył?

— Niechaj wasza wielebność na chwilkę raczy mieć cierpliwość, — przemówił Podprzeorzy, — dopóki się nie przekonamy.....

— Jak to, — zawołał Opat, — teraz go dopiero spostrzegając, nasz brat kochany znowu nam jest powrócony, kiedyśmy o jego życiu bez najmniejszéj zostawali nadziei! Nie, nie zginaj twoich kolan przed takim jak ja grzesznikiem, wstań. Oto masz moje błogosławieństwo. Gdy ten złoczyńca, od własnego zbrodniami przeładowanego sumienia ścigany, wpadł do naszéj bramy wołając, iż ciebie zamordował, natenczas myślałem, że już runął filar naszego kościoła; nie, tak szacowne życie nie powinno już być dłużej wystawione na niebezpieczeństwa tego pogranicznego kraju; tak od nieba ukochany i strzeżony, nie powinien dłużej piastować tak niskiego w kościele urzędu, jakim jest urząd biednego Podprzeora. Przez umyślnego posłańca pisze natychmiast do Prymasa o twoje jak najśpieszniejsze przeniesienie i posunięcie na wyższy stopień.

— Wasza wielebność mnie zawstydza, — rzekł Podprzeorzy, — ale cóż to, ten służalec utrzymuje, iż mię zamordował?

— Iż cię zamordował swoją piką w pełnym biegu konia, — odrzekł Opat; — lecz zaledwieś upadł na ziemię, raniony śmiertelnie, jak się mu wydawało, alić w tej samej chwili zjawiła się przed nim nasza wysoce wielbiona Obronicielka, jak utrzymuje.....

— Ja takich bredni bynajmniej nie utrzymuję,—przerwał uwięziony;— powiedziałem, iż niewiasta w bieli przeszkodziła mi, gdym chciał właśnie przeglądać kapę mnicha, która zazwyczaj dobrze bywa watowana, miała w ręku zwitkę sitowia, i jednym nią zamachem tak łatwo zrzuciła mię z konia, jakbym ja na czteroletniem dziecku żelazną

maczugą tego dokonał; a potem jak szatanica (była nią rzeczywiście), zaczęła mi śpiewać:

Tej gałązce składaj dzięki,
Co się waha na twej głowie,
Bez niej padłbyś od mej ręki,
Skruszony jak to sitowie.

Ja zerwałem się z biedą co prędzej, wskoczyłem na koń i przybyłem tu, głupiec, ażeby się jak łotr dać powiesić.

— Widzisz, zacny bracie, — rzekł Opat, — w jakiej łasce znajdować się musisz u naszej błogosławionej Obronicielki, kiedy sama twoich kroków strzeże. Nie! od czasu naszego założenia nie okazała nikomu takiej łaski. Nadto, jesteśmy niegodnymi do wykonywania nad tobą duchownej zwierzchności: gotuj się do prędkiego przeniesienia do Aberbrothob.

— Ach, mój panie i ojcze! — rzekł Podprzeor, — wasze słowa przeszywają wskroś moją duszę. Zeznam wam pod tajemnicą spowiedzi, dla czego się raczej mam za igraszkę ducha wcale innego rodzaju, aniżeli za godnego, zostawać pod opieką dobrotliwego nieba. Lecz dozwólcie mi, abym wprzód uczynił kilka zapytań temu nieszczęsnemu człowiekowi.

— Mów co tylko chcesz, — odpowiedział Opat, — lecz nie przekonasz mię, iżby przyzwoitem dla ciebie było, zostawać dłużej w niskich usługach kościoła Panny Maryi.

— Chciałbym się zapytać tego nieszczęsnego, — rzekł Podprzeor, — z jakiego też powodu powziął zamiar nastawać na życie człowieka, który mu nigdy nic złego nie uczynił.

— Aleś mi odgrażał złem, — odrzekł zbójca, — a tylko głupiec pozwala sobie dwa razy grozić. Cóż to, nie przypominasz sobie, coś powiedział o Prymasie i o czarnym stawie pod Jedwood? Myślałżeś, że będę tak szalonym,

ażebym miał czekać dopóki mię do worka nie wsadzisz, albo na szubienicę nie wpakujesz? O! toby już było za nadto po głupiemu, tak właśnie jak to, żem tu przybył, aby moją sprawkę opowiedzieć. Chyba mię musiał zły duch opętać, gdym się zabierał w tę stronę. Trzeba mi było pamiętać na przysłowie: Szatan niechaj zawierza mnichowi.

— A więc jedno tylko słowo było do tego powodem, wyrzeczone w prędkości w chwili niechęci, i zapomniane nim jeszcze przebrzmić zdołało? — rzekł ojciec Eustachy.

— Tak, to jasno, i ponieważ mi się twój złoty krzyż na piersiach spodobał, — odrzekł Christie Clinthill.

— Łaskawe nieba! i mógłże ten żółty medal, ta ziemia błyszcząca do tego stopnia zaślepić twój umysł, żeś aż zapomniał co on wyobraża? — Ojcze Opacie, proszę was o szczególniejszą łaskę, ażebyście tego zbrodniarza pod moje miłosierdzie oddać raczyli.

— Nie, bracie, — wmieszał się Zakrystyan, — pod nasz sąd surowy, ale nie pod wasze miłosierdzie. Chciejcie jeno zważyć, iż nie wszyscy cieszymy się jednaką łaską naszej błogosławionej Pani; a mniej jeszcze możnaby się spuścić na to, iż każda kapa w klasztorze zamieni się w żelazną, skoro w nią oszczep ugodzi.

— Właśnie dla tej przyczyny, — rzekł Podprzeorzy, nie chciałbym, ażeby dla mojéj niegodnej osoby całe bractwo z Julijanem z Awenel, naczelnikiem i panem tego człowieka, w zatargi weszło.

— Niech nas Najświętsza Panna uchowa od tego, — zawołał Zakrystyan; — to drugi Julijan Apostata.

— Życzyłbym sobie zatem, z pozwoleniem wielebnego ojca Opata, — rzekł ojciec Eustachy, — ażeby zdjęto z niego więzy i puszczono go z Panem Bogiem; i oto, przyjacielu, — dodał, — podając mu złoty krucyfiks, oto masz

ten klejnot, dla którego ręce twoje w krwi chciałeś zbroczyć. Wpatruj się dobrze w niego, i oby cię nawieść mogło do innych lepszych myśli, niżeli te są, do jakich kawałek marnego złota bywa powodem. Mimo to, rozstań się z nim gdy tego będzie wymagać potrzeba, i spraw sobie inny z takich części, ażeby chuć za mamoną świata nie niweczyła rozmyślań, które na jego widok powstają. Była to pamiątka ukochanego przyjaciela, ale nie mogła mi uczynić lepszej przysługi, jak gdy jedną duszę niebo pozyska.

Rozbójnik uwolniony z więzów, patrzył koleją to na Podprzeora, to na krucyfiks. Na świętego Jerzego, — rzekł, nie mogę was zrozumieć! I kiedy mię złotem darzycie, żem przeciw wam oszczep wymierzył, cóż mi dacie za to, gdy go przeciw kacerzom użyję?

— Kościół, — odpowiedział Podprzeorzy, — chce wprzód przekonać się o skutku kar duchownych, któremi obłąkane owieczki do owczarni Pańskiéj przywraca, nim podniesie miecz świętego Piotra.

— Ej, a jednak mówią, — odrzekł zbójca, — że Prymas dla wzbudzenia większéj skruchy cokolwiek stryczka i ognia do swoich kazań gromiących używa. Lecz bywajcie zdrowi, winienem wam życie; a jakbądź się to stało, nigdy nie zapomnę o moim długu.

W tem przybył z hałasem wójt w swoim niebieskim kaftanie, w towarzystwie dwóch lub trzech halabardzistów. Zdaje mi się, iż waszym wielebnościom cokolwiek zadługo na siebie dałem czekać. Tak to, utyło się cokolwiek od czasu, jakeśmy pod Pinkie wyruszali; a mój skórzany kaftan nie tak łatwo daje się teraz wdziewać, jak to dawniéj bywało; lecz w więzieniu panuje największy porządek, a chociażem się cokolwiek spóźnił, jednak....

Tu przesunął się mniemany więzień tuż po pod sam urzędowy nos wójta, ku niemałemu jego podziwieniu.

— W saméj rzeczy, przyszliście cokolwiek zapóźno, mości panie Wójcie, — rzekł Christie, — a ja wielce jestem obowiązany waszemu bawolemu kaftanowi, że was tak długo wstrzymał dopókiście się w niego wgramolić nie zdołali. Gdyby ramię świeckie było się pośpieszyło o kwadrans, jużby łaska duchowna nie mogła mię była wziąść pod swoją opiekę. W obecnym zaś stanie rzeczy, życzę wam dobrego wieczora, i abyście się jak najprędzej waszego kaftana pozbyli, w którym bardzo jesteście podobni do pewnego nierogatego zwierza w zbroi.

Rozgniewany tem porównaniem, — zawołał Wójt: — Gdyby to nie w obecności wielebnego lorda Opata, tobym cię łotrze...

— A no, jeśli chcesz spróbować, — odpowiedział Christie Clinthill, — to się zejdźmy o świcie u źródła Panny Maryi.

— Zakamieniały zbrodniarzu, — rzekł ojciec Eustachy, — w tej samej chwili wybawiony jesteś od śmierci, i już znowu myślisz o morderstwie?

— Już ja się zejdę z tobą i to wkrótce, — zawołał Wójt, — a dopiero nauczę cię *oremus*.

— Ja zaś wprzód jeszcze przy świetle księżyca zagoszczę pomiędzy twoje bydło, — odpowiedział Clinthill.

— A ja cię w mglisty poranek za gardło pochwycę, ty arcy-łotrze, — odrzekł wielki urzędnik kościoła.

— Wszak ty sam jesteś arcy-łotrem, jakich nie bywało, — odparł Christie; — a gdy robactwo zacznie z czasem gody odprawiać na twojem opasłem ciele, ja spodziewam się otrzymać miejsce po tobie z łaski tych czcigodnych mężów.

— Spowiednika od nich, a ode mnie postronek w po-

darunku, oto wszystko możesz od nas otrzymać, — odpowiedział Wójt.

— Moi panowie! — rzekł Podprzeorzy, — widząc, iż braciszkowie zaczynają się bardziej zajmować tą walką między sprawiedliwością i bezczelnością, aniżeli surowa przystojność pozwalała, proszę was obu, abyście odeszli. Mój Wójcie, oddalcie się z waszymi halabardnikami i dajcie pokój człowiekowi, któregośmy uwolnili. A ty Christie, czy jak tam twoje miano, idź ztąd natychmiast i pamiętaj, iż życie twoje winieneś łasce lorda Opata.

— Nie, nie tak — odparł Christie, — mnie się zdaje, iż ja wam jestem winien; lecz niech tam będzie komu chce, dość na tem, że jednemu z was. I świstając w odchodzie opuścił izbę, jak gdyby odzyskanego życia nie sądził być wartem dalszego podziękowania.

— Zatwardziały aż do zwierzęcéj dzikości, — rzekł Podprzeorzy; — lecz kto wie, czy pod tak chropawym żuzlem, nie leży ukryty lepszy kruszec.

— Kto złodzieja od szubienicy uratuje, zrobił uwagę Zakrystyan, wszak wiecie drugą połowę przysłowia; a dajmy na to, że niebo łaskawe zachowa nasze życie i nasze członki przed tym bezczelnym łotrem; któż nam zaręczy za nasze zboża i mąkę, za nasze bydło i nasze owce?

— Ej, już ja to biorę na siebie, moi bracia, — rzekł stary mnich; — o bracia! wy nie wiecie, co się to stać może z pokutującego rozbójnika. Za dni Opata Ingilram, tak pamiętam dobrze o wszystkiem, jak gdyby się to wczoraj działo, rozbójnicy byli najpożądańszymi gośćmi w klasztorze Panny Maryi. Ale bo też wiernie płacili dziesięcinę od każdego stada, które z południa przypędzali, a że im to bardzo lekko przychodziło, to dowiedziałem się, iż z dziesięciny zrobili siódmą część, to jest, jeżeli ich spowiednik znał się na rzeczy. Gdyśmy zaś z wieży spostrzegli

stado tłustych wołów albo owiec, pędzonych ku nam wzdłuż doliny, a za niemi dwóch albo trzech wspaniale zbrojnych ludzi, w błyszczących przyłbicach, w czarnych kurtkach, z długiemi lancami; natenczas zwykł był mawiać Opat Ingilram, a był to człowiek żartobliwy: oto przybywa dziesięcina ze zdobyczy egipskiej. A widziałem także sławnego John Armstrang, był to piękny i przecudny człowiek, którego wielka, nie odżałowana szkoda, że dlań konopny postronek uprzędzono. Widziałem go wchodzącego do kościoła Panny Maryi, z dziewięciu złotemi kutasami u czapki, a każdy kutas składał się z dziewięciu angielskich noblów; i suwał się na kolanach od kaplicy do kaplicy, od obrazu do obrazu, od ołtarza do ołtarza, a kładł tu kutas, tam znowu nobel, dopóki nie więcej złota zostało na jego czapce, jak ot na mojej kapie. O takich łotrów darmobyście teraz szukali!

— Zapewne, kochany bracie, — odpowiedział Opat, bardziej teraz o tem myślą, ażeby pozabierać co się kościołowi pozostało, aniżeli go obdarzać i wspomagać, a co się bydła tyczy, niechaj będę potępiony jeżeli myślę, że się pytają o to, czy te zwierzęta pasą się na błoniu opactwa Lamercost, albo na łąkach klasztoru Panny Maryi.

— Nie ma w nich ani jednéj dobréj żyłki, — rzekł ojciec Mikołaj, — z gruntu już są zepsuci. O! tamte łotry, którychem ja widział, to byli grzeczni ludzie i równie litościwi jak układni, równie nabożni jak litościwi!

— I cóż pomoże mowa, ojcze Mikołaju, — odpowiedział Opat, — ot rozejdźmy się już raczej, a zgromadzenie któreśmy mieli w celu naradzenia się nad niebezpieczeństwem Podprzeora, niechaj nam dziś wieczór zamiast godzinek służy. Jednak niechaj dzwony czynią swoją powinność dla zbudowania laików i nowicyuszów. A teraz, Bóg z wami, moi bracia; piwniczy udzieli każdemu co mu przynależy,

a przechodząc możecie wziąść mały posiłek ze spiżarni, boście się mocno zmartwili i udręczyli; a w takim razie jest niebezpiecznie zasypiać z próżnym żołądkiem.

— *Gratias agimus quam maximas, Domine reverendissime*,— odpowiedzieli braciszkowie i oddalili się w zwyczajnym porządku.

Lecz Podprzeor powstał, a upadłszy przed Opatem na kolana, właśnie gdy się ten chciał oddalić, prosił go, ażeby zeznania o wypadkach dnia pod pieczęcią spowiedzi posłuchać raczył. Przewielebny lord Opat począł ziewać i chętnieby się złożył znużeniem; lecz przed ojcem Eustachym wstydził się bardziej, niż przed kimkolwiek innym obojętności w dopełnianiu swoich obowiązków duchownych; dla tego przyjął spowiedź, w której ojciec Eustachy opowiedział mu wszystkie osobliwsze wydarzenia swojéj podróży. A gdy go Opat zapytał, czyli nie przeczuwa się do pewnego tajemnego grzechu, w który go od niejakiego czasu zły duch mógł usidłać; Podprzeor wyznał otwarcie, iż myśli, że na ową karę zasłużyć mógł przez swój surowy, nie braterski sąd o powieści ojca Filipa Zakrystyana.

— Niebo, — rzekł pokutujący, — chciało mię może przekonać, iż nie tylko jest w stanie ustanowić dowolnie związek między nami, a istotami wcale oddzielnego, albo jak my się wyrażamy, nadnaturalnego rodzaju; lecz, że także dumę naszą ze zbytniego zarozumienia, a może i od wagi ukarać.

Mówią wprawdzie, iż cnota sama się wynagradza; lecz zapytałbym się, czy wypełnienie każdego obowiązku było kiedykolwiek dokładniejsze, jak przez wysłuchanie spowiedzi Podprzeora, na co Opat z taką niechęcią zezwolił. Znaleść przedmiot swojéj bojaźni, albo że tak powiem zawiści, albo obu; słyszyć obwiniającego się o te same błędy, o które go potajemnie oskarżał; było to zara-

zem utwierdzeniem w jego sądzie słodkim pokarmem dla jego dumy i ukojeniem bojaźni. Lecz tryumf ten zamiast zmniejszyć, powiększył raczéj jego wrodzoną dobroć serca, i tak dalekim był Opat Bonifacy od pognębienia swego Podprzeora z powodu tego odkrycia, iż w napominaniu swojém cokolwiek się śmiesznie zachował, pomiędzy naturalnym wyrazem zadowolonej próżności i nieśmiałej trwoźliwości, żeby nie obrazić ojca Eustachego.

— Mój bracie, — rzekł on, — *ex cathedra*, nie mogło to ujść waszéj baczności, iż często odstąpiliśmy własnego sądu na korzyść waszego zdania, nawet w takich rzeczach, które się jak najbliżej naszego zgromadzenia tyczyły; mimo to jednak byłoby nam nieprzyjemnie, gdybyście mogli myślić, że zdanie nasze mamy za mniéj ugruntowane, a nas samych za mniej zdolnych od naszych braci. Czyniło się to bowiem jedynie dla tego, ażeby naszym młodszym braciom, do których się przecie najmilszy ojcze sami liczycie, nadać potrzebną odwagę do wyjawiania swego sposobu myślenia, wstrzymujemy się często z naszym zdaniem, aby młodszym, a osobliwie naszemu bratu Podprzeorowi, podać sposobność wydania śmiało na jaw swoich myśli. To pobłażanie i ta pokora z naszej strony, mogła poniekąd w waszym umyśle, czcigodny bracie, zrodzić niejaką zarozumiałość o waszem świetle i uczoności, która was na nieszczęście do nadto wielkiego cenienia własnych zdolności przywiodła, i jak się widocznie okazuje, w sidła duchów piekielnych podała. To bowiem jest pewna, iż nas niebo najmniej ceni, gdy się najwyżéj wynosimy, a z drugiej strony możeśmy także cokolwiek z naszego wysokiego stanowiska w tem opactwie ustąpili, dając się tak zupełnie powodować, albo co jest to samo naganiać głosowi naszego podwładnego. Dla tego, — mówił dalej lord Opat, — powinniśmy i musimy oba nasze błędy

poprawić; wy przez mniejsze zaufanie waszym marnym doczesnym wiadomościom i zdolnościom, a ja przez to, że na przyszłość nie tak łatwo ustąpię mego zdania dla oddzielnego widzenia rzeczy, moich tak miejscem, jak i zatrudnieniem podrzędnych braci. Mimo to jednak nie chcielibyśmy pozbawić się ważnej korzyści, którąśmy mianowicie z waszej mądrej porady mieli i jeszcze mieć możem, a to tym bardziej, gdy nam tylokrotnie od przewielebnego Prymasa była zalecaną. Dla tego w interesach ważnych wezwiemy was potajemnie, wysłuchamy waszego zdania, a gdy je z naszem za zgodne uznamy, przedstawimy takowe kapitule, jako od nas wyraźnie pochodzące. Tym sposobem uwolnieni będziecie, ukochany bracie, od chluby pozornego zwycięztwa, które tak zdolne jest do wzbudzenia duchownej pychy; my zaś unikniemy pokusy wpadania w ową skromną uległość sądu, która nasz urząd poniża, i naszą osobę (co nie jest bez złych skutków) w oczach bractwa, któremu przewodniczymy, w mniejsze znaczenie podaje.

Pomimo wysokich wyobrażeń, które ojciec Eustachy, jako surowy katolik, miał o Sakramencie spowiedzi, omal jednak, że nie opanowało go jakieś uczucie śmieszności, gdy słyszał, jak jego przełożony wyjawiał mu swój plan drobiazgowy korzystania ze światła i doświadczenia Podprzeora, gdy tymczasem całą z tego sławę sobie chciał przywłaszczyć. Jednak sumienie przedstawiało mu, że on miał słuszność.

— Powinienbym bardziej, — rozmyślał Podprzeor, uważać w nim duchownego przełożonego, aniżeli zastanawiać się nad jego osobistemi przywarami. Było moją powinnością pokryć moim płaszczykiem błędy mojego duchownego ojca, i wszelkich dołożyć sił dla podniesienia jego powagi, ażeby tym sposobem użyteczność jego w bractwie i po za klasztorem rozszerzyć. Opat nie może być poniżonym, aby w nim zarazem i społeczeństwo Kościoła nie doznało poniżenia. Jego okazałość bowiem Kościoła na tem zależy, ażeby na swoje dzieci, a szczególnie na te, które do wyższych powołuje urzędów, takie rozlewał dary, jakich im do ich sławy potrzeba.

Temi uwagami spowodowany, przystał Podprzeor dobrowolnie na nowy zakres czynności, który mu Opat w tej chwili przewagi raczej wskazał, aniżeli wyraźnie wyznaczył, i oświadczył pokornie, iż wyjawi lordowi Opatowi swoje zdanie w każdy sposób, jaki mu tylko będzie najdogodniejszy, przez co wszelka pokusa chlubienia się swoją mądrością, najłatwiej będzie mogła być odsuniętą. Potem upraszał wielebnego ojca o zadanie mu takiej pokuty, któraby odpowiadała jego przewinieniu, czyniąc przytem małą uwagę, iż już przez cały dzień pości.

— A ja to właśnie ganię, — rzekł Opat, — zamiast pochwalić go za jego wstrzemięźliwość; — właśnie to te posty, czuwania i pokuty, sprawiają dumy próżności, które z żołądka do głowy biją i napełniają ją próżną pychą i hardością. Jest rzeczą przyzwoitą i pożyteczną, ażeby nowicyat pościł i czuwał; jedna bowiem część każdego towarzystwa musi koniecznie pościć, a młodym żołądkom łatwiej to także znieść; prócz tego przytłumia post bezbożne myśli, i pożądliwości doczesnych rozkoszy. Lecz dla tych, czcigodny bracie, którzy dla uciech światowych obumarli, jak ty i ja, jest post dziełem przesady i tylko pokarmem duchownej pychy. Dla tego nakazuję ci, wielce czcigodny bracie, idź do spiżarni i wypij przynajmniej dwie lampki dobrego wina, i weź jaki wzmacniający posiłek, który ci najlepiej do smaku przypadnie. A ponieważ zbytnie o swojej mądrości rozumienie, czyniło cię często mniej przystępnym nietowa-

rzyskim przeciw twoim nieumiejętnym i bardziej ograniczonym braciom, przeto nakazuję ci, ażebyś w czasie pierwszego wspólnego objadu naszego czcigodnego brata Mikołaja za swego towarzysza obrał, i bez przerwy w cierpliwości całą godzinę o wypadkach słuchał, które się wydarzyły za dni naszego wielebnego poprzednika Opata Ingilram, Boże świeć nad jego duszą! Co się zaś tyczy świętych ćwiczeń, które będą z pożytkiem dla twej duszy, i dopomogą do zmazania przestępstw, któreś w skrusze i pokorze zeznał; o tem chcemy na osobności pomyślić, i oznajmimy ci jutro rano naszą wolę.

Było rzeczą uwagi godną, iż po tym pamiętnym wieczorze, zacny Opat stał się nierównie łagodniejszym i przychylniejszym ku swemu doradzcy, aniżeli był wówczas, kiedy go jeszcze miał za istotę nieomylną bez zmazy, w której prócz mądrości i cnoty, nie można było postrzedz ani jednego rysu przeciwnego. Zdawało się, jak gdyby to zeznanie jego niedoskonałości, sprowadziło ojcu Eustachemu przyjaźń Opata; chociaż ta pomnożona życzliwość połączona była z takiemi okolicznościami, które dla człowieka mającego równy sposób myślenia z Podprzeorem, musiałaby być bardziej dręczącą, aniżeli słuchanie cudownych powieści ubogiego na umyśle, a bogatego w słowa ojca Mikołaja. Teraz bowiem np. rzadko Opat o nim przed innymi mnichami wspomniał bez dołączenia: „nasz kochany brat Eustachy, biedny człowiek!" Równie zwykł był czasami ostrzegać młodszych braci przed sidłami duchownej pychy i próżnej chełpliwości, które zły duch ściśle sprawiedliwym na ich drodze zasadza, a czynił to zazwyczaj z wejrzeniami i skazówkami, które Podprzeora wyraźnie za takiego przedstawiały, który niegdyś tej pokusie uległ. Wszystkie te powody wymagały jak najściślejszego posłuszeństwa klasztornego, szkolnego

prawie ulegania mędrca, cierpliwości chrześcijanina, ażeby ojca Eustachego uczynić zdolnym do zniesienia śmiesznej chełpliwości poczciwego, ale nadto prostakowatego naczelnika. Począł teraz sam nawet myślić o uwolnieniu się z tego klasztoru, przynajmniej unikał oczywiście wszelkiego mieszania się w sprawy klasztorne, w ten sam sposób uderzający, jakiego dawniej dał dowody.

ROZDZIAŁ XI.

U was to prowadzeniem zowie się? nie także?
A te jednak podobne do trzody pochodu,
Gdy ją pędzi zły pastuch. — Bydło, które z przodu
Wlecze się zadumane, i staje co chwilka,
By uskubnąć po drodze zroszonych ziół kilka,
A tymczasem zły pastuch, co zaklnie, co zatnie,
To wszystko muszą przyjąć biedaki ostatnie.
Dawna komedya.

Dwa albo trzy lata upłynęły, w czasie których burza, mająca wkrótce obalić potęgę kościelną, coraz się głośniej i niebezpieczniej przybliżała. Wypadki, któreśmy przy końcu poprzedniego rozdziału opowiedzieli, zdawały się być dla Podprzeora powodem, iż swój sposób życia znacznie odmienił. Wspierał on w razach niezwyczajnych Opata swoją mądrą, doświadczoną poradą, albo między czterema oczami, albo w zgromadzonej kapitule: lecz prócz tego zdawał się teraz, przeciw swemu dawnemu zwyczajowi, więcej żyć dla siebie samego, niż dla społeczeństwa braci.

Często oddalał się po całych dniach z klasztoru, a gdy przygoda w Glendearg głęboko w jego pamięci utkwiła, często uczuwał w sobie pociąg odwiedzić samotną wieżę, i zajmował się w myśli losem sierot, którym jej mury

przytułku nie wzbraniały. Nadto, chciałby był wiedzieć, czyli książka którą zgubił, gdy tak szczególniejszym sposobem zasłonionym został przed oszczepem mordercy, nie dostała się napowrót do wieży Glendeargu. — Osobliwsza jednak, — myślał, — ażeby duch (za ducha bowiem musiał poniewolnie brać istotę, której głos usłyszał), z jednej strony pomagał do rozszerzania kacerstwa, a z drugiej wdawał się w sprawę dla ratowania życia gorliwemu katolickiemu duchownemu.

Lecz pomimo wszelkich dopytywań pomiędzy mieszkańcami wieży w Glendearg, nie mógł się przekonać, aby kto z pomiędzy nich widział potem odcisk przekładu biblji, której tak gorliwie poszukiwał.

Przypadkowe odwiedziny dobrego ojca, nie były tymczasem małej wagi dla Edwarda Glendinning i Maryi Awenel; pierwszy okazywał zdolność do nauczenia się i spamiętania tego, co się mu wykładało, nad którą się Ojciec Eustachy zdumiewał. Był zarazem przenikliwym i pracowitym, żywym i punktualnym, rzadkie połączenie talentów i pilności, które się tylko u nadzwyczajnie od natury uposażonych ludzi znajduje.

Ojciec Eustachy życzył sobie bardzo, ażeby dzielne, tak wcześnie i tak korzystnie rozwijające się dary Edwarda, służbie Kościoła mogły być poświęcone; na co tem łatwiej spodziewał się otrzymać zezwolenie młodzieńca, gdy tenże był powolnego rozmyślającego umysłu, i nabywanie nauk za główny cel, rozszerzanie zaś takowych za najwyższą rozkosz życia zdawał się poczytywać. Względem matki nie miał najmniejszej wątpliwości, iż przy głębokiem uwielbieniu, z jakiem była dla mnichów klasztoru Panny Maryi, będzie się miała za najszczęśliwszą, gdy się jej nadarzy sposobność oglądać jednego ze swoich synów

w tem czcigodnem towarzystwie. Lecz dobry ojciec omylił się, tak co do pierwszego, jak i drugiego.

Gdy z Elspethą Glendinning rozmawiał o tem, co matka najmilej słucha, o postępach i zdolnościach jej syna, słuchała go z największą uwagą; lecz skoro ojciec Eustachy począł nadmieniać o obowiązku poświęcenia takich darów usłudze Kościoła, jako zdolnych przyczynić się do jego ozdoby i obrony, starała się natychmiast nadać rozmowie inny kierunek; a gdy silniej nalegał, składała się niemożnością, będąc opuszczoną kobietą, trudnienia się nadzorem całego gospodarstwa, dodając także, jak dalece staraliby się sąsiedzi okoliczni korzystać z jej bezbronnego położenia, a nadewszystko, iż sobie mocno życzy, ażeby Edward zastąpił miejsce swego ojca, pozostał w wieży, i spełnił ostatnią usługę, zamykając jej powieki.

W takim razie odpowiadał Podprzeor, iż pod względem światowym właśnie przez takiego syna może być dobro rodziny jak najlepiej ustalone, który do towarzystwa braci klasztoru Panny Maryi wstępuje, i że nie jest do prawdy podobnem, aby nie udzielił rodzinie swojej silnej opieki, której natenczas bardzo mu łatwo przyjdzie udzielić. Jakież można mieć piękniejsze widoki, jak oglądać go w wysokiem dostojeństwie? Lub coby mogło być dla niej bardziej pocieszającem, jak gdy ostatnie usługi oddane jej będą od syna, wielbionego od wszystkich dla swego świątobliwego życia i wzorowego postępowania? Prócz tego starał się niewieście dać do poznania, iż jej najstarszy syn Halbert przez swoje śmiałe dążenie, i upornie ku błąkaniu się skierowany umysł, niezdolnym jest do nauk, a dla tego, równie też jako pierworodny, lepiej się zda do wywijania po świecie i zajmowania małem lennictwem.

Z bojaźni, aby nie zniechęcić ojca Eustachego, nie

śmiała Elspeth oświadczyć się wprost przeciw jego przełożeniu, lecz zawsze miała mu coś do zarzucenia.

— Z Halbertem, — mówiła, — nie można porównać żadnego z okolicznych chłopców: jest wyższym o głowę i dwa razy silniejszym, jak który bądź jego wieku w całej okolicy klasztoru Panny Maryi, lecz wynaleść mu jakie chcieć spokojne zatrudnienie, a będzie stronił od niego. Jeśli się mu książki nie podobały, to pług i socha byłyby dlań jeszcze bardziej nieznośnemi. Wyczyścił stary miecz ojcowski, przypasał go do boku, i rzadko bez niego wychodzi. Miły to chłopak i dosyć grzeczny, byle mu tylko dać dobre słowo; ale sprzeciwić się mu w czemkolwiek, to staje się z niego istny szatan. Jednem słowem, rzekła poczynając płakać, — jeżeli mi Edwarda weźmiecie, dobry ojcze, to pozbawicie mój dom ostatniej podpory i pomocy; przeczuwam bowiem, iż Halbert pójdzie drogami ojca, i śmiercią ojca zginie.

Gdy rozmowa doszła do tego punktu, poczciwy mnich zaprzestawał zwyczajnie dalszego nalegania, oczekując sposobniejszej chwili do zwalczenia jej przesądów, jak je nazywał, przeciw Edwarda przyszłemu przeznaczeniu.

Skoro zaś, opuściwszy matkę, udał się Podprzeor do syna, i począł w nim zapalać chęć do nauk, wystawiając mu, jak hojnie takowa w świętym zakonie może być zaspakajaną; znajdował w nim zwyczajnie tę samą niechęć, jaką matka jego, pani Elspeth okazywała. Edward wymawiał się brakiem dostatecznego powołania do tak poważnych zatrudnień, niemożnością opuszczenia matki, i innemi przeszkodami które Podprzeor za wybiegi uważał.

— Widzę teraz wyraźnie, — rzekł Ojciec Eustachy pewnego dnia, odpowiadając na to, że szatan, równie jak niebo ma swoich zwolenników, i że zarówno — albo, niestety! pierwsi gorliwiej jeszcze starają się, wszystko, co

jest najlepszego, dla swego pana pozyskać. Zdaje mi się młodzieńcze, że ani lenistwo, ani chuć cielesna, ani też żądza dostojeństw światowych, najcelniejsze ponęty, jakiemi wielki duszołówca swoją wędkę zwykł narządzać, nie są powody dla których przeciwnymi jesteście powołaniu, do któregobym was chciał zachęcić. Myślę jednak a raczej mam nadzieję, iż próżność z przemagającej uczoności — grzech, w który zazwyczaj wpadają ci, którzy w wiadomościach najdalej postąpili — nie przywiodła was do tego, ażebyście mieli podawać ucho zgubnym naukom, które we względzie religji coraz się bardziej szerzyć zaczynają; w takim bowiem razie byłoby dla was zbawienniej, pozostać na równym stopniu niewiadomości z bezrozumnemi zwierzęty, aniżeli dawszy się uwieść zarozumiałości naukowej, słuchać głosu kacerzów.

Edward Glendinning słuchał tej mowy karcącej ze spuszczonemi oczyma, a po ukończeniu onej nie omieszkał bronić się przeciw zarzutowi, jakoby badania swoje zwracał ku przedmiotom obciążonym klątwą Kościoła; a tym sposobem pozostał Ojciec Eustachy przy próżnych tylko domysłach względem powodów, które go od wstąpienia do zakonu wstrzymywały.

Jestto stare przez Chausera ułożone a przez królowę Elżbietę wprowadzone przysłowie: „że najwięksi uczeni nie zawsze są najrozsądniejszymi ludźmi.“ Przysłowie to byłoby prawdą, choćby go ani poeta nie był w rym ułożył, ani królowa w używanie wprowadziła, gdyby ojciec Eustachy nie zwracając wszystkiej swojej uwagi na same tylko postępy kacerstwa, choć cokolwiek dał baczenia na to, co się w małej wieży działo, byłby cokolwiek w pełnych wyrazu oczach Maryi Awenel, liczącej teraz 14 do 15 lat, wyczytał przyczynę, która jej towarzysza młodości tak nieskłonnym czyniła do

ślubów zakonnych. Powiedziałem, iż ona była także pełną nadziei uczennicą poczciwego Podprzeora, na którym jej niewinna, młodociana piękność, czyniła wrażenie, którego sam sobie może nie mógł wytłomaczyć. Jej stan i jej przyszłość wymagały po niej, ażeby w nauce czytania i pisania była ćwiczoną, a każdej przez mnicha zadanej lekcyi uczyła się w towarzystwie Edwarda, i póty z nim wspólnie pracowała, dopóki przedmiotu doskonale nie pojęła.

W początkach tej nauki był Halbert jej współuczniem, ale jego niecierpliwość i gdzieindziej zwrócone myśli, nie zgadzały się z zatrudnieniem, w którem bez ciągłej i nieprzerywanej uwagi ani pomyślić można o postępie. Odwiedziny Podprzeora nie były regularne, a przedział czasu wynosił często kilka tygodni, w takowym razie na pewne można było liczyć, iż Halbert nie tylko nie nauczył się tego co mu zadano, lecz wiele i z tego zapomniał co dawniej częściami był pojął. Uczuwał on wprawdzie żal z niedopilnowania się w tym względzie, lecz nie poprawiał się nigdy.

Czasami starał się podług zwyczaju tych, którzy się próżniactwu oddają, odwracać uwagę swego brata i Maryi Awenel od nauki, zamiast coby się swego zadania miał uczyć, a natenczas następowały podobne rozmowy, jak niniejsza:

— Weź coprędzej czapkę, Edwardzie, Laird z Colmslie, znajduje się z gończemi na wstępie doliny.

— Nie ciekawy jestem wiedzieć Halbercie, — odpowiedział młodszy brat, — czy ogary na śmierć zgonią jelenia, czy go na strzał myśliwych napędzą, gdyż muszę Maryi Awenel dopomódz w jej zadaniu.

— Tak, tak! Ty dopóty będziesz siedział nad temi mniszemi zadaniami, aż sam zostaniesz mnichem, — odrzekł Halbert. — Maryo, pójdź ze mną; pokażę ci gniazdo o którem ci opowiadałem.

— Nie mogę z tobą pójść, Halbercie, — odpowiedziała Marya, — bo muszę się jeszcze uczyć lekcyi, co zawsze trwa bardzo długo aż ją pojąć zdołam, — smucę się tem, iż jestem tak niepojętną, bo gdybym się tak prędko nauczyła mego zadania, jak Edward, tobym poszła z tobą.

— Poszłabyś, powiadasz? — rzekł Halbert, — a więc zaczekam na ciebie, a zresztą, cóż to zaszkodzi sprobować choć raz, jak też i mnie z nauką pójdzie.

Uśmiechając się, otworzył Halbert książkę do modlenia, i ze smutnem nadzwyczajnie wejrzeniem zaczął uczyć się wyznaczonej mu lekcyi. Posępny i samotny siedząc przy oknie, jak gdyby wyłączony od towarzystwa grona rodzinnego,, po daremnem łamaniu się z trudnościami zadania i swoją przeciw niemu niechęcią, zaczął poniewolnie uważać poruszenia obojga chciwych nauki, zamiast coby sam miał dłużej głowę łamać nad nauką.

Obraz, na który Halbert spoglądał, był wprawdzie sam przez się bardzo ujmujący, lecz ani jedno ani drugie nie obudzało w nim wielkiej radości. Powabne dziewczątko nachylało się z wejrzeniem pełnem niewinnej, jednak trwożliwej obawy, aby rozwiązywać trudności, które jej postęp w nauce tamowały: kiedy niekiedy wznosiło oczy z prośbą o pomoc do Edwarda, który tuż przy niej siedząc, każdą przeszkodę starał się usunąć, i równie dumnym okazywał się z postępów swojej uczennicy, jak z tego, że jej dopomódz był w stanie. Połączeni byli ścisłym, pociągającym węzłem, żądzą nabywania wiadomości, i wzniosłem uczuciem przezwyciężania trudności.

Z bolesnem uczuciem, którego jednak istoty ani źródła nie pojmował, nie mógł Halbert spoglądać dłużej na

ten obraz spokojny; zerwał się, odrzucił książkę, i zawołał:

— Niech szatan porwie wszystkie książki, razem z marzycielami którzy je robią. Chciałbym, ażeby gromada południowców napadła teraz na tę dolinę, a dopierobyśmy się przekonali, jak mało warta jest wszystka ta gadanina i bazgranina.

Marya Awenel i brat jego patrzyli nań z zadumieniem, gdy tymczasem on chodząc w gwałtownem poruszeniu, gniewliwym wyrazem i ze łzami w oku, mówił dalej:

— Tak jest, Maryo, chciałbym, ażeby gromada południowców wkroczyła do naszej doliny tej jeszcze chwili, a zobaczylibyście, iż silne ramię i silny miecz, lepiejby was obroniły aniżeli wszystkie książki, które kiedykolwiek napisano, i wszystkie pióra razem, których gęsie skrzydła dostarczyć mogą.

Marya postrzegła z niejakim przestrachem niezwykły jego gniew, jednak odpowiedziała z łagodnością:

— Ciebie to martwi, Halbercie, iż twego zadania nie możesz pojąć tak prędko, jak Edward, i ze mną się tak dzieje, jestem tak niepojętną jak i ty, — lecz, pójdź, Edward usiędzie pomiędzy nami i będzie nas uczył.

— Niechaj mię niczego nie uczy, — odrzekł Halbert w tem samem gniewliwem usposobieniu, — nie chce on się ode mnie niczego dzielnego i zacnego nauczyć, a więc niech i mnie ze swemi mniszemi wykrętami da pokój. Nienawidzę mnichów z ich rozwlekłym nosowym tonem, podobnym do głosu żabiego i z ich długiemi czarnemi spódnicami jak u kobiet, i z ich wielebnościami, z łaskawościami, i z ich zgnuśniałymi lennikami, którzy nic więcej nie robią, jak tylko od Lipca do Św. Michała pługiem i bronami w błocie szuflują. Nikogo nie będę nazywał lordem, kto sobie na to imię mieczem nie zasłużył, ani nazwę mężem, kto się po męzku rozprawiać nie umie.

— Na Boga, cicho bracie! — rzekł Edward, — jeżeli takie mowy rozejdą się dalej, mogą do szczętu zgubić naszą matkę.

— Sam je raczej rozszerzaj; tobie może to pomódz, a tylko mnie samemu zaszkodzić. Tak, powiedz, że Halbert Glendinning nigdy nie chce być lennikiem niedołężnego starca w kapicy z ostrzyżoną głową, kiedy się jeszcze znajduje dwudziestu baronów w hełmach i piórach, którzy odważnych wojowników potrzebują. Niech ci nadają te nędzne pola; możesz z nich mieć tyle mąki, że ci na wyżywienie wystarczy.

Rzekłszy to wybiegł z komnaty, ale powrócił tej samej chwili, i mówił datej z tym samym tonem gwałtownego wzburzenia:

— A wy nie potrzebujecie wcale być tak dumnemi, moi kochani, a osobliwie ty Edwardzie, iż potraficie czytać na waszej pargaminowej księdze. Przysięgam na wszystko, że ja nauczę się czytać tak prędko jak wy; gdyż znam lepszego nauczyciela jak waszego mrukliwego mnicha, i lepszą książkę niżeli ten drukowany brewiarz; a ponieważ ty, Maryo, lubisz tak bardzo tę uczoność, zobaczymy kto będzie więcej umiał, czy ja, czy Edward.

Wyszedłszy potem z komnaty nie powrócił już więcej.

— Cóż mu to może być takiego? — rzekła Marya, spoglądając przez okno za Hubertem, który gwałtownym, niepewnym krokiem zdążał ku dolinie. — Dokądże to idzie twój brat Edwardzie?—Jaką książkę miał on na myśli? O jakim nauczycielu wspominał?

— Nie warto o tem myślić, — odrzekł Eward,—Halbert się gniewa, nie wie dla czego, mówi nie wie co; ot

powróćmy do naszego zadania, a gdy się jak zwykle umorduje po skałach, to przyjdzie znowu do domu.

Lecz obawa i trwoga Maryi o Halberta zdawała się być głębiej wkorzenioną. Pod pozorem bólu głowy, uchyliła się od dalszego trudu nad nauką, co wprzód tak chętnie czyniła; a Edward nie mógł jej przez cały ranek do powtórnego rozpoczęcia onej nakłonić.

Halbert pędził tymczasem szybko jak jeleń, z obnażoną głową, z rozpalonem zazdrością obliczem i ze łzami w oku, w najodleglejszą, najdziksżą stronę doliny, i z rozpaczającą wzgardą trudów, szukał najniebezpieczniejszych i najprzykrzejszych dróg, wystawiając się po tysiąc razy samowolnie na niebezpieczeństwo upadku, którego jednym krokiem w bok mógł uniknąć.

Przybył nakoniec do ciasnej pieczary, która się aż ku dolinie ciągnęła, i której środkiem płynął mały strumyk ożywiający okolicę Glendeargu. Wszedł w nią z takim samym gwałtownym pośpiechem z jakim wieżę opuścił, nie zatrzymał się ani na chwilę, nie spojrzał na około siebie, dopóki nie stanął u samego źródła, z którego mały strumyk wytryskał.

Tu zatrzymał się Halbert raptownie, rzucając naokoło ponure, ale cokolwiek trwożliwe spojrzenie. Z rozpadliny ogromnej opoki, która się stromo przed nim wznosiła, wyrastał krzak dzikiego ostokrzewu, którego ciemno-zielone gałązki szumiały po nad źródłem zraszającem jego korzenie. Brzegi dochodziły obustronnie do takiej wysokości, i tak się blisko ku sobie nachylały, że słońce jedynie z wysokości południowej podczas pory letniej wcisnąć się mogło promieniami swemi w głąb pieczary, w której się teraz znajdował. Ale właśnie było to latem w godzinie południowej tak, że się tarcza słoneczna w nadzwyczajnym odblysku na przezroczystem źródle kołysała.

— Teraz w sam czas, — rzekł Halbert do siebie, a więc, wkrótce mogę więcej wiedzieć niż Edward z całą swoją pilnością; niechby Marya wiedziała, czy on sam tylko jest godnym, aby się go pytać o radę; czy sam tylko zasługuje na to, aby nieustannie siedział koło niej nachylając się ku niej gdy czyta, i pokazując każdą literę. A jednak lepiej mnie lubi, niżeli jego, tak zapewne; pochodzi bowiem z krwi szlachetnej i gardzi lenistwem i nieśmiałością; lecz czyliż nie stoję ja tu także jak mnich, gnuśnie i nieśmiało? Dlaczegóż miałbym się bać przywołać ten obraz, tę postać? Wszakżem znosił dawniej to zjawisko, dlaczegóżbym tego jeszcze raz nie mógł uczynić? Cóż może mi złego uczynić? Alboż nie jestem mężem, zwinnym i krzepkim, i uzbrojony mieczem mego ojca? Jeżeli mi serce bije i włosy się na samą myśl jeżą, że mam wezwać cień malowany; jakże miałbym spojrzyć w oczy bandzie południowców? Na duszę pierwszego Glendinninga, muszę spróbować tych czarów!

Zdjął skórzany trzewik czyli ciżmę z prawej nogi, stanął śmiało, wydobył z pochwy pałasz, i oglądając się naokoło jakby dla utwierdzenia się w przedsięwzięciu, pochylił się trzykrotnie przed ostokrzewem i tyleż razy przed źródłem, powtarzając zarazem mocnym głosem wiersz następujący:

Trzykroć pokłon temu zielu!
Trzykroć pokłon źródłu temu.!
Objaw się oku mojemu,
Biała Pani Awenelu!
Południe we zdroju pała,
Południem błyszczą opoki,
Objaw się, objaw bez zwłoki,
Pani Awenelu biała!

Zaledwie wyrzekł te słowa, a natychmiast stanęła przed nim o trzy kroki postać niewieścia w bieli.

Straszno było w owej dobie,
Ujrzeć panią tę przy sobie,
W całej wdzięków jej ozdobie *).

ROZDZIAŁ XII.

W odwiecznych to pospólstwa zabobonach stoi.
Lecz wyobraźnia lubi co sama uroi —
Że tam gdzie źródło samotnej ustroni,
Po łonie dzikiej skały, jasne bąble roni,
Tam mieszkają istoty, czystsze, duchowniejsze,
I potężniejsze od nas.

Dawna Komedya.

Zaledwie młody Halbert Glendinning wyrzekł tajemnicze słowa, alić tej samej chwili stanęła przed nim tuż o kilka kroków piękna niewiasta w bieli. Bojaźń opanowała na chwilę jego wrodzone męztwo, równie jak i stałe przedsięwzięcie nieulęknienia się po raz trzeci przed postacią, którą już przedtem dwa razy oglądał. Jednak nie ma wątpliwości że dla zmysłowego człowieka było w tej myśli coś okropnie przenikającego, znajdować się naprzeciw istoty podobnej do nas z postaci, lecz tak różniącej się naturą i własnościami, że ani jej zamiarów przejrzyć, ani jej środków do ich wykonania obliczyć nie można.

W milczeniu, zaledwie mogąc odetchnąć, stał Halbert, włosy mu powstały na głowie, usta stanęły otworem, oczy były w jeden punkt zwrócone, a jako jedyny znak stałego swego postanowienia, trzymał miecz przeciw

*) Christabul Colenidge.

postaci wymierzony. Nakoniec poczęła dziewica w bieli (tak bowiem będziem nazywali to zjawisko) niewymownie słodkim głosem śpiewać następujące wyrazy:

Młodzieńcze z chmurnem okiem, czego mię przyzywasz?
Gdzie w strachu zblednąć możesz, po co tu przybywasz?
Kto chce z nami przestawać, niechże trwogi nie ma,
Lękliwy nas nie pojmie, i nic nie otrzyma.
Mój powiew ku egipskiej ciągnie mię krainie,
Mój obłok kędzierzawy do Arabji spłynie.
Rwie się obłok, wiatr stęka do prędkiej podróży.
Tysiąc mil mam ulecić, nim się noc zachmurzy.

Przestrach Halberta zaczynał coraz bardziej ustępować odwadze: odzyskał wreszcie mowę, i chociaż chwiejącym tonem, mógł jednak wyrzec:

— W imię Boże, kto ty jesteś?

Odpowiedź otrzymał melodyą innego tonu i wymiaru:

Ktom jest? — nie mogę powiedziać,
Ktom jest? — nie możesz ty wiedzieć,
Ni to trwałe, ni znikome,
Piekłu, niebu nieznajome —
Jest ci posłem, od twej woli;
Szczęsnej lub nieszczęsnej doli.
Nie jest cieniem, nie jest ciałem
Mieszka w bagnie zapleśniałem,
Tańczy na bąbelkach wody,
Jeździ wichrem niepogody;
Fantastycznym figlem budzi
Wszelkie czucia w sercach ludzi.
Co tak zimne dla ich myśli,
Jak cień co się w lustrze kryśli.
Psoty nasze środka strzegą,
Złośliwego i dobrego.
Tem się nad was wynosimy,
Że w dziesięcioro żyjemy, —
W tem nędzniejsi, że śmierć nasza,
Wszelkie nadzieje przepłasza.
Troska, radość, budzi człeka —
Żaden ranek nas nie czeka.
Tyle ci mogę powiedzieć,
Tyle tylko możesz wiedzieć.

Dziewica w bieli zatrzymała się, jakby oczekując od-

powiedzi; lecz gdy Halbert trwał w wątpliwości, jak ma do niej przemówić, zjawienie poczęło blednąć, i znikać powoli. Halbert sądząc w samej rzeczy, iż to było przepowiednią jej zniknienia, zebrał swoje siły, i rzekł: — dziewico, kiedym cię widział w dolinie gdyś odnosiła czarną książkę Maryi Awenel, powiedziałaś mi, iż kiedyś będę się na niej uczył czytać.

Dziewica w bieli odpowiedziała:

„Więc to przeze mnie jesteś nauczony,
Jak mię wywabić z czarodziejek strony,
A dla sokoła, czapli długo-nogiéj,
Ty! zaniechałeś szukać do mnie drogi:
I miecz dla ciebie większą miał ponętę,
Niżli nauka, niżli słowo święte,
I trupy w kniejach wolałeś ty śledzić,
Niżli czarnego pisma się dowiedzieć;
A zadziczały w bagien, w borów głuszy,
Zbrzydziłeś pokarm łagodniejszej duszy."

— A więc nie chcę żyć tak dłużej, piękna dziewico, — odrzekł Halbert; — teraz chciałbym się uczyć, a tyś mi przyrzekła, że mi dopomożesz skoro to życzenie w sobie poczuję, obecność twoja już mię nie zastrasza, i nie jestem już obojętnym ku nauce. Gdy wymawiał te słowa, dziewica w bieli przybierała znowu tak wyraźną postać, jak przy pierwszem zjawieniu; a co podczas blednienia podobnem było do cieni znikających, nabierało znowu, przynajmniéj na pozór, kształt cielesny, chociaż rysy mniej były ożywione i niepewne (tak przynajmniej wydawało się Halbertowi); aniżeli u zwyczajnych mieszkańców ziemi. Chceszże uczynić zadość mojej prośbie, piękna dziewico, — mówił, — i oddać pod moją opiekę świętą książkę, za którą Marya Awenel tak często płakała?

Postać w bieli odpowiedziała na to:

„Ty mi uwłaczasz przez swą bojaźliwość,
Lenistwem swojem zdradzasz mą troskliwość

A ten kto staje zapóźno przy bramie,
Albo śpi przed nią, albo ją wyłamie.
Piękne dla ciebie promieniło zorze,
Już się oddala i zagasnąć może,
Cofnąłbyś jeszcze upłynioną dolę,
Gdybyś miał męztwo i wytrwałą wolę."

— Byłem wprawdzie opieszałym, piękna dziewico, — odrzekł młody Glendinning, — ale z podwojonym pośpiechem chcę teraz iść naprzód. Od niedawnego czasu inne myśli zajmują mój umysł i wzruszają moje serce, i na Boga, inne wcale zatrudnienia będą odtąd mój czas zajmować. Lata przeżyłem w tym jednym dniu, chłopcem przybyłem w to miejsce, a jako mąż powrócę do domu, tak, jak mąż, który nie tylko z każdym sobie podobnych rozprawić się jest w stanie, ale i wszelkiem zjawieniom nie ustąpi, które z dopuszczenia Bożego widocznie przed nim staną. Chcę zbadać treść tej tajemniczej książki; chcę dociec, dla czego ją Lady Awenel lubiła, dla czego się jej księża boją i ukraść ją chcą; dla czego ją po dwakroć z ich rąk wydobyłaś. Jakie tajemnice są w niej ukryte? Mów, zaklinam cię.

Dziewica przybrała nadzwyczajnie uroczystą postawę, a potem rzekła nachyliwszy głowę i złożywszy ręce na piersiach:

„W niej złożona jak w świątnicy
Tajemnica tajemnicy;
Szczęśliwy ten jest, szczęśliwy,
Komu zdarzy Bóg życzliwy
Czytać, modlić się, spodziewać,
Otworzyć ją, w niej przebywać;
Lecz bluźniercy, wątpiącemu,
Lepiej nie radzić się jemu."

— Daj mi książkę, — rzekł młody Glendinning, — nazywają mię leniwym, nazywają mię prostakiem, nie będzie mi zbywać na pilności; a z łaski Bożej i na pojętności. Daj mi książkę!

Zjawienie odpowiedziało natychmiast:

„O wiele sążni w ziemi ją ukrywa,
Cicho, głęboko, moja dłoń troskliwa.
Ogień Eteru zawsze tam obleka,
Zawsze ogrywa Eteru muzyka.
Ten wielki nieba zadatek.
Od wszystkiego, w każdej sferze,
Hołd należny sobie bierze.
Tylko w nas jednych niestatek.
Podaj mi rękę, wzrok twój odkryje,
Czego nie widzi oko niczyje."

Śmiało podał Halbert Glendinning rękę białej dziewicy.

— Czyż się boisz pójść ze mną? — zapytała go, — gdy jego ręka przy łagodnem ale zimnem dotknięciu się jéj dłoni zadrżała.

„Czy iść ze mną, czujesz trwogę?
Więc się zostań—jeszcze mogę,
Wahasz się?—Zostań nikczemny!
Dręcz oko, w cieniach gęstwiny,
Śledząc królewskiej zwierzyny;
Ale wara od doliny,
Od wróżek wody tajemnej."

— Jeśli prawdę mówisz, — rzekł niezatrwożony młodzieniec, — to moje przeznaczenie jest daleko wznioślejszem niżeli twoje. Tu nie ma żadnego źródła, ani lasu, któregobym nie śmiał odwiedzać. Żadna bojaźń przed czemkolwiek naturalnem albo nadnaturalnem, nie zamknie mi drogi przez moją rodzinną dolinę.

Zaledwie wyrzekł te słowa, a oboje z taką szybkością zapadli się w ziemię, że Halbert utracił oddech i wszelką przytomność, czując tylko, iż porwanym został z szybkością błyskawicy. Nakoniec zatrzymali się z tak gwałtownem uderzeniem, że przez nieznane przestworza podróżujący śmiertelny, byłby bezwątpienia upadł okropnie, gdyby go nadnaturalna towarzyszka nie była wstrzymała.

Trwało więcej minutę, zanim oglądając się spostrzegł grotę czyli naturalną jaskinię, ułożoną ze ślniącego spatu

i kryształów, które w tysiącznych kolorach odstrzelały połysk jasnego płomienia, palącego się na alabastrowem ołtarzu. Ołtarz ten ze swoim ogniem formował średni punkt groty, która okrągło i wysoko sklepiona, równała się prawie kościołowi katedralnemu. Podług kierunku kompasu wystawały cztery długie galerye czyli arkady, utworzone z takich samych lśniących części, jak i grota, a których koniec w ciemności się gubił. Żadna wyobraźnia ludzka nie może pojąć, żadne słowa dostatnie opisać świetności blasku, który wypływając z płomieni, łamał się o tysiączne kryształowe boki szpatowych filarów. Ogień nie palił się zawsze jednako; wznosił się i opadał, czasami podobny do jasnéj piramidy, wznoszącéj się w gęstym płomieniu aż do połowy pysznego gmachu; to znowu niknąc w wolnym, różowym połysku, i tlejąc nad poziomem, jak gdyby zbierał siły do nowego błyszczącego wybuchu. Ani dymu lub pary, ani tego, coby go zażywiało, nie można było spostrzedz.

Co zaś najszczególniejsza, że wspominana często czarna książka leżała nie tylko nie nadwerężona, ale nawet nietknięta pośrodku ognia, który dość się wydawał mocnym do stopienia dyamentów, a jednak na świętą książkę, poruczoną jego wpływowi, siły swojej nie wywierał.

Dziewica w bieli nie odzywała się przez dość długi czas, ażeby młodemu Glendinningowi dozwolić dokładnie przejrzyć wszystko co go otaczało, a potem rzekła w zwyczajnym tonie:

„Oto leży ta książka i dotknąć się daje,
Lecz ruszyć ją i posiąść, trudniej niż się zdaje."

Oswojony poniekąd z cudami i w gorącej chęci okazania odwagi, którą się chlubił, wyciągnął Halbert niezwłocznie rękę ku płomieniowi, w nadziei, iż szybkiem pochwyceniem wydostanie książkę z ognia, nim ją płomień uszko-

dzić podoła; ale mocno się omylił. Płomień chwycił go natychmiast za rękaw; a chociaż Halbert cofnął rękę zaraz, ramię jego tak okropnie jednak zostało opalone, że o mało w głos nie krzyknął z boleści. Przytłumił w sobie ten naturalny wyraz cierpienia, i oznajmił je tylko poruszeniem i cichym jękiem. Dziewica w bieli powiodła swoją zimną dłonią po jego ramieniu, i nim ukończyła następujący śpiew miarowy, zniknął ból ze wszystkiem, że ani znaku uszkodzenia nie pozostało.

„Śmiały czyn zaiste,
Na żary wieczyste
Targnąć się w ziemskiej odzieży,
Śmielszy, kto o swej sile,
Chce budować na pyle,
I wszystko własną zdolnością mierzy."

Będąc posłusznym temu, co uważał za skinienie swojej towarzyszki, obnażył całą rękę aż do ramienia, obrywając ostatki rękawa, które dotknąwszy się ziemi, na któréj stał, łączyły się, czerniały, kurczyły, i bez widocznego ognia w powiewne pruchno zamienione nagłym wiatrem na wszystkie strony rozproszone zostały. Dziewica w bieli, spostrzegając zdumienie młodzieńca, powtórzyła natychmiast:

„Co tka, co tworzy, wasz ród zaufany,
To nie wytrzyma uderzenia piany,
I wszystko co robi przemysł człowieczy,
Moc tego ognia we mgnieniu zniweczy.
Lubo tak czyste, złoto w proch przepada,
Świecący brylant iskry swe postrada,
Wszystko się tutaj przeistoczy, zginie,
I tylko prawda tu, nie tknięta jedynie.
Nie trać więc chęci, żeć się nie udało,
Próbuj raz jeszcze, tylko próbuj śmiało."

Ośmielony temi słowami, uczynił Halbert powtórną próbę, a sięgnąwszy w ogień obnażonem ramieniem, wyciągnął świętą książkę, nie doznawszy najmniejszego uszkodzenia, nie czując nawet gorąca. Zdumiony, a prawie

przestraszony swojem powodzeniem, przypatrywał się, jak płomień schodził się powoli, wzniósł się słupem, jak gdyby chciał dostać do samego sklepienia pieczary, a potem upadając nagle zgasł bez śladu. Nieprzebyta ciemność nastąpiła; ale dla Halberta nie pozostawało czasu do zastanowienia się nad swojem położeniem, albowiem dziewica w bieli pochwyciła go już za rękę, i z równą szybkością jak się wprzód w ziemię zapadli stanęli teraz na jéj powierzchni.

Znajdowali się koło źródła w Corrinan Shian, gdzie takowe z ziemi wytryska; a gdy młodzieniec rzucił na około niespokojne wejrzenie, ujrzał z zadziwieniem, że cienie daleko już ku zachodowi padały, i dzień miał się ku schyłkowi. Spojrzał po objaśnienie na swoją przewodniczkę, lecz jej postać poczęła gasnąć przed jego oczyma, usta jej pobladły, rysy stały się mniej pewnemi, nareszcie całe zjawienie zamieniło się w cień i zmieszało się z mgłą, która z otworu pieczary powstawała. Co wprzód okazywało się pod regularnym kształtem w delikatnych, jednak czystych kolorach niewieściej piękności, podobnem było teraz do bladego, wątłego ducha dziewicy, która z miłości umarła; i która niewiernemu kochankowi pokazuje się przy niepewnem świetle księżyca.

— Stój duchu! — zawołał młodzieniec, — ośmielony powodzeniem swojem w podziemnym gmachu; twoja dobroć nie powinna mię sobie samemu zostawiać, jak owego, który uzbrojony jest bronią a nie wie bynajmniej jak jej użyć. Musisz mię nauczyć jak tę książkę czytać i jak ją rozumieć należy; inaczej bowiem cóż mi z jej posiadania?

Lecz postać rozpływała się coraz bardziej przed jego wzrokiem, aż nareszcie w bladych, słabych zarysach, podobną się stała do księżyca w poranku zimowym, i nim ukończyła śpiew następujący, zniknęła ze wszystkiem:

„Przebóg! nie nam łaska ta,
Nie nam to pojąć się da,
Błogosławione pisanie,
My czcze wiatru malowanie,
Znać tego szczęścia nie w stanie,
Jakie ród Adama zna,
Bądź gotów—w potrzebie
Upatrzą na niebie,
Kto poprowadzić ma ciebie.“

Zjawienie znikło zupełnie, nawet i głos zamilkł stając się coraz łagodniejszym w swoim melancholijnym spadku, jak gdyby istota śpiewająca zwolna ulatywała z miejsca, gdzie swoją melodyę poczęła.

Dopiero w tej chwili poczuł Halbert gwałtowny przestrach, który w sobie dotąd tak mężnie przytłumiał. Konieczność takiego natężenia użyczyła mu i sił do tego potrzebnych, a obecność tajemniczego zjawiska, chociaż sama z siebie była dlań przedmiotem bojaźni, stanowiła jednak jakiś rodzaj opieki w jego bliskości. Teraz zaś, gdy z rozwagą rozmyślać mógł o wszystkiem co się stało, zimny dreszcz przeszedł po jego członkach, włosy powstały mu na głowie i strach go przejmował obejrzyć się, czy może coś okropniejszego jeszcze, niż pierwsze zjawisko, nie stoi tuż koło niego. Stan ten osłupienia tak straszny jak malowniczy, pięknie wyraził jeden z naszych nowszych poetów najbogatszą posiadającego fantazyę:

Oblicze jego krwią się rozpłomienia,
Włos jak od wiatru najeżył się razem,
Rzadko on jednak doznawał zlęknienia
I hartu męztwa zdawał się obrazem (1).

Niemy i osłupiały stał młodzieniec przez kilka minut. Zdawało się mu, jak gdyby nadnaturalna istota, która dlań to postrachem to opieką była, jeszcze się znajdowała koło niego i mogła się mu widocznie objawić. Mów,—za-

(1) Colcridge.

wołał on, — wyciągając ramiona, raz tylko przemów, raz tylko jeszcze ukaż się mi nadobne zjawienie. Trzy razy cię już widziałem, lecz myśl o twojej niewidomej obecności bardziej zatrważa moje serce, aniżeli gdyby z roztwartej ziemi duch piekielny występował. Lecz ani głos, ani zjawienie nie oznajmiały obecności białej dziewicy, i nic nadnaturalnego, oprócz tego co mu się już ukazało, nie było ani widać ani słychać. Halbert tymczasem pragnąc przywołać na nowo tajemniczą istotę, odzyskał swoją naturalną odwagę. Raz jeszcze spojrzał naokoło siebie, a potem puścił się napowrót do doliny tą samą drożyną, która go do pieczary zawiodła.

Nic nie mogło być bardziej sprzecznego, jak poprzednia burza, która go przez skały i kamienie pędziła, jak gdyby chciał się rzucić w przepaść Corrinan-Shian, z teraźniejszym nastrojem, w którym do domu powracał, wyszukując starannie jak najlepszej drogi, nie dla uniknienia niebezpieczeństw, lecz aby cielesne natężenie nie odwracało jego myśli od zastanawiania się nad tem, co widział i czego doświadczył. W poprzednim razie chciał on przez gwałtowne natężenie sił cielesnych ulżyć gwałtownemu wzburzeniu namiętności, i wyrugować z pamięci przyczynę onego; gdy tymczasem teraz unikał wszelkiej przeszkody dla swego zamyślonego chodu, ażeby znój i utrudzenie nie przerywały jego głębokiej zadumy. Tak postępując zwolna, bardziej podobny do pielgrzyma, aniżeli do myśliwca, przybył Halbert pod sam wieczór do rodzinnego mieszkania.

ROZDZIAŁ XIII.

Młynarz był to gracz do zwady,
I w dziesięciu go nie pobić,
W dziesięciu nie dać mu rady.
Cóż on mógł z dziesięciu zrobić?
Dawna ballada.

Było już po zachodzie słońca, gdy Halbert Glendinning, przybył do swego rodzinnego domu. Godzina obiadowa wypadała w tej porze roku na dwunastą, a wieczerza na godzinę przed zachodem słońca. Już minęła godzina obiadowa, a Halbert jeszcze nie przybywał; nie było to nic nadzwyczajnego, albowiem polowanie lub inna podobna rozrywka wstrzymywały go często od jedzenia; a choć jego matka była cokolwiek niespokojną, gdy go nie widziała u stołu, tak już jednak przyzwyczaiła się do jego nieobecności w podobnym razie, i tak już dobrze wiedziała, jak trudno go przywieść do porządku, że mu jego opóźniania prawie już za złe nie brała.

Lecz dzisiaj przestąpiła niechęć pani Elspeth swoją zwyczajną miarę, a to nie tylko z powodu głów baranich i owczych nóżek, pieczeni skopowej i tym podobnych specyałów, które miały przyjść na stół, lecz także z powodu przybycia tak ważnéj osoby, jaką był Hop, mielnik; tak bowiem nazywano go powszechnie, chociaż się właściwie nazywał Happer.

Zamiar mielnika przy jego podróży do wieży Glendeargu był po części dla interesu; w czem podobnym był do wielu poselstw na dwory książęce. Podług pozoru przybył Hop, aby swoich przyjaciół odwiedzić, znajdować się na uroczystościach wiejskich, które lud po napełnieniu stodół wyprawia, i odnowić dawne znajomości powtórnemi odwie-

dzinami; lecz rzeczywiście przybył on w celu obejrzenia treści każdego stogu i przekonania się o ilości zebranego zboża u każdego z lenników, aby ile możności zabezpieczyć się od zmniejszenia opłaty *grosza mielniczego*.

Jak wiadomo, obowiązani byli gospodarze wiejscy każdego szkockiego baronata czyli państwa, czy ono było duchownem czy świeckiem, posyłać zboże do młyna w swoim obwodzie, za co opłacać musieli znaczny podatek, tak nazwany *miejski grosz mielniczy*. Mógłbym tu jeszcze powiedzieć o podatku *illatorum et invectorum*; lecz pominę to, zwłaszcza gdy się okazuje z przytoczonego, że nie mówię bynajmniej z pamięci. Mieszkańcy podobnie urządzonego gruntu, który także nazywano *Sucken*, podpadali karze, gdy unikając tego przymusu, posyłali swoje zboże do innego młyna. Taki zaś inny młyn znajdował się w obwodzie świeckiego barona, w zwodniczo wygodnej odległości od Glendeargu, a mielnik był tam tak uprzejmy, opłata na mlewo tak mierną, że Hop mielnik, musiał jak najpilniejsze dawać baczenie, aby wszelkiemu uszczupleniu swego monopolu zapobiedz.

Najskuteczniejszym środkiem, na jaki mógł wpaść, był właśnie ów pozór dobrego koleżeństwa i sąsiedzkiej przyjaźni, pod którego pokrywką odbywał coroczną wyprawę po całem państwie, liczył każdy stóg, i wyrachowywał jego treść na korce tak, że z łatwością mógł dociec, czyli wszystko zboże doszło do jego młyna lub nie.

Pani Elspeth musiała te odwiedziny wraz ze swymi sąsiadami uważać za dowody grzeczności; już bowiem od czasu śmierci jej męża nie miały one miejsca w jej domu, zapewnie z powodu odległości wieży Glendeargu, i ponieważ do niej mały tylko kawałek ornego pola należał. Lecz tego roku za poradą starego Marcina, zasiano kilka korcy na ugorze, które mimo niekorzystnej pory zu-

pełnie dojrzało. To więc mogło zacnego mielnika spowodować, iż tą razą i Glendearg przyjął do swego corocznego obchodu.

Z radością przyjęła dziś pani Glendinning odwiedziny, które ją dawniej nie mało cierpliwości kosztowały. Zmiana jej sposobu widzenia pochodziła, jeżeli nie ze wszystkiem to przynajmniej po większej części ztąd, że Hop przyprowadził z sobą swoją córkę Miryę, o której rysach twarzy tak mało wówczas umiała powiedzieć Podprzeorowi, a której ubiór z taką mu jednak opisała dokładnością.

Aż dotąd zostawała ta dziewczyna w oczach wdowy bardzo nieznaczącym przedmiotem, lecz wyraźne i tajemnicze dopytywania Podprzeora, zajęły i jej głowę córką mielnika. Często dowiadywała się wprost o biednej Miryi, czasami powoli tylko nakręcała o niej rozmowę; ale całym wypadkiem jej pytań i dowiadywań było, iż Mirya jest dziewczynką czarnooką z pięknym rumieńcem, lubiącą się śmiać i mającą tak białe ciało, jak najbielsza mąka jej ojca, z której dla Opata celny chleb pieczono. Co do jej sposobu zachowania się, śpiewała i śmiała się od rana do wieczora; zaś co się tyczy głównego punktu, to jest jej majątku, miała oprócz tego, co mielnik swoją starannością, podług miejscowego przysłowia, zapracował, wolny jeszcze kawał pola do odziedziczenia z nadzieją, że młyn i pola do młyna należące za mały czynsz dzierżawny przejść mogły do jej męża, byle się tylko kto zawczasu o to u Opata, Przeora, Podprzeora, Zakrystyana i t. d., chciał wstawić.

Dojrzałe rozważenie tych wszystkich korzyści, nawiodło nakoniec panią Elspeth na myśl, iż jedynym środkiem wstrzymania Halberta od dotychczasowego sposobu życia, i zachowania go od oszczepu lub postronka, było ożenić go

co prędzej z Miryą Happer, aby się mógł urządzić i rozgospodarować.

Wielce pożądanem było zatem przybycie mielnika Hop, na jego tłustym koniu, a za nim na poduszce siedzącej powabnej Miryi, z jagodami podobnemi do róży peońskiej (jeżeli ją tylko pani Glendinning widziała kiedy), pełnej życia i zalotności wiejskiej, z bujnym włosem, tak czarnym jak heban. Ideał piękności, który sobie dotąd wyobraźnia pani Glendinning wystawiała, objawił się jej niespodzianie w osobie Miryi Happer; i nim pół godziny upłynęło, wybraną została za dziewicę, która miała uwięzić błąkającego się bez celu Halberta. W rzeczy samej zdawało się pani Elspeth, iż Mirya równie chętnie pośpieszy do tańca koło drzewa majowego, jak zabierze się koło gospodarstwa; choć Halbert zdawał się chętniej narażać na niebezpieczeństwo złamania karku, aniżeli zajmować się mielnictwem. Lecz prawdę powiedziawszy, powinni być mielnicy tęgimi ludźmi, jak ich też od czasów Chaussera i Jakóba I przedstawiają, gdyż człowiekowi, któremu cały obwód w zapaśnictwie nie może zrównać, łatwiej jest doprowadzić do skutku wybieranie zaległości, którejby nie jeden mniej strasznemu zapaśnikowi mógł zaprzeczyć. Zresztą, coby żonie mielnika nie dostawało, to dałoby się, podług zdania pani Glendinning, nagrodzić starannością matki mielnika. Ja sama będę gospodarowała tym młodym ludziom, bo też już ta wieża bardzo osamotniała, tak sobie myślała, a potem i bliskość kościoła będzie mi pociechą na moje stare dni. O lennictwo niechaj się Edward ugodzi ze swoim bratem, tymbardziej, gdy jest faworytem Podprzeora, a potem niechaj sobie siedzi w wieży jak poczciwy jego ojciec czynił, a któż tam wie, dla czego i Marya Awenel, jakkolwiek wysokiego i dostojnego rodu, bywa tak mocno zamyślona. Jest ona wprawdzie dość

uboga, ale tyle piękności i rozumu nie widziałam w całem mojem życiu, a znam przecie wszystkie dziewczęta w okolicy klasztoru. Tak, jest to tak zgrabne i kształtne stworzenie, jak nie ma drugiego, a chociaż dotąd utrzymuje wuj jej majątek, kto wie, czy przecież kiedy nastrzępiona strzała nie znajdzie drogi przez jego pancerz, jak się to, Boże odpuść, lepszym ludziom przytrafiało. A potem, gdyby się chlubić chcieli ze swem drzewem genealogicznem i swojem urodzeniem, może Edward powiedzieć do ich szlachetnego rodzeństwa, kto był jej najlepszym przyjacielem, gdy w ciemną, burzliwą noc przybyła do naszej doliny na najnędzniejszej szkapie, jaka kiedykolwiek istniała? A gdy mu zechcą zarzucać ród chłopski, to może Edward powiedzieć, pominąwszy nawet dawne przysłowie:

„Poznać to po czynie,
W kim jaka krew płynie."

że w Glendinningach i Brejdonach chłopska krew płynie; dalej powiedział Edward...

Chrypliwy głos mielnika obudził ta panią Glendinning z jej marzeń, i przywiódł jej na pamięć, iż jeżeli swoich zamków nie chce budować na lodzie, fundament do takowych założyć musi grzecznością ku swemu gościowi i jego córce, których na wstępie za nadto widocznie zaniedbała, jakkolwiek było jéj planem, skarbić sobie łaskę i życzliwość swoich gości. W rzeczy samej, układami względem jak najściślejszego połączenia z nimi zajęta, nie zważała bynajmniej na to, iż dotąd siedzieli w sukniach podróżnych, jak gdyby natychmiast z powrotem się udać mieli.

— I to wam muszę powiedzieć, — zakończył mielnik swoją mowę, której początku nie dosłyszała, — iż, gdy z waszem gospodarstem, albo Bóg tam wie z czem, tak wiele macie do czynienia, my oboje, Mirya i ja, zejdziemy

na dół do Jana Broxmouth, który nas bardzo prosił, ażebyśmy do niego zajechali.

Pani Elspeth ocknionej nagle z jej snów o ożenieniach, młynach, polach mielniczych i gospodarstwach, tak było właśnie przez chwilę, jak owej dziewczynie w bajce niosącej mleko, gdy garnek ze wszystkiemi swemi złotemi marzeniami niebacznie rozbiła. Lecz fundamenta jej nadziei zachwiały się tylko, i natychmiast starała się takowe do równowagi przywrócić. Jednak, zamiast wytłomaczyć się ile możności przed swemi gośćmi, względem swego roztargnienia i nieprzytomności umysłu, coby jej może z trudnością było przyszło, użyła broni zaczepnej; i podobną w tem była do zręcznego dowódzcy, który uznaje za rzecz potrzebną, pokryć swoje słabe siły niespodzianą i odważną wycieczką.

Z głośnym wykrzykiem poczęła gromić nieprzyjazne postępowanie swego dawnego przyjaciela, iż choć na chwilę powątpiewać mógł o jej najżyczliwszem przyjęciu tak miłych gości i zamyślał udać się do Broxmouth, gdy jeszcze stara wieża stoi na swojem miejscu. Mój miły Boże, — mówiła dalej, — alboż to zresztą tak trudno jest przyjąć u siebie, choćby i w najgorszym razie, parę dobrych przyjaciół, a do tego, łaskawego sąsiada, którego nieboszczyk kmotr Szymon, Boże świeć nad jego duszą, miał za najlepszego przyjaciela w całym klasztornym obwodzie? I z taką szczerością wyjawiła swoje żale, że się sama tak oszukała, jak Hop mielnik, który nie miał bynajmniej w myśli, brać jej co za złe, tak dalece, że gdy sobie już raz ułożył przenocować w Glendeargu i przy mniej gościnnem przyjęciu byłby najchętniej pozostał.

Na wszystkie te wyrzuty pani Elspeth, — odpowiedział spokojnie: — Ej, któż tam mógł wiedzieć, moja pani,

jak wy myślicie? Zdawało się, jakbyście nas wcale nie chcieli widzieć; a potem, któż tam wie co mogliście myślić o tem, cośmy z Marcinem o waszej ostatniej siejbie jęczmienia mówili. Bo też to ten *suchy grosz mielniczy* (1), nie jednemu już stoi w gardle.

— Jak też wy to mówić możecie, sąsiedzie Hop,— odrzekła pani Elspeth, — a że to i ten Marcin paplać musiał o prawie mielniczem. O mocno ja go za to wyłaję, zaręczam was na moją poczciwość. Wszak bardzo dobrze wiecie jak to opuszczona kobieta musi się biedzić ze swoją czeladzią.

— Ej, nie gniewajcie się jeno,— rzekł mielnik, odpasując swój pas szeroki, który mu płaszcz ściągał, i służył zarazem do trzymania ogromnego Andrzeja z Ferrary; nie gniewajcie się jeno na Marcina, pani Elspeth; ja uważam to za moją powinność, pilnować jak najstaranniej grosza mielniczego i wszystkich dochodów, które mi się prawnie należą jak to stara pieśń głosi:

Z mego młyna ja żyję, błogosław go Panie!
On za matkę, za żonę, za dziecię mi stanie.

Dobry to przyjaciel, przez całe życie przywiązany jestem do niego, i wytrzymam z nim w szczęściu i niedoli, jak to mówię nieraz do mego młynarczyka. I tak powinien każdy poczciwy człowiek pozostać przy swoim pługu i przy roli. A teraz, Miryo, nie zdjęłabyś twego płaszcza; albowiem sąsiadka cieszy się z naszych odwiedzin, dla tego myślę, że i my powinniśmy się cieszyć, iż ją oglądamy. Nikt w całym obwodzie klasztornym nie płaci rzetelniej grosza

(1) Suchy grosz mielniczy nazywała się kara za przestąpienie prawa mielniczego, to jest, kiedy się zboże nie do młyna w swoim obwodzie posyłało; zdzierstwo od dawna znienawidzone.

mielniczego ze wszystkiemi, jak jest w zwyczaju należnościami i powinnościami jak dobra pani Elspeth.

To mówiąc, zawiesił mielnik bez dalszych zachodów swoje ogromne płaszczysko na rogach jelenich, które zdobiły nagie ściany w wieży, i razem za gwóźdź do wieszania sukien służyły.

Pani Elspeth dopomagała tymczasem dziewczynce, którą sobie za synowę obrała, do uwolnienia się od kapelusza, płaszcza i reszty sukien podróżnych. Jak na zgrabną córkę bogatego mielnika przystało, tak kwitnąco i z uśmiechem na twarzy pokazała się Mirya w białym gorseciku, wyszywanym zielonemi sznurkami lub frendzlami, a gdzieniegdzie złotemi prążkami ozdobionym. Nieśmiały wzrok rzuciła Elspeth na niezakrytą teraz twarz, zacienioną tylko czarnemi włosami, które dziewica ciemnozieloną wstążką w srebrne centki tkaną podwiązała, a co do reszty stroju gorsecika bardzo było stosowne. Cały kształt dziewicy był nadzwyczajnie powabny; oko miała ciemne, duże i cokolwiek filuterne, usta małe, foremne, lecz cokolwiek za pełne, zęby białe, a na podbródku pokazywał się bardzo ujmujący dołeczek. Postać, należąca do tego wesołego oblicza, była pełna i okrągła, nadobna i piękna; z czasem mogła ona wprawdzie stać się cokolwiek za rubaszną i za mężną, któremu to błędowi podlegają pospolicie piękności szkockie; lecz teraz, w szesnastym roku miała Mirya postać Heby. Trwożliwa Elspeth musiała przyznać pomimo wszelkiego macierzyńskiego stronnictwa, iż nawet komuś stateczniejszemu niż Halbert, trudnoby było przyjść z nią do końca. Wydawała się bowiem cokolwiek za lekkomyślną, a Halbert nie doszedł był jeszcze lat dziewiętnastu; z tem wszystkiem jednak, zdawało się jej, iż już czas było, nadać mu gospodarstwo;

bo na ten punkt przychodziła zawsze poczciwa staruszka, a nigdy nie mogła się jej nadarzyć lepsza sposobność.

Z niebardzo wprawną przebiegłością, poczęła się teraz szerzyć z pochwałami nad swoim pięknym gościem. Rumieniąc się, słuchała Mirya tych pochwał przez pierwsze pięć minut, lecz zaledwie drugie pięć upłynęło, czuła się grzecznościami staruszki bardziej pobudzoną do śmiechu, aniżeli do próżności; albowiem przy jej dobrym sercu, obdarzyła ją natura niemałym dodatkiem filuterności. Mielnik znużony pochwałami swojej córki, przerwał nareszcie pani Elspeth:

— No, no, to wcale walna czarodziejka, ażeby tylko była starszą o pięć lat, cały worek zboża włożyłaby wam na konia, jak może żadna w obwodzie klasztornym. Ale myślałem ja też i o obu waszych synach, pani Elspeth. Mówią u nas, że z Halberta zrobiło się całe ladaco, a z Westmoreland możnaby się zczasem dowiedzieć co o nim przy jasnej nocy.

— Niech Bóg uchowa, dobry sąsiedzie, niech Bóg łaskawy uchowa! — odrzekła pani Glendinning z całej duszy; albowiem otwarcie przypuszczać, iż Halbert stać się może jednym z włóczęgów tak licznych podówczas w owych okolicach, było to ugodzić w najdotkliwszą stronę jej serca. Lecz bojąc się, czy może nie okazała zanadto obawy w tej mierze, dodała co prędzej, iż od czasu ostatniej bitwy pod Pinkeclengh, zawsze ją dreszcz napada, ile razy jest mowa o rusznicy, o szczepie lub o walkach; lecz teraz zdaje się jednak, dzięki niebu i Najświętszej Pannie, iż jej synowie jako poczciwi i spokojni lennicy myślą żyć w Opactwie, jakby był i ich ojciec uczynił, gdyby go nie byli wyciągnęli z kilku innymi do owej nieszczęśliwej bitwy, z której już nie powrócił.

— O tem nie potrzebujecie mi mówić, — rzekł mielnik,

wszak i ja byłem przy tem, a kilka nóg, które nawet nie do mnie, ale do mego konia należały, więcej mi wtedy pomogły, niż para rąk najdzielniejszych. Wystawiłem sobie coby to być mogło, gdyby nieprzyjaciel napadł na nas i póki jeszcze nie było zapóźno, ruszyłem w nogi.

— Zaprawdę sąsiedzie, — rzekła pani Glendinning, bardzoście sobie roztropnie i przezornie poczęli; gdyby to i mój Szymon był tak przebiegłym jak wy, dziś jeszcze mógłby o tem rozpowiadać; lecz jego dobre urodzenie i wysokie pokrewieństwo zawróciło mu głowę, i chciał dotrzymać miejsca ze wszystkimi owymi baronami, rycerzami i paniczami, którzy nie pozostawiali żon w domu, albo którym najmniej na tem zależało, czy ich prędzej lub później wdowami porobią; lecz to dla nas bynajmniej nie przystoi. Ale o mego syna Halberta nie ma się co bać; bo gdyby i przyszło kiedy do tego na nieszczęście, to ma taki charakter w nogach, jak nikt w całym klasztornym obwodzie, i tak potrafi zmykać, jak wasz rumak, dobry panie sąsiedzie.

— Czy to on, pani sąsiadko? — zapytał mielnik.

— Nie, — odpowiedziała matka, — to mój najmłodszy syn Edward, który umie czytać i pisać jak sam lord Opat, jeśli to nie jest grzechem utrzymywać coś podobnego.

— A, — rzekł mielnik, — ten to jest młody pisarz, którego Podprzeor tak poważa? Mówią, iż ten chłopiec wyjdzie wysoko; kto wie, może kiedy i Przeorem zostanie.

— Aby zostać Przeorem, sąsiedzie mielniku, — rzekł Edward, — trzeba wprzód do zakonu wstąpić, do czego jednak, ile mi się zdaje, nie mam szczególniejszej ochoty.

— Ej, on się będzie pługa trzymał, kochany sąsiedzie, rzekła poczciwa staruszka, — a i Halbert to uczyni, to wiem pewnie. Ale życzyłabym sobie żebyście Halberta ujrzeli. Edwardzie, gdzież jest twój brat?

— Na polowaniu, jak mi się zdaje. — odpowiedział Edward, — a przynajmniej poszedł dziś rano do Lorda z Huntershope którego ogary słyszałem jak dziś gnały przez cały dzień.

— O gdybym był słyszał tę muzykę, — rzekł mielnik, — dusza by się mi była uradowała, i byłbym najchętniej dwie albo trzy mile nałożył. Gdym jeszcze był chłopcem u mielnika z Morebattle, nieraz biegałem za psami z Eckford aż do Hounamlawn, i to piechotą moja pani Glendinning i zawsze pokazywałam drogę, gdy Lord z Cessford zabłąkał się w kniei ze swojemi dzielnemi ludźmi. Do Hounam-Cross przyniosłem jelenia na plecach gdy go ogary dopadły. Zdaje mi się, iż jeszcze widzę przed sobą starego siwego rycerza, jak siedzi przede mną na swoim ogromnym rumaku, aż białym od piany.

— Chłopcze, — mówił do mnie, — nie chciałbyś porzucić młyna i pójść za mną? Zrobiłbym z ciebie człowieka. Ale ja pozostałem się przy moim telepaczu, i nienajgorzej na tem wyszedłem, bo w Alnwick kazał dumny Persy powiesić pięciu ze służących Lorda, że podpalili kilka domów z tamtej strony Fowberry.

— O sąsiedzie, sąsiedzie, — zawołała pani Glendinnig, — jesteście roztropni i przezorni; lecz gdy lubicie polowanie, to powiadam wam, że się wam Halbert nada. On wie tak doskonale wszystkie myśliwskie wyrazy o psach i sokołach, jak Tom z zieloną gałązką, łowczy Opata.

— Ale cóż to, nie przychodzi na objad, — zapytał się mielnik. — U nas w Kennaquhair, bywa zwykle objad o dwunastej.

Wdowa nie mogła nie przyznać, iż Halbert właśnie o tej ważnej porze dnia był nieobecny. Mielnik wzruszał

przytem głową, i uczynił zastosowanie do jakiegoś dawnego przysłowia.

Ażeby jednak zwłoka objadu nie nastroiła mielnika jeszcze bardziej przeciw Halbertowi, przywołała pani Glendinning natychmiast Maryę Avenel, ażeby bawiła Miryą Happer, sama zaś pobiegła czemprędzej do kuchni, a wdarłszy się raz w zakres panowania Tibby Tacket, przewracała talerze i półmiski, odstawiała garnki od ognia, przysuwała patelnie i rądle; a podobnym czynom bohaterskim towarzyszył taki rejestr rozkazów, że Tibb utraciwszy nareszcie cierpliwość, zawołała:

— Otóż co tu zamętu koło jedzenia dla starego mielnika; myślałby kto, że się przynajmniej jakiego Bruce będzie przyjmowało.

Pani Glendinning udawała jednak, jak gdyby to nie do niej było powiedziane, i postanowiła za rzecz najstosowniejszą, bynajmniej na to nie uważać.

ROZDZIAŁ XIV.

Mego stołu koledzy dam wam opisanie;
Trudno na której uczcie o tak różne danie.
Proboszczowi porządny rostbeef się dostanie,
Ciasto, co pływa w maśle, tobie Aldermanie.
Rzepę będą wąsaci mieli Chorążowie,
Nadętego indyka damy dla junaka.
Taka będzie obfitość; a rozliczność taka,
Każdego gościa stanowi odpowie.

Nowa Komedya.

Acóż to jest za grzeczne dziecię? — zapytał Hobb mielnik, gdy Marya Awenel weszła do izby, dla zastąpienia pani Elspeth Glendinning.

— Młoda lady Awenel, mój ojcze, — odpowiedziała córka mielnika, z tak niskim ukłonem, jak jej wiejskie

obyczaje wymagały. Ojciec mielnik zdjął swoją czapkę, nie z tak niskim może ukłonem, jakby był uczynił, gdyby młoda Lady stanęła przed nim w blasku odpowiednim swemu stopniowi i dostojeństwu; lecz zawsze tak, iż wysokiemu jej urodzeniu złożył hołd należny, który jej Szkotowie od dawnego czasu jak najwierniej oddawali.

W rzeczy samej przyjęła Marya Awenel, częścią na wzór swojej matki, który tyle lat miała przed oczyma; częścią z wrodzonego uczucia przystojności, a nawet i godności, pewien rodzaj zachowania się, który jej nadawał prawo do powszechnego szacunku, i wszelką poufałość ze strony tych odsuwał, którzy w obecnych okolicznościach byli jej towarzyszami, ale jej równymi w żaden sposób nazwani być nie mogli. Z natury była łagodną, cichą i zamyśloną, miała bardzo dobre serce i była łatwą do przebaczenia po przypadkowej obrazie; przytem lubiła samotność, i niechętnie mieszała się między zwyczajne rozrywki, choć się nawet czasem wydarzyło, że jarmark lub jaka inna okoliczność podawała jej sposobność zabawienia się z towarzyszkami swego wieku. Gdy się czasem znajdowała na chwilę przy takowych zdarzeniach, z tak poważną obojętnością zdawała się spoglądać na swoje towarzyszki, jak gdyby nie dzieliła bynajmniej ich wesołości, i pragnęła tylko wyjść z pomiędzy nich jak najprędzej.

Było także wiadomem, iż jej urodziny przypadły na Wszystkich Świętych, i że z tego powodu obdarzoną jest mocą nad niewidzialnym światem. Wszystkie te okoliczności razem wzięte sprawiały, iż chłopcy i dziewczęta w obwodzie klasztornym, młodą Lady zwykli byli nazywać pomiędzy sobą duchem Awenelów, jak gdyby piękna lecz nietrwała postać, nadobne, ale cokolwiek za blade oblicze, ciemno-błękitne oko i włos brunatny bardziej do świata duchownego, aniżeli cielesnego miały należyć. Rozszerzone

powszechnie podania o białej dziewicy, która się opiekować miała szczęściem domu Awenel, nadawało niejako znaczenie temu wiejskiemu żartowi. Zresztą, podanie to niemałym nabawiało gniewem obu synów Szymona Glendinninga; a gdy kto użył tego wyrazu w ich obecności, stosując go do Lady Awenel, natenczas zwykł był Edward zbijać śmiałków mocą swoich dowodów, a Halbert siłą swego ramienia. W podobnych razach miał Halbert tę korzyść, iż chociaż nie był wstanie wesprzeć brata dowodami, gdy jednak potrzeba wymagała żądać od niego pomocy w wymowie, mógł jej być pewnym ze strony Edwarda, który nigdy sam do zaczepki nie dał powodu, lecz z drugiej strony nigdy też nie pozostał bezczynnym, gdy chodziło o odparcie przeciwników Halberta.

Lecz gdy obaj młodzieńcy dla samotnego życia za obcych prawie byli uważani w obwodzie klasztornym, gorliwe ich usiłowania nie mogło u reszty mieszkańców zmienić sposobu myślenia ze względu młodej lady Awenel, która im się jakby istotą z innego świata wydawała. Mimo to jednak, miano ją zawsze w poszanowaniu, a szczególniejsze zajęcie się Podprzeora tą rodziną, a osobliwie groźne imię Juljana Awenel, które za każdym nowym wypadkiem w owych burzliwych czasach, stawało się jeszcze sławniejszem, nadawało jej synowicy pewne znaczenie, tak, że wielu przez dumę starało się o jej znajomość, gdy tymczasem bojaźliwsi wazale dzieciom swoim ostro nakazywali, ażeby względem znakomitej sieroty z należnem były uszanowaniem. Te były przyczyny, dla których ci, którzy młodą Lady nie bardzo lubili (ponieważ jej nie znali zblizka) jakąś tajemną odrazą ku niej przejęci byli, pochodzącą po części z bojaźni przed żołnierzami jej wuja, a po części z jej własnego sposobu zachowania się z innymi.

I Mirya nie musiała być wolną od pewnego zatrwożenia, widząc się sam na sam w towarzystwie osoby, tak różnego z nią stanu i wychowania; jej bowiem szanowny ojciec, korzystając z pierwszej sposobnej chwili, wymknął się dla wyśledzenia, jak się też rzeczy mają względem stodoły, i jakie ztąd widoki dla młyna. Lecz młodość jest poniekąd pewnym rodzajem wolnego mularstwa, które i bez poprzedniej znajomości do wzajemnego szacunku i otwartości naprowadza.

Tak też zajmowały się Mirya i Marya przedmiotami, które się najbardziej do ich wieku stosowały; odwiedzały gołębie, które Marya z troskliwością matki pielęgnowała: przeglądały szkatułkę, w której pomimo wszelkiej małoznaczności, znajdowały się jednak niektóre przedmioty, zdolne obudzić podziwienie Miryi. Złoty wieniec różany i kilka innych klejnotów kobiecych, przypominających stan wyższy, uratowanych zostało w czasie wielkiego nieszczęścia bardziej przez przytomność umysłu Tibby Tacket, aniżeli przez staranie ich właścicielki, która w samej chwili w największym pogrążona smutku, najmniejszej do nich nie mogła przywiązywać wartości. Na Miryę czyniły one wrażenie najgłębszego poszanowania; albowiem z wyłączeniem skarbów Opata i konwentu, nie sądziła ażeby w całym świecie znajdować się mogło tyle złota, ile ten drobny stroik zawierał. Nawet Marya pomimo swej powolności nie mogła wstrzymać się od ukontentowania, z powodu zdumienia swej wiejskiej towarzyszki.

Nic w rzeczy samej nie wystawiało większej sprzeczności, jak widok obu dziewcząt; łagodna i skłonna do śmiechu córka mielnika, która na wszystko, cokolwiek się jej niedoświadczonemu oku osobliwością wydawało, z podziwieniem patrzyła dopytując się o przeznaczenie każdego kawałka, gdy tymczasem z drugiej strony Marya

Awenel, ze spokojną i poważną godnością i uprzejmem zachowaniem się, koleją jedno po drugiem dla zabawy swej towarzyszki wydobywała.

Gdy się bardziej z sobą spoufaliły, odważyła się córka mielnika uczynić zapytanie: dla czego też Marya Awenel nie przybywa pod drzewo majowe, i gdy na odpowiedź młodej Lady, iż nie bardzo lubi taniec, chciała okazać swoje zadziwienie, wtem rozmowa ich przerwaną została przez tentent koni u bramy wieży.

Mirya pobiegła do okna z całym zapałem niepowściągnionej niewieściej ciekawości.

— Najświętsza Panno! — zawołała, — kochana Lady, oto przyjechało dwóch panów na wspaniałych koniach; czy nie chcecie przyjść i zobaczyć ich?

— Nie, — odpowiedziała Marya Awenel, — wszak możecie mi powiedzieć, kto oni są ci panowie.

— Bardzo chętnie, — odrzekła Mirya, — żebym tylko mogła wiedzieć; ale jakże ja ich mam poznać? — Poczekajno! jednego znam, i wy także, kochana Lady; jestto walny, wesoły człowiek; ma wprawdzie cokolwiek za długie palce, jak to mówią, ale ci panicze nie mają sobie tego za złe dzisiejszych dni. Jest on w służbie u waszego wuja, i nazywa się Christie Clinthill; tą razą nie ma na sobie swego zielonego kaftana i starej szarawej kurtki na wierzchu; o nie, ale jakąś szkarłatną suknię obłożoną srebrnym galonem na trzy palce szerokim, i pancerz na piersiach, przed którymbyście włosy swoje mogli utrefić, tak jak przed owem zwierciadłem w ramach ze słoniowej kości, któreście mi dopiero pokazywali. Pójdźcie, kochana Lady do okna i popatrzcie na niego.

— Jeżeli jest w rzeczy samej ten sam, któregoście wymienili, Miryo, — rzekła sierota z Awenel, — natenczas

na radość lub pociechę, jaką mi jego widok sprawi, zawsze go jeszcze zanadto prędko zobaczę.

— Jeśli więc nie chcecie widzieć wesołego Christie, odrzekła córka mielnika, pałając z ciekawości,—to pójdźcie i powiedzcie mi przynajmniej, kto jest ten piękny pan przy nim, najprzystojniejszy i najwalniejszy ze wszystkich, jakichem w całem mojem życiu widziała.

— Jest to mój brat, Halbert Glendinning, — odpowiedziała Marya z pozorną obojętnością; przyzwyczaiła się bowiem obu synów pani Elspeth nazywać swoimi braćmi, i tak się z nimi obchodzić, jakby byli jej prawdziwymi braćmi.

— Nie, na Imię Najświętszej Panny, to nie on, — odrzekła Mirya, — znam bardzo dobrze obu Glendinningów; lecz ten, kto on tam jest, nie może być z naszego kraju. Ma na głowie karmazynowy aksamitny biret, z pod którego wydobywają się długie ciemne włosy, i wąs podkręcony, brodę zaś gładką; przytem nosi jasno-błękitny kaftan, wyłożony i podszyty białym atłasem, szerokie szarawary, i nie ma innej broni prócz puginału i dużej szpady. Prawdziwie, gdybym była mężczyzną, nie nosiłabym innej broni jak szpadę; to tak zgrabnie i składnie, zamiast dźwigać za sobą centnarowy ciężar żelaza, jak miecz mego ojca, z ową wielką, zardzewiałą pochwą. Czy i wam się także podoba puginał i szpada, kochana Lady?

— Najlepszym mieczem, — odrzekła Marya, — kiedy koniecznie na to pytanie mam odpowiedzieć, jest ten, który służy sprawie dobrej, i gdy się go w takim razie wydobyło, najlepiej bywa użyty.

— Ale czy nie domyślacie się, ktoby mógł być ten obcy? — pytała dalej Mirya.

— Bynajmniej się nie domyślam,—odrzekła Marya;

lecz wnosząc z jego towarzysza, zdaje się być jedno i to samo czy się go zna, lub nie zna.

— Patrzcie no, co to za piękny chłopiec! — rzekła Mirya; — żeby tylko tu przyszedł! Tak się z tego cieszę, jak gdyby mi ojciec kupił srebrne kolczyki, które mi tak często obiecuje; nie, musicie koniecznie przystąpić do okna i popatrzyć na niego, czy chcecie lub nie?

Nie wiem, czyli Marya Awenel dawniej już nie byłaby przystąpiła do okna, gdyby niepowściągniona ciekawość wesołej towarzyszki, nie była jej odstraszyła; lecz nakoniec przemogło i w niej uczucie ciekawości nad powagą, a zadowolniona tem, że uczyniła zadość przyzwoitości, nie sądziła za rzecz potrzebną wstrzymywać dłużej swojej ciekawości.

Przystąpiwszy do okna postrzegła, iż Christiemu Clinthill towarzyszył jakiś strojny, okazały rycerz, który sądząc po jego szlachetnej postawie, jego bogatym strojnym ubiorze, wspaniałym koniu i rynsztunku, być musiał jakimś człowiekiem znaczącym, w czem się ze swoją nową towarzyszką zgodziła.

I Christie zdawał się być dumnym z tego powodu, dla tego też nierównie zuchwalej jak kiedy indziej wołał:

— Hej! a wyjdźże tam kto! O przeklęte gbury, toż nikt nie odpowie, kiedy ja wołam? A nuże, Marcin, Tibb, pani Glendinning! Do stu katów z wami, że musimy stać na dworze i trzymać konie na zimnie, z których się aż para kurzy po ostrej przejażdzce!

Nakoniec usłyszano go przecie, i stary Marcin pokazał się.

— A! — zawołał Christie, — jesteś tu poczciwcze? Prędko, do stajni z końmi, oczyścić ich dobrze i zaopatrzyć we wszystko; dalej, zwijaj się, i nie wychodź ze

stajni, dopóki każdy włosek nie będzie na swojem miejscu.

Marcin wprowadził konie do stajni, podług rozkazu, lecz nie mógł przytłumić swojej niechęci, skoro się ujrzał bezpiecznym.

— Myślałby kto, — rzekł do Kaspra, starego rolnika, który biegnąc mu na pomoc słyszał także dumne Christiego rozkazy, — myślałby kto, że ten gbur jest przynajmniej lordem albo lerdem. Ale do tego bardzo daleko, mój przyjacielu; dobrze ja jeszcze pamiętam, jak on w domu Awenela był chłopcem kuchennym do obracania pieczeni, na którym każdy, gdy tak było zimno jak dziś z rana, pięści swoje kułakami mógł rozgrzewać. A teraz co to za pan z niego! Ale co ja mu tam mam usługiwać; niech sobie sam pilnuje swego konia, wszak to tak dobrze jak ja potrafi.

— Pst, cicho! — odpowiedział Kasper, — zachowuj się spokojnie; jest bowiem zawsze lepiej ujść z drogi głupcowi, aniżeli się z nim powadzić.

Marcin uznał nareszcie słuszność tej rady, i począł konia czesać zgrzebłem czyniąc postrzeżenie, iż przyjemnie jest chodzić koło dzielnego rumaka: drugiego poruczył opiece Kaspra. Dopiero po pilnem dopełnieniu rozkazów Christiego uznał za rzecz przyzwoitą, udać się po oczyszczeniu rąk do izby jadalnej, nie dla tego, ażeby gościom usługiwać, jakby się dzisiejszych dni czytelnik spodziewał, lecz dla wspólnego z nimi spożycia objadu.

Tymczasem przedstawił Christie pani Glendinning w towarzyszu swoim pana *Fiercie Shafton*, przyjaciela swego i swego pana, który nie czyniąc wielkiej przeszkody, trzy do czterech dni w wieży zabawić zamyśla. Dobra kobieta nie mogła pojąć, zkąd do tak wielkiego zaszczytu

przyjść miała, i chętnieby się była wymówiła od przyjęcia tak dostojnego gościa. I obcy też, widząc nagie ściany, okopcony komin i połamane sprzęty w izbie, nie wielką miał ochotę narzucać się w gościnę pani Glendinning, gdy podług wszelkiego pozoru odwiedziny takie byłyby dla niej ciężarem, a dla niego męczarnią.

Jednak zatrwożona gospodyni i jej gość mieli do czynienia z nieprzebłaganym człowiekiem, który wszystkie ich zarzuty wyrokiem, „że taka jest wola jego pana" do milczenia przywodził. — A oprócz tego, — mówił dalej, chociaż wola barona na dziesięć mil w okrąg za prawo powinna być uważana, mam jeszcze i list do was, moja pani, od waszego niewieściego barona, owego tam księdza lorda, który wam nakazuje, ażebyście tego dzielnego rycerza, jak możecie najlepiej podejmowali, a przytem dozwolili mu żyć tak samotnie, jak się mu samemu będzie podobało. A co się was tyczy, Sir Piercie Shafton, — mówił Christie dalej, — sami będziecie wiedzieć najlepiej, czy na ukrycie i bezpieczeństwo nie należy wam bardziej zważać, aniżeli na czyste sprzęty i smaczne jedzenie. Zresztą z powierzchowności tego pomieszkania nie powinniście wnosić o usłużności tej pani; z objadu, który dla nas przyrządza, będziecie mogli sądzić najlepiej, iż spichrze u wazalów kościelnych niezgorzej są napełnione.

Gdy Christie w ten sposób starał się Sir Piercie Shaftona z jego losem pogodzić, widział tenże, iż mu nic innego nie pozostaje, jak tylko przyjąć gościnność, którą mu pani Glendinning cokolwiek za obojętnie ofiarowała.

I w samej rzeczy, objad który wkrótce przed zgromadzonymi gośćmi zastawiono, był i smaczny i pożywny. Pani Glendinning użyła całej swojej sztuki kucharskiej a z radości, że się jej objad tak dobrze na stole wydawał,

zapomniała swego gościnnego obowiązku, nudzi gości prośbą aby jedli i pili, i tylko nieustannie czatowała na każdy próżny talerz, ażeby go natychmiast napełnić, nim jeszcze gość zdołał się od tej grzeczności wymówić.

Tymczasem każdy z towarzystwa, miał baczne oko na postępowanie drugiego i starał się wydać w myśli sąd o każdym. Sir Piercie Shafton raczył jedynie z Maryą Awenel rozmawiać, i był ku niej wyraźnie z ową poufałą i uprzejmą choć cokolwiek szyderską grzecznością, jaką dziś okazywać zwykł wiejskiej dziewczynie młodzik światowy, gdy nie ma przystojniejszej lub lepiej ułożonej.

Lecz zadziwiło to niepomału rycerza angielskiego, gdy postrzegł, że Marya Awenel słuchała go z miną obojętną, i z niezwykłą zwięzłością odpowiadała na wszystkie grzeczności, których blask miał ją zaćmić, wedle jego zdania, i wprawić ją w pomięszanie. Chociaż zaś Sir Piercie Shafton nie uczynił pożądanego, albo raczej oczekiwanego wrażenia na tej, do której swoje przemowy zwracał; jednak oświadczenia jego nie mijały ucha córki mielnika, która słuchała ich z największem podziwieniem, choć znaczenia ani jednego słowa nie pojmowała. Zanadto też mowa zacnego rycerza była wyszukana, ażeby mogła być zrozumianą od pojętniejszych nawet aniżeli była Mirya.

Było to bowiem właśnie podówczas, gdy jedyny poeta owego wieku, wesoły i krotofilny, płaskodowcipny i dowcipnie-nudny *John Lylly*, który siedział u stołu Appolina, i któremu Febus bez namysłu dał gałązkę swego wawrzynu *) autor owego sławnie wykrzywionego dzieła

*) Takie i jeszcze dziwniejsze pochwały oddaje temu pisarzowi jego wydawca Bland. Zresztą, pomimo wszelkiej przesady, posiadał Lylly dowcip i fantazyę, chociaż takowe zeszpecone były najnienaturalniejszemi ozdobami, jakie kiedykolwiek pióro pisarskie wydało.

„*Euphnes* i jego Anglija", znajdował się na najwyższym szczeblu swej niedorzeczności i wziętości. Dziwaczny, wymuszony, nienaturalny wyraz, który przez swoją „Anatomię dowcipu" wprowadził, stał się równie prędko panującym jak przemijającym; wszystkie damy dworskie były jego uczennicami, a „tłomaczyć się w duchu Euphuizmu", było dla dworskiego eleganta równie potrzebnym nabytkiem, jak zręczność w fechtowaniu i tańczeniu.

Nie było zatem nic dziwnego, że córka mielnika tumanem wyuczonych dworskich wyrażeń równie została zaćmioną, jak pyłem z mącznych worków swego ojca. Siedziała więc, usta i oczy mając otworem, jak drzwi i okna we młynie, przyczem pokazała zęby tak białe, jak najbielsza mąka jej ojca, i z retorycznych pereł, które Sir Piercie Shafton z rzadką hojnością rozrzucał, starała się przynajmniej choć kilka na swój użytek uchwycić.

Z pomiędzy obecnych u stołu wstydził się Edward swej powolności w mówieniu, gdy widział z jaką lekkością i swobodą popisywał się młody dworak na ogólnem polu górnolotnej galanteryi. Wprawdzie odkrył mu jego zdrowy rozum i smak naturalny, że grzeczny rycerz baje największe niedorzeczności; lecz gdzież jest, 'niestety człowiek skromny, choćby nie wiedzieć jak znacznych zasług, któregoby śmielszy błyszczącemi, chociaż daleko mniej gruntownemi zaletami w rozmowie nie przyćmił, i w zawodzie życia do celu nie ubiegł?

Chociaż jednak Edward Glendinning niewielkie miał rozumienie o gadaninie wesołego dworaka, zazdrościł mu jednak tak jego zręczności w wyrażaniu się, jak i owej uprzejmej lekkości, z jaką zwyczajne u stołu grzeczności zwykł był wyrażać. Prawdę powiedziawszy, wszystkie te przymioty tym większą w nim obudzały zazdrość, im widoczniej rozwijały się w usłudze Maryi Awenel; a cho-

ciaż te grzeczności o tyle tylko były przyjmowane, o ile ich nie można było odrzucić; wszelako dawały poznać pragnienie ze strony obcego, pozyskania jej względów, gdy ją za jedyną osobę z całego towarzystwa, godną takiego ubiegania się uznawał. Jego tytuł, urodzenie i prawdziwie piękna powierzchowność, połączone z niejedną iskrą dowcipu, którym błyskał czasami z pomiędzy tumanu niedorzeczności, czyniły go, jak się dawna pieśń wyraża, *młodzieńcem dla ocz kobiecych*, tak, że biedny Edward z całą swoją rzeczywistą wartością i nabytemi wiadomościami, w swoim gospodarsko-sukiennym kaftanie, niebieską czapką i jeleniemi spodniami, wydawał się obok niego jak chłop obok dworskiego strojnisia, i w pełnem uczuciu swego podrzędnego stanowiska, najmniejszej przychylności nie okazywał rycerzowi, który go tak bardzo przyćmił.

Z drugiej strony postrzegł Christie, uczyniwszy zadość swemu niepowściągliwemu apetytowi, iż nie tak bardzo na niego uważano, jakby sobie był życzył. Ten poczciwiec miał bowiem przy innych swoich niepoczesnych zaletach wysokie o sobie rozumienie, i przy swojej bezczelnej gadatliwości nie dał się byle komu upośledzić. Ze śmiałą tedy poufałością, właściwą ludziom jego rzemiosła, przerywał rycerzowi jego najozdobniejsze przemowy, który jako człowiek dostojny i wysokiego urodzenia, nietylko takiej poufałości nie cierpiał, ale owszem natarczywego albo zupełnem karcił zaniedbaniem, albo tak lakonicznemi zbywał odpowiedziami, iż takowe widoczną wzgardę rubasznemu i nieokrzesanemu łucznikowi jawnie okazywały.

Mielnik zachowywał zupełne milczenie; gdy bowiem zwyczajna jego rozmowa toczyła się tylko o jego klapaczu, jak zwykle młyn nazywał, i o należnościach, nie miał

bynajmniej ochoty rozgadywać się o swojem bogactwie w obecności Christiego, ani też naprzykrzać się swoją rozmową angielskiemu rycerzowi. Nie będzie od rzeczy przytoczyć tu małą próbkę podobnej rozmowy, choćby jedynie dla okazania naszym młodym damom, jak wiele na tem tracą, że żyją w czasach, w których euphuizm nie jest już w modzie.

— Wierzajcie mi piękna pani, — rzekł rycerz, — do tego stopnia posuniona już jest bystrość dowcipu i zdobność wysłowienia dzisiejszych dworaków angielskich, że, gdy tak cudownie uprawili i wygładzili prostacki i rubaszny sposób mówienia naszych ojców, który, jak słusznie można twierdzić, stosowniejszy jest nierównie do śpiewek i tańców karczemnego gminu, aniżeli do rozmów dostojnych dworzan, ja za rzecz niewymownie i niewypowiedzianie do prawdy niepodobną uważam, ażeby nasi następcy na polu dowcipu i grzeczności, mogli im dorównać, lub co nierównie trudniejsza, poprawić kiedykolwiek. Wenus znajdowała jedyne upodobanie w rozmowie z Merkurym, bucefał dozwalał się tylko Aleksandrowi dosiadać, a na flecie Apollina nikt nie mógł zagrać prócz Orfeusza.

— Waleczny panie, — odrzekła Lady, — ledwie się mogąc wstrzymać od śmiechu, nie możem się dość nacieszyć wydarzeniem szczególniejszem, które naszą samotną ustroń tak jasnym promieniem słońca grzeczności zaszczycić raczyło, chociaż nas takowy bardziej zaćmiewa aniżeli oświetla.

— Cudnie, przecudnie wyrażono, piękna, nadobna pani, — rzekł fircyk. — O gdybym tylko miał przy sobie moją anatomią dowcipu, owo niezrównane wytworne dzieło, ów wyskok dowcipu ludzkiego, ów skarb wszelkich wynalazków, owo, tak niezbędnie dla każdego potrzebne, w czytaniu nad wszelkie wyobrażenie ujmujące, i zachwy-

cające dzieło, które wszystkiego, co tylko człowiekowi w życiu może być potrzebne, zdolne jest nauczyć.

Christie z Clinthil, nie rozumiejąc dobrze, do czego tak świetne pochwały zdążają, a chcąc przecież do wspólnej rozmowy należyć, odezwał się z czemś nie bardzo stosownem i ubliżającem wyobrażeniom mówiącego: rycerz skarcił go za to ukośnem wejrzeniem, a potem obróciwszy się znowu do Maryi Awenel, mówił daléj w górno-brzmiącym tonie: Równie gardzi nierogacizna blaskiem wschodnich pereł, równie nadaremnie byłoby przedstawiać łakotki najwyborniejszej uczty pasącemu się na łące długo-uchemu bydlęciu; jak nadaremnie jest rozwijać skarby wymowy przed oczyma niewiadomców i piękności duchowego pokarmu przedstawiać tym, którzy moralnie i fizycznie nie lepsi są od osłów.

— Mości rycerzu, gdy taki jest wasz tytuł, — rzekł Edward,—nie możem się wprawdzie mierzyć z wami w górném mówieniu; jednak upraszam was z wszelką przyzwoitością, ażebyście nas raczyli ochraniać od podobnych porównań, dopóki wam się dom mego ojca swoją obecnością zaszczycać spodoba.

— Daj pokój dobry wieśniaku!—odrzekł rycerz z wdziękiem dając skinienie ręką; — daj pokój poczciwy wieśniaku, bardzo cię proszę; a wy, mój przewodniku, którego nawet poczciwym nie śmiem nazwać, dajcie się nakłonić do naśladowania w milczeniu tego zacnego dzierżawcy, który się tak cicho sprawuje, jak słup młyński, i owej skromnej panienki, która chociaż nie wiele z tego wszystkiego rozumieć może, jednak uszyma wszystko połykać się zdaje, właśnie jak koń przysłuchuje się lutni, chociaż ani jednej nuty z całej skali nie rozumie.

— Prześliczne wyrazy! — rzekła pani Glendinning, która nie mogła już wytrzymać dłuższego milczenia;

prześliczne, przecudowne wyrazy, nieprawdaż sąsiedzie Hopper?

— Niezrównane, jedyne wyrazy, — odpowiedział mielnik,—a jednak, ażeby prawdę powiedzieć, wolałbym miarkę otrąb niż cały korzec podobnych słów.

— I ja tak myślę, z przeproszeniem waszej dostojności, — rzekł Christie z Clinthill; — pamiętam bardzo dobrze, iż potykając się pod Morham niedaleko Berwick, wysadziłem z siodła młodego południowca, i rzuciłem nim o ziemię na jakie sześć łokci; a widząc, iż ma cokolwiek złota na kaftanie, spodziewałem się, iż i kieszeń nie będzie próżna, chociaż wprawdzie ta reguła nie jest bez wyjątku. Nadmieniłem zatem o wykupnie, a on odpowiada mi zamiast tego grzecznemi słówkami, właśnie jakich wasza dostojność podostatkiem używa, i prosi mię, jeżeli jestem prawym synem Marsa i t. d., ażebym się zlitował nad nim.

— Ale pewnie nie znalazł u ciebie łaski, na to mógłbym przysiądz, — rzekł rycerz, — który tylko damy uważał za godne euphnicznego języka.

— W samej rzeczy, — odpowiedział Christie, — byłbym mu przeszył gardło moją piką; ale w tej samej chwili otworzyła się przeklęta brama, a stary Hunsdon i Henryk Garcy wypadli z całym hufcem. Widząc to, spiąłem mego bojarda ostrogami i umknąłem; albowiem jak to mówią, kto nie może dostać na placu, niech zwija nogi i niech ucieka.

— Zaiste, — rzekł rycerz, — obracając się znowu do Maryi Awenel, — żałuję was z całego serca, Lady, że pochodząc z krwi szlachetnej pozostawać musicie w tej chacie obok prostych ludzi, właśnie jak kosztowny kamień w głowie ropuchy, lub jak wieniec z kwiatów na głowie osła. Lecz cóż to za walny chłopak przybywa, którego ubiór bardziej na coś wieśniackiego zakrąwa, aniżeli jego

poruszenie, i którego spojrzenie zdaje się być szlachetniejsze od jego stroju, właśnie jak...

— Proszę was, panie rycerzu, — przerwała mu Marya Awenel, — zachowajcie wasze dworskie porównania dla delikatniejszych uszu, i pozwólcie mi przedstawić sobie w nim Halberta Glendinninga.

— Zapewne syna poczciwej gospodyni tej chaty?—zapytał angielski rycerz.—Mimo to jednak ma ten młodzieniec coś w sobie, co się kazało wyższego spodziewać urodzenia, albowiem nie wszyscy są węglarzami, którzy czarno wyglądają.

— I nie wszyscy mielnikami, którzy biało wyglądają,—rzekł poczciwy Hob,—kontent, że choć raz mógł się na los szczęścia odezwać.

Halbert, który spojrzenie Anglika nie bardzo mógł znieść cierpliwie; ani też umiał się zastosować do jego mowy i obyczaju, — odpowiedział cokolwiek niełagodnie: Mości rycerzu, mamy tu w Szkocyi starą przypowieść: *Nie pogardzaj krzakiem, który cię zakrywa.* Przybyliście jako gość, jeżeli mi czeladź dobrze opowiedziała, szukać schronienia w domu mego ojca; dla tego nie żartujcie sobie z naszej prostoty ani z naszego ubóstwa. Mogliście długo czekać na dworze angielskim, nim byśmy byli przyszli prosić was o jaką łaskę albo naprzykrzać się wam naszem towarzystwem. A jeżeli was teraz los tu sprowadził, to kontentujcie się tem, czego po nas słusznie żądać możecie, i nie wyśmiewajcie nas za naszą dobroć, bo wiedzcie o tem, że Szkoci krótką mają cierpliwość ale długie miecze.

Wszystkich oczy zwróciły się na Halberta, gdy tak mówił, i widać było wyraźnie, że w postępowaniu jego była jakaś godność, jakiej wprzód nie spostrzegano. Czyli zaś cudowna istota, z którą niedawno wszedł w związek, obdarzyła go taką godnością w spojrzeniu i poruszeniu, lub

czyli powołanie do wznioślejszego przeznaczenia udzieliło mu tej pewności w mówieniu i postępowaniu, nie poważamy się rozstrzygnąć. Rycerz przyjął napomnienie z dobrym humorem. Na honor, — rzekł, — słusznie mówisz dobry młodzieńcze, a jednak nie żartowałem sobie z tej chaty, która mi daje przytułek, ale owszem powiedziałem na twoją pochwałę, iż chociaż pod tym dachem urodzony, możesz się jednak wznieść nad swój stan, właśnie jak skowronek, który się w niskiej bruździe gnieździ, jednakowoż na wzór orła na skałach mieszkającego, pod obłoki się wznosi.

Tę wzniosłą odpowiedź przerwała pani Glendinning, która z wszelką troskliwością matki napełniając talerz syna, czyniła mu wyrzuty, iż się tak długo bawił. Tak, tak, chodź, a nie miej się na ostrożności przed owem zjawiskiem, co to Panie odpuść, ani naszéj krwi, ani kości nie ma, aby ci się tak stało jak owemu Mungo Murajowi, który zasnąwszy o zachodzie słońca na murawie w Alt-Kirkhill, o świcie obudził się śród dzikiej góry w Breadalbane. Albo niech cię, gdy idziesz za zwierzyną, uderzy rogiem czerwony jeleń, jak owego Diccon Thorburna, któremu się rana nigdy nie mogła zagoić. Albo wpadnij w ręce tym łotrom pogranicznym, co się to ani Boga, ani ludzi nie boją.

Tu spotkał się jej wzrok z wejrzeniem Christiego z Clinthil, a w okamgnieniu zatamowała jej bojaźń, że go może obraziła, potok macierzyńskich napomnień, które lepiej obmyślone jak wymówione były. W spojrzeniu Christiego było coś chytrego i czyhającego; a poczciwa kobieta pomiarkowała się zaraz, że wyrzekła za nadto, i już w duchu słyszała, jak jej dwanaście krów napełniały rykiem dolinę, pędzone w czasie jasnej nocy przez kilkunastu podobnych oprawców.

Głos jej spadł zatem z wyższego tonu macierzyńskich napomnień do pokornego wymawiania się. Nie mówię tego bynajmniej, — tak wiodła rzecz dalej, — jakobym miała źle myślić o zacnych rycerzach pogranicznych; ot Tibb Tacket słyszała mię nie raz mówiącą, iż oszczep i pałasz równie przystoi granicznemu rycerzowi, jak pióro księdzu lub wachlarz damie, cóż Tibbi, czy nie mówiłam tak?

Tibb nie wielką okazywała gotowość poświadczenia tego, z czem się pani Glendinning do niej odwoływała; lecz nakoniec odpowiedziała podług wezwania: Ach tak, Mistress, słyszałam iżeście coś podobnego mówili.

— Matko, — rzekł Halbert pewnym, rozkazującym głosem, — czegóż boicie się pod dachem mego ojca? Nie spodziewam się, ażebyście przed którym z naszych gości potrzebowali się wystrzegać z tem, co mnie lub memu bratu chcecie powiedzieć. Żałuję mocno iżem tak późno powrócił, nie wiedząc wcale jak piękne towarzystwo znajdę w domu.

Przemowa, która między winnem matce posłuszeństwem a naturalną godnością gospodarza domu tak dokładnie była utrzymaną, zadowolniła całe towarzystwo. Sama Elspeth wyznała tego samego jeszcze wieczora przed Tibb, iż się tego wcale po Halbercie nie spodziewała; dotąd bowiem odrzucał każde napomnienie, a za najmniejszym wyrzutem zachowywał się jak dziecko czteroletnie; teraz zaś mówi poważnie, a razem i łagodnie jak sam lord Opat. Mówiła, iż nie wie wcale jak się to stało; lecz że się zrobił z niego zadziwiający młodzieniec, to nie podlega wątpliwości.

Towarzystwo rozeszło się; młodzi udali się do swoich pokoi, a starsi do zatrudnień gospodarskich. Podczas gdy Christie poszedł zobaczyć, czy koń jego należycie został zaopatrzony, zajmował się Edward książką, a Halbert

począł przez oderwanie deski przyrządzać tajemne ukrycie w swoim pokoju, gdzie schować zamyślał odcisk Świętego Pisma, które tak osobliwszym sposobem z rąk ludzi i duchów wydobył.

Sir Piercie Shafton siedział tymczasem na swojem krześle w jak największem niby zamyśleniu, ręce na krzyż na piersiach mając założone, a nogi prosto przed siebie wyciągnięte, i z tejto postawy zaledwie go można było wyruszyć do wieczerzy, przy której jednak młodsze kobiety wcale się nie znajdowały. Sir Piercie oglądał parę razy na około siebie, lecz nie zapytał się o nic; nadmienił jednak, iż się w najlepszym znajduje humorze, odpowiadał tylko, gdy go dwa razy pytano, i to bez porównań i obrazów, zwyczajną angielszczyzną, w której, gdy mu się spodobało, nikt się lepiej od niego nie wyrażał.

Christie, zostając teraz w zupełnem posiadaniu rozmowy, obdarzał swoich słuchaczów rysami ze swego dzikiego i nie bardzo chlubnego wojennego życia, przyczem pani Elspeth włosy powstawały na głowie, a Tibb Tecket uradowana, iż się przecie znowu w towarzystwie wojownika znajduje, słuchała powieści jego, jak Desdemona Othella, z nieudaną rozkoszą. Tymczasowie obaj bracia Glendinningowie zajęci byli swemi rozmyślaniami i tylko wezwanie do spoczynku, mogło ich z takowych wyrwać.

ROZDZIAŁ XV.

Nie kuje on monety, ale słówka kuje,
I sprzedaje liczmany za złote, jak dziecię,
A śmiesząc mądrych ludzi, głupich oszukuje.
Dawna Komedya.

Nazajutrz z rana nie można było nigdzie znaleść Christiego z Clinthill. Gdy jednak ten poczciwiec nigdy

nie miał zwyczaju uskuteczniać swych przedsięwzięć przy odgłosie trąb, nikogo to nie uderzyło, że zniknął gdzieś w jasną noc, chociaż pozostało małe zamieszanie, czy też z próżnemi rękami spodobało mu się odejść. Lecz, jak dawna ballada wyraża:

„Bieży do skrzyni, do szafki bieży,
Lecz wszystko wszędzie w swem miejscu leży."

wszystko było jak się należy, klucz od stajni leżał nade drzwiami, a inne wisiały na ścianie; jednem słowem, odejście jego nastąpiło z przyzwoitym względem na bezpieczeństwo załogi, a jak dotąd nie można się było uskarżać na Christiego.

Niewątpliwość tego poświadczył Halbert, który zamiast porwać łuk lub fuzyę i udać się z brzaskiem dnia do kniei, podług swego zwyczaju, przedsięwziął przegląd całego obwodu wieżowego z niezwyczajną swemu wiekowi troskliwością, a potem powrócił do izby jadalnej czyli mieszkalnej, gdzie o godzinie siódmej z rana nagotowane stało śniadanie.

Tam zastał Euphnistę w takiej samej postawie, jaką sobie tenże i wczoraj wieczór był obrał, a znudzony udaniem jakiejś dziwacznej powagi, która prócz tego nie bardzo była dla gospodarza pochlebną, odważył się nareszcie wyruszyć przeciw niemu; chciał się dowiedzieć bez ogródki, co za okoliczności sprowadzić mogły do wieży Glendeargu tak dumnego i niemównego gościa.

— Mości rycerzu, — rzekł odważnie, — powiedziałem wam dwa razy dzień dobry, lecz wasza nieprzytomność umysłu, czy tam co innego, nie raczyła mieć względu na to. Ten sposób oddawania grzeczności zależy wprawdzie od waszej woli; jednakowoż gdy to, co wam mam powiedzieć, blisko tyczyć się będzie waszego dobra i waszej

sprawy, więc proszę udarować mię uwagą ze swojej strony, ażebym nie tracił słów do kamiennego słupa.

Podczas tej niespodzianej przemowy otworzył sir Piercie Shafton oczy, i mierzył mówcę śmiałem, bystrem spojrzeniem; gdy zaś ten wytrzymywał takowe równie śmiało i nieustraszenie, uznał rycerz za rzecz przyzwoitą, zmienić swoją postawę, zwrócić oczy na młodego Glendinninga, i udać pilnego i uważnego słuchacza. I aby jeszcze jawniej swój zamysł ukazać, odezwał się temi słowy: „Mów, słuchamy."

— Mości rycerzu, — rzekł młodzieniec, — jest zwyczajem w obwodzie klasztoru Panny Maryi, nie naprzykrzać się pytaniami żadnemu gościowi, którego przyjmujemy, jeżeli tylko przez jedną dobę zamyśla u nas zabawić. Wiemy, iż zbrodniarze i winowajcy szukają tu często schronienia, a my nie wymagamy bynajmniej od pielgrzyma, którego przypadek uczyni naszym gościem, zeznania powodów jego pielgrzymki i pokuty. Lecz gdy kto, wyższy od nas stanem, jak właśnie wy panie rycerzu, a osobliwie taki, dla którego posiadanie takiego pierwszeństwa wcale nie jest obojętnem, okaże zamiar pozostania dłużej naszym gościem; natenczas mamy zwyczaj, pytać go zkąd przybywa, i jaka jest przyczyna jego podróży?

Rycerz angielski ziewnął dwa lub trzy razy, nim dał odpowiedź, a potem rzekł w tonie szyderskim:

— Zaprawdę, dobry wieśniaku, wasze pytanie ma w sobie coś ambarasującego, albowiem zapytujecie mię o rzeczy, względem których cale jeszcze nie jestem w zgodzie z sobą, co mam odpowiedzieć, gdybym to nawet i za rzecz potrzebną uznał. Poprzestań na tem, poczciwy chłopaku, że masz zlecenie lorda Opata podejmować mię wedle możności twojej, co ściśle wziąwszy, nie tak zupełnie do-

gadza mojej wygodzie, jakby tego jeden lub drugi z nas obojga mógł wymagać.

— Żądam wyraźniejszej odpowiedzi mości rycerzu,— odrzekł młody Glendinning.

— Przyjacielu, — rzekł rycerz, — nie mów z ubliżeniem. Może to wprawdzie zgadzać się z waszemi północnemi obyczajami, wdzierać się zuchwale w tajemnice dostojnych osób; właśnie jak lutnia w nieumiejętnej dłoni same tylko fałszywe tony wydaje, tak...

W tej chwili otworzyły się drzwi, i Marya Awenel weszła.

— Lecz kto tam może myślić o fałszywych tonach, począł rycerz dalej w swoim grzecznym, żartobliwym sposobie, gdy dusza harmonji, ustrojona w piękność przedziwną w pośród nas przybywa. Jak lisy, wilki i inne zwierzęta bez rozumu i czucia, uciekają przed pobłyskiem jasnego słońca, gdy się wzniesie w swojej świetności na lazuowym błękicie; tak uchodzi gniew, tak znikają wszystkie niemiłe namiętności z rozjaśnionego oblicza, łagodzą wzburzony umysł i przytłumiają wszelkie powstałe obawy i troski. Albowiem czem jest światło i ciepło dnia dla materyalnego i fizycznego świata, tem jest oko, przed którem się teraz zniżam, dla umysłowego mikrokosmu. Tu zakończył rycerz niskim, wymierzonym ukłonem.

Marya Awenel spoglądała na jednego i drugiego, a domyślając się, że musiało coś zajść między nimi, mogła tylko wymówić: Na Boga żywego, co to ma znaczyć?

Tą razą nie był jednak Halbert zdolny do żadnej odpowiedzi. Nie będąc z sobą w zgodzie, jak ma sobie na razie postąpić z gościem, który mimo wszelkiej utrzymywanej godności i powagi, tak mało jednak w mówieniu i postępowaniu okazywał grzeczności; postanowił do sposobniejszej chwili odłożyć wezwanie go do zdania sprawy

w tej mierze, a obecnie dać pokój tej sprawie. Wejście jego matki z Miryą, i powrót zacnego mielnika ze stodoły, gdzie obrachowywał dochody tegorocznego żniwa, położyły koniec dalszej rozprawie.

Przy powtórnem obliczaniu musiał się poczciwy mielnik przekonać, że po załatwieniu wszelkich danin, niemało się jeszcze pani Glendinning w gumnie pozostanie; albowiem z chęcią na to zezwolił, ażeby jego córka na parę tygodni jako gość w Glendeargu pozostała, skoro tylko pani Elspeth uczyniła mu o tem wzmiankę, chociaż nie mogę zapewnić, ażeby podobne plany, o jakich pani Elspeth sobie roiła, spowodowały go do tego zezwolenia.

Gdy tedy główne osoby w tak dobrem znajdowały się nastrojeniu, można się było przy śniadaniu poddać wesołości, a Sir Piercie Shafton tak był zadowolniony z ciągłej uwagi, jaką brunatna Mirya dawała na każde jego słowo, że pomimo swego wysokiego urodzenia i okazałości swego stanu, zwrócił ku niej kilka z tych niezwyczajnych i wzniosłych przenośni swojej wymowy. Okazując się teraz nierównie mówniejszym, aniżeli niedawno w obcowaniu z Halbertem dał Maryi Awenel do zrozumienia, że tylko wielkie niebezpieczeństwo uczyniło go mimowolnie ich gościem.

Koniec śniadania był dla towarzystwa hasłem do rozłączenia się. Mielnik gotował się do odjazdu, a wszyscy inni porozchodzili się do swoich zatrudnień, wyjąwszy Halberta i Sir Piercie Shaftona. I Marya Awenel była już u drzwi, lecz przypomniawszy sobie, że ci dwaj zostawszy sam na sam, mogliby znowu do sporu przyjść pomiędzy sobą, powróciła i usiadła pod oknem, mając nadzieję, że jej obecność powściągnie burzliwość i porywczość Halberta.

Nie uszło obcemu to poruszenie, które wziął zapewnie za dowód upodobania w jego towarzystwie. Z tej przyczyny, a może i przez wzgląd na prawa grzeczności, które mu nie pozwalały zostawić damy w milczeniu i samotnie, usiadł natychmiast obok niej.

— Wierzcie mi, piękna pani, — tak począł swoją przemowę, — cieszy mię to niepomału, gdy pozbawiony jestem przyjemności mojej rodzinnej ziemi, że w tej posępnej leśnej chacie północy znajduję piękną postać i otwarte serce, z którem dzielić mogę jednakie uczucia. Pozwólcie mi jednak, nadobna pani, tej szczególnej łaski, ażebyście wedle zwyczaju panującego na naszym dworze, jako ogrodzie najdelikatniejszego dowcipu, nazywać mię raczyli jakim przydomkiem, któryby poświęcenie się moje na wasze usługi okazywał. Tak np. pozwólcie się odtąd nazywać moją *protekcyą*, a mnie macie mienić swoją *łagodnością*.

— Wiejskie obyczaje północy, nie dozwalają nam, mości rycerzu, używać z obcymi takich przydomków, odpowiedziała Marya Awenel.

— Niesłusznie mi jednak tego odmawiacie! — rzekł rycerz, — właśnie jak rumak nieunoszony, który przed powiewem chustki w bok skacze, a mimo to jednak naprzeciw roztoczonej chorągwi musi postępować. Ta grzeczna zamiana zaszczytnych przydomków, jest tylko dowodem wzajemnego szacunku między walecznością i pięknością, gdzie i pod jakiemibądź okolicznościami takowe się znajdą. Elżbieta nawet angielska nazywa Filipa Sidneja swoją *odwagą*, a on nawzajem nazywa tę królowę swojem *natchnieniem*. Dla tego to, moja piękna protekcyo,—tym bowiem przydomkiem będę was zawsze nazywał....

— Jednakowoż nie bez zezwolenia Maryi Awenel mości panie, — przerwał Halbert, — wasz grzeczny, wygładzony ton, nie przestąpi przecie, jak się spodziewam, zwyczajnych prawideł przystojności.

— Poczciwy właścicielu prostego kawałka roli, — odrzekł rycerz z tą samą oziębłością i grzecznością w poruszeniu, lecz z cokolwiek większą powagą, jak do Lady Awenel, — my południowcy zwykliśmy wdawać się tylko z takimi, którzy się mniej więcej na podobnym z nami stopniu znajdują, z innymi mało; muszę ci zatem z wszelką przyzwoitością przypomnieć, że skład okoliczności który nas czyni mieszkańcami tej samej chaty, nie postawił nas jednak przez to na równem stanowisku z każdym innym.

— I owszem, uczynił to, — odrzekł młody Glendinning, — to bowiem najprostszy rozum może pojąć, że kto przytułku szuka, winien go temu który mu go daje, a pod tym względem jesteśmy sobie równi, dopóki nas obu jeden dach pokrywa.

— Zupełnie się mylisz, — odpowiedział Sir Piercie; ażeby cię jednak przywieść do poznania naszego zobopólnego stosunku, wiedz o tem, że nie jestem twoim gościem, ale twego pana, lorda Opata klasztoru Panny Maryi, który z powodów jemu i mnie dobrze wiadomych, rozkazuje tobie swemu poddańcowi i lennikowi, wypełniać względem mnie obowiązek gościnności. Dlatego, zaiste, równem jesteś narzędziem mojej wygody, jak ten niezgrabnie złożony i źle ostrugany stołek na którym siedzę, lub ten drewniany talerz z którego nędzne pożywienie biorę. Tak tedy, nadobna pani, — mówił dalej, odwróciwszy się do Maryi Awenel, — albo raczej, jakem się wprzódy wyrażał, najpiękniejsza protekcyo...

Marya Awenel chciała mu właśnie coś odpowiedzieć,

gdy surowy i gwałtowny wyraz głosu i postawy, jakim Halbert zawołał:

— Ani król Szkocyi, gdyby żył jeszcze, nie śmiałby mi tego powiedzieć!" spowodował ją do wdania się między nich z głośnem wykrzyknieniem: Na Boga, Halbercie, rozważ co czynisz!

— Nie obawiaj się, piękna protekcyo, — rzekł Sir Piercie z największą wesołością, — ażeby ten gburowaty, nieobyczajny młodzian przywiódł mię do jakiego postępku, ubliżającego waszej obecności i mojej powadze; prędzej bowiem zdołałby lont strzelecki w płomień zamienić sopel lodu, aniżeli iskra namiętności zapalić moją krew, która przez wysoki szacunek dla obecności mojej wielce łaskawej protekcyi, w łagodność się zamienia.

— Zaprawdę, mości rycerzu, słusznie ją możecie nazywać swoją protekcyą, — rzekł Halbert, — na św. Jędrzeja, to jest pierwsze rozumne słowo, któreście wyrzekli; ale można się przecie gdzieś spotkać, gdzie wam jej protekcya na nic się wcale nie przyda.

— Najpiękniejsza protekcyo, — mówił dworak dalej, nie zważając na pogróżki Halberta, — nie chciej o tem wątpić, aby twoją wierną łagodność słowa tego gburowatego wieśniaka więcej były wstanie rozjątrzyć, jak szczekanie psa z podwórza niepokoić może czysty i jasny księżyc w obłokach.

Trudno przewidzieć, do jakich kroków byłoby tak niskie porównanie przywiodło zagniewanego Halberta, gdyby nie Edward, który wpadłszy tej samej chwili do izby, oznajmił, że właśnie przybyli najznakomitsi urzędnicy konwentu, kuchmistrz i nadzorca stołu, z obładowanym żywnościami mułem, i przywieźli wiadomość, że lord Opat, Podprzeor i Zakrystyan znajdują się już w drodze do Glendeargu. O tak ważnem, nadzwyczajnem zdarzeniu

nie nadmieniały ani roczniki klasztoru Panny Maryi, ani powieści Glendeargu, chociaż krążyła głucha, legendyczna wieść, że w dawnych czasach zabłąkawszy się lord Opat na polowaniu w północnej pustyni, jadł objad w Glendeargu. Ażeby zaś teraźniejszy lord Opat przedsiębrać miał umyślną podróż w tę dziką, okropną okolicę, prawdziwą Kamczatkę obwodu klasztornego; tegoby nie był nikt ani pomyślał, a wiadomość o tem uderzyła swoją niezwyczajnością wszystkich mieszkańców wieży Glendeargu, wyjąwszy Halberta.

Tego młodzieńca tak bardzo zajmowała otrzymana obelga, że o niczem innem nie mógł myślić.

— Cieszy mię to, — mówił, — bardzo mię to cieszy, że Opat przybędzie. Chcę się dowiedzieć, jakim prawem został do nas przysłany ten obcy, ażeby przewodzić nad nami pod dachem naszych ojców, jak gdybyśmy byli niewolnikami, a nie ludźmi wolnymi. Powiem w oczy dumnemu mnichowi...

— Proszę cię kochany bracie, — rzekł Edward, — pomyśl jeno do czego cię te słowa mogą doprowadzić.

— Czyliż mię do tego mają doprowadzić, — odrzekł Halbert, — ażebym z bojaźni przed Opatem miał się zaprzeć uczucia godności człowieka i poświęcić mój gniew sprawiedliwy?

— Ale nasza matka, nasza matka, — zawołał Edward, pomyśl jeno, gdyby pozbawiona swego przytułku, wygnaną została ze swojej własności, jakżebyś mógł nagrodzić coby twoja nierozwaga popsuła.

— Tak, to jest prawda, na Boga! — rzekł Halbert trącając się w czoło. Lecz potem uderzył nogą o podłogę, z wyrazem gwałtownej, obudzonej namiętności, odwrócił się i wyszedł z izby.

Marya Awenel spojrzała na obcego rycerza i chciała

go prosić, ażeby niepowściągliwości Halberta nie chciał na niekorzyść całej rodziny wydać przed Opatem, lecz Sir Piercie, prawdziwy kwiat grzeczności, przeniknął jej myśl i nie chciał czekać na prośbę.

— Wierzcie mi, piękna protekcyo, — rzekł, — wierna wasza łagodność nie mogłaby przenieść na sobie, powtórzyć cobądź nieprzyzwoitego, coby się stać mogło w chwili, kiedym się pocieszał rajem waszej obecności. Niechaj burza niepotrzebnej namiętności wstrząsa łono nieokrzesanych ludzi w sposób nieprzyzwoity; serce jednak dworzanina tak jest gładko wypolerowane, że ta żadnej nie ma z niem styczności. Jak zamarzłe jezioro nie czuje najmniejszego wpływu wietrzyka, tak właśnie...

W tej chwili wezwał głos pani Glendinning pomocy Maryi Awenel, która uradowana, że się może uwolnić od grzeczności i porównań nieznośnego dworaka, wybiegła natychmiast. Było to także i dla rycerza niemałem ulżeniem; skoro bowiem opuściła próg, zamienił natychmiast wzrok formalnej i udanej grzeczności, który dotąd każdemu jego słowu towarzyszył, na wyraz najwyższego unużenia i nudów, i byłby długo w tym stanie pozostał, gdyby nie nadciągający orszak lorda Opata, który mu się pokazał, zmierzając doliną ku Glendeargowi.

— Ale oto i orszak mnichów szarzeje się w dolinie jak stado wron ciągnących, — rzekł Sir Piercie, ulżywając sobie powtórnem ziewnieniem. — Przecież przy wielkich staraniach o należyte opatrzenie swoich brzuchów, nie musieli zapomnieć o moich kufrach? Otoby mi się przysłużyli, gdyby moje materye uszkodzone być miały pomiędzy tą pograniczną chałastrą!

Ażeby się niezwłocznie o tem przekonać, kazał sobie coprędzej podać konia i pośpieszył naprzeciw orszaku, który z powolnością i powagą, przyzwoitą godności i powołaniu składających go osób, postępował wzdłuż doliny. Rycerz nie omieszkał powitać Opata z ową formalną grzecznością, jaka w owych czasach zwyczajną była pomiędzy znakomitemi osobami. Szczęściem postrzegł także swoje kufry pomiędzy ładunkami orszaku, czem szczególnie zaspokojony, odwrócił konia i towarzyszył Opatowi do wieży Glendeargu.

Tymczasem przejęta była pani Glendinning ze swemi pomocnikami jak największą niespokojnością w czynieniu przygotowań do jak najstosowniejszego przyjęcia lorda Opata. Do zamieszania przyczynił się i mielnik, który się teraz jak najśpieszniej do powrotu zabierał. Pani Elspeth widząc, że ma tyle gości, poczęła już żałować uczynionych Miryi zaprosin, i byłaby chętnie odłożyła swoje plany do powolniejszego czasu, lecz nie wypadało jej cofać wyrzeczonego słowa; sam też tylko mielnik odjechał.

Tą razą odebrała jednak nagrodę swej gościnności; Miryi bowiem, mieszkającej w poblizkości klasztoru, nie była zupełnie obcą sztuka kucharska, i w obecnem położeniu znaczną pani Elspeth pomoc mogła przynieść. Jakoż zdjąwszy swój niedzielny gorsecik i przypasawszy fartuszek, poczęła się Mirya czynnie krzątać około kuchni, i okazała niepospolitą zręczność w wynajdywaniu rozmaitych przysmaków, o którychby pani Glendinning ani nie była pomyślała. I Halbert nie pozostał bezczynnym, ale opatrzywszy się w łuk i strzałę, udał się w las dla dostania jakiej zwierzyny dla przybywających gości. Nareszcie nadciągnął orszak duchowny, składający się z kilkunastu czarno ubranych osób, co zupełny miało pozór konduktu pogrzebowego, a jadący na jego czele lord Opat, postrzegłszy z radością podwórze wieży Glendeargu, za-

kończył tak uciążliwą dlań podróż serdecznem *Deo gratias*.

Jakby na skinienie, uklękli wszyscy mieszkańcy domu, do pocałowania ręki lorda Opata, do którego to obrzędu często i niektórzy członkowie zakonu byli przeznaczani. Lecz poczciwy Opat Bonifacy, zmartwiony wypadkami poprzednich dni, nie mógł tej ceremonii odbywać ze zwyczajną uroczystością, albo raczej z przyzwoitą cierpliwością. Ocierając sobie czoło jedną ręką, podawał drugą do pocałowania swoim wazalom, a potem uczyniwszy znak krzyża, wyrzekł:

— Boże was błogosław, Boże was błogosław, moje dzieci! — i udał się spiesznie do przeznaczonej dlań komnaty, gdzie w największem unużeniu rzucił się na najwygodniejsze krzesło, na jakie się gospodarze Glendeargu dla tak przezacnego gościa zdobyć mogli.

ROZDZIAŁ XV.

Dworak to niezrównany; w biesiadnej druży nie.
Układnemi ruchami zabawiając gości —
I muzyk; i potami nie raz on opłynie,
Że aż suknie odmieniać musi po godzinie,
Mniemając, że w tem znalazł klucz nieśmiertelności,
Że treść szczęścia spoczywa we fraszkach dworności.
Magnetyczna Pani.

Gdy lord Opat zniknął tak nagle z oczu swoich lenników, starał się Podprzeor załagodzić niebaczność swego przełożonego serdecznemi pozdrowieniami, które zwracał do wszystkich członków rodziny, osobliwie zaś do pani Elspeth, jej wychowanki i jej syna Edwarda.

— Ale gdzież jest lekkomyślny Nemrod Halbert?—zapytał łagodnie Podprzeor.

— Halbert poszedł do kniei postarać się o zwierzynę, odpowiedziała pani Glendinning, — inaczej nie omieszkałby znajdować się pomiędzy nami w dniu dla nas tak uroczystym.

— Zaprawdę, — rzekł Podprzeor, — tak przyjemnej nowiny zawsześmy radzi słuchali. Do zobaczenia, dobra pani Glendinning! Muszę teraz iść do jego Wielebności naszego Ojca Opata.

— Ach, Wielebny Panie, — rzekła wdowa, zatrzymując go, — bądźcie też łaskawi powiedzieć za nami dobre słowo, jeżeli co będzie na swojem miejscu, lub jeżeli czego zabraknie. Nieszczęściem utraciliśmy wszystko, co było z kosztowniejszego naczynia i ze srebra, w czasie owej nieszczęsnej bitwy pod Pinkie-Cleugh, gdzie także, co najgorsza, poległ i mój biedny Szymon Glendinning.

— Nie troszczcie się bynajmniej dobra pani Glendinning, — odrzekł Podprzeor; — nadzorca stołu zaopatrzony jest we wszystko potrzebne, a czegoby nam jeszcze zabrakło, to nam wynagrodzi wasza grzeczna usłużność.

Z temi słowy oddalił się do izby jadalnej, gdzie, o ile możność dozwalała, czyniono przygotowania do objadu dla Opata i angielskiego rycerza. Tu zastał lorda Opata, dla którego ze wszystkich płaszczów jakie się w całym domu znajdowały, nie można jeszcze było zrobić wygodnego siedzenia w obszernem krześle Szymona.

— *Benedicte!* — rzekł Opat Bonifacy, — niechaj przeklęte będą te twarde ławki, — a wszakże one tak są niewygodne jak *scabella* w naszym nowicyacie. Wszyscy Święci z nami! Jakżeście wy tu, panie rycerzu, wytrzymać mogli jedną noc w tej dziurze? Jeżeli wasze łóżko tak jest wygodne jak to siedzenie, bylibyście zarówno mogli spoczywać na kamiennem łożu u Pakomiusza. Ujechawszy

dziesięć mil spełna, możnaby słusznie wygodniejszego żądać siedzenia, aniżeli tu na nieszczęście dostać można.

Zakrystyan i nadzorca stołu przystąpili natychmiast aby podnieść lorda Opata, i poprawić mu ile możności siedzenie, co się im też udało; jednak lord Opat nieprzestawał uskarżać się na unużenie i chlubił się, iż ciężki obowiązek sumienia wypełnił.

— Wy błędni rycerze, — mówił dalej obróciwszy się do Shaftona, — możecie się ztąd przekonać, że i inni ludzie mają do znoszenia podobne prace i trudy, jak wasze zacne towarzystwo. I to mogę śmiało powiedzieć na pochwałę siebie samego i wojowników Najświętszej Panny, których jestem kapitanem, że bynajmniej nie uwalniamy się od przykrych obowiązków służby; skoro bowiem dowiedziałem się, że się tu znajdujecie, i że dla pewnych przyczyn nie możecie przybyć do klasztoru, gdziebyście jak najlepszego mogli doznać przyjęcia, natychmiast rozkazałem poczynić przybory do drogi, i po niemałych trudach przybyłem wraz z mymi towarzyszami do wieży Glendeargu. Jakkolwiekbądź, byłoby nam nierównie przyjemniej, gdybyśmy sir Piercie Shaftona w klasztorze Najświętszej Panny Maryi mogli byli oglądać, gdzie pod żadnym względem, a najmniej pod wzlędem wygody byłby się potrzebował uskarżać.

— Wyjawić Waszej Wielebności powody, — odrzekł sir Piercie Shafton, — dla których nie śmiałem się zbliżyć do waszego pomieszkania i użytkować, w tej chwili ze znanej mi bardzo dobrze i niezawodnej gościnności waszej, to potrzebuje albo cokolwiek odwłoki, albo.... — mówił dalej, — oglądając się na około siebie, zmniejszenia słuchaczów.

Lord Opat rozkazał natychmiast nadzorcy stołu: Dalej, do kuchni, bracie Hilary, i dowiedz się u kuchmistrza,

jak prędko będzie mógł być obiad zastawiony? Boćby to grzechem było i hańbą, ażeby po tylu trudach, którycheśmy wspólnie doznawali, odwłóczyć chwilę posiłku.

Brat Hilary pospieszył natychmiast wypełnić rozkaz swego przełożonego, i powrócił z zapewnieniem, że objad ma być gotowy z uderzeniem pierwszej. Prędzej bowiem, uczynił przytem uwagę troskliwy nadzorca, nie mogłyby otrzymać androty, torty i pasztety należytego stopnia gorąca, jaki umiejętni sztuki kucharskiej mają za konieczny; a jak brat kuchmistrz utrzymuje, nie mogłaby i pieczeń jelenia odjęta być prędzej od ognia.

— Co? — rzekł Opat, — pieczeń jelenia! a zkądże pochodzi tak wyborny kąsek? Ile sobie mogę przypomnieć, nie wspominałeś mi o nim pomiędzy żywnościami w koszu podróżnym?

— Z łaskawem pozwoleniem waszej przewielebności, odpowiedział mnich, — syn gospodyni ubił go i przysłał, zupełnie jeszcze jest świeży; a gdy ciepło żywotne nie wyszło jeszcze ze zwierzyny, więc pieczeń tak będzie delikatna, wedle twierdzenia kuchmistrza, jak kurczę. Ów młody człowiek ma prócz tego szczególniejszy dar strzelania zwierzyny, i nie chybi nigdy serca lub głowy, ażeby krew nie weszła w mięso, jak się u nas często dzieje. A tłusty też to jeleń, na stole naszej przewielebności nie było jeszcze takiej zwierzyny.

— Daj pokój, bracie Hilary, daj pokój, — rzekł Opat, obcierając sobie usta, — nie przystoi na nasz zakon zajmować się tak długą i żartobliwą rozmową o jedzeniu; jednak napisz mi nazwisko młodzieńca, zasługa nie powinna zostać bez nagrody, a z czasem może być z niego *frater ad succurendum* w kuchni lub spiżarni.

— Przewielebny ojcze i łaskawy panie, — odpowiedział brat Hilary, — dopytywałem się o tego młodzieńca; jednak

dowiedziałem się, że hełm przenosi nad kapicę, a miecz świecki nad broń duchowną.

— Kiedy tak jest, — odrzekł Opat, — więc staraj się pozyskać go na leśniczego lub strzelca, a nie na braciszka do naszego klasztoru; stary bowiem Tallboj, nasz dawny leśniczy zaczyna tracić wzrok, i już dwa razy zepsuł pięknego kozła, którego nieostrożnie w łopatkę ugodził. Pamiętaj więc, ażeby tego młodzieńca koniecznie dla nas pozyskać. A teraz, sir Piercie Shaftonie, kiedy z woli losu musimy jeszcze jakiś czas na objad zaczekać, chciejcie mi wyjawić przyczynę waszych odwiedzin, tudzież odkryć; dla czego nie chcieliście użytkować z gościnności w naszym klasztorze?

— Przewielebny ojcze i wielce łaskawy panie, — odpowiedział rycerz; — waszej mądrości dobrze jest wiadomo, że i ściany mają uszy, i że tam, gdzie o głowę człowieka chodzi, nie można sobie nigdy z dość wielką przezornością postępować.

Opat skinął na swoich towarzyszów, wyjąwszy Podprzeora, ażeby opuścili komnatę, i rzekł:

— Możecie, waleczny rycerzu, śmiało mówić w obecności naszego wiernego przyjaciela i doradzcy, który w nagrodę swoich zasług, wkrótce wyższy otrzyma urząd, chociaż bardzo żałuję, że będę pozbawiony jego wielce nam pożytecznej rady; mogę bowiem do niego jak najwłaściwiej zastosować te wiersze jednego z naszych dawniejszych zakonnych braci:

Dixit Abbas ad prioris:
Tu es homo boni moris,
Quia semper sanieris,
Mihi das concilia.

Zaiste, — dodał, — urząd Podprzeora zupełnie się nie zgadza z godnością naszego drogiego brata, i dla tego musi

koniecznie na wyższy stopień być wyniesiony, chociaż nie możemy go posunąć na urząd Przeora, który właśnie pomiędzy nami dla pewnych powodów został uwolniony. Jakkolwiekbądź., ojciec Eustachy posiada całe moje zaufanie, i jest także godzien waszego; słusznie bowiem mogę o nim powiedzieć: *Intravit in secretis nostris.*

Sir Piercie skłonił się przed wielebnymi ojcami i westchnąwszy, tak zaczął swoją powieść:

— Zaprawdę, przewielebni panowie, mam ja słuszny powód wzdychać tak głęboko, gdym prawie niebo na czyściec zamienił, odkąd opuściłem jasną widownię angielskiego dworu, udając się w tak odległy kąt niedostępnej pustyni, odkąd oddaliłem się z miejsca turniejów, gdzie pomiędzy sobie równymi zawsze byłem w pogotowiu do kruszenia kopji, czy to o miłość sławy, czy o sławę miłości; ażeby podnosić oszczep przeciw podłym i złodziejskim lennikom i włóczęgom. Odkąd pyszne sale zamieniłem na tę brudną i zapadłą dziurę; pozbawiłem się dźwięków rozkosznej lutni i zachwycającej viola di gamba, aby słuchać nieznośnego pisku północnej kobzy, szczególniej zaś, zamieniłem uśmiech piękności, które angielski tron otaczają, na zimną grzeczność nieukształconej panny i gapiowate wpatrywanie się we mnie córki mielnika. Prócz tego, mógłbym jeszcze przytoczyć utratę towarzystwa rycerzy i dworzan równych mi zdolnościami, których dowcip błyszczący tak jest szybki jak błyskawica w porównaniu z rozmowami mnichów i duchownych; gdyby nie było niegrzecznością dotknąć i tego rozdziału.

Opat słuchał tych skarg rycerza z wejrzeniem niepewności, a gdy tenże stanął dla odetchnienia, spojrzał Opat na Podprzeora dla zaradzenia się, co na tak szczególną przemowę ma odpowiedzieć. Podprzeor, idąc w pomoc swemu przełożonemu, tak się odezwał:

— Szczerze ubolewamy, panie rycerzu, nad wszelkiemi trudami i niewygodami, które na was nieprzyjazny los zesłał, nadewszystko zaś, iż was rzucił w towarzystwo ludzi, którzy w przekonaniu, iż nie zasługują na taki zaszczyt, wcale go też nie pragną. Lecz wszystko to nie jest jeszcze dostatecznem do okazania nam przyczyny długiej kolei nieszczęść, które was spotkały, albo mówiąc wyraźniej, do odkrycia nam powodu, który was w tak nieprzyjemne położenie wprowadził.

— Dobry i wielebny panie, — odrzekł rycerz, — nie miejcie za złe nieszczęśliwemu, który zanadto długo zatrzymywał się przy opowiadaniu historyi swoich cierpień, właśnie jak ów, który spadłszy z pochyłości góry, obziera się dla zmierzenia wysokości z jakiej spadł.

— Myślałbym jednak, — odrzekł ojciec Eustachy,— iżby mądrzej uczynił, gdyby opowiedział tym, którzy mu w pomoc przybywają, którą nogę złamał, lub gdzie się uszkodził.

— Wielebny ojcze,— rzekł rycerz,— w walce naszego dowcipu zadaliście mi prawdziwie cios mistrzowski, przeciwnie zaś można o mnie pod pewnym względem powiedzieć, iż mi oszczep z rąk wypadł; jakkolwiekbądź pozwólcie mi przyjść do siebie, bo utracone szczęście czyni mię na razie niezdolnym do zdania wam porządnej sprawy ze wszystkiego.

Podprzeor zostawił mu kilka chwil czasu, a potem przedstawił mu, że lord Opat jedynie tylko dla tego przedsięwziął podróż tak nie odpowiednią jego wiekowi i zatrudnieniu, ażeby się dowiedzieć, czem może służyć sir Piercie Shaftonowi; że zaś tego nie będzie mógł wcale uczynić, jeżeli rycerz nie zechce mu opowiedzieć dokładnie, dla jakich przyczyn szuka obecnie schronienia w Szkocyi. Dzień już na schyłku, uczynił dalej uwagę, patrząc ku oknu;

a jeżeli Opat będzie musiał powrócić do klasztoru, nie zasięgnąwszy potrzebnej wiadomości, natenczas obie strony mogą tego żałować, lecz nieprzyjemności pozostaną tylko na stronie sir Piercie Shaftona.

Ta uwaga nie pozostała bez skutku. O bogini grzeczności! — rzekł rycerz, — jakżeż mogłem zapomnieć tak dalece o twoich prawach, poświęcając na moje próżne żale czas i spokojność przezacnych prałatów! A więc wiedzcie o tem, zacny i przewielebny panie, iż blisko spokrewniony jestem z Piercie z Northumberland, którego sława napełnia wszystkie części świata, gdzie tylko angielska zasługa jest znana i ceniona. Ten więc Earl z Northumberland; którego historyę pokrótce zamyślam opowiedzieć....

— To wcale nie jest potrzebnem, — odezwał się Opat, znamy go równie za dobrego i prawego angielskiego szlachcica, jak za trwałego obrońcę naszej katolickiej wiary, pomimo wszelkich zabiegów kacerskiej niewiasty, która obecnie angielski tron zajmuje. Osobliwie więc przez wzgląd na to pokrewieństwo, i ponieważ nam jest wiadomo, że i wy zrówną jesteście przychylnością ku naszemu świętemu kościołowi, oświadczamy wam sir Piercie Shaftonie, że skoro tylko dowiemy się szczegółowo, natychmiast wam jak najczynniej dopomagać przyrzekamy.

— Za tak łaskawe przyrzeczenie zostaję waszym najpokorniejszym dłużnikiem,—odpowiedział sir Piercie Shafton;— na teraz zaś nie potrzebuję wam więcej powiedzieć, jak tylko to, że mój przezacny stryj Northumberland, po naradzeniu się ze mną i innemi wybranemi głowami teraźniejszego wieku, w jaki sposób w upadłe królestwo angielskie dałaby się wprowadzić służba pańska podług ustaw kościoła katolickiego, tak głęboko raczył mię poświęcić w te tajemnice związkowe, że aż moje osobiste bezpieczeństwo zostało przez to zagrożone. Krótko mówiąc:

Elżbieta dowiedziała się o wszystkiem za pomocą swoich doradzców, którymi jest otoczona; a mój wielce szanowny stryj Northumberland, uznawszy za rzecz stosowną, ażeby jeden wziął na siebie winę wszystkich, zwalił na mnie cały ciężar tej sprawy, który tem chętniej znoszę, gdy po wszystkie czasy okazywał się moim dobrym i szanownym stryjem. Z drugiej zaś strony, nie wiem jakim sposobem, majątek mój nie chce wystarczać na załatwienie wydatków, które dla nas wybranych i lepszych duchów koniecznemi są do odróżnienia się od gminu. W takim stanie rzeczy, nie miałem wiele czasu do stracenia, i umyśliłem udać się niezwłocznie na północ; lecz mając znacznie wypróżnioną kieszeń, chciałem jeszcze skierować po drodze moje kroki do jednego z licznych zamków mojego zacnego stryja Northumberland, dla wzięcia od niego pieniężnego błogosławieństwa; lecz gdym właśnie dojeżdżał do Alnwick, z szybkością gwiazdy lecącej po niebie, spotkałem koło Narthallerton, niejakiego Henryka Vaughan służalca mego przezacnego krewnego, który mię przestrzegł, iż nie mógłbym w jego zamku być bezpiecznym, albowiem czyniąc zadość rozkazowi swego dworu, musiał za mną rozpisać listy gończe. Henryk Vaughan dał mi tedy w imieniu mego krewnego, dobrego konia i kiesę złota; prócz tego zaś zapewnił mię mój stryj Northumberland w liście, który mi tenże służący oddał, iż pisał względem mnie do was, przewielebny ojcze Opacie, i przesłał na wasze ręce dwa kufry rozmaitych sukień i strojów, których z powodu prędkiego oddalenia się nie mogłem z sobą zabrać. Gdy tedy przewielebni i wielce łaskawi panowie naradzać się będziecie nad najstosowniejszemi środkami do mego bezpieczeństwa, pozwólcie, iż was uwolnię od mojej obecności, ażeby bowiem prawdę powiedzieć, chciałbym się jak najprędzej przekonać, w jakim stanie znajduje się moja garderoba, i czyli jakiego szwanku nie poniosła. Są tam cztery ubrania tak delikatnego i gustownego kroju, jakieby tylko najżywsza fantazya pięknej damy wymyślić mogła; do każdego z nich należą trzy osobne stroje ze wstążek, galonów i frendzlów, przez co każdemu z nich nadać można w potrzebie inną powierzchowność i cztery przemienić w dwanaście. Wybaczcie mi tedy; muszę się natychmiast przekonać, w jakim się stanie to wszystko znajduje.

Z temi słowy opuścił komnatę, a Podprzeor spoglądając za nim długo, rzekł: Gdzie twój skarb, tam i twoje serce.

— Niechże nas Matka Najświętsza zachowa przy zmysłach! — rzekł nareszcie i Opat, ogłuszony wielomówstwem rycerza; jak też głowa człowieka napełniona być może jedwabnemi i innego rodzaju sukniami, strojami i Bóg wie nie czem. Że zaś Earl z Northumberland śmiał wciągnąć takiego głupca do tak niebezpiecznej sprawy?

— Gdyby był innym, przewielebny ojcze, uczynił uwagę Podprzeor, nie byłby się zdał na to, do czego jego przezacny stryj, naprzód już bezwątpienia przeznaczył, w razie gdyby się układ nie udał, to jest, do zwalenia nań całej winy. Słyszałem ja już cokolwiek o tem Piercie Shaftonie. O prawem pochodzeniu jego matki z familii Pierciów, w co on tak mocno bije, możnaby słusznie powątpiewać. Zresztą należy on do owych wygładzonych fircyków naszego wieku, jakimi są Rowland Yorke, Stukely i inni, których cała sława na tem zależy, ażeby marnotrawić majętności na próżne pokazanie się na uroczystościach, hazardować życie w szrankach, a w końcu przez uczestnictwo w szalonych i niebezpiecznych spiskach, które mądrzejsze głowy rozmyślały, dopomódz swemu podupadłemu majątkowi.

— Najświętsza Panno!—zawołał Opat, — złyby to był

gość dla naszego cichego gospodarstwa. Toćby on swemi strojami pozawracał głowy wszystkim naszym młodym mnichom, którzy i tak już o swoim ubiorze bardziej myślą, aniżeli to dla nich przystoi.

— O jeszcze daleko gorsze skutki mógłby on na nas ściągnąć, — rzekł Podprzeor; — bo niechby tylko ta, którą teraz królową angielską nazywają, dowiedziała się przez swoich powierników, żeśmy ukryli jednego ze spiskowych: a nie zbywałoby na pasożytach szkockich, którzyby u niej o dobra klasztorne nalegali, równie jak i nie brakłoby angielskich żołnierzy, którzyby cały święty obwód w perzynę obrócili. Bo to mieszkańcy Szkocyi nie są już ci sami co dawniej, silni i zgodni miłością ojczyzny, odrzucający na bok wszelkie względy, skoro tylko ich granice były zagrożone; dzisiaj są oni, jakże ich mam nazwać? pół Francuzami, pół Anglikami; swoją drogą ojczyznę uważają za miejsce utarczek, gdzie każdemu obcemu wolno jest wnosić zaburzenia.

— *Benedicite!* — rzekł Opat; — zaprawdę, okoliczności są bardzo niebezpieczne, bardzo krytyczne.

— I dla tego to myślałbym, — odrzekł ojciec Eustachy, — ażeby sobie z ostrożnością postępować, i nieprzyjmować tego człowieka w nasze mury.

— Ale cóż mamy z nim począć? — rzekł Opat; — pomyśl jeno, iż on cierpi w sprawie kościoła, jego stryj Earl Northumberland był nam zawsze przychylnym, i będzie nam to pamiętał, jeżeli jego krewnemu dopomożemy.

— Właśnie też z tej przyczyny i z obowiązku miłości chrześcijańskiej dałbym mu pomoc i schronienie, lecz zostawiłbym go w tem samem miejscu, gdzie się dotąd znajduje. Przez odległość Glendeargu zabezpieczonym jest od wyśledzenia, a o lepszą dlań wygodę można się będzie postarać.

— Gdyby się dał do tego nakłonić, — rzekł Opat, zostawiłbym mu moje łóżko podróżne, i przysłałbym prócz tego wygodne krzesło.

— Gdy się mu wszystko wygodnie urządzi, — mówił dalej Podprzeor, — nie będzie miał przyczyny uskarżać się, a gdyby mu groziło niebezpieczeństwo, może się schronić do świątyni, gdzie go tak długo będziem ukrywali, dopóki nie znajdziemy środków do wypuszczenia go na wolność.

— Tak, dobrze, — rzekł Opat, — niechaj będzie jak chce, zgadzam się na twój plan. Potajemnie przyślę mu potrzebnych sprzętów, równie wina i lepszych żywności. Jest tu także młodzieniec w domu, który się zna na myślistwie; temu tedy zalecę, ażeby o nim miał staranie.

— Wszystko, co tylko zdolne jest uprzyjemnić mu jego położenie, — rzekł Podprzeor, — winni mu jesteśmy uczynić; a jednak z ostrożnością, ażeby nie został odkrytym.

— Oto uczyńmy jeszcze więcej, — rzekł Opat; — poślę natychmiast umyślnego do nadzorcy garderoby, ażeby mu wszystko nadesłał, czego jeszcze dzisiejszej nocy może potrzebować. Zajmij się tem dobry ojcze Eustachy.

— Bardzo chętnie! — odpowiedział Podprzeor; — ale byłoby mu także bardzo przyjemnie, gdyby miał kogo do usług osobistych.

— Można będzie i o tem pomyślić, — rzekł Opat; — ale niechby też już przyszedł ten waleczny rycerz, bo widzę nadchodzącego nadzorcę stołu z potrawami, a po Bogu a prawdzie, przejażdżka dzisiejsza znaczny mi zrobiła apetyt.

ROZDZIAŁ XVII.

Wiem gdzie się udać. Mówią nam, że duchy
Niedostrzeżone igrają do koła,
Liczne jak w słońcu pływające pyły,
Umiem ja słowo czarodziejskiej siły,
Co mi ich odkryć i sprowadzić zdoła.
James Duff.

Czytelnik musi znowu zwrócić uwagę na Halberta Glendinninga, który natychminst po sporze ze swoim nowym gościem, sir Piercie Shaftonem wieżę Glendeargu opuścił. Gdy zmierzał ku dolinie wielkim krokiem, postępował za nim stary Marcin, prosząc go, ażeby nie szedł tak spiesznie.

— Halbercie, — począł starzec, — nie doczekacie wy się białych włosów, kiedy za najmniejszym powodem wpadacie natychmiast w złość niepohamowaną.

— I dla czegóż miałbym sobie tego życzyć, dobry starcze, — odrzekł Halbert, — chyba ażeby być tarczą, do której każdy błazen może wymierzać bez trwogi swoją strzałę? I cóż ci ztąd, starcze, że chodzisz, śpisz i czuwasz, bierzesz skromny zasiłek, a wreszcie rzucasz się na twardy tapczan? I cóż cię to może cieszyć, że cię ranek do trudów dziennych powołuje, a wieczór zastaje w zupełnem unużeniu? Nie byłożby lepiej, wcale nie zasypiać i nie budzić się, jak znosić tę głuchą i nędzną zmianę, pracy i otrętwienia, otrętwienia i pracy?

— Boże mi dopomóż! — rzekł Marcin: — może to być prawdą coś wyrzekł, jeduak nie idź tak spiesznie; moje stare kości nie zdążą za twemi młodemi nogami; tylko nie tak spiesznie, a powiem ci, dla czego starość chociaż nie jest miłą, daje się jednak znosić.

— A więc mów, — rzekł Halbert, — zwolniając krok przyspieszony,—jednak nie zapominaj, że nam potrzeba zwierzyny dla zasilenia świątobliwych ludzi, którzy dziś rano tak znaczną podróż odbyli; jeżeli bowiem nie dojdziem do boru Brucksburnskiego, to i sarniej nogi nie zobaczymy.

— A więc wiedz o tem, mój dobry Halbercie, — odpowiedział starzec, — którego tak kocham jak własnego syna, iż z radością żyję tak długo, dopóki mię śmierć nie powoła, ponieważ taka jest wola naszego Stwórcy. I chociaż znosić muszę, jak to nazywają, los twardy, chociaż w zimie muszę drżyć od zimna, a w lecie piec się na słońcu, jeść nędznie i nędznie spoczywać, a oprócz tego znosić wzgardliwe obchodzenie się ze mną ludzi; myślę jednak, iż gdybym nie był na co pożytecznym w obliczu tego pięknego przyrodzenia, jużby mię był Bóg dawno do siebie powołał.

— Biedny ty starcze, — odrzekł na to Halbert,—i jakże tak śmieszne rozumienie o twojej mniemanej użyteczności może cię pogodzić ze światem, na którym tak nędzną grasz rolę?

— Moja rola, — odrzekł Marcin, — była na ówczas równie nędzną, a ja równie wzgardzony, gdym memu państwu i ich dziecięciu życie w pustyni uratował.

— Słusznie mówisz, Marcinie,—rzekł Halbert,—uczyniłeś wtedy rzecz, która twemu całemu życiu wartość nadaje.

— A czyliż tego w żadnej nie masz cenie, iż jestem wstanie dać ci naukę o cierpliwości i stosowaniu się do woli Opatrzności? Myślę, iż siwe włosy na starej skroni mogą jeszcze być użytecznemi, choćby jedynie w tem, że młodym głowom mogą za wzór i przykład służyć.

Halbert nachylił oblicze, i zamilkł na chwilkę: potem wszczął dalej rozmowę:

— Marcinie, czy nie znajdujesz mię odmiennym od niejakiego czasu?

— Nie inaczej, — odpowiedział Marcin. — Znałem was zawsze jako popędliwego, dzikiego i nierozważnego, skłonnego do porywczych i nierozmyślnych odpowiedzi; lecz od niejakiego czasu, zdaje mi się iż postępowanie wasze przybrało jakiś charakter poważny i męzki, nie utraciwszy nic z swego naturalnego ognia; wyraźnie, jak gdybyście się położyli nieokrzesanym chłopcem, a powstali jak najlepiej ułożonym panem.

— A możesz-że ty sądzić o szlachetnem ułożeniu? zapytał Halbert.

— Tak, cokolwiek, — odpowiedział starzec, — albowiem z moim panem, Walterem Awenel, objeżdżałem dwory, obory i miasta, chociaż za to wszystko nie mógł mi dać co innego, jak chyba wolne miejsce dla kilku tuzinów owiec na tem wzgórzu — i właśnie w chwili, gdy z wami rozmawiamy, czuję wyraźnie, iż mówię czyściejszym jak zwyczajnie językiem, i że, chociaż tego nie wiem przyczyny, nasz gruby dyalekt północny, w którym tak biegły jestem, ustąpił miejsca jakiejś delikatniejszej miejskiej mowie.

— A czyliż nie mógłbyś zdać sprawy o tej odmianie w sobie.

— O tej odmianie? — zawołał Marcin, — na cześć i miłość Najświętszej Panny, nie jest to żadna odmiana we mnie, co teraz uczuwam, ale raczej żywe uczucia i wrażenia, którychem już przed trzydziestu laty doznawał, nimeśmy wspólnie z naszą Tibb urządzili nasze drobne gospodartwo. Dziwna jednak, iż obcowanie z wami,

Halbercie, taki wpływ na mnie wywiera, i że to dopiero teraz postrzegam.

— Czy nie widzisz we mnie czego, — zapytał Halbert, — coby mię z tego poziomego. niskiego i podłego stanu wynieść mogło na równy stopień z owymi dumnymi ludźmi; którzy teraz mojem wiejskiem ubóstwem pogardzają?

Marcin odpowiedział po krótkiem milczeniu:

— Bezwątpienia, Halbercie; czy nie słyszeliście co o Hughie Eunie, który, będzie temu blisko trzydzieści pięć lat, klasztor porzucił? Walny to był chłopak ten Hughie — czytał i pisał lepiej księdza, a mieczem i oszczepem robił jak najlepszy wojownik. Bardzo go jeszcze dobrze pamiętam; nie było mu równego w całym obwodzie klasztornym; i zaraz to było widać, że go Pan Bóg do czegoś wielkiego przeznaczył.

— Do czegoż tedy? — zapytał Halbert z natężonem oczekiwaniem, — przyczem się mu oczy zaiskrzyły.

— Na pokojowego przy arcybiskupie u św. Jędrzeja, odpowiedział Marcin.

Tu już nie mógł Halbert wstrzymać swego zadziwienia.

— Na służalca — i to jeszcze u księdza! I toż to było wszystko, do czego go wiadomości i czynność wznieść mogły?

I Marcin ze swojej strony spoglądał z podziwieniem na młodego przyjaciela:

— Do czegoż wyższego miało mu szczęście dopomódz? — odpowiedział. — Syn wazala kościelnego nie jest z tej samej materyi, co lordowie i rycerze. Odwaga i umiejętność nie mogą przecie w żaden sposób krwi prostej w szlachecką zamienić! Zresztą, jak słyszę, zostawił Hughie Dun swojej córce, którą prócz tego wy-

dał za wójta z Pittenweem do pięciuset funtów szkockiej monety.

W tej samej chwili, gdy właśnie Halbert myślał nad stosowną odpowiedzią, wypadł jeleń w poprzek drożyny, którą postępowali. W okamgnieniu przyłożył młodzieniec łuk do piersi, strzała warknęła, a zwierz dawszy jeszcze jednego susa, padł nieżywy na zielony trawnik.

— Otóż i zwierzyna jakiej nam potrzeba, — zawołał Marcin, — ale ktoby się to spodziewał, ażeby jeleń o tę porę roku zapuszczał się tak daleko w dolinę?—A przytem tłusty jeleń, jak sobie tylko życzyć można. Otóż to szczęście co się nazywa, które was nigdy a nigdy nie opuszcza, wierzcie mi, gdybyście tylko chcieli sprobować, kto wie, czybyście nie zostali nadwornym strzelcem Opata, a czerwona kurtka lepiej by się wydała na was, niż na kimkolwiek innym.

— Ani słowa o tem, — odrzekł Halbert, — chcę służyć królowej, a oprócz niej, żadnemu człowiekowi. Oto dostaw zwierzynę do wieży: czekają tam na nią; ja zaś udam się na trzęsawisko, może mi się jeszcze uda ubić z parę ptaków.

To wyrzekłszy podwoił swoje kroki, i znikł wnet z przed oczu Marcina, który za nim przez chwilę spoglądał.

— Wcale walny chłopiec, któryby mógł do czegoś dojść dobrego, żeby mu tylko ta duma nie była w głowę zajechała! Chce służyć królowej, powiedział. A, zaprawdę, o ile go znam, ma ona daleko gorszych służących. Ha, niech mu Bóg szczęści! I dlaczegożby nie miał głowy górą nosić? Kto na szczyt drabiny zmierza, wstąpi przynajmniej na kilka szczebli; a komu się złota suknia roi po głowie, otrzyma przynajmniej podobną ozdobę. Ale pójdź no ty, mój przyjacielu, — zwrócił mowę do

jelenia; — za pomocą moich dwóch nóg musisz się dostać do Glendeargu, wprawdzie nie tak prędko, jak gdybyś sam mógł biedz na twoich wysmukłych badylach. Ale, dalibóg, jeżeliś taki ciężki, to ja przestanę tymczasem na twojem udzie z polędwicą i wątrobą, a reszta niech tu wisi na tym dębie, dopóki po nią którym z naszych roboczych koni nie przyjadę.

Gdy Marcin powracał ze zdobyczą do Glendeargu, szedł Halbert swoją drogą, ciesząc się, że się nareszcie pozbył towarzysza.

— Służalca dumnego, bezczynnego księdza, giermka arcybiskupa u Św. Jędrzeja, — powtarzał sobie, i szczęście spokrewnienia się z wójtem z Pitsenweem, mają za najwyższe dostojeństwo, o które się człowiek poczciwy ma ubiegać, za dostojeństwo, na którem się wszystkie jego życzenia kończą! Na Boga, gdybym nie czuł w sobie odrazy do tych sprawek nocnych, wolałbym raczej wziąść kurtkę i oszczep, i przyłączyć się do łowców pogranicznych! — Z tem wszystkiem musi się coś stać koniecznie: nie chcę tu żyć dłużej na wzgardę ladajakiemu przychodniowi południowemu, że tam nosi ostrogi u palonych butów.

Ową istotę, owo zjawienie muszę jednak raz jeszcze widzieć, niechaj się co chce stanie! Od czasu, jakem ją pierwszy raz ujrzał i dotknął się jej ręki, powstały we mnie myśli i uczucia, które mi się dawniej ani we śnie nie pojawiały; albo mamże znosić, odkąd dolina ojczysta stała się za ciasną dla mego wzmagającego się ducha, żarciki i przymówki próżnego wiercipięty dworskiego, i to jeszcze w obecności Maryi Awenel? O nie, na Boga, nie dam się tak poniżać!

Tak rozmawiając doszedł do odległej doliny Corrinan-Shian, właśnie gdy nadchodziła godzina południowa. Stanął

na chwilę, poglądając na źródło i rozważając w myśli, jak go też biała dziewica przyjąć raczy. Nie zakazała mu wprawdzie wyraźnie, aby jej powtórnie nie wzywał, jednak jej pożegnanie, w którem radziła mu, ażeby oczekiwał innego przewodnika, zdawało się zawierać pewien rodzaj zakazu.

Mimo to jednak, nie mógł się Halbert Glendinning uspokoić; śmiałość była charakterystycznym rysem jego duszy. Dobył więc miecza, zdjął ciżmę, nachylił się po trzykroć zwolna przed źródłem, i tyleż razy przed krzakiem, i powtórzył te same wyrazy, jak dawniej:

Trzykroć pokłon temu zielu!
Trzykroć pokłon źródłu temu!
Objaw się oku mojemu.
Biała damo Awenelu!

Południe w krynicy pała,
Południem błyszczą opoki,
Objaw się, objaw bez zwłoki,
Awenelu damo biała!

Przy ostatnim wierszu zwrócił swój wzrok na ostokrzew, i ujrzał nie bez mimowolnego wzdrygnienia, jak między nim a krzakiem zaciemniało się powietrze, przybierając lekkie zarysy postaci, która tak była z początku przezroczystą, że przez nią wszystkie odcienia krzaku, jak przez najcieńszą krepę, można było rozpoznać. Zwolna jednak przybierała ta postać ciało, aż nareszcie z wyrazem niechęci na twarzy, stanęła przy nim biała dziewica, i zaczęła śpiewem takiego samego rozmiaru, jak przy swojem pierwszem zjawieniu:

„Dzisiaj to smutek pomiędzy nami,
Troska bez pociech, łzy bez podziału,
Leśna dziewica jęczy wiatrami,
A morska płacze w grotach z kryształu:
W dniu tym spełnione cudo nad cudy,
Z czego nam żadna korzyść nie wzrosła;
Tylko ród prochu łaska podniosła,
A nie powietrzne, nie morskie ludy;

I na złe temu, na złe wyjść może,
Kto nas odwiedza w piątek, w tej porze.“

— Duchu, — rzekł śmiało Halbert Glendinning,—nadaremnie grozisz temu, dla którego niczem jest życie. Gniew twój może mię tylko zabić, nic więcej; lecz jak mi się zdaje, ani moc, ani wola twoja nie rozciąga się tak daleko. Przestrach, którym wasz rodzaj nad ludźmi panuje, nie czyni na mnie żadnego wrażenia: uczucie rozpaczy zahartowało moje serce przed bojaźnią. Jeżeli mój ród rzeczywiście jest milszym niebu aniżeli twój, jak się z twoich słów okazuje; więc do mnie należy, pytać się a do ciebie, odpowiadać: ja jestem istotą szlachetniejszą.

Gdy mówił te słowa, spoglądała na niego postać dzikim, zagniewanym wzrokiem, przyczem nie tracąc swych zwyczajnych rysów, przybrała jakieś dziwaczne wykrzywione poruszenie. Oczy jej stawały się coraz mniejszemi i ognistszemi, i lekkie drganie pokazywało się na jej twarzy, właśnie jak gdyby się w coś okropniejszego chciała zamienić. Lecz gdy Halbert ukończył swoją śmiałą mowę, stała przed nim biała dziewica z tem samem bladem i tęsknem wejrzeniem jak zwyszajnie. Myślał, iż wewnętrzne jej wzburzenie zakończy się jaką groźną przemianą; lecz duch złożywszy ręce na piersiach, odpowiedział:

„Młodzieńcze śmiały, szczęście twojej głowie,
Że gdy mię wzywasz we wróżek parowie,
Serce w tobie nie zadrżało,
I odwagę miałeś całą,
Żeś dostał w kroku,
Groźnemu oku.

I najmniejsze drgnienie powieki,
Zgubiłoby cię na wieki;
A choć z eteru błękitów się składam,
I czysta rosa jest mą krwią jedyną,
A ty lichego prochu odrobiną;
Możesz mię pytać, wnet ci odpowiadam.“

— A więc pytam się ciebie, począł młodzieniec, czyliż uczucia i życzenia moje tak się zmieniły, że nie mogę już

myślić o polowaniu i ogarach, o łuku i strzale; że granice tej ciemnej doliny ścieśniają moją duszę, że krew kipi we mnie na obraźliwe słowa ze strony człowieka, przy którego strzemieniu byłbym przed niedawnym jeszcze czasem cały boży dzień mógł przepędzić, zadowolony i uszczęśliwiony jednem słówkiem, któreby raczył do mnie przemówić? Dla czegóż pragnę teraz połączyć się z książętami, rycerzami i baronami? Jestżem jeszcze ten sam, który wczoraj nie pragnąc niczego spokojnie drzymał, a dzisiaj do sławy i dumy powstał? Mów, powiedz mi, jeżeli możesz, co znaczy ta zmiana? Czy zostawałem dotąd pod wpływem zaklęcia, że w jednej chwili czuję się inną istotą, chociaż wiem pewnie, że jeszcze jestem ten sam, którym byłem. Mów i powiedz mi, czy to twój wpływ sprawił we mnie taką zmianę?

Biała dziewica odpowiedziała:

Wyższego to wpływu czarownika;
On wszechmocnie świat przenika —
Od tych orłów co w chmur głębi,
Do modro-skrzydłych gołębi —
Zmienny, od upodobania,
Na złe i dobre nakłania,
Wątłe serce śmiertelnika,
I w lepiankach i w pałacach.

— Nie mów tak ciemno, — rzekł młodzieniec, na którego oblicze krew wystąpiła, — powiedz mi wyraźnie co myślisz.

Duch odpowiedział:

„Spytaj się serca, a poznasz odrazu,
Że ono pełne Maryi obrazu;
Czemu twa duma przykro się obudza;
Kiedy ci Marya spojrzeniem ubliży?
Spytaj się, czemu sięgasz dzisiaj wyżej;
Czemu cię władza i godność przyłudza;
Czemu stan niski brzydnie ci powoli —
A cacko czasu takie ma ponęty?
Spytaj się czemu, gdzie wre bój zacięty,
Szukać chcesz śmierci, lub szczęśliwszej doli?

Spytaj się serca; a w westchnienia mowie:
„Wszystko dla Maryi" serce ci odpowie."

— A więc mi powiedz, — rzekł Halbert, a twarz jego pałała ciągle ogniem, — kiedyś wyjawiła, z czembym się przed samym sobą nigdy nie był poważył odezwać, jak mam moją namiętność powściągnąć, lub jak ją mam odkryć?

Biała dziewica odpowiedziała:

„Nie pytaj mię o to wcale,
Czego powiedzieć nie umiem prawdziwie.
Widzę ja dobrze namiętności fale,
W ciągłym przypływie, w ciągłym ich odpływie,
Lecz nam tak widne te skry latające,
Jak wam śmiertelnym gwiazd północnych taniec;
Wioną płomiennych bander tysiące,
Przemkną się szybko pod nocy kaganiec —
Zmienne ich błyski dostrzegł wzrok gawiedzi,
Ale ich ujścia nikt już nie dośledzi.

— A czyliż twój własny los, — odrzekł Halbert, — jeżeli się ludzie bardzo nie mylą, nie połączony jest z losem śmiertelnych.

Zjawienie odpowiedziało:

„Mocne ogniwa człowiecze dzieci,
I nasze czarodziejskie połączyły plemię.
Gwiazda, która domowi Awenelów świeci —
Na samym środku nieba pałała utkwiona.
Gdy Norman Ulrich wchodził na tę ziemię,
Dyamentowa kropla trysnęła z jej łona,
I upadła w to źródło — a w tejże godzinie
Duch się z niej począł — dopóki nie minie
Dom Awenelów, póty jego trwanie,
I gwiazdą przewodniczką być mu nie przestanie".

— Mów cokolwiek wyraźniej! — rzekł młody Glendinning, — nic bowiem z tego wszystkiego nie rozumię. Przedewszystkiem powiedz mi, jakie przeznaczenie wisi nad domem Awenel?

Biała dziewica odpowiedziała:

Widzisz ten pasek, tę nitkę pozłotną?
Wiotka, jak żadna letnia pajęczyna,

Jednak przez czary, jak żelazo, spina
Sukienkę moją, jakkolwiek ulotną.
Mogłabym Judy skrępować olbrzyma,
Gdybym go okuła węzły jej silnemi —
Ale z najsłabszym włosem nie wytrzyma,
Pęknie natychmiast, skoro zniknie z ziemi
Dom Awenelów, początek jej siły;
Przerwij tę nitkę--a treść mego trwania
Wrócę żywiołom, które mię stworzyły,
Reszty nie badaj – gwiazda mi zabrania".

— A więc ty umiesz czytać w gwiazdach? — odrzekł młodzieniec, — i odkryjesz mi, jaki los czeka moją namiętność, chociaż mi w niej nie będziesz mogła dopomódz?

Biała dziewica odpowiedziała na to:

Gwiazda niegdyś tak świetna słabo dziś połyska —
Słabo — jak mórz latarnia, gdy z ranka zbliżeniem —
Wartownik ze swojego schodzi stanowiska.
Jej światło bojaźliwem i posępnem drżeniem,
Ukazuje przygody. Miłość nieszczęśliwa,
Nienawiść, spółzalotnik wróżby jej przyćmiwa,
Z których przebija przyszłość życzliwa.

— Spółzalotnik, — powtarzał Glendinning,—a więc to prawda, czegom się obawiał! Ale czyż ten angielski jedwabnik powinien się odważyć obrażać mię w domu mego ojca, w obliczu Maryi Awenel? Dozwól, duchu, ażebym się z nim mógł spotkać; zniszcz między nami ten nędzny przedział stanu, dla którego wzbrania się stanąć ze mną do walki! Postaw nas na równym stopniu, a natenczas niechaj gwiazdy przychylnie lub nieprzychylnie świecą, jak się im podoba, a miecz mojego ojca wpływ ich przeważy!

Odpowiedziała tak prędko jak wprzódy:

„O dziecię pyłu, rzuć te utyski.
Na twe cierpienia zimną zostanę:
My tak wzniesieni nad wasz ród niski!—
Miłość, nienawiść, są nam nieznane.

— Pozwól mi odzyskać mój honor! — zawołał Halbert

Glendinning, — pozwól, ażebym się na moim przeciwniku pomścił zniewagi, którą mi wyrządził; a potem niechaj się dzieje, co chce. Jeżeli zaś nie będę mógł zmazać uczynionej mi obelgi, to będę drzymał spokojnie i zapomnę o mojem nieszczęściu.

Zjawienie nie omieszkało odpowiedzieć:

„Kiedy się Shafton w miłości uskoczy,
Tylko tym znakiem błyśnij mu przed oczy —
Otóż i słońce ku Weście się skłania.
Bądź zdrów—spełnione są twoje żądania."

Mówiąc, albo raczej śpiewając te słowa, wyjęła biała dziewica z włosów srebrną śpilkę, która jej loki spinała, i oddała takową młodzieńcowi, a potem wstrząsnąwszy rozpuszczone włosy, że aż nakształt zasłony na jej twarz spłynęły, poczęły znikać powoli zarysy jej postaci i stawać się coraz niewyraźniejszemi; oblicze jej okazało się tak blade, jak tarcza przybywającego księżyca, i zniknęło nareszcie.

Z czasem przyzwyczajamy się i do cudów; jednakowoż młodzieniec widząc się samotnym w tem miejscu, uczuł, chociaż w mniejszym stopniu, owo wzruszenie, jakiego przy pierwszem znikunieniu białej postaci doznawał. Jedna wątpliwość mocno ciężyła na jego sercu, to jest, czy może bez obawy czynić użytek z podarunku ducha, który podług zeznania, nie należał nawet do aniołów, ale owszem na niższym może jeszcze stopniu zostawał, niżeli mu się wyznać podobało.

— Pomówię o tem z Edwardem, — rzekł do siebie, on zna się dobrze na rzeczach duchownych, i wskaże mi najlepiej co mam czynić. Jednak, nie—Edward jest zanadto bojaźliwy i rozważający. Oto najlepiej sprobuję skutku jej daru na Sir Piercie Shaftonie, skoro mię powtórnie rozdraźni; a wtedy będę mógł sądzić najpewniej, czy jest rzeczą niebezpieczną iść za jej poradą. A więc do

domu teraz, do domu — a wkrótce pokaże się, czy mię ten dom będzie mógł dłużej zatrzymać; bo krzywdzić się nie dam bynajmniej, z mieczem mego ojca u boku, i w obliczu Maryi Awenel!

ROZDZIAŁ XVIII.

„Na dzień trzydzieści fenigów ci daje"
Rzekł król wspaniały „i od tej godziny,
Najwyższym ciebie strażnikiem uznaję,
Wszelkiej w mych kniejach północnej zwierzyny.

„A ja z mej strony zwiększam ci połowę,
Co król oznaczył" rzecze mu królowa,
„Przyjdź kiedy zechcesz: pieniądze gotowe.
Masz, w zakład tego, królewskie me słowa."

Dawna Ballada.

Obyczaje owego wieku niedozwalały mieszkańcom Glendeargu być uczestnikami uczty, która przygotowana została w jadalnej sali starej wieży dla lorda Opata i jego towarzyszów, równie jak i dla młodego rycerza. Pani Glendinning wyłączona była przez niskość swego stanu, a wedle reguły, której nie zawsze tak bardzo skrupulatnie dopełniano, nie powinien był naczelnik klasztoru Panny Maryi, jeść w towarzystwie niewiast. Maryą Awenel czynił ostatni, zaś Edwarda Glendinning pierwszy powód niezdolnym do tego. Jego przewielebność raczyła jednak zażądać obecności pomienionych osób i wynurzyć im kilka grzecznych oświadczeń, za usłużne i gościnne przyjęcie, jakiego u nich doznał.

Wszystko było już przygotowane do stołu i tylko nieobecność rycerza zwlekała rozpoczęcie objadu. Nareszcie wszedł i on jaśniejąc jak słońce, w cielistym kaftanie

z aksamitu, bogato srebrnemi galonami obszytym; jego kapelusz obłożony był podług ostatniej mody obwódką złotniczej roboty, naszyjnik, tak bogato rubinami i topazami wysadzany, że zupełnie usprawiedliwiał ową staranność o bezpieczeństwo swego ładunku, którą jego elegancyi przypisywano. Kosztowny ten naszyjnik czyli łańcuch mający podobieństwo do owych, jakie członkowie najwyższych rycerskich stopni zwykli nosić, spadał mu na piersi, i kończył się niemniej kosztownym medalem.

— Czekaliśmy na Sir Piercie Shaftona, — rzekł Opat, zajmując spiesznie miejsce w wielkiem krześle, które mu kuchmistrz z uszanowaniem podsunął.

— Bardzo pięknie przepraszam, przewielebny ojcze i przezacny lordzie, — odpowiedział kwiat grzeczności. Musiałem tylko wprzód zrzucić z siebie mój ubiór podróżny, ażeby przecież przed tak znakomitem towarzystwem w przyzwoitym ukazać się stroju.

— Muszę waszej grzeczności oddać należytą pochwałę, mości panie rycerzu, — odrzekł Opat, — niemniej i waszej roztropności, żeście tak przyzwoity czas upatrzyli do pokazania się w całej świetności. Zaiste, gdybyście ten wasz łańcuch byli pokazali w czasie ostatniej podróży, łatwo byłby się na niego znalazł jaki miłośnik.

— Ten łańcuch, myśli wasza przewielebność? — odrzekł Sir Piercie; — jest to drobnostka, małoznacząca ozdoba, która się właśnie na tej sukni jako tako tylko wydaje, lecz gdy mam na sobie ową brunatną z kosztownego genueńskiego aksamitu, natenczas brylanty na ciemnem tle materyi wydają się jak gwiazdy, które się przez ciemne chmury przebijają.

— Nie wątpię o tem bynajmniej, — rzekł Opat, — ale na teraz proszę was, raczcie już usiąść do stołu.

Lecz Sir Piercie znajdował się w swoim żywiole, i niełatwo dał się zbić z toru.

— Wyznaję, — mówił dalej, — iż jakkolwiek małoznaczącą jest ta drobnostka, łatwoby nie jednego mogła ułudzić, jak naprzykład Juliana Awen... Najświętsza Panno, — przerwał sam sobie, — cóżbym to ja był powiedział w obecności mojej pięknej protekcyi, albo czy ją mam nazwać raczej moją *dyskrecyą?*

— Ej, co tam! — rzekł Opat z niejaką niecierpliwością, — największa dyskrecya jest ta, ażebyśmy jedli, dopóki jeszcze wszystko ciepłe. Ojcze Eustachy, zmówcie *Benedicte* i napocznijcie pieczeń.

Podprzeor dopełnił chętnie pierwszej części rozkazu; lecz co do drugiej okazał niejaką wątpliwość.

— Wszakże to dzisiaj piątek, najprzewielebniejszy ojcze, — rzekł po łacinie, dla ukrycia ile możności przed obcym danego skinienia.

— Jesteśmy przecie w podróży, — odpowiedział Opat, a *viatoribus licitum est*, wszak znacie sami regułę, podróżny musi używać, co mu przyjazny los zdarzy. Pozwalam wam wszystkim, jeść dzisiaj z mięsem, jednak pod warunkiem, ażebyście moi bracia zmówili przed udaniem się na spoczynek podwójne Confiteor, rycerz zaś, aby dał jałmużnę, jaką mu jego okoliczności dozwalają.

Gdy Opat w ten sposób wyznaczał warunki, pod któremi udzielał swego przewielebnego pozwolenia, spożył już właśnie do połowy znaczny kawał wybornej pieczeni i ulżył jej za pomocą niemałej butelki reńskiego wina, miernie z wodą zmieszanego.

— Prawdziwe to jednak przysłowie, — uczynił uwagę żądając od nadzorcy stołu jeszcze jednego kawałka, — że się cnota sama wynagradza; jakkolwiek bowiem złym jest ten pokarm i potrawy naprędce tylko zostały przyrządzone, jednak nie pamiętam abym miał kiedy lepszy apetyt, od czasu gdym jeszcze był braciszkiem w opactwie Dundrennau. O wtedy to żołądek mój nie potrzebował pomocy wina i wykwintnej sztuki kucharskiej, ażeby potrawy uczynić dla podniebienia przyjemnemi.

— Jeżeli przewielebny lord Opat pozwoli, — odezwał się na to ojciec kuchmistrz, — toby się można o trwałe zaostrzenie apetytu postarać, przyjmując za strzelca lub leśniczego, najstarszego syna tej ot dobrej kobiety, pani Glendinning, która nam tu usługuje. Znam ja się bardzo dobrze na tem, czego potrzeba, aby zwierzyna była taką jaką być powinna, i śmiało twierdzę, że dobry strzał jest pierwszym do tego warunkiem. A któż kiedy lepiej strzelił i w samo serce utrafił jelenia!

— Tak, to prawda, — odrzekł Opat; — ale czy on tylko w samej rzeczy tak jest zręcznym w strzelaniu? Najlepiej dowiedzieć się o tem od samej matki; albowiem byłoby bardzo nierozsądnie postępować sobie w tej mierze z nierozwagą, i dopuścić ażeby dary nieba niezręcznie zeszpecono, i na użytek poczciwych ludzi niezdatnemi uczyniono. Wystąp że tedy, pani Glendinning i powiedz nam jako swemu panu bez ogródki i bojaźni, gdyż nam niemało na tem zależy: czyli twój syn w rzeczy samej tak się dobrze rozumie na łuku, jak ojciec kuchmistrz zapewnia?

— Z pozwoleniem Waszej przewielebności, — odpowiedziała pani Glendinning z niskim ukłonem, — jużem ja dosyć wycierpiała od strzelania z łuku! Widzicie bowiem, mój mąż. Boże świeć nad jego duszą! — poległ pod Pinkie od strzału łukowego, gdy walczył pod chorągwią kościelną, jak na lennika kościelnego przystoi. Był to, z przyzwoleniem waszej wielebności, odważny i poczciwy człowiek, a oprócz tego, że był przyjacielem

zwierzyny i czasem wyszedł na zdobycz, jak to ludzie graniczni zwykli czynić, nie mogłabym go obwinić o żaden grzech inny. A przecież, chociaż daję a daję na mszę, nie mam jednak pewności, czy jest uwolniony z czyśca.

— A jeżeli tak jest, że twój mąż, jak mówisz, poległ w walce za kościół święty, to możesz być pewną, że go bez ceremonii wydobędziem z czyśca, — t. j. jeżeli się tam znajduje. Lecz teraz jest naszym zamiarem mówić nie o twoim mężu, lecz o twoim synie. Dla tego pytam się ciebie, a ty mi odpowiadaj wprost: jest twój syn wprawnym strzelcem, tak czy nie?

— Ach przewielebny panie, — odpowiedziała wdowa, w daleko lepszym stanie byłoby moje pole, gdybym mogła odpowiedzieć, że nie jest wprawnym strzelcem! O Matko cudowna, żeby tylko tak do czego innego był wprawnym! Czy to łuk czy fuzya — ze wszystkiego umie strzelać. Jeśliby się temu zacnemu panu czy gościowi spodobało trzymać swój kapelusz na jakie sto łokci, mój Halbert przestrzeli go czy kulą czy strzałą, jednak musiałby przezacny pan stać spokojnie i nic a nic się nie ruszać, a stawiam w zakład ćwierć jęczmienia, że mu ani nitki u jego sukni nie ruszy. Nieraz widziałam, jak mu nasz stary Marcin trzymał swój kapelusz; nasz wielebny Podprzeor był także raz przy tem, jeżeli sobie tylko zechce przypomnieć.

— O nie zapomnę ja tego tak łatwo, dobra niewiasto, odpowiedział ojciec Eustachy. — Nie wiedziałem, czemum się miał bardziej dziwić, czy celności młodego strzelca, czy niewzruszoności starego celu. Zresztą nie radziłbym wcale Sir Piercie Shaftonowi narażać się na tak niebezpieczną próbę, chyba, żeby mu to szczególniejsze sprawiało zadowolenie.

— Bynajmniej, — odrzekł Sir Piercie Shafton spiesznie, — zapewniam was, wielebny ojcze, bynajmniej nie mam nic przeciw zręczności młodzieńca, za którą wasza wielebność zaręcza, jednak łuk jest zawsze drzewem, struna konopiami, albo najwięcej jedwabiem, strzelcy są tylko ludźmi, palce mogą się zsunąć, oczy zaćmić się, a nakoniec i ślepy może trafić w cel, gdy tymczasem najlepszy łucznik na sążeń od celu strzeli. Dla tego nie myślę robić próby tak niebezpiecznej.

— Jak się wam podoba, Sir Piercie, — rzekł Opat; mimo to jednak mianujemy młodzieńca strzelcem w naszych lasach, które nam dobry król Dawid wydzielił, ażeby polowanie wzmacniało nasze zwątlone duchy, mięso z dzikiego zwierza zasilało naszych braci, a zaś skóry z niego, ażeby pokrywały książki naszej książnicy, przez co czynię razem zadość dobru ciała i duszy.

— Uklęknij niewiasto, uklęknij! — rzekli jednogłośnie do pani Glendinning nadzorca stołu z kuchmistrzem, i ucałuj rękę Jego przewielebności za łaskę, którą twemu synowi wyświadczył.

Pani Glendinning uklęknęła w pokorze; znając jednak w wielu względach uporczywość Halberta, nie mogła się wstrzymać, całując rękę Opata, od powtórnego wyrażenia nadziei, iż Halbert uzna tę wielką łaskę i będzie przecie tyle roztropnym, że ją przyjmie z wdzięcznością.

— Jak to? — rzekł Opat, marszcząc czoło, — że ją przyjmie? Niewiasto, jestże twój syn przy zmysłach?

Przestraszona tonem, z jakim Opat uczynił to pytanie, nie mogła Elspeth żadnej dać odpowiedzi. I trudnoby ją nawet było rozumieć w tej chwili, albowiem obaj urzędnicy stołu Opata zakrzyczeli ją swem głośnem zadziwieniem: jak to zaś można nie przyjąć łaski przewielebnego Opata!

— Chwilkę cierpliwości moi bracia! — rzekł Podprzeor i nie dziwmy się dopóki nie będziem mieli słusznej do tego przyczyny. Ta ot dobra niewiasta zna najlepiej skłonności i zdolności swego syna, — ja zaś z mojej strony mogę powiedzieć, iż to jest młodzieniec niepospolitego ducha, chociaż nie bardzo do nauk pochopny, i podług mego niewielkiego zdania — bardziej do tych podobny, których Pan wzbudza w narodzie, jeżeli go chce przez siłę ramienia i odwagę serca mieć oswobodzonym. Tacy ludzie nacechowani są zazwyczaj charakterem upornym, a nawet nieugiętym, któryby z pozoru za zatwardziałość i obojętność ku ich przyjaciołom i znajomym mieć można, aż nareszcie wydarzy się sposobność, iż podług woli Opatrzności stają się doskonałem narzędziem do wielkich rzeczy.

— Słusznieś powiedział, ojcze Eustachy, — rzekł Opat, — musimy wprzód tego młodzieńca widzić, nim postanowimy jak go użyć należy. Jak się wam zdaje, Sir Piercie Shaftonie, nie jestże to zwyczajem dworskim, wybierać człowieka dla urzędu, a nie urząd dla człowieka?

— Jeżeli wasza Wielebność pozwoli, — rzekł rycerz Northumberland, — tedy zgadzam się po części na zdanie waszej przewielebności; jednak pomimo wszelkiego uszanowania dla Podprzeora, nie szukałbym pomiędzy gminem walecznego wodza i oswobodziciela narodu. Chociaż nie zaprzeczam, że ten młodzieniec może posiadać cokolwiek męztwa i odwagi; jednak ta iskra nie jest dostateczną do odznaczenia go w wyższej sferze; właśnie jak robaczek świętojański, który się na trawie śród błonia pięknie wydaje, na latarni morskiej najmniejszegoby nie dawał światełka.

— W sam raz, — rzekł Podprzeor, — oto właśnie

nadchodzi młody myśliwiec, aby sam za sobą mówił; mógł bowiem postrzedz Halberta przez przeciwległe okno, jak właśnie dochodził do wzgórza, na którem się wieża znajdowała.

— Wezwijcie go przed nasze oblicze, — rzekł lord Opat, — a natychmiast wybiegli obaj urzędnicy stołu, dla wypełnienia rozkazu przełożonego; wybiegła za niemi i pani Glendinning, po części, ażeby uzyskać chwilę do zalecenia synowi posłuszeństwa, po części zaś ażeby go nakłonić do wzięcia innego ubioru, nim się przed Opatem ukaże. Lecz kuchmistrz i nadzorca stołu wzięli właśnie pod ramię młodzieńca i prowadzili go w tryumfie do komnaty Opata, tak, że tylko mogła wyrzec te słowa:

— Niech się z nim stanie wola Boża, — lecz żeby choć miał na sobie niedzielny ubiór!

Chociaż Halbert tak nagle i niespodzianie wprowadzony został pomiędzy towarzystwo obecnych, w zjawieniu jego znajdowało się jednak coś, co od towarzystwa pewnego uszanowania ku niemu wymagało, jakkolwiek większa część zgromadzonych miała ochotę przyjąć go z dumą, jeżeli nie z zupełną wzgardą. Lecz zjawieniu i przyjęciu jego poświęcić musim oddzielny rozdział.

ROZDZIAŁ XIX.

Nim dalej opiewać będziemy spotkanie się młodego Glendinninga z Opatem Klasztoru Panny Maryi w tej stanowczej życia jego chwili, pierwej na chwilę zajmie nas jego postać i jego ułożenie.

Halbert miał około lat 19, był więcej smagły i zwinny, jak silny; ale ciało jego miało ową mocną budowę, która obiecywała po wyrośnięciu i rozwinięciu fizycznem, wielką siłę. Zupełnie dobrze zbudowany, posiadał, jak wielu własnością tą obdarzonych, przyjemność i naturalną w poruszeniach swoich zręczność tak, iż kto go widział, musiał przyznać, że wysokość nie była najcelniejszą zaletą jego powierzchowności. Dla tego też, wtenczas dopiero spostrzegano, że młody Glendinning sześć stóp mierzył, gdy postać jego porównano z tymi, którzy go otaczali. Ta niezwyczajna i zarazem proporcyonalna wysokość i przyjemność w ułożeniu, nadawały młodemu dziedzicowi Glendeargu, pomimo niskiego urodzenia i zaniedbanego wychowania, wielkie korzyści nad samym Sir Piercie Shafton, który był mniejszy i jakkolwiek bez ułomności, nie tyle co tamten proporcyonalnie zbudowany. Z drugiej strony rycerz ten przewyższał młodego Szkota w przyjemności postawy, regularności rysów twarzy i świeżości płci; bo rysy twarzy młodego Szkota, były więcej wydatne niż piękne, a wpływ słońca, na które zawsze był wystawiony, zamienił rumianość i białość w kolor orzechowy, który mu jednakowo barwił i usta, i plecy, a szczególniej brunatno ślnił się na czole. Oczy Halberta były najcelniejszą częścią jego twarzy; wielkie, ciemne, iskrzyły się w chwilach wzruszenia tak niezwyczajnym blaskiem, iż zdawało się, że z nich pryska istotne światło. Ciemne jego włosy, były z natury mocno kędzierzawe, co jeszcze bardziej podnosiło i ożywiało opisane przez nas rysy twarzy tak, iż w nich malował się duch nierównie śmielszy i żywszy, niż się można było spodziewać po jego stosunkach i dotychczasowych postępkach, które zdawały się być nieśmiałe i niezgrabne.

Ubiór Halberta nie był wcale tego rodzaju, iżby nim

przyjemne wrażenie jeszcze więcej zająć było można. Miał kurtkę, spodnie i czapkę z grubego krajowego sukna. Za pasem wisiał miecz, o którymeśmy już mówili, kilka łuków i nóż szeroki w miejsce sztyletu z rękojeścią z rogu jeleniego. Ażeby ubiór jego dokładnie opisać, musimy wspomnieć o butach ze skóry jeleniej, których cholewy można było pociągać aż na kolana, lub ściągać aż pod łydki. Myśliwi z profesyi, lub dla rozrywki mogli się bezpiecznie w butach takich puszczać za zwierzyną w gęstwiny kolczaste. Nie można było pominąć tych szczegółów, ażeby tem oczywiściej wystawić całą powierzchowność Halberta.

Ale nie tak łatwo opisać, w jaki sposób dusza młodego Glendinninga przemawiała przez jego oczy, gdy się tak niespodzianie ujrzał pomiędzy osobami, względem których od najpierwszej młodości przywykł był zachowywać się z uszanowaniem i szacunkiem. Nieśmiałość jego nie była wtenczas ani nikczemnie służalcza, ani zbyt zmieszana; była taka, jaka przystoi młodzieńcowi pełnemu uczuć, otwartemu, śmiałemu, ale nie mającemu doświadczenia, który po raz pierwszy w takiem towarzystwie i w okolicznościach tak przykrych za siebie musi myślić i działać. W całem jego ułożeniu nie było najmniejszej niewczesności, ani strwożenia, któregoby nie był życzył jego przyjaciel.

Ukląkł i pocałował Opata w rękę, powstał, i cofnąwszy się na dwa kroki, z uszanowaniem ukłonił się całemu towarzystwu; uśmiechnął się łagodnie, gdy Podprzeor, który ze wszystkich sam jeden znał go osobiście, ośmielający wzrok na niego rzucił i znowu się zarumienił, gdy wejrzał na oczy Maryi Awenel, która z przykrem uczuciem uważała ten rodzaj przygotowań, przez które jej spółwychowaniec miał przechodzić. Przyszedłszy do siebie

z przemijającego wzruszenia, które w nim wzrok jej sprawił, stał skromnie w oczekiwaniu, aż Opat wolę swoją oświadczy.

Swobodny wyraz ułożenia, szlachetna postać i przyjemna postawa młodzieńca, zjednały dla niego serca obecnych księży. Opat spojrzał do koła siebie, potwierdził oczami zadowolony i pochwalający wzrok swego doradzcy Ojca Eustachego; jakkolwiek według wszelkiego podobieństwa osadzanie leśnictwa lub strzelectwa należało do czynności, w których, chociażby tylko dla okazania, że samodzielnie urzęduje, bez rady Podprzeora postępować umyślił. Ale uprzedzająca powierzchowność młodzieńca skłoniła go jeszcze więcej do wzajemnych powinszowań, że znaleźli osobę tak przydatną na wakujące miejsce, niż do innych wynurzeń serca. Ojciec Eustachy doznawał radości, jaką uczuwa dobry umysł, widząc szczęście zacnego człowieka; a nie widziawszy Halberta, od czasu jak okoliczności stanowczą zrządziły zmianę w jego naturze i wyobrażeniach, nie wątpił już, iż nowy urząd, pomimo niechęci jego matki, zgodny będzie ze skłonnościami młodzieńca, którego jedynem życzeniem zdawało się być myślistwo, i który nienawidził wszelkiego siedzącego i do miejsca przywiązującego zatrudnienia. Braciszkom, którzy doglądali stołu i kuchni, tak się podobało ujmujące Halberta ułożenie, iż pewnie myśleli, że nikt nad żywą, przyjemną osobę, którą przed sobą widzieli, nie zasłużył bardziej na pensye, dochody, opłaty, porcye, pastwiska, kurtkę i spodnie.

Tylko Sir Piercie Shafton nie chciał może dzielić powszechnego zajmowania się młodzieńcem, albo dla tego, że zatopiony był w zamysłach własnych, albo że przedmiot nie był godny jego uwagi. Siedział z oczami na pół przymrużonemi i rękami założonemi, jak gdyby zajęty

nierównie ważniejszem rozmyślaniem. Wszelako pomimo pozornego zagłębienia się w myślach i roztargnienia, przebijało nieco próżności w dosyć układnem ułożeniu Sir Pierciego; przybierał on raz po raz zachwycającą postawę—tak przynajmniej o niej sam sądził, albo przy sposobności rzucał ukradkiem wzrok na żeńską część towarzystwa, ażeby wybadać, o ile mu się udaje na siebie zwracać uwagę, która nierównie więcej dawała pierwszeństwa Halberta Glendinninga mniej regularnym i wydatniejszym rysom twarzy, w których można było rozpoznać wyraz poważny, męzki i pewny jego nieustraszoności.

Z niewiast, które należały do rodziny w Glendearg, tylko córka młynarza, mogła kiedy niekiedy podziwiać swobodnie przyjemne postawy rycerza; gdyż Marya Awenel i pani Glendinning z obawą oczekiwały odpowiedzi Halberta na propozycye Opata i już teraz bały się skutków bardzo podobnego ich nieprzyjęcia ze strony młodzieńca. Edward był względem niego, jako z natury bojaźliwego, i nieśmiałego usposobienia, serdecznym i szlachetnym; ten młodszy syn pani Elspeth nie zwracał na siebie uwagi; tylko Podprzeor zwrócił na niego nawiasowo oczy Opata, który mu zadał kilka spowszedniałych pytań, bez czekania na nie odpowiedzi, np. daleko postąpił w *Donacie* lub *w Promptuarium parvulorum*. Z kąta swego posunął się zwolna Edward ku swemu bratu, stanął nieco za nim, uchwycił niespodzianie lewą ręką, jego dłoń prawą, ścisnął ją łagodnie, przyjął wzajemny uścisk braterski, powinszował mu jego położenia i zarazem dał mu do poznania, że gotów los jego dzielić.

W takim porządku były gruppy, gdy po niejakiej chwili Opat wypróżniwszy kieliszek wina, ażeby tem go-

dniej i rozumniej rzecz swoją wyłożył, w ten sposób dał się słyszyć.

— Mój synu! my, wasz prawy pan, a z Bożej woli Opat bractwa Panny Maryi, dowiedzieliśmy się o waszych rozmaitych pięknych przymiotach, hm, hm, szczególnie tyczących się leśnictwa i strzelectwa, według sztuki, i że poczciwie, jak na wolnego osadnika przystało, nie marnujecie zwierzyny, tego pięknego daru bożego, jak to często czynią niedbali strzelcy, — hm! — hm!

Opat zatrzymał swą mowę, ale widząc że Glendinning tylko ukłonem na nią odpowiada, tak dalej mówił:

— Synu, pochwalamy waszą skromność, jednak chcemy, abyś otwarcie nam odpowiedział na to, cośmy o tobie umyślili względem powierzenia ci urzędu leśniczego i strzelca, jako też względem polowań i lasów, któremi obdarzony jest dom nasz z hojności nabożnych królów i panów, których dusze używają teraz owoców swojej szczodrobliwości dla Kościoła, — nakoniec względem tego wszystkiego, co jest po wszystkie czasy naszą własnością według wyłącznego prawa. Uklęknijże mój synu, gdyż chcemy cię installować na ten urząd własnoręcznie i bez straty czasu. — Uklęknij! — rzekł z jednej strony braciszek kuchmistrz. — Uklęknij! — zawołał z drugiej strony braciszek refektarzowy.

Ale Halbert Glendinning nie klękał.

— Gdybym chciał, — rzekł, — okazać wam przewielebny panie, moją wdzięczność i przywiązanie, nie mógłbym dosyć nisko nachylić się przed wami, albo dosyć długo zostawać na klęczkach. Lecz nie mogę uklęknąć, dla przyjęcia waszego szczodrobliwego nadania, gdyż postanowiłem szukać gdzieindziej mojego szczęścia.

— Jak to przyjacielu? — rzekł Opat z czołem zmarszczonem; czy dobrze was zrozumiałem? Zrodzony poddanym naszego Klasztoru, w chwili, w której wam daję dowód wspaniałej mojej życzliwości, jakże możecie chcieć przenosić obce służby nad moje?

— Panie, — odpowiedział Halbert Glendinning, — boli mię, że mnie macie za zdolnego do lekceważenia waszego łaskawego daru, albo do przekładania cudzej służby nad waszą. Nie, wasz wspaniały zamysł przyśpiesza tylko wykonanie zamiaru, którym sobie już dawno ułożył.

— Czy tak mój synu? — rzekł Opat; — w istocie zawcześnie nauczyliście się mieć swoje zamiary bez rady tych, od których z prawa zależycie! Ale, jeśli się zapytać mogę, jakie to wasze mądre zamiary?

— Pragnę bratu mojemu i mojej matce odstąpić lenność, pozostałą po ojcu moim Szymonie Glendinningu; was przewielebny panie prosić, ażebyście byli tak łaskawym i szlachetnym dobrodziejem, jakimi byli przodkowie wasi, zacni Opaci Klasztoru Panny Maryi dla ś. p. ojca mojego, a sam gotów jestem szukać szczęścia mojego w innych stronach.

Pani Glendinning, ośmielona troskliwością macierzyńską, odważyła się przerwać milczenie wykrzykiem:

— O! mój synu! — a Edward, ściskając brata, wymawiał na pół głośno: — bracie! bracie!

Podprzeor uważał tę rzecz godną nagany, co, jak mu się zdawało, było jego obowiązkiem względem rodziny Glendeargów.

— Zuchwały młodzieńcze, — rzekł, — jakież głupstwo może cię skłaniać do odpychania od siebie ręki, która ci pomoc podaje? Jakiż masz przed sobą cel urojony, któryby ci wynagrodzić mógł przyzwoitą i dostateczną niepodległość, którą ze wzgardą odrzucasz?

— Przebóg! Cztery grzywny na rok! — rzekł braciszek kuchmistrz.

— Pastwisko, kurtka i spodnie! — dodał braciszek refektarzowy.

— Cicho! braciszkowie! — mówił dalej Podprzeor, raczcie przewielebny Ojcze przychylić się do mojej prośby i zostawić temu zuchwałemu młodzieńcowi dzień namysłu; z mojej strony będę się starał objaśnić go i przekonać, co przy tej sposobności, winien wam, swojej rodzinie i samemu sobie.

— Najszczerzej wam dziękuję szanowny ojcze za waszą dobroć, — rzekł młodzieniec, — ponawiacie tylko długi szereg dobrodziejstw, za które wam wdzięczność moją wyrażam, niczem innem nie mogąc się wam wywzajemnić. Nie wasza wina; ale mój nieszczęśliwy los w tem, że zamysł wasz nie został spełniony. Ale nie zmienię mojego przedsięwzięcia; nie mogę przyjąć wspaniałomyślnej łaski l orda Opata; los woła mnie w inne strony, gdzie albo go zmienię, albo zginę.

— Święta Maryo! — zawołał Opat, — ten młodzieniec musiał oszaleć; Sir Piercie Shafton, dobrzeście o nim sądzili, że niezdatny do urzędu, który mu ofiarowałem, musieliście już znać przewrotną jego naturę?

— Prawdziwie, nie znałem go, — odpowiedział Shafton ze zwyczajną sobie obojętnością; — sądziłem tylko o nim podług jego urodzenia i wychowania, gdyż rzadko wykluwa się szlachetny sokół z jaja pospolitego jastrzębia.

— Sam jesteś pospolitym jastrzębiem, — odezwał się niezwłocznie Halbert Glendinning.

— To w naszej przytomności i to tak znakomitej osobie? — rzekł Opat i aż krew uderzyła mu do głowy.

— Tak jest! przewielebny panie, — odpowiedział młodzieniec, — właśnie w obec was odpowiadam temu dumnemu człowiekowi, na obelgę bezzasadną, którą rzu-

cił na moje nazwisko. Wymaga takiej odpowiedzi od syna, waleczny ojciec, który zginął za ojczyznę.

— Nieobyczajny chłopcze! — zawołał Opat.

— Łaskawy panie, — rzekł rycerz, — prosząc zarazem o przebaczenie za przerwanie Opatowi, — raczcie nie gniewać się na tego chłopskiego młokosa. Zawierzcie mi, że pierwej wiatr północny wyrzuci z podstawy jedną ze skał waszych, nim coś podobnego, jak te chłopskie wyrazy niewychowanego prostaka, na które mało zważam, sprawić zdołają jaką nieprzyjemność Piercie Shaftonowi.

— Taki dumny jak wy rycerzu, — rzekł Halbert, — nie powinnibyście w swojej urojonej wyższości na to przynajmniej zanadto rachować, że was nie łatwo rozdrażnić.

— Zapewniam cię, że z twojej strony nic mnie nie rozdraźni, — odpowiedział Shafton.

— Czy znasz tę srebrną igłę białej damy? — zapytał go Glendinning, pokazując mu ową igłę.

Niepodobna sobie wyobrazić nagłego przejścia z swawolnej wesołości, do najwścieklejszego stopnia gniewu. Właśnie taka jest różnica między działem nabitem spokojnie w strzelnicy stojącem, i działem którego lont dotyka. Shafton zerwał się, wszystkie członki mu zadrżały, a rysy twarzy zaiskrzyły się taką złością, iż podobny był raczej do opętanego, niż do człowieka przy zdrowych zmysłach. Stulił obiedwie pięście i jedną przybliżył do twarzy Glendinninga, którego zmięszało szaleństwo przez niego obudzone. Nagle cofnął pięści, uderzył się dłonią w czoło i wybiegł z pokoju w tym stanie nadzwyczajnego wzruszenia. Wszystko to stało się tak nagle, iż nikt z obecnych do sprawy tej nie mógł się wmieszać.

Na chwilę nastąpiło z zadziwienia milczenie, a gdy obecni do siebie przyszli, zapytano Halberta, jakim spo-

sobem sprawił taką gwałtowną zmianę w angielskim rycerzu?

— Nie powiedziałem mu nic więcej nad to, coście wszyscy widzieli, — odpowiedział Glendinning, — cóż winienem, że on taki dziwak.

— Chłopcze! — zawołał Opat tonem największej swojej powagi, — wybiegi te na nic ci się nie zdadzą. Shafton nie wpadałby w złość dla samego honoru bez dostatecznych pobudek. Dałeś do tego powód, musisz o nich wiedzieć. Rozkazuję ci, ażebyś mi powiedział, jakim sposobem przyjaciela naszego tak bardzo rozgniewałeś, inaczej ulegniesz gorszym skutkom. Nie możemy pozwolić, ażeby nasi poddani gości naszych, w obec nas samych aż do szaleństwa pobudzali do gniewu, i jeszcze ażebyśmy nie wiedzieli, jakim sposobem to wszystko się stało.

— Jak mnie żywym widzicie, przewielebny panie, pokazałem mu tylko tę igłę, — odpowiedział Halbert. Opat wziął igłę do ręki, obejrzał ją z wielką uwagą, ruszył głową i nic nie mówiąc podał ją poważnie Podprzeorowi.

Ojciec Eustachy przypatrywał się tajemniczej igle dosyć uważnie, a potem rzekł do Halberta głosem surowym:

— Jeśli chcesz młodzieńcze, ażebyśmy cię w tej sprawie o jakowe oszustwo nie posądzili, powiedz nam niezwłocznie, zkąd masz tę igłę i jakim sposobem widok onej sprawia takie wrażenie na Sir Piercie Shafton?

Byłoby bardzo niebezpieczną dla Halberta rzeczą, gdyby po takiem naleganiu, albo był odpowiedział na pytanie tak podchwytujące, albo jakim wybiegiem od odpowiedzi chciał się uwolnić. W razie wyznania, byłby w owych czasach na palu zakończył życie; w naszych czasach, popadłby tylko w podejrzenie, że jest bezwstydnym kłamcą. Na szczęście wybawił go powrót samego Sir Piercie Shafton, który wchodząc, słyszał pytanie Podprzeora.

Nie czekając na odpowiedź Halberta Glendinninga, szepnął przechodząc obok niego:

— Milcz! uczynię, czegoś tak śmiało zażądał.

— Gdy usiadł, widać jeszcze było na czole jego ślady zmieszania, ale na pozór przyszedłszy do siebie i uspokoiwszy się, spojrzał do koła siebie i przepraszając za swój nieprzyzwoity postępek, przypisywał go nagłej a zarazem gwałtownej słabości. Wszyscy milczeli i z zadziwieniem spoglądali na siebie.

Opat rozkazał, ażeby oprócz Shaftona i Podprzeora, wszyscy z pokoju wyszli.

— A nie spuszczajcie z oka, — dodał, — tego zuchwałego młodzieńca, ażeby nie uciekł, bo jeśli czarami, albo innym jakim sposobem zdrowiu naszego znakomitego gościa zaszkodził, przysięgam na komżę i moją infułę, że go ukarzę przykładnie.

— Łaskawy panie i przewielebny ojcze, — rzekł Halbert z pokłonem pokornym, — nie obawiajcie się iżbym miał sądu mojego unikać. Zapewne sam gość szanowny najlepiej będzie mógł powiedzieć, co go tak niespokojnym uczyniło, i jak mała w tem moja wina.

— Spuść się na to, — rzekł rycerz, nie podnosząc oczu; — uspokoję lorda Opata.

Wraz z innymi, wyszedł z pokoju młody Glendinning.

Gdy już Opat, Podprzeor i rycerz angielski sami byli, nie mógł się Ojciec Eustachy wstrzymać od rozpoczęcia rozmowy, chociaż to było przeciw jego zwyczajowi.

— Objaśnijcież nas teraz, szlachetny panie, — rzekł, jakim tajemniczym sposobem widok tej igły tak bardzo

mógł wstrząsnąć wasz umysł, i nadużyć waszej cierpliwości, tembardziej, żeście pierwej nieco obojętni byli na wszelkie zaczepki tego zarozumiałego i szczególnego młodzieńca?

Rycerz wziął srebrną igłę z rąk dobrego ojca, obejrzał ją z wielką przytomnością i po dokładnem obejrzeniu, oddał ją Podprzeorowi, mówiąc:

— Zaprawdę, szanowny ojcze, muszę się dziwić, że mądrość, która się łączy i z waszym siwym włosem, i z waszą wysoką dostojnością, tak łatwo pobłądzić może, jak (przebaczcie porównaniu) wyżeł za mylnym wiatrem bieżący. Chybabym też łatwiejszy był do poruszenia, niż liść osikowy, który drży za najmniejszym oddechem nieba, gdyby mnie wzruszyć mogła taka drobnostka, która pewnie nie więcej obchodzi, jak gdybym wiedział, że z niej zrobiono pieniądze. To prawda, że od dzieciństwa ulegam słabości, która mnie właśnie w obec was napadła; jestto cierpienie, które przejmuje kości, podobnie jak ostry miecz w ręku odważnego wojownika z łatwością żyły i kości przecina; ale to wszystko przemija, jak to sami możecie osądzić.

— Wszystko to, — odpowiedział Podprzeor, — nie może usprawiedliwić młodzieńca, który tym kawałkiem srebra przypomniał wam jakąś nieprzyjemność.

— Możecie się domyślać, jak chcecie, — odpowiedział Sir Piercie Shafton, — dla tego jednak nie mogę przyznać, iżby domysł wasz dobrze wietrzył, gdyż wiem, że jest na mylnym tropie. Spodziewam się, iż nie mam obowiązku zdawać sprawy z nierozsądnego postępowania takiego prostaka?

— Bynajmniej, — odpowiedział Podprzeor, — dochodźmy jednak dalej tajemnicy, chociaż się to nie podoba naszemu gościowi. — Wypadek ten, — mówił dalej, spo-

glądając na Opata, — może zmienić zamysł waszej przewielebności, co do tymczasowego mieszkania naszego szanownego gościa w tej wieży, jako w miejscu ukrytem i bezpiecznem, bo to są okoliczności, na które przy teraźniejszych stosunkach naszych z Anglią wzgląd mieć musimy.

— W istocie, — rzekł Opat, — jest w tem wątpliwość, chociażby nawet przemijająca. W całej mojej jurysdykcyi nie znam lepszego schronienia, a jednak nie miałbym ochoty zachwalać to miejsce naszemu szanownemu gościowi, zważając na bezczelność tego zuchwałego młodzieńca.

— Dosyć, przewielebni panowie! — przerwał Sir Piercie Shafton. — Jeśli mogę wybierać, daję wam słowo honoru, że w tym domu zostanę. Młodzieniec ten nie jest dla tego moim nieprzyjacielem, że pokazał nieco samodzielności. Niemniej dla tego szanuję go. Oświadczam więc, że tu życzę pozostać, a on będzie mi na łowach pomocny. Musimy się zaprzyjaźnić, jeśli prawda, że tak zręcznym jest strzelcem, a wkrótce przyszlemy łaskawemu księdzu Opatowi wielkiego jelenia, który w takiem miejscu będzie ugodzony, że nawet poczciwy braciszek kuchmistrz będzie z niego kontent.

To powiedział z taką na pozór spokojnością i dobrym humorem, iż Opat nie czynił już żadnych uwag nad wypadkiem, ale gościa swojego jak najdokładniej obznajomił ze wszystkiemi sprzętami, dywanami, rozmaitemi artykułami do pokrzepienia sił, które dla wygody jego miał mu posłać do wieży w Glendearg. Rozmowa ta zaprawiona kieliszkami wina, zajmowała ich, aż nakoniec przewielebny Opat okulbaczyć kazał konie, ażeby powrócić do klasztoru.

— Ponieważ w ciągu dnia tego tyle dla nas uciążli-

wego, — rzekł on, — nie będziemy doznawali spoczynku poobjedniego; niechże tym naszym towarzyszom, którzy z utrudzenia nie będą mogli być na prymaryi, udzielony będzie odpust za pomocą *misericordii* albo *indulgencii*.

Dobry Opat oświadczywszy się z temi względami dla orszaku, w mniemaniu, że łaska tego rodzaju wiele przyjemności im sprawi, udzielił zgromadzonym mieszkańcom domu błogosławieństwo, podał rękę do pocałowania pani Glendinning, pocałował sam Maryą Awenel, a nawet dotknął się ust młynarczanki, gdy te dla złożenia hołdu naprzód wystąpiły; potem radził Halbertowi, ażeby miarkował swoją gwałtowność i zawsze przy boku rycerza angielskiego był mu pomocny, napomniał Edwarda, ażeby był *discipulus impiger atque strennus*; pożegnał uprzejmie Sir Piercie Shaftona, radząc mu, ażeby się ukrywał, gdyż pograniczna jazda angielska mogłaby go łatwo wywęszyć; a gdy wszelkich obowiązków grzeczności dopełnił, otoczony wszystkimi domu mieszkańcami udał się na dziedziniec. Tu przewielebny ojciec ciężko westchnął i niemal jęknął, gdy mu przyszło wsiadać na konia białego, którego czaprak szkarłatny ziemi dotykał, a kontent że dziki rumak Shaftona nie bałamuci mu spokojnego kroku powolnego wierzchowca, pojechał wolnym truchtem ku klasztorowi.

Podprzeor wsiadłszy na konia, ażeby towarzyszyć swemu przełożonemu, obejrzał się za Halbertem, który samotnie wyglądał z za muru dziedziniec otaczającego, przypatrując się odjeżdżającym i zgromadzonej gruppie. Niezaspokojony jeszcze objaśnieniem tajemniczego wypadku z igłą srebrną, a jednak zajęty młodzieńcem, którego charakter korzystnie sobie wystawił, umyślił szanowny zakonnik dochodzić rzeczy przy pierwszej sposobności. Tymczasem rzucił wzrok surowy i napominający

na Halberta, podniósł palce jak gdyby znakiem tym chciał go pożegnać, połączył się z innymi towarzyszami i pojechał za swoim przełożonym.

ROZDZIAŁ XX.

Bije się zapamiętale, choć walczy bez sztuki,
Bo więcej ma odwagi niż widzę nauki;
Lecz często na tym świecie ślepym losem bywa,
Że nad mędrcem i nieuk zwycięztwo zdobywa.

Halbert wziął do serca wzrok i znaki napomnienia wice-przeora; bo jakkolwiek mniej był baczny na jego nauki niż Edward, jednakże miał dla niego najszczersze uszanowanie i niedługiego potrzeba mu było czasu do zastanowienia się, że wplątany został w niebezpieczną przygodę. Nie przewidywał całej natury obudzonego w Shaftonie gniewu, ale poznawał że go czekają niebezpieczne skutki.

Ażeby ich jednak nie przyspieszyć niewczesnem wznowieniem sporu, postanowił oddalić się na godzinę i wziąść pod namysł, jakimby sposobem rozprawić się z dumnym cudzoziemcem. Zdawało mu się, że ma do tego najlepszą porę, bo mógł uniknąć cudzoziemca nie okazując, iż to czyni umyślnie, gdyż wszyscy członkowie małego gospodarstwa rozbiegli się to do roboty przerwanej przybyciem gości, to przywróceniem porządku zamieszanego przez ich odwiedziny.

Halbert wyszedł zatem z wieży, i sądząc że go nikt nie spostrzega zstąpił z góry, na której te mury były wzniesione i zatrzymał się dopiero na równinie między górą i strumykiem w miejscu, gdzie jak rozumiał kilka

brzóz i dębów zasłaniało go przed wzrokiem każdego. Ale zaledwie się zatrzymał, spostrzegł iż Shafton tuż za nim stoi.

Ile razy odwaga nasza chwieje się bądź z przyczyn fizycznych nieufności w prawość naszej sprawy, bądź z innej jakiej przyczyny, nic nas tyle nie może zmieszać, ile powierzchowność wesoła naszego przeciwnika. Halbert na umyśle i siłach nieustraszony, zmieszał się nieco widząc niespodzianie spokojnego cudzoziemca, którego gniew nieco pierwej obudził. Ale chociaż mu serce mocniej bić zaczęło, miał jednak tyle odwagi, że nie dał poznać swego wzruszenia.

— Co rozkażecie? — zapytał rycerza angielskiego, ukrywając ile możności strach, jakim go napełniał wzrok jego.

— Co mam do rozkazania? — odpowiedział Shafton, piękne to pytanie po roli, którą niedawno ze mną odegrałeś. Młodzieńcze, nie wiem, jakie szaleństwo mogło cię skłonić do obrażania tak jawnie i dumnie godności Opata, który jest twoim panem lennym i już dla tego samego, że matka twoja w domu tym mieszka, do grzecznego przyjęcia miał prawo. Nie pytając się zresztą zkąd masz smutną tajemnicę, która cię ośmieliła do wyrządzenia mi publicznej zniewagi, to tylko ci powiem, że posiadanie tej tajemnicy życiem przypłaciłeś.

— Nie tak prędko, — odpowiedział śmiało Halbert, dopóki mam jeszcze rękę i oręż.

— Nie myślę bynajmniej, — rzekł Anglik, — pozbawiać cię środków obrony; [3] obawiam się tylko, widząc cię młodym i po wiejsku wychowanym, ażeby ci się na nic nie przydała. Wszelako pamiętaj, że w naszej walce nie będzie żadnej zgody.

Spuść się na to dumny człowieku, — odpowiedział młodzieniec, — że żadnej nie żądam łaski, i chociaż tak mówisz, jak gdybym ci już u nóg leżał, jednak wierzaj mi, że ani twojej łaski nie żądam, ani się boję iżbym jej potrzebował.

— Czy więc nie chcesz nic czynić dla odwrócenia pewnego losu, któryś sobie sam przygotował? — rzekł rycerz.

— Jakże mógłbym to uczynić? — odpowiedział Halbert, pragnąc raczej poznać dokładniej stosunek swój względem cudzoziemca, niż ustąpić mu w jakibądź sposób.

— Powiedz mi tylko niezwłocznie, — odpowiedział Shafton, — jakim sposobem przyszedłeś do tego, iż mogłeś tak mocno honor mój skrzywdzić? Jeśli mi wymienisz nieprzyjaciela godnego mej zemsty, rzucę zasłonę na twoją bezczelność.

— Duma twoja unosi cię zadaleko, — odpowiedział Halbert, — muszę ją ukrócić. Przybyłeś do nas mimo naszej woli; domyślam się, że jesteś zbiegiem i wygnańcem, a zamiast pierwszego powitania mieszkańców tego domu, obraziłeś ich i okazałeś im wzgardę. Niechaj ci sumienie powie, jakim sposobem mogłem ci wzgardą odpłacić, dosyć dla mnie, że używam przywileju wolnego Szkota i że mogę ukrócić wszelką zniewagę i pomścić wszelką krzywdę.

— Dobrze więc, — rzekł Shafton, — jutro rano oręż rozstrzygnie naszą sprawę. Czas niech będzie o świcie, a miejsce ty oznaczysz. Odchodzę jak gdybym ubić chciał zwierzynę.

— Zezwalam, — odpowiedział Halbert, — zaprowadzę cię w takie miejsce, gdzie sto osób zginąć może bez żadnej przerwy.

— Wybornie, — odpowiedział Shafton, — rozejdźmy się. Powiedzą może niektórzy, że zapominam o prawach

szlachcica dla przypodobania się synowi chłopa, który skiby kraje i że się poniżam podobnie, jakby się zniżyło słońce, gdyby promienie onego równać się chciały z bladem światłem świeczki. Wszelako ta uwaga nie wstrzyma mnie od poskromienia twojego zuchwalstwa. Pamiętaj, żebyś w obec mieszkańców tej chaty nie zdradził się i jutro do walki był gotów.

To mówiąc odszedł Shafton ku zamkowi.

Możnaby tu nadmienić, że Shafton tylko w tym razie użył kwiatów krasomówskich, które oznaczały zwyczajny styl jego. Uczucie obrażonego honoru i gwałtowna chęć zemsty, mocno go wzruszyły i fantazya jego była podniesiona. Halbertowi nie wydawał się nigdy przeciwnik jego tyle szacowanym, ile w czasie tej krótkiej rozmowy gdy się wzajemnie wyzywali. Spoglądając za nim pomyślał: że gdyby rycerz ten w postępkach i uczuciach swoich zawsze był takim, nie byłby miał powodu do wyrządzenia mu zniewagi. Z tem wszystkiem stało się; zniewaga wymagała zemsty.

Gdy cała rodzina do wieczerzy zasiadła, bawił Shafton wszystkich obecnych więcej niż zwykle swoją przyjemną rozmową i ułożeniem uprzejmem. Szczególniej zaś zwracał uwagę na Maryą Awenel, którą lubił nazywać niezrównaną pięknością; nie zapomniał także o córce młynarza, którą nazywał przyjemną panienką i o gospodyni domu, której przydawał tytuł godnej matrony. Ażeby zaś do wdzięków swojej mowy dodać przyjemność głosu i tym pewniej wszystkich ująć, zaśpiewał im piosnkę Sidneja, tego jak się wyrażał nieśmiertelnego Astrofela ułożoną dla siostry jedynej Partonopy, którą ludzie nazwali Framiną Pembroke, śpiewkę mówił, którą niegodny miał szczęście słyszyć i w której smutne opowiadanie połączone jest z tylu świetnemi porównaniami, przyjemnemi

poświęceniami, pięknemi poezyami i tak ujmującą muzyką, iż podobna do gwiazd nieba, zdaje się upiększać ponurą szatę nocy. Dodał jeszcze, że łagodny i ozdobny utwór ten będzie się musiał zniżyć do jego zwietrzałego głosu. Potem bez litości odśpiewał 500 wierszy.

Ponieważ Shafton z oczami na pół przymrużonemi kantatę swoją wykonywał, nie pierwej zatem spostrzegł, że większa część słuchaczów smacznie zasnęła, aż dopiero wtenczas, gdy był u kresu swojego śpiewu. Wprawdzie Marya Awenel przez samą grzeczność zdołała przez cały czas nudnych poezyj boskiego Astrofela wstrzymać się od snu, ale córka młynarza nie mogła się zająć wysokością poezyi, która do prostoty jej serca wcale nie przypadała. Nawet Edward, który długo z uwagą się przysłuchiwał, w końcu zupełnie usnął; a gospodyni zaczęła już była tak chrapać, iż się zdawało, że wtoruje basem gitarze śpiewaka. Tylko Halbert nie uczuwał potrzeby snu, i ciągle zwrócone miał oczy na śpiewaka, nie dla tego, iżby go śpiew lub wiersze więcej jak innych bawiły, ale że się dziwił, a może zazdrościł spokojności rycerza, który nazajutrz poświęcić miał poranek stanowczej walce. Uważał jednak, iż wesoły kawaler kiedy niekiedy na na niego wzrok rzucał i niejako dowiedzieć się chciał, co przeciwnik jego myśli o jego spokojności umysłu. Halbert ze swojej strony czynił co mógł, ażeby okazać równą spokojność i obojętność na życie, i w tym celu wziął się do rozmaitych narzędzi gospodarskich i wyłącznie był niemi zajęty, gdy Shafton kończył ostatnie strofy śpiewu.

Gdy już późno było, rozeszła się rodzina Glendeargu na spoczynek; Shafton rzekł pierwszy do gospodyni domu: — syn wasz Albert.

— Halbert! — przerwała mu dobitnie pani Elspeth, po dziadku swoim nazywa się Halbert Brydone.

— Niech i tak będzie; prosiłem syna waszego Halberta, ażeby jutro o wschodzie słońca poszedł ze mną na polowanie jelenia, bo chciałbym widzić czy istotnie tak zręcznie strzela jak o nim mówią.

— Ach panie, — odpowiedziała pani Elspeth, — jest może za zręczny do każdej rzeczy, która tylko ma stal z jednej, a nieszczęście z drugiej strony. Wszelako możecie nim rozrządzać, i spodziewam się, że go nauczycie posłuszeństwa dla Opata naszego przewielebnego ojca i łaskawego pana, i skłonić go do przyjęcia posady strzelca, bo jak dwaj zakonnicy powiadali, urząd ten będzie wielkiem wsparciem dla owdowiałej kobiety.

— Spuśćcie się na mnie, — odpowiedział Shafton, myślę go tak wyuczyć, jak ma postępować z osobami wyższego stanu, iż nie tak łatwo zapomni o uszanowaniu, jakie im się należy. — Zobaczymy się więc, — rzekł obracając mowę ku Halbertowi, — jak tylko dzień na ziemię wejrzy.

Halbert odpowiedział znakiem potakującym, a rycerz tak dalej mówił:

— Życząc najpiękniejszej z Awenelów, przyjemnych a łaskawych darów Morfeusza, i zwyczajnej dobrej nocy wszystkim innym; pozwólcie mi, ażebym się udał na spoczynek, chociaż z poetą powiedzieć mogę:

I cóż to jest spoczynek? postawy zmienienie
Co znaczy sen człowieka? natury omdlenie;
Jak nazwać łóżko? z ciernia uplecione łoże;
Ach! znać snu ni spoczynku wygnaniec nie może!

Z przyjemnym ukłonem wyszedł z pokoju, wyrywając się z rąk gospodyni domu, która za nim wybiegła i czule zapewniała, że będzie miał wygodniejszy niż przeszłej nocy spoczynek, gdyż przewielebny ojciec przysłał z opactwa całą pakę pościeli. Wszelako dobry rycerz pewnie pomyślał sobie, że umniejszyłaby się uprzejmość i wartość pożegnania, gdyby się był zatrzymywał dla słuchania domowych pospolitości; i dla tego zajęty wysokim lotem swych myśli, nie zważając na to co mówi, spiesznie oddalił się od niej.

— Przyjemny rycerz!—rzekła pani Glendinning,—ale sądzę, że nie zawsze jest w dobrym humorze. A śpiew jego jaki przyjemny, gdyby tylko nieco był krótszy, prawdziwie nikt nad niego nie może lepiej zabawić towarzystwa, aż mi żal gdy odchodzi.

Wyraziwszy tym sposobem szacunek dla swego gościa, nie nadmieniając jednak, iż z serca radaby się go była pozbyć, kazała wszystkim domowym udać się na spoczynek, a Halbertowi przykazała, ażeby równo z dniem na Shaftona czekał.

Halbert obok brata swego na pościeli słomianej rozciągniony, nie mało zazdrościł snu Edwardowi. Teraz zaczął dopiero poznawać, co dawniej tylko niepewnie przeczuwał, że dar, którego tak nieprzezornie żądał, więcej mu zaszkodził, niż pomógł. Teraz dopiero zastanowił się nad tem, jakiemi niebezpieczeństwy grozi jego najdroższym przyjaciołom szczęśliwy, lub niepomyślny wypadek pojedynku. Jeśliby zginął, pozostawiłby matce i całej rodzinie brzemię smutku i zmartwienia; a widok jej nieszczęścia w chwili, kiedy go przerażała myśl własnego skonu, sprawiłby na nim najprzykrzejsze wrażenie. Był przekonany, że zemsta Opata dosięgnie niezawodnie jego matkę i brata i że tylko wspaniałomyślność zwycięzcy będzie ją mogła odwrócić. Marya Awenel pozostałaby także pozbawioną jego pomocy, gdyby mu przyszło w pojedynku zginąć; a naturalna trwoga, która nawet najmężniejszego przed pojedynkiem niespokojnym czyni, dopełniała wyobraźni jego obraz smutnych następstw

Po zwycięztwie nie mógł się także więcej spodziewać nad ocalenie życia i zaspokojenie obrażonej dumy. Skutki jego tryumfu zgubniejsze byłyby niż sama śmierć dla jego matki, brata, a szczególnie dla Maryi Awenel. Rycerz angielski, gdyby go przeżył, może przez samą grzeczność chciałby się niemi opiekować; ale gdyby poległ, nicby go ochronić nie mogło przed zemstą Opata i całego klasztoru za nadwerężenie pokoju w obrębie do klasztoru należącym, i zabicie przez wazala gościa, którym się Opat opiekował, i w domu swoim ukrywał. Obadwa przypadki zarówno dla niego i jego rodziny zgubne, a które przygotował przez swoją nierozwagę, były cierniem na jego poduszce, pozbawiły umysł jego spokojności, a oczy snu.

W takiem położeniu pozostawała mu tylko jedna droga, oznaczona ohydą; a i na niej narażał się na niebezpieczeństwo. Mógł rycerzowi angielskiemu wyznać szczególne okoliczności, które go powodowały do pokazania mu srebrnej igły, którą otrzymał w gniewie zapewne od białej damy; a wyznanie to zapobiegłoby pojedynkowi. Ale duma jego niedozwalała mu takiego upokorzenia, a rozum zbyt skory w takich okolicznościach do dawania rady i próżności dowodził mu wielorako, że byłoby bezskutecznie i podle upokarzać się do tego stopnia.

— Jeśli mu opowiem, — pomyślał sobie, — tak szczególną przygodę, czy nie będę piętnowany jako kłamca, albo ukarany jako czarnoksiężnik. Gdyby Shafton był wspaniałomyślnym, szlachetnym i życzliwym, mógłbym z nim poradzić i wydobyć się z trudnego położenia bez poniżenia się. Ale Halbert mniemał, że Shafton jest, albo zdaje się być zarozumiałym, dumnym, próżnym i płochym, a sam nie chciał mu się kłaniać. Temi myślami zajęty, nagle zerwał się z pościeli, wziął miecz z sobą, machnął nim przy świetle księżyca, które wpadało przez

otwór co zastępował miejsce okna i z wielkim przestrachem spostrzega przed sobą postać, której głos cichy wkrótce przekonał go, że mu się zjawiła biała dama.

Nigdy widok jej nie był dla niego tak straszny; ile razy ją wzywał, spodziewał się, że ją zobaczy i gotów był wystawić się na wszystko co bądźby nastąpiło. Ale tą razą pokazała mu się nieproszona, a obecność jej obudziła w nim przeczucie jakiegoś nieszczęścia i okropną myśl, że się skojarzył z szatanem, o którego potędze i własnościach niedokładnie wiedział. Stał więc ze strachu zdrętwiały, wlepiwszy wzrok w postać, która mu odśpiewała, albo raczej deklamowała następujące wiersze:

Czyje niesytą zemstą napawa się serce,
Tego niech we krwi dłonie, kąpią się morderce;
Kędy płochość zasiała zbyt fatalne kłosy,
Tam plony człekobójcze zbiorą tylko kosy.

— Precz ztąd fałszywy duchu! — zawołał Halbert drogo już przypłaciłem twoją radę. Precz w imieniu Boga.

Duch rozśmiał się, a nienaturalny dźwięk jego śmiechu miał w sobie coś straszniejszego, niż zwyczajny melancholiczny głos jego. Odpowiedział mu temi wierszami:

Po dwakroć z ust twoich czekałam wezwania;
Ten raz trzeci, zjawiam się sama bez żądania.
Ja cię ujrzałam twego niežądna widoku,
Twemu mimowolnie teraz przedstawiam się oku.

Halbert na chwilę strachem zdjęty, przyszedł do siebie, i zaczął wołać na brata swego:

— Edwardzie, Edwardzie wstawaj, zaklinam cię na Matkę Boską!

Edward przebudził się i zapytał, czegoby chciał od niego.

— Jakże nie widzisz przed sobą?

— Nie, — odpowiedział Edward, — ciebie tylko widzę

opartego na mieczu z pochwy dobytym. Mówiąc ci Halbercie, ufaj więcej sile twojej duszy niż orężowi: nieraz już zrywałeś się w nocy z marzeniem o bitwach i strachach: sen nie pokrzepił cię, a czuwanie twoje do snu podobniejsze. Wierzaj mi kochany Halbercie, zmów *Ojcze nasz* i *Wierzę*, poleć się opiece Boskiej a zaśniesz dobrze i obudzisz się silniej.

— I to być może, — rzekł Halbert głosem powolnym, ciągle patrząc na postać, którą zawsze widział przed sobą. — Ale powiedz mi Edwardzie, czy nie widzisz tu nic oprócz mnie?

— Nic innego, — odpowiedział Edward wspierając się na łokciu, — połóż broń, zmów pacierz i połóż się spać.

Gdy Edward to mówił, duch uśmiechnął się szydersko do Halberta, — blade jego wargi zniknęły przy bladem świetle księżyca, nim jeszcze przestał się uśmiechać; a sam Halbert nie widział już postaci, na którą z taką trwogą zwrócić chciał uwagę brata.

— Boże zachowaj mnie przy zmysłach! — rzekł stawiając miecz w kącie i wracając do spoczynku.

— Niech i tak będzie kochany bracie,—rzekł Edward, ale nie wyzywajmy Niebios w naszej zarozumiałości, kiedy ich wyzywamy w naszej nędzy. Nie gniewaj się na mnie kochany bracie. Nie wiem dla czego od niejakiego czasu tak bardzo ode mnie stronisz, wprawdzie nie jestem tyle silny, ani tyle odważny ile ty byłeś od dzieciństwa, jednakże dopiero od niedawna przestałeś żyć ze mną. Wierzaj mi, nieraz łzy wylewałem, chociaż daleki byłem od badania twych tajemnic. Był czas, kiedy więcej mnie poważałeś i chociaż nie mogłem ci wydołać w ściganiu zwierzyny, ani zrównać w trafianiu do niej, jednak umiałem zapełniać godziny wolne opowiadaniem rozmaitych przygód, które albo w książkach wyczytałem, albo od starszych słyszałem, a które nieraz, przy zdroju siedząc siły pokrzepiając; zdołały zajmować twoją uwagę. Teraz nie wiem dlaczego straciłem twój szacunek i przychylność. Boję się czy gorączka nie nadwerężyła twoich nerwów; połóż się wygodniej.

— Daj mi pokój, — odpowiedział Halbert, — staranność twoja jest niepotrzebna, uskarżasz się bezzasadnie i próżno boisz się o mnie.

— Nie mój bracie, — rzekł Edward, — twoje mowy przez sen, a nawet sny twoje w czasie czuwania ściągają się do istot, które nie należą ani do tego świata, ani do naszego rodu. Ojciec Eustachy powiada, że chociaż źle czynimy wierząc we wszystkie strachy, jednak stosując się do pisma musimy przypuścić, iż złośliwi nieprzyjaciele mieszkają na pustyniach i w samotnych miejscach i że tylko ci którzy zwiedzają takie miejsca, stają się zdobyczą, albo igraszką takich wędrownych duchów. I dla tego pozwól mój kochany bracie, ażebym ci towarzyszył ile razy wyjdziesz na łowy, w miejsce gdzie jak wiesz, mają się pokazywać złe duchy. Wiem że nie potrzebujesz mojej obrony, ale niebezpieczeństwa podobne jak twoje łatwiej przebywa człowiek rozważniejszy niż śmiały i chociaż niewiele przyznaje mojej mądrości, jednak posiadam jej tyle, ile nam jej zostawili starożytni uczeni.

W czasie tej rozmowy była chwila, w której Halbert o mało co nie wynurzył się bratu ze wszystkiem co na sercu jego ciężyło. Ale gdy mu brat jego wspomniał, że jutro przypada wielkie święto i że wszystkie inne zatrudnienia i rozrywki powinien odłożyć, a wyspowiadać się u ojca Eustachego, nagle obudziła się jego duma i utwierdziła go w niepewnych zamysłach. Pomyślał natychmiast, że gdyby opowiedział tak nadzwyczajną przygodę, miano by go za oszusta, albo jeszcze za co gorszego. Po-

stanowił więc nie uciekać przed Anglikiem, którego ramię i oręż równie były dobre, jak jego własne; w końcu wspomniał na przodków, którzy większych czynów dokazywali i postanowił odbyć pojedynek.

Mówią, że duma zachowuje od upadku tak mężczyzn, jak płeć żeńską, ale wywiera ona jeszcze większy wpływ na duszę, gdy się sprzymierza z namiętnością, bo wtenczas ustępuje jej rozum i sumienie. Z takim postanowieniem usnął Halbert i obudził się dopiero o świcie.

ROZDZAŁ XXI.

Stało się! już w nim zgasło życie bezpowrotnie,
Już w tych nieczułych zwłokach skrawionych okrutnie,
Nie powstaną ni zemsty, ni miłości tchnienia.
I mojaż to dłoń sroga mogła bez wzdrygnienia,
Istotę pełną życia, myśli i tkliwości,
Na pastwienie robactwu wydać bez litości?
Dawna Komedja.

Jak tylko dnieć zaczęło, Halbert ubrał się spiesznie, przypasał oręż, i jak zwykle wziął z sobą tarczę. Po ciemku jeszcze zszedł po schodach krętych, odsunął po cichu rygle bramy i zewnętrznej kraty żelaznéj, i wnet znalazł się na dziedzińcu, z którego gdy na wieżę spojrzał spostrzegł że ktoś z okna chustką znak mu daje. W rozumieniu, że to jego przeciwnik, zatrzymał się, i postanowił zaczekać na niego: ale w miejsce jego, spostrzegł przed sobą wkrótce Maryę Awenel.

Widok jej oburzył go: nigdy towarzystwo jej nie było mu tak przykre, a jeszcze bardziej zmieszało go, gdy z pewną trwogą i wyrzutami, zaczęła go pytać co czynić zamyśla?

Pokazał jej tarczę, i myślał właśnie jak jej odpowiedzieć, gdy Marya przerywając mu, rzekła; — Niegodne jest kłamstwo ciebie, któryś zawsze prawdę mówił: nie myślisz ty o zwierzynie, ręka i serce twoje szukają innego przedmiotu; chcesz walczyć z cudzoziemcem?

Zarumieniony Halbert rzekł: — dla czegóż miałbym się bić z naszym gościem?

— W istocie tyle masz powodów do unikania z nim walki — odpowiedziała dziewica; — a żadnéj nie masz ważnej przyczyny do rozpoczynania z nim boju, jednakże wiem, że w tym celu wychodzisz z domu.

— Jakże Maryo możesz się tego domyślać? — zapytał Halbert usiłując ukryć tajemne przedsięwzięcie: — wszakże on gościem mojej matki, wszakże zostaje pod ochroną Opata i braciszków naszych panów, wszakże urodzenie jego wysokie. Jakże możesz myślić, iżbym mógł odważyć się karcić naprędce wymówione słowo, które było może skutkiem zarozumiałości jego dowcipu, bez chęci obrażenia mnie?

— Ach! — odpowie dziewczyna; — już to pytanie przekonywa mnie, żeś umyślił stoczyć z nim walkę. Od dzieciństwa byłeś zawsze zuchwałym, szukałeś niebezpieczeństw, nie chciałeś ich unikać, znajdowałeś rozkosz we wsrystkiém, co miało pozór niebezpiecznych przygód; i teraz zapewne bojaźń nie zmienia twojej natury. Ale usłuchaj mnie Halbercie, zaklinam cię na matkę obciążoną laty, którą zarówno skon twój jak twoje zwycięztwo do grobu poprowadzi.

— Przecież ma brata mojego Edwarda! — odpowiedział Halbert, i nagle się od niej odwrócił.

— Zapewne — rzecze Marya Awenel, — ma jeszcze cichego, zacnego, rozważnego Edwarda, który obok swo-

jéj odwagi, nie tyle co ty jest zapalczywy, który posiada i tyle co ty wzniosłości ducha, i więcej od ciebie rozumu do kierowania nią. Nie zdołałby on być nieczułym na prośby matki i swojej współwychowanicy, nie gotowałby sam swojej zguby, i nie niweczyłby ich przyszłych nadziei i pomocy.

Halbert odpowiedział nieco wzruszony na te zarzuty,— to wszystko dobrze; ale do czegóż zmierzasz? Wszakże go macie za lepszego ode mnie, mądrzejszego, więcéj rozwagi i męztwa niźli ja mającego; słowem, macie opiekuna, i mnie nie potrzebujecie.

Znowu odwrócił się i chciał iść daléj, ale Marya Awenel zatrzymała go łagodnie za rękę, co Halbert tak mocno uczuł, iż niepodobna mu było na krok dalej postąpić. Stał więc, jedną nogą naprzód trzymając i tak niepewny czy ma wyjść z dziedzińca, iż podobny był do podróżnego, którego zatrzymuje słowo czarnoksiężnika. Marya Awenel korzystała z tej niepewności. — Posłuchaj mnie — rzekła, — jestem sierota, a nieba same powolne są na prośby sierot; byłam towarzyszką twoją w dzieciństwie, a jeśli mnie na chwilę nie chcesz posłuchać, u kogoż uprosi Marya Awenel tak małéj łaski?

— Wszakże cię słucham, — odpowie Halbert; — ale kochana Maryo mów mi krótko. Nie znasz rodzaju mego zatrudnienia; mamy tylko odbyć ranną przechadzkę.

— Nie powiadaj mi tego — odpowie dziewczyna;—możesz innych złudzić, ale nie mnie. Od najpierwszej młodości jest coś we mnie, przed czem znika wszelkie złudzenie, wszelka chytrość. Nie pojmuję na co mnie los taką własnością obdarzył, ale pomimo że jestem ciemną dziewczyną w tej ustronnej okolicy, nieraz jednak dostrzega wzrok mój co ludzie przed sobą ukrywać usiłują. Poznaję często smutne zamysły ukryte pod najweselszą twarzą;

a jedno spojrzenie więcej mi czasem powie, niż innym ludziom przysięgi i zaklinania.

— Jeśli prawda — rzecze Halbert, — że w sercu ludzkiem tak dobrze umiesz czytać, powiedz mi droga Maryo, co wyczytujesz w mojém? Powiedz mi, wyznaj, że to co czytasz w tem sercu ciebie nie obraża, to tylko mi powiedz, a będziesz panią moich postępków i odtąd zawsze czy dla sławy czy dla hańby mojej, będziesz mogła mną kierować zupełnie podług swojej woli.

Gdy Halbert mówić przestał, zarumieniła się najprzód Marya, a potem zbladła. Ale gdy znowu się odwrócił i rękę jej ścisnął, łagodnie odsunęła ją i rzekła: — Halbercie nie umiem czytać w sercach, z twego radabym się tego dowiedzieć co nam obojgu przystoi; znam się tylko na znakach, wyrazach i czynach mniej ważnych, lepiej niż ci, których nieraz około siebie widzę; a wiadomo ci, że oczy moje widziały rzeczy, których inni nigdy nie spostrzegają.

— Zwróćże je na jednego, którego już nigdy nie zobaczą! — rzekł Halbert, znowu się od niej odwrócił i nie oglądając się, wybiegł na dziedziniec.

Marya Awenel krzyknęła słabym głosem, i załamała ręce przed oczyma. W takiej postawie stała przez chwilę, gdy ją niespodzianie głos obcy powitał: — Szlachetnie z waszéj strony nawet dobra dyskrecyo (tak ją nazywał Shafton), że te świetne oczy zakrywacie przed promieniami nierównie pospolitszemi, które właśnie teraz ozłocić mają wschodni widnokrąg. W istocie mogłoby się wydarzyć, iż Febus przewyższony blaskiem, z zawstydzonem obliczem, nawróciłby swój rydwan i wolałby zostawić świat w pomroce, aniżeli znieść wstyd z takiego spotkania. Wierzaj mi, najprzyjemniejsza dyskrecyo.

Lecz gdy Shafton rękę Maryi Awenel ująć pragnął, ażeby jeszcze z wymową swoją przed nią się popisywać, odwróciła się spiesznie i rzuciwszy na niego wzrok, który wydawał jej bojaźń i wzruszenie, odbiegła i powróciła do wieży.

Rycerz spoglądał za nią wzrokiem, który wyrażał zarówno gniew i wzgardę.—Na moje rycerstwo!—zawołał;—zmarnowałem dla tej prostaczki i chłopskiej Fideli, mowę, którąby najpierwsza piękność na dworze Felicyi — tak chciałbym nazwać Elyzium, z którego mnie wygnano—nazwałaby poranną mszą Kupidyna. Nielitościwy byłeś losie, któryś tu dla tego sprowadził Shaftona, ażeby dowcip swój trwonił w obec dziewek wiejskich, a odwagę na niezgrabnych klocach. Ale gdyby najpospolitszy plebejusz taką zniewagę, taką odrazę był mi wyrządził, musiałby z ręki mojej zginąć, przez wzgląd na to, że nadmiar zniemagi przeważa nierówność znieważyciela. Zresztą sądzę, że niezgrabny chełpiciel będzie równie gotów do walki, jak był gotów do szyderstwa.

Tak z sobą rozmawiając, spieszył Shafton do gaiku brzozowego, który był miejscem umówioném. Tam powitał najuprzejmiej swego przeciwnika, i rzekł: — Proszę was, zwróćcie na to uwagę, że nie zważając na niższość stanu waszego, kapelusz przed wami zdejmę, bez poniżenia się z mojej strony, o ile honor, który wam przez przyjęcie wyzwania wyświadczyłem, was, według zdania najsławniejszych rębaczy, niejako i na pewien przeciąg czasu, ze mną zrównał, honor, który zdawać się wam powinien za tanio okupiony, jeśli go tylko życiem przypłacicie w razie, gdyby taki był wypadek pojedynku.

— Za to zniżenie się, — odrzekł Halbert, — winienem podziękowanie téj igle, którą wam pokazałem.

Rycerz zmienił się na twarzy i zgrzytnął ze złości zębami. — Wydobywaj ostrze! — zawołał na Halberta.

— Tu nie! — odrzekł młodzieniec; — tu mógłby nam kto przeszkodzić. Chodźcie za mną, zaprowadzę was w takie miejsce, gdzie bezpiecznie będziemy mogli odbyć pojedynek.

Halbert zaczął iść ku pagórkowi, ażeby pokazać miejsce do walki, zwane *Corinan-Shian*, które jako mieszkanie duchów okrzyczane, mało było zwiedzane; i zarazem, ponieważ je uważał za fatalne dla siebie, i chciał one mieć za świadka swego zwycięztwa, lub skonu.

Przez niejaki czas szli obadwa z równiny na wzgórze w milczeniu, podobni do zacnych nieprzyjaciół, którzy nie wyrazami bój zwieść pragną i w przyjaźni nic z sobą nie mają do ustąpienia. Dla Sir Piercie Shaftona było milczenie zawsze przykrością; tym bardziéj, że każdy gniew jego tak prędko ustawał, jak nagle się obudzał. Ale ponieważ w rozumieniu swojém okazał przeciwnikowi wszelkie poszanowie, nie widział już powodu do oddawania się dłużej niemiłemu przymusowi zupełnego milczenia. Zaczął od chwalenia zręczności Halberta, z jaką pokonywa w drodze wszelkie trudności.

— Wierzcie mi, walny ziomku — mówił dalej.—Krok nasz w czasie dworskich zabaw nie bywa lżejszy, ani pewniejszy; gdybyście mieli spodnie jedwabne, i byli w ćwiczeniach wytwornych wychowani, nogi wasze nieźleby się wydawały. Nie wątpię, że bylibyście się także wydoskonalili w sztuce fechtowania, która dla nas teraz właściwsza, niż taniec.

— Umiem tyle tylko fechtować, ile się nauczyłem od owczarza starego Marcina, a później pokazywał mi niekiedy tę sztukę Christie Clinthill; zresztą muszę zaufać dobremu mieczowi, silnemu ramieniu i odwadze.

— To lubię, młoda śmiałości — nazywać was będę *moją śmiałością*, a wy możecie mnie nazywać swojem *zniżeniem*, dopóki zostawać będziemy na stopie nienaturalnej równości. Cieszę się z całego serca, że nie znacie sztuki fechtowania; bo my z professyi rycerze, mierzymy skarcenie naszych przeciwników podług trwania i śmiałości ich walki. Co do mnie, nie wiem dla czegobym was nie uważał za dosyć ukaranego, jeśli w miarę wielkości uchybienia skrócę waszą dumę i zuchwałą zarozumiałość, ucięciem ucha, wykłuciem oka, albo zresztą ucięciem palca i zadaniem wam kilku ran dotkliwych. Z drugiej strony nie wiedziałbym dla czego miałbym darować wam życie, gdybyście umieli bronić się według prawideł naszej sztuki.

— Na Boga! — zawołał Halbert nie mogąc dłużej się wstrzymać: — sam jesteś bez miary zarozumiałym, kiedy z taką pewnością mówisz o wypadku walki, która się jeszcze nie rozpoczęła. Czy jesteś Bogiem, iżbyś mógł rozrządzać życiem, albo czy jesteś sędzią, iżbyś według upodobania i bez niebezpieczeństwa wyrokować mógł, co się ma stać z głową i ćwierciami rozszarpanego zbrodniarza?

— Tego bynajmniej nie chciałem, o ty! któremu dozwoliłem nazywać się *moją śmiałością*. Ja twoje *zniżenie* nie jestem ani Bogiem, iżbym rozstrzygać miał wypadek walki jeszcze nie rozpoczętéj, ani sędzią, iżbym według upodobania bezpiecznie o głowie i członkach potępionego zbrodniarza mógł wyrokować; ale jestem dosyć dobrym fechtmistrzem, będąc pierwszym uczniem, pierwszego mistrza, w pierwszej szkole fechtowania, którą posiada nasza królewska Anglija. Wspomniony mistrz nie jest kim innym tylko Vincenzio Saviola mąż prawdziwie szlachetny, niewypowiedzianie zręczny, któremu winienem pewność kroku, ostrość wzroku i zręczność ręki, którego zręczności owoce wkrótce zbierać będziesz, o moja nader wiejska

śmiałości; przekonasz się o tem jak tylko staniemy na placu, właściwym do podobnych ćwiczeń.

Obadwa stanęli nad przepaścią, i Halbert pierwszy chciał się tam zatrzymać, ale spostrzegłszy małą przestrzeń równego gruntu, zaczął się nad tem zastanawiać, że tylko większa miejscowość może mu wynagrodzić brak znajomości sztuki fechtowania. W miejscu tem nie widział do tego dostatecznej przestrzeni, aż nareszcie doszli do zdroju, który ze skały wytryskał, tam naprzeciw owej skały rozciąga się półkole zielonem darniem zarosłe; ponure ustronne położenie miejsca tego, zdawało się być jakoby przeznaczonem na widownię zgubnej walki. Gdy obadwa już się na niem zatrzymali, uderzył ich widok grobu starannie wykopanego przy samej skale; zielona murawa była po jednej, ziemia świeżo wykopana po drugiej stronie, a łopata i szufla leżały nad grobem.

Shafton spojrzał z nadzwyczajną surowością na Halberta, i zapytał go: — Maż to być zdrada młodzieńcze? albo czy zamyślacie uderzyć tu na mnie z *imboscata*, albo z zasadzki?

— Przysięgam—odpowie młodzieniec;—nie wspomniałem nikomu o naszym zamyśle, a nawet dla tronu Szkocyi nie chciałbym używać podstępu, wychodząc na pojedynek.

— Nie spodziewam się też tego po tobie, *moja śmiałości* — odpowie rycerz przybierając znowu ton ozdobny, który u niego zamienił się już w drugą naturę; jednakże przyznaj, że grób ten przyrządzony bardzo starannie, możnaby nazwać dziełem mistrzowskiem ostatniego posługacza natury, chcę mówić grabarza. Podziękujmy za niego przypadkowi, albo nieznajomemu przyjacielowi, który przygotował dla jednego z nas grób przyzwoity; a teraz przystąpmy do stanowczego kroku, ażeby się dowiedzieć,

który z nas będzie miał szczęście zasnąć spokojnie w tem ustroniu snem nieprzerwanym.

To mówiąc zdjął z siebie płaszcz i kaftan, złożył je z wielką starannością i położył na wielkim kamieniu: a za jego przykładem poszedł Halbert, wszelako nie bez pewnej niespokojności. Bliskość ulubionego mieszkania białej damy naprowadziła go względnie grobu na rozmaite domysły. — Musi to być jej dzieło — pomyślał; — duch przewiduje fatalny wypadek walki, i czyni zawczasu przygotowanie — a wszystko to mówiło mu, że wyjdzie z pojedynku, albo jako morderca, albo że sam polegnie.

Widział już, że most za nim został zwiedzionym i był niemal pewny, że już zupełnie zniknęła nadzieja honorowego wycofania się bez zabicia lub wystawienia dni własnych na śmierć nieomylną; nadzieja, która strwożone serce pojedynkujących zwykła ośmielać. Ale po krótkiej rozwadze sama rozpacz dodała mu mocy i odwagi tak, iż sobie stanowczo powiedział: — śmierć lub zwycięztwo!

— Ponieważ — rzecze Shafton, — nie mamy z sobą sekundantów, należałoby ażebyśmy się przekonali, czy nie mamy ukrytego puklerza, nie dla tego, iżbyśmy się posądzali o podstęp, ale ażeby zachować zwyczaj dawny chwalebny i w podobnych okolicznościach zawsze przestrzegany.

Podczas kiedy Halbert stosując się do życzeń swego przeciwnika, na wszystkie strony dał się dotykać, zwrócił Shafton uwagę na cienkość sztucznie haftowanéj koszuli swojej.

— W tej samej koszuli — rzekł, — *moja śmiałości*, w której teraz z chłopkiem szkockim stoczyć mam walkę, było dla mnie losem do pozazdroszczenia być zwycięzcą, wtenczas kiedyśmy szli o wygraną w piłkę z boskim Astrofelem (naszym niezrównanym Signejem) i bardzo zacnym

i dobrym lordem oxfordskim. Wszystkie piękności Felicyi, to jest naszéj kochanej Anglji, przypatrywały się z galeryi, powiewały chustkami za każdym obrotem gry, i oklaskami zachęcały zwycięzców. Po grze suta uczta pokrzepiła nasze siły, a szlachetna Urania, czyli niezrównana Hrabini Pembrocke, dozwoliła mi swego wachlarza, ażebym ochłodził twarz za nadto zgrzaną; wywzajemniając tę grzeczność, uśmiechałem się melancholicznie i tak do niej przemówiłem: o boska Uranio, weź napowrót tę smutną łaskę, bo ona nie jest dla mnie chłodzącym zefirem; ale podobna do wyziewu wiatru afrykańskiego, jeszcze bardziej rozpala twarz moją już i tak zgrzaną. Spojrzała wprawdzie na mnie nieco szydersko, nie tak jednak iżby doświadczony dworak nie mógł spostrzedz w jej rysach pewnej przychylności.

Rycerz chciał jeszcze dłużej opowiadać, ale Halbert przerwał mu, i rzekł:

— Panie Rycerzu, jeśli to wszystko co słyszę do działania naszego na nic nie jest przydatne, przystąpmy, jeśli pozwolicie, do spełnienia naszego przedsięwzięcia. Należało wam pozostać w Anglii, jeśli mieliście ochotę trwonić czas na gadaniu, bo tutaj zwykliśmy działać.

— Wybacz mi *wieśniacza śmiałości* — odpowiedział Shafton; — wprawdzie zapominam o wszystkiém ile razy przychodzą mi na myśl wspomnienia boskiego dworu Felicyi. Szczęśliwa Felicyano, delikatna karmicielko piękności, wybrane mieszkanie mądrości, kolebko szlachectwa, świątyni o grzeczności, pochodnio wesołego rycerstwa: ach! boski dworze, albo raczej dworskie niebo rozweselone tańcami, usypiane harmonią, budzone wesołemi zabawami i turniejami, ozdobione złotem i jedwabiem, lśniące się od dyamentów i klejnotów, wszędzie otoczone najkosztowniejszym aksamitem i atłasem!

— Igła, panie rycerzu, igła! — zawołał Halbert zniecierpliwiony gadulstwem Shaftona, wiedząc, że wyraz ten przypomni mu cel, w jakim w to miejsce przybyli.

Nie omylił się, bo jak tylko Shafton wyraz ten usłyszał, krzyknął natychmiast: — Godzina twojej śmierci wybiła, porywaj za miecz, spiesznie!

Obadwa miecze błysnęły i obadwa bohatyrowie rozpoczęli walkę. Halbert uczuł wnet, czego się spodziewał, że przeciwnik jego wyższy jest w sztuce szermowania. Shafton nie podwyższał swojej zarozumiałości, bo już pierwej wiedział o swojej wyższości; wiedział on o wszystkich tajemnicach sztuki Stoceala, Imbroceala, Panto reverso in certata, wyrazy które nieco pierwej upowszechnili w Anglji włoscy szermierze. Ale i Halbert nie był już uczniem w tej sztuce; umiał on szermować po staroszkocku, a nadewszystko posiadał nieustraszoną odwagę. Zrazu chciał tylko doświadczyć zręczności przeciwnika i obeznać się z jego fortelami, ale wkrótce zaczął myślić o własnej obronie i zabezpieczywszy główne części ciała, trzymał miecz w prost twarzy przeciwnika tak, iż Shafton chcąc na niego nacierać, musiał tylko robić orężem sposobem szpady i zaniechać wywijania w którym tak był biegły: gdy tymczasem Halbert albo przez zmianę postawy, albo własnym mieczem ciosy jego udaremniał lub odpierał. Skutkiem tego było, że po kilku zaczepnych uderzeniach, Shafton bojąc się, ażeby się nie odsłaniał, zmienił plan i umyślił poprzestać na własnej obronie, ale Halbert był tyle ostrożny, iż nie nacierał na swego przeciwnika, którego zręczność nieraz o włos tylko nie pozbawiła go życia. Według umowy nastąpiła pauza, obadwa spuścili miecze i spoglądali na siebie nic nie mówiąc. Nakoniec Halbert, który przez wzgląd na swoją rodzinę, zaczął być niespokojniejszym, zwłaszcza, iż poznał zręczność swego przeciwnika, rzekł:

— Panie rycerzu, czy przedmiot walki jest istotnie tak ważny, iżby koniecznie jeden z nas grób ten musiał zapełnić, albo czy nie możemy teraz, kiedyśmy już wzajemnie sił swoich doświadczyli, włożyć z honorem do pochwy miecze nasze i jako przyjaciele powrócić do domu?

— Waleczna i nader chłopska śmiałości, — odpowiedział rycerz angielski, — nikomu w świecie nie mogliście zadać zręczniej pytania honorowego, i nikt nade mnie nie umiałby na nie stosownie odpowiedzieć. Odpocznijmy nieco, dopóki wam nie otworzę zdania mego o naszej walce, bo to jest pewna, że waleczni ludzie nie rzucają się w przepaść śmierci, jak nierozumne i wściekłe zwierzęta, ale powinni się zabijać rozmyślnie, przyzwoicie i rozumnie. Jeśli zatem naturę naszego sporu z zimną krwią rozpoznamy, tem łatwiej nam będzie przewidzieć, czy trzy siostry jednego z nas potępiły na zakończenie go krwi przelewem. Czy rozumiecie mnie?

Halbert namyślił się chwilę i rzekł:

— Słyszałem jak ojciec Eustachy mówił o trzech furyach, o ich niciach i nożycach.

— Dosyć, dosyć! — przerwał mu Shafton, znowu ze złości zarumieniony, — nić twego życia już się wyprzędła!

To mówiąc rzucił się z największą gwałtownością na szkockiego młodzieńca, który zaledwie mógł stanąć do obrony. Ale nierozważna gwałtowność Shaftona udaremniła, jak to często bywa, własny jego zamysł, bo gdy stanowczy cios zadawał, nachylił się Halbert, i nim jeszcze drugi cios przeciw niemu był wymierzony, zadał mu

tak silną, że użyjemy jego wyrazu, *Stoccaca*, iż Shafton z przebitym brzuchem na ziemię upadł.

ROZDZIAŁ XXII.

Srogi rycerz gdy z ognia bitwy już ochłonie,
Uczuwa wówczas blizną krwawiące się skronie:
Jak z burzliwych uniesień w ostygnione serce,
Topią się ciężkich żalów sztylety mordercze.

Bezimienny.

Sądzę, że może nie ma tak szczęśliwego zwycięzcy w pojedynku (jeśli wyraz *szczęśliwy* zachować można do tak smutnej przewagi), któryby na widok skonu swego przeciwnika nie życzył okupić krwią własną, krwi nieszczęśliwie przelanej. Tym bardziej zaś nie była właściwa podobna obojętność młodzieńcowi, który, jak Halbert Glendinning, nieprzyzwyczajony do widoku krwi ludzkiej, nietylko żalem, ale także strachem był przejęty, gdy Sir Piercie Shaftona widział przed sobą na murawie rozciągnionego i ciemną krew jak z pompy z niego płynącą. Rzucił skrwawiony miecz na ziemię, ukląkł spiesznie, ażeby mu dać ratunek i usiłował zatkać ranę, z której zdawało się, że krew raczej do wnętrza, jak na zewnątrz się wydobywa.

Nieszczęśliwy rycerz nie tracił mowy, ile razy omijało go omdlenie; a z wyrazów jego ile były zrozumiałe, można było wnosić, że więcej affektował i był próżny, niż miał złą duszę.

— Nader chłopski młodzieńcze! — rzekł, — twoje szczęście pokonało sztukę rycerską, a śmiałość wzięła górę nad zniżeniem się, podobnie jak pospolity jastrząb

gdy rzuca się na szlachetnego sokoła i zwycięża go. Uciekaj i ratuj się,—weź moją kiesę; jest ona w niższej kieszeni moich cielistych spodni i chłop nie powinien nią gardzić. Postaraj się, ażeby rzeczy moje przeniesione były do klasztoru.

Gdy te wyrazy skończył, głos jego osłabł i zdawało się, że utracił pamięć i zmysły. Wszelako dodał:

— Zapisuję ci kurtkę aksamitną i takież spodnie. O biada! cóż się stanie z moją duszą!

— Uspokójcie się panie, — rzekł Halbert dręczony wyrzutami sumienia, — pewny jestem, że rana nie jest śmiertelna. O gdyby tu był tylko chirurg!

— Gdyby tu było nawet dwudziestu lekarzy, moja szlachetnie myśląca śmiałości, nie mogliby oni mnie uratować; życie moje już niknie. Kłaniaj się ode mnie wiejskiej Nimfie, którą nazywałem moją dyskrecyą. O Klarygiano! prawdziwa monarchini tego krwią zbroczonego serca, z którego w samej istocie krew płynie! — Połóż mnie jakem długi, na ziemi, ty nader chłopski zwycięzco, rodzony na to, żebyś przygasił dumę promienistego światła na szczęśliwym dworze Felicyany. O Święci i Aniołowie — rycerze i szlachetne damy — maski i teatra, dowcipne słówka, łańcuchy i hafty, miłości, honorze i piękności!

Rozciągniony na ziemi Shafton wymawiając te słowa, które zapewne wspomnienia okazałości dworu angielskiego mimowolnie na pamięć mu przywiodły, wyprężył członki, jęknął, zamknął oczy, i już był bez duszy.

Zwycięzca rwał sobie włosy z żalu, gdy spostrzegł martwą twarz swojej ofiary. Życie, pomyślał w tej chwili, jeszcze go niezupełnie opuściło, ale jakże je zachowam nie znając nikogo, ktoby mi dopomógł ratować go.

— Dlaczegóż?—zawołał w żalu już na nic nie przyda-

tnym,—dlaczegóż wyzwałem go do tak fatalnej walki! Byłbym wolał znieść największą hańbę, aniżeli być krwawem narzędziem tego morderstwa. Dwakroć niechaj przeklęte będzie to nieszczęśliwe miejsce, które wybrałem na plac walki, pomimo że wiedziałem, iż tu przebywa albo czarownica, albo jaki szatan! Na każdem innem miejscu, byłbym mógł mieć pomoc przy szybkości nóg moich, lub mocy głosu, ale tu nie ma żywej duszy, tu tylko żyje duch, który mi doradził to nieszczęście i słyszy moje wołanie. Wprawdzie nie jest to jeszcze godzina złych duchów, doświadczę jednak siły słów czarnoksięzkich, jeśli mi ona dopomódz może, zmuszę ją ażeby dopomogła; albo jej pokażę na co się odważa szaleniec nawet przeciw istotom do innego świata należącym.

Zerwał z nogi zakrwawiony trzewik, i powtórzył wyrazy czarnoksięzkie, dobrze już znane czytelnikowi; ale żaden głos nie odezwał mu się, żadnego nie spostrzegał zjawienia, ani odpowiedniego znaku. W niecierpliwości rozpaczy i z odwagą zuchwałą, która go głównie znamionowała, zaczął wołać na głos:

— Czarownico, czarnoksięznicko, zły duchu! czyś głucha na moje wołanie; ty coś tak gotowa do zjawienia się i odpowiadania, gdy kto wzywa twojej zemsty! przybywaj i mów, albo zatkam twoje źródło, powyrywam twoje krzaki cierniowe, zniszczę i spustoszę twoje mieszkanie, podobnie jak twoja nieszczęśliwa pomoc mnie samego zniszczyła i pozbawiła wszelkiej rady i pociechy.

Daleki głos przerwał nagle szalony krzyk młodzieńca.

— Niech będzie pochwalona Najświętsza Panna!—zawołał młodzieniec, spiesznie wdziewając napowrót sandały; — słyszę głos człowieka żyjącego, który w tej strasznej potrzebie może mi poradzić i dopomódz.

Halbert wdziawszy trzewik pobiegł w kierunku, w któ-

rym głos usłyszał, odpowiadając kiedy niekiedy okrzykiem: hop! i pędził tak spiesznie jak ścigana sarna, albo jak gdyby widział raj przed sobą, a za sobą piekło i wszystkie onego furye, albo jak gdyby od szybkości jego biegu zależało wieczne zbawienie lub potępienie. W czasie nie do uwierzenia krótkim dla każdego innego, prócz Szkota górala, który siły swoje natęża z największem i najnamiętniejszem wysileniem, dobiegł młodzieniec do parowu, przez który strumyk płynie, wpadający do Corrinan-Shian, i łączący się niżej ze strumieniem, który zwilża brzegi równin glendearskich.

Tu się zatrzymał, i rozpatrując się w równinie na wszystkie strony, nigdzie nie mógł dostrzedz istoty ludzkiej. Już tracił odwagę, ale kręte drogi i ścieżki nie dozwalały mieć widoku całej okolicy, i dla tego osoba której głos słyszał, mogła się znajdować w bliskości; konary dębu, które się rozchodziły po nad wązką przepaścią skalistą, posłużyły natychmiast śmiałemu i mocnemu młodzieńcowi za miejsce straży, z któregoby daleko dokoła wzrok jego mógł sięgać. Nie była to rzecz łatwa, i nie jeden wzdrygnąłby się na samą myśl dostania się pomiędzy dębu tego konary: ale zręczny młodzian raz poskoczywszy, uchwycił za najniszą gałęź, spiął się na drzewo i w oka mgnieniu znajdował się już nad samą skałą. Z niej rozpoznać mógł wyraźnie postać ludzką, z równiny postępującą. Nie była podobna ani do owczarza, ani do myśliwego, a jednakże w pustyni tej szczególniej od strony północnej nikt inny nie zwykł przebywać; przypomni sobie bowiem czytelnik, że strumień wypływał z bagniska rozległego i głębokiego, które właśnie było w tej okolicy.

Halbert nie myślał nad tem, ktoby był ów wędrowiec, albo jaki cel jego podróży. W tej chwili dosyć mu było na tem, że wiedział iż to istota ludzka, i że w tak wielkiej

potrzebie będzie mógł zażądać od bliźniego rady i pomocy. Rzucił się zatem znowu ze skały między konary dębu, którego ramiona w powietrzu wysoko sterczały, a którego korzenie przenikały ogromne szpary, albo przepaść obok skały. Uchwyciwszy najbliższą gałęź, skoczył z jej wysokości na ziemię, a elastyczność atletyczna młodych sił jego była tak wielka, iż się lekko i nieszkodliwie dotknął ziemi, jak sokół, który na skrzydłach spada na ziemię.

Pędem puścić się za dostrzeżoną istotą, było dziełem chwili; ale przebiegłszy kilka pagórków bez znalezienia tego czego szukał, zaczął się obawiać, czy postać którą z tak wielkiej odległości spostrzegł, nie zniknęła w powietrzu, albo czy nie była złudzeniem własnej jego wyobraźni; albo nakoniec, czy to nie był jeden z tych duchów, które jak powszechnie sądzono, w okolicy tamtej wybrały zamieszkanie.

Ale jakiejże doznał radości, gdy biegając do koła ogromnej skały, tuż obok siebie spostrzegł człowieka, który z ubioru podobny był do pielgrzyma.

Był to już człowiek w latach, miał długą brodę, kapelusz na głowie z szerokiemi i ku twarzy zachylonemi krawędziami, zresztą zaniedbany, ani wstążką, ani sprzączką spięty. Ubiór jego był czarny i dotykający aż do ziemi, a flaszeczka w torbie i tęgi kij w ręku, to było wszystko co miał przy sobie. Krok jego był słaby i zdawało się, że długa podróż mocno go utrudziła.

— Pozdrawiam was dobry ojcze! — rzekł młodzieniec, — Bóg i Matka Najświętsza przysłali mi was na ratunek.

— W czemże synu, stworzenie tak słabe jak ja, może ci usłużyć? — odpowiedział starzec, niemało zdziwiony widokiem pięknego młodzieńca, na którego twarzy widać

było zmieszanie i utrudzenie, a na sukniach i rękach znaki krwi.

— Tu w tej stronie leży człowiek, którego krew uchodzi. Pójdźcie za mną! Jesteście starzy, macie doświadczenie, nie odbiegły was zmysły a jam swoje stracił!

— Człowiek, którego krew uchodzi — i w tej pustej okolicy? — zapytał starzec.

— Ojcze, niech was nie zatrzymują pytania, — odpowiedział niecierpliwy młodzieniec; — spieszcie tylko na jego ratunek, chodźcie ze mną nie tracąc chwili!

— Ale, mój synu, — rzekł starzec, — któż tak prędko usłucha przewodnika, którego niespodzianie w okropnej pustyni napotyka? Nim z tobą pójdę, musisz mi pierwej powiedzieć jak się nazywasz, jaki masz cel, i jaka przyczyna krwi rozlewu?

— Nie tu czas dawać wam objaśnienie, — rzekł Halbert, — mówię ci, że tu idzie o życie ludzkie i nie możesz odmówić mi pomocy, albo cię zniewolę.

— Nie! nie potrzebujesz mnie zmuszać, — odpowiedział starzec, — jeśli w istocie tak jest jak mówisz, pójdę za tobą dobrowolnie, tem bardziej, iż sztuka lekarska nie zupełnie mi obca, i że posiadam w kieszeni lekarstwo, które przyjacielowi twojemu może dopomódz; ale proszę cię, nieco powolniej, gdyż po długiej wędrówce zupełnie z sił spadłem.

Z gwałtowną niecierpliwością żywego rumaka, którego jeździec zmusza do trzymania równego kroku z pieszym i powolnym giermkiem, towarzyszył Halbert pielgrzymowi, usiłując ukryć przed nim niespokojność, ażeby go nie odstraszyć, tembardziej, iż pielgrzym niezupełnie jeszcze mu ufał. Gdy na to miejsce przyszli, gdzie z obszerniejszej równiny pomiędzy parowy, zwane Corri, wypadało im zboczyć; zatrzymał się nieznajomy wędro-

wiec, i zdawało się, że niechętnie schodzi z otwartej drogi.

— Młodzieńcze, — rzekł, — jeśli co złego zamyślasz przeciw tym siwym włosom, niewiele zyskasz swojem okrucieństwem. Nie posiadam skarbów ziemskich dla rozbójników i morderców.

— Nie jestem, — odpowiedział młodzieniec, — ani jednym ani drugim; a jednak, Boże! mogę zostać mordercą, jeśli zapóźno udzielicie pomocy rannemu.

— Czy w istocie tak jest? — odpowiedział pielgrzym, i czy ludzkie namiętności dręczyć mogą bliźniego nawet w bezludnej pustyni? Ale dla czegoż mnie to zadziwia; gdzie ciemność panuje, tam także spełniane być mogą dzieła ciemności. Po owocach poznacie drzewo, — prowadź mnie nieszczęśliwy młodzieńcze, idę za tobą.

Z większem niż pierwej natężeniem spieszył starzec za niecierpliwym przewodnikiem, i zdawało się, że zapomniał o własnem utrudzeniu.

Ale jakże się zdziwił Halbert, gdy przybywszy na miejsce fatalne, ani śladu zwłok Shaftona nie ujrzał! Natomiast ślady walki były aż nadto widoczne. Zniknął wprawdzie płaszcz rycerza z jego zwłokami, ale pozostał jego kaftan, na tem samem miejscu, na którem go był położył; a na murawie, na której życie kończył, widać było zakrwawione miejsce.

Halbert przestraszony i zdziwiony spoglądając w około siebie, rzucił mimowolnie wzrok na miejsce, gdzie przed chwilą grób świeżo był wykopany. Już go nie było widać, zdawało się, że wraz z poległym ziemią został przykryty, bo gdzie przed chwilą był otwór, tam ziemia wznosiła się nieco, a zielone darnie świeżo były tam ułożone. Zgroza przejęła Halberta. Opanowała go myśl, że pagórek ten zakrył istotę, która jeszcze nieco pierwej była

stworzeniem żywem i czułem, a którą okrucieństwo jego za małą urazę, zamieniła na bryłę ziemi tak zimną i martwą, jak darń pod którą spoczywa. Ręka, która grób przygotowała, dokonała swego dzieła; a czyjaż to mogła być ręka, jeśli nie tej tajemniczej istoty, której natura tak była wątpliwą, a którą nierozmyślny wzywał i losem swoim rozrządzać jej dozwolił. Gdy tak z rękami założonemi i wzrokiem do góry podniesionym stał niewzruszony, gorzko żałując swej nierozwagi; przerwał mu myśli głos pielgrzyma, którego podejrzliwość znowu się obudziła, gdy widział, że opowiadanie Halberta nie zgadzało się z tem, co teraz przed sobą spostrzegał:

— Młodzieńcze, — rzekł, — czy język twój zaprawiony jest fałszem, abyś mógł skrócić o kilka dni życie człowieka, którego przyrodzenie wkrótce przywoła bez winy twojej?

— Nie, jak pragnę zbawienia! — zawołał Halbert.

— Nie przysięgaj się, — przerwał mu starzec, — nie wzywaj na świadka ani nieba, bo tam Bóg mieszka; ani ziemi, bo ona jest prochem pod jego stopą, ani innych tworów; bo one są jego dziełem, i tak jak my z ziemi i gliny. Powiedz tylko *tak!* albo *nie!* powiedz mi jednem słowem, dla czego i w jakim celu zmyśliłeś, ażeby wędrowca który błądził, jeszcze na błędniejszą sprowadzić drogę?

— Jak jestem chrześcijaninem, — odpowiedział Halbert, — odbiegłem od niego gdy umierał, a jednakże go nie widzę i boję się, czy grób który tu widzisz, nie przykrył śmiertelnych zwłok jego.

— Któż jest ten, którego los tak wiele cię obchodzi? zapytał pielgrzym, — albo któż mógł porwać ztąd rannego, lub pogrzebać go w miejscu tak ustronnem?

— Nazywa się, — odpowiedział Halbert po krótkiem

milczeniu, — Shafton; — a tu właśnie odbiegłem go krwią zbroczonego; jakaby zaś siła z miejsca tego zwłoki jego uprowadziła, o tem tyle wiem, ile ty wiedzieć możesz.

— Shafton? — zawołał pielgrzym, — Sir Piercie Shafton z Wilverton, krewny jak mówią, wielkiego Piercie z Northumberland. Jeśliś go zabił i chcesz powrócić w obwód dumnego Opata, skończysz niezawodnie na szubienicy. Shafton jest znany jako narzędzie mądrzejszych spiskowych, nierozważny ajent zdrady, postawiony na niebezpiecznem miejscu przez politycznych intrygantów, którzy mają więcej skłonności do złego, niż odwagi do stawienia czoła niebezpieczeństwu. Chodź ze mną młodzieńcze, i uciekaj przed zgubnemi skutkami popełnionego zabójstwa, zaprowadź mnie na zamek awenelski, a tam otrzymasz w nagrodę pomoc i bezpieczeństwo twojej osoby.

Halbert milczał i usiłował namyślić się. Wiedział, że Opat srogo mścić się będzie śmierci Shaftona swego przyjaciela i w pewnym względzie gościa; ale przed pojedynkiem zapomniał ułożyć sobie, coby mu w takim razie czynić wypadało. Pewny był, że gdyby powrócił do Glendeargu, ściągnąłby zemstę Opata na cały swój dom, na całe rodzeństwo, nie wyjmując nawet Maryi Awenel; z drugiej strony przewidywał, że ucieczka tylko jego samego obwini o zamordowanie Shaftona, i odwróci gniew zakonników od innych mieszkańców jego ojczystej wieży. Przypomniał sobie, że Podprzeor dla rodziny jego, a szczególniej dla Edwarda bardzo był łaskaw i spodziewał się, że zakonnik ten skutecznie wstawi się za jego rodziną, jeśli w pewnej odległości od Glendeargu, uwiadomi go o wszystkich szczegółach wydarzonego nieszczęścia. Towarzystwo i przyrzeczona pomoc pielgrzyma, były mu w tej mierze bardzo na rękę; z tem wszystkiem nie

mógł pogodzić zaprosin starca do zamku awenelskiego ze stosunkami Julijana, dziedzica Awenelu.

— Dobry ojcze, — rzekł; — zdaje mi się, że nie znacie człowieka, u którego mnie bezpiecznym pomieścić chcecie. Awenel towarzyszył właśnie Shaftonowi do Szkocyi, i jego dworzanin Clinthill przywiózł go do Glendeargu.

— Wiem o tem dobrze, — odpowiedział starzec; — ale jeśli tak mi zaufasz jak zupełnie na ciebie się spuściłem, możesz być pewny, że Julijan Awenel rad ci będzie, a przynajmniej, że będziesz u nicgo bezpieczny.

— Ojcze, — rzekł Halbert; — nie mogę pogodzić tego, co mi mówisz z postępkami Julijana Awenela; jednakże mało dbając o bezpieczeństwo tak nieszczęśliwej jak ja istoty i sądząc, że mówisz rzetelnie, a nadewszystko ażeby ci wywzajemnić zupełnem zaufaniem ufność we mnie położoną, poprowadzę cię do zamku awenelskiego taką drogą, którejbyś sam nigdy nie zdołał odkryć. Obadwa ruszywszy w drogę, szli ku Awenelowi przez niejaki czas w myślach zatopieni.

ROZDZIAŁ XXIII.

Wiem dobrze jak uzbroić do tej walki muszę,
Oczy me roztropnością, a zniewagą duszę;
Jak gdybym lwa srogiego zdobywać miał knieje,
Gdy z swego legowiska za łupem swym zieje.

Dawna Komedya.

Uczucie skruchy Halberta w tej chwili było boleśniejsze, niż bywać zwykło w czasie i kraju, gdzie życie ludzie ta mało znaczy. Wprawdzie nie było tak gwałtowne, jakby się tego należało spodziewać w człowiekn le-

piej wychowanym w przepisach wiary i pod prawami towarzyskiemi; wszelako i Halbert mocno niem był przejęty i łagodził je w sercu jego tylko żal, z jakim się oddalał od Maryi Awenel i wieży ojczystej.

W milczeniu przez niejaki czas szedł z nim stary pielgrzym; nakoniec tak do niego przemówił: — Synu, mówią, że zmartwienie musi się wynurzyć, albo staje się śmiertelnem. Dla czego jesteś tak smutny? Opowiedz mi smutna przygodę swoją; może starzec ożywi młode życie radą i pomocą.

— Ach! — rzekł Halbert, — jakże możecie się dziwić, żem tak zasępiony? Uciekam teraz z domu ojców, matki i moich przyjaciół, i mam na sumieniu krew człowieka, który mnie tylko obraził słowami. Serce mówi mi, żem źle uczynił; byłoby od tych skał twardsze, gdyby go ta myśl nie wzruszyła, że człowieka tego posłałem do ciężkiej odpowiedzialności bez testamentu i spowiedzi.

— Uspokój się synu,— odpowiedział pielgrzym.—Popełniłeś zapewne grzech śmiertelny, bo zabiłeś w osobie bliźniego podobieństwo boskie, z próżnej złości, a w dumie jeszcze próżniejszej złączyłeś proch z prochem; grzech twój jest tem śmiertelniejszy, iż mu skróciłeś czas, jakiego mu dozwoliło niebo dla odbycia pokuty za grzechy; ale w Gilead jest na wszystko lekarstwo.

— Nie rozumiem was ojcze, — rzekł Halbert zdziwiony uroczystym towarzysza swego tonem. — Starzec tak dalej mówił: zabiłeś swego nieprzyjaciela, popełniłeś czyn okrutny; może go zabiłeś jako grzesznika; to powiększa twoją zbrodnię. Usłuchaj teraz mojej rady i usiłuj gorliwie wybawić inną duszę z pod panowania złego, w miejsce człowieka, któegoś może oddał szatanowi.

— Rozumiem was ojcze,—odpowiedział Halbert;—czy sądzicie, iż naprawiłbym mą nierozwagę, gdybym wy-

świadczył przysługę duszy mojego przeciwnika? Ale jakże to mam uczynić? Nie mam ani pieniędzy na msze święte, i chętnie dla wybawienia duszy jego z czysca poszedłbym boso do ziemi świętej, gdyby tylko....

— Mój synu, — przerwał mu starzec, — grzesznik, o którego wybawienie powinienbyś się starać, nie umarł ale żyje. Nie chciałem cię namawiać, ażebyś się modlił za duszę twojego przeciwnika; już na niego zapadł wyrok sędziego zarówno łaskawego jak sprawiedliwego; a gdybyś nawet z tych skał złote pieniądze mógł wybijać i za każdą sztukę mszę zakupił, nicby to nie pomogło zeszłej z tego świata duszy. Drzewo tam zostaje gdzie pada, ale gałązka pełna siły tam się daje nakłaniać, gdzie ją nagniesz.

— Ojcze, czy jesteście kapłanem?— zapytał młodzieniec; — albo w czyjem zleceniu mówicie o rzeczach tak wysokich?

— Ze zlecenia Wszechmocnego Pana, — odpowiedział pielgrzym, — pod którego chorągwią walczę.

Wiadomości Halberta w rzeczach religijnych opierały się tylko na katechizmie arcybiskupa i na książeczce pod tytułem: *Główne artykuły wiary*, którą zakonnicy klasztoru Panny Maryi gorliwie rozrzucali i zalecali. Jakkolwiek jednak tak obojętnym i powierzchownym był teologiem, jednakże wpadł na podejrzenie, czy towarzysz jego nie jest albo ewangelik, albo kacerz, i obawiał się ażeby wpływ jego nie zachwiał z podstawy starą naukę religji. Wychowany, jak się domyślać można w świętej wzgardzie ku tym straszliwym sektarzom, miał przekonanie wiernego i uległego wazala kościelnego.

— Poważny człowieku, — rzecze, — gdybyś miał siłę do poparcia ręką tych wyrazów, któremi język twój zbluźnił świętemu kościołowi, tu na tej murawie przekonaliby-

śmy się natychmiast, która z naszych religji lepszego ma obrońcę.

— Zatrzymaj swą popędliwość,—odrzekł nieznajomy, jeśli tak prawym Rzymu rycerzem jesteś, nie powinieneś zaniechać twego przedsięwzięcia, bo masz za sobą korzyść lat i siły. Posłuchaj mnie synu. Wskazałem ci drogę, na której pojednać się możesz z niebem, a tyś odrzucił moją radę, teraz chcę ci poradzić jakim sposobem pojednać się możesz z potęgą tego świata. Oddziel tę siwą głowę od bezsilnego ciała i zanieś ją dumnemu opatowi Bonifacemu; a gdy mu powiesz żeś zabił Shaftona i gniew jego wybuchnie; wtenczas złóż u nóg jego głowę Henryka Wardena, a zamiast nagany otrzymasz pochwałę.

Przerażony Halbert stanął jak wryty. Co, wy jesteście Henryk Warden, który się tyle wsławił pomiędzy kacerzami, iż nawet imię Knoka nie tak często jak wasze wspominają? Tyże nim jesteś, i odważasz się przebywać w okręgu klasztoru Panny Maryi?

— Nie wątpliwie jestem Henryk Warden, — odpowiedział starzec; — zresztą niegodny ażeby imię moje wymawiano obok pamięci Knoka, chociaż z radością wystawię się na wszelkie niebezpieczeństwo, do jakiego mnie wzywa służba Pana.

— Słuchaj więc! — rzekł Halbert: — Nie mam serca do odbierania ci życia; gdybym cię ujął jako jeńca mojego, krew twoja spadłaby na moją głowę; nie lepiej byłoby dla ciebie, gdybym cię samego pozostawił w tej pustyni. Odprowadzę cię więc, jak ci przyrzekłem, do zamku Awenelskiego, ale przez całą drogę ani słowa przeciw świętemu kościołowi, którego jestem niegodnym, ciemnym, ale żarliwym członkiem. Tam rób z sobą co chcesz.—Wysoka nagroda wyznaczona za twoją głowę, a Julijan Awenel lubi blask złotych monet.

— Nie mniemasz jednak, iżby miał dla zysku przelewać krew swego gościa?

— Zapewne, jeśli przybędziesz do niego polegając na jego słowie jako zaproszony cudzoziemiec;— odpowiedział Halbert, — wtenczas Julijan mimo złościwości swego charakteru, nie odważy się gwałcić praw gościnności, bo jakkolwiek wszystkie inne związki nasze słabo są skojarzone, jednak węzeł gościnności, jak gdyby Bóstwo odbiera od nas cześć powszechną, a najbliżsi krewni Julijana uważaliby za obowiązek przelać własną krew jego, ażeby zmazać hańbę, któraby na imię ich i całe pokolenie spadła po spełnieniu takiej zdrady. Lecz jeśli nie zaproszony i bez zapewnienia sobie jego gościnności przed nim staniesz, wtenczas, wierzaj mi, możesz stracić wszystko.

— Jestem w ręku Boga, — odpowiedział predykant, bo Henryk Warden był predykantem, w Jego tylko zleceniu odbywam wędrówkę po tej pustyni, wystawiony na wszelkie niebezpieczeństwo; dopóki więc panu służę, nic mnie nie odstraszy, i chociaż podobny do uschłego drzewa nie mogę już przynosić owoców, cóż mi na tem zależy, kiedy i kto przyłoży siekierę do korzenia?

— Odwaga i rezygnacya wasza, godne lepszej sprawy,—rzekł Halbert.

— To być nie może, moja sprawa jest najlepszą,—odpowiedział Warden.

W milczeniu odbywali dalej wędrówkę: Halbert torował drogę, przedzierając się z największą ostrożnością przez najniebezpieczniejsze bagniska i zarośla, które oddzielały dobra klasztorne od majętności awenelskiej, a na których nigdy stopa ludzka nie postała. Kiedy niekiedy musiał się zatrzymać i pomagać towarzyszowi przejść po uginającym się pod gogami pokładzie torfowym.

— Odważnie staruszku! — zawołał Halbert, — gdy widział, że towarzysz jego z utrudzenia prawie upada; wkrótce staniemy na pewniejszej ziemi. Jak mięką widzisz tę ziemię, tak widziałem jak po niej z łatwością biegają strzelcy uganiający się z sokołem za zwierzyną.

— Właśnie tak mój synu, — odpowiedział Warden, gdyż tak będę cię nazywał, chociaż przestałeś mnie nazywać ojcem: właśnie tak nierozważnie ubiega się młodzież za uciechami bez względu na cel lub niebezpieczeństwa drogi, po której bieży.

— Powiedziałem ci już, — rzekł znowu Halbert, — że nie chcę nic słyszyć od ciebie, coby trąciło jakowąś nauką sektarską.

— Ale synu mój, — odpowiedział Warden, — własny twój ojciec duchowny nie powątpiewałby o prawdzie tego, co ci teraz mówiłem, ażeby cię zbudować.

Nie wiele myśląc, — rzekł Halbert: — Nie wiem jak się rzeczy mają, ale o tem wiem dobrze, że bractwo wasze zaprawia wędki swoje pięknemi słowami, i że usiłujecie okazać się aniołami światła, ażebyście tym lepiej rozszerzać mogli państwo ciemnoty.

— Niech Bóg przebaczy tym, którzy wam tak wystawili sługi Jego, — rzekł predykant, — nie chcę cię bynajmniej obrażać, ale ci powiem mój synu, że rzeczy tej nie pojmując należycie, mówisz tak jak cię nauczono. Wszelako ufam, że młodzieńca dobrze wychowanego tak można wyratować jak głównię z ognia.

Tak rozmawiając przebyli bagniska i natrafili na ścieżkę prowadzącą przez pochyłość góry po świeżych trawnikach i wydającą się z odległości jak wąska smuga zielona na ciemniejszem pastwisku, chociaż różnica ta na miejscu nie była tak uderzająca. Starcowi łatwiej już było po niej postępować, a ponieważ pomiarkował, że nie

stosowną wybrał porę do rozmawiania z młodym towarzyszem o rzymskiej wierze, zaczął więc mówić o innych przedmiotach. Wszakże mówił zawsze tonem poważnym moralnym i nauczającym. Podróżował wiele, znał rozmaite języki i kraje, a Halbert przewidując, że po zabiciu Shaftona wypadnie mu może wynieść się ze Szkocyi, słuchał go z wielką uwagą. Wkrótce ujmująca rozmowa cudzoziemca więcej go zajęła niż odstraszała pierwej bojaźń niebezpiecznego charakteru kacerskiego, tak, iż go nie raz nazwał ojcem, nim się pokazały wieże zamku Awenelskiego.

Położenie warowne zamczyska nie było pospolite. Wystawiony na małej wyspie skalistej pośród górzystego jeziora, które miało blisko mile obwodu, otoczony był wysokiemi wzgórzami, a tylko gdzie niegdzie w parowach wznosiły się buki; zresztą cała okolica była z drzew obnażona i okryta trawnikiem. Szczególniej to każdego uderzało, że na tak wysokiej górze znajdowało się jezioro; w ogólności zaś cała okolica wydawała się więcej dziką, niż romantyczną albo wzniosłą; wszelało cały widok onej nie był pozbawiony powabów. Żar słońca w porze letniej odświeżał błękit głębokiego i czystego jeziora, a błogie uczucie zupełnej samotności podnosiło duszę; w zimie gdy śnieg góry w około okrywał, wydawały się one nierównie wyższemi niż zwykle, a jezioro pokryte lodem podobne do ciemnego i potłuczonego zwierciadła, oddzielało dziwnie zczerniałe mury zamczyska od białych szczytów.

Zamek i należące do niego zabudowania, oraz mury, które go otoczały, zakrywały wszelkie sterczące skały i zdawały się być zupełnie otoczone wodą podobne do gniazda dzikich łabędzi; tam tylko widać było ziemię, gdzie wąska droga łączyła wyspę z brzegiem. Zresztą cały zamek wydawał się większy niż był w istocie, a nie-

które części onego podupadły i nie były zamieszkałe. W czasach kiedy dom Awenelów był u szczytu swojej wielkości, przebywała w nim liczna załoga, złożona ze stronników i sług tej rodziny, ale teraz mury te były prawie bezludne, i Julijan byłby je może zamienił na mieszkanie odpowiedniejsze jego podupadłemu majątkowi, gdyby nie był widział w nich większego dla siebie bezpieczeństwa, którego potrzebował prowadząc życie zmienne i na przygody narażające. W rzeczy samej nie mógł pod tym względem szczęśliwszego uczynić wyboru, gdyż od niego zależało obwarować to miejsce tak prawie aby było nieprzystępnem. Brzeg drugi oddalony był od wyspy może o sto łokci; grobla która łączyła obadwa brzegi nadzwyczaj wąska, w dwóch miejscach była przecięta, pod samą bramą zamkową i między brzegami. To wszystko stawiało straszną i prawie niedostępną zaporę przeciw wszelkiemu najściu nieprzyjacielskiemu. Każdego przecięcia grobli bronił most zwodzony, z których bliższy bramy nawet w dzień nie był spuszczany, a obadwa w nocy zwykle zwodzono.

Wymagało wszystkich tych ostrożności położenie Julijana Awenela, jego wielorakie zatargi, jego udział we wszystkich niemal skrytych tajemniczych przedsięwzięciach, które podejmowane były na owem pustem i wojennem pograniczu. Pomnażała te niebezpieczeństwa jego własna niepewna i wątpliwa polityka, bo wszedłszy w stosunki z obydwoma stronnictwami politycznemi, i według okoliczności raz z jednym inną razą z drugiem ściślej połączony, nie mógł się spodziewać ani bezpiecznych związkowych, ani gorliwych obrońców. Życie jego było ciągiem niebezpieczeństw i niepokojów. Ustawnie zmuszony używać wykrętów, aby się wydobyć z jakowego zdradliwego kroku, w którem się uwikłał, wszelkich zażywał

sposobów na osiągnienie swojego celu; lecz raz ich popędem uniesiony, często po za cel zamierzony wybiegał, kiedy przeciwnie, prostą idąc drogą, łatwiejby doń trafił.

ROZDZIAŁ XXIV.

Gdy niestała kobieta wdziękiem umilona,
Pozna chociaż za późno, że sama zwiedziona.
Goldsmith.

Gdy wędrowcy wyszedłszy z wązkiego wąwozu na drogę weszli, która prowadziła blizko jeziora i stary zamek spostrzegli, zatrzymał się starzec, i oparty o laskę jaką zwykle pielgrzymi nosili, z wielką uwagą przypatrywał się okolicy. Tu i owdzie zaniedbane mury, tam lepiej utrzymane; w innem miejscu wznosił się z komina gęsty kłęb dymu i oznajmiał, że zamek jest zamieszkały. Ale nigdzie nie było widać ani pól zbożem okrytych, ani ogrodzonych pastwisk, ani żadnych oznak staranności gospodarskiej, która zwykle znamionowała siedliska mniejszych nawet baronów. Nie było tu ani chat z uprawnemi gruntami i ogrodami, obwiedzionemi płotem z drzewa klonowego; ani kościołka z prostą wieżą, ani trzód owiec na pagórkach, ani bydła na nizinach; słowem, nic tutaj nie wskazywało spokojnych zatrudnień i zarobków. Widocznie było, że mieszkańcy zamku w jakiejbądź liczbie zamieszkali, byli tylko załogą onego, żyjącą w obronnym okręgu przy pomocy środków, dalekich od spokojnego sposobu życia.

W tem zapewne przeświadczeniu wymówił starzec na widok zamku te słowa: *Lapis offensionis et petra scandali;* potem usiadł i obróciwszy się do Halberta, rzekł: — mo-

żnaby do zamku tego zastosować słowa, które król Jakób powiedział o innym zamku w tej prowincyi, że ten, co go wystawił, był człowiekiom niegodziwym.

— A jednak założyciel tego zamku, nie był takim człowiekiem, — odpowiedział Halbert, — mury te wznieśli starożytni lordowie awenelscy, którzy w pokoju umieli sobie jednać miłość, a w czasie wojny roznosili trwogę. Byli oni przedmurzem pogranicznem przeciw cudzoziemcom i opiekunami wieśniaków przeciw wewnętrznemu uciemiężeniu. Teraźniejszy rabuś ich dziedzictwa tyle do nich niepodobny, ile sowa do sokoła, chociaż oboje gnieżdżą się na jednej skale.

— Więc Julijan Awenel nie posiada wielkiej miłości i poważania swoich sąsiadów? — zapytał Warden.

— Tak mało jest lubiony i poważany, — odpowiedział Halbert, — iż oprócz ludzi płatnych i podróżnych, z któremi się brata i których ma wielu do swego rozrządzenia, niewielu znam takich, którzyby z nim dobrowolnie w stosunki wchodzili. Nieraz już Anglija i Szkocya wyjęły go z pod prawa, zabrały mu dobra i wyznaczały nagrodę za jego głowę. Ale w naszych niespokojnych czasach, człowiek tak śmiały jak Julijan Awenel, znajdzie zawsze przyjaciół, którzy chętnie zasłaniają go przed karami prawnemi, pod warunkiem, ażeby im znowu potajemnie był pomocny.

— Skreślacie mi obraz niebezpiecznego człowieka, — rzekł Warden.

— Sami o tem będziecie się mogli przeświadczyć, jeśli nie będziecie ostrożni, — mówił dalej młodzieniec, — chociaż być może, że i on porzucił naszą gminę i wstąpił na drogę kacerską.

— Co w zaślepieniu waszem nazywacie drogą kacerską, — odpowiedział reformator, — to nie jest czem innem, tylko drogą prostą, z której nigdy nikt nie schodzi dla

światowego blasku, albo ziemskich namiętności. Dałyby nieba, ażeby człowieka tego tylko taki duch ożywiał, jaki mnie wspiera w słabych usiłowaniach o rozszerzenie panowania Boskiego. Nie znam osobiście barona Awenela, nie należy on ani do naszego związku, ani do naszej rady; wszelako mam do niego zlecenie, tyczące się mego bezpieczeństwa od ludzi, których się bać musi, chociaż nie ma dla nich szacunku, i w tem zaufaniu odważę się stanąć przed nim. Te kilka chwil spoczynku pokrzepiły moje siły.

— Przyjmcież więc radę, którą wam daję dla waszego bezpieczeństwa, — rzekł Halbert, — i wierzcie mi, że się opiera na znajomości zwyczajów tego kraju i jego mieszkańców. Jeśli możecie znaleść gdzieindziej schronienie, nie idźcie do zamku awenelskiego; jeśli jednak odważycie się pójść tam, starajcie się przynajmniej ile możności wyjednać od niego bezpieczny pobyt, i sprawcie, ażeby dane słowo na czarny krucyfiks zaprzysiągł. I na to zważajcie, czy siądzie z wami do stołu, albo, czy będzie pił wasze zdrowie, bo jeśli wam nie okaże tych dowodów gościnności, pewnie wam nie sprzyja.

— Na nieszczęście, — odpowiedział predykant, — niemam na teraz lepszego schronienia ziemskiego nad tę groźną wieżę; wszelako wnijdę ufny w pomoc nie należącą do tej ziemi. Ale ty, dobry młodzieńcze, czy koniecznie musisz wystawiać się na niebezpieczeństwa tego piekła?

— Nie jestem ja w niebezpieczeństwie, — rzekł Halbert. Znam dobrze Julijana towarzyszów, a szczególniej Clinthilla, i co największą moją jest obroną, nie mam nic takiego, coby złość jego lub chciwość obudzić mogło.

W tej chwili dało się słyszeć stąpanie konia po kamienistem nadbrzeżu jeziora; oczy obudwu wędrowców zwróciły się w tę stronę, z której ich doszedł tentent konia, i wkrótce spostrzegli jeźdźca, spiesznie ku nim ja-

dącego, którego hełm stalowy i dziryt połyskiwały od promieni zachodzącego słońca.

Halbert poznał natychmiast Clinthilla i uwiadomił swego towarzysza, że to giermek Julijana Awenela.

— Aha!-- zawołał Clinthill,—przecież usłuchałeś mojej rady i zapewne przychodzisz szukać służby na dworze mego szlachetnego pana? Będziesz miał we mnie wiernego kolegę; i jeszcze przed Św. Barnabasem musisz poznać każdy przesmyk między Millburn Plain i Netherby, tak dobrze, jak gdybyś się urodził z liberyą naszą na grzbiecie i z dzirytem w ręku; ale cóż to za jeden przyszedł z tobą? Nie jestto zapewne jeden z braciszków klasztoru Panny Maryi, przynajmniej nie jest tak nacechowany, jak tamte bestye.

— Jestto podróżny,—odpowiedział Halbert,—i ma interes do Julijana z Awenelu. Co się mnie tyczy, myślę iść do Edymburga, ażeby widzieć dwór i królowę, a gdy powrócę, pomówię z tobą obszerniej o służbie w zamku awenelskim. Tymczasem, ponieważ nieraz zapraszałeś mnie do zamku, dozwól nam w nim przenocować.

— Rad ci będę, młody kolego; ale nie przyjmujemy pielgrzymów i co tylko do nich podobne.

— Za pozwoleniem, — odezwał się Warden, — mam listy do waszego pana od zaufanego przyjaciela, z którym ma do załatwienia ważniejsze sprawy, niż dozwolenie mi noclegu. Nie jestem pielgrzymem, gardzę nawet pielgrzymkami i wszelkim zwyczajem zabobonnym.

To mówiąc podał listy giermkowi, który potrząsnął głową i rzekł: — To wszystko jest rzeczą mego pana i niechaj je sam czyta; miecz i dziryt oto moje książki i psałterz od dwunastego roku życia; zaprowadzę was do zamku; tam baron awenelski niech wyrzecze względem twojego poselstwa.

Tymczasem wszyscy trzej byli już na grobli, a Clinthill wyprzedziwszy ich, uwiadomił stróżów zamkowych o ich przybyciu silnem gwizdaniem. Na znak ten spuszczono most; jeździec puścił się w galop i zniknął wnet przy zczerniałej bramie.

Nakoniec Halbert i jego towarzysz zwolna postępując po chropowatej grobli, stanęli u bramy, na której wyrytý był w czerwonem polu starożytny herb domu Awenelów; wyobrażał on postać kobiecą, zasłonioną a nawet zatuloną i całe pole herbowe było nią zapełnione. Niewiadomo z pewnością, dla czego Awenelowie tak szczególny herb wybrali; mówiono powszechnie, że postać owej tajemniczej na herbie wyobrażonej kobiety, miała styczność z białą damą awenelską. Widok herbu na kamieniu rytego, przypomniał Halbertowi dziwne okoliczności, które los jego połączyły z przeznaczeniem Maryi Awenel i z ową istotą duchową, nieodłączną od ich domu, i którą tu ujrzał zupełnie podobną do innego jej wizerunku na sygnecie Waltera Awenela, który uratowany został wraz z innymi klejnotami z rabunku i dostał się do Glendeargu, wtenczas, gdy matka Maryi musiała uciekać ze swego mieszkania.

— Wzdychasz mój synu,—rzekł starzec spostrzegając wrażenie na młodym swoim towarzyszu, nie wiedząc wszakże onego przyczyny,—jeśli się boisz wnijść do zamku, możemy jeszcze powrócić.

— Już teraz nie możecie,—rzekł Clinthill, który w tej chwili wyszedł właśnie z bocznych drzwi pod sklepieniem. Spojrzyjcie tam! Zostawiony wam wybór albo przepłynąć wodę jak dzikie kaczki, albo przelecieć na drugą stronę jak jaskółki.

Spojrzeli na wodę i widzieli, że most po którym przybyli znowu został ściągnięty, i że belki onego sterczące między zachodzącem słońcem a zamkiem, bardziej jeszcze

zaciemniały ponurość sklepienia, pod którem stali. Clinthill rozśmiał się i wezwał ich aby szli za nim, a Halbertowi szepnął do ucha: — Odpowiadaj tylko śmiało i prędko na każde barona zapytanie i nie jąkaj się, ani wyszukuj pięknych słówek. Nadewszystko nie okazuj przed nim bojaźni; dyabeł nie tak straszny jak go malują.

Po takiem napomnieniu poprowadził ich pod wielkie sklepienie kamienne, gdzie w kominie wielki ogień był rozłożony. Długi stół dębowy, według zwyczaju postawiony na środku izby, zapełniony był materyałami surowemi do wieczerzy barona i jego sług znakomitszych, z których pięciu albo sześciu mężczyzn silnych, atletycznie zbudowanych i dzikim wzrokiem poglądających w głębi izby tak mocno po podłodze się przechadzało, iż całe sklepienie trzęsło się prawie pod brzękiem ich długich mieczów i ciężkiem stąpaniem ich nóg, w ogromne buty ubranych. Kurtki żelazne, albo pancerze ze skóry bawolej, stanowiły znaczniejszą ich odzież, a na głowach mieli albo stalowe przyłbice, albo szeroko-koliste kapelusze z piórami hiszpańskiemi za głową powiewającemi.

Baron Awenel należał do rzędu tych wysmukłych, silnie zbudowanych i wojennych postaci, które były ulubionym przedmiotem pędzla Salwatora Rosa. Nosił płaszcz delikatnie niegdyś haftowany, który jednak przez długie używanie często pod gołem niebem i na deszczu, bardzo zblakował. Niedbale na wysmukłą kibić zarzucony, zasłaniał i odkrywał w części krótki pancerz ze skóry bawolej, a z pod niego ukazywała się czasem lśniąca koszula żelazna, którą nosił zamiast uzbrojenia więcej pod oczy podpadającego, na przypadek zasadzkowej napaści. Przy pasie rzemiennym wisiał z jednej strony miecz szeroki i ciężki, z drugiej puginał kosztowny, który niegdyś był własnością Shaftona; ozdoby i wyzłacanie onego, bardzo były przez niedbałość zużyte.

Pomimo dzikości ubioru, więcej było szlachetności w ułożeniu Awenela, niż w poruszeniach jego orszaku. Miał może przeszło lat 50, bo pomiędzy czarnym jego włosem przebijała się siwizna; wszelako wiek ani stłumił ognia jego wzroku, ani osłabił ducha przedsiębierczego który go ożywiał. Postać jego była niegdyś piękna, bo piękność była właściwa jego rodzinie; ale trudy pod gołem niebem i ciągłe zaspakajanie gwałtownych namiętności, nadały twarzy jego wyraz pewnej dzikości.

Zdawało się, że był zatopiony w ponurych myślach gdyż przechodził się w niejakiej odległości od swoich podwładnych w głębi gmachu: niekiedy stawał, ażeby pogłaskać i nakarmić sokoła, który przywiązany na rzemyku do jego palców, na pięści mu siedział. Ptak zapewne nieobojętny na przychylność swego pana, ruszał z radości skrzydłami i igrał skubiąc rękę. W takich chwilach uśmiechał się Baron, ale przybierał natychmiast ponurą minę milczącego myślenia, nie racząc spojrzeć na przedmiot, na który każdy inny z boku spoglądał, ile razy obok niego przechodził. Była to niewiasta rzadkiej piękności, ubrana więcej strojnie niż bogato. Siedziała na niskim stołku, tuż przy wielkim kominie. Złote łańcuchy około szyi i rąk, ozdobna szata zielona, która ziemi dotykała, przepaska srebrem haftowana z pękiem kluczy przy srebrnym łańcuszku, jako znamię domowej ozdoby, chustka jedwabna żółta około głowy obwinięta, i zakrywająca gęstość ciemnych włosów: a przedewszystkiem okoliczność w starej balladzie tak lekko dotknięta, że pas był za krótki, a zielona suknia za długa, wszystko to naprowadzało na domysł, że kobieta ta była żoną barona. Ale niskie siedzenie, wyraz głębokiego smutku, który się zamieniał w bojaźliwy uśmiech, ile razy

Julijan Awenel najmniejszem spojrzeniem ją uraczył: oko, które usiłowało ukryć zgryzotę i wydobywajaca się z niego łza, którą znowu przytłumiał wymuszony uśmiech, jak tylko sądziła że nikt na nią nie zważa; wszystko to dozwalało mniemać, że albo nie była żoną Awenela, albo była wzgardzoną małżonką.

Julijan Awenel chodził nieustannie tam i sam bez okazywania jej chociażby niemej względności, z jaką zwykle jesteśmy dla niewiasty, bądź ze skłonności, bądź przez samą grzeczność. Zdawało się, że wcale nie wie, iż oprócz niego znajdowała się owa niewiasta i inne osoby; kiedy niekiedy zabawa z sokołem odrywała go od ponurych myśli; jakoż nawet pani domu spoglądała na tego ptaka, ażeby w chwili, kiedy Awenela rozrywać będzie, znaleść sposobność przemówienia do barona, albo ażeby wyczytać jaką zagadkę, w wyrazach, których do ptaka używał. Wszystko to przybyli obcy podróżni mieli czas uważać; gdyż zaledwie weszli do pokoju, przewodnik ich Clinthill porozumiawszy się wzrokiem z resztą dworzan w niższej części sklepionego przestworu, kazał Halbertowi i towarzyszowi jego zatrzymać się przy drzwiach, a sam stanął przy stole w takiej postawie, która miała zwrócić na niego uwagę Barona, w razie, gdyby miał ochotę obejrzeć się tak jednak, iż nie wyzywał wprost uwagi swego pana. W istocie, natura tego z urodzenia śmiałego, odważnego i nawet zapamiętałego giermka, zupełnie się zmieniała, gdy się znajdował w blizkości swego pana, i podobna była może do uległego czołganiu się psa, w każdej innej okoliczności zażartego, gdy go właściciel karci, lub gdy zmuszony jest upokorzyć się przed przeciwnikiem własnego rodu.

Pomimo nowości swego położenia i przykrych uczuć które w nim obudzało, spoglądał jednak Halbert z wielką przyjemnością na ową niewiastę, która przy kominie nie

ściągała niczyjej uwagi i nie doznawała należnych sobie względów. Spostrzegł on, z jaką natężoną i drżącą starannością zważała na każde przerywane słowo Julijana, i jak wzrok jej spotykał jego oczy dla tego tylko, ażeby się znowu odwracał jak tylko widziała, że na nią spojrzał.

Tymczasem Awenel nie przestawał bawić się z pierzastym ulubieńcem, drażniąc ptaka pokazywaniem mu żywności: — Szkaradny smoku, nie można cię nasycić; nie dosyć ci na kawałku, chcesz zaraz wszystko. Tak, czyść sobie pióra jak chcesz i udawaj żeś dobry; myślisz, że cię nie znam? Nie dla tego ty trzepiesz skrzydłami, iżbyś do mnie był przywiązany, ale dla tego, że ci żer podaję. Masz i bądź spokojny. Jednym kawałkiem zakupić można ciebie i cały twój ród, i tak być musi! Taką rozmowę prowadził z nim Awenel, a gdy przestał, odwrócił od niego oczy i znowu chodził po pokoju. Potem wziął kawałek mięsa z talerza, na którym dla niego było już pokrajane, i znowu zaczął się drażnić z ptakiem, dopóki nie obudził w nim dzikiej i śmiałej natury: — Gniewasz się, dziobiesz mnie! chcesz się wznieść i polecieć! Głupcze, a rzemienie przy pazurach! bez mojej woli nie możesz się ani ruszyć. Pamiętaj i popraw się niegodziwcze, inaczej przy pierwszej sposobności łeb ci ukręcę! No, kiedy chcesz, idź precz! Hej, Jenkin! Jeden ze służących wystąpił w tej chwili, i Awenel kazał mu wziąść ptaka do klatki i mieć o nim staranie, ażeby był gotów na jutrzejsze łowy, a potem spojrzawszy na Clinthilla, rzekł: — Jużeś wrócił?

Clinthill stanął przed swoim panem, doniósł mu o swojej podróży, w taki niemal sposób, jakim się urzędnik policyjny przed swoim przełożonym zrozumiałym czyni, to jest zdawał mu sprawę znakami i słowami.

— Szlachetny panie, — rzekł giermek, — lord (nie wymienił który, ale wskazał stronę południowo-zachodnią), nie

może z wami w dniu oznaczonym wyjechać konno, gdyż lord sędzia zagroził, że.... W tem miejscu uczynił Clinthill znak dostatecznie zrozumiały, gdyż dotknął się szyi palcem i nachylił nieco głowę.

— Nędznik! — rzekł Julijan, — na Boga, cały świat się wywrócił; nie warto żyć na nim poczciwemu człowiekowi. Można dzień i noc jeździć i nie ujrzeć powiewającego na szyszaku pióra ani utrudzonego rumaka. Opuścił nas duch naszych ojców, nawet zwierzęta wyrodziły się, i bydło które przypędzamy z narażeniem życia, podobne do ścierwa: nasze sokoły straciły śmiałość, nasze psy zleniwiały i pełzają tylko przy nogach, nasi mężczyzni zniewieścieli, nasze niewiasty...

Po raz pierwszy spojrzał Awenel na damę domu, — przestał mówić, ale w oczach jego widać było taką wzgardę, iż łatwo się było domyśleć, że nie dokończył tych wyrazów: nasze niewiasty są podobne do tej!

Wszelako nie wymówił tych wyrazów, a dama chcąc jakimbądź sposobem ściągnąć na siebie uwagę, powstała z miejsca i szła ku niemu z obawą źle ukrytą pod przybraną wesołą miną: — Nasze niewiasty, Julijanie? cóż miałeś o nich powiedzieć?

— To tylko, — odpowiedział Julijan, — że są dobre jak ty stworzenia. Zarumieniona powróciła na swoje miejsce, a Julijan mówił dalej: — Jakichże to ludzi przyprowadziłeś z sobą? Stoją tam jak posągi.

— Wysoki, — odpowiedział Clinthill, — jest młody towarzysz, zowie się Halbert Glendinning, i jest najstarszym synem starej wdowy w Glendeargu.

— Cóż go do nas sprowadza? — zapytał baron, — może ma jakie poselstwo od Maryi Awenel?

— Nie wiem,— odpowiedział Clinthill; — młodzieniec oddawna dziki tuła się po kraju; znałem go wtenczas jeszcze, kiedy był tak wysoki jak miecz mój.

— Czy umie co? — zapytał Baron.

— Zna się na wszystkiem! — odpowiedział wierny sługa. Umie strzelić do sarny, zwietrzyć zwierzynę, obchodzić się z sokołem, psa wprawić; strzela także z łuku do włosa, robi dzirytem i wywija mieczem prawie tak dobrze jak ja, siedzi na koniu zgrabnie i po męzku; słowem, umie wszystko, co potrzebne jest dobremu towarzyszowi.

— A ten stary grzyb obok niego, co za jeden? — zapytał Baron.

— Domyślam się, że to rodzaj księdza — mówi, że ma dwa listy.

— Przyprowadź ich tu bliżej,—rzekł Baron, — ale zaledwie obadwa się przybliżyli, uderzyła barona piękna Halberta postawa. Dowiaduję się, — rzekł do niego Baron, że młody człowieku po świecie się tułasz szukając szczęścia; jeśli chcesz służyć Julijanowi Awenelowi, nie potrzebujesz szukać go dalej.

— Pewna okoliczność,—odpowiedział Halbert,— skłania mnie do opuszczenia tego kraju; postanowiłem udać się do Edymburga.

— Co? zapewne ubiłeś królewską zwierzynę, albo na łąkach klasztornych zająłeś parę bydła, albo może przy świetle księżyca robiłeś wyprawę za granicę?

— Nie, panie, — odpowiedział Halbert, — przypadek mój jest wcale innego rodzaju.

— Jeśli tak, założę się, żeś w kłótni o dziewczynę zakłuł jakiego chłopa; z miny zupełnieś do tego podobny.

Halbert nie był kontent z tonu i rozmowy Awenela; umilkł i myślał, coby Julijan Awenel powiedział, gdyby

mu wiadomo było, że spór o którym mówił z takiem lekceważeniem, bliską miał styczność z jego synowicą.

— Jakabądź jest przyczyna twojej ucieczki, — mówił dalej Awenel,—mniejsza o to. Czy sądzisz, że prawo albo jego wykonawcy, mogliby cię dosięgnąć na tej wyspie, albo cię uwięzić w miejscu, gdzie powiewa chorągiew Awenela? Spojrzyj na głębokość jeziora, na grubość murów, na długość grobli, na tych oto mężów; czy wyglądają oni tak, iżby znieść mogli pokrzywdzenie swego towarzysza, albo, czy ja ich pan, mógłbym opuścić w szczęściu lub nieszczęściu wiernego sługę? Mówię ci, że wieczne będzie zawieszenie broni między tobą i sprawiedliwością, jak ją tam zowią, od chwili, jak kokardą moją kapelusz swój przyozdobisz. Będziesz mógł lorda sędziego za nos wodzić, a żaden jego pies nie odważy się zaszczekać na ciebie.

— Szlachetny panie, dziękuję wam za waszą łaskawość,—odpowiedział Halbert; — lecz muszę wam szczerze powiedzieć, iż nie mogę z niej korzystać; los prowadzi mię gdzieindziej.

— Jesteś hardy młodzieńcze, i nie znasz swego pożytku,— rzekł Julijan odwracając się od niego i dając do zrozumienia Clinthillowi, ażeby się do niego przybliżył, poczem szepnął mu do ucha: — W oczach tego młodzieńca jest coś obiecującego, a właśnie potrzebujemy ludzi tak silnie jak on zbudowanych. Ci, których mnie niedawno sprowadziłeś, są odrzutkami ludzkości, tchórze, nie warci wystrzału z łuka; ale ten młodzieniec ma postać Św. Jerzego. Dodaj mu wina, a dziewki niechaj go usidlą jak pająk muchę. Rozumiesz mnie?

Clinthill dał panu swemu do zrozumienia; że go pojął i oddalił się od niego z uszanowaniem.

— A ty, starcze? — zapytał Baron, obracając się do

predykanta,—czy także chodzisz po świecie za szczęściem? Nie zdaje się, iżbyś się z niem już spotkał.

— Byłbym może nieszczęśliwszy,—odpowiedział Warden,—gdybym szczęście był spotkał; ubiegałem się za niem jak inni w młodych latach.

— Przyjacielu,—rzecze Baron,—jeśli poprzestajesz na swojej lnianej szacie pielgrzymskiej i długim kiju, pozwolę ci być ubogim dla zbawienia twojej duszy i ciała; chcę tylko wiedzieć od ciebie, co cię przyprowadziło do mego zamku, gdzie nie łatwo znajdzie gniazdo ptaszek twego rodzaju. Założyłbym się, żeś był mnichem w jakim zniesionym klasztorze; musisz teraz na starość pokutować za próżniactwo, w którem przepędziłeś młode lata. Ale może jesteś pielgrzymem, i przyniosłeś z sobą pełne kieszenie o Św. Jakóbie z Kompostelli, albo o naszej Pannie Loretańskiej? Może też kupczysz odpustami, posiadasz pełną torbę relikwi rzymskich i odpuszczasz grzechy po fenigu za tuzin, albo jeszcze więcej. Aha, teraz domyślam się, dlaczego cię widzę w towarzystwie tego chłopca; musiałeś potrzebować jego sił do włóczenia za tobą torby i ochronienia swoich leniwych pleców; ale na Boga, nie będzie nic z twoich planów. Przysięgam ci na słońce i księżyc, że nie dopuszczę, ażeby taki młodzieniec włóczył się po kraju z takim starym oszustem. Precz ztąd! dodał Awenel, wpadł w złość i mówił prędko, dla tego zapewne, ażeby nie dopuścić Wardena do odpowiedzi, i skłonić starego gościa groźnemi wyrazami do ucieczki jak najspieszniejszej. — Precz ztąd, mówię ci, z twoim włóczącym się ubiorem i z tem wszystkiem, co się znajduje w twoich kieszeniach, albo na imię Awenela, każę cię psami wyszczuć.

Warden przetrwał tę burzę z największą cierpliwością, a zdziwiony Julijan Awenel, że groźby jego i gwałtowne wyrazy, żadnego na nim nie sprawiły wrażenia, zamilkł,

a po chwili rzekł do niego tonem mniej rozkazującym: — Cóż u kata, nie odpowiadasz mi?

— Gdy skończycie, — odpowiedział Warden jednakowym, niezmieszanym tonem, — będę miał dosyć czasu do odpowiedzi.

— Mówże więc człowieku w imieniu dyabła! Ale przestrzegam cię, ażebyś nie żebrał, chociażby tylko o kawałek sera, którym szczury wzgardziły, albo nawet o to, czego psy moje nie dojadły; nie dam ci ani ziarnka, ani dwudziestej części feniga; tacy bękarci w podobnym ubiorze nic ode mnie nie otrzymują.

— Może,—odpowie Warden,—nie oburzałaby was tak bardzo moja szata, gdybyście wiedzieli kogo pokrywa. Nie jestem ani mnichem, ani żebrakiem, i z radością słuchałbym, jak potępiacie owych haniebnych oszustów kościoła Bożego, owych rabusiów praw owczarni chrześcijańskiej, gdybym tylko wiedział, że to czynicie z miłości chrześcijańskiej.

— Człowieku, czemże jesteś właściwie?—zawołał Awenel,—kiedyś przeszedł granice tego kraju, i nie chcesz być ani mnichem, ani żołnierzem, ani żebrakiem!

— Jestem pokornym nauczycielem słowa Bożego, — odpowiedział Warden, — z listu tego od znakomitego pana dowiecie się, po co tu do was przybyłem.

To mówiąc, podał baronowi list. Awenel przypatrzył się pieczątce z niejakiem zadziwieniem, i coraz ciekawiej zaczął się w niego wczytywać. Potem wlepił wzrok w cudzoziemca, i rzekł tonem groźnym: — Spodziewam się, że nie będziesz śmiał łudzić mnie lub oszukiwać.

— Nie jestem z rzędu ludzi podobnie postępujących,— była krótka odpowiedź Wardena.

Julijan Awenel przybliżył się z listem do okna, przeczytał go kilkakrotnie, albo przynajmniej chciał go czytać,

ale często spoglądał z papieru na cudzoziemca, jak gdyby z twarzy posłańca pragnął się dowiedzieć o osnowie listu. Nakoniec zawołał Julijan na swoją damę: — Katarzyno, przynieś mi tu prędko list, który ci kazałem schować pod swoim kluczem, bo sam nie mam dosyć mocnego zamku.

Katarzyna usłuchała rozkazu jego z pośpiechem powolnej osoby, a gdy szła, widoczniejszy jeszcze był stan jej, który wymaga obszerniejszej sukni i dłuższej przepaski, a w którym potrzeba dla niewiasty podwójnie starannej troskliwości ze strony mężczyzny. Wkrótce powróciła z papierem, i Awenel odprawił ją zimnem podziękowaniem i słowy: — dobry z ciebie sekretarz. Drugi papier przeczytał również więcej jak raz jeden, a czytając często spoglądał na Henryka Wardena wzrokiem bystrym i przenikliwym. Predykant przetrwał te ponowione próby, chociaż miał do czynienia z człowiekiem niebezpiecznym i znajdował się w miejscu niepewnem. Z jednakową miną, spokojny, tak stale ukazywał się przed wzrokiem orlim, albo raczej jastrzębim barona, jak przed martwem spojrzeniem zwyczajnego i zimnego wieśniaka. W końcu zwinął Julijan Awenel obadwa listy, włożył je do kieszeni, przybrał minę wesołą i postąpiwszy naprzód, rzekł do swojej towarzyszki: — Katarzyno, nie poznałem się na tym człowieku, miałem go za rzymskiego próżniaka. Widzisz oto predykanta nowej nauki lordów z kongregacyi.

— Nauki z pisma świętego,—rzekł predykant,—oczyszczonej z ludzkich wynalazków.

— Czy tak się nazywa? — rzekł Julijan Awenel; — nazywaj ją jak ci się podoba; mnie dlatego ona miła, że odrzuca wszelkie owe dzieciństwa o świętych, aniołach i dyabłach, i leniwych mnichów, którzy długo po nas jeździli i silnie ostrogami kłuli z siodła zsadzając. Precz z opłatami od mszy i pogrzebu, z ofiarami i dziesięcinami, które

ludzi ubożą, z przykazaniami i psalmami, które ludzi bojaźliwymi czynią, z chrztami, pokutami, spowiedziami i małżeństwami.

— Pozwólcie,—rzekł Warden,—walczymy tylko przeciw zepsuciu, nie przeciw zasadniczym naukom kościoła, które raczej na nowo ustalić, aniżeli znieść usiłujemy.

— Proszę cię, daj temu pokój,—odpowiedział baron,—my bluźniercy nie troszczymy się o to, co wprowadzacie, ażebyście tylko to znieśli, co nam przeszkadza. Szczególniej idzie nam o to, ażeby południe upadło, bo powołaniem jest naszem wywracać wszystko na świecie; a wtenczas największą uczuwamy radość, gdy wszystko jest w zamieszaniu.

Warden byłby mu na to odpowiedział, ale baron nie zostawił mu na to czasu, i zawołał, uderzając o stół sztyletem: — Hej, leniwcy, zastawcie stół, tylko prędko! Czy nie widzicie, że mąż świątobliwy jest zgłodniały? Czyście usłyszeli kiedy o księdzu lub predykancie, któryby nie mógł zjeść codziennie pięć objadów?

Służba uwinęła się prędko i zastawiła stół kurzącemi się półmiskami, na których pełno było potężnych sztuk gotowanego i pieczonego mięsiwa bez żadnej przyprawy, bez jarzyny, nawet bez chleba, oprócz kilku placków owsianych, w koszu na wyższem miejscu stołu. Julijan Awenel przepraszał za to Wardena.

— Ktoś, którego wielce poważamy, polecił was naszej troskliwości, panie predykancie, kiedy już tak się tytułujecie.

— Pewny jestem, — rzekł Warden, — że szlachetny lord...

— Dosyć! — przerwał Awenel, — do czego wymieniać nazwiska, kiedy się i tak można rozumieć? Chciałem tylko mówić o waszem bezpieczeństwie i wygodach, które nam

zaleca. Co się bezpieczeństwa tyczy, spojrzyjcie tylko na moje mury i wodę, która je otacza; ale co do wygód, powinniście wiedzieć, że sami nie mamy zboża, a z południa nie łatwo sprowadzać worki z mąką, które nie mają nóg do chodzenia, podobnie jak tamtejsze woły. Ale mniejsza o to. Będziesz miał puhar wina i to najlepszego, a usiędziesz na pierwszem miejscu między mną i Katarzyną. Ty Clinthill pamiętaj o młodym gościu, i każ piwniczemu, ażeby przyniósł flaszkę najlepszego wina.

Baron zasiadł w miejscu zwyczajnem, Katarzyna zajęła miejsce niżej i z uprzejmością wskazała szanownemu gościowi miejsce między sobą i Awenelem. Ale Warden chociaż był głodny i strudzony, w żaden sposób nie chciał usiąść.

ROZDZIAŁ XXV.

Przebóg, co to znaczy?
Niechaj kto z was opowie, niech mi wytłomaczy,
Czyli Cyrce fatalna dała wam napoju?
Dawna Komedya.

Z zadziwieniem uważał Julijan Awenel wzdryganie się szanownego przybysza.

— Do kata! — zawołał, — ci nowomodni księża, mają także posty: założyłbym się, żem zgadł. Dawniej księża zwykli byli zostawiać świeckim takie żarty.

— Nie mamy żadnych podobnych przepisów, — rzekł predykant. — Wiara nasza nie na tym polega, ażebyśmy w pewnych dniach oznaczone potrawy jedli, a od innych się wstrzymywali; a jeśli pościmy, rozdzieramy serca nasze, nie nasze szaty.

— Tym lepiej, tym lepiej dla was samych, tym gorzej dla krawca, — odpowiedział baron. — Z tem wszystkiem usiądź, a jeśli nam koniecznie chcesz dać próbę swego urzędu, pomrócz kilka słów czarodziejskich.

— Panie baronie, — rzekł predykant, — znajduję się w obcym kraju, gdzie nikt nie zna ani mojego urzędu, ani moich nauk, gdzie nawet oboje, jak się zdaje źle są zrozumiane. Obowiązkiem jest moim tak postępować, ażeby w osobie mojej jakbądź ona jest niegodną, szanowana była godność mojego Pana, i ażeby się nie wynosił grzech przez folgowanie bluźnierstwu.

— Zamilcz o tem! — rzekł Baron, — wszakże cię tu dla tego przysłano, ażebyś był w bezpieczeństwie, ale nie dla tego zapewne, żebyś mi nauki prawił albo życia mojego dozorował. Cóż tobie do głowy przyszło p. Predykancie? Nie zapominaj, że mówisz z człowiekiem mającym krótką cierpliwość i który lubi krótkie słowa, ale długi kielich.

— Krótko więc mówiąc, — rzekł Henryk Warden, ta dama?

— Co? — zawołał Baron w złości, — czego chcesz od niej? co masz do mówienia o tej damie?

— Jestże ona gospodynią domu, — zapytał Predykant po krótkiem milczeniu, w czasie którego zdawało się, że szukał najlepszego wyrazu, ażeby powiedzieć to co mówić zamyślił, — krótko mówiąc, czy jest twoją żoną?

Nieszczęśliwa kobieta zasłoniła sobie twarz obiema rękami, jak gdyby ją ukryć chciała, ale tak się zarumieniła, iż czoło i szyja świadczyły o zarumienieniu jej twarzy; łzy sączące się przez białe paluszki, wykrywały zarazem jej wstyd i boleść.

— Przez ojców moich popioły! — krzyknął Baron powstając nagle, i tak gwałtownie rzucił krzesłem na któ-

rem siedział, iż łoskotnie uderzyło o przeciwległą ścianę komnaty; potem nagle się zatrzymawszy, powiedział sam do siebie: — Jakżem nierozsądny uważać na mowę szaleńca!

Siadł znowu na miejscu i tak zimnym i pogardliwym odpowiedział głosem:

— Nie mości panie, Katarzyna nie jest moją żoną. Poprzestań że tych szlochów, głupia! Nie jest ona żoną moją, raz jeszcze wam powtarzam; lecz podaliśmy sobie dłonie, dosyć jej na tem, aby się nie miała za co płonić.

— Podaliście sobie dłonie! — powtórzył Henryk Warden.

— Alboż to nie znacie tego zwyczaju? — odezwał się urągliwie Juljan; — no, dowiedzcież się dzisiaj o niem. My, mieszkańcy pogranicza posuwamy roztropność jak tylko najdalej można. Nim przywdziejem kajdany, chcemy sprobować, czy nas nie bardzo ranić będą. Bierzemy żony podobnież jak rumaki na próbę. Podajemy [sobie ręce, jest to przyjęte wyrażenie: wówczas zostajemy małżonkami na rok i dzień jeden; po upływie tego czasu, wolno każdemu z obojga, lub inny uczynić wybór, lub przywołać księdza na wiekuiste stwierdzenie małżeństwa, oto zwyczaj, któren zowiemy podaniem sobie dłoni.

— Kiedy tak, — rzekł Warden, — muszę ci wyznać szlachetny Baronie z braterskiej miłości o zbawieniu twojej duszy, że zwyczaj ten jest wyuzdany, dziki, zgubny, a jeśli kto przy nim zostaje, jest niebezpieczny, a nawet godny potępienia. Zwiąże on cię dopóty tylko z istotą słabszą, dopóki w niej widzisz przedmiot żądz twoich; uwalnia cię od związków, gdy się już nad nią tylko litujesz, dozwala wszystkiego, zwierzęcej popędliwości, a niczego nie zostawia skłonności czułej i szlachetnej. Mówię ci że kto związek taki zerwać i wzgardzoną żonę z bez-

silnem dzieckiem opuścić może, ten gorszy jest od ptaka drapieżnego, bo i ten nawet dopóty trzyma się pary, dopóki pisklęta z gniazda wylatywać nie umieją. Nadewszystko powiadam ci, że to zwyczaj przeciwny czystej nauce chrześcijańskiej, która powołuje żonę do dzielenia t rudów męża, do osładzania jego cierpień, do pomagania mu w niebezpieczeństwie, do pocieszania go w zgryzoc ie, a nie dozwala ażeby była narzędziem zabawy jedynie w godzinach lubieżnych, albo tylko kwiatem, który raz zerwany może iść w jego wzgardę.

— Na wszystkich świętych, — zawołał Baron, — otóż to mi kazanie prawdziwie cnotliwe, pięknie pomyślane i powiedziane wybornie, a do tego w obec dobranej gminy! Pomiarkuj się panie ewangeliku: sądzisz może, że masz przed sobą oślą głowę. Jak gdybym nie wiedział, że Tudor dumny założył waszą sektę, gdyście mu pozwalali zmieniać swoje ulubione. I dlaczegoż nie miałbym tej samej wolności chrześcijańskiej z moją Katarzyną? Milcz więc o tym przyjacielu! siadaj do jedzenia i nie mieszaj się do tego co do ciebie nie należy. Julijan Awenel nie potrzebuje twojej nauki, i nie da się oszukać.

— Ale się sam oszukał, — odpowiedział Predykant, gdyby nawet chciał wymierzyć tę niedoskonałą sprawiedliwość, która mu pozostaje biednej uczestniczce jego domowych kłopotów. Czy może teraz wywyższyć ją do stopnia czystej, nieskażonej żony? Czy może uwolnić dziecko od hańby, że życie swoje winno matce, która zbłądziła? Bezwątpienia udzielić może obojgu stopień i stan tak zaślubionej żony, jak prawego syna; ale w opinji publicznej pozostanie zawsze na ich nazwisku skaza, której nigdy nie będą mogły zetrzeć późniejsze usiłowania. Ale bodajby wam oddała tę ostatnią, niezupełną sprawiedliwość. Zobowiążecie mnie dla siebie nazawsze obchodząc

wesele wasze nie ucztą ani zabawą, ale żałowaniem za popełnione grzechy i przedsięwzięciem rozpoczęcia lepszego życia. Wtenczas powiem, że mnie szczęśliwy traf przyprowadził do tego zamku, chociaż tu przychodzę znaglony nieszczęściem i nie wiem w którą się mam obrócić stronę, podobny do listka, z którym igra wiatr północny.

Pospolite, nic nieznaczące rysy twarzy gorliwego mówcy ożywiła i uszlachetniła godność jego zapału, a dziki baron, jakkolwiek gardził wszelkim prawem i przyzwyczajony był nie poddawać się więzom przykazań religijnych i moralnych, uczuł, jednak może po raz pierwszy w życiu, że się upokorzyć musi przed duchem wyższym od tego, który go ożywiał, siedział niemy i nie wiedział co ma powiedzieć: chwiał się między złością i wstydem, ukorzył się przed powagą sprawiedliwej nagany, którą Predykant tak śmiało przeciw niemu wymierzył.

Młoda i zawstydzona niewiasta, której z milczenia jej tyrana i widocznej jego niepewności, promyk nadziei zabłysnął, zapomniała o bojaźni i wstydzie, i oczekiwała trwożliwie, czy Awenel nie da się skłonić, a oczy swoje pełne obawy i błagające na niego zwracając, przysuwała się coraz bliżej do jego siedzenia, aż nakoniec drżącą ręką dotknęła jego płaszcza i odważyła się przemówić:

— O szlachetny Awenelu! usłuchaj tego dobrego starca.

Ale słowa i poruszenia jej były źle przyjęte i sprawiły u dumnego i upartego Julijana właśnie przeciwny życzeniu jej skutek.

Z wściekłością zerwał się Julijan i krzyknął: Co? Ty szalona kobieto! Czyś się zmówiła z tym nędznym tułaczem, którego tu w domu moim mnie obrażającego wi-

dzisz? Precz ztąd i bądź pewna, że jestem jak skała nieprzystępny dla męzkiej i niewieściej obłudy.

Nieszczęśliwe stworzenie cofnęło się przed grzmiącym głosem Julijana i zadrżało przed rozgniewanym wzrokiem jego; blada jak śmierć odwróciła się Katarzyna, usiłowała usłuchać jego rozkazu i chwiejącym krokiem poszła ku drzwiom. Ale siły odbiegły ją i upadła na kamienną posadzkę tak mocno, iż wstanie jej łatwo ztąd złe skutki dla niej mogły wyniknąć: krew zalała jej twarz. Halbert nie mogąc znieść tak okropnego widoku, skoczył gwałtownie złorzecząc i przyłożył rękę do miecza, w myśli pchnięcia nim okrutnego i nieczułego tyrana. Ale Clinthill zgadł jego zamysł, schwycił za ręce i wstrzymał jego popęd.

Pobudka tak niebezpiecznej gwałtowności była przemijającą zapewne, kiedy sam Awenel, przelękniony skutkami swojej prędkości, drżącą Katarzynę z ziemi podniósł i swoim sposobem pocieszać ją usiłował.

— Uspokój się prosta kobieto, w istocie być może, chociaż nie słucham nalegań Predykanta, jednak może z tego co być, jeśli mi wydasz na świat silnego chłopca. Tylko osusz oczy, niechaj tu przyjdą twoje kobiety. Hej! Gdzie czeladź? Christie! Rowlej! Hutelcon! Przyprowadźcie je tu za włosy.

Nagle wpadło do pokoju półtuzina przestraszonych i dzikim wzrokiem spoglądających kobiet, ażeby wynieść tę, którą można było nazwać albo ich towarzyszką, albo ich panią. Nie wiele okazywała znaków życia, oprócz, iż po cichu mrucząc, ręką niekiedy poruszała.

Gdy ją z pokoju wyniesiono przystąpił Baron do stołu, napełnił i wychylił wielki puhar wina, potem przytłumiając swoją namiętność, obrócił się do Predykanta, który ze zgrozą przypatrywał się wypadkowi i rzekł: Dokuczyliście mi srogo panie Predykancie, ale ponieważ tak bardzo w liście was zachwalają, nie wątpię, że zamiar wasz był dobry. Jesteśmy tutaj dzikszym ludem od waszych mieszkańców z Fife i Lothian. Przyjmijcie więc ode mnie radę: nie kłójcie dzikiego konia, nie zapuszczajcie zbyt głęboko pługa w pustyni, opowiadajcie nam wolność duchowną, a będziemy się przysłuchiwali wam, ale nie poddamy się duchownej niewoli. Usiądźcie więc, zapomnijcie o swojej sekcie i rozmawiajcie z nami o innych rzeczach.

— Właśnie od niewoli ducha, — odrzekł Predykant tym samym naganiającym tonem, — przyszedłem was uwolnić od smutniejszej niewoli, niż jest ta, którą gotują najcięższe więzy ziemskie, od waszych własnych złych namiętności.

— Usiądź! — zawołał Awenel, — usiądź, dopóki rzeczy w dobrym są stanie, inaczej, przysięgam na pióro w szyszaku mego ojca i na honor mojej matki!

— Zaprawdę, — szepnął Glinthill Halbertowi do ucha, jeśli teraz nie zechce usiąść, nie ręczę za jego głowę.

— Lordzie baronie, — odpowiedział Warden, — doprowadziłeś mnie do ostateczności. Ale tam niewątpliwy mój wybór, gdzie mam wybierać między ukrywaniem światła, które rozszerzać moim jest obowiązkiem, albo między utratą jasności świata. Mówię do ciebie, jak mówił św. Chrzciciel do Herodesa; źle że masz tę kobietę; i powtarzam to, chociażby mnie czekały kajdany i śmierć, gdyż życie za nic ważę w porównaniu z urzędem, dla którego mnie powołano.

Julijan Awenel przyprowadzony do wściekłości tak stanowczą odpowiedzią, rzucił na stronę puhar prawą ręką, którą miał pić do gościa, a z lewej puścił sokoła, który swobodnie po pokoju zaczął latać. W pierwszem poruszeniu przyłożył rękę do sztyletu, ale nagle zmienił

swój zamysł i zawołał: Do więzienia z tym zuchwałym włóczęgą. Nie chcę, ażeby mi nikt za nim się wstawiał. Uważaj na sokoła Clinthill, spiesznie! Jeśli mi przepadnie, wszyscy za nim pójdziecie. Precz z tym obłudnym fanatykiem! Powieście go, jeśli się będzie sprzeciwiał.

Spełniono obadwa rozkazy Julijana. Clinthill schwytał latającego sokoła, zarzuciwszy mu pęta na nogę, a dwaj drabanci wyprowadzili Henryka Wardena, który nie okazywał najmniejszego znaku bojaźni. W głuchem milczeniu przeszedł się Julijan kilka razy po pokoju, potem szepnął jednemu ze swoich sług rozkaz, tyczący się zapewne zdrowia nieszczęśliwej Katarzyny i rzekł na głos: Śmiałki te do wszystkiego się mieszają; przysięgam na niebo, księża robią z nas gorszych ludzi, niżbyśmy bez nich byli!

Odpowiedź, którą w tej chwili otrzymał, ułagodziła nieco rozgniewany umysł jego; zasiadł przy stole i kazał służbie uczynić to samo. Wszyscy usiedli w milczeniu i zabrali się do jedzenia.

Tymczasem Clinthill nadaremnie usiłował nakłonić swego młodego towarzysza, jeśli nie do biesiadowania, to przynajmniej do rozmowy. Halbert wymawiał się utrudzeniem i oświadczył, że nie będzie pił mocniejszego napoju, tylko piwo jałowcowe, które wtenczas używane było zazwyczaj przy obiadach. Tak więc zniknęła wszelka wesołość, aż nakoniec baron uderzywszy w stół ręką, na głos krzyknął: Cóżto panowie, jesteście pograniczną jazdą, a siedzicie przy stole tak skromnie, jak zakonnicy albo księża! Niechże który z was zaśpiewa, kiedy żaden nie ma ochoty do rozmawiania. Nie trawi się dobrze, kiedy przy jedzeniu nie ma żartów albo muzyki. Ludwiku (dodał, obracając się do najmłodszego ze swoich towarzyszów),

wszakże ty chętnie zawsze śpiewasz, chociaż cię nikt do tego nie zmusza.

Młodzieniec spojrzał naprzód na swego pana, potem na sklepienie sali, wypróżnił następnie róg napełniony winem, i zaczął śpiewać głosem grubym, niemniej dla tego melodyjnym, na starą nutę *niebieskie czapki zagrzmią*, następującą piosnkę:

Naprzód dzieci Lidesdalu,
Zanućcie bitwy okrzyki,
Błękitne czapki Ekdalu,
I wy stańcie w mężne szyki.

Już czeka hufiec zbrojny,
Unosząc znamie zwycięzkie;
Biegnie on wśród krwawej wojny
Zwieńczyć laurem skronie męzkie.

Niechaj po krainie całej,
Głos rozlegnie bojów męztwa,
Szkot walcząc dla królów chwały,
Biegnie zawsze do zwycięztwa.

Opuśćcie ciche ustronia,
Gdzieście pasli liczne trzody,
Rzucajcie przyjemne błonia,
Góry, jeziora, zagrody.

Chwytajcie bronie mordercze;
Grzywy koni wiatronogich
Niech pod zbroją bije serce,
Tylko śmiercią wrogów srogich.

Niechaj po krainie etc. etc.

Jakkolwiek głos jego nie był ukształcony, jednak odzywał się przez niego duch wojenny, który byłby obudził odwagę Halberta w każdym innym czasie; lecz teraz urok śpiewu, nie sprawił na nim żadnego wrażenia. Prosił Clinthilla, ażeby mu wskazał miejsce spoczynku, a ten godny jego towarzysz widząc, że nie może działać na umysł oddanego sobie pod dozór ucznia, przychylił się nakoniec do jego prośby. Ale, nigdy podoficer któremu werbunek poruczono, nie był ostróżniejszy ażeby mu nie

uciekł żołnierz którego zwabił, jak był Clinthill względem Halberta. Zaprowadził go wprawdzie do małego pokoju od strony jeziora, ale nim się z nim rozstał, opatrzył zewnętrzne kraty u okna, i wychodząc spuścił zamek dwa razy. Przekonywało to Halberta, że nie od jego woli zależyć będzie oddalić się kiedy zechce z zamku awenelskiego. Zresztą, sądził, że postąpi najroztropniej, gdy się wstrzyma od wszelkich uwag nad temi ostrożnościami.

Gdy już w samotności jego nikt mu nie przeszkadzał, przebiegał myślą wszystkie zdarzenia tego dnia i niepomału się zdziwił, że ani los jego niepewny, ani nawet śmierć Shaftona nie sprawiły na nim tak mocnego wrażenia, jak niezrównanie śmiałe i pewne postępowanie jego towarzysza, Henryka Wardena. Opatrzność, która narzędzia swoje ku temu wiedzie celowi, który mają osiągnąć, zesłała dla sprawy reformacyi w Szkocyi predykantów, obdarzonych większą surowością niż ukształceniem, śmiałym duchem, niezłomną wiarą, gardzących wszystkiem co ich odgradzało od głównego celu; oddanych jedynie wielkiej sprawie, dla której pracowali nawet na najchropowatszej drodze, jeśli tylko była najkrótszą. Łagodny wiatr zachodni może kołysać słabe wierzby, ale potrzeba zionienia burzy, ażeby zatrząść konarami dębów. Podobnież postępowaniu ich w obec łagodniejszych słuchaczy, i w wieku mniej dzikim byłoby niezręczne; ale tu, gdzie przyszło spełniać poselstwo w narodzie nieokrzesanym, było na swojem miejscu.

Jakoż dla tej samej przyczyny, sprawiło tak wielkie wrażenie na Halbercie Glendinningu śmiałe postępowanie Wardena w sporze jego z Julijanem Awenelem, chociaż pierwej dowody jego tak usilnie od siebie oddalał. Bezwątpienia mogło być niegrzecznie i niezawodnie było

nieostrożnie wybierać takie miejsce i takich słuchaczów do wyrzucania błędów Baronowi, któremu obyczaj i okoliczności dozwalały zupełnego używania niezawisłej władzy. Ale postępowanie Predykanta było pewne, śmiałe, męzkie i oparte widocznie na głębokiem przekonaniu, które w nim mogło być skutkiem obowiązku i zasad. Halbert ze zgrozą widział postępowanie Awenela, i tembardziej podobał mu się starzec za to, że raczej życie narażał, aniżeli chciał przepuścić karę, na którą winny Awenel zasługiwał. Ta wielkość cnoty wydawała mu się w religji tem, czego wymaga od rycerstwa wojna, zupełnem poświęceniem wszystkich samolubnych uczuć, i połączeniem wszelkich sił dla wypełnienia obowiązku. Był też w latach, w których młodzieniec unosi się nad czynami szlachetnemi, i najlepiej może je w innych oceniać; czuł, może nie wiedząc dla czego, że bezpieczeństwo Wardena bez względu na to, czy jest katolikiem, czy kacerzem, powinien wziąść na siebie. Z tem uczuciem połączyła się ciekawość, i nie mógł się wydziwić naturze nauki, która wyznawców swoich czyni tak śmiałymi, i za ciągłą walkę innej na świecie nie obiecuje nagrody, oprócz więzów i śmierci. Słyszał wprawdzie o męczennikach i świętych, którzy w dawnych wiekach za wiarę śmierć i męczarnie ponosili; ale duch poświęcenia się z uniesieniem oddawna już żyć przestał w obojętnej i wygodnej naturze ich następców, a dzieje świętych męczenników czytano podobnie jak historyjki o błędnych rycerzach, więcej dla zabawy niż do zbudowania. Potrzeba było nowego bodźca, ażeby znowu zapalić tę pochodnię religijnego zapału, a bodziec ten skutecznym był dla czystej wiary; i Halbert zszedł się po raz pierwszy właśnie z najwierniejszym onej wyznawcą.

Nie osłabiło to bynajmniej litowania się Halberta nad

losem jego towarzysza, że sam jest więźniem i pod władzą dzikiego Barona, owszem postanowił posunąć się w swojej odwadze do tego stopnia, iżby ani groźby, ani cierpienia, nie mogły go zniewolić do przyjęcia służby u takiego pana. Najprzód przyszło mu na myśl, że nie trudno mu będzie uciec, i chociaż nic jeszcze w tej mierze nie postanowił, pobiegł do okna i obejrzał je starannie. Pokój jego był na pierwszem piętrze zamku i tak mało był oddalony od skały, na której cały gmach był wzniesiony, iż człowiek śmiały i zręczny, bez wielkiej pomocy zeskoczyć mógł na nią, a potem dostać się na jezioro które właśnie w najpiękniejszym błękicie przy świetle księżyca ukazywało się teraz jego oczom. Gdybym był tylko tam na skale pomyślał Halbert, Julijan i Clinthill jużby mnie nie zobaczyli. Okno było w istocie dosyć obszerne, ale żelazne kraty zdawały się być przeszkodą niepodobną do przezwyciężenia.

Z niecierpliwą nadzieją, którą ożywiała moc duszy i niezmienny zamiar nie ustępowania okolicznościom, patrzał Halbert przez okno; nagle dochodzi go głos z dołu, a gdy z większą uwagą słuchać zaczął, poznał głos Predykanta, który właśnie zajęty był modlitwą. Natychmiast umyślił zawiązać z nim komunikacyę; a gdy tony mniej dobitne nie mogły tego dokazać; odważył się nakoniec wydobyć głos swój, tak, iż Warden natychmiast mu odpowiedział: Czy to ty jesteś mój synu? głos więźnia był teraz wyraźniejszy niż z początku, gdyż Warden przybliżył się tym razem do małego otworu, który w jego więzieniu między murem i skałą zastępował miejsce okna, i tylko nie wiele dopuszczał światła. Ale gdy otwór ten właśnie był pod oknem Halberta, mogli więc obadwa bezpiecznie rozmawiać. Halbert uwiadomił go zaraz, że umyślił uciekać, i że z łatwością mógłby tego dokazać, gdyby tylko kraty....

— Doświadczaj siły twojej, synu mój w imieniu Boga!--odrzekł Predykant.— Halbert usłuchał go będąc raczej w rozpaczy niż nadziei; ale jakże się zdziwił, a nawet przestraszył, gdy krata jedna na dwoje się złamała i z łatwością mógł je wyjąć. Natychmiast odezwał się do Wardena. Przysięgam na niebo! wyłamałem kratę.

— Podziękuj niebu, mój synu, zamiast co masz na imię niebios przysięgać, — odpowiedział Warden z głębi swego więzienia.

Halbert nie wiele miał trudności w przeciśnieniu się przez otwór dziwnym sposobem zrobiony, i korzystając z pasa rzemiennego, użył go zamiast linki i spuścił się szczęśliwie na skałę, na którą właśnie wychodziło okienko Predykanta. Ale było ono tak małe jak otwór do strzelania z ręcznej broni i zapewne w tym celu wykuto go niegdyś; niepodobna więc było przecisnąć się człowiekowi.

— Czy więc nie ma sposobu ułatwienia wam ucieczki, mój ojcze? — rzekł Halbert.

— Nie wiem o żadnym mój synu, — odpowiedział Predykant, — wszelako od ciebie zależy uwolnić mnie z tego miejsca.

— Będę się o to starał usilnie, — rzekł młodzieniec.

— Weź tylko na siebie oddanie listu, który natychmiast chcę napisać; gdyż mam sposobność zrobienia sobie światła, a pióro i kałamarz są w kieszeni: pospiesz z listem drogą ku Edymburgowi; napotkasz oddział jazdy, który zmierzać będzie ku południowi. Oddaj ten list dowódzcy i zawiadom go, w jakiem zostawiłeś mnie miejscu. Może to przyda się tobie samemu.

Za kilka minut zabłysło przez otwór strzelnicy światło

świecy, a wkrótce potem, podał Predykant Halbertowi przez okienko list za pomocą kija.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece, mój synu,—rzekł starzec, — dokonaj cudownego dzieła, któreś rozpoczął.

— Amen! — odpowiedział Halbert tonem uroczystym, i przystąpił do swego przedsięwzięcia.

Przez chwilę namyślał się, czy ma się spuścić po krawędzi skały; ale spadzistość onej i ciemność, wystawiły mu całe przedsięwzięcia takiego niebezpieczeństwo. Założył więc ręce na głowę i skoczył śmiało ze skały, rzuciwszy się ile możności naprzód wprost siebie, ażeby nie natrafić na jaki ułomek skały i wpadł głową do jeziora z taką gwałtownością, iż go w okamgnieniu powierzchnia wody pokryła! Ale taki, jak on silny, pewny zatrzymania oddechu, do podobnych ćwiczeń przyzwyczajony, wypłynął na wierzch jak kaczka, pomimo, że mu oręż ciężył i przepłynął jezioro w kierunku północnym. Gdy się dostał do brzegu, obejrzał się na zamek i uważał jakieś w nim poruszenie, gdyż światełka migały się z okna do okna; dosłyszał także, iż spuszczono most zwodzony, a wkrótce potem tentent koni po grobli. Ale w ciemności nocy nie bał się ścigania, spokojnie wykręcił wodę z sukni i brodząc przez moczary, ruszył ku stronie północno-wschodniej, wiedziony gwiazdą północną.

ROZDZAŁ XXVI.

Twój sąd Szeryfie, nader uciążliwy;
Ja krwi szlachetnej potomek prawdziwy,
Ja mam być skazan na więzienie ciemne?
Za niewolnika, życie zbyt nikczemne„.
Dawna Komedya.

W ciągu opowiadań wypada nam zostawić tymczasowo Halberta Glendinninga własnej jego odwadze i szczęściu, a powrócić do wieży Glendeargu, gdzie w tym czasie wydarzyły się okoliczności, o których czytelnik natychmiast powinien wiedzieć.

Objad przygotowany był na południe z całą starannością, na jaką się tylko zdobyły Elspeth z Tibbą; materyałów dowieziono z klasztoru. Rozmowa, jak zwykle, ciągnęła się w chwilach wolnych, w części jak między panią i sługą, w części jak między krewnymi, którzy prawie w takim samym zostają stosunku.

— Spójrzyjże przecie Tibb, co się dzieje z siekaniną,— rzekła Elspeth,— a ty do *niczego* Simmie, obracaj pieczeń; twoje myśli, moje dziecko, są zapewne znowu przy gniazdach! Prawdziwie Tibb, piękny to żarcik, że nam tego Shaftona na kark sprowadzono, i kto wie, na jak długo!

— Zapewne piękny żarcik!—odpowiedziała wierna pokojówka,—nazwisko to niewiele dobrego przyniosło pięknej Szkocyi. Łatwo może będziecie mieli z nim więcej jeszcze niż teraz kłopotu. Shaftonowie niejednej szkockiej matce, niejednemu szkockiemu dziecku zakrwawili serce, gdy pogranicznych jeźdźców zakłuwali. Marcin mówi, że niejeden ślad pozostał w domu naszym po ich krwawych zatargach.

— Marcin powinienby trzymać język na wodzy,— rzekła Elspeth,—i nie ogadywać ludzi, którzy goszczą w Glendeargu; zresztą, Sir Piercie Shafton, dobrze jest położony u świątobliwych ojców w klasztorze, i pewnie oni wynagrodzą nam. Możecie być tego pewni słowem i czynem, co tylko dobrego dla niego uczynimy. Lord Opat jest panem wcale hojnym.

— Zapewne, a nadto lubi wygódki, — rzekła Tibb. A przecież widziałam niejednego okazałego barona, który nie uskarżał się, gdy mu przyszło siedzieć na gołej ławce. Wszelako, mistrzu, jeśli nic przeciw temu nie macie, że

Opat koniecznie na większej poduszce siedzieć musi, i ja nic nie mam przeciw temu.

— A! właśnie w czas przychodzi Myria od młyna, — rzekła Elspeth. Gdzieżeś tak długo siedziała dziewczyno? Bez ciebie wszystko tu idzie nieskoro.

— Postałam tylko chwilkę przy studni,—odpowiedziała Myria, — bo młoda Lady położyła się spać; coś jej niedobrze. Nie mając co robić, poszłam na chwilę ku studni.

— Zapewne, ażeby zobaczyć młodych panów, jak będą powracali z polowania, — rzecze Elspeth. Tak to Tibb, obchodzi się z nami młodzież; nas zostawia przy robocie, a sama się bawi.

— Ani myślałam o zabawie mistress, — rzekła młynarczanka, wyciągając okrągłe i piękne ramiona, a pełna życia i dobroci naturalnej, zapytała, gdzie dla niej robota. — Myślałam tylko, że radzibyście wiedzieć, kiedy powrócą, ażeby jedzenie natychmiast zastawić.

— A widziałaś ich? — zapytała Elspeth.

— Nie widziałam żadnego, — odpowiedziała Myria,— chociaż wchodziłam na sam pagórek i mogłam była widzieć białe pióro rycerza angielskiego po nad krzaki w całym lesie.

— Białe pióro rycerza? — powtórzyła pani Glendinning, — przecież głowę mojego Halberta dalej można widzieć niż jego pióro, chociażby było najbielsze, za to ci ręczę.

Myria nic nie odpowiedziała i zaczęła ugniatać ciasto na placki; powiedziała tylko, że Shafton lubi ciasta i wczoraj u niej sobie je zamówił. Ale przystawiając ciasto do ognia, odsunęła przysmaczki Tibby, na co ta zaczęła mruczyć, użalając się, że dla placka Shaftona, nie dozwalają jej ugotować potrawy dla chorej córki. — Bodaj to dawne czasy za Whigt Wallace, albo za króla Roberta, — rzekła

Tibb,—kiedy angielskie żarłoki zamiast jedzenia dostawali tu tylko pałaszami i odchodzili ztąd z pokaleczonemi głowami. Ale zobaczymy, na czem się to skończy.

Elspeth sądziła, że roztropnie uczyni, gdy nie będzie zważała na słowa, które Tibb w złym humorze powiedziała; jednakże wzięła je do serca, gdyż zwykła była uważać w służebnicy swojej pewien rodzaj wyroczni w rzeczach wojennych i politycznych, z któremi obeznało ją lepiej, niż spokojnych mieszkańców okręgu klasztornego, dawniejsze doświadczenie, kiedy jako żona strzelca na zamku awenelskim czas przepędzała. Tymczasem zaczęła się dziwić, dla czego tak długo myśliwych nie widać.

— Jeśli nie tak prędko powrócą,—rzekła Tibb,—sami sobie będą winni; jedzenie już się na węgiel pali, a biedny Simmie nie może już dłużej pieczeni obracać, i topi się nieborak jak sopel w ciepłej wodzie. Wyjdź i nabierz świeżego powietrza, wyręczę cię dopóki nie wrócisz.

— Skocz na wieżę,— rzekła pani Glendinning,— tam będziesz miał jeszcze lepsze powietrze, jak przed bramą, a może nam doniesiesz, jak ujrzysz Halberta i pana.

Chłopak pobiegł i bawił tak długo, iż wyręczycielka jego na twardym stołku obok ognia, zaczęła już przeklinać litość swego serca. Nakoniec powrócił chłopiec i doniósł, że żywej duszy nie widział.

Co się tyczyło Halberta, nie było nic dziwnego, że nie powracał, bo on znosił z łatwością niedostatek i utrudzenie, i nieraz błąkał się po puszczy od rana do nieszporów. Ale nikt się nie spodziewał, iżby Shafton był równie wytrwałym myśliwym, a sama myśl, iż anglik przekłada polowanie nad objad, nie zgadzała się wcale z ówczesnem wyobrażeniem o charakterze tego narodu. Zwyczajna godzina objadowa upłynęła wśród domysłów i dziwienia się, a mieszkańcy wieży ukończyli już byli swój objad i odło-

żyli obfitszą ucztę do powrotu myśliwych, bo już prawie nie wątpili, że obadwaj myśliwi zapędzili się za daleko za zwierzyną, i powrócą dopiero wieczorem.

Była może czwarta po południu, gdy niespodzianie zamiast oczekiwanych myśliwych, Podprzeor klasztoru do wieży przybył. Scena dnia zeszłego utkwiła była w pamięci ojca Eustachego, bo był to człowiek obdarzony owym niespracowanym i bystrym duchem, który niechętnie zostaje w niepewności, gdy coś zachodzi tajemniczego. Obchodził go los rodziny w Glendeargu, którą znał oddawna; a zresztą całemu bractwu zależało na utrzymaniu zgody między Shaftonem i młodym jego przeciwnikiem; bo, co tylko ściągnąć mogło uwagę na pierwszego, musiało koniecznie szkodzić klasztorowi, któremu zagrażała silna potęga. Zastał on całą rodzinę zgromadzoną, brakowało tylko Maryi Awenel. Dopóki ojciec Eustachy tylko o tem się dowiedział, że Halbert z rycerzem angielskim poszedł na polowanie, dopóty wszystko było bardzo dobrze; ale ta okoliczność, że jeszcze nie powrócili, niepokoiła go zrazu; wkrótce jednak i sam siebie i wszystkich uspokoił, mówiąc, że młodzi ludzie nie zwykli trzymać się ściśle godzin.

Rozmawiał właśnie z Edwardem Glendinningiem o postępie jego w naukach, gdy nagle krzyk z pokoju Maryi Awenel, tak mocno wszystkich przestraszył, iż cała rodzina jak najspieszniej do pokoju jej wpadła. Zastali ją omdlałą na ręku starego Marcina, który obwiniał się sam, że ją zabił; tak też zdawało się w istocie, bo jej bladość, nieruchomość i oczy zamknięte czyniły ją bardziej podobną do zmarłej niżeli do żyjącej. Przestrach ogarnął całą rodzinę; jak najspieszniej zaniesiono ją ku oknu, w nadziei, że świeże powietrze powróci jej zmysły; a Podprzeorzy, który jak wielu z jegó powołania, posiadał jakowąś znajomość sztuki leczenia, spiesznie rozkazał środki, które osądził za najstosowniejsze do zażycia w tym razie; a kobiety, przeszkadzając jedna drugiej zbytkiem gorliwości, szły na wyścigi, która prędzej rozkazy jego wypełni.—To spazmy, jakim i jej matka podległą także była w ostatnich latach swego życia,—powiedziała pani Elspeth. — Prędzej to będzie, że zobaczyła jakowego ducha, — przerwała Tibb. — Albo raczej wieść jakowa smutna, o której się dowiedziała,—dołożyła młynarczanka. Tymczasem palono jej pióra pod nosem, skrapiano twarz zimną wodą, słowem, wszelkich zażywano sposobów, przyjętych na cucenie omdlałych, lecz bez żadnego skutku.

Nakoniec nowy widz, który wszedł niepostrzeżony do sali, przyniósł także swą pomoc w słowach następujących:

— Cóż to się stało, miła moja dyskrecyo? Jakoważ przyczyna wpędziła rumiany potok twego życia do serca warowni, opuszczając rysy które pysznić się powinien, iż może je ożywiać? Pozwólcie mi zbliżyć się do niej; temi essencyami, które wycisnęły piękne ręce boskiej Uranii, mającemi własność przywracania życia, będę wstrzymywał uciekającego ducha Maryi.

Tak mówiąc, ukląkł Shafton, i z wielką uprzejmością przyłożył Maryi pod nos flaszeczkę srebrną, misternej roboty; znajdowała się w niej gąbka, zmoczona w owych cudownych kroplach. W istocie, był to Shafton, który tutaj tak niespodzianie usługi swoje ofiarował. Policzki jego były wprawdzie wybladłe, a suknie tu i owdzie krwią poplamione; ale zresztą był ten sam, co dniem pierwej wieczorem. Zaledwie Marya Awenel oczy otworzyła, zaledwie spojrzała na postać usłużnego dworaka, natychmiast znowu zemdlała, wołając; — zatrzymajcie mordercę.

Wszyscy obecni stali z zadziwienia jak wryci, ale najwięcej zdziwił się może sam Shafton, którego chora tak nagle i szczególnie o morderstwo obwiniła, odrzucając usługi jego z największą wzgardą.

— Weźcie ztąd, — zawołała, — zatrzymajcie mordercę!

— Na moje rycerstwo,—odpowiedział Shafton,—szczególne zaślepienie zamgliło przyjemne własności twojej duszy i twojego ciała, moja najpiękniejsza dyskrecyo. Bo albo nie poznajesz, że przed tobą stoi Shafton, ofiarujący ci jak najuprzejmiej swoje usługi, albo, jeśli oczy twoje poznały mnie, duch twój wcale mylnie wnioskował, że ten może być winnym zbrodni, którego ręce są tak czyste, jak moje. Żadne morderstwo nie zostało dziś popełnione, chyba jeśli to nazwiesz morderstwem, że twój wzrok rozgniewany, w tej chwili dobija twego posłusznego jeńca.

W tem miejscu przerwał mu Podprzeor, który tymczasem na stronie z Marcinem rozmawiał i od niego dowiadywał się o wszystkich okolicznościach, których niespodziewana wiadomość była przyczyną zemdlenia Maryi. — Panie rycerzu, — rzekł Podprzeor tonem uroczystym, wszelako nieco niepewnie, — uwiadomiono nas o poszlakach tak niezwyczajnych, iż jakkolwiek z nieprzyjemnością przychodzi mi wykonywać władzę względem gościa, który odwiedził nasze bractwo, jednak uważam za powinność żądać od was pewnego objaśnienia. Wyszliście z tej wieży dzisiaj zrana, w towarzystwie młodego Halberta, najstarszego syna tej pani, a teraz powracacie bez niego. Gdzie i o którym czasie zostawiliście go samego?

Rycerz angielski milczał przez chwilę, a potem odpowiedział: — Dziwi mnie, że wielebny ojciec dla pytania tak małej wagi, przybrał taką uroczystą minę. Rozstałem się z Halbertem może we dwie godziny po wschodzie słońca.

— A w którem miejscu, jeśli wolno zapytać? — zapytał znowu zakonnik.

— W głębokiej przepaści, tam, gdzie przy ogromnej skale źródło wytryska, tam, gdzie ten syn ziemi swą siwą głowę....

— Przestańcie opisywać to miejsce, — przerwał mu Podprzeor,—znamy je dobrze. Ale od tego czasu nie wiemy nic o Halbercie, i teraz do was należy powiedzieć nam, gdzie się podział.

— Ach dziecko moje! — krzyczała pani Glendinning. Tak, świątobliwy ojcze, każcie zdać sprawę temu niegodziwcowi o mojem dziecku.

— Przysięgam ci, dobra kobieto, na chleb i wodę, na rzeczy które są podstawą naszego życia.

— Przysięgaj raczej na wino i te przysmaczki, które wraz z niem są podstawą twojego życia. Zgłodniały angliku! — zawołała pani Glendinning, — niepoczciwy żarłok przychodzi tu do nas, zjada i wypija co najlepszego, i robi spiski na nasze życie, właśnie, kiedy my ochraniamy jego własne.

— Mówię ci, moja pani,—rzecze Shafton,—poszedłem z twoim synem tylko na polowanie.

— Smutne to było polowanie dla niego, — rzekła Tibb,—zaraz ta przepowiadałam, jak tylko z nim ujrzałam tego fałszywego anglika. Od czasu polowania, na którem *Chasy* łowy odprawiał, aż do dziś dnia mało komu przyszło co dobrego z łowów Shaftona.

— Przestań,—przerwał jej Podprzeor,—i nie krzywdź rycerza angielskiego, nie ma jeszcze pewności, jest dopiero podejrzenie.

— Musimy dostać krwi z jego serca! — zawołała pani Glendinning i przy pomocy wiernej Tibbie tak niespodzianie uderzyła na nieszczęśliwego Shaftona, iż niezawodnie

byłoby się smutnie skończyło, gdyby zakonnik i Myria nie byli się wdali, i nie zasłonili go od wściekłości obudwu kobiet. Edward nie czekał był końca kłótni, i dopiero teraz wszedł do pokoju z mieczem w ręku, w towarzystwie Marcina i Kacpra, z których jeden uzbrojony był włócznią, drugi puklerzem.

— Osadźcie drzwi! — rzekł do jednego z towarzyszów, — zabijcie go albo wystrzałem, albo mieczem, jeśli będzie chciał wyjść ztąd gwałtem. Przysięgam na Boga, że umrzesz, jeśli będziesz chciał uciekać.

— Cóż ty robisz Edwardzie? — zapytał Podprzeor. Cóż ci się stało, że się zapominasz i używasz gwałtu względem gościa w mojej obecności?

Edward postąpił naprzód z gołym mieczem w ręku.

— Wybaczcie mi szanowny ojcze,— rzekł,—głos natury przemawia w tej sprawie mocniej i wyraźniej, niż wasz rozkaz. Wymierzam miecz mój przeciw temu dumnemu anglikowi, i żądam od niego krwi mojego brata, krwi syna mojego ojca, i dziedzica naszego imienia. Jeśli nie wyzna wszystkiego, nie ujdzie mojej zemsty.

Pomimo, że Shafton niemało był zmieszany, jednak nie okazał żadnej obawy o życie. — Schowaj miecz do pochwy, młody człowieku, — rzekł, — w jednym dniu nie odbywa Shafton dwóch pojedynków z chłopami.

— Czy słyszycie, świątobliwy ojcze, sam się przyznaje! — rzekł Edward.

— Miej cierpliwość, mój synu, — rzekł Podprzeor, usiłując uspokoić wzruszenie, którego sam w sobie nie mógł stłumić,— moje pośrednictwo wymierzy ci większą sprawiedliwość, niż twoja gwałtowność. A wy, pani Glendinning, zachowajcie się spokojnie. Tibb, odprowadź swoją panię i Maryę Awenel.

Kiedy Tibb z resztą kobiet domowych, biedną matkę i Maryę Awenel do oddzielnej ciągnęły komnaty, i Edward z mieczem w ręku spiesznym krokiem chodził po pokoju, ażeby, jak się zdawało, odjąć Shaftonowi sposobność ucieczki, nalegał Podprzeor, ażeby mu zdziwiony rycerz opowiedział wszystkie okoliczności bliższe o losie Halberta. To stawiało go w położeniu nader przykrem, bo co tylko powiedzieć mógł o wypadku pojedynku, tak bardzo obrażało jego dumę, iż nie mógł się odważyć na wyjawienie wszystkich szczegółów, a o losie teraźniejszym Halberta, jak sobie czytelnik przypomni, najmniejszej nie miał wiadomości.

Ojciec wielebny dawał mu tymczasem napomnienie i prosił go, ażeby się nad tem zastanowił, jak bardzo sam sobie zaszkodzi, jeśli dłużej taić będzie wydarzenie dnia tego. — Nie możecie zaprzeczyć, — rzekł, — iż nieszczęśliwy młodzieniec wczoraj dotkliwie was obraził; wielce nas zdziwiło, że nagle stłumiliście w sobie zemstę. Jeszcze wczoraj wieczorem wezwaliście go na dzisiejsze łowy i obadwa wyszliście dzisiaj o świcie. Mówicie, żeście się rozstali z nim przy źródle, niedaleko skały, może we dwie godziny po wschodzie słońca i zdaje się, że w tym czasie stoczyliście walkę.

— Tego nie mówiłem, — odpowiedział rycerz, — nie jestże to hałasować niepotrzebnie o nieobecność chłopskiego niewolnika, który, śmiem to powiedzieć, odszedł ode mnie, jeśli tylko tak uczynił, w tym zapewne celu, ażeby się połączyć z pierwszą lepszą bandą łotrów. Wzywacie mnie, rycerza z rodu Shaftonów, ażebym wam zdał sprawę o zbiegu tak mało znaczącym; odpowiadam wam na to: oznaczcie cenę jego głowy, a zapłacę ją natychmiast do kassy klasztoru.

— Więc przyznajecie, żeście zamordowali mojego

brata? — odezwał się Edward, znowu mieszając się do rozmowy. — Dobrze więc, pokażę wam, jak drogo cenimy w kraju szkockim życie naszych przyjaciół.

— Wstrzymaj się Edwardzie, — rzekł Podprzeor, — proszę cię, nie przeszkadzaj nam; rozkazuję ci, ażebyś milczał. A wy, panie rycerzu, trzymajcie o nas lepiej i nie sądźcie, iżbyście mogli przelewać krew szkocką i potem płacić za nią jak za wino wypite w szynkowni. Halbert nie był niewolnikiem; wiedziałeś dobrze, że nawet w twojej ojczyznie nie wolno ci było bezkarnie dobywać miecza na odebranie życia najlichszemu poddanemu angielskiemu. Nie myśl, iżby u nas inaczej było; bardzo omyliłbyś się w tej mierze.

— Doświadczacie cierpliwości mojej aż do przebrania miary, — odpowiedział Shafton, — i chcecie, ażebym nakoniec tak się oburzył, jak się wścieka zwierz stopniowo coraz bardziej drażniony; jakież objaśnienie dać wam mogę o Halbercie, którego nie widziałem od godziny drugiej po wschodzie słońca.

— Ale możecie przecie powiedzieć, w jakich rozstaliście się z nim okolicznościach, — rzekł znowu zakonnik.

— O jakichże mówicie okolicznościach, których objaśnienia żądacie?—odpowiedział Shafton. Bo jakkolwiek nie mogę zezwalać na przymus zarówno nieprzyzwoity jak niegościnny, jednak radbym spór ten ukończyć, jeśli tylko słowami da się załatwić.

— Jeśli go nie ukończą słowa, dokaże tego mój miecz i to natychmiast! — odezwał się Edward.

— Milcz niecierpliwy młodzieńcze, — rzekł Podprzeor, — a wy Shaftonie powiedzcie mi przecie, dla czego przy źródle, tam, gdzie jak sami mówicie, rozłączyliście się z Halbertem, ziemia krwią była zbroczona?

Rycerz angielski, postanowiwszy raz zataić, jeśliby to być mogło zwycięztwo swego przeciwnika, odpowiedział dumnym tonem, że nie widzi w tem nic nadzwyczajnego, że ziemia była krwią zbroczona w miejscu, na którem ubili zwierzynę.

— A czy zwierzynę tę zagrzebaliście tak, jakeście ją ubili? zapytał zakonnik. Chcemy dowiedzieć się od was, kto pogrzebany był w świeżym grobie obok źródła, gdzie się znajdują tak świeże krwi ślady? Jak widzisz, nie łatwo ci się wywinąć, bądź zatem otwarty i opowiedz nam okoliczności śmierci nieszczęśliwego młodzieńca, którego zwłoki złożyłeś zapewne pod owym zakrwawionym trawnikiem.

— Jeśli tak jest, — odpowiedział Shafton, — musiano go żywcem pogrzebać, gdyż przysięgam wam szanowny ojcze, że Halbert zupełnie zdrowy ze mną się rozstał. Każcie odgrzebać, a jeśli w grobie znajdziecie zwłoki jego, uczynicie ze mną co tylko zechcecie.

— Nie do mnie należy rozstrzygać o twoim losie, panie rycerzu; obowiązek to lorda Opata i przewielebnej kapituły. Moim obowiązkiem jest tylko wybadać takie szczegóły, które mogą ich lepiej uwiadomić o całem zdarzeniu.

— Jeśli być może, radbym wiedzieć o oskarżycielu i świadkach, którzy tak bezzasadne podejrzenie na mnie rzucają, — rzekł Shafton.

— Stanie się według woli waszej, — odpowiedział Podprzeor, — żaden szczegół nie będzie przed wami zatajony, ażebyście mogli bronić się wszelkiemi sposobami. Dziewczyna ta, Marya Awenel, w obawie, ażebyście pod zasłoną przyjaźni nie ukrywali jakich złych zamysłów przeciw jej współwychowańcowi, wysłała za wami starego Marcina Tackiet z rozkazem, ażeby za wami krok w krok chodził i nieszczęściu jakiemu zapobiegał. Ale wasza zawistna namiętność wyprzedziła podobno tę ostrożność, bo gdy Mar-

cin za śladem waszym na rosie znacznym, do źródła doszedł, zastał tylko darnie zakrwawione i zagrzebany dół; a gdy długo was i Halberta w puszczy szukał i znaleść was nie mógł, powrócił do niej ze smutną nowiną.

— Nie widziałże mojego kaftana? — rzekł Shafton, — bo gdy odzyskałem zmysły, już go nie było, i odszedłem tylko w płaszczu jak mnie teraz widzicie.

To mówiąc, odsłonił płaszcz i jak zawsze nieprzezorny, zapomniał, że tem samem pokaże koszulę krwią zbroczoną.

— Jakże okrutniku, — zawołał zakonnik, spostrzegłszy nowy dowód, popierający podejrzenie, — więc jeszcze zapierasz zbrodnię, kiedy krew którąś przelał, na tobie samym pozostała? Jeśli dłużej chcesz się zapierać, że ręka twoja nie pozbawiła matki syna, naszą gminę poddanego, królowę szkocką wiernego człowieka, czegoż możesz się po nas spodziewać? W najlepszym dla ciebie razie, odeślemy cię do Anglii, jako niegodnego dalszej naszej opieki.

— Na wszystkich świętych! — zawołał rycerz w największej złości, — jeśli krew ta ma przeciw mnie świadczyć, jest ona niewdzięczną, gdyż jeszcze tego poranku o wschodzie słońca, płynęła w moich żyłach.

— Shaftonie, jakżeby to być mogło? — zapytał zakonnik, — przecież nie widzę żadnej rany, z której mogłaby wypłynąć.

— Otóż w tem, — rzekł rycerz, — cała tajemnica dzisiejszego zdarzenia. Ale spojrzyjcie tylko.

To mówiąc, odsłonił koszulę i pokazał na piersiach ranę, którą mu zadał miecz Halberta; ale już krew z niej nie płynęła i podobną była do zagojonej blizny.

— Nie staje mi cierpliwości, panie rycerzu! — rzekł Podprzeor, — powiększasz jeszcze gwałt i nieprawość. Czyż sądzicie, że jestem dzieckiem, albo że nie mogę poznać, iż

na koszuli jest krew świeża, gdy tymczasem rana wasza oddawna jest zagojona. Czyż sądzisz, że niecnemi żartami możesz nas do tego stopnia zaślepić? Wiemy dobrze, że to krew twojej ofiary; poplamiła ona suknie twoje, wtenczas, gdy z tobą rozpaczający bój staczała.

Nie tracąc przytomności odpowiedział rycerz: — Opowiem wam ojcze wszystko z otwartością; niech tylko ci ludzie tak ustąpią, iżby nas nie mogli słyszeć; a gdy to uczynią, wyjawię wam, co tylko mi wiadomo o tym tajemniczym wypadku, ale dobry ojcze nie gniewajcie się, jeśli mnie nie będziecie mogli zrozumieć, gdyż wyznam, że i ja nie wszystko rozumiem.

Zakonnik kazał ustąpić Edwardowi i dwóm mężczyznom, zapewniając pierwszego, iż rozmowa z więźniem będzie krótka; pozwolił mu także stać na straży za drzwiami, wiedząc, iż bez tego pozwolenia trudno byłoby zniewolić go do oddalenia się. Zaledwie Edward z pokoju wyszedł, wyprawił natychmiast posłańców do rodzin, zamieszkałych w dobrach klasztornych, gdzie z rówiennikami wieku swego on i Halbert połączyli się ścisłym związkiem przyjaźni, z zawiadomieniem, że młody Glendinning zabity został przez pewnego anglika, i prosząc, ażeby natychmiast przysłali zbrojny poczet do wieży Glendearga. Zemsta w razie takowym uważaną była u Szkotów za powinność najświętszą i nie wątpił, iż mu przyjdzie posiłek dostateczny na upilnowanie więźnia. Pozamykał potem wszystkie bramy wieży. Zabezpieczywszy wszelkie ostrożności, wrócił nakoniec do strapionej swojej rodziny, starając się boleść jej ukoić zapewnieniem, iż to zabójstwo nie ujdzie bezkarnie.

ROZDZIAŁ XXVII.

Już wolny, i mnie winien wolność drogą;
Miecz prawa zemstą doścignie mnie srogą,
Lecz u płci czułej pośród łez litości
Umrę ofiarą męztwa i stałości.

Dwaj szlachetni krewni.

Kiedy Edward z taką chciwością zemsty, jakiej się wcale nie spodziewano po jego charakterze, przysposobienia czynił ku zabezpieczeniu osoby mniemanego mordercy jego brata i do ukarania go, tymczasem Shafton opowiadał Podprzeorowi, który go z największą słuchał uwagą, niektóre szczegóły pojedynku, ale miłość własna kazała mu utaić niejedną okoliczność, potrzebną do jasnego zrozumienia wypadku walki.

— Wiecie zapewne, wielebny ojcze, — zaczął Shafton, — że ten grubijanin mocno mnie obraził w obec waszego przewielebnego ojca, was samych i innych zacnych osób, że pominę Maryę Awenel, którą bez urazy i z całą dobrocią serca nazywam moją *dyskrecyą*, a czas i miejsce tak bardzo powiększyły tę urazę i sprawiedliwą zemstą opanowały moje umiarkowanie, iż postanowiłem przyznać mu prawa równego mnie w urodzeniu i zezwolić na pojedynek.

— Ale, panie rycerzu, — przerwał mu Podprzeor, — nie objaśniliście jeszcze dwóch okoliczności: najprzód, dlaczego widok okazanego przezeń przedmiotu tak mocno cię obraził; potem, jakowym sposobem młodzieniec, który pierwszy raz wczoraj cię poznał, wiedzieć mógł o sposobie czynienia na tobie takowego wrażenia.

— Pozwólcie, ojcze wielebny, — zapłoniony odpowiedział rycerz, — żebym na pierwsze nie odpowiedział zapytanie, jako nie mające żadnego związku z mojem oskarżeniem: co się drugiego tyczy, tyle mi jest wiadome, co wam samym, i wytłomaczyć go inaczej nie mogę, chyba, że młody wieśniak zawarł umowę z szatanem. Wieczór cały pod czołem pogodnem ukrywałem moje zamiary, jak to zwyczaj u nas marsowych dzieci, u których wówczas dopiero burza gniewu na obliczu przebija, gdy ramię zdolne bronią go poprzeć. Zabawiałem piękność moją to piosnkami, to fraszkami zdolnemi pochlebić jej niedoświadczonemu uchu. Dziś wstałem o świcie, złączyłem się z moim przeciwnikiem, któremu winienem oddać sprawiedliwość, iż okazał się dzielniej, niźlim mógł się spodziewać po prostym wieśniaku; lecz przystąpiwszy do walki, probowałem go pierwej mnóstwem razów, z których każdy mógłby go wtrącić w krainę cieni, gdybym się nie wzdrygał korzystać z jego niedoświadczenia, a łaskawością gniew mój słuszny hamując, postanowiłem zadać mu jedynie ranę niezbyt niebezpieczną. Lecz gdym tak zawiść moją łagodził, on, od szatana pewnie natchniony, podobną mi wyrządził obrazę, jak razu pierwszego. Wówczas przyznam, iż na wszelkie nie licząc względy, takowy mu raz zadałem, iż powinien był na dwoje rozpłatać. Lecz w tymże momencie noga mi się poślizgnęła, co nie należy przypisać z mej strony uchybieniu, a z jego zręczności, lecz raczej szatańskim czarom, mieszającym się w tę sprawę, wówczas miecz jego rozbrojone moje napotkał piersi, i jak mi się zdaje, na wskroś je przeszył. Młodzieniec przerażony tak mało spodziewaną i tak niezasłużoną przewagą, ucieka, porzuca mnie, tracącego przytomność ze zbytniego upływu krwi, tak szalenie nieszczędzonej. Gdym przyszedł do siebie, zdawało mi się, żem z głębokiego snu się przebudzał; miałem na sobie szatę, którą zdjąłem, również jak kaftan, którego straty odżałować nie mogę; znajdowałem się wśród brzozowego zarośla, o sto blizko kroków od miejsca walki, zdziwiony, że

tylko doznawałem osłabienia bez mocnego czucia boleści. Dotknąłem ręką rany; była zagojoną, jakeście to sami widzieli. Wstaję, przybywam tutaj; oto wszystkie wydarzenia dnia tego.

— Tyle tylko odpowiedzieć mogę na tak dziwaczną powieść,—rzekł ojciec Eustachy,—iż sam rycerz Shafton pewnie nie przypuszcza, abym mógł jej dać wiarę. Sprzeczka, której powód ukrywasz, rana odebrana z poranku, a w wieczór doskonale już zagojona, grobowiec, w którym żadne nie spoczywa ciało, zwyciężony żywy i zdrowy, zwycięzca znikniony, nie pozostawiający po sobie śladu, są to tak dziwaczne okoliczności, iż niepodobna w nic wierzyć, jak w Ewangeliję.

— Racz na to baczyć, ojcze przewielebny, iż jeślim raczył udzielić ci żądanego objaśnienia, uczyniłem to tylko przez wzgląd na twoją suknię, i że wyjąwszy kapłana, damę, lub mego monarchę, nikomu nie dowodzę prawdy mych wyrazów, chyba ostrzem miecza. Po takowem wyznaniu, zostaje mi tylko zaręczyć wam na honor i wiarę, że usta moje najczystszą wyrzekły prawdę.

— Rycerzu, wielkiem jest to zaręczenie, lecz zawsze zaręczenie to tylko, i nie zdoła mnie zmusić, abym wierzył w rzeczy tak przeciwne naturze i rozumowi. Pozwól mi jeszcze zapytać, czy grobowiec widziany w miejscu stoczonej walki, otwarty był lub zasypany, gdyście tam przybyli?

— Ojcze przewielebny, przed tobą nic ukrywać nie będę: wykryję ci głębię mego serca, jak czyste źródło ukazuje w krysztalnych swoich falach najdrobniejszy kamyczek, toczący się po jego łożu; również....

— Na nieba, mów jaśniej rycerzu; te wyszukane wyrażenia ważnej nie przystoją sprawie. Byłże otwarty grobowiec przed waszą walką?

— Był, — wyznaję to ojcze wielebny,— również jakbym przyznał...

— Uwolnij mię od tych porównań synu mój, i słuchaj mnie. Wczoraj wieczór nie było wykopanego grobowca w tem miejscu, gdyż stary Marcin przechodził tamtędy, szukając swych krów zbłąkanych. Według twojego wyznania już był wykopanym o świcie, tuż przy nim stoczono walkę jeden tylko z walczących powraca zbroczony krwią, chociaż bez widocznej rany; grobowiec jest zasuty i pokryty darniem; i cóż ztąd wnosić jeśli nie to, że zawiera ciało zwalczonego?

— Na niebo! to niepodobna, — zawołał rycerz,— chyba że złośliwy młodzieniec sam się zabił i pogrzebał, aby mnie udać za swojego zabójcę.

— Jutro o świcie grobowiec otworzonym zostanie, a ja sam przytomny będę jego otwarciu.

— Lecz ja wam oświadczam, ojcze przewielebny, iż protestuję przeciw wszelkiemu zarzutowi jaki przeciwko mnie mógłby powstać z powodu tego co w nim znalezionem będzie. Kto wie czy szatan nie przybierze postaci młodzieńca aby mi nową wypłatać biedę, gdyż widocznie, tylko czary mieszają się do tego wszystkiego, co mi się w tem wydarza kraju. Ja, którego szanowali najdostojniejsi panowie dworu Felicyi, widzę się dzisiaj przez nikczemnego obrażony wieśniaka. Mnie, którego Vincentio Saviola mienił najlepszym i najzręczniejszym z uczniów swoich, mnie młody pastuch nie znający najmniejszego z szermierskich prawideł, na wskroś szablą swoją przeszywa. Odzyskawszy zmysły, znajduję się o sto kroków od miejsca na które padłem, rana moja zagojona, zniknął tylko mój kaftan, o którym szatan co mnie przeniósł pewnie zapomniał. Radbym jednak aby go starannie poszukano, gdyż to kaftan przepyszny, cały atłasem pod-

szyty, któren pierwszy raz miałem na sobie podczas uroczystości danej przez królowę w Sathwarku.

— Dziwnie zbaczasz od celu rycerzu, ja cię zapytuję względem opisu człowieka, a ty mi o starym prawisz kaftanie!

— Starym! Na słowo, trzy razy tylko miałem go na sobie, i pozwalam obejść się jak z kłamcą, jeśli nie jest najwytworniejszym, najbogatszym ze wszystkich widzianych dotąd na dworze angielskim.

Jakkolwiek dziwacznem było to zdarzenie, pomnąc jednakże Podprzeor na to, co jemu i ojcu Zakrystyanowi przytrafiło się lat temu kilka, nie wiedział co o tem myśleć. Spytał tylko jeszcze rycerza, czy nie miał innych powodów do przypisywania swojego przypadku czarom.

— Pozostaje mi jeszcze mówić, — odpowiedział. — o zdarzeniu najosobliwszem, które samo dostatecznieby już dowiodło, iż zostaję pod wpływem przemożnego uroku. Nie moim zwyczajem chełpić się z łask, któremi obsypują mnie damy: sława moja w tej mierze zbyt już jest ugruntowaną, gdyż najświetniejsza z gwiazd odbywających swe obroty po dworskiem empireju, zwała mnie ponurością swoją. Jednakże ojcze, winien tu jestem wyznać prawdę; wiedz, iż przez tkliwe i uprzedzające starania, przez wytworny dobór słówek pochlebnych, przez niezmordowaną pracę w ważnych gotowalni zatrudnieniach, tyle umiałem względów u płci pięknej pozyskać, żem zawsze pełnym żaglem pływał po łask jej oceanie. Jakimże cudem, znalazłszy w tej dzikiej dolinie młodą dziewczynę, do której jej urodzenie dozwalało mi w świetnych galanteryi przemówić wyrazach, raczej ze zbytku grzeczności niźli wartości jej prawdziwej; równie jak myśliwiec żadnej nie zgoniwszy zwierzyny na kruka strzał swój wymierza, niźli z nabitą powraca ruśnicą: jakim to cudem.....

— Mis Awenel bezwątpienia winna ci wdzięczność, rycerzu; lecz gdzież nas zawiedzie to wyszczególnienie przeszłych i teraźniejszych twoich miłostek?

— Aby dowieść waszej przewielebności, iż albo ona lub ja jesteśmy zaczarowani, gdyż zamiast przyjmować z uniesieniem i wdzięcznością grzeczności, z których na najmniejszą zadrżałoby serce najpyszniejszych piękności Felicyjskiego dworu, ona ich z równąż słuchała obojętnością, jak gdyby je prawił jakowy gbur tej dzikiej krainy. Dziś nawet, gdy zgiąwszy przed nią kolano, serdeczne posyłałem jej westchnienia, ona mnie odpychała i odwracała się, jak gdyby miała przed oczyma przedmiot ohydy i zgrozy. Wasza przewielebność przyzna, że są to rzeczy zbyt ze zwykłego zbaczające toru, i że niepodobna ich wytłomaczyć chyba przypisując urokom i sztuce czarnoksięskiej. Teraz zdawszy waszej przewielebności prostą, jasną i wiarogodną sprawę zdarzeń przytrafionych, poruczam jej rozsądkowi wywikłanie z nich prawdy, co do mnie, mojem postanowieniem jest jutro o świcie wyjechać do Edymburga.

— Nie chciałbym stawiać zawady zamiarom twoim rycerzu, lecz wykonanie tego zdaje mi się przytrudnem.

— Przytrudnem, ojcze wielebny! koniecznie jednakże spełnić się musi, gdyż to niezachwiane moje postanowienie.

— A ja wam powiadam rycerzu, że niepodobnem jest do wykonania, że jego przewielebność opat Panny Maryi, wolę swoją w tym względzie oświadczy.

— Poważam opata waszego, — rzekł rycerz dumną przybierając postawę, — i wdzięczność nawet mu winien jestem, lecz w razie takowym własnej mojej woli, a nie woli jego posłucham.

— Wybacz rycerzu i racz pomnieć, że w tem zdarzeniu głos Opata większą ma przewagę.

Blade oblicze Shaftona, lekkiem powlokło się zapłonieniem. Zadziwia mnie mowa waszej przewielebności. Śmiałżeby klasztor dla mniemanej śmierci nikczemnego wazala, wolność odejmować jednemu z członków dostojnej rodziny Pierców?

— Rycerzu, ni gniew twój, ni ród wysoki nic w tym razie nie pomogą. Nie będzie powiedziano, aby szukający schronienia w posiadłościach klasztoru Panny Maryi, bezkarnie przelał krew szkocką.

— Lecz ja wam powtarzam, że inna krew prócz mojej przelaną nie była.

— Tego też właśnie dowieść potrzeba. My, członkowie zgromadzenia Najświętszej Panny, nie przyjmujem czarnoksięzkiej baśni w zamian życia jednego z naszych lenników.

— A my członkowie dostojnej rodziny Pierców, nie zwykliśmy ulegać ni groźbom, ni przymusowi. Raz jeszcze oświadczam waszej wielebności, że jutro wyjeżdżam o świcie,

— A ja wam oświadczam rycerzu, że wyjazd wasz tak wcześnie nastąpić nie może.

— Któżby śmiał się jemu oprzeć?

— Mniemacież, iż w posiadłościach Panny Maryi nie znajdzie się dostateczna siła na wasze zatrzymanie?

— A wasza przewielebność czy mniema, że krewny mój hrabia Nordhumberlandyi, głośnej nie wywrze zemsty za tak haniebne obejście się z najbliższym swoim pokrewnym?

— Opat Panny Maryi uzbrojony jest mieczem potęgi duchownej i świeckiej, i zdoła bronić praw własności swojej. Pomnij sam na to rycerzu, że gdybyśmy cię jutro

przed twoim stawili krewnym, on samby ci odebrał wolność i wydał królowej angielskiej. Nie zapominaj, że na ślizkim stoisz gruncie, i zezwól dobrowolnie pozostać naszym jeńcem, dopóki Opat woli swojej nie oświadczy. Nie zbywa nam na ludziach, aby zapobiedz twojej ucieczce. Uzbrój się więc cierpliwością i ulegnij okolicznościom.

Na te słowa klasnął w ręce i donośnym zawołał głosem; a Edward wszedł natychmiast w towarzystwie dwóch zbrojnych młodzianów.

— Edwardzie, — rzekł Podprzeor, — uważaj rycerza Piercie Shaftona jako jeńca powierzonego twej straży przez Opata i kapitułę klasztoru Panny Maryi. Czuwaj, ażeby mu na niczem nie zbywało; tak się z nim obchódź grzecznie, jak gdyby nic pomiędzy wami nie zaszło: lecz niechaj nie wychodzi z tej komnaty i w razie gdyby chciał uciekać, siłą oprzej się sile: lecz gdy się podda dobrowolnie, niechaj włos jeden z głowy jego nie spadnie: odpowiesz mi za niego.

— Ojcze przewielebny,—odpowiedział Edward,—ażebym posłuszny był waszym rozkazom, nie ukażę się więcej w obec tego człowieka. Płoniłbym się, gdybym rozkazów waszych nie wypełnił, lecz bardziejbym się płonił, gdybym zostawił choć przez chwilę śmierć brata mego nie pomszczoną.—Mówiąc to krew mu z bladych ustąpiła liców, zsiniały usta, i już wychodził z komnaty, gdy go Podprzeor uroczystym przywołał głosem: Edwardzie, znam cię od dzieciństwa, czyniłem co mogłem aby ci być użytecznym; nie mówię o tem coś mi winien jako zastępcy twojego pana ziemskiego i duchownego, ni o uległości jaką lennik mieć powinien dla Podprzeora Panny Maryi; lecz ojciec Eustachy ufa, że uczeń jego ulubiony, że Edward Glendinning nie splami się czynem przeciwnym powinno-

ściom chrześcijanina i poddanego, jakibądźkolwiek powód wiódłby go do tego.

— Zdala ode mnie, szanowny, czcigodny ojcze, zdala ode mnie myśli uchybienia w czemkolwiek poszanowaniu, którem winien świętemu zgromadzeniu opiekującemu się od tak dawna moją rodziną; biada mi, jeślibym jakowym czynem mógł dać wątpić o mojej wdzięczności; lecz krew brata mojego niepowinna nadaremnie wołać zemsty. Ojcze przewielebny, wszak znacie prawa krainy w której się zrodziłem.

— Do mnie to zemsta należy, powiedział święty nasz prawodawca, — rzekł ojciec Eustachy.— Zwyczaj mszczenia się własną ręką śmierci krewnego lub przyjaciela, zbroczył Szkocyę krwi strumieniami. Niepodobna wyliczyć skutków jego okropnych; w domowych niezgodach więcéj krwi przelano niż w bitwach stoczonych z Anglikami. Kwiat naszej młodzieży, co winien być szańcem przeciw obcym wrogom, ginie marnie w osobistych walkach i coraz bardziej ziemię rodzinną osłabia. Drogi Edwardzie, niechaj nigdy zgubny ten przesąd umysłem twoim nie władnie. Nie żądam abyś się całkiem wyrzekł nadziei zemsty; aż nadto czuję, że wysilenie takowe jest niepodobnem. Lecz im większą boleść wzbudza w tobie śmierć brata, śmierć, która tylko jeszcze jest domysłem, tem goręcej pragnąć powinieneś oczywistych dowodów przeciwko jej sprawcy. Rycerz tak nadzwyczajne opowiedział mi rzeczy, iżbym ani chwili nie wahał się odrzucić je jako do prawdy niepodobne, gdyby nie pamięć pewnej przygody, która mnie się w tejże dzikiej przytrafiła dolinie. Lecz nie czas mówienia o tem; słowem, jakkolwiek niepodobnemi zdają mi się słyszane wypadki, własne moje doświadczenie nie dozwala mi całkiem im odmawiać wiary.

— Mój ojcze, — rzekł Edward, — widząc, że ojciec Eustachy zatrzymał się, nie chcąc tłomaczyć powodów, które w oczach jego powieść Shaftona do prawdy podobną czyniły: mój ojcze, gdyż zawsze dla mnie prawdziwym byłeś ojcem, wy wiecie najlepiej, że ręka moja chętniej chwytała księgę niżeli szablę. Nie posiadałem ducha wojowniczego i odwagi odznaczającej się. Tu głos stłumił się w jego piersiach; lecz po chwilowem milczeniu zawołał z żywością: wszystko dziś zmienione. Dziś zastępuję ojca, brata, i winienem działać jakby oni sami działali. Więc wam oświadczam, ojcze przewielebny, z poszanowaniem lecz z niezachwianą stałością, że krew tego rycerza odpowie mi za krew brata, jeśli ją ręka jego przelała. Czekać będę cierpliwie sądu, jaki wyrzeknie Opat i kapituła względem zabójstwa jednego z dawnych swoich lenników. Jeśli sprawiedliwość oddadzą pamięci brata mojego, Bóg niechaj będzie pochwalony! Jeśliby ród wysoki miał być obroną zabójcy, ramię go moje ukarze. Ja dziedzicem zostałem po bracie, jam winien śmierć jego pomścić.

Nie bez zadziwienia spostrzegł Podprzeor, że Edward pomimo zwyczajnej uległości i poszanowania, żywił w swem sercu zgubne zasady przodków i współrodaków. Iskrzyły się jego oczy, wszystkie członki drżały, a wyraz zemsty ożywiający jego oblicze, wziąść można było za uniesienie radości.

— Nieba, opiekujcie się nami! — przemówił Ojciec Eustachy;— jakże słabe jesteśmy istoty, jakże nam trudno gwałtownem oprzeć się pokusom! Edwardzie, daj mi przynajmniej słowo, że nic z nagannym nie uczynisz pośpiechem.

— Oświadczyłem wam, ojcze przewielebny, że czekać będę sądu, lecz krew brata mojego, łzy matki, łzy.... Maryi Awenel nie płynęły nadaremno. Nie będę was ojcze

uwodził; jeśli rycerz Shafton zabił brata mojego, zginie, chociażby wszystka krew dostojnych Pierców w żyłach jego płynęła.

Głos i wyraz z jakim Edward te słowa wymówił, świadczyły niezachwiane i uroczyste postanowienie. Westchnął Podprzeor i uległ okolicznościom. Rozkazał przynieść światła, i czas niejakiś przechodził się po komnacie.

Tysiące myśli krzyżowało się, walczyło w jego umyśle. Rozsądek nie dozwalał mu wierzyć w cudowne uleczenie rany Shaftona, a jednakże własne jego zdarzenie i przygoda ojca Zakrystyana w tejże samej dolinie, nie dozwalały mu wprost tej powieści za bajkę uważać. Nie wiedział jakowym sposobem w przyzwoitych utrzymać granicach miłość braterską Edwarda, znajdując się w takiem względem niego położeniu, jak stróż dzikiego zwierza lwa, lub tygrysa oswojonego, który nagle niespodziewanym wypadkiem do wrodzonej wrócony srogości, już nie słucha głosu swojego pana i grozi ręce co go żywiła.

Jakże uśmierzyć ową żądzę zemsty, której przykład i obyczaje krajowe nowej nadawały mocy? Myśl ta już była dostatecznym źródłem trosk; lecz ileż innych z nią się łączyło! Podprzeor musiał także baczyć na położenie swojego zgromadzenia. Hańbiło się, poniżało, zostawiając bezkarnem zabójstwo jednego ze swoich wazali; gdyż mógł uważać jako zabójstwo śmierć młodzieńca bez najmniejszego doświadczenia w sztuce władania bronią, zabitego w pojedynku przez rycerza, którego sztuka wojenna jedynem była rzemiosłem. Pobłażanie takowe mogłoby zbuntować lenników klasztornych pod pozorem, iż im nie zapewnia opieki i bezpieczeństwa. Z drugiej znów strony, gdyby z całą srogością praw postąpili z członkiem dostojnej rodziny Pierców, spokrewnionej z najznakomitszemi Nordhumberlandyi domami, toby im dało powód wkroczenia w posiadłości Panny Maryi; powód, z którego pewnie korzystaćby nie omieszkali.

Wiedział dobrze Podprzeor, że raz dany powód do wojny, powstania i napadów, ani przez rozum, ani przez sprawiedliwość stłumionym być nie może, i westchnął z głębi serca, gdyż ważąc to trudne do rozwiązania zapytanie zrozumiał, iż mu tylko wybór zostaje pomiędzy zarówno nieprzełamanemi trudnościami.

Był zakonnikiem, lecz był także i człowiekiem, i nie mógł się uwolnić od uczucia słusznego gniewu za mniemane zabójstwo młodego Glendinninga, podstępem niejako przez rycerza wyćwiczonego w szermierstwie dokonanego. Pomijając żal, który w nim wzbudzała strata młodzieńca, którego znał i ukochał od dzieciństwa, przybywała obraza wyrządzona zgromadzeniu, głośno do serca jego przemawiając i oburzała go przeciwko tak hańbiącej bezkarności. Potem następowały uwagi, jak dwór Szkocki rzecz tę przyjmie, dwór ten przywiązany dzisiaj do sprawy reformacyi i połączony z Elżbietą wspólnością wiary i korzyści! Wiedział dobrze Podprzeor, jako naczelnicy rządu chciwymi byli dochodów kościelnych, z jakim pośpiechem pochwyciliby pozór łaskawości względem katolickiego mordercy Szkota, aby zagarnąć posiadłości Panny Maryi.

Z innej znów strony, wydać Anglji, lub co jedno było, dworowi Szkockiemu rycerza angielskiego połączonego z Piercamy węzłem krwi i kabał politycznych, wiernego sługę kościoła katolickiego, szukającego schronienia na ziemi klasztornej: byłbyto w oczach Podprzeora czyn niegodny, zdolny ściągnąć na zakonników przekleństwo niebios i zemstę Piercych. Chociaż cały rząd spoczywał w ręku stronników protestanckich, królowa zawsze była

katoliczką, i nie było wiadomo, czy w rozlicznych zmianach, jakim zwykle podlega królestwo tak zakłócone jak Szkocya, niewiadomo było czy znowu nie ujrzy się na czele rządu i w stanie bronienia wiernych swych poddanych. Prócz tego, jeśli dwór i królowa angielska gorliwie partyę protestancką utrzymywali, hrabiowie północni, których przyjaźń lub niechęć wielkiej wagi były dla zgromadzenia, utrzymywali wielką liczbę katolików, których naczelnicy byli w stanie pomścić sprawę rycerza Shaftona.

Tak przebiegając w myśli rozliczne niebezpieczeństwa mogące wyniknąć z tego niespodzianego zdarzenia, Podprzeor chciałby był również jasno wiedzieć sposób ich uniknienia. Lecz w obecnej chwili, pozostawało mu tylko odważnego naśladować sternika, który wśród nawałnicy nie opuszcza steru, stara się uniknąć skał o któreby nawa jego zdruzgotaną być mogła, a resztę powierza niebu.

Gdy wychodził z komnaty, rycerz przywołał go mówiąc, że ponieważ noc przepędzić ma w tym salonie; prosi go, ażeby wydał rozkaz przyniesienia jego tłomoków, gdyż pragnął uczynić zmianę w swoim ubiorze.

— Dobrze, dobrze, wkrótce je przyszlę,— rzekł Ojciec Eustachy. — Widok kurtki i klejnotów, dodał schodząc po schodach, pocieszy go w więzieniu, a nawet może dozwoli o niem zapomnieć. Lecz pozostaje mi do spełnienia tkliwszy i trudniejszy obowiązek, obowiązek pocieszenia matki opłakującej swego pierworodnego syna.

Przybywszy do wielkiej sali, gdzie się zwykle zgromadzała cała rodzina, dowiedział się, że Marya Awenel mocno słaba położyła się w łóżko. Wdowa Glendinning i Tibb całe oddane boleści, siedząc obok konającego ogniska, oświetlone były małą żelazną lampą, w której

już brakować zaczynało oleju. Biedna matka głowę miała zakrytą fartuchem; lecz słychać było jej szlochy, słychać żale, które rozwodziła nad zgonem walecznego Halberta, żyjącego obrazu ukochanego Szymona, wsparcia i pociechy swojej starości.

Wierna Tibb, była niejako jej echem; lecz głośniejsze były jej żale i łączyły się z częstem odgrażaniem zemsty, dopóki pozostanie w Szkocyi mąż zdolen szablą wywijać, i niewiasta co potrafi uprząść i skręcić powróz.... Przytomność Podprzeora nakazała jej milczenie, ten siadł obok nieszczęśliwej matki, i zażywając kolejno pomocy religji i rozumu, starał się ulgę jakowąś przynieść jej cierpieniu; lecz nie zdołał tego dokazać. Słuchała go jednakże z niejakiemś zajęciem gdy jej przyobiecał, że klasztor nagradzając rodzinie okrutną stratę zrządzoną przez gościa przezeń jej nasłanego, udzieli Edwardowi nowych przywilei tyczących się lenności Glendeargu, i znaczne do niej przyłączy grunta; lecz na chwil tylko kilka myśl ta przyniosła przerwę w jej boleści. Wyrzucała sobie nawet, że przywiązywała jakowąś cenę do dóbr światowych, gdy biedny jej Halbert już się niemi cieszyć nie mógł. Wówczas i głos pocieszyciela przestał być słuchanym, aż wreszcie zmuszony został dozwolić zmartwieniu zwykłym sobie postępować torem.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Co się to wszystko znaczy?
Co za straszliwy zamęt! Każden prawi swoje!
Czy wam swe zgubne Cyrce podała napoje?
Omyłki Komedya.

Podprzeorzy wychodząc z sali mającej służyć za więzienie Shaftonowi, w której czyniono teraz potrzebne przygotowania aby w niej mógł noc przepędzić; zostawiał po za sobą niejedną osobę w kłopocie.

Pokój Maryi Awenel był to tylko mały gabinecik łączący się z salą jadalną.

Widzieliśmy w przeszłym rozdziale, jak tam cała zbiegła rodzina, gdy Marya przeraźliwie krzyknęła na okropną wiadomość, którą jej Marcin przyniósł; lecz ponieważ ów gabinecik dymnik tylko oświetlał, zaniesiono Maryę przed okno z sali jadalnej; wszyscy poszli za nią. W owem to miejscu Podprzeorzy słuchał zeznań angielskiego rycerza. Potem tamże go zamknąć rozkazał, gdyż ta komnata najłatwiejszą była do strzeżenia. Gabinecik jakkolwiek maleńki dzieliła Marya z Miri Happer, gdyż dawniej równie jak i teraz domy Szkotów mniej były obszerne niźli gościnność ich gospodarzy, a gdy więcej nad spodziewanie przybywało gości, mieścić się musieli wspólnie jak mogli.

Okropna wiadomość o śmierci Halberta zakłóciła dom cały. Marya Awenel, której stan najprędszych wymagał starań, przeniesioną została do komnaty zajmowanej dotąd przez Halberta i Edwarda; ostatni postanowił nie kłaść się przez noc całą i czuwać u drzwi więźnia. Nikt w tem zamieszaniu ani pomyślał o biednej Miri: ta ukryła się naturalnie w gabinecie służącym jej za

sypialnią, nie wiedząc że jadalna komnata, przez którą jedyny był wychód, miała służyć za więzienie rycerzowi angielskiemu. Środki przedsięwzięto do uwięzienia go tak nagłe, iż dowiedziała się o tem dopiero przy końcu rozmowy między Podprzeorem, Edwardem i Shaftonem, z której ani jednego nie straciła słówka, chociaż zrazu bynajmniej nie było jej zamiarem podsłuchiwać.

Nie oddaliwszy się razem z innemi, niewieścia skromność nie dozwoliła jej wyjść, dopóki Podprzeor znajdował się w komnacie. Lękała się, ażeby jej nie obwiniono, iż płochej dogodzić chciała ciekawości: czekała więc końca narady, lecz gdy ta ukończoną została, gdy usłyszała drzwi na podwójny spust zamknięte, wówczas poznała, iż się niepostrzeżona oddalić nie może, a wkrótce nawet pragnąć tego przestała.

Przez dymnik swego pokoiku widziała, jak przybyła do wieży znaczna liczba zbrojnych młodzieńców, wezwanych przez Edwarda. To ją wprawiło w obawę, iż życie Shaftona na wielkie wystawione jest niebezpieczeństwo. Serce kobiety już z natury otwartem jest litości, a szczególniej gdy wzbudzającym ją przedmiotem jest młodzian przystojny. Twarz miła, wytworny ubiór i strzelista wymowa rycerza angielskiego, żadnego nie uczyniły wrażenia na szlachetnym i wzniosłym umyśle Maryi, lecz oślepiły swym blaskiem wyobraźnię biednej młynarczanki, i głęboko serce jej zraniły. Spostrzegł to Shafton, zbyt to miłości jego własnej pochlebiało, i odtąd nie szczędził dla niej zalotnych słówek, więcej nawet w jego mniemaniu, niźli godną była, względnie co do stopnia jaki zajmowała w społeczeństwie. Miri czując niższość swoją, z wdzięcznością je przyjmowała; a uczucie to połączone teraz z obawą o los rycerza, niewymownie zakłóciło jej młode i tkliwe serce.

— O! pewno, źle niezmiernie zrobił zabijając Halberta (sama do siebie mówiła), lecz to młodzieniec wielkiego rodu, wojownik, a przytem tak łagodny, tak grzeczny; niepodobna, tylko młody Glendinning sam musiał go zaczepić; wszystkim bowiem wiadomo, jak obaj bracia szalenie zakochani w Maryi, jak nie spojrzą nawet na żadną dziewczynę, jak gdyby one wszystkie innego od Maryi były rodzaju. Halbert miał tak dumną i wzniosłą postawę, chociaż tylko w wieśniaczym chodził ubiorze; a ten biedny Anglik co się jak książę ubiera, co z własnego wygnańcem jest kraju, którego ten pustak obraził, biedny ten Anglik ma być teraz prześladowany, a może i zamordowany okrutnie przez krewnych i przyjaciół młodego gbura?

Myśl ta gorzkie łzy wycisnęła z oczu Miri; serce jej tem mocniej przywiązało się do bezbronnego cudzoziemca, któren tak pięknie się stroił, któren tak dworne prawił słówka, i szukać w swej myśli zaczęła, czy nie potrafi w tem nieszczęściu być mu użyteczną.

Zrazu myślała tylko jak wyjdzie niepostrzeżona ze swojego ukrycia; a teraz jej się zdawało, że ją tam niebo zatrzymało umyślnie, aby prześladowanego uwolnić cudzoziemca. Słodkie to i skromne było dziewczę, lecz żywego i przedsiębierczego umysłu; mogły ją uwieść dworne słówka i strój wymyślny, lecz pomimo tę płochość, dusza jej obdarzoną była większą mocą i odwagą, niżeli zwykle posiadają kobiety.

— Oswobodzę go (myślała), niezawodnie oswobodzę, a zobaczymy co powie wówczas biednej młynarczance, która uczyni więcej dla niego niźliby się ośmieliły wszystkie piękności Londynu i Flolyroodu.

Gdy cała oddana była myśli niebezpiecznego zamiaru, roztropność jej przedstawiła, że im wdzięczność rycerza

będzie żywszą, w tem większem niebezpieczeństwie postawi jego wybawicielkę.

Gdy głos ten tajny zaczął ją ostrzegać, rzuciła dziewczyna okiem na małe zwierciadełko, przed którem swoją postawiła lampę i postrzegła w niem twarzyczkę, której nic ująć nie można było, oczki tak zawsze świetne, a które w tej chwili iskrzyły się owym ogniem ożywiającym duszę, zdolnym pojąć i wykonać czyn śmiały i wspaniałomyślny.

Ta twarz, te oczy, przysługa którą mu wyświadczę, nie umniejszą dzielącego nas przestworu?

Takowe zapytanie próżność zadała wyobraźni, która nie ośmieliła się nawet potwierdzającem odpowiedzieć słówkiem. — Wspomóżmy go pierwej (pomyślała) a z resztą spuśćmy się na los.

Oddalając więc z myśli wszelki osobisty widok, Mira zamyśliła się tylko nad sposobami wykonania swego zamiaru.

Niepospolite stały mu na zawadzie przeszkody. Żądza zemsty, uczucie tak pospolite w całej Szkocyi, natchnęło do użycia wszelkich środków, aby zapobiedz ucieczce jeńca; Edward, chociaż cichy i łagodny, zbyt kochał brata, aby nie miał śmierci jego pomścić sposobem upoważnionym obyczajami swej krainy.

Aby ocalić rycerza, potrzeba było otworzyć drzwi komnaty, w której był zamknięty, dwoje drzwi wieżowych i drzwi podwórca; potem trzeba mu było znaleść przewodnika, jakże bowiem inaczej uniknąłby przed pogonią? Lecz gdy kobieta zamiar przedsięweźmie i szczerze postanowi go wykonać, rzadko ją największe trudności zatrzymać są zdolne.

Niezadługo gdy Podprzeor wyszedł z komnaty, Mira już ułożyła zamiar i stale wykonać go postanowiła, za-

miar śmiały wprawdzie, lecz podobny do wykonania, gdy nim zręczna kierować będzie ręka. Aby go do skutku przyprowadzić, czekać musiała, aż póki wszyscy mieszkańcy wieży w głębokim pogrążeni nie będą spoczynku, wyjąwszy straże czuwające nad jeńcem. Zażyła tej przerwy na przysłuchanie się, co czynił przedmiot jej tkliwych i wspaniałomyślnych starań.

Słyszała jak się przechodził wzdłuż i szerz swojej komnaty, oddany pewnie smutnym myślom o przykrem swojem położeniu i czekającym go losie. Wkrótce łoskot rozpakowanego tłomoka dał jej poznać, iż zamyśla zmienić ubiór, lub uporządkować zawarte w nim szaty. Zatrudnienie to zdawało się wypogadzać jego umysł: zaczął znowu chodzić, przedeklamował sonet, przegwizdał kuranta, zanucił Sarabandę. Usłyszała nakoniec, jak rzucił się na podróżne łoże, które mu naprędce przygotowano, a zupełna cichość która niezadługo nastąpiła, przekonała ją że zasnął.

W krótkich pozostających jej chwilach ze wszystkich stron przyglądała się przedsięwzięciu swojemu. Bezwątpienia było ono niebezpiecznem; lecz rozważając naprzód i ze stałością niebezpieczeństwo, na które się narażała, prędzej mogła wynaleść środki zaradcze. Miłość i litość, uczucia tyle władzy mające nad sercem kobiety ośmielały ją do zwalczenia wszelkich trudności.

Pierwsza była po północy. Wszystko w wieży głęboko spało, prócz młodych przyjaciół Glendinninga czuwających u drzwi jeńca; lub gdy smutek oddalał sen na chwilę od łoża nieszczęśliwej matki lub stroskanej Maryi Awenel, te zbyt pogrążone były w swojej boleści, aby co innego zwrócić mogło ich uwagę. Miri drżącą ręką otworzyła drzwi prowadzące do komnaty rycerza; ujrzawszy się w jednymże gmachu z uśpionym jeńcem,

niewymowną ogarniona nieśmiałością, już zaniechać chciała zamiaru swojego. Rycerz spoczywał na łożu całkowicie ubrany. Nie miała dosyć odwagi spojrzeć na niego, i odwracając głowę zlekka pociągnęła go za suknię aby przebudzić.

Usiadł; a poznawszy ją ledwie nie krzyknął z podziwienia.

Obawa zwyciężyła nieśmiałość, Miri położyła palec na ustach nakazując mu milczenie, potem ręką skinąwszy na drzwi dała do zrozumienia iż były strzeżone.

Shafton nie przestawał z podziwieniem spoglądać na młodą i powabną dziewczynę, stojącą przed nim tak niespodzianie. Blady połysk lampy, którą w ręku trzymała, nowego nadawał wdzięku jej wysmukłej kibici, jej ślicznym włosom, łabędziej szyi i pełnej wyrazu twarzyczce. Już ze zwykłą dwornością sposobił się stosownie do niej przemówić, lecz mu czasu nie dała.

— Przychodzę ocalić życie twoje rycerzu, — rzekła, gdyż jest w niebezpieczeństwie. Jeśli mi masz co powiedzieć uczyń to cichym głosem, zbrojni ludzie stoją u drzwi na straży.

— O najmilsza młynareczko!—rzekł Shafton,—przyjmij dzięki za grzeczność twoją, lecz nie lękaj się o mnie. Wierz rycerskiemu słowu, nie przelałem nikczemnego płynu krążącego w żyłach młodego wieśniaka, o którego śmierć mnie oskarżają, nie lękam się bynajmniej skutków tej sprawy.

— Nie zasługuję na wdzięczność rycerzu, — rzekła Miri głosem tak cichym, że ją słyszał zaledwie, — dopóki rady mojej nie usłuchasz. Edward zgromadził kilkunastu sąsiednich młodzieńców. Poznałam pomiędzy nimi Dana Howlet-Hirst i Addy Aikenshawa; wszyscy są zbrojni w łuki i włócznie, i słyszałam jak przybywszy mówili do

Edwarda, iż pomszczą się śmierci Halberta, choćby kaptury świata całego chciały się temu przeciwić. Dzisiaj wazale wiele podług własnej dokazują chęci, a Opat nie śmie im dzielnego stawić oporu z obawy, aby nie stali się heretykami i płacić nie chcieli dziesięciny.

— I w istocie, mocna to pokusa,—rzekł rycerz,—może nawet same mnichy nie gniewałyby się pozbyć mnie, i skrępowanego wydać moim nieprzyjaciołom, czyniąc tym sposobem moim kosztem pokój i z wazalami i z Angliją. Prześliczna Molinaro! kwiat dowcipu Felicyjskiego dworu, wyrzeka się własnego geniuszu, i staje się całkiem powolnym natchnieniem twej szczytnej duszy; a jeśli mnie z tej jamy wyprowadzisz, głosić będę twe wdzięki i przymioty, głosić z takim zapałem, że piekarka Rafaela Urbina cyganką się tylko wyda przy mojej młynareczce.

— Rycerzu, błagam cię, zachowaj milczenie: skoro postrzegą że nie śpisz, wykonać nie będę mogła mojego zamiaru; i tak dzięki Bogu i Najświętszej Pannie, że nas dotąd nie usłyszano i nie odkryto.

— Jestem milczący jak gwiazda nocy, — odpowiedział Shafton, — lecz piękna młynareczko, równie dobra jak piękna, jeśli twój zamiar na najmniejszy wystawia ciebie kłopot, niegodnieby było z mej strony, gdybym pomoc twoją przyjął.

— Nie myśl o mnie rycerzu, — odpowiedziała Miri, ja nie mam się czego obawiać pomyślę o sobie gdy cię ujrzę zdala od tych miejsc, gdzie tylu niebezpieczeństwy jesteś otoczony. Jeśli chcesz zabrać ze sobą jakowe szaty, sprzęty, nie trać czasu.

Rycerz jednakże dosyć go stracił, nie mogąc się namyślić do zostawienia tej [to owej szaty. Miri zostawiła mu kilka wolnych, podczas których sama przygotowania czyniła do wyjazdu, lecz gdy wróciła i w tejże samej zastała

go niepewności, mocno nalegać zaczęła ażeby natychmiast był gotów, gdyż jeśli dłużej ociągać się będzie, odstąpić przyjdzie zamiaru.

Zmartwiony rycerz tem nagleniem, zrobił naprędce zawiniątko ze swych klejnotów i szat najkosztowniejszych; i ostatnie rzucając spojrzenie na dwa swoje tłomoki, z wyrazem niemej żałości oświadczył, iż gotów jest iść za powabną swoją przewodniczką.

Przystąpiła do drzwi komnaty, skinąwszy aby się trzymał tuż za nią, a zgasiwszy lampę, dwa lub trzy razy lekko zastukała. Usłyszał ją wreszcie Edward i spytał dla czego stukano.

— Ciszej mów Edwardzie, — rzekła Miri, — gdyż obudzisz jeńca. To ja, Miri, chcę wyjść. Zamknęliście mnie tutaj i czekać musiałam dopóki Anglik nie zaśnie.

— Zamknęli! — powtórzył zdziwiony Edward.

— Tak jest, — odpowiedziała młynarczanka, — zamknęliście te drzwi, gdym była w sypialni Maryi Awenel.

— No, i nie możesz tam zostać aż do jutra, gdy takowe przypadku zrządzenie?

— Jakto! — odpowiedziała Miri głosem wyrażającym dotkliwą obrazę, — jak to! ja miałabym tu chwilę jedną dłużej pozostać, gdy wyjść tak mogę, że tego cudzoziemiec nie postrzeże! Za wszystkie dobra klasztorne nie pozostałabym ani minuty dłużej w komnacie, obok której znajduje się mężczyzna, gdy mogę przed nim się uchronić. I za kogoż to mnie bierzesz? Córka młynarza Happner, niezwykła sławy swojej poddawać w niebezpieczeństwo.

— No, wychodźże więc, — rzekł Edward drzwi otwierając.

Noc była ciemna niezmiernie, żadnego światła nie było na schodach, jak się już pierwej o tem Miri prze-

konała zaglądając dziurką od klucza, wychodząc z komnaty uchwyciła za rękę Edwarda, jakby się chcąc na niej oprzeć, stawając tym sposobem pomiędzy nim a Shaftonem idącym za nią boso z trzewikami w ręku zsuwającym się ścicha po schodach, gdy Miri pytała Edwarda, zkąd dostanie światła.

— Ja pójść po niego nie mogę, — rzekł, — muszę koniecznie pozostać na miejscu mojem, lecz znajdziesz jeszcze tlejące ognisko w wielkiej sali.

— Dobrze więc, — odpowiedziała, — usiądę w krześle twej matki i tak resztę przepędzę nocy.

Schodząc słyszała jak Edward ostrożnie zamykał drzwi komnaty, w której już nikogo nie było. Na dole schodów spotkała przedmiot tkliwych swych starań, czekający na dalsze jej rozkazy. Nakazała mu najgłębsze milczenie, a rycerz pierwszy raz w życiu dobrowolnie do tego się przychylił; prowadziła go tak ostrożnie, jak gdyby stąpali po ślizgawicy; pokazała mu ciemną komórkę służącą za skład drzewa, mówiąc aby się ukrył po za pękami i czekał cierpliwie jej powrotu.

Sama poszła do wielkiej sali, gdzie znalazła jeszcze ogień, zapaliła lampę, a unikając nawet pozoru porozumienia, gdyby kto wszedł przypadkiem, wzięła kądziel i prząść zaczęła, kiedy niekiedy szła do okna wyglądając, czy nie postrzeże pierwszych promieni jutrzenki, której powrót koniecznym był do wykonania zamiaru; ujrzała nakoniec słabą światłość zaświtującą od strony wschodniej, złożyła pobożnie ręce, podziękowała Niebu, i prosiła Najświętszej Panny, aby jej nie odmawiała swego wsparcia do szczęśliwego ukończenia. I znowu wzięła kądziel, lecz po chwili zadrżała nagle, czując się uderzoną po ramieniu, i słysząc gruby głos, który w te do niej przemówił słowa:

— Jakto młynareczko, tak wcześnie u roboty? błogosław Boże śliczne oczęta otwierające się wraz z zorzą! lecz co dzisiaj, to muszę otrzymać całusa.

Zalotnik raczący ją tą dworną mową, był to Dan Howlet-Hirst i czyn połączył z wyrazami. W nagrodę otrzymał porządny policzek, któren tak wdzięcznie przyjął, jak modniś uderzenie wachlarzem z pięknej rączki, chociaż wymierzony silną młynareczki dłonią, zmieszałby niezmiernie mniej rubasznego zalotnika.

— Patrzcie, patrzcie, jakto zamiast pilnować swego ojca, przychodzi jak najraniej dręczyć biedne dziewczęta.

— Omyliłaś się Miri, — odpowiedział Dan, — jeszcze na mnie kolej nie przyszła, teraz dopiero idę zluzować Edwarda, i gdybym nie wstydził się tak długo zostawiać go na miejscu, ani za dwie godziny ztądbyś mnie nie wypędziła.

— Och! jeszcze mnie się dosyć napatrzysz, — odpowiedziała Miri, — powinieneś mieć litościwe sumienie, pójść i zmienić tego biednego Edwarda, któren noc całą przepędził u drzwi jeńca i pewnie bardzo spoczynku potrzebuje.

— Wprzódy jeszcze choć jeden całusek, — odpowiedział Dan.

Lecz Miri tak była ostrożną, tak dzielny stawiła opór, iż zalotnik przeklinając zbyt skromną młynareczkę, zmuszony był nakoniec pójść zluzować kolegę. Miri stanęła przy schodach, słyszała jak przez chwilę rozmawiał z Edwardem, i jak ten niedomyślając się niczego, odszedł. Miri czekała póki się bardziej nie rozwidni, dla wykonania swego zamiaru. Gdy rozświtało, poszła do nowego strażnika żądając, aby jej dał oba klucze od wieży i klucz od podwórza.

— Ale po co? — spytał Howlet.

— Wydoję krowy i wypędzę je na pastwisko, — czy chcesz, aby cały ranek zostały w oborze? Cała rodzina tak jest strapioną, iż ja tylko i dziewczyna folwarczna, możemy myślić o wszystkiem.

— A gdzie dziewczyna folwarczna?

— W kuchni czeka tam na mnie.

— No, masz klucze, piękna młynareczko.

— Ślicznie dziękuję, panie Howlet, — odpowiedziała młynareczka, i już była na dole schodów.

Pobiegnąć do ciemnej komórki, ustroić rycerza w spódnicę, kaftan i czepek dziewki folwarcznej, dziełem było jednej chwili; potem kazawszy mu cicho iść za sobą, otworzyła drzwi wewnętrzne i drugie zewnętrzne i potem starannie pozamykała je za sobą na dwa spusty. Poszli do obory. Idąc Shafton czynił jej uwagi, że zwłoka takowa może być szkodliwą.

— Piękna, wspaniałomyślna młynareczko, — rzekł, nie lepiejże odrazu otworzyć drzwi podwórza, i uciec ztąd coprędzej, jak para wiernych kulików, szukających przed burzą schronienia w rozpadlinie cichej skały.

— Muszę pierwej wypuścić krowy, — odpowiedziała Miri, — nie chcę, aby bydło biednej wdowy pościło przez cały ranek, przedsięwzięłam wszelkie środki, aby nas nie tak prędko ścigano; prócz tego potrzebujesz twego konia; nogi szybkiego bieguna prędzej nas ztąd uniosą i nagrodzą czas stracony.

Otworzyła potem oborę; a podczas gdy rycerz siodłał konia, wypuściła krowy; otworzyła potem drzwi podwórza, chcąc wyprowadzić swego konika, gdy krowy wchodzić będą w dolinę. Wszystko to odbyć się nie mogło bez niejakiegoś łoskotu, i zatrwożenia czujnego ucha Edwarda. Otworzył okno i spytał coby to było?

Miri bez wahania odpowiedziała, iż wypędza krowy, gdyż czas już wygnać je na pastwisko.

— Dziękuję ci dobra Miri, — rzekł Edward, — lecz jakaż to kobieta jest z tobą?

Miri chciała odpowiedzieć. Lecz Shafton żądny przyspieszyć wielkie dzieło wyzwolenia, nie dał jej do tego czasu.

— Wieśniaczy młodzianie, — zawołał, — to ja, ja któremu szanowna niewiasta matka twoja poleciła starania wszelkie około swojego stada.

— Piekło i wszyscy jego szatani!—krzyknął Edward, to on! to Shafton! Zdrada! zdrada, Dalej! dalej Marcinie! Dan! Addy! Kacper! zdrajca nam uciecze!

— Na koń! na koń! — wołała Miri, i skoczyła po za rycerza, któren już dosiadł siodła.

Edward skoczył po łuk, i strzała świstnęła koło uszu Miri.

— Ruszaj, ruszaj rycerzu, — zawołała, — droga nas pewno nie minie. Gdyby Halbert pierwszy strzał wymierzył, nie uszlibyśmy daleko.

Shafton spiął ostrogami bieguna, któren rozpędzając przelękło stado krów, jak wicher zleciał z pagórka na którym wznosiła się wieża. Wszedłszy w dolinę, szlachetny zwierz pomimo podwójnego ciężaru biegł cwałem tak, iż wkrótce nasze zbiegi słyszeć przestali przerażające krzyki, które rozlegały się z wieży Glendeargu.

Tak dwóch ludzi z dwóch stron przeciwnych uciekało, każden z nich obwiniony jako morderca drugiego.

ROZDZIAŁ XXIX.

Jakto! tutaj samotną miałby mnie porzucić?
Ach! gdyby się odważył tak srodze zasmucić,
Któraż odtąd dziewica mężczyznie zaufa?
Dwaj szlachcini pokrewni.

Rycerz nieustannym cwałem męczył swego bieguna, dopóki droga dozwalała, dopóki nie przebył dolinki Glendeargu, i wszedł na obszerną dolinę Tweedu. Po drugim rzeki brzegu wznosił się klasztor N. Panny, o którego wybiegłe dzwonnice i wieże odbijał się zaledwie pierwszy promyk wschodzącego słońca, tak wysokie góry opasywały go do koła.

Zwróciwszy na lewo, jechał rycerz północnym Tweedu brzegiem, i wkrótce przybył do wodospadu, któren lat temu kilka świadkiem był wodnej wyprawy Ojca Zakrystyana. Rycerz, którego umysł jednej tylko myśli na raz zwykle dawał przystęp, ciągle dalej postępował, nie zastanawiając się nawet gdzie jedzie. Widok Opactwa przypomniał mu, że na niebezpiecznym znajduje się gruncie, i że dość spiesznie oddalić się nie zdoła. Pomyślał także o smutnem położeniu swej wybawicielki, gdyż nie był ani samolubny, ani niewdzięczny; a w tej chwili usłyszał jak szlochała oparłszy swą głowę na jego ramieniu.

— Cóż ci to, wspaniałomyślna moja młynareczko? spytał, — powiedz, czem Piercie Shafton wdzięczność dowieść zdoła swej pięknej oswobodzicielce?

Nic nie odpowiedziała Miri, tylko wyciągnęła rękę ku przeciwnej stronie Tweedu, nie śmiejąc ponieść tam oczu.

— Wytłomacz się jaśniej, — powabna dziewico, — rzekł rycerz, — gdyż przysięgam, iż nie rozumiem co chcesz dać poznać wyciągnięciem twej ślicznej rączki.

— Tam, oto dom mojego ojca, — odpowiedziała głosem przerywanym łzami.

— A ja tak niegrzecznie uprowadzam cię zdala od rodzinnej zagrody! — zawołał Shafton opacznie tłomacząc powód łez dziewczyny. — Przeklęta niechaj będzie chwila, w której Shafton bacząc tylko na własną całość, zapomni co winien kobiecie, co winien swej oswobodzicielce! Zsiadaj więc z rumaka, o najpowabniejsza Molinaro, chyba że wolisz abym cię sam odwiózł do młyna twojego ojca, co natychmiast gotów jestem uczynić, chociażbym miał się narazić na zajadłość mnichów i młynarzy świata całego.

Miri łzy swoje stłumiła, i z trudnością dała mu do zrozumienia, że woli tutaj zsiąść z konia. Shafton, dworny rycerz, zbyt dla dam wylany, aby mógł pomyślić, że choć jedna znajduje się, coby nie zasługiwała na jego pełne poszanowania grzeczności, prócz praw jakie Miri do wdzięczności jego nabyła, zeskoczył z rumaka i przyjął w objęcie ciągle płaczącą dziewczynę. Gdy zsiadła, zdawała się nie módz utrzymać, stała przynajmniej nieporuszona, wsparta na jego ramieniu, jak gdyby nie wiedziała co czyni, i co ma czynić. Rycerz zaprowadził ją pod wierzbę płaczącą, która długie swe gałęzie chyliła nad rzeką, posadził ją na darni i zaklinał aby żal swój uśmierzyła.

— O wierzaj, wspaniała moja wybawicielko, Shafton mniemałby zbyt drogo okupić łaskę którąś mu wyświadczyła, gdyby mógł się spodziewać, że cię tyle łez kosztować będzie. Daj mi poznać przyczynę twego żalu, a jeśli go zdołam uśmierzyć, rozkazuj, zbyt wiele praw nade mną nabyłaś, abym ci posłusznym nie był jak królowej. Mów więc, mów powabna dziewico; jakież dajesz rozkazy

temu, co jest zarazem twoim dłużnikiem i wiernym ryce. rzem? Zaklinam, mów co mu rozkazujesz?

— Ażeby coprędzej uciekał i ocalił się, — odpowiedziała Miri czyniąc wysilenie, aby te kilka słów wymówić.

— Lecz się od dalić nie mogę, — rzekł rycerz, — nie zostawiwszy ci pierwej jakowego zakładu, którenby ci często pamięć moją wznawiał.

Gdyby jej łzy dozwoliły, odpowiedziałaby Miri, że żadnej nie potrzebuje pamiątki, i szczerą wyrzekłaby prawdę.

— Shafton nie jest teraz bogatym, — mówił dalej rycerz, — lecz ten łańcuch niechaj przynajmniej dowiedzie, iż nie jest niewdzięcznym dla swej oswobodzicielki.

Zdjął ze szyi kosztowny łańcuch, o którym już wspomnieliśmy, i zawiesił go na ręku biednej dziewczyny, która ani go przyjęła, ani odmówiła; miotana najboleśniejszemi uczuciami, zaledwie czyn jego postrzegła.

— Zobaczymy się jeszcze, — dodał, — tak jest, zobaczymy, mam nadzieję. Tylko tak nie płacz, powabna młynareczko, nie płacz, jeśli mnie kochasz.

Rycerz wymówił te słowa nie przywiązując do nich najmniejszej ważności; lecz one odmiennie obiły się o ucho dziewczyny! Otarła łzy dotąd płynące, a gdy Shafton z rycerską grzecznością schylił się aby rękę jej ucałować, ona się podniosła i przyjęła tę oznakę dworności z postawą pełną uszanowania. Shafton skoczył na rumaka i w dalszą puścił się drogę; lecz zaledwie kilka ujechał kroków; czy to wiedziony ciekawością, czy mocniejszym powodowany uczuciem, obejrzał się po za siebie, i ujrzał córkę młynarza opartą o to samo drzewo, pod którem ją zostawił; stała nieruchoma, oczy mając ku niemu zwrócone, kosztowny łańcuch wisiał na jej ręce, a ona bynajmniej nie zdawała się zwracać na niego uwagi.

Wówczas rycerz domyślać się zaczął stanu jej serca i powodów, które ją do działania skłoniły. Zalotnicy owego wieku pełni szlachetności i uczuć wzniosłych, chociaż się czasem unosili próżnością, nie śmieli jednakże hańbić siebie, pozbawiając piękności wieśniacze niewinności i cnoty. Towarzysz Astrofela, kwiat rycerstwa felicyjskiego, nie domyślał się, ażeby jego wdzięki i układne mowy podbiły serce dziewczyny; jak piękność siedząca w pierwszych lożach opery, ani pomyśli o głębokiej ranie, którą spojrzenie jej zada ubogiemu widzowi, przyglądającemu się z parteru jej powabom. Wielu innych w razie takowym bynajmniej by tak delikatnie nie postąpiło, zostawiając czasowi uśmierzenie zbyt żywych zapałów; lecz Shafton zbyt wiele wdzięczności winien był pięknej młynarce, ażeby tak srogo miał z nią postąpić: pochlebiał prócz tego jego próżności tryumf nad jej odniesiony sercem; chociaż nieco pomieszany, wrócił jednakże i za chwilę stanął przy niej.

Miri mimo skromność i nieśmiałość, wstrzymać się nie mogła i zdradziła swoje ukontentowanie z jego powrotu iskrą radości, która w jej łzawem zabłysła oku i wdzięcznem pogłaskaniem szyi rumaka, któren jej wracał ulubionego.

— I cóż więcej uczynić dla ciebie mogę, tkliwa Molinaro? — spytał głosem drżącym i z zapłonioną twarzą; gdyż wyznajmy na chwałę wieku królowej Elżbiety, iż dworzanie jej więcej stali na piersi niż miedzi na czole nosili, i w pośród całej swej próżności pielęgnowali jeszcze dogorywający płomień starożytnego rycerstwa, którym tchnęli bojanie wieków upłynionych, jak lwy waleczni, a skromni jak dziewice.

Zapłoniła się Miri i nie oderwała wzroku od ziemi, a rycerz tak dalej mówił z pomieszaniem:

— Czy lękasz się sama powrocić do siebie tkliwa moja młynareczko, czy chcesz abym cię odprowadził?

— Niestety! — odpowiedziała, a róże co przed chwilą jej oblicze zdobiły, zbladły nagle — niestety, pomyśleć nawet nie mogę o powrocie.

— Jakto! — zawołał Shafton, — a oto dom ojca twego o dwa kroki!

— Nie mam już ni ojca, ni domu, — odpowiedziała Miri; — ojciec mój wiernym jest sługą klasztoru; obraziłam Opata, ojciec by mię zabił, gdybym przed oczyma jego stanęła.

— Nie śmiałby tego uczynić! — krzyknął Shafton. Przysięgam ci na rycerskie słowo, że jeśli choć jeden włos z głowy twojej spadnie, przemożny mój krewny hrabia Northumberlandu wysiecze klasztor i przyległości jego tak, iż rumak kłusać będzie mógł po zwaliskach jak po najrówniejszej drodze, na której noga jego o jeden nie potknie się kamyk. Nabierz odwagi, piękna Mirindo, gdyż odtąd tak ciebie zamyślam nazywać; pamiętaj, żeś wyrządziła przysługę człowiekowi, któren przeciw wszystkim potrafi być twoim obrońcą.

Na te słowa zeskoczył z rumaka, pochwycił rękę Miri i niewzbronną serdecznie przycisnął. Biedny rycerz. Ogniste czarne oczy z tak tkliwym na niego poglądały wyrazem, iż najmniej o sobie uprzedzony musiałby je zrozumieć. On sam bez rozczulenia nie mógł patrzeć na te oczy tak tkliwe, na te mleczne lica, którym promień nadziei wrócił róże życia; na te usteczka, co jak świeżo rozwity pączek różany uśmiechając się, wykrywały dwa rzędy najświetniejszych pereł. Wszystko to niebezpiecznem było dla serca rycerza, a Shafton raz jeszcze, lubo nie z takiem naleganiem ofiarowawszy pięknej Mirindzie odprowadzić ją do ojca, prosił jej nakoniec, aby go nie odstępowała. — Aż dotąd przynajmniej, — dodał, — dopóki nie znajdę przyzwoitego miejsca, gdziebym cię mógł widzieć bezpieczną.

Nic na to nie odpowiedziała Miri; lecz płonąc z radości i nieco ze wstydu, poznać dała, iż przyjmuje jego ofiarę, ściskając mocniej pod pachą maleńki swój tłomoczek, i zbliżając się bardziej do rumaka, jak gdyby dawne na nim zająć chciała miejsce.

— I cóż chcesz rycerzu ażebym z tem zrobiła? — spytała pokazując mu łańcuch, któren w tej chwili dopiero postrzegła.

— Ażebyś go zachowała dla mojej miłości, piękna Mirindo, — odpowiedział rycerz.

— O nie mogę! — rzekła Miri poważnie, — dziewice mojej krainy nie odbierają podobnych upominków od wyższych od siebie; nic nie potrzebuję, ażeby zachować pamięć dzisiejszego poranku.

Shafton nalegał, ażeby go koniecznie przyjęła; lecz dziewczyna niezachwiane okazała postanowienie. Może lękała się tak kosztowną nagrodę przyjmując za swą usługę, wydać się działającą dla osobistego interesu. Ułożono nakoniec, iż nie przyjmując go, schowa łańcuch do swej kieszeni, z obawy, aby po nim nie poznano rycerza, gdyby go nosił na szyi.

Puścili się w dalszą drogę w najzupełniejszej jedności. Shafton skrócał czas opowiadając swoim zwykłym stylem, rozmaite przygody dworu Felicyi; a chociaż Miri i dziesiątej części mowy jego nie rozumiała, nie zmniejszą dla tego słuchała go uwagą. Dziwiła się jego opowiadaniom i uwielbiała mówcę, jak nie jedna piękność naszego wieku słucha i dziwi się mędrszemu od siebie kochankowi. Co do Shaftona, ten był w swoim żywiole; a pewien uwagi i pochwały swego słuchacza, zapuszczał się w najcie-

mniejsze i najdziwaczniejsze tajniki swojej cudownej wymowy.

Na tem poranek upłynął; około południa przybyli nad brzeg małej rzeczki, po nad którą wznosił się starożytny zamek, wielkiemi otoczony drzewy. W niewielkiej odległości była wioska złożona z tu i owdzie rozsypanych domków, z pośrodka których wybiegały dzwonnice wieśniaczego kościoła.

— Znam tę wioskę, — powiedziała Miri, — są w niej dwie karczmy, najgorsza z nich będzie najlepszą dla nas, gdyż jest bardziej od reszty domostw oddzielona. Prócz tego znam gospodarza, gdyż często kupował mąkę u mojego ojca.

Nieszczęśliwa ta okoliczność przybyła bardzo nie w porę. Shafton zaczynał wysoko poważać towarzyszkę swej podróży; zachwycony był uwagą, z jaką opowiadań jego słuchała, i zapominał prawie, iż nie była jedną z owych dostojnych piękności, których sławił przygody. Te słów kilka dostatecznie mu przypomniały nikczemny ród Misi; nic jednak nie rzekł; i cóżby mógł powiedzieć? Nie byłoż właściwą rzeczą, aby córka młynarza znała karczmarzy, którzy u jej ojca mąkę kupowali? W tem wszystkiem dziwny tylko był zbieg okoliczności, obierający dziewczynę tak podłego urodzenia, za oswobodzicielkę i przewodniczkę rycerzowi Piercy Shafton, spokrewnionemu z hrabią Northumberlandu, którego książęta i monarchowie nawet krewnym swoim nazywali *). Nie byłoż to wstydem dla niego tak biegać po kraju z młynarczanką na koniu? Spłoniony i pomięszany, zatrzymał się przede drzwiami maleńkiej karczemki.

*) Froissard nas uwiadamia w jednym z dzieł swoich, że król francuzki zwał swoim kuzynem jakiegoś hrabię Northumberland ze krwi Pierców.

Lecz Miri zawsze zwinna i roztropna, oszczędziła mu nieprzyjemności płonienia się za takowe ubliżenie swojej godności. Zeskoczyła lekko z rumaka, a witając gospodarza, któren stanął w progu z rozdziawioną gębą, na przyjęcie tak znakomitej osoby, jaką się wydawał rycerz, zaczęła mu prawić powieść, której wydarzenia tak były nagłe i zawikłane, iż nawet Shafton, tak słynący z dowcipu i bujnej wyobraźni, nie mógł wyjść z podziwienia. Uwiadomiła karczmarza, że podróżny był to wielki angielski pan, jadący teraz z klasztoru N. Panny do Szkocyi; że ją obrano, aby mu służyła za przewodnika przez dolinę; że Bell, wierny jej stępak, wymówił jej służbę na drodze z utrudzenia, że go zostawiła na paszy w zwierzyńcu Taskera przy Cripple Cross, gdyż tak postępował jak żona Lota w bryłę solną zamieniona, że wówczas dostojny rycerz tak był łaskawy iż dozwolił jej wsiąść po za siebie na siodło, że go przyprowadziła do karczmy swego starego przyjaciela, przekładając ją nad zamożniejszą karczmę Piotra Piddy, któren był nieznośnym zuchwalcem. Skończyła, prosząc go, ażeby przysposobił co tylko ma najlepszego w domu, dodając, że rycerz spieszył się niezmiernie, i że sama skoczy do kuchni, aby prędzej objad sporządzić.

Wszystko to powiedziane było z niewymowną szczebiotliwością, a karczmarz najmniejszego nie powziął podejrzenia o prawdzie tej powieści. Rozkazał konia natychmiast zaprowadzić do stajni, a sam z uszanowaniem powiódł gościa do najpiękniejszej sali swojego domostwa. Miri zawsze czynna i usłużna, zajęła się razem i przygotowaniem objadu, i przykryciem stołu, i drobnemi rozporządzeniami, aby na niczem nie zbywało rycerzowi. Wolałby był jednakże rycerz, aby tych starań zaniechała; chociaż mu bowiem pochlebiała usilność, z jaką

starała się mu służyć, boleśnego doświadczał uczucia, widząc swoją piękną Missindę zajmującą się tak podłemi usługami i wypełniającą je jako osoba do nich przywykła. Uczucie to jednakże mieszało się z pewnem ukontentowaniem, widząc wdzięk niewymowny, z jakim najprostsze odbywała posługi; zdawało mu się wówczas, że ciemna izba nędznej karczemki w wytworny zamieniła się buduar, a Misi zdawała się wieszczką, lub przynajmniej arkadyjską pasterką, która wszelkich wabności ułudzeń używa na podbicie serca rycerza, wyższym przeznaczonego czynom i związkom świetniejszym.

Pośpiech i zręczność, jakowe Misi okazała przykrywając maleńki okrągły stoliczek, stawiając na nim pieczonego kapłona i butelkę wina Bordo, chociaż wieśniaczemi jaśniały tylko wdzięki, zachwyciły jednak rycerza; każde na nią rzucone spojrzenie nowe wzruszenia budziło w jego sercu. Wesołość jej i żywość, kibić wysmukła, kształtna śnieżnej białości rączka, śliczne jej oczy ciągle w Shaftona wlepione, gdy patrzał gdzieindziej, a nagle długą ćmiące się rzęsą, gdy ku niej zwrócił spojrzenie, uroczej dodawały jej potęgi. Nakoniec szlachetność jej postępków i przywiązania, połączona z powagą i roztropnością, których dawała dowody, zwiększały zasługę jej wspaniałego postępku. Zachwyconemu rycerzowi zdawało się, że czysta Nimfa empiryjska ukryła się pod skórzaną szatę wieśniaczki, aby go wyratować i swoją udarować miłością. Lecz z innej strony zabijająca powstawała uwaga, że wszystkie te starania mniej były natchnione delikatnem czułości uczuciem, jak raczej skutkiem przywyknień córki młynarza, usługującej codziennie lada bogatszemu wieśniakowi, któren przywoził zboże do młyna jej ojca: pycha wówczas zamykała usta miłości.

W pośród tych uczuć tak zmiennych, nie zapomniał

jednakże Shafton prosić tę, która je wzbudzała; aby siadła przy nim u stołu i podzieliła ucztę, którą jej własne zgotowały ręce. Spodziewał się, iż przyjmie to zaproszenie nieśmiało może, lecz zawsze z wdzięcznością; zdziwił się mocno, gdy Misi mu odmówiła z największem uszanowaniem, lecz głosem tak stałym i pewnym, iż nie wiedział czy ma się tem cieszyć, czy obrażać. Miri wyszła, jakby zostawiając mu wolność zastanowienia się nad tak ważnym zapytaniem. Rycerz starał się innemi rozerwać myślami: wypił kilka kieliszków wina, przenucił parę zwrotek piosnki boskiego Astrofela; lecz ani nektar, ani rymy, nie zdołały z myśli jego oddalić obrazu powabnej młynareczki; i nie bez pomieszania zastanowił się nad połączającym ich związkiem. Szczęściem przyjęte w owych wiekach obyczaje, zgadzały się z wrodzoną jego wspaniałomyślnością, i wystawiały mu jako grzech śmiertelny przeciw dworności, rycerstwu i cnocie, gdyby nagradzał usługi biednej dziewczyny, nadużywając przewagi, którą mu ufność jej nadawała.

Winniśmy oddać sprawiedliwość Shaftonowi i wyznać, że myśl takowa nie postała nawet w jego głowie; i jako uczeń nieśmiertelnego Vincentio Saviolo, pewnieby użył wszystkich przebiegów sztuki jego przeciw każdemu, coby go o podobną podłość śmiał obwinić. Czuł jednakże, iż podróż z tak piękną dziewczyną na tysiączne wystawia go niebezpieczeństwa i żarty, których jako dworzanin i trefniś nadewszystko się lękał.

— Niestety! — mówił sam do siebie, — gdyby to wykonać można bez zaszkodzenia sławie i spokojności zbyt dumnej, lecz przy tem tak rozsądnej młynareczki! Każde z nas szłoby oddzielnie właściwym swoim torem, któren mu natura zakreśliła; równie jak śmiała fregata, puściwszy wiatrom obszerne swe żagle, na niezmierzony pusz-

cza się przestwór oceanu, gdy nikczemna łódka zaledwie śmie od brzegu się oddalić.

Zaledwie to życzenie w duszy jego powstało, a już ujrzał je spełniające się; karczmarz wszedł i oświadczył, że koń już był osiodłany, okiełznany i gotowy do drogi: rycerz spytał go:

— Gdzie była ta... ta panna.... to jest ta dziewczyna.

— Miri Happer? — odpowiedział karczmarz, — o już poszła; poleciła mi tylko powiedzieć waszej godności, że nie możecie zbłądzić ztąd na drodze do Edymburga, gdy się tylko bitego trzymać będziecie gościńca, a w uboczne nie puszczali drożyny.

Rzadko się zdarza, abyśmy widzieli życzenia nasze spełnione w chwili ich utworzenia; i może niebo dlatego to czyni w swojej mądrości, iżbyśmy często łaskę jego niewdzięcznością opłacili; tak się przynajmniej zdarzyło naszemu rycerzowi. Skoro mu bowiem karczmarz oświadczył, iż Miri odeszła, już miał wykrzyknąć z podziwienia i żalu, lecz go roztropność wstrzymała; spytał więc tylko z żywością, gdzie i kiedy poszła?

— Gdzie poszła? — odpowiedział dziwnie na niego spoglądając karczmarz, — bez wątpienia do swojego ojca. Odeszła, kazawszy wprzódy osiodłać konia waszej godności i przekonawszy się na własne oczy, że zjadł wszystek swój owies. Jednak mogłaby się spuścić na mnie; lecz ci wszyscy młynarze myślą, że inni również są jak oni złodziejami. Może już ze trzy mile ubiegła.

— Poszła! — mówił sam do siebie rycerz, wielkiemi kroki przechodząc się po izbie. — Poszła! Niechże i tak będzie! Towarzystwo moje szkodliwem było jej sławie, a jej towarzystwo żadnego nie przynosiło mi zaszczytu. Nie myślałem jednakże, aby mnie tak łatwo mogła opuścić. Może teraz żarciki ze mnie stroi z jakowym ulu-

bionym wieśniakiem; może bogaty mój łańcuch za posag jej służy. I nie byłożby to sprawiedliwie? Chociażby dziesięć razy jeszcze był kosztowniejszy, czyż nie zasłużyła na niego? Shaftonie, miałżebyś żałować upominku, któren oswobodzicielka twoja tak drogo okupiła? Zimne tej północnej strefy powietrze miałożby zwarzyć kwiat dworności twojej jak mrozi kwiat morwowy? Nie, lecz nigdym nie myślał, abyśmy tak łatwo mogli się rozłączyć. Lecz dosyć, dosyć tego. Rozkazał karczmarzowi wyprowadzić konia przed wrota, i spytał wiele mu się za objad należy.

Gospodarz nie odpowiedział natychmiast, i zdawał się coś rozmyślać. Pytał może sumienia swego, czy było wstanie znieść ciężar podwójnej zapłaty. Odpowiedziało mu pewnie sposobem przeczącym, chociaż nie bez wahania, gdyż zbyt długo nie odpowiadał.

— Nie mogę kłamać, muszę przyznać, że już wszystko zapłacone: gdyby jednakże wasza godność chciała co dołożyć na piwo....

— Jakto! zapłacone! — zawołał rycerz, — przez kogo, jeśli łaska?

— Wszystko zapłaciła Miri Hopper, kiedy mam prawdę wyznać, — odpowiedział poczciwy karczmarz z równymże pomieszaniem, jak gdyby kłamstwo popełniał. Zapłaciła mi z pieniędzy, które jej Opat dał na wydatki podróży waszej godności. Zbyt jestem biedny, abym mógł traktować szlachetnych panów, czyniących bytnością swoją zaszczyt mej karczemce; jednakże, gdyby się podobało wspaniale waszej godności...

Shafton krótko przeciął potok tej wymowy, dając karczmarzowi dużą sztukę srebrnej monety, zwaną wówczas szlachetną różą, a która pewnie w dwójnasób koszta płaciła. Ta hojność tak przejęła karczmarza, iż pobiegł co-

prędzej otworzyć najlepszą beczkę swej piwniczki, aby podać rycerzowi *kubek strzemiona*, o którego zapłacie nawet nie pomyślał.

Rycerz dosiadł rumaka i puścił się ku północnej stronie drogą, która chociaż niezbyt podobna do teraźniejszych gościńców, dość jednak była uczęszczana i ubita, aby ją łatwo rozróżnić od pobocznych drożyn, które ją często przerzynały.

— Wiedziała zapewnie, — pomyślał jadąc, — że już nie będę potrzebował jej pomocy do znalezienia dalszej drogi, i to zapewne ją skłoniło do odjazdu tak nagłego, tak niespodziewanego. Prawdę rzekłszy, powinienem się z tego cieszyć. Wszakże i w pacierzu prosimy: nie wiedź nas na pokuszenie! Wielce tylko zbłądziła płacąc za mnie karczmarzowi; prawdziwie pojąć tego nie mogę. Chciałbym ją zobaczyć, choćby na chwilę, i wytłomaczyć jakową popełniła niedorzeczność; jak ubliżyła mojej godności.

Wjeżdżał teraz w bagnistą okolicę, w której tu i owdzie wznosiły się pagórki pokryte gęstą krzewiną, lub drzew bukietami. — Jak mi się zdaje, — pomyślał, — pomoc pięknej mojej Aryadny niezupełnie w tej chwili byłaby mi bezużyteczną; wchodzę bowiem w labirynt, do wydobycia się z którego bardzobym nici potrzebował.

Gdy tak dumał, usłyszał nagle przed sobą tentent konia; obrócił się i postrzegł młodzieńca na małym szkockim koniu, któren w tejże chwili stanął obok niego. Ubrany był jak wieśniak, lecz czysto i wytwornie nawet. Miał na sobie kurtkę i pantalony z szarego sukna, których wszystkie szwy szkarłatną były haftowane wełną, buciki z łosiowej skóry i piękne srebrne ostrogi. Owinięty był obszernym ciemno-brunatnym płaszczem, któren go po same oczy osłaniał; birecik czarny aksamitny z maleńką białą kitką, głęboko na czoło naciśnięty zasłaniał mu oczy.

Shafton lubiąc towarzystwo i pragnąc przewodnika, dobrze prócz tego uprzedzony dla młodzieńca z powabnej jego postawy, zapytał go zkąd i dokądby jechał? Młodzieniec w inną patrząc stronę odpowiedział, że jedzie do Edymburga starać się o służbę u jakowego znakomitego pana.

— A jabym raczej myślał, — odpowiedział rycerz, żeś uciekł od twojego pana, gdyż odpowiadając, nie śmiesz spojrzeć oko w oko.

— O upewniam, że się wasza godność myli, — odpowiedział młodzieniec podnosząc na rycerza oczy i odwracając je natychmiast.

Szybkie to spojrzenie dostatecznie prawdę wykryło. Trudno było nie poznać tych wielkich, czarnych oczu, tych różanych policzków, które zarazem wstyd i uśmiech zdobiły, a Shafton łatwo pod tym przeistoczeniem odkrył śliczną młynareczkę, powabną Misindę. Zbyt wielkiej doznał radości znalazłszy znowu swoją towarzyszkę, aby mu przyszły na myśl wyborne rozumowania, które go pocieszały po jej stracie.

Zapytał jej, zkąd dostała tego ubioru? Miri opowiedziała, jak go pożyczyła od swej przyjaciołki w tejże mieszkającej wiosce. Były to świąteczne suknie jej syna, przywołanego dzisiaj pod chorągiew dziedzicznego pana. Pożyczyła je pod pozorem, iż ma znajdować się na wiejskiej maskaradzie, a na ich miejsce zostawiła swoje ubranie, które najmniej sześć koron było więcej warte.

— A koń, dowcipna, przemyślna młynareczko! Zkądżeś dostała tak pięknego bieguna?

— Pożyczyłam go od naszego gospodarza, — odpowiedziała, — dał mi go w zamian za Bella, po którego ma posłać do zwierzyńca Taskera do Cripple-Cross. Bardzo będzie szczęśliwy jeśli go tam znajdzie.

— Lecz biedak straci konia, złośliwa Molinaro, — rzekł rycerz, — którego skrupulatne poszanowanie dla cudzej własności, zrażało się takowym sposobem pożyczki, zgadzającym się bardziej z wyobrażeniami córki młynarza, żyjącej w kraju pełnym włóczęgów i rabusiów, niźli szlachetnemi uczuciami Anglika wysokiego rodu.

— A gdyby go stracił, nie on pierwszy poniósłby szkodę; rzecz to zbyt zwyczajna po naszych granicach. Lecz upewniam cię panie, że nic nie straci; potrafi on wytrącić sobie jego wartość z kwoty, którą winien memu ojcu.

— Wtedy znowu ojciec twój stratę poniesie.

— I pocóż mi wspominać o moim ojcu? — nieukontentowana, zawołała Miri; potem nagle głos zmieniając: Niestety! — powiedziała otarłszy łzy z oczu, — ojciec mój dzisiaj utracił skarb, któren wyżej cenił nad wszystkie bogactwa świata.

Uderzony wyrazem zgryzoty z jakim towarzyszka jego wymówiła te słowa, Shafton mniemał się być zniewolonym honorem i sumieniem, wystawić jej jak najmocniej, iżby było najprzyzwoiciej aby wróciła do ojca, i jak śmiały krok przez nią przedsięwzięty, niebezpiecznym był dla jej sławy. Mowa rycerza, chociaż zbytecznie kwiatami przyozdobiona, czyniła jednakże zaszczyt jego sercu i rozsądkowi.

Młynareczka słuchała tego napomnienia z głową na piersi pochyloną, jak osoba w głębokim pogrążona smutku lub zatopiona w myślach. Gdy mówić przestał, podniosła głowę, spojrzała na niego z natężeniem i stale mu odpowiedziała:

— Rycerzu, jeśli moje towarzystwo ci się sprzykrzyło, mów śmiało, córka młynarza Hopper nie będzie cię długo trudnić swoją przytomnością. Jeśli odprawimy razem drogę do Edymburga, nie lękaj się panie abym ci była ciężarem; zanadto jestem na to dumna. Lecz co o powrocie do mego ojca, panie, o tem wcale nie wspominaj. Wszystko cobyś mógł mi powiedzieć w tym przedmiocie, jużem sama to sobie powiedziała, a ponieważ wróciłam, powiedziałam sobie pewnie nadaremnie. Niechaj odtąd pomiędzy nami wzmianki nawet nie będzie o tym przedmiocie. Byłam już panu nieco użyteczną a czas może przyjdzie, że mu się użyteczniejszą jeszcze stanę. Rycerzu, nie jesteś w waszej szczęśliwej Anglji gdzie jak powiadają sprawiedliwość jest każdemu bez obawy i podstępów wymierzaną. Tutaj przemoc jest prawem a za całą obronę pozostaje przytomność umysłu. Znam ja lepiej od ciebie panie, wszystkie niebezpieczeństwa na które jesteś wystawionym.

Nieco to obeszło Shaftona, widząc iż dziewczyna spodziewała się być mu nadal użyteczną nietylko jako przewodnik, lecz prawie jak protektorka i rzekł kilka słów dających do zrozumienia, że niepotrzebuje innej obrony prócz swej szabli i ramienia. Miri najspokojniej mu odpowiedziała iż nie wątpi bynajmniej o jego odwadze, lecz że właśnie sama ta odwaga podaje go w niebezpieczeństwo. Shafton, którego myśli nigdy zupełnie zwięzłemi nie były, nic na to nie odpowiedział, przekonany, że dziewczyna używała tego pozoru, ażeby ukryć prawdziwy powód, to jest miłość, którą ku niemu pałała. To romansowe położenie w którem się tak niespodzianie znajdował, pochlebiało jego próżności i rozogniało wyobraźnię, porównywał się z rycerzami, których bajeczne czytał dzieje, dla których miłość podobne cuda czyniła.

Częste rzucał ukradkiem spojrzenie na swojego pazia, i coraz bardziej był z niego zadowolony. Miri wychowana na wsi, nauczyła się wcześnie dosiadać konia i z równym-

wdziękiem jak zręcznością kierowała swoim rumakiem. Po niczem niepodobna było poznać, iż jest kobietą, chyba po zapłonieniu, które twarz jej powlekało za każdą razą, gdy na nią rycerz spojrzał; zapłonienie to nowego uroku dodawało jej piękności.

Tak przez resztę dnia dalszą odbywali drogę wzajemnie ze siebie kontenci: wieczorem zatrzymali się przed karczmą, aby w niej noc przepędzić; w której każdy się dziwił wspaniałej rycerza postawie i niepospolitej piękności jego pazia. Tam to Miri ukazała Shaftonowi, z jakową skromnością i uszanowaniem zamyśla odtąd z nim się obchodzić. Zapowiedziała go jako swojego pana, usługiwała mu z gorliwością i szacunkiem prawdziwego giermka, niedozwalając mu jednak najlżejszej poufałości, którą sama niewinność obrazićby się nie mogła. Przytoczmy przykład: Shafton, któren jak wiadomo, wielkim był znawcą w ważnej sprawie gotowalni, zaczął po wieczerzy wyliczać wszystkie korzystne odmiany, które za przybyciem do Edymburga zamyślał w jej stroju poczynić. Miri słuchała go z wielkiem upodobaniem; lecz rycerz uniesiony pochwałą modnego kołnierza i chcąc jej kształt jego lepiej opisać, dotknął niechcący jej szyi. Cofnęła się natychmiast i głosem poważnym i surowym przypomniała mu, że była sama i pod jego opieką.

— Rycerzu, znany ci powód, któren mię skłonił do udania się za tobą, — rzekła, — choćby na chwilę przestań się ze mną obchodzić jakby z księżniczką całym swoim otoczoną dworem; a po raz ostatni ujrzysz biedną córkę młynarza; uleci jak plewka którą wiatr od ziarna oddziela.

— Przysięgam! piękna Molinaro, — zawołał Shafton, żem był daleki... lecz piękna Molinara już znikła. Szczególna to dziewczyna, — rzekł sam do siebie. — Nadzwyczajne stworzenie, również rozsądna jak piękna. Na rycerskie słowo, ostatnią by było sromotą, myśl choć powziąść obrażającą jej sławę. I ona także robi porównania; szkoda tylko, że je czerpie w rzemiośle swego ojca. Gdyby przeczytała Eufeusza, gdyby zapomnieć mogła ten młyn przeklęty, pewien jestem, iż jej rozmowa jaśniałaby tylą drogiemi perły, co najdostojniejszej damy felicyjskiego dworu, przypuszczonej do najskrytszych tajemnic retoryki. Lecz mam nadzieję, że wróci i dotrzyma mi towarzystwa.

Lecz roztropna Miri inny wcale ułożyła zamiar, a Shafton ujrzał ją dopiero nazajutrz przy wsiadaniu na konia.

Lecz porzućmy rycerza i pazia jego, a zobaczmy co się dzieje w Glendeargu wieży.

ROZDZIAŁ XXX.

Zwiesz złym duchem, i prawda, tego ci nie przeczą,
Jednakże zbyt szczególną znajduję ja rzeczą,
Że po raz pierwszy szatan wychowańca swego,
Wiernie drogą prowadzi do szczęścia trwałego.
Bezimienny.

Musimy wrócić do chwili, gdy zemdloną Maryę przeniesiono do komnaty, która służyła za mieszkanie obu braciom. Wierna jej Tibb bezskutecznie wszelkich zażyła środków, aby żal jej ukoić. Ojciec Eustachy w żarliwym zapale nie szczędził także pociech, które zwykle przyjaźń udziela, niezdolnej słuchać jej głosu boleści. Ujrzała się nakoniec wolną ze swemi uczuciami; doświadczała tego niepojętego udręczenia, które czują ci, co pierwszy raz kochają i tracą przedmiot swej miłości, nim czas nieubłagany i długie nieszczęść koleje nauczą ich, że żadna boleść nie jest wieczno-trwała.

Łatwiej pojąć niżeli opisać takowe strapienie. Marya Awenel sierota i opuszczona, uważała siebie jako dziecię przeznaczenia, a jej łagodna z natury do tęsknoty skłonna dusza, tem głębiej czuła udręczenie. Grób, do tego krwawy ukrywał młodzieńca, któremu tajemnie lecz nazawsze serce oddała; moc zaś i zapał duszy Halberta miał szczególny związek ze stałością, do której czuła duszę swoją zdolną.

Boleść jej nie wybuchała w próżnych łzach i westchnieniach: gdy pierwszy zapęd żalu przeminął, w głębokiem pogrążyła się rozmyślaniu, aby jak zniszczony dłużnik poznać całą rozciągłość swej straty; zdawało się jej, że wszystkie węzły przywiązujące ją do świata zerwanemi zostały. Nigdy nie śmiała nawet przypuścić myśli związku z Halbertem; a jednak na wieść o mniemanej jego śmierci, zdało jej się, że ostatnie pada drzewo, które ją jeszcze przed burzą chroniło. Szanowała łagodność i ciche cnoty Edwarda; lecz postrzegła (a kobiety tak są w tym względzie przenikliwe) że Edward był współzalotnikiem brata, którego męzkie skłonności więcej jej pochlebiały, jako pochodzącej ze starodawnej pysznej i rycerskiej rodziny. Nigdy kobieta mniej sprawiedliwości nie oddaje żyjącemu kochankowi, jak gdy go porównywa z kochankiem straconym.

Macierzyńska miłość pani Elspeth, i ślepe nieznające granic przywiązanie starej Tibb, stały się teraz jedynemi uczuciami, których Marya była przedmiotem. Mimowolnie porównywała je z poświęceniem młodego zapaleńca, którym jedno jej spojrzenie podług woli władało, podobnie jak wprawny jeździec nieugiętego hamuje rumaka.

W tych pogrążona uwagach, nieszczęśliwa Marya pierwszy raz uczuła, jakową nicość zostawiała w jej sercu głęboka niewiadomość, w której kościół rzymski wychowywał wówczas swe dzieci.

Chciała modlitwą uchronić się przed boleścią, lecz nie nauczono ją myślą wznosić się do Twórcy niebios i ziemi. Umiała tylko powtarzać kilka modlitw w języku, którego bynajmniej nie rozumiała, w których nie znajdowała ani ulgi, ani pociechy.

— Żaden już dla mnie ratunek na tym nie pozostał świecie, — zawołała, — nie umiem nawet błagać niebios!

Wymawiając te słowa podniosła oczy i ujrzała tajemniczego ducha przywiązanego do losów swej rodziny. Już on nieraz ukazywał się jej oczom, lecz dzisiaj stał się widoczniejszym i bardziej rzeczywistą przybrał postawę. Przytomność jego zgromiła Maryę. Chciała jednak z duszy przemówić do niego, lecz stare podanie niosło, że chociaż inne osoby widziały także białą Damę, chociaż jej zadawały pytania i otrzymywały od niej odpowiedzi, każden jednak z rodu Awenelów, któren tylko ośmielił się doń przemówić, wkrótce tracił życie. Prócz tego, powietrzna córa zdawała się skinieniem nakazywać jej milczenie i uwagę, potem głosem rzewnej tęsknoty te zanuciła wyrazy:

Gdyby wieszczka twarz niebieską,
Skropić mogła żalu łezką,
Łezby wylała potoki.
Wyższy nad wieszczek uroki,
Tu się talizman ukrywa:
Bierz go, dziewico szczęśliwa!

Prześpiewawszy tę zwrotkę, biała Dama postąpiła kilka kroków na środek komnaty, zatrzymała się, uderzyła nogą w podłogę, i tak dalej smętnym śpiewała głosem:

Tym talizmanem jest ta święta księga,
Która najskrytszych tajników dosięga;

Anieli ją kreślili dla Adama dzieci;
Ona w ich duszy zapał cnoty nieci;
Ona ich wiedzie ścieżkami mądrości,
Wskazuje drogę do nieśmiertelności,
Kiedy powietrzne córy, na nicość skazane,
Znikną, jako obłoczki wiatrami rozwiane.
Śmiało dziewico, do końca zawodu.
Śmiało, ostatnia z twojego rodu;
Śmiało skarb drogi chwyć z uszanowaniem:
Ja próżno wzdycham, próżno gonię za niem!

Skończyła nucić powietrzna istota, schyliła się, i spoglądając na Maryę dotknęła tejże samej deski, w którą już pierwej uderzyła nogą; nagle jej postać bardziej mglisty przybrała pozór, zaczęła rzednąć jak lekki obłoczek i całkiem znikła.

Trwoga nie do wyrażenia która ogarnęła Maryę podczas tego zjawiska, nie ustała chociaż duch zniknął. Długo dumała nad tajemniczemi widziadła słowami, i nad tajemniczem skinieniem, które im towarzyszyło; zbyteczne unużenie zamknęło nakoniec jej powieki, i gdy łagodnego snu kosztować zaczynała, nagle ją obudził krzyk: — Zdrada! zdrada! — któren wydał Edward, postrzegłszy ucieczkę Shaftona.

Lękając się nowego nieszczęścia, Marya śpiesznie się ubrała; a uzbroiwszy się odwagą zeszła i dowiedziała się od Tibbi biegającej z gmachu do gmachu, z siwym rozpuszczonym włosem, podobna do starożytnej sybilli, iż zdrajca Anglik uciekł, a biedny Halbert w krwawym swoim grobowcu spoczywać będzie niepomszczony! Młodzieńcy, których Edward dnia wczorajszego sprowadził, szerzyli okrzyki gromom podobne i przekleństwy przeciw zbiegowi ulżywali rozpacznej niemożności ścigania go, dzięki przezornej Miri, która obie bramy wieży zamknęła, a od których później dopiero znaleziono klucze w kącie obory. Podprzeorzy, któren noc tę przepędził w Glendeargu, napróżno nakazywał milczenie. Marya czując, że jej przytomność w pośród takiej wrzawy nie była potrzebną, schroniła się do swej samotnej komnaty.

Reszta rodziny zgromadziła się w wielkiej sali na radę. Edward nie posiadał się z gniewu, sam nawet Podprzeorzy niemało był obrażony śmiałością, z jakową Miri Hopper plan swój ułożyła i podstępną odwagę z jaką go wykonała. Lecz ani gniew, ani oburzenie, złemu zaradzić nie mogły. Wrota mocno zawarte i okna obwarowane grubemi sztabami żelaza, doskonale w kamień umocowanemi, niedozwalały żadnym sposobem uczynić wycieczki. Można wprawdzie było wstąpić na najwyższą basztę wieży otoczoną krużgankiem, lecz nie miano ani drabin, ani powrozów, aby się z niej spuścić. Nakoniec, niepodobna było przywołać pomocy sąsiadów, ponieważ najbliższe mieszkania jeszcze na kilka mil były odległe.

Uchwalono wreszcie, iż trzeba wysadzić bramy, i użyto do tego wszelkich narzędzi jakie się tylko w domu mogły znaleść. Uderzono naprzód na drzwi wewnętrzne; te z grubego wyciosane dębu, trzy śmiertelne godziny opierały się podwojonym razom burzycieli. Pozostawały jeszcze żelazne wrota, a te cztero czy pięciogodzinna praca ani wstrząsnęła nawet.

Gdy się to działo, Marya Awenel z mniejszym daleko trudem sprawdziła przepowiednią, którą duch w tajemniczych swoich ogłosił rymach. Przypatrzywszy się desce, którą jej widmo wskazało, poznała że nieraz już była poruszaną, i że łatwo dawała się podług upodobania podnosić. Zdziwiła się widząc, iż ukrywała ową czarną księgę, którą przypominała sobie, iż tylokrotnie widziała w ręku matki; biorąc ją tak wielkiej doznała radości, jakiej spodziewać się nawet nie mogła w smutnem swojem położeniu.

Nie wiedząc po większej części coby w sobie zawierała,

Marya przyuczoną była od dzieciństwa z największem uszanowaniem spoglądać na tę świętą księgę. Najpodobniej do prawdy, iż zmarła lady odłożyła zamiar wtajemniczenia swej córki do cudów słowa Bożego, dopóki wiek jej nie dozwoli zrozumieć zawartych w niej nauk i niebezpieczeństw, które w owych czasach ściągała na znawców swoich. Śmierć ją uniosła nim pomyślniejsze chwile dla reformowanych zajaśniały, i gdy Marya jeszcze zbyt młodą była, aby tak ważne zrozumieć mogła nauki. Lecz tkliwa ta matka przysposobiła dzieło, które ją jedynie na tem zajmowało świecie. Znajdowały się w księdze karty ręcznego pisma, w których porównanie ze sobą rozmaitych biblji ustępów, dowodziły błędów i wymysłów ludzkich, jakiemi kościół rzymski poniżył i splamił skromną lecz szczytną budowę, którą boska ręka dla śmiertelników wzniosła. Uwagi te czynione były w duchu najczystszej pokory i miłości chrześcijańskiej i służyć mogły za przykład ówczesnym teologom; lecz jasno i zwięźle opierały się na niezbitych dowodach. Inne papiery tąż samą zapisane ręką, żadnej nie miały styczności z pismem świętem: było to wylanie duszy pobożnej rozmyślającej samej nad sobą. Pomiędzy temi papierami był szczególniej jeden, na którym matka i Marya zgromadziła swe najtkliwsze myśli, do których ucieka się dusza strapiona, które są układem dobroci i łaski, danej ludziom obietnicy.

W okropnym stanie duszy, Marya przeniosła nad inne owe nauki drogą skreślone ręką, i w tak srogiej chwili podane jej tak cudownym sposobem.

Przeczytała tę tkliwą obietnicę:

Nigdy cię nie opuszczę.

I to pocieszające napomnienie:

Wezwij mnie w dniu utrapienia, a oswobodzę cię.

Przeczytała, a serce jej temi co i matka zakończyło słowy:

Zaprawdę, są to słowa Boże.

Są osoby, które uczuciami religijnemi natchnęły burze i niepokoje życia; do innych uczucia te przemówiły w pośród nieprawości i próżności światowych; innym głos ten niebieski dał się słyszeć na łonie pokoju i swobód życia wieśniaczego, lecz boska nauka najgłębsze swe korzenie zarzuca w dzień smutku i goryczy; łzy zaś są rosą dobroczynną użyzniającą ziarno niebieskie w duszy grzesznika. Uczuła to Marya; nie słyszała okropnego łoskotu, któren się pod nią rozlegał, pękających sztab żelaznych, silnych uderzeń młota, przerażających okrzyków pracujących, którzy głośne wołanie łączyli z ramion swoich wysileniem; ze straszliwych przysiąg zemsty, któremi miotali na zbiegów, że ich w tak smutnem zostawili położeniu.

Ta straszliwa wrzawa wyrażająca uczucia tak odmienne miłości i przebaczeniu nie mogła ani na chwilę oderwać Maryi od błogich myśli w których cała jej dusza zatonęła.

— Pogoda niebios błyszczy nade mną, łoskot któren pod sobą słyszę, jest głosem ziemi i ziemskich namiętności.

Południe było, a więźnie jeszcze w swoich zamknięci siedzieli murach, gdy im niespodziewana pomoc przybyła w osobie Christie Clinthilla. Postępował on na czele oddziału złożonego ze czterech rycerzy, mających na czapkach zatkniętą gałązkę ostokrzewu, godło towarzyszy służących pod znakami domu Awenela.

— Nuże, dalej! otwierajcie bramę! prowadzę wam jeńca.

— Lepiejbyś zrobił, gdybyś nas samych z więzienia uwolnił, — krzyknął Daw-Howlet.

Poznawszy wówczas stan rzeczy: — Niechaj mnie powieszą, — zawołał Christie, — lecz nie mogę się wstrzymać od śmiechu, widząc jak z za krat waszych wyglądacie, jak szczury przez szczebelki pułapki. — A toż co za stary szczur tam swoją długą wyścibia brodę?

— Mówno z większem uszanowaniem, rzekł Edward, jestto Podprzeor Panny Maryi, porzuć żarty, ani miejsce ani czas po temu.

— Oh! mój młody paniczu, — powiedział Christie, jak widzę w złym jesteście sosie; lecz niech mię dyabli porwą, gdyby to nawet był mój rodzony ojciec, jeszczebym nie mógł wstrzymać się od śmiechu. Muszę wam jednak pomódz, jak widzę, gdyż srodze niezgrabnie się bierzecie. Nu, podważyć tu drągiem bliżej zawias; tak, dobrze. Podajcie no mi drugi przez kratę waszej klatki. O! ja już tyle bram zamkowych nawysadzał, ile wy macie zębów w gębie; niech to zaświadczą świeżo zburzone mury Lochmabenu.

Christie nie napróżno się chełpił ze swojej zdatności, a gdy wszyscy zgodnie wykonywać zaczęli rozkazy tego doświadczonego inżyniera, brama żelazna tak długo stawiająca opór, uległa wreszcie lepiej urządzonym wysileniom prędzej jak w pół godziny.

— Teraz przyjaciele, na koń! — krzyknął Edward, — ścigajmy zdrajcę Shaftona!

— Stójcie! — zawołał Christie, — ścigać waszego gościa, przyjaciela mego pana i mojego razem? O! co tego to nie pozwolę, i za cóż do stu katów chcecie go ścigać!

— Ustąp! — krzyknął Edward, — nikt mię zatrzymać nie zdoła. Zbrodzień zabił mojego brata!

— Co on baje? — zapytał Christie młodzież, — zabił? kogo? przysięgam, słowa nie rozumiem.

— Anglik Piercy Shafton, — odpowiedział Daw Howlet, — zabił wczoraj rano Halberta Glendinning, a nas wszystkich widzisz uzbrojonych na jego pomszczenie.

— Trzebaby was wszystkich posłać do Bedlam, — odpowiedział Christie, — słusznie was w waszej zamknięto wieży, kiedy chcecie mścić się za zabójstwo, które nigdy popełnionem nie było.

— A ja ci powtarzam, — krzyczał Edward, — że brat mój wczoraj rano został zamordowany i pogrzebiony przez tego przeklętego Anglika.

— A ja ci powiadam, — odparł Christie, — żem go wczoraj wieczór widział żywym i zdrowym. Radbym się od niego dowiedzieć, jakim sposobem wylazł tak łatwo o trzy stopy z pod ziemi; to jeszcze trudniej, niżeli umknąć z najlepiej obwarowanego więzienia.

Wszyscy stanęli: otoczyli Clinthilla i w milczeniu spoglądali na niego, gdy ojciec Eustachy zbliżywszy się ku niemu, spytał:

— Czy bez żadnego żartu widział wczoraj w wieczór żywym Halberta Glendinning?

— Ojcze przewielebny, — ten odpowiedział z poszanowaniem, jakie nikomu prócz panu swego nie okazywał; przyznaję, iż niekiedy wyśmiewam wasze dostojne habity, lecz to względem waszej przewielebnej osoby nigdy mi się nie zdarza, gdyż nie zapomnę nigdy, żem winien wam życie. Jak prawda, że słońce nas w tej chwili oświeca, tak prawda, że Halbert Glendinning wieczerzał wczoraj u pana mojego, barona Awenel. Przybył w towarzystwie starego gawędy, o którym wam natychmiast mówić będę.

— A gdzież się teraz znajduje? — spytał Podprzeorzy.

— Sam chyba czart potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie; gdyż jak mi się zdaje, w całą rodzinę dzisiaj czarci wstąpili. Jak mi się zdaje, obraził się kilku słowami, które baron wyrzekł, jak kaczka dzika skoczył w jezioro i wpław przeciwnego dosięgnął brzegu. Robin Redeastel okulawił swoją szkapę goniąc za jego śladem.

— I pocóż go ścigał? jakowąż zbrodnię popełnił młodzieniec?

— Żadnej, ile mi wiadomo; lecz taki był rozkaz Barona, któren go chciał namówić pod swoją chorągiew.

— Stój, Edwardzie; gdzież tak spiesznie bieżysz? spytał Podprzeorzy.

— Do Korry-nan-Shianu, ojcze wielebny; muszę otworzyć znajdujący się tam grobowiec. Marcinie, Dan, Addy, przyjaciele, dalej, bierzcie łopaty; za mną jeśliście mężowie.

— Jeśli tam znajdziecie cokolwiek, coby podobieństwo miało do ciała Halberta, — rzekł Christie, — zobowiązuję się zjeść go natychmiast bez soli. Lecz patrzcie, patrzcie, jak ten młokos pędzi! doprawdy, wszak to tylko po czynach poznać można ludzi. Widząc go w kącie komina z książką, piórem, lub innem podobnem głupstwem, któżby się domyślił jego dzielności. Była to strzelba nabita, która póty do starego podobną jest kija, póki kto cyngle nie odwiedzie; wówczas ogniem i dymem wybucha. Ale zapomniałem o moim jeńcu; mam parę słów z wami pomówić, wielebny ojcze Podprzeorzy.

Skinął na swoich żołdaków, którzy u wrót podwórza zostali; zbliżyli się na znak jego prowadząc ewangelickiego kaznodzieję Henryka Wardena na koniu, z rękoma i nogami skrępowanemi.

ROZDZIAŁ XXXI.

Byliśmy niegdyś szkolni towarzysze;
Chłopiec był z niego sumienny, pilny, cichy;
Inni swywolą: on czyta lub pisze,
Do refektarza wołają nas mniszy;
On przy pieczeni, jarzynie, rosole,
Nie o jedzeniu; lecz myśli o szkole.

Na to wezwanie, ojciec Podprzeorzy wszedł do wieży i udał się do wielkiej sali, za nim postępował Christie, któren drzwi zamknąwszy zbliżył się do kapłana z wyrazem powiernej poufałości.

— Ojcze podrzeorzy, — rzekł, — mam sobie polecone od pana mojego, złożyć wam uszanowanie, wam szczególniej, chociaż niby na pozór pierwej samemu Opatowi? Chociaż jego zwą jaśnie wielmożnym i t. d., wszystkim jednak wiadomo, że wy jesteście duszą całego zgromadzenia.

— Jeśli masz co mówić tyczącego się naszego zakonu, przerwał Podprzeorzy, — przystąp, proszę, natychmiast do rzeczy. Czas bieży, a ja cały zajęty jestem losem Halberta Glendinning.

— Własną moją osobą wam za niego zaręczam. Przysięgam, że tak jest żywy, jak mnie żywym widzicie.

— Nie powinienżem pierwej tę wieść pocieszającą zanieść strapionej jego matce? — pomyślał Podprzeorzy, lecz nie, lepiej poczekać na skutek poszukiwań Edwarda. I jakież to poselstwo dał wam do mnie, wasz pan? — zapytał Clinthilla.

— Pan mój dostojny, na dobrych mniema zasadach, podług doniesień, których mu usłużni udzielili przyjaciele, a których starania późniejszym czasem wynagrodzić zamyśla, iż wasza przewielebność uważa go jako mało

przywiązanego do świętego kościoła, sprzysiężonego z kacerzami, i żądnem okiem spoglądającego na skarb klasztoru N. Panny.

— Krótko tylko, przyjacielu, proszę was; szatan najniebezpieczniejszy gdy kazać zaczyna.

— Więc powiem waszej wielebności w dwóch słowach: pan mój pragnie waszej przyjaźni, a dla potępienia złośliwych potwarców, przysyła wam skrępowanego owego Henryka Warden, którego kazania całej prawie Szkocyi zawróciły głowę, abyście się z nim obeszli jak się tylko podoba kościołowi i opatowi waszemu.

Oczy ojca Eustachego zaiskrzyły się radością na tę wiadomość, gdyż oddawna starano się schwytać owego kaznodzieję, którego gorliwość i zapał więcej zwolenników nawróciły na wiarę protestancką, niżeli wszelkie usiłowania samego Knoxa. Starożytny ten system, któren umiał tak dobrze nauki swoje zastosować do wieków ciemnoty, podobien był, od czasu wynalezienia druku i postępu oświaty, do ogromnego wieloryba, na którego mnóstwo rybaków wymierza swoje pociski. Kościół Rzymski w Szkocyi ostatnie wydawał tchnienie, lecz walczył jeszcze z ostatniem wysileniem naprzeciw prześladowcom swoim, którzy go ze wszech stron ostrzem swoich oręży razili. Po wielu znacznych miastach wściekłość pospólstwa poburzyła klasztory; po wsiach szlachta przeszedłszy na reformowaną wiarę, przywłaszczyła sobie ich posiadłości. Duchowieństwo jednakże katolickie, poparte prawami państwa, zachowywało swoją powagę i przywileje, skoro tylko zdarzyła się dogodna pora ich okazania. Takowem było położenie opactwa Panny Maryi w Kennaquhair. Dziedziczyło jeszcze wszystkie swoje posiadłości i wpływ przemożny; potężni sąsiedzi nie śmieli jeszcze targnąć się na jego dobra, częścią, iż należeli do stronnictwa dawną

utrzymującego wiarę, częścią, iżby się względem ich podziału porozumieć pomiędzy sobą nie mogli, lub też może dla tego, iż wiadomo było, że klasztor zostawał pod szczególną opieką potężnych hrabiów Westmorelandu i Nordhumberlandji, których gorliwość o wiarę katolicką, stała się później powodem owego buntu, który wybuchnął dziesiątego roku panowania Elżbiety.

W tem położeniu szczęśliwem, przyjaciele sprawy katolickiej mniemali, że kilka uderzających przykładów odwagi i surowości, sparaliżować potrafią postępy rodzącej się sekty. Przykład takowy, wykonany pod tarczą praw i wsparty zezwoleniem królowej, zdołałby może ochronić dobra które Rzym posiadał w Szkocyi, a może i odzyskać stracone.

Pytanie to nieraz roztrząsali katolicy północnej Szkocyi i zdań swoich południowcom udzielali. Ojciec Eustachy zniewolony życzeniami ogółu, ze zwykłą sobie żarliwością zajął się tym przedmiotem, i ostrzegł podwładne sobie owieczki, aby oddały pod władzę duchowną pierwszego reformatorskiego kaznodzieję, lub znakomitego kacerza, któregoby tylko schwytano w obrębach posiadłości klasztornych. Serce z natury kochające, tkliwe i szlachetne, zostało w tem zdarzeniu, równie jak i w tysiącu innych, własną uwiedzione wspaniałością. Ojciec Eustachy byłby najgorszym inkwizytorem w Hiszpanii, gdzie wiara katolicka jest wszechwładną, i litościby tylko doznał dla przestępcy, którego zdania nie zdolneby były zachwiać zbyt mocno ugruntowanej wiary. Lecz w owych nieszczęsnych czasach rzeczy wcale inaczej miały się w Szkocyi. Pytaniem było, czy niektórzy członkowie duchowieństwa, ośmielą się z narażeniem własnego życia, poprzeć prawa kościoła? Znajdziesz się choć jeden z pomiędzy nich, któryby na jego obronę uzbroił się gromami? lub czy gromy owe, przed

któremi niegdyś tak drżano, zostaną (jak pierwej w prawicy marmurowego Jowisza), raczej przedmiotem pośmiewiska aniżeli trwogi? Wszystko połączało się na rozpłomienienie duszy ojca Eustachego, chodziło o wypełnienie ze stoicką surowością kroku, który w mniemaniu powszechnem tak miał być korzystnym dla kościoła, a który według praw starodawnych i sumienia jego, nie tylko był upoważnionym, ale nawet wykonawcy swemu zaszczyt przynoszącym. Podczas gdy katolicy zapytania te zgłębiali, przypadek nastręczył im ofiarę: Henryk Warden, zapalony ową zagorzałą gorliwością cechującą reformatorów owego wieku, tak dalece przestąpił granice dozwolone stronnictwu jego, iż mniemano, że powaga korony wymaga, aby pod sąd został oddanym. Wydano rozkazy ażeby go zatrzymać; zagrożony uciekł z Edymburga, niosąc polecające listy lorda James Stevart, znanego pod nazwiskiem sławnego hrabi Murraj, do wodzów nadgranicznych, z prośbą, aby ucieczkę jego do Anglii ułatwili. Jeden z tych listów był do Julijana Awenel, był on bowiem w porozumieniu z obudwoma stronnictwami, chociaż wszelkich zasad prawości pozbawiony nie byłby zdradził gościa, którego mu zalecił lord James, gdyby kaznodzieja przez nierozważną gorliwość nie był się wmieszał w rzeczy, które on zwał sprawami swojej rodziny. Lecz pragnąc się zemścić za napomnienia, które Warden ośmielił mu się uczynić, i za zgorszenie, które ztąd w zamku jego wynikło; Julijan pamiętał jednakże korzyść swoją z zemstą połączyć. Zamiast samowolnie u siebie go ukarać, postanowił wydać Opatowi Panny Maryi, aby mieć pozór wymagania od niego nagrody, bądź pieniężnej, bądź w gruntach za najlichszą odstąpionych cenę; takowego bowiem sposobu zażywała w owych czasach szlachta, na wydarcie dóbr zgromadzeniom zakonnym.

Podprzeorzy ujrzał nagle w swych rękach najczynniejszego nieprzyjaciela kościoła świętego, i uczuł, iż nadeszła chwila spełnienia obietnic tylokrotnie czynionych zwolennikom wiary katolickiej, gasząc pochodnię kacerstwa we krwi najgorliwszego z jego ogłosicieli. Wyznać należy na zaszczyt czułości ojca Eustachego, że wiadomość o ujęciu Henryka Warden więcej mu żalu niż radości sprawiła, wkrótce jednakże serce jego oddało się całej rozkoszy tryumfu.

— Srodze jest, — mówił sam do siebie, — męczyć człowieka, okropnie krew jego przelewać; lecz sędzia, któremu powierzony został miecz św. Pawła i klucze św. Piotra, nie powinien wstecz się cofać przed powinnością swoją. Miecz ten święty przeciwko własnemu naszemu zwróciłby się łonu, gdybyśmy stałą prawicą nie wymierzali go przeciw najzaciętszym kościoła wrogom. *Pereat iste!* niech ginie! sam na siebie ściągnął karę; i chociażby w obronie jego stanęli wszyscy szkoccy kacerze, nie uniknie swego losu.

— Przyprowadzić tego odszczepieńca, — rzekł, — podnosząc głos poważny i nakazujący. Wprowadzono Henryka Warden ze związanemi rękoma, lecz wolno postępującego.

— Niechaj wyjdą wszyscy prócz straży, która ma czuwać nad jeńcem.

Christie odprawił swoich siepaczy, a dobywając miecza sam stanął u drzwi na straży.

Sędzia i oskarżony stanęli teraz w obec siebie, na licach obudwu błyszczała prawość i ufność. Mnich miał przystąpić do pełnienia tego co nazywał powinnością swoją, nie bacząc jakie ztąd skutki wynikną dla zgromadzenia i dla niegoż samego; a kaznodzieja zagorzałą tchnący gorliwością, gotów był na wszystko poświęcić się dla

miłości Boga, i jeśli tego potrzeba będzie, krwią własną stwierdzić świętość swego posłannictwa. Zbyt długim przedzieleni czasu przestworem, aby ocenić odmianę zdania i powody do działania ich skłaniające, wahać się nie będziemy komu zwycięzka przynależy palma; wyznać jednak musimy, iż gorliwość ojca Eustachego również była wolną od wszelkich namiętności i widoków osobistych, jak gdyby lepszą natchniona była sprawą.

Zbliżali się ku sobie uzbrojeni na walkę duchowną, mierząc się oczyma, jak gdyby każdy z nich spodziewał się odkryć jakowe słabsze miejsce we zbroi swego przeciwnika, gdy nagle dawne wspomnienia zbudziły się w ich sercach, i obaj jednozgodnie okazali zadziwienie, poznając dobrze znajome sobie rysy. Byli przyjaciołmi w kolegium i uniwersytecie, lecz nie widzieli się od tego czasu, a zakonnik zmieniwszy imię przyjmując habit, również jak kaznodzieja dla własnego bezpieczeństwa, nie mogli się wspólnie poznać, chociaż oddawna obaj należeli do owej wielkiej religijno-politycznej dramy.

— Henryk Welwood! — krzyknął Podprzeorzy.

— William Allan! — zawołał Kaznodzieja.

I obaj wzruszeni owemi poufałemi nazwiskami i pamięcią szkolnej przyjaźni, która się nigdy w sercu nie zaciera, uprzejmie ścisnęli się za ręce.

— Natychmiast rozwiązać więzy jego, — rzekł ojciec Eustachy, — i sam dopomógł Clinthillowi do wykonania rozkazu, chociaż więzień zaledwie chciał pozwolić na swoje oswobodzenie, dumnie powtarzając, iż raduje się cierpiąc prześladowanie dla tak świętej sprawy. Gdy jednak dłonie jego wolnemi zostały, oświadczył wdzięczność swoją odpowiadając przyjaźnem uściśnieniom Podprzeora i tkliwem wejrzeniom jego.

Pozdrowienie to było obustronnie również wspaniałomyślne jak szczere; lecz wkrótce zmieniło się tylko w dowód szacunku jaki sobie oświadczają dwaj do walki gotowi przeciwnicy, na dowód, że honor a nie zemsta niemi powoduje. Pomnąc na względne swoje położenie, dłonie ich jakby ze wspólnej namowy nagle się rozdzieliły i obaj z wyrazem żałości spojrzeli na siebie. Podprzeorzy pierwszy zerwał milczenie.

— Otóż, — zawołał, — do jakiego zmierzały celu, owa niespracowana czynność umysłu, owa gorejąca niczem nieugaszona żądza prawdy, owo zamiłowanie pracy, którego żadne przeszkody zwyciężyć niezdołały! Jakiż to koniec zawodu Welwooda! Znaliśmy się, kochali, szacowali w najpiękniejszych dniach naszego życia; dzisiaj starością pochyleni, napotykamy się, i jakżeż; oto ja sędzia, a ty występny!

— Powiedz raczej, jak zaślepiony ciemiężca i poddana ofiara! — zawołał Warden (aby wszelkiego bowiem uniknąć zamieszania, nieprzestajemy dawać mu to nazwisko). I ja również mógłbym wykrzyknąć, w cóż obróciło się bogate żniwo nadziei, które obiecywały głębokie nauki, dowcip przenikliwy, gruntowny rozsądek i obszerne wiadomości Willijama Allan! Onżeto do takiego przyszedł upodlenia, iż jak szerszeń zamknął się w ciasnej komórce, różniąc się tylko od reszty roju nieszlachetnem powołaniem grożenia mściwym mieczem Rzymu każdemu, coby się odważył śmiało stawić mu czoło?

— Ni tobie, ni żadnemu ze śmiertelnych, — rzekł Podprzeorzy, — zdawać nie myślę sprawy z władzy, którą mnie kościół święty przyodział. Powierzył mi ją dla swego bezpieczeństwa, i pomimo przeszkód największych, z równą odwagą jak bezstronnością zażywać jej będę.

— Spodziewałem się tego po twojej źle skierowanej gorliwości, — odpowiedział Warden, — lecz i we

mnie znajdziesz człowieka, który bez obawy władzy twojej oprzeć się potrafi. Dusza moja wyzywa ją, jak owe śniegi góry białej, którą niegdyś razem zwiedzaliśmy, dumnie wyzywają żary słoneczne.

— Aż nadto ci wierzę, — rzekł Podprzeor, — wiem, iż dusza twoja jest kruszcem, któremu żadna siła giętkości nadać nie zdoła. Niechaj jednak ulegnie przekonaniu i radom przyjaźni. Rozbierzmy z krwią zimną zasady wiar naszych, jakeśmy wiedli sprzeczki duchowne wówczas, gdy godziny, dnie, upływały na wspólnem wykształcaniu dusz naszych, może usłuchasz jeszcze głosu pasterza i powrócisz do wielkiej owczarni.

— Nie, Allanie, — odpowiedział więzień, — nie chodzi tu o próżne zadania, cel sprzeczek zapalonych marzycieli. Błędy przeciwko którym walczę, są jak owe nienawistne duchy, które tylko modlitwą i postem odegnać podobna. Niestety! tak mało jest wybranych pośród mędrców, pośród uczonych. Wsie i wieśniacze chaty świadczyć kiedyś będą przeciwko szkołom i ich uczniom. Mądrość twoja jest tylko szaleństwem; i również omamiony jak starożytni Grecy, szaleństwem mienisz to, co prawdziwą jest mądrością.

— Otóż to! — zawołał mnich surowo, — oto mowa tych ciemnych zagorzalców, nieprzyznających mądrości i władzy, których nam Bóg udzielił za pośrednictwem pierwszych ojców kościoła; owych zapaleńców, którzy samowolnie, płocho, tłomaczą pismo, stosując go do zdań i potrzeb każdego w szczególności kacerza.

— Zbyt pogardzam twoim oskarżeniem, abym miał na nie odpowiadać, — rzekł Kaznodzieja; — pytaniem jest, czy będziemy sądzeni według pisma świętego, czy według zdań i przesądów owych ludzi, również jak i my błędom podległych, co świętą naszą wiarę zeszpecili próżnemi

obrzędy, wznosząc bożyszcza z kamieni i drzewa, istotom, które na tym padole równie jak i my grzechom były uległe, oddając im cześć winną samemu tylko Twórcy, wymyślając miejsce opłaty pomiędzy niebem a piekłem. Ów czyściec, od którego Papież trzyma klucze jak sędzia przedajny, ulżywa kar za opłatą, równie jak...

— Ciszej, bluźnierco! — mnich zawołał, — lub bezbożne twe usta kneblem zamknąć rozkażę!

— Otóż to, — odparł kaznodzieja, — swoboda rozpraw na które zapraszają nas mnichy rzymskie.... Knebel, rusztowanie, miecz katowski, otóż to *ultima ratio Romae*. Lecz wiedz, stary mój przyjacielu, że wiek nie zmienił charakteru twojego dawnego towarzysza, i że dla sprawy czystego światła i prawdy, zniesie z pogardą wszelkie męczarnie, na które tylko dumny wasz zakon go skaże.

— O co o tom! — rzekł mnich, — to bynajmniej nie wątpię; tyś zawsze był lwem, co się śmiało na łowca rzuca, a nie lękliwym jeleniem co drży na sam odgłos trąby.

I przez chwil kilka ojciec Eustachy przechodził się w milczeniu po gmachu.

— Welwoodzie, — rzekł nakoniec, — my dłużej nie możemy zostać przyjaciołmi; wiara nasza, nadzieje, kotwica przyszłego zbawienia, wszystko teraz odmienne.

— Z głęboką boleścią słyszę z ust twoich wychodzącą tę prawdę, — odpowiedział Apostoł nowej wiary. Bóg świadkiem moim, iżbym całą krwią okupił zbawienie takiej jak twoja duszy.

— I ja również wyrazić mogę życzenie, lecz na gruntowniejszej wsparte zasadzie, — rzekł Podprzeorzy.—Ramię tak dzielne jak twoje nie powinnożby bronić murów prawego kościoła? A ty porywasz taran, aby je wstrząsnąć

i wyłom otworzyć, przez któren zniszczenie i rabunek, nęcą nikczemnych zazdrośników bogactw i szalonych zapaleńców tego wieku zmian i ciemnoty. Lecz ponieważ los zabrania nam walczyć obok siebie jako przyjaciołom, postępujmyż przynajmniej jako nieprzyjaciele wspaniałomyślni; niepodobna abyś zapomniał tych wierszy:

„O gran bonta dei cavalieri antiqui,
Erano nemici, cran' de fide diversa...

— Lecz może, — dodał przerywając nagle swoje przytoczenie, — może nowa twa wiara rozkazuje ci wygładzić z pamięci uczucia prawości i wspaniałomyślności, przez wielkich sławiona rymotwórców?

— Wiara Buchanana, — odpowiedział Kaznodzieja, wiara Buchanana i Teodora Beze, nie może być nieprzyjaciółką rymotworstwa i wymowy: lecz poeta któregoś przytoczył, lepiej się wyda wśród uciech rozwiązłego dworu, niźli w samotności klasztornej.

— Mógłbym nieco powiedzieć o tem Teodorze Beze, rzekł z uśmiechem Podprzeorzy, — lecz brzydzę się obmówcą, któren podobien nieczystemu gadowi grobowców, omija istoty życiem obdarzone, a chciwie rzuca się na wszelkie zgnilizny. Lecz przystąpmy do najgłówniejszego przedmiotu: jeżeli cię jako więźnia zaprowadzić rozkażę do klasztoru N. Panny, noc dzisiejszą przepędzisz w lochu, a jutro zawiśniesz na szubienicy. Jeśli ci wrócę wolność, stanę się przeniewiernym kościołowi świętemu i uroczystym ślubom które mnie wiążą. Może odmienią zdanie w stolicy; może lepsze nadejdą czasy. Czy zezwalasz zostać więźniem na słowo, pomimo wszystkiego coby wydarzyć się mogło? Przyrzekasz mi uroczyście, że na pierwsze moje wezwanie stawisz się przed Opatem i kapitułą P. Maryi, i że nie oddalisz się od tego domu chyba

na ćwierć mili? Mów, czy dajesz mi słowo? Tak dalece polegam na twej dobrej wierze, że na samo zaręczenie zostaniesz wolnym, byleś wezwany stawił się natychmiast przed dostojnem naszem zgromadzeniem.

Kaznodzieja pomyślał chwilę:

— Nie chciałbym, — rzekł, — wrodzonej mojej wolności dobrowolnem krępować zobowiązaniem się; lecz jestem już w mocy twojej i masz prawo wymagać odpowiedzi. Przyrzekając naznaczonych nie przestąpić granic i na pierwsze stawić się wezwanie, nie wyrzekam się całkowicie wolności; przeciwnie, w kajdanach i pod władzą waszą zyskuję wolność, której dotąd nie posiadałem. Przymuję więc waszą ofiarę i godnie grzeczności waszej odpowiem.

— Stój! — zawołał Podprzeorzy, — o najważniejszym zapomniałem warunku; musisz mi przyobiecać, że nie nadużyjesz dozwolonej ci wolności, każąc lub nauczając owych zaraźliwych kacerstw, które w tych nieszczęsnych czasach tyle dusz z królestwa światłości w ciemności głębokiej pogrążyły.

— W razie takowym zerwaną jest ugoda nasza, — rzekł Warden ze stałością niezachwianą, — biada mi jeśli kiedy przestanę kazać czystej nauki ewangelii!

Ponurym cieniem zaszła twarz Podprzeora; znowu wielkiemi kroki przebiegał komnatę i cichym szeptał głosem: — Przeklęty szalony jego upór! — Potem się nagle zatrzymując, tak dalej rzecz prowadził:

— Welwoodzie, — rzekł, — odmówienie to jest tylko próżnym uporem, aby cię o tem przekonać, własnych twoich użyję rozumowań. Mogę cię obciążyć okowy i do tak ciemnego wrzucić więzienia, że żadne ucho skarg twoich

nie usłyszy. A więc dając mi obietnicę której po tobie wymagam, zezwalasz tylko na to, czego nie jesteś mocen mi odmówić.

— Nie wiem nic o tem. Aż nadto prawda, że mnie możesz wrzucić do lochu, lecz kto wie czy pan mój i tam jakiego żniwa do zbioru nie przysposobił? Nieraz okowy Świętych skruszyły więzy szatana: z ciemnic to więzienia Błogosławiony Paweł Święty rozlał światło zbawienia na stróża swego i całą jego rodzinę.

— Kiedyś tak próżny, iż śmiesz się porównywać ze Świętym Apostołem, — odparł Podprzeorzy z wyrazem gniewu i wzgardy, — czas położyć koniec rozmowie naszej. Gotujże się na męczarnie, na któreś zasłużył przez twą uporczywość i odszczepieństwo. Związać go! — zawołał na Clinthilla.

Z dumą poddając się przeznaczeniu swemu, i z uśmiechem wyższości spoglądając na mnicha, Kaznodzieja dobrowolnie nadstawił pod więzy ręce.

— Nie oszczędzaj mnie, — rzekł do Clinthilla, gdyż sam siepacz drżał krępując postronki.

Podprzeorzy nacisnął kaptur na oczy jak gdyby własne chcąc ukryć rozczulenie; takowego uczucia doznaje łowiec wymierzając raz śmiertelny na szlachetnego jelenia, którego majestatyczna powaga wzbudza w nim litość i uszanowanie; takowa myśl udręcza ptasznika, któren grot swój na wspaniałego wyrzucić mając orła, waha się swojej użyć przewagi widząc jak mocarz powietrzny dumnie swoje rozpuściwszy loty, gardzi grożącym mu niebezpieczeństwem.

Serce ojca Eustachego (mimo całą zabobonność gorliwości swojej) uczuło się niezmiernie wzruszone; zachwiał się i zaczął powątpiewać, czy dla ścisłego wypełnienia powinności swojej gardzić ma zgryzotą, którą w duszy jego obudzą męczarnie tak szlachetnej i niepodległej istoty. Istota owa była jego serdecznym przyjacielem w szczęśliwszych latach poświęconych szanownemu nauk zgłębianiu, a w błogich chwilach wytchnienia milszym sztuk pięknych urokowi.

Ręką zasłonił twarz i tak już prawie całkiem w kapturze ukrytą, a oczy wlepił w ziemię aby ukryć ową tkliwych uczuć walkę. Pomyślał: gdybym się nie lękał o Edwarda, którego wrzący umysł tak żądny jest osiągnienia nowych wiadomości, mógłbym bez żadnego niebezpieczeństwa zapaleńca tego zostawić tutaj z kobietami, uprzedziwszy je wprzódy, że nie wolno im bez grzechu słuchać marzeń zagorzałej jego wyobraźni.

Gdy stał pogrążony w takowych rozmyślaniach, wielki łoskot u bramy wieżowej wyrwał go z zadumania, i w tejże chwili Edward z iskrzącem okiem i pałającą twarzą wbiegł do komnaty.

ROZDZIAŁ XXXII.

Idźmy tą krętą dróżyną:
Gdzie siwe klasztoru wieże,
Omglone świerków pomroką;
Tam, czarno-brewa dziewczyno,
Mówiąc pobożne pacierze,
Zapomnę ciebie głęboko.
Okrutna Góralka.

Ojcze przewielebny, — zawołał Edward wbiegając, brat mój nie zginął! Żyje! Będzie nam wrócony. W całym Korrienan-Shanie nie masz ani grobowca, ani śladu nawet grobowca. Ani łopata, ani motyka nie poruszyła tam ziemi, trawnik nie tknięty zielono zakwita

naokoło źródła. Chwała niechaj będzie niebu! Halbert żyje, tak pewnie jak ja w tej chwili żyw jestem.

Zapał młodzieńca, żywość z jaką wyrażał się szerokiemi kroki mierząc komnatę, ogniste oko, postać i rysy twarzy, przypomniały He nrykowi Warden Halberta Glendinning, któren dnia wczorajszego służył mu za przewodnika. Obaj bracia mieli istotnie uderzające rodzinne podobieństwo, chociaż starszy był wyższy, silniejszy, żywszy, chociaż Edward był zwykle cichszym i rozważniejszym.

— O kimże to mówisz, mój synu? — spytał Kaznodzieja tak spokojnie, jak gdyby mu nie groziło więzienie a wkrótce i katusze; — o kimże to mówisz? Jeśli to młodzieniec w twoim prawie wieku, któren ma oczy i włosy czarne, twarz nieco ogorzałą, a na niej miły wyraz otwartości, nieco od ciebie wyższy i na pozór silniejszy, którego jednak rysy a głos szczególniej podobne są do twego, jeśli tak wygląda brat, którego szukasz, mogę ci pewną o nim dać wiadomość.

— Mówcie więc, mówcie coprędzej,—krzyknął Edward, gdyż wedle waszego opisu to pewnie brat mój.

Podprzeorzy tęż samą zaniósł do niego prośbę; a Warden nie dając się długo prosić, opowiedział im, jakowym sposobem spotkał Glendinninga, opisał jego ubiór i postać tak, iż żadna wątpliwość nie pozostawała. Lecz gdy skreślił samotną i dziką ustroń, do której go Halbert zaprowadził, a której obraz tak żywo przedstawiał wąwóz Korrie-nan-Shian, gdy rzekł, że widział murawę krwią skropioną, grobowiec świeżo darniem zasuty, i że młodzieniec sam siebie obwinił, iż w szczególnej walce zabił Sir Piercie Shaftona, wówczas Podprzeorzy spojrzał z zadziwieniem na Edwarda.

— Młodzieńcze, wszakże w tej dopiero chwili zapewniłeś nas, że nie istniał w tem miejscu żaden grobowiec, żaden ślad nawet grobowca?

— Tak, tam nie znajdziecie śladu poruszonej ziemi, odpowiedział Edward, — jak gdyby trawa zarastała to miejsce od Adama pierwszego naszego ojca; oboczna jednakże darnina zdaje się utłoczona nogami i krwią zbryzgana.

— Są to omamienia nieprzyjaciela rodu ludzkiego, rzekł Podprzeorzy czyniąc znak krzyża.

— Jeżeli omamienie to jest istotnem, — rzekł Warden, — lepiejby uczynili chrześcijanie używając w razie takowym miecza modlitwy, niźli takowego nic nieznaczącego znaku, któren raczej podobien jest do zaklęcia kabalistycznego.

— Tak nie godzi się nazywać znak zbawienia naszego, — zawołał Podprzeorzy, znak krzyża świętego rozbraja wszelkie złe duchy.

— Tak, — odpowiedział Warden, już gotów do duchownej sprzeczki; lecz znak ten powinien być głęboko w sercu noszony, a nie w powietrzu ręką zakreślony. Tak świętoszek zmyślony klękania i bicia w piersi przynosi Bogu w hołdzie zamiast żywej wiary i dobrych uczynków.

— Żałuję cię, — rzekł Podprzeorzy, również skory do odpowiedzi, — żałuję cię, Henryku, i na zarzut twój nie odpowiadam; równie łatwo zmierzyłbyś wody oceanu sitem, jak oznaczył władzę świętych słów i znaków prawidłami rozumu twojego.

— Nie moim też rozumem sądzić je zamyślam, — odparł Warden, — lecz powagą ksiąg świętych, wierną pochodnią ścieżek naszego życia, obok których rozum ludzki gasnącą jest tylko głownią, a wasze przechwalane podania zwodniczem nocnem ogniskiem. Wskaż mi na jako-

wem świadectwie pisma świętego gruntujesz władzę owych próżnych znaków?

— Przed chwilą podawałem ci godny rozprawiania przedmiot,— odpowiedział Podprzeorzy. — Odrzuciłeś go; ja również teraz nie chcę ci odpowiadać.

— Chociażby te słowa miały być ostatniemi, które z ust moich wyjdą, — zawołał reformator, — na rusztowaniu w pośród płomieni i duszących kłębów dymu, jeszcze świadczyć będę przeciwko zabobonom Rzymu.

Mnich tłumiąc z ciężkością już ulatującą odpowiedź, obrócił się ku Edwardowi Glendinning, mówiąc, iż czas byłoby uwiadomić matkę, że syn jej żyje jeszcze.

— Od dwóch godzin sami mogliście to wykonać, gdybyście mi tylko wierzyć byli chcieli, — rzekł Christie, lecz jak widzę więcej dajecie wiary słowom starego bajarza, którego siwa broda same tylko jady kacerstwa rozsiewa, niźli poczciwemu żołnierzowi, któren nigdy na graniczną nie wyszedł wyprawę, nie odmówiwszy pierwej swojego *Pater*.

— Idź więc,—rzekł znowu ojciec Eustachy do Edwarda, — idź oznajmić twej matce, że grób powrócił jej syna, jak wdowie z Zarepty, za łaską i wstawieniem się,—dodał spoglądając na Wardena.—Błogosławionego Świętego Benedykta, Patrona bractwa naszego, którego pomocy w tym razie wezwałem.

— Sam zostając w błędzie,—odparł na to Warden, nie dziw że innych w błąd nie chcesz wprowadzić. Nie marnego to szkieletu, nie istoty z podłej ulepionej gliny, wzywał Prorok błogosławiony, gdy tknięty wyrzutami Sunamitki, błagał Najwyższego, ażeby dusza dziecięca znów ciało jego ożywiła.

— Za jego to jednakże wstawieniem cud się spełnił, odpowiedział Podprzeorzy. — Cóż bowiem mówi Vulgata?

Pan wysłuchał prośby Eliasza: dusza dziecięcia wróciła do jego ciała i wskrzeszonym został. To więc mniemasz, że wstawienie się świętego, już przypuszczonego do chwały wiekuistej, mniej ma powagi przed Bogiem niż wówczas kiedy żył na ziemi jako istota z podłej ulepiona gliny, jakeś chwilę temu powiedział, i patrzał tylko oczami ciała?

Podczas tej sprzeczki Edward zdawał się pożerany niecierpliwością i żywem jakowemś wstrząśniony wzruszeniem; lecz czy wzbudzały ją radość, żal, niepewność lub nadzieja, twarz jego nie wyrażała tego jawnie. Wbrew zwyczaju swego, ośmielił się przerwać mowę Podprzeora, oddającego się z upodobaniem duchownym sporom, błagając ażeby mu natychmiast dozwolił przez chwilę sam na sam ze sobą pomówić.

— Odprowadź więźnia, — rzekł podprzeor do Clinthilla, — mieć na niego baczność, ażeby nie uszedł; lecz niechaj nie dozna żadnej obelgi i złego obejścia; odpowiesz mi za niego.

Wypełniono rozkaz, Edward ujrzał się sam z kapłanem, któren w te słowa do niego przemówił:

— Cóż ci to Edwardzie? Pocóż te oczy obłąkane, pocóż ta twarz nagłym płonąca szkarłatem, to znowu śmiertelną powleczona bladością? na cóż przerwałeś mi mowę, gdym silnemi dowody gromił kacerza; ale nadewszystko dlaczegoż nie pośpieszyłeś osuszyć łzy matki strapionej oznajmiając, że syn jest jej wrócony?

— Trzeba więc ażebym jej oznajmił, — odpowiedział Edward, — iż odzyskując jednego syna, drugiego utraca?

— Co chcesz przez to rozumieć, Edwardzie? co znaczy mowa takowa?

— Ojcze mój! — zawołał młodzieniec, klękając przed kapłanem, — wyznać przed wami muszę wstyd mój i prze-

winienie; lecz własne wasze oczy zobaczą jak za nie odpokutuję.

— Nie rozumiem cię, synu; cóżeś mógł uczynić aby sam na siebie takowe zanieść zaskarżenie? Miałżebyś i ty nakłonić ucho na głos ducha kacerstwa, najniebezpieczniejszego kusiciela dla owych, którzy równie jak nieszczęśliwy, coś go przed chwilą widział, zapalonymi są nauki miłośnikami?

— Nic podobnego nie mam sobie do wyrzucenia, szanowny mój ojcze; nie posiadam tyle uprzedzenia, ażebym ośmielił się inaczej myśleć o wierze, jakeście mnie z lat dziecinnych nauczyli i jak wierzy kościół święty.

— I cóż tak mocno sumienie wasze zatrważa? Mów, ażebym ci zdołał użyczyć słów pociechy. Wielkiem jest miłosierdzie kościoła dla dzieci posłusznych nie wątpiących o potędze jego.

— Potrzebować będę miłosierdzia tego wyznania mój ojcze przewielebny. Brat mój Halbert, brat tak dobry, waleczny, przychylny, któren nie mówił, nie myślał, nie działał, tylko z przywiązaniem ku mnie, którego ręka we wszelkich razach mi dopomagała; którego oko czuwało nade mną, jak orlica czuwa nad pisklętami do pierwszego wzbijającemi się lotu; ojcze przewielebny, jam się dowiedział o jego śmierci nagłej, przedwczesnej, gwałtownej i cieszyłem się! Dowiedziałem się, że jest nam wrócony i żal w sercu uczułem!

— Tyś zmysły utracił, Edwardzie. Jakowyż powód mógłby cię skłonić do tak haniebnej niewdzięczności? Obłąkanie rozumu jest przyczyną, że własnych nie rozpoznajesz uczuć. Synu kochany, udaj się na modlitwę; staraj się ukoić pomieszanie, pomówimy o tem wolniejszym czasem.

— Nie, ojcze, nie, — zawołał Edward gwałtownie,

teraz lub nigdy! potrafię uśmierzyć to serce buntownicze. Jabym własnych nie poznawał uczuć? Nie, mój ojcze, nikt żalu za radość nie bierze. Wszystko naokoło mnie oddawało się boleści i rozpaczy; matka, domownicy, ona także... ona, powód zbrodni mojej, ona także; a ja, ja zaledwie ukryć zdołałem okrutną radość moją pod zwodniczym pozorem nienasyconej zemsty. Bracie, mówiłem, święcić ci łez nie mogę, więc ci krew poświęcę. Tak, mój ojcze, niecierpliwie liczyłem godziny czuwając nad angielskim rycerzem; za każdem uderzeniem spiży powtarzałem sobie: otóż godziną bliższy jestem nadziei i szczęścia.

— Nie rozumiem cię, Edwardzie. Nie pojmuję dlaczego mniemana śmierć brata mogła cię natchnąć tak wyrodną radością. Czy podobna, ażeby obmierzła chciwość odziedziczenia szczupłej jego cząstki...

— Niechaj przepadną wszystkie znikome świata bogactwa! — zawołał Edward w coraz wzrastającem uniesieniu. — Nie, mój ojcze, była to wściekła zawiść, była to miłość, miłość ku Maryi Awenel, która zrodziła we mnie uczucia czyniące mnie we własnych oczach potworem.

— Ku Maryi Awenel! — wykrzyknął ojciec Eustachy, — ku damie, której stopień i urodzenie tak dalece wyższe są nad ciebie! Jakto być może, ażeby ty, ażeby Halbert, ośmielił się podnieść na nią oczy, inaczej jak ze czcią i uszanowaniem?

— Miłość na różnicę rodu nie uważa, — odpowiedział Edward. — I w czemże to Marya, wychowana wraz z nami pod okiem naszej matki, różniła się od nas, jeśli nie długim ciągiem nie istniejących już naddziadów? Słowem, kochaliśmy ją, kochali obadwa, lecz Halbertowi odpłacała wzajemnością. On o tem nic nie wiedział, nie widział tego, lecz ja lepsze miałem oczy. Widziałem, że

gdy nawet Marya pochwalała moje postępowanie, serce jej zawsze za bratem przemawiało. Pędziła sam na sam ze mną dnie całe, w niewinności i prostocie siostry. Nie śmiała przestawać podobnie z Halbertem, lękając się, aby tajemnych uczuć jej nie poznał. Bladła, płonęła, gdy się do niej zbliżył; a gdy odszedł była smutną i zamyśloną. Widziałem to wszystko, ojcze i znosiłem. świadkiem byłem postępów które codziennie w jej sercu czynił, i nie czułem ku niemu nienawiści; nie, nie mogłem go nienawidzieć.

— I jakowyż powód skłonił cię do nienawiści, młody szaleńcze? Czy dla tego znienawidziłeś brata, że obłąkanie twoje podzielał?

— Świat, ojcze przewielebny, wychwala waszą mądrość i znajomość serca ludzkiego; lecz uczynione w tej chwili zapytanie dowodzi, żeście nigdy nie kochali. Przez niepojęte samym nad sobą wysilenie dokazałem nie czuć nienawiści ku dobremu, tkliwemu mojemu bratu, któren nie domyślając się nawet, żem był jego współzalotnikiem, co chwila nowe mi dawał przywiązania swego dowody. Niekiedy czułem się występnym, iż na wylania braterskiej jego miłości, nie odpowiadam z całą mocą zapału, i nigdy żywiej tego nie uczułem jak ostatniej nocy, którąśmy ze sobą razem przepędzili. A jednakże nie mogłem potłumić radości gdym się dowiedział, że nie będzie już żądzom moim na zawadzie, ani zdołałem głębokiego nie uczuć smutku, widząc, że znowu stanie pomiędzy mną i miłości mojej celem.

— Niechaj opieka niebios czuwa nad tobą mój synu! zawołał Podprzeorzy. — W jakże przerażającem zostajesz obłąkaniu! W takowym stanie znajdował się pierwszy zabójca, gdy podniósł rękę na brata, dla tego, iż ofiary niewinnego Abla milszemi były Panu.

— Walczyć będę przeciwko duchowi złemu, któren mię ściga, ojcze, tak, walczyć przeciwko niemu będę i pokonam go; lecz oczy moje nie mogą być świadkiem tego co się tutaj dziać będzie; nie zniosę widoku radości, która zajaśnieje w oczach Maryi, skoro ujrzy znowu ubóstwionego kochanka; widok takowy zdolny uczynić ze mnie drugiego Kaima. Czyż mogę pojąć jak daleko mię uniesie wściekłość rozpaczy?

— Nieszczęsny! — krzyknął kapłan, — jakowejże to zbrodni straszliwej śmiesz myśl swą poświęcać!

— Dla tego że mnie zgrozą przenika, dla tego mówię wam o niej, ojcze. Lecz ułożyłem już niezachwiane postanowienie: chcę się poświęcić stanowi zakonnemu, do którego ście mnie tyle razy nakłaniali; pójdę z wami do klasztoru P. Maryi, a za wolą Najświętszej Panny i Św. Benedykta, błagać będę Opata ażeby mi dozwolił wyrzec śluby.

— Nie teraz jeszcze, synu; nie, w takowem umysłu oburzeniu nie dozwolę ci skrępować się nierozerwanemi więzami, które może później tyle by cię żalów kosztowały. Chwalebnie jest świat poświęcać i do samego tylko przywiązać się Boga; lecz ofiara ta powinna być uczyniona z rozmysłem, a nie w pośród wybuchów wrzących namiętności. Jeśli to mówię, synu, to bynajmniej nie w celu zwrócenia cię ze ścieżki którą chcesz postępować, lecz mówię dla tego, iż chcę być pewnym twojego natchnienia.

— Są postanowienia, ojcze, — ze stałością odparł Edward, — które muszą być wykonane, skoro tylko powzięte, a postanowienie moje do liczby ich należy. Musi ziścić się natychmiast, lub nigdy ziszczonem nie będzie. Dozwólcie, ażebym szedł z wami. Nie muszą oczy moje ujrzyć powrotu Halberta w rodzinne progi. Wstyd uczuć niegodnych któremi pałałem ku niemu, połączy się jeszcze ze straszliwemi namiętnościami, które mną i tak już mio-

tają... Powtarzam wam, ojcze, dozwólcie ażebym poszedł z wami.

— Zgoda więc synu, pójdziesz ze mną, zezwalam; lecz masz wiedzieć że nasz zakon, zgodny z rozsądkiem, wymaga ażebyś czas niejakiś jako nowicyusz z nami przepędził, nim wolno ci będzie te niecofnione wyrzec śluby, które dzieląc cię nazawsze ze światem całkiem niebu poświęcą.

— Kiedyż jedziemy, ojcze? — spytał młodzieniec z równym zapałem, jak gdyby miał biedz na radosne gody.

— Natychmiast jeśli żądasz, — odpowiedział ojciec Eustachy, — skłaniając się do gwałtowności jego. — Idź, przygotuj się do odjazdu. Ale zaczekajno, — dodał, — gdy Edward wybiegł z żywością, stanowiącą teraz nowy odcień jego charakteru, — przybliż się synu i klęknij.

Usłuchał Edward. Chociaż Podprzeorzy nie obdarzony był wspaniałemi rysami twarzy, jednakże wyraz jego energiczny, szczera i żywa jego pobożność, wrażały uczucie poszanowania w tych, co go sobie za przewodnika duchownego obierali. Serce jego zawsze miało udział w pełnieniu obowiązków które kapłańska dostojność mu nakazywała; a kapłan dowodzący czynami że głęboko przenikniony jest ważnością swego powołania, rzadko kiedy podobnegoż wrażenia nie czyni na umyśle swoich słuchaczy. W razie takowym, niski wzrost ojca Eustachego, majestatyczną przybierał postawę; uszlachetniały się rysy jego; zdawało się jakoby głos jego i tak piękny i pełen wyrazu, natchniony był potęgą bóstwa; słowem, wszystko objawiało w nim, nie człowieka pospolitego, lecz zastępcę kościoła świętego, istotę, której on powierzył swą władzę aby oswobadzała grzeszników z ciężaru ich zdrożności.

— Synu, — rzekł poważnie, — wyjawiłżeś mi wiernie

wszystkie okoliczności, które cię tak nagle skłoniły do obrania życia zakonnego?

— Ojcze, wyznałem ci wszystkie moje wykroczenia, lecz nie wspomniałem o dziwnem zdarzeniu, które wrażeniem jakie na umyśle moim uczyniło, skłoniło mnie najbardziej do przedsięwzięcia takowego.

— Więc je opowiedz. Powinnością jest twoją, ażebym o wszystkiem wiedział i znał dokładnie wszystkie dręczące ciebie pokusy.

— Z prawdziwą odrazą mówić o niej będę, ojcze przewielebny; chociaż bowiem biorę Boga za świadka, że czystą tylko opowiem prawdę, sam gotów jestem uważać ją za bajkę.

— Nic to nie szkodzi; wytłomacz się bez żadnej ogródki. Może mam powody uważać za prawdziwe to, coby inni za kłamstwo poczytali.

— Macie więc wiedzieć ojcze, że miotany pomiędzy bojaźnią i nadzieją.... jakąż nadzieją; wielki Boże! nadzieją znalezienia krwawych zwłok brata mego! udałem się do dzikiego wąwozu zwanego Korrie-nan-Shian. Lecz jak już waszej przewielebności pierwej powiedziałem, w miejscu gdzie Marcin widział wczoraj rano grobowiec, ja najmniejszego śladu mogiły nie znalazłem, ani nawet pozoru aby tam kiedykolwiek ziemia wzruszoną była. Wiadomo wam jak miejsce to jest osławione. Towarzysze moi ujrzawszy, iż świadectwo ich oczu sprzeciwia się powieści Marcina, przestraszeni z pośpiechem uciekli. Co do mnie, srogo zdradzony w zbyt okrutnej mojej nadziei, zanadto byłem od własnych uczuć dręczony, abym się miał żywych lub umarłych obawiać. Wolnym więc krokiem dziką opuszczałem ustroń, ciesząc się, że strach przyjaciół zostawiał mi wolność zagłębienia się w czarnych moich myślach. Bojaźń zdawała się im skrzydeł

użyczać i już ich z oczu straciłem, gdy raz jeszcze zwracając spojrzenie na miejsce, które wszystkie moje nadzieje zawiodło, ujrzałem kobietę w bieli stojącą przy źródle.

— Synu, rozważaj dobrze co mi mówisz, i w teraźniejszem twojem położeniu nie pozwalaj sobie żarcików.

— Ach! ja bynajmniej nie żartuję ojcze, i Bóg świadkiem moim, że już odtąd o żartach ani nawet myśleć mogę. Powtarzam wam, iż ujrzałem kobietę, przyodzianą w szatę białą, jak wystawiają ducha czuwającego nad przeznaczeniem rodu Awenelów. O! chciejcie mi wierzyć, ojcze, gdyż świadczę się ziemią i niebem, że wam tylko to opowiadam co własne moje widziały oczy.

— Już wierzę ci synu. Ale kończ twoją dziwną powieść.

— Owa kobieta, lub raczej ów duch biały, wolnym i rzewliwym tonem kilka odśpiewała wierszy, potem stopniami niknąć zaczęła i rozpłynęła się w otaczającem ją powietrzu. Oto jej śpiew, gdyż jakkolwiekbądź dziwno to się waszej przewielebności wyda, słowa te pozostały głęboko w mojej pamięci wyryte, jak gdybym się ich od dzieciństwa nauczył:

O ty, którego nadzieje okrutne,
Kroki przywiodły nad tę wód głębinią;
Patrzaj, jak wszystkie me zamiary smutne,
Zwodzą mnie srodze, i na niczem giną.

Ty brata twego, szukasz tu mogiły,
Daremnie szukasz, nie masz jej w tej stronie;
Ach słaby twój brat, nie stało mu siły
Miecz swój utopić w bolejącem łonie.

Ach teraz tobie za mnie umrzeć trzebą;
Z tych miejsc uciekaj do mnichów pobożnych;
Tam to ich serca wznosząc myśl do nieba,
Nie znają wcale świata żądz bezbożnych.

Idź, przyjacielu, w te mury klasztorne,
Ukryć przed światem smutek i cierpienie,

Niech skrucha, posty i modły pokorne
Nie dadzą poznać miłości dręczenie.

— To prawdziwie nadzwyczajna przygoda, — rzekł Podprzeorzy, — lecz jakiejkolwiek nadprzyrodzonej przyznamy je potędze, obrócim zamachy szatana na własne jego zawstydzenie. Pójdziesz ze mną do klasztoru, Edwardzie, i zaczniesz próbę życia zakonnego, do którego tyle razy sądziłem cię być powołanym. Synu, pomagać będziesz drżącej mojej ręce wspierać arkę świętą, którą zuchwalcy zbyt często śmią dotykać i bezcześcić. Teraz idź pożegnaj się z matką.

— Nie, nikogo widzieć nie chcę, — zawołał Edward. Nie narażę na zachwianie przedsięwzięcia mojego. Z klasztoru N. Panny dopiero się o niem dowiedzą. Wówczas wszyscy wiedzieć będą, matka, Marya, brat szczęśliwy, brat zawsze jednak kochany, którego szczęścia z duszy pragnę, pomimo zawiści zbyt jeszcze serce moje udręczającej. Wiedzieć będą że Edward już umarł dla świata, że nie jest więcej zawadą ich szczęścia. Marya nie będzie już zmuszać swoich spojrzeń do zimnej obojętności, nie będę już przy niej; śmiało będzie mogła....

— Synu, — przerwał ojciec Eustachy, — sposobiąc się do życia zakonnego, nie powinieneś się na przeszłość obracać, nie powinieneś pomnić o próżnościach światowych i burzących namiętnościach. Każ osiodłać konie; w samotnej przeprawie nauczę cię jak na łonie samych cierpień jeszcze szczęście znaleść można.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Jak to wszystko powikłane dziwnie,
Tak właśnie prządka, kiedy głową kiwnie,
Patrząc, że gaśnie jej kaganiec smutny,
I puści kądziel; a kotek swywolny
W łapki ją ujmie, podrzuci, pochwyci,
Kręcąc i płacząc powikłane nici.

Dawna Komedya.

Edward rozkazał przysposobić konie, z pośpiechem człowieka lękającego się zachwiać w swojem przedsięwzięciu. Poszedł potem sąsiadom podziękować za użyczoną mu pomoc i oznajmił im swój odjazd, a ten ich również zadziwił jak dziwny obrót któren przybrały rzeczy.

— To nieco zimna gościnność, — rzekł Dan-Howlet do swych towarzyszy. — Cały ród Glendinningów może teraz bezpiecznie umierać i zmartwychpowstawać, a niech mię d..... porwą jeśli dla niego choć nogę w strzemię włożę.

Ułagodził ich nieco Marcin zastawiając napoje i jadła dla nich przygotowane; zjedli i wypili w milczeniu i odjechali markotni.

Szczęśliwa wieść o życiu Halberta, wprędce po całym rozeszła się domu. Matka naprzemian płakała i dziękowała niebiosom. Lecz gdy stopniowo koił się zburzony jej umysł, znów nazwyczajenie zatrudnień gospodarskich nad radością brało górę.

— Trzeba to jednak będzie pomyślić o naprawie drzwi, mówiła, — w tak nędznym bowiem stanie i psuby nie zagrodziły przejście.

Tibbie głośno powtarzała, iż myślała zawsze że żaden na świecie Shafton nie byłby wstanie zabić młodzieńca

tak walecznego, tak zwinnego jak Halbert; niechaj co chcą prawią sobie o tym Angliku; lecz gdzież znajdzie się Anglik coby się odważył śmiało stawić walecznemu Szkotowi?

Wiadomość ta głębsze jeszcze wrażenie uczyniła na Maryi Awenel, która cały ranek biblią swoją zajęta, nauczyła się z niej modlić. Z rozczuleniem pomyślała, że prośby jej wysłuchanemi zostały; że niebo miłosierdzie swoje cudownie na nią zlewało, roztwierając podwoje grobowe i z cieni śmierci wywodząc drogą jej istotę. Może ten zapał nie zgadzał się z prawdziwym duchem wiary; źródło jego jednakże z najczystszej wypływało pobożności.

Gdy Edward przysposabiał konia, Clinthill przyszedł spytać Podprzeora o dalsze rozkazy względem kacerskiego kaznodziei. Szanowny kapłan znowu zaczął rozmyślać jakby pogodzić powinność swoją z uczuciem litości dla starego przyjaciela, którego niezachwiane męztwo pomimowolnie wzbudzało w nim podziwienie.

— Jeśli go zaprowadzę do opactwa, — pomyślał, — zguba jego niezawodna. Umrze w zatwardziałości kacerskiej. Ofiara ciała pociągnie za sobą ofiarę jego duszy. Prawda, iż wielki przykład konieczny jest na zgromienie przestrachem odszczepieńców. Liczba ich jednak tak się zwiększyła, że może ów wielki przykład posłuży tylko ku rozjątrzeniu ich wściekłości, i natchnie nowemi pomysłami zemsty. Nie chce on wprawdzie przyrzec, iż rozsiewać nie będzie zjadłych swoich kąkoli w pośród zbawiennego żniwa, lecz grunt tutejszy zbyt jałowy, ażeby nasienie złego bujny na nim owoc wydało. Mógłbym lękać się dla Edwarda owej niepohamowanej żądzy nowego nabywania światła; lecz niebezpieczeństwo znika, skoro ze mną jedzie. Nie będzie więc mógł Welwood rozsiewać tutaj zdań swoich zdradliwych; ocalę mu życie: a kto wie czy nawet duszy

jego nie zbawię? Będę mógł stopniowo pracować nad wywiedzeniem go z błędu. Duchowne jego odrodzenie stokroć korzystniejszem być może dla kościoła jak śmierć cielesna.

Po tych uwagach któremi natchnęła go ludzkość a może miłość własna, dobry zakonnik rozkazał stawić przed siebie jeńca.

— Henryku, — rzekł, — chociaż najsurowszy mój obowiązek wymaga twej zguby, nie mogę jednak przenieść na sobie, abym cię na niezawodną śmierć zaprowadził; dawna przyjaźń nasza i miłość chrześcijańska zarówno mi tego wzbraniają. Wymagam tylko po tobie, abyś na słowo został więźniem w tej wieży, i stawił się przede mną na pierwsze wezwanie.

— Znalazłeś sposób, Williamie, — odpowiedział kaznodzieja, — zabezpieczenia się lepiej o twoim jeńcu, niżeli gdybyś go skrępował łańcuchami w lochach twojego klasztoru. Nic takowego nie uczynię, coby ściągnąć mogło na ciebie naganę, lub wymówki twoich przełożonych. Tem chętniej tutaj pozostaję, gdyż spodziewam się ujrzeć cię jeszcze, wydrzeć twą duszę ze sideł szatańskich, jak głownię z pałającego wyrwaną ogniska. Może jeszcze z mej łaski znajdziesz bezpieczną przystań w pośród skał wiekuistych.

Słysząc te słowa, które mu własne przypomniały uczucia, zakonnik tegoż samego doświadczył uniesienia, jakie zapala do walk wyćwiczonego koguta, gdy głośnym okrzykiem odpowiada na wyzwanie swego współzawodnika.

— Dzięki Bogu i Najświętszej Dziewicy, — odparł, wiara moja już zarzuciła kotwicę na skale, na której Piotr Święty kościół swój zbudował.

— Zdradzieckie przystosowanie pisma, — odpowiedział Warden, — próżna słów igraszka.

Płomień duchownych sporów już znowu miał wybuchnąć, i może zakończyłby się rozkazem zaprowadzenia do klasztoru nieszczęśliwego kaznodziei, gdyby Clinthill nie zwrócił uwagi, że słońce już bliskie zachodu, że przebyć muszą złogłośną dolinę, a więc czas myślić o wyjeździe. Podprzeorzy, odłożywszy więc na inny czas duchowne rozprawy, pożegnał Wardena, mówiąc, iż polega na jego wdzięczności i wspaniałomyślnej duszy.

— Bądź mocno przekonany, — tenże mu odpowiedział, że z własnej woli nic nie uczynię, coby ci mogło przykrość sprawić; lecz gdy mnie Pan do swojej powoła winnicy, wówczas posłuszniejszy będę głosowi Boga, aniżeli ludzkiemu.

Obaj ci mężowie, tak znakomici darami przyrodzenia jak i nabytą nauką, więcej podobni byli do siebie, niżeli sami przyznać to chcieli. Głównym, różniącym ich odcieniem było, iż katolik bronił wiary mało pochlebiającej uczuciom; gorliwość jego dla raz przyjętej sprawy, raczej miała swe źródło w głowie, aniżeli sercu; był politykiem, roztropnym i bardziej w rozumowaniach biegłym; protestant przeciwnie, działający z natchnienia nowo powstającej wiary, gorętszym płonął zapałem i żywszą czuł żądzę rozszerzania zdań swoich. Kapłan przestawał na obronie, kaznodzieja żądny był zwycięztw; sprężyna władnąca tym ostatnim była więc dzielniejszą. Nie mogli się rozłączyć raz jeszcze przyjacielskich nie ścisnąwszy dłoni; każden z nich żegnając starego przyjaciela, rzucił nań spojrzenie malujące boleść najżywszą, przywiązanie i litość.

Wówczas ojciec Eustachy oświadczył wdowie Glendinning, że ów cudzoziemiec kilka dni w jej domu przebędzie, zalecając, ażeby miała około niego wszelkie starania, jakowych wiek jego wymagał; lecz zabraniając, również jak i wszystkim domownikom, pod ciężką karą du-

chowną, ażeby nie wdawali się z nim w żadne rozmowy dotyczące wiary.

— Najświętsza Panno przebacz! — rzekła pani Elspeth nieco tą wiadomością zmieszana, — lecz dobrze wiecie ojcze przewielebny, że zbyt liczni goście nie jeden dom do upadku przyprowadzili; a według mego zdania wkrótce to samo stanie się z Glendeargu wieżą. Nasamprzód lady Awenel, Boże świeć nad jej duszą! Co ona, to wprawdzie nie miała złych zamiarów; ależ jednakże od jej to przybycia do mojego domu, zaczęły się pokazywać i duchy i strachy. Potem znowu ów rycerz angielski; i cóż, choć mi wprawdzie syna nie zabił, ale go z pod rodzinnego wygnał dachu, i Bóg tylko wie, kiedy go znowu zobaczę; a nie wspomniawszy o szkodzie, którą obie moje bramy poniosły. A teraz wasza przewielebność zostawia nam na karku odszczepieńca, któren może sprowadzić dyabła i jego rogi i jego płomienie. O co ten, to pewnie kontentować się nie będzie drzwiami i oknami, ale całą starą wieżycę pewno paszczą pochłonie. No, bądź co bądź, ojcze przewielebny, niechaj się jednak stanie wedle woli waszej.

— Skargi wasze sprawiedliwe, pani Elspeth, — rzekł Podprzeorzy. — Każcie drzwi naprawić, a klasztor koszta powróci. Przy obrachunku należytości dzierżawnej, dam baczność, abyście byli sowicie wynagrodzeni; co się tyczy syna waszego, rozkażę szukać go najstaranniej.

Pani Elspeth skłoniła się nisko; a gdy ojciec Eustachy mówić przestał, dodała, iż ma nadzieję, że jego przewielebność zechce pomówić z młynarzem względem jego córki, i da mu do zrozumienia, że nie przez żadne niedbalstwo z jej strony dziewczyna uciekła z rycerzem angielskim.

— Jeśli więcej do młyna nie wróci, i któż temu winien jeśli nie jej ojciec? Po cóż pozwalał jej na szkapie latać

po dołach i kniejach, zamiast w domu zasiąść do kądzieli, gdzie zamiast przędzy same tylko przysmaczki przyrządzała dla swego sokółka.

— Przypomnieliście mi inną niemniej ważną sprawę. Trzeba poszukać Sir Shaftona, i wytłomaczyć mu dziwne zdarzenia, które się przytrafiły. Trzeba się także starać ową nierozważną znaleść dziewczynę. Jeśli to nieszczęśliwe zdarzenie sławę jej w czemkolwiek uszkodzi, nie będę się uważał wolen od wyrzutu. Lecz nie wiem prawdziwie jakowymby sposobem można ich wynaleść.

— Jeśli wasza przewielebność pozwoli, — rzekł Christie, — to ja ich pogonię, i chętnie czy niechętnie pewnie tutaj sprowadzę. Ile się razy spotkamy, zawsze na mnie, ojcze patrzycie jak na nocnego puszczyka, ale ja jednakże nie zapomniałem, że gdyby nie wasza łaska, szyja moja dźwigaćby musiała ciężar całego ciała. Jeśli tylko kto ich zwietrzyć potrafi, to zaręczam wam, że ja najlepiej. Lecz chciałbym pierwej pomówić z waszą wielebnością o rzeczach dotyczących mojego pana, jeżeli mi pozwolicie razem ze sobą przebyć ciemny wąwóz.

— Jak mi się zdaje, przyjacielu, — odpowiedział Podprzeorzy, — żeście nie powinni zapomnieć, iż nie mam wielkich powodów pragnąć waszego towarzystwa w owej dzikiej ustroni.

— Dajcie pokój, ojcze przewielebny; nie wspominaj mi o tej głupiej sprawie, w której takem się źle popisał, dzięki tej białej szatanicy; zaręczam wam, iż nie mam bynajmniej ochoty rozpocząć na nowo. A potem, czy nie kopę razy już wam powtarzam? Nie winienże wam jestem życie; a ktokolwiek dobrze czy źle mi się przysłuży, prędzej czy później nie omieszkam mu się odpłacić. Od przygody którąście ojcze wspomnieli, zawsze tę przeklętą mijałem dolinę. Dziś wieczór muszę ją przebyć koniecz-

nie, a niech mię natychmiast powieszą jeślim rad znajdować się w niej sam jeden, a choćby nawet i w towarzystwie czterech moich zuchów, którzy podobnież jak ja są prawdziwymi wychowańcami szatana; ale to wcale co innego kiedy wasza przewielebność weźmie swój psałterz i różaniec, a ja pochwycę moją dzidę lub szablę, wówczas śmiele stawim czoło wszystkim wrogom tego i tamtego świata.

W tej chwili wszedł Edward i oznajmił jego wielebności, że konie były już gotowe. Oczy jego napotkały wzrok matki, a chociaż mocnem uzbroił się postanowieniem, uczuł słabnące siły w chwili pożegnania. Postrzegł Podprzeorzy jego pomieszanie i na pomoc mu przybył.

— Pani Glendinning, — rzekł, — zapomniałem was uprzedzić, że biorę Edwarda ze sobą do klasztoru i że za kilka dni dopiero spodziewać się macie jego powrotu.

— Wasza przewielebność chce więc prawdziwie dopomódz mu szukać brata, — rzekła, — bodajby wszyscy święci sowicie to wam nagrodzili.

Podprzeorzy ruszył w drogę z Edwardem, wkrótce przybył i Christie z towarzyszami swymi a to z pośpiechem dowodzącym aż nadto widocznie, jak szczerze pragnął w tej przeprawie zostawać pod obroną duchownego oręża. Inne prócz tego miał powody żądać towarzystwa Podprzeorzego, gdyż miał mu powierzyć poselstwo od pana swego, któren bynajmniej nie myślał zadarmo wydać Wardena. Poprosiwszy więc kapłana aby postąpił z nim kilka kroków naprzód przed Edwardem, którego w tyle wraz z żołnierzami zostawili, w te do niego przemówił słowa, częstem jednakże przerywaniem okazując, że ufność jego w broni duchownej nie całkiem ukoiła obawę, jakową wzniecały w nim nadziemskie istoty, któremi mniemał być dolinę zaludnioną.

— Pan mój spodziewał się znakomitą uczynić wam przysługę, wydając w wasze ręce tego starego odszczepieńca; lecz jak wnoszę z małych ostrożności przedsięwziętych na zabezpieczenie jego osoby, niewielką doń cenę przywiązujecie.

— Mylisz się, Christie. Zakon nasz wysoko oceni tę przysługę, i godnie pana twojego wynagrodzi. Ależ to dawny mój przyjaciel i mam nadzieję że go nawrócę z drogi potępienia.

— Wasza przewielebność uczyni co tylko jej podobać się będzie; bynajmniej to pana mojego nie obchodzi. Oh gdym zobaczył jakeście się za ręce ściskali...

— Jezus! Marya! miej litość nad nami, czy nic tam nie widzicie, ojcze przewielebny?

— Gałęź wierzbową, która się chyli w poprzek drogi.

— Niech umrę jeśli mi się nie zdawało, że to ramię wojownika uzbrojone szablą w powietrzu wywija. Lecz wróćmy do rzeczy: Pan mój, jako człowiek roztropny, nie chciał do żadnego przywiązywać się stronnictwa, dopóki się nie dowie jak od nich przyjętym będzie. Ci lordowie, których to wy nazywacie odszczepieńcami, uczynili mu niezmiernie ponętne ofiary, a jako zawsze dla was szczery wyznam, że mało już ich nie przyjął; wiedział bowiem dobrze, że lord James tak już był mego pana pewnym, że przysłał do niego tego tam Wardena, czy jak go tam nazywają, polecając go jako przyjacielowi, na którego mógł śmiało rachować, donosząc mu zarazem, że już z wojskiem swojem wyruszył.

— Panno Najświętsza! miej nas w swojej opiece! krzyknął Podprzeorzy.

— *Amen!* — odpowiedział Christie. — Więc i wasza przewielebność teraz cóś zobaczyliście?

— Bynajmniej, — odpowiedział Podprzeorzy, — wasze to opowiadanie krzyk ten na mnie wymusiło.

— I słuszny macie powód, bo gdy lord James wkroczy, biada wówczas posiadłościom Panny Maryi! Ależ uspokójcie się, wyprawa pierwej się skończyła nim rozpoczętą została. Baron Awenel niezawodną odebrał wiadomość, że lord James zmuszony był pochód swój ku zachodowi obrócić, aby dać pomoc lordowi Semple przeciwko Kassylissom i Kennedynu.

— Jak widzę, — rzekł Podprzeorzy, — że zmiana marszu lorda James, była powodem złego przyjęcia, jakiego Henryk Warden doznał w zamku Awenel.

— W czasach, w jakich teraz żyjemy, pan mój bez dobrego namysłu nie śmiałby znieważyć człowieka, za którym niósł wstawienie wódz tak potężny, jakim jest lord James; lecz ażeby nic waszej przewielebności nie ukrywać, stary głupiec zaczął mu prawić perory z powodu Katarzyny Newport i to ich poróżniło tak, iż teraz możecie rozrządzać panem moim i całą siłą, którą jest wstanie zgromadzić; wie on bowiem dobrze, jak niełatwo lord James przebacza. Może waszej przewielebności więcej o panu moim prawię, niźlibym chciał abyście wiedzieli; lecz wy już raz wyświadczyliście mi łaskę i kto wie czy mi jeszcze kiedy przydatnemi nie będziecie.

— Nie wątpij Christie, szczerość twoja nie zostanie bez nagrody; w nieszczęśliwych bowiem teraźniejszych czasach, mocną jest dla nas rzeczą znać myśli i zamiary otaczających nas osób. Ale czegóż pan twój żąda za uczynioną nam przysługę i stanie się wiernym naszym sprzymierzeńcem, gdyż jak mi się zdaje, należy on do liczby owych ludzi, co to nic zadarmo nie czynią.

— Nie łatwo mi to będzie wam wyrazić: Lord James przyobiecał, że jeśli na jego przejdzie stronę, otrzyma

posiadłości Kranberry-Moor, przytykające do dóbr Awenelskich; nie może więc i od was mniej się spodziewać.

— Ale cóż wówczas zrobimy ze starym Gilbertem z Kranberry-Moor. Kacerski lord James śmiało może rozrządzać własnościami i dobrami klasztoru N. Panny, gdyż jeśli nie nastąpi pomoc Boga i panów, którzy wiernymi pozostali dawnej wierze, on nas przemocą ze wszystkiego obedrze; lecz dopóki te posiadłości należą do opactwa, nie możemy wydzierać je starym i wiernym lennikom, dla nagrodzenia chciwości owych ludzi, co tylko dla własnej korzyści służą Bogu.

— Wasza mowa bardzo jest rozsądną, ojcze Podprzeorzy; lecz zważcie na to, że Gilbert zaledwie jest w stanie wystawić dwóch chłopów, wywiędłych z głodu, którzy nigdy broni w swem ręku nie widzieli; że w stajni jedno tylko posiada szkapsko, zdolne zaledwie pług uciągnąć; że baron Awenel przeciwnie, utrzymuje na swem żołdzie pięćdziesięciu jakmanów, na dzielnych rumakach, dobrze zbrojnych, dobrze odzianych, jak owi co jadą za nami, nie licząc w to wazalów, których w pole może wyprowadzić. Rozważcie to dobrze, ojcze przewielebny i zobaczcie co macie czynić.

— Chętniebym nabył pomoc twego pana za cenę, którą do niej przywiązuje, ponieważ nam dzisiaj lepszy nie pozostaje sposób w obronieniu się przeciwko napadom odszczepieńców; lecz wydrzeć własność nieszczęśliwemu...

— Miałby on za swoje, gdyby pan mój dowiedział się, że jest mu przeszkodą do osiągnienia żądz jego. Wszak mię rozumiecie, ojcze Podprzeorzy? Ależ czy to opactwo ubogie jest w grunta; nie możeż wynagrodzić Gilbertowi nadaniem innej jakowej posiadłości?

— Nie jestci to niepodobna; pomyślimy o tem. Lecz wówczas rachować będziemy na pomocy barona Awenel

i całej jego potęgi, przeciwko wszelkiemu nieprzyjacielowi, którenby zagroził opactwu.

— To rzecz niewątpliwa, skończona. Zowią nas włóczęgami, rabusiami: Bóg wie jakie nam nie dają nazwiska; lecz kiedy raz za jedną oświadczymy się stroną, wierni jesteśmy do śmierci. Radbym ażeby pan mój co rychlej się oświadczył, bo gdy w niepewności względem spraw swoich zostaje, zamek nasz istnym jest piekłem. Boże przebacz! że człowiek to słowo wymawia! Otóż i wjechaliśmy do wielkiej Tweda doliny; no, chociaż teraz czasem zaklnę, to już nie tak niebezpiecznie.

— Nie wielka zasługa jeśli tylko od przekleństwa wstrzymuje cię bojaźń duchów.

— No, jeszczem też nie został całkiem lennikiem kościoła, — odpowiedział dowódzca Jakmanów zupełnie teraz uspokojony. — Nie tak to łatwo odrazu pozbyć się dawnych przywyknień. Gdy nazbyt uzdą ściśniesz młodego źrebaka to się rozbryka.

Noc była piękna: przebyli Tweedę w bród, właśnie w tem samem miejscu gdzie ojciec zakrystyan napotkał ducha. Skoro do drzwi klasztoru przybyli, brat fortyan zawołał:

— Ach! w czas przybywacie, wielebny ojcze, przewielebny opat z niecierpliwością na was czeka.

— Mieć staranie o tych cudzoziemcach, — rzekł Podprzeorzy, — zaprowadzić ich do gmachu przeznaczonego na przyjęcie gości i zastawić przed nimi najlepsze z całej naszej piwnicy wino; tuszę iż nie zapomną przyzwoitości i skromności, jakie przystoją temu świętemu schronieniu.

— Ojcze wielebny, — zawołał zakrystyan nadbiegający z pośpiechem. — Przezacny nasz opat prosi was do

siebie natychmiast. Nigdym go nie widział tak niespokojnym, tak pełnym obawy, od dnia bitwy pod Pinkie.

— Idę, idę bracie, — odpowiedział Podprzeorzy. — Proszę cię, zaprowadź tego młodzieńca, Edwarda Glendinning do mistrza nowicyuszy. Bóg serce jego wzruszył. Wyrzeka się próżności światowych i pragnie przywdziać habit naszego zakonu; a jeśli wrodzone jego przymioty poprze skromność i wytrwanie, stanie się pewnie ozdobą zgromadzenia.

— Wielebny ojcze Podprzeorzy, — rzekł stary ojciec Mikołaj nadbiegający cały zadyszany. — Przewielebny nasz opat pragnie waszej przytomności natychmiast. Święta Patronko nasza miej go w swojej opiece! Nigdym nie widział opata klasztoru Najświętszej Panny tak mocno przejętego strachem, a jednak dobrze pamiętam dzień, gdy opatowi Ingelram przyniesiono wieść o przegranej pod Flodden-Field.

— Spieszę, spieszę, ojcze i tylokrotnie powtórzywszy te słowa, udał się nakoniec Podprzeorzy do opata.

ROZDZIAŁ XXXIV.

I kościół ma armaty, swoje zbrojne roty,
Lecz słaba to broń przeciw bagnetom piechoty.
Stopcie wasze kielichy, monstrancye, ornaty,
Otwórzcie z przysmakami i winem komnaty,
A ręce co na waszą zgubę się zbroiły,
Wdzięczne za słodkie dary, będą was broniły.

Dawna Komedya.

Opat przyjął poradnika swojego ze drżeniem ukontentowania i niecierpliwości, aż nazbyt wykrywającem niespokojność jego umysłu i potrzebę rad jego. Na stole,

który stał przed nim, nie było ani flasz ani roztruchanów. Mitra jego, starożytnego kształtu drogiemi sadzona kamieniami, leżała obok psałterza; w ręku trzymał skaplerz, a pastorał stał oparty o poręcz jego ogromnego krzesła.

Zakrystyan i ojciec Mikołaj weszli za Podprzeorzym do izby opata, spodziewając się pewnie co zachwycić z ważnych spraw niepokojących ich przełożonego; nie zawiedli się w swem oczekiwaniu, gdyż oznajmiwszy ojca Eustachego, gdy się oddalać chcieli, Opat skinął na nich aby pozostali.

— Bracia moi, — rzekł do nich, — wiecie z jakowem ojcowskiem staraniem rządziliśmy domem, którego zarząd poruczony został naszym rękom niegodnym. Nie rozpraszaliśmy dochodów klasztornych na marne uciechy, jak to łowy naprzykład. Nie odmienialiśmy codziennie naszych infuł, dalmatyk i tym podobnych pontyfikalnych ubiorów. Nie utrzymywaliśmy gromady Bardów i próżniackich błaznów, wyjąwszy podczas uroczystości Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy, do starodawnego stosując się zwyczaju. Nie zbogacaliśmy krewnych lub obce niewiasty, z uszczerbkiem świętego zgromadzenia.

— Świadczę, żeśmy nie mieli takowego Opata,—rzekł stary ojciec Mikołaj, — od czasów Opata Ingelram, który...

Na te słowa, które zawsze były wstępem do długiej powieści, śpiesznie przerwał Opat.

— Niechaj Bóg świeci duszy jego! lecz nie o nim mowa w tej chwili; jedynem mojem życzeniem jest bracia ukochani, dowiedzieć się, czy mniemacie, żem wiernie dopełniał powinności przynależnych powołaniu mojemu?

— Nigdy przeciwko waszej przewielebności najmniejsze zażalenie zaniesionem nie było, — rzekł Podprzeorzy.

Ojciec zakrystyan bardziej rozwlekły, wyliczył wszelkie przysługi, jakie ojciec Bonifacy uczynił dla klasztoru: refektarz naprawiony, piwnica zwiększona, żywność dla braci polepszona, dochody klasztorne zwiększone.

— Możecie dodać, — rzekł Opat, — ów wielki mur, któren kazałem wystawić dla zasłonienia klasztoru od wiatrów zachodnio-północnych i oficynę, którą wymurowałem na przyjmowanie cudzoziemców. Lecz na cóż to wszystko się przyda? *Capta est civitas per voluntatem Dei*, jak to czytamy w dziejach Machabeuszy. A jednakże wszystkie te szczegóły kosztowały mnie wiek pracy, wiele trudów, wiele namysłu; nie jedną godzinę czuwałem trudząc się niemi, gdy każden z was spokojnie spał w swojej sali.

— Wolnoż zapytać waszej przewielebności, — rzekł Podprzeorzy, — jakie to nowe starania pokój jego w tej chwili zakłócają; gdyż jak się zdaje, mowa wasza zmierza, aby nas do nich przygotować?

— Tak, w istocie, — odpowiedział Opat, — nie idzie tu teraz o refektarze lub piwnice, lecz o zgrają Anglików pod rozkazami Johna Forster, wyszłą z Hexhamu aby na nas uderzyć. Nie chodzi tu aby się ochronić od północno-zachodniego wiatru, ale trzeba się bronić lordowi James Stuart, który postępuje przeciwko nam na czele kacerskich zastępów.

— Mniemałem, — rzekł Podprzeorzy, — iż zamiar ten zniweczyły kłótnie pomiędzy Kennedysami a lordem Semple.

— Jak to zwykle bywa, pogodzili się ze szkodą kościoła, — odpowiedział Opat; — podzielili pomiędzy siebie dobra probostwa Korsengal i teraz lord James, którego zowią dzisiaj Hrabią Murraj, do pierwszych wrócił zamia-

rów; ścisłym z nimi połączył się związkiem: *Principes convenerunt in unum adversus Dominum*. Czytajcie te listy.

I podał Podprzeorzemu listy, które prymas szkocki przysłał mu przez umyślnego. Podprzeorzy zbliżył się do lampy i czytał z uwagą. Zakrystyan i ojciec Mikołaj tak się wydawali potrwożeni, jak kury, gdy postrzegą iż nad podwórzem kania na szerokich buja skrzydłach; a Opat zgromiony ciężarem śmiertelnej obawy, szukał wyczytać z twarzy ojca Eustachego jakowy powód pocieszenia. Gdy ten skończywszy czytanie milczał i w głębokich zdawał się być pogrążony rozmyślaniach:

— I cóż myślicie, — rzekł Opat, — co mamy czynić?

— Naszą powinność, — odpowiedział Podprzeorzy. Reszta w ręku Boga spoczywa.

— Naszą powinność! naszą powinność! — krzyknął Opat z niecierpliwością, — bez wątpienia trzeba pełnić naszą powinność: lecz na czemże się powinność nasza zasadza i coż nam przyjdzie z jej wypełnienia? Nasze dzwony, brewiarze i gromnice odpędząż angielskich kacerzy? Czy Murraj przelęknie się naszych różańców, psalmów i koronek? Mogęż za sprawę opactwa Panny Maryi walczyć jak Judasz Machabeusz przeciwko nowemu Nikanorowi. Poślęż zakrystyana aby mi przyniósł głowę tego nowego Holofernesa?

— Przewielebność wasza ma wielką słuszność, — odpowiedział Podprzeorzy, — niepodobna nam walczyć ziemskim orężem: byłoby to gwałcić ustawy naszego zakonu i śluby wyrzeczone, lecz możemy umrzeć, jeśli tego potrzeba będzie za wiarę; a ponieważ z prawa natury obrona każdemu jest dozwoloną, uzbroić możemy wszystkich naszych wazalów.

— W imię Najświętszej Panny! mniemacież, że ja Piotr Pustelnik, ażeby mnie znowu stawiać na czele zastępów?

— Bynajmniej, trzeba im dać jakowego doświadczonego wodza, Julijana Awenel naprzykład.

— Julijana Awenel! zbójcę! rozpustnika! słowem Belialowego syna!

— Jaki jest, to jest, jednak musimy użyć jego talentów i wiadomo mi już jakowej nagrody za usługi swoje żąda. Jak uważam, Anglicy biorą za powód do tego napadu, pojmanie Piercy Shaftona; dowiedzieli się bowiem, że schronił się do opactwa N. Panny.

— Zawszem to przewidywał, — zawołał Opat, — że ten wietrznik z układną swą mową i jedwabnemi szatami, nieszczęście nam przyniesie.

— Potrzeba jednak koniecznie zapewnić sobie jego pomoc, jeśli podobna. Może on przechylić na stronę naszą hrabię Nordhumberlandyi, którego się mieni być krewnym i przyjacielem, a ten pewno potrafi zatrudnić Forstera. Polecę dowódzcy Jakmanów Julijana, ażeby go natychmiast szukał. Co do mnie, ja przedewszystkiem rachuję na ducha narodowego, któren niepodobna ażeby przyjaznem okiem widział wojska angielskie przechodzące granicę Szkocyi, a w razie takowym nie braknie nam na obrońcach. Sąsiedni baronowie wstydziliby się widząc wazalów Panny Maryi, opierających się własnemi siłami starodawnym wrogom imienia szkockiego.

— Być może iż Forster poczeka na Murraja którego pochód opóźniła wyprawa ku stronie zachodniej.

— Nie zdaje mi się, — odpowiedział Podprzeorzy. John Forster na nic nie baczy tylko na rabunek. Łaknie on dóbr naszych. Jeśli się połączy z Murrajem, będzie się musiał z nim podzielić spodziewanemi łupami. Jeśli

uprzedzi jego przybycie, sam cały łup zagarnie. Wiem, że Julijan Awenel ma osobiste powody nienawiści ku Forsterowi, tem chętniej potykać się z nim będzie. Zakrystyanie, poszlij po wójta naszego, niechaj przyniesie ze sobą spis wszystkich wazalów, którzy nam winni wojskową posługę. Trzeba także posłać do barona Meigallot, który jest wstanie uzbroić najmniej sześćdziesiąt jeźdźców i oświadczyć mu, że jeśli w tym razie okaże się przyjacielem naszym, klasztor wejdzie z nim we wszelkie układy jakich tylko żądać będzie względem opłaty mostowego. Niechaj teraz przewielebność wasza porówna siły nieprzyjacielskie z temi, które naprzeciw nim stawić możemy, a zobaczymy wówczas....

— Głowa moja nie wydoła wszystkim tym rachubom, odpowiedział biedny Opat. — Mam i ja tyle osobistej odwagi co i inny; lecz gdy mi mówicie o tworzeniu oddziałów, o wyruszaniu w pochód, równie tyle byście zyskali co udając się do najmłodszej nowicyuszki z klasztoru zakonnic. Lecz już przedsięwziąłem niezachwiane postanowienie, — dodał, powstając z ową powagą, którą umiał przybierać w ważnych okolicznościach, — słuchajcie po raz ostatni, głosu Opata waszego Bonifacego; czyniłem dla was co tylko mogłem; w czasach spokojniejszych więcej bym może uczynił, albowiem dla tego tylko aby żyć w pokoju obrałem życie zakonne, a tylem znalazł w nim trudów i kłopotów, jak gdybym był poborcą celnym, lub kapitanem oddziału wojaków. Coraz bardziej się pogorsza; ja się starzeję; nie czuję się już na siłach walczyć dłużej z przeciwnościami. Nie przynależy mi zachowywać dłużej godności, której nie jestem wstanie pełnić ani jej bronić; postanowiłem więc złożyć mitrę i pastorał. Teraz więc należyć będzie do ojca Eustachego, do najmilszego naszego Podprzeora wydawać rozkazy

jakie okoliczności wymagać będą; cieszę się mocno, że dotąd nie otrzymał wyższej godności, na którą z tylu względów zasługuje, gdyż mam nadzieję, iż zostanie moim następcą.

— W imię Przenajświętszej Panny! — krzyknął ojciec Mikołaj, — ojcze przewielebny nie czyńcie nic z pośpiechem! Przypominam sobie, że godny nasz opat Ingelram, niebezpieczną złożony chorobą; a kończył wówczas rok dziewięćdziesiąty, pamiętał bowiem dobrze złożenie ze stolicy apostolskiej Benedykta XIII, niektórzy z braci naszych dali mu do zrozumienia, że powinien złożyć swój urząd. Lecz cóż im na to odpowiedział? Był to człowiek żartobliwy. Odpowiedział im, że dopóki zdoła mały swój palec zakrzywić, dopóty ściskać nim będzie pastorał.

Ojciec zakrystyan czynił także przełożenia swemu zwierzchnikowi względem postanowienia, które przypisywał zbytkowi jego skromności. Opat słuchał go w milczeniu; lecz głos pochlebstwa doszedł tylko do jego uszu, lecz nie przeniknął dalej.

Wówczas ojciec Eustachy, zabrał głos:

— Jeślim zachował milczenie, — rzekł, — co do rzadkich przymiotów, które przewielebność wasza rozwinęła w zarządzie domu naszego, to bynajmniej nie dla tego, abym ich nie pojmował i nie cenił. Wiem że nikt wysokich godności do których przewielebność wasza powołaną była, nie sprawował z tak szczerą chęcią czynienia dobrego. Jeśli wasz zarząd nie odznacza się owemi wielkiemi rysami, które cechowały rządy kilku waszych poprzedników, postępowanie wasze zawsze wolnem było od skaz, które w ich czynach spostrzegać się dają.

— Mniemałem, — rzekł Opat, spoglądając na niego

z podziwieniem, — że ojciec Eustachy ostatnim będzie do oddania mi tej sprawiedliwości.

— Jeszczebym ją zupełniej oddał wam w waszej nieprzytomności, ojcze przewielebny. Nie zatracajcie więc dobrego mniemania, które o was powzięto, składając waszą godność w chwili, gdy wasze starania są nam najpotrzebniejsze.

— Lecz bracie wielebny, starania te powierzone będą rękom daleko zdatniejszym niżeli moje...

— Nie mówcie tego, przewielebny Opacie. Nie potrzebujecie godności waszej składać, aby zgromadzenie nasze korzystać mogło z niewielkich zdolności, które może posiadam. Przymioty, któremi każdy z nas jest obdarzony, nie należą do niego; są one własnością bractwa i na korzyść jego użyte być powinny. Jeśli przewielebność wasza pragnie nie zajmować się szczegółami tych kłopotliwych wydarzeń, jedźcie do Edymburga, jedźcie błagać o pomoc przyjaciół waszych, a zostawcie mnie staranie jako Podprzeorzemu klasztoru Panny Maryi, bronienia go. Jeśli tego dokażę, chętnie przekazuję wam wszelki z tego zaszczyt i chwałę: jeśli ulegnę, niechaj cały wstyd i hańba na moją spada głowę.

— Nie, ojcze Eustachy, — odpowiedział Opat po chwili namysłu, — wasza wspaniałość nie odmieni mojego postanowienia. W czasach teraźniejszych ster zakonu naszego, silniejszej potrzebuje ręki niżeli jest moja; a ja płoniłbym się osiągnąć chwałę winną pracom drugiego. Zacznijcie od dzisiejszego wieczora władzę waszą sprawować. Niechaj kapituła zwołaną zostanie jutro rano po mszy, wykonam com przedsięwziął. Przyjmcie błogosławieństwo moje, bracia; niechaj pokój przemieszkiwa z nami; bodajby nowo obrany opat równie spoczywał spokojnie, jak opat godność swoją składający!

Oddalili się do łez wzruszeni. Dobry Opat okazał się całkiem innym jak go dotąd widziano. Sam ojciec Eustachy mniemał, że przełożony był człowiekiem powolnym, łagodnym, kochającym swoje wygódki, a którego najgłówniejszym przymiotem było, iż nie miał żadnych wad wielkich. Lecz ofiara którą czynił z władzy swojej wuczuciu swej powinności, przypuszczając nawet, że bojaźń nie mało się do tego przyczyniała, podwyższyła znacznie ku niemu szacunek Podprzeorzego, który uczuł wielki wstręt korzystania z wyrzeczenia się Opata i wyniesienia siebie niejako na zwaliskach jego. Lecz uczucie to niedługo walczyło z tem, co winien był dobru kościoła. Nie mógł ukryć sam przed sobą, że w tak smutnem położeniu, ojciec Bonifacy bynajmniej nie był zdatnym do wysokiej godności, którą piastował i że on sam działając jako Podprzeorzy, nie zdołałby użyć dzielnych i stanowczych środków, jakowych teraźniejsze wymagały okoliczności. Dobro zgromadzenia wkładało więc na niego prawo przyjęcia godności opackiej, gdyby koniecznie do niej był powołanym. Jeśli łączył się do tego ów potajemny tryumf, jakiego mocna doświadcza dusza mająca walczyć z przeciwnościami i niebezpieczeństwem otaczającemi jej powołanie, uczucie to mieszało się z innemi tak czystemi i tak wolnemi od wszelkiej osobistości, że sam go nawet nie postrzegał: a my, którzy ku niemu tak wysoki powzięliśmy szacunek, nie będziem się starali o jego wykrycie. Przyszły opat przybrał jednakże dostojniejsze jak zwykle ułożenie, wydając tegoż jeszcze wieczora rozkazy, jakowych naglące wymagały okoliczności; ogień żywszy niżeli zwykle błyszczał w orlem jego oku, a mocny rumieniec ożywiał twarz jego zwykle bladą. Napisał, lub podyktował, jasno i dokładnie kilka listów do okolicznych baronów, zawiadamiając ich o napadzie Anglików i zaklina-

jąc ażeby wspólną tworzyli sprawę z opactwem N. Panny. Pochlebne obietnice poczynił tym, których mniemał być mniej czułemi na głos honoru; nie omieszkał we wszystkich obudzić ducha narodowego i przeniknąć ich niebezpieczeństwem dozwolenia Anglikom wkroczyć na ziemię szkocką. Był czas w którym podobne napomnienia niepotrzebnemi były, gdy cała ludność powstałaby bez wyjątku na sam odgłos napadu Anglików; lecz opieka Elżbiety tak koniecznie potrzebną była reformowanym Szkotom; a liczba ich tak nagle wzrastała, iż wypadało się lękać, ażeby mnóstwo baronów nie pozostało neutralnymi, jeśliby nie posunęli się aż do sprzyjania Anglji i walczenia przeciw katolikom.

Gdy ojciec Eustachy rzucił oczy na listę wazalów kościoła, na pomocy których prawnie mógł rachować i gdy ujrzał jak znaczna ich liczba, mocno żałował widząc się zmuszonym wszystkich tych wojowników uszykować pod chorągiew takowego człowieka jakim był Julijan Awenel.

— Gdybym wiedział gdzie znaleść tego młodego zapaleńca, Halberta Glendinning, — pomyślał, chętniej wybrałbym go za wodza naszych zastępów, pomimo jego wieku i niedoświadczenia, a pod wodzą jego więcejbym tuszył o pomocy Boga. Wójt nasz jest stary i kaleka, nie widzę zatem żadnego innego dowódzcy zdolniejszego do sprawowania tego miejsca prócz Julijana Awenel. Uderzył młotkiem leżącym na stole i rozkazał, ażeby stawiono przed nim Christie Clinthilla. A gdy ten wszedł:

—Winien mi już jesteś życie,—rzekł do niego,—i innemi przysługami jeszcze cię zobowiązać potrafię, jeśli szczerym będziesz ze mną.

Christie wypróżnił już flaszę wina, która w każdem innem zdarzeniu mocno przyczyniłaby się do jego obraźli-

wej poufałości; lecz postrzegł w ułożeniu ojca Eustachego nową godność, która wielkie na nim uczyniła wrażenie. W odpowiedziach jego jednakże czuć się dawała owa niczem niezachwiana zuchwałość, zawsze go cechująca. Zaczął od zapewnienia, iż najszczerzej na wszystkie jego odpowie zapytania.

— Istnieją jakie związki przyjaźni pomiędzy baronem Awenel a Johnem Forster?— zapytał Podprzeorzy.

— Podobne takim jakie zachodzą pomiędzy dzikim żbikiem a psem gończym,—odpowiedział żołdak.

— Zechceż twój pan walczyć przeciwko niemu?

— Równie chętnie jak kogut wyćwiczony walczył kiedykolwiek.

— Nawet za sprawę kościoła?

— Dla jakiejbądźkolwiek sprawy, a nawet i bez sprawy żadnej.

— Napiszę więc do niego z uwiadomieniem, że jeśli zechce połączyć siły swoje z naszemi ku odparciu napadu Fostera, będzie miał dowództwo nad całem naszem wojskiem i otrzyma od opactwa czego pragnie. Słowo jeszcze, wspomniałeś żebyś się chętnie podjął dostawić Piercy Shaftona.

— Bez żadnej wątpliwości i przyprowadzić go wielebności waszej dobrowolnie lub przemocą, jak to się wam tylko podoba.

— Nie potrzeba bynajmniej zażywać przemocy względem niego, lecz ileż czasu potrzebować będziesz na jego wykrycie?

— Trzydzieści godzin, jeśli się już nie znajduje po za Lothianem. Jeśli wola wasza wyruszę natychmiast i wyśledzę go również pewnie, jak dobry ogar tropi ślad daniela.

— Przyprowadźże go więc tutaj, a wyrządzisz nam przysługę, którą potrafimy nagrodzić.

— Dziękuję wielebności waszej i poruczam siebie jego pamięci. My, co to tylko szablę i włócznię znamy, prowadzim życie nie tak przykładne; lecz wiadomo waszej wielebności, że człowiek żyć musi, a jakże żyć bez... trochy hulanki.

— Ciszej! zajmij się coprędzej poselstwem twojem. Dam ci list do sir Shaftona.

Christie dwa kroki ku drzwiom postąpił. Obracając się wówczas z miną człowieka, któryby chętnie rubaszny i nieprzyzwoity żart chciał uczynić gdyby śmiał, rzekł:

— Wasza wielebność nie uwiadomiła mnie co mam czynić z miss Happer, która uciekła z rycerzem angielskim, mamże i ją tutaj przyprowadzić?

— Tutaj, zuchwalcze! — krzyknął Podprzeorzy, — zapominaszże z kim mówisz?

— Nie myślałem bynajmniej obrazić waszej wielebności. Jeśli nie chcecie, abym ją tutaj przyprowadził, to ją zawiozę do zamku Awenelskiego, piękna dziewczyna zawsze tam miłym jest gościem.

— Odprowadź nieszczęśliwą dziewczynę do jej ojca i nie pozwalaj sobie tak niegrzecznych żartów; niechaj do domu rodzicielskiego wróci we wszelkiem bezpieczeństwie i uczciwości.

— Co za jej bezpieczeństwo to wam zaręczam, co do uczciwości, po takiej rycerskiej wycieczce nie mogę upewnić jak wiele jej pozostało. Teraz składam moją uniżoność waszej wielebności: przygotujcie co spieszniej listy, ja tymczasem przygotuję rumaka.

— Jakto! o jedenastej z wieczora! Jakże wiesz z której strony szukać Sir Shaftona?

— Rozpoznałem ślady jego bieguna aż po bród, któren

przebyliśmy dziś wieczorem i uważałem że się dalej ku północy zwracały; zaręczam że jest teraz na drodze ku Edymburgowi. Bylem tylko trochę na nim zdobył czasu, znowu ślad jego wytropię. Nie, nie omylę się, są to podkowy innego wcale gatunku; koń musiał być pewnie kuty przez starego Ekky Kanobie.

Na te słowa wyszedł.

— Jakże nieznośna konieczność, — pomyślał ojciec Eustachy, — zażywać podobnych jemu pomocników! Lecz obarczeni jesteśmy ze stron wszystkich, cóż nam innego pozostaje?

Napisał oba listy, które posłał Clinthillowi; przepędził część nocy rozmyślając nad sposobami, któremiby mógł podeprzeć świętą budowę grożącą upadkiem, jak dowódzca twierdzy rozmyśla nad pozostającemi mu środkami do odparcia gotującego się szturmu.

Podówczas opat Bonifacy, poświęciwszy kilka westchnień znikomym wielkościom, które miał opuścić, zasnął spokojnie, zostawiając wszelkie starania i niepokoje następcy swojemu.

ROZDZIAŁ XXXV.

Bystrej rzeki nurt spieniony,
Jak nic przebył nasz szalony,
Lecz znów wziąwszy za pas nogi,
Do dalszej puścił się drogi.
Idzi Morrice.

Czas teraz powrócić do Halberta Glendinning, który jak pewnie przypominają sobie czytelnicy, udał się drogą ku Edymburgowi. Rozmowa jego z Henrykiem Warden

przez ciasne okno więzienia, tak była krótką, że nie przypominał sobie nawet nazwiska hrabi, któremu miał oddać list sobie powierzony. Wymieniono mu jednakże to nazwisko jak mu się zdawało, lecz go całkiem zapomniał; to tylko pamiętał, że miał go napotkać postępującego ku południowi, na czele mocnego oddziału jazdy. Gdy dzień zaświtał, nie więcej w wiadomości postąpił, gdyż tak mało korzystał z nauk ojca Eustachego, że nie był nawet wstanie przeczytać adres poleconego sobie listu. Naturalny zdrowy rozsądek mówił mu, iż w czasach tak niebezpiecznych, nie powinien się rozpytywać pierwszego kogo napotka, a gdy noc zaskoczyła go niedaleko od maleńkiej wioski, zaczął być niespokojnym o szczęśliwy skutek swej wyprawy.

W kraju ubogim gościnność jest najpierwszą cnotą. Halbert nie uczynił więc nic nadzwyczajnego ani poniżającego siebie, prosząc na noc jednę o nocleg w tej wioseczce. Staruszka do której prośbę tę zaniósł, tem mu ją chętniej wyświadczyła, gdyż utrzymywała iż znajduje niejakieś podobieństwo pomiędzy nim, a synem swoim Saundersem, zabitym w jednej z zbyt w owych czasach częstych potyczek. Prawda iż syn jej Saunders był malutki, włosy miał czerwone, twarz krostowatą, nogi nieco krzywe; Halbert przeciwnie był wysoki, smukły, czarnowłosy i najkształtniej zbudowany; lecz nic to; staruszka znajdowała że ogół rysów i postawy był tenże sam i przez wzgląd urojonego podobieństwa zaprosiła go na wieczerzę. Wędrujący kramarz, człowiek blisko czterdziestoletni, stanął także u niej gospodą i uskarżał się bardzo na niebezpieczeństwa stanu swego w owych czasach wojny i zaburzeń.

— Wiele rozprawiają o żołnierzach i rycerzach,—mówił,—lecz kramarz co z całym swoim majątkiem wędruje, więcej daleko od nich potrzebuje odwagi i bez wątpienia na większe wystawiony jest niebezpieczeństwa. Boże ulituj się nad nim! Ja, co z wami mówię, ośmieliłem się zapuścić w te strony, będąc pewny, że waleczny i czcigodny hrabia Murraj wyruszył już ku granicy: gdyż miał widzieć się osobiście z baronem Awenel; a teraz oto dowiaduję się, że zmierza ku zachodowi z powodu niesnasek zaszłych pomiędzy baronami hrabstwa Air. Cóż teraz począć? Jeśli bezbronny, jak jestem, udam się ku południowi, najpierwszy rabuś którego napotkam zabierze mi pakunek, a może mi nawet i życie wydrze; a jeśli sprobuję przebyć bagniska, również mnie może spotkać nieszczęście, nim połączę się z korpusem Murraya.

Przypomniał sobie wówczas Halbert, że właśnie temu to wodzowi oddać miał list Wardena i oświadczył, że on także udaje się ku zachodowi. Kramarz spojrzał na niego z niedowierzaniem; lecz stara matrona, która mocno była przekonana, że młody jej gość we wszystkiem podobny był do jej synala i że również jak on miał chętkę do rozbójki, zaczęła mrugać oczyma spoglądając na niego i zapewniła kupca, że nie ma powodu obawiać się je młodego krewnego, gdyż to człowiek zupełnie uczciwy i pewny.

— Krewny! — rzekł kramarz, — zdaje mi się, żeście przed chwilą mówili, iż wam jest zupełnie obcym.

— Gdy kto źle uważa, źle też pamięta. Bez wątpienia jest on obcym moim oczom, ponieważ nigdym go nie widziała, lecz to nie dowodzi ażeby mi krwią nie był spokrewniony. A potem spojrzyjcie na niego tylko a przekonacie się, jak bardzo podobny do syna mego Saundersa.

Wytłumaczenie to uspokoiło obawy i niepokoje kramarza: obaj podróżni zgodzili się, że wyruszą nazajutrz

o świcie, kramarz służąc za przewodnika Glendinningowi, ten znowu służąc towarzyszowi swemu za obrońcę, dopóki nie napotkają korpusu Murraya. Stara gospodyni nie wątpiła bynajmniej o skutkach ich stowarzyszenia; wziąwszy bowiem przy pożegnaniu Halberta na stronę, zaleciła mu, ażeby nie był zbyt okrutnym względem kramarza; żeby jednakże pamiętał zabrać mu sztukę czarnej jedwabnej materyi na jupkę i mantylkę dla starej gosposi. Halbert z głośnym śmiechem pożegnał staruszkę.

Kramarz zbladł ze strachu, gdy w pośrodku obszernej, pustej i dzikiej płaszczyzny, młody towarzysz podróży wytłomaczył mu naturę zlecenia, jakie mu na odchodnem dała gospodyni; lecz odzyskał śmiałość widząc otwarte, szczere i przyjazne postępowanie Glendinninga i użył swej zgryzocie wymyślaniem na starą czarownicę.

— Wczoraj dopiero w wieczór, — rzekł, — dałem jej łokieć tejże samej czarnej materyi na kapik; jak widzę nie trzeba wskazywać kotowi drogi do spiżarni.

Uspokojony teraz względem zamiarów swego towarzysza, wesoło pełnił kramarz powinności przewodnika, prowadząc Halberta przez bagna i wysieki, doliny i góry, w kierunku prowadzącym ku drodze, której trzymać się miał hrabia Murraj. Przybyli nakoniec na wzgórek, z którego jak tylko oko daleko mogło zasięgnąć, widać tylko było kraj dziki, zarosły gdzieniegdzie chrustem, który przerzynały bagna, pagórki, wody stojące, w pośrodku których wężykiem szła ścieżka zaledwie dojrzana.

— Jest to droga z Edymburga do Glasgowa,—rzekł kramarz do Halberta, — możemy tu zaczekać; jeśli Murraj już nie przeszedł, wkrótce ujrzymy jego jazdę, jeśli tylko znowu pochodu swojego nie zmienił; gdyż w teraźniejszych szczęśliwych czasach, człowiek który wieczorem składa

głowę na poduszce, chociażby tak bliskim był tronu jak hrabia Murraj, nie może zaręczyć gdzie ją nazajutrz położy.

Zatrzymali się więc i usiedli. Przezorny kramarz zażył zamiast krzesła skrzyni zawierającej cały skarb jego; umyślnie także, lecz niby z niechcenia dał do zrozumienia towarzyszowi swemu, że miał pistolet za pasem.

Bardzo jednakże był grzeczny i ofiarował Halbertowi udział w swej żywności. Była ona skromną niezmiernie: składała się z placka owsianego, pary cebul i kawałka wędzonej słoniny. Żaden Szkot jednakże w owych czasach, chociażby daleko wyższego był urodzenia niżeli Glendinning, nie byłby jej odmówił, szczególniej gdy kramarz z miną tajemniczą zdjął przez ramię przewieszony róg barani i dla każdego z nich nalał dobry łyk wybornego uskabogh, trunku nieznanego dotąd Halbertowi, gdyż tęgie napoje używane w południowej Szkocyi pochodziły wszystkie z Francyi i niebardzo były upowszechnione. Kramarz wielkie dawał mu pochwały i powiedział, że go dostał odprawiając ostatnią wędrówkę do gór Doune, w których prowadził swój handelek pod opieką lorda Buchanan. Wzniósł toast i pobożnie kubek swój wychylił *za upadek Antychrysta.*

Zaledwie tę skromną ukończyli biesiadę, gdy ujrzeli z daleka obłok kurzawy wznoszący się po nad drogą i wkrótce rozpoznali ze dwunastu jeźdźców, pędzących wielkim galopem, o których włócznie i chełmy staliste słońce promienie swoje odbijało.

— Muszą to być przodownie korpusu Murraja,—rzekł kramarz, — wejdźmy coprędzej w ten lasek i starannie ukryjmy się przed nimi.

— A to po co? — spytał Halbert, — czemuż raczej nie złączyć się z nimi?

— Uchowaj Boże! — odpowiedział kramarz. — Także to mało znasz zwyczaje nasze narodowe? Tą garstką włóczni dowodzi pewnie niższy jakowy oficer, który ni Boga ni ludzi się nie boi. Polecono im napadać na oddziały nieprzyjacielskie jakie napotkają; lecz w istocie rzeczy tyle są oni warci co rozbójnicy na drogach rozstajnych. Wasz list wcaleby wam nie pomógł, a moja skrzynia mocnoby mi zaszkodziła. Obdarliby nas do nitki i z kamieniem u szyi wrzucili w którenkolwiek z tych błotnistych stawów. Nigdyby Murraj nie usłyszał o tem, a gdyby się nawet i dowiedział, cóżby na to poradził? Wierzaj mi przyjacielu, gdy ludzie we własnym kraju jeden na drugiego oręż podnoszą, zamykają oczy na postępowanie tych, których szabla może im być użyteczną.

Dozwolił więc przejść przedniej straży Murraja; a wkrótce gęstszy daleko od pierwszego tuman kurzawy, oznajmił przybycie głównego korpusu.

— Teraz, — rzekł kramarz, — spieszmy na gościniec; pochód bowiem wojska podobny jest do węża: głowa uzbrojona jest zębami, ogon jadowitą strzałą: samego tylko środka ciała dotknąć się można bez niebezpieczeństwa.

To mówiąc ciągnął Halberta za rękę.

— Pobiegnę tak śpiesznie jak zechcecie. Lecz powiedzcie mi, dlaczego tylna straż również jest niebezpieczną jak i przednia.

— Albowiem jak straż przednia składa się z zuchów nie znających trwogi, nie bojących się ni Boga ni ludzi, również straż tylna zapchana jest samym motłochem, posługaczami, chłopstwem prowadzącem podwody, którzy tem śmielej rozbijają i kradną, ponieważ nikt nie postępuje za nimi, nikt się zatem o ich sprawkach nie dowie. Pierwsi, dzieci stracone, jak ich nazywają Francuzi, są

prawdziwemi dziećmi zatracenia; nie usłyszysz z ich ust tylko piosnki rozwiązłe i bezbożne; nadchodzi potem korpus wojska, w którym składający go szlachetni rycerze święte śpiewają psalmy z opowiadaczami słowa Bożego, którzy im towarzyszą; przy końcu wreszcie wojska ujrzysz tylko samych służalców, masztalerzy, woźnice, którzy prawią tylko o pijatyce i rabunku.

Tak rozmawiając przybyli na gościniec i ujrzeli korpus Murraja w niewielkiej odległości. Składał on się ze trzystu przeszło jeźdźców, zbitych w jednę massę i porządnym postępujących szykiem. Żołnierze nie byli ubrani jednostajnie; lecz większa część błękitne miała szaty, a wszyscy zbrojni byli w kirysy; różnica zachodząca w ich ubiorach bynajmniej nie raziła oczu. Wszyscy prawie wodzowie zupełne mieli uzbrojenie, a inni ową szatę nawpół wojenną, którą w tych czasach zaburzeń, każden szlachcic mniemał rozsądkiem nigdy nie porzucać.

Ci co w pierwszym postępowali szeregu, wyszli naprzeciwko nich i spytali czego potrzebują. Kramarz opowiedział zdarzenia swoje, a Glendinning list pokazał, któren natychmiast zaniesiono Murrajowi. Wkrótce potem usłyszano halt! i oznajmiono że wojsko zatrzyma się przez godzinę na tej płaszczyznie, ażeby ludzie i konie wytchnęli. Zapewniono kramarzowi wszelką opiekę; lecz odebrał zarazem rozkaz udania się do tylnej straży. Trzeba było słuchać; odchodząc ścisnął rękę Halberta dając mu uczuć swój niepokój i obawę.

Zaprowadzono wówczas Glendinninga ku niewielkiemu wzgórkowi. Rozciągniono tam kobierzec na ziemi, wodzowie obsiadłszy go w około również skromną pożywali ucztę, względnie do ich stanu, jak bankiet Halberta i kramarza. Murraj powitał na jego przyjęcie i kilka

naprzeciw niego uczynił kroków. Sławny ten człowiek połączał w sobie, równie co do duszy jak i postawy, znaczną liczbę rzadkich przymiotów Jakóba V, swego ojca. Gdyby nieprawność jego urodzenia nie stawała na przeszkodzie, zasiadłby na tronie szkockim z równąż sławą jak którenbądźkolwiek książę rodu Sztuartów. Historya oddając sprawiedliwość jego talentom i świetnym czynom, godnym najlepszego monarchy, przemilczeć jednak nie może, iż duma uniosła go nieraz po za granice honoru i wiary rycerskiej. Waleczny w pośród najwaleczniejszych, zręczny w kierowaniu najtrudniejszemi sprawami, umiejący przywiązywać do siebie umysły niepewne, gromiący śmiałością i pośpiechem przedsięwzięć swoich wszystkich, którzy tylko oprzeć mu się ośmielali, rzadkiemi zasługami wyniósł się na pierwsze miejsce w królestwie. Lecz uległ pokusie korzystania z częstych wydarzeń, jakie mu nastręczały nieszczęścia i nierozwaga siostry jego Maryi; przywłaszczył sobie władzę swej monarchini i dobrodziejki; historya jego przedstawia jeden z owych mieniących się charakterów, które tak często najświętsze zasady cnoty poświęcają polityce, zmuszając nas do ganienia władzy, gdy jako człowiekowi odmówić nie możemy litości i żalu. Nie jeden czyn życia jego popiera wniesione przeciwko niemu oskarżenie, że jedynym jego celem było wyniesienie się na tron. Lecz śmierć jego uważać należy niejako za odpokutowanie błędów; dowodzi ona, że rola prawdziwego patryoty mniej jest niebezpieczną, niżeli dowódzcy stronnictwa, odpowiedzialnego za gwałty wyrządzone przez ostatniego ze swoich podwładnych.

Gdy Murraj zbliżył się do Glendinninga, postać jego poważna zmieszała młodego wieśniaka. Wzrost wyniosły i rysy przypominające długi szereg królów szkockich,

wzbudzały poszanowanie w każdym kto go tylko ujrzał. Ubiór jego był prawie tenże sam co baronów i szlachty: kurtka ze skóry bawolej oblamowana srebrem, zastępowała miejsce zbroi; łańcuch szczerozłoty zdobny medalionem przewieszony był na szyi; czapkę czarną aksamitną opasywał rzęd wielkich pereł najpiękniejszej wody i biały ocieniał pióropusz; ogromna szabla wisiała u pasa, a złote ostrogi dzwoniły u butów.

— List ten, — rzekł hrabia, — pisany jest do mnie przez czcigodnego opowiadacza słowa Bożego w Szkocyi. Zdaje się być w niebezpieczeństwie i oświadcza, że mi obszerniej położenie jego opiszesz. Gdzież teraz się znajduje i czegoż może się obawiać?

Halbert nieco pomieszany, opowiedział mu przygody, które dały powód do uwięzienia Wardena. Lecz gdy wspomniał o napomnieniu, które tenże uczynił Julijanowi Awenel względem związku jego z Katarzyną Newport, zdziwił się spostrzegłszy na czole hrabiego wznoszącą się chmurę nieukontentowania. Uczuł iż w tem opowiadaniu było dlań coś niemiłego i wbrew wszelkim prawidłom roztropności i polityki, zamilkł nagle wśród swojej powieści.

— Czy oszalał ten młodzik? — rzekł hrabia brwi marszcząc, gdy tymczasem krew występowała mu na lica. — Nie nauczyłżeś się jeszcze objawiać prawdy bez zająknienia?

— Nigdy bowiem dotąd nie stawałem w przytomności człowieka tak wielkiego rodu, — odpowiedział przebiegły Halbert.

— Młodzieniec ten wydaje się być skromnym,—powiedział hrabia do lorda Duglas, hrabi z Morton stojącego obok siebie,—i żałożyłbym się iż walcząc za dobrą

sprawę nie lękałby się ni wrogów, ni przyjaciół. Kończ opowiadanie twoje przyjacielu; mów śmiało.

Opowiedział mu wówczas Halbert szczegóły kłótni z Julijanem; a Murraj przygryzając wargi z niecierpliwości, zdawał się jednakże słuchać go obojętnie. Zaczął zrazu nawet obstawać za baronem.

— Gorliwość Henryka Warden zbyt jest żarliwą, rzekł, — ani prawa boskie ani ludzkie, nie potępiają zupełnie pewnych związków, których przyjęte nie uświęciły formy; a dzieci z nich pochodzące również do dziedzictwa mają prawo.

— Tego nikt zaprzeczyć nie zdoła, — wykrzyknęło kilku otaczających go baronów. wyjąwszy dwóch lub trzech, którzy zachowali milczenie i oczy w ziemię spuścili.

— Mów dalej, przyjacielu, — rzekł hrabia do Glendinninga, — i żadnego nie mijaj szczegółu.

Gdy Halbert opisywał srogie i barbarzyńskie postępowanie Awenela z nieszczęśliwą Katarzyną, hrabia oddychał zaledwie; zgrzytnął zębami, a prawica pomimowolnie ścisnęła rękojeść szabli. W milczeniu jednakże wściekłość swoją potłumił; lecz gdy Glendinning opisał jak okrutnie rozkazał Wardena wrzucić do lochu, Murraj w opowiadaniu jego znalazł powód do puszczenia wolnych wodzy zagniewaniu swemu.

— Szlachetni Szkotowie, — rzekł do swych baronów; bądźcie sędziami pomiędzy Julijanem Awenel a mną. Uchybił danemu słowu, zgwałcił polecające moje rozkazy. A wy, kapłani Ewangelii, cóż o takim wyrzekniecie człowieku, któren bezbożne ręce podniósł na opowiadacza prawdziwego słowa?

— Niechaj umiera śmiercią zdrajców! — zawołali baronowie,—a język jego niechaj rozpalone przeszyje żelazo, na ukaranie przeniewierstwa!

— Niech ginie jak kapłani Baala, — krzyknęli kaznodzieje, — niechaj prochy jego z wiatrem puszczone zostaną!

Murraj słuchał ich z uśmiechem zwiastującym, że poił się zawczasu rozkoszą zemsty. Lecz widać było, że gniew jego najdzielniej obudzała srogość, z jakową Julijan postępował z kobietą znajdującą się prawie w położeniu jego matki. Gdy Halbert opowiadanie swoje ukończył, dobrotliwie z nim rozmawiał.

— Młodzieniec ten, — rzekł do Mortona, — zdaje się być dumny i śmiały. Właśnie utworzony jest na teraźniejsze burzliwe czasy. Chcę go bliżej poznać.

Czynił mu rozmaite pytania o obwarowaniu i siłach zamku Awenela, o liczbie zbrojnych, których Julijan mógł wystawić; spytał go nakoniec, ktoby był prawym jego dziedzicem: to zmusiło Glendinninga mówić o Maryi Awenel, czego uczynić nie mógł bez widocznego pomieszania, które nie uszło przenikliwości hrabiego.

— O Julijanie Awenel! — zawołał, — wówczas gniew mój obudzasz, gdyś lękać się powinien mej sprawiedliwości! Znałem Waltera Awenel; był to dzielny wojownik, Szkot prawdziwy. Siostra moja, królowa, powinna sprawiedliwość oddać jego córce; a gdy ta dobra swoje nazad odziedziczy, ręka jej miłym będzie darem dla jakowego godnego człowieka, któren lepiej potrafi na łaskę moją zasłużyć niżeli ten zdrajca Awenel.—Spoglądając wówczas w oczy Glendinningowi: — Młodzieńcze, — spytał, — pochodziszże ze krwi szlachetnej?

Halbert drżącym głosem zaczął opowiadać, jakowe prawa rościł sobie ojciec jego pochodzenia ze szlachetnej

i starożytnej rodziny Glendowinów z Galłowaju, gdy Murraj przerwał mu z uśmiechem:

— Nic to, nic to, — rzekł. — Bardowie to i wojenne heroldy głosić powinni rodowe wywody. Jaśniejące światło reformacyi zabłysło również nad chłopem, jak i nad księciem, jeden i drugi zarówno wsławić się mogą walcząc za jej sprawę. Jesteśmy teraz w chwili przesilenia, gdzie każden co odwagę w sercu a moc w ramieniu posiada, do wszystkiego rościć może prawo. Lecz wyznaj mi szczerze, dlaczego rodzicielski dom opuściłeś?

Halbert wyznał mu swój pojedynek z Shaftonem i sposób jakowym się zakończył.

— Na moją wierną duszę, śmiała z ciebie kania, kiedyś w twoim wieku śmiał zmierzyć się z takim jak Shafton sokołem! Królowa Elżbieta dałaby swą rękawiczkę pełną koron złotych, gdyby mogła być pewną, że ten trefniś intrygancki na trzy stopy leży pod ziemią. Co, czy nie prawda, Duglasie?

— Na honor, prawda, — odpowiedział Morton,—uważałby jednak swoją rękawiczkę za dar daleko droższy niżeli złote korony.

— Ale cóż zrobimy z tym młodzieńcem? Cóż nasi powiedzą kaznodzieje?

— Zaczniesz hrabio, rozprawiać im o Mojżeszu i Gedeonie; wszak tu również idzie o zabójstwo Egipcyanina, Filistyna.

— Zrobi się to, zrobi, — rzekł Murraj, — biorę tego młodzieńca pod moją opiekę. Zbliż się Glendinning, ponieważ takie jest nazwisko twoje. Robię cię moim koniuszym. Dowódzca jazdy odbierze rozkaz przybrać cię i uzbroić.

W czasie swej wyprawy, nie jedną sposobność znalazł

Murraj, doświadczenia odwagi i przytomności umysłu Glendinninga; tak nagły postęp w jego szacunku uczynił, że ci co zbliska znali hrabiego wróżyli jak najprędsze wyniesienie młodego Halberta. Krok mu tylko uczynić zostawało, aby całkiem ogarnąć ufność i łaskę swego pana, to jest przyjąć wiarę reformowaną. Kaznodzieje znajdujący się przy boku Murraja, a którzy najdzielniejszem jego wsparciem byli pomiędzy ludem, przedsięwzięli nawrócenie Halberta i niewiele w tem doświadczyli trudności, gdyż nigdy zbyt wielkiej nie okazywał gorliwości ku zasadom kościoła katolickiego, które znał zaledwie. Skoro przyjął wiarę pana swojego, stał się prawdziwym jego ulubieńcem. Murraj miał go ciągle przy boku w czasie swej zachodniej wyprawy, którą upór i niezgody od dnia do dnia, od tygodnia do tygodnia przewlekały.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Kiedy straszliwej wojny okrzyki,
Zbrojne zdaleka wydadzą już szyki,
Przed niemi popłoch rozbiega się blady,
A w tyle śmierci pozostają ślady.
Pinrose.

Daleko już było w jesień, gdy hrabia Morton, bynajmniej niespodziewany wszedł pewnego poranku do przedpokoju Murraja, w którym znajdował się Glendinning.

— Uwiadom pana twojego, że pragnę go widzieć natychmiast, — rzekł Morton, — mam ważne nowiny dla niego i dla ciebie także Halbercie.

— Wejdź, wejdź natychmiast, — zawołał Murraj usły-

szawszy go i sam drzwi gabinetu otwierając, wprowadził Duglasa i Glendinninga. — Jakież twoje wieści? spytał go.

— Udzielił mi ich przyjaciel zaufany, powracający od granic, a któren był w klasztorze N. Panny w Kennaquhair.

— Jakiegoż one rodzaju? Zaufać bezwątpienia można temu, któren ich wam udzielił?

— Na mój honor, zupełnie zaufać! Chciałbym toż samo powiedzieć o tych wszystkich, którzy waszą dostojność otaczają.

— Cóż przez to chcecie rozumieć, hrabio?

— Że Egipcyanin, że Filistyn naszego Mojżesza, naszego Gedeona, znajduje się w tej chwili w opactwie N. Panny równie wesoły, równie świetny jak kiedykolwiek.

— Wytłomaczcie się jaśniej, proszę was.

— Dowiedzcie się więc, hrabio, że nowy wasz koryfeusz dowolnie uprzędzoną plótł nam bajkę. Piercy Shafton, zdrów doskonale znajduje się w opactwie N. Panny, gdzie jak mówią, dla tego przebywa gdyż zakochał się w córce młynarza, która z nim po kraju biegała za giermka przebrana.

— Glendinning! — rzekł Murraj surowo, — czy podobna ażebyś kłamstwem starał się podejść moje zaufanie!

— Niezdolny jestem do podobnej podłości, — dumnie odparł Glendinning. — Gdyby nawet o życie moje chodziło, nie chciałbym go ocalić z uszczerbkiem prawdy. Raz jeszcze powtarzam, żem go na wskróś przeszył tym pałaszem, pałaszem ojca mojego; koniec wyszedł mu przez plecy, rękojeść piersi uderzyła i raz jeszcze krwią zrumieni kogokolwiek co mię o kłamstwo posądzać się ośmieli.

— Jakto! — krzyknął Morton, — śmiałżebyś mnie wyzywać?

— Ciszej Halbercie, — rzekł Murraj, — a wy Mortonie wybaczcie mu. Widzę prawdę na czole jego odmalowaną.

— Życzę, ażeby także i w sercu jego się znajdowała. Strzeżcie się, hrabio, stracicie kiedykolwiek życie przez zbytek ufności.

— A wy, przyjacioł waszych stracicie, Duglasie, poddając się zbyt łatwo podejrzeniu. Mówmy o czem innem. Czy to już wszystkie wasze wiadomości?

— Bynajmniej. Sir John Forster tylko co ma wkroczyć do Szkocyi, ażeby niszczyć posiadłości N. Panny.

— Jakto! — krzyknął Murraj, — nie czekając na mnie! i bez mego pozwolenia! Śmiałżeby przybywać jako nieprzyjaciel królowej?

— Działa on za wyraźnem rozkazem Elżbiety; a wiadomo wam, że ona nie żartuje gdy idzie o ich wykonanie. Rozliczne okoliczności spóźniły tę wyprawę aż do owej chwili; lecz odgłos jej rozsiał postrach w Kennaquhairze: Bonifacy, stary opat, złożył godność swoją: a kogoż mniemacie że na miejsce jego obrano?

— Nikogo, spodziewam się, nie wiedząc pierwej wol królowej i mojej.

Morton wzruszył ramionami.

— Wybrano, ucznia starego kardynała Beauton, serdecznego przyjaciela naszego prymasa, najżarliwszego obrońcę rzymskiego kościoła. Eustachy, Podprzeorzy klasztoru N. Panny, jest teraz jego Opatem i jak drugi Papież Julijusz, tworzy wojska, odbywa rewije i gotuje się silny opór stawić Forsterowi.

— Trzeba koniecznie przeszkodzić temu spotkaniu,

zawołał z żywością Murraj, — którakolwiek strona będzie zwycięzką, skutki jego okropnemi dla nas będą. Któż dowodzi wojskami Opactwa.

— Nasz wierny, dawny sprzymierzeniec, Julijan Awenel.

— Glendinning! — zawołał Murraj, — każ zatrąbić na koń coprędzej; niechaj wojacy nasi za pół godziny będą gotowi do pochodu. Przykra to sprawa, hrabio. Jeśli oświadczymy się za naszemi przyjaciołmi z Anglji, krzyk powszechny wzniesie się przeciwko nam po całej krainie; stare nawet niewiasty rzucą się na nas z wrzecionem i kądzielą; niepodobna nam podobną na siebie ściągnąć niesławę; siostra moja, która i tak już z trudnością udziela mi swego zaufania, całkiem mi je usunie. Z drugiej znów strony, jeśli oświadczymy się przeciwko Forsterowi, Elżbieta oskarży nas, że dajemy pomoc jej nieprzyjaciołom, a tym sposobem wsparcie jej stracimy.

— Najlepsza to jednak z kart naszych,— rzekł Morton. — Przyznam się jednakże iż trudno mi będzie pozostać spokojnym widzem, gdy żelazo angielskie zarumieni się krwią szkocką. Lecz jeśli postępować będziemy zwolna, aby koni naszych nie utrudzić i wówczas dopiero przybyć, gdy wszystko będzie skończone, nikt nam nie przypisze winy tego co w naszej wydarzyło się niebytności. Cóż o tem, hrabio myślicie?

— Świat całyby nas zganił, Mortonie i utracilibyśmy zaufanie stron obu. Trzeba przeciwnie najspieszniejszym wyruszyć marszem i starać się przybyć wcześnie, aby pokój pomiędzy niemi utrzymać. Z sercabym pragnął, ażeby koń, co tego waryata Shaftona przyniósł do Szkocyi, skręcił był kark na której z najwyższej gór Nordhumberlandyi. Trzebaż ażeby trzpiot takowy powodem był tylu niepokojów, a może i sprawcą wojny domowej!

— Gdybyśmy wcześnie uwiadomieni byli, możnaby

było czatować na niego na granicy; nie zbywa na łotrach, którzyby chętnie nas od niego uwolnili, choćby same tylko ostrogi odnieść mieli w zysku. Lecz trąbią na koń, hrabio, poznaję trąbki wasze; jeśli chcecie przybyć do Kennaquhairu przed Forsterem, nie macie ani jednej chwili do stracenia.

Na czele trzystu blisko dzielnych jeźdźców, obaj hrabiowie przebyli hrabstwo Dumfries i weszli do Tewiotdalu; lecz gdy o dziesięć już tylko mil odaleni byli od celu wyprawy, szło za niemi zaledwie dwiestu konnych, tak zbyt spieszny pochód zmniejszył liczbę ich koni: te nawet, które im pozostawały tak były strudzone, iż je natychmiast do walki zaprowadzić nie było podobna.

Po drodze zebrali rozmaite wiadomości względem pochodu Anglików i sile oporu, jakowy Opat mógł im stawić; lecz gdy o siedem tylko już mil byli od Kennaquhairu, szlachcic okoliczny, do którego Murraj posłał rozkaz ażeby natychmiast przybywał do niego, gdyż zupełną w nim pokładał ufność, przybiegł cały potem i kurzem okryty, z dwoma lub trzema domownikami. Doniósł im, że John Forster tak długo odwlekłszy napad zagrożony, żywo dotknięty, iż Piercy Shafton znajduje się w Opactwie N. Panny i nawet tyle sobie nie zadaje trudu aby się ukrywał, postanowił nagle wypełnić rozkazy Elżbiety, ażeby jakowym bądźkolwiek kosztem stać się panem osoby Shaftona. Usilność Opata zdołała zgromadzić liczbę żołnierzy równą prawie wojownikom Forstera, lecz mniej daleko w bojach wyćwiczoną. Połączeni byli pod dowództwem Julijana Awenel i mniemam że bitwa stoczoną zostanie po nad brzegiem małej rzeczki, służącej od południa za granicę posiadłościom N. Panny.

— Kto zna to miejsce? — zapytał Murraj.

— Ja, milordzie, — rzekł Glendinning.

— To doskonale, — powiedział hrabia. — Weź ze dwudziestu najdzielniejszych jeźdźców, leć co koń wyskoczy, i oświadcz że przybywam na czele licznych zastępów i że w sztuki rozsiekam tę ze stron obu, która pierwej uderzy. — Dawidsonie, — rzekł do szlachcica, któren mu przywiózł ową wiadomość; wy mi służyć będziecie za przewodnika. Jedź, Glendinning, a spiesz się: powiedz Forsterowi, jeśli chce dobrze swej królowej usłużyć, aby mnie zostawił staranie zakończenia tej sprawy; Opatowi że klasztor mu spalę, jeśli przed moim przybyciem zacząć się ośmieli; temu niegodziwcowi, Julijanowi Awenel, że i tak już ma ze mną rachunek do zaspokojenia i jeśli na nowo obrażać mnie zacznie, zatknę głowę jego na strzale dzwonnicy P. Maryi.

— Wypełnię wasze rozkazy, milordzie, — odpowiedział Glendinning i wybierając coprędzej dwudziestu najlepiej uzbrojonych jeźdźców wyruszył na ich czele i tak spiesznie pędził jak tylko zmordowane dozwoliły konie.

Zaledwie wpół drogi byli, gdy napotkali trzech konnych, których sam widok dostatecznie dowodził, że walka już była zaczętą. Byli to trzej bracia, lennicy Opactwa, których dobrze znał Halbert. Najstarszy strzałą przebity jechał w pośrodku, a dwaj go drudzy z całych sił utrzymywali. Zawołał na nich Glendinnig, pytając coby się działo. Lecz w tejże chwili raniony spadł z konia i zdawał się ostatnie wyziewać tchnienie, a bracia bardziej byli zajęci staraniem około niego, niźli odpowiedzią na uczynione pytania. Posuwał się więc Halbert na czele swego małego oddziału, tem chętniej, że widział coraz większą liczbę nadbiegających wojaków, z krzyżem Świętego Andrzeja na czapkach, zdających się uchodzić z pola walki, lecz gdy postrzegli oddział Halberta, rozproszyli się natychmiast jedni na prawo drudzy na lewo, tak iż niepodobna było zagadać do żadnego. Halbert jednakże poznał z nich kilku i nie mógł dłużej wątpić, ażeby bitwa stoczoną nie była, a wazale Panny Maryi pobici. Zaczął się wówczas troskać niezmiernie o los swego brata, nie wątpiąc że także do sprawy należał, a spinając konia ostrogą takim puścił się pędem, że niepodobna było więcej jak pięciu żołnierzom dopędzić go. Dosięgnął nakoniec niewielkiego wzgórza, które wznosiło się na płaszczyznie gdzie walka stoczoną była, a przy końcu której płynęła wyżej wzmiankowana rzeczka.

Równina ta nader smutny przedstawiała widok. Dzielnie wydzierano sobie zwycięztwo; co zawsze przytrafiało się w bitwach pogranicznych, gdzie nienawiść zastarzała i pamięć zobopólnych uraz, zarówno obie podżegały strony. Rysy twarzy poległych z bronią w ręku, zachowywały wyraz nienawiści i zawziętości. Skostniała ręka niektórych ściskała jeszcze skruszoną szablę lub strzałę,, którą polegli przebici i nadaremnie z krwawych 'usiłowali wydrzeć piersi. Niektórzy ranni, tracąc odwagę, której świetne dowody dali podczas bitwy, wzywali ratunku, błagali o kroplę wody, gdy inni nie spodziewając się żadnej ludzkiej pomocy, konającemi ustami odmawiali modlitwy, aby uzyskać pomoc nieba.

Halbert przebiegł dolinę, szukając czy pomiędzy zmarłemi lub ranionemi brata nie znajdzie. Anglicy nie przeszkadzali mu bynajmniej w tem tkliwem staraniu. Tuman kurzawy wznoszący się w dali, zwiastował, że ścigali uciekających. Osądził że jeśli zbliży się do nich w chwili zapału następującego po zwycięztwie, narazi bez żadnego użytku życie swoje i swoich wojowników, których zwycięzcy wezmą za Szkotów, z któremi przed chwilą walczyli. Postanowił więc czekać przybycia Murraja

i utwierdził się w tem mniemaniu usłyszawszy trąby angielskie zwołujące ścigających. Zgromadził swych ludzi i zajął miejsce na wzgórzu, na którem stali Szkoci przy zaczęciu walki, a którego uporczywie musieli bronić, gdyż okryte było trupami stron obu.

— Gdy do tego przybył miejsca, posłyszał głos kobiecy słabe wydający jęki. Zadziwiło go to: gdyż nieprzyjaciele zbyt jeszcze byli bliscy, ażeby krewni nieszczęśliwych ofiar wojny ośmielili się przyjść szukać zwłok ich zimnych, aby ostatnią oddać im posługę. Poglądając ku stronie z której żale wychodziły, postrzegł niezbyt daleko obok ciała rycerza którego zbroja i przybranie oznaczały godność i ród wysoki, kobietę nad nim schyloną, owiniętą w płaszcz żołnierski i tulącą dziecię do łona. Anglicy nie ukazywali się; słychać ciągle było trąb ich odgłosy i krzyk dowódzców zwołujących swoje żołnierstwo: nie zdawało się więc ażeby natychmiast wrócić mieli na pole bitwy. Pragnąc jakową pomoc przynieść tej kobiecie, poruczył konia swego straży jednego z jeźdźców; a zbliżywszy się do niej, spytał głosem najtkliwszym, w czemby mógł być jej pomocny. Nic ona nie odpowiedziała, lecz drżącą ręką usiłując rozwiązać hełm poległego rycerza, zawołała głosem rozpaczy i niecierpliwości.

— Ach! onby przyszedł do siebie, gdybym mogła dać mu świeżym odetchnąć powietrzem! Szczęście, życie, honor, wszystkobym poświęciła, gdyby go tylko uwolnić od tego zaduszającego hełmu!

Halbert nie mógł wątpić po zupełnej nieruchomości, tyle żałowanego rycerza, że musiał już ostatnie wyzionąć tchnienie. Rozwiązał jednakże hełm jego i z wielkiem swojem podziwieniem poznał rysy Julijana Awenel.

— Niestety! on już nie żyje, — rzekł do młodej kobiety, w której poznał nieszczęśliwą Katarzynę Newport.

— Oh! nie, nie! — krzyknęła, — o nie mów tego! On nie umarł, nie, on tylko zemdlony. O i ja także długie miewałem mdłości: lecz gdy głos jego wyrzekł do mnie przyjaźnie: — Katarzyno, otwórz oczy dla miłości mojej! — natychmiast odzyskiwałam zmysły. Teraz ja przemawiam do ciebie: — Julijanie, otwórz oczy dla miłości mojej! Wiem, że tylko chcesz mię zastraszyć, z konwulsyjnym wyrzekła śmiechem: — lecz ty mnie nie zastraszysz. Potem mówiła głosem błagającym: — Julijanie, przemów do mnie, chociażbyś mnie tylko miał przeklinać. O! jakżeby ucho moje mile upieściło najtwardsze słowo, któreś kiedykolwiek do mnie wyrzekł! Podnieś go! podnieś że go przecie! Czyżeś nieczuły na litość? Obiecał mnie zaślubić jeśli mu dam syna, a dziecię to ma wszystkie jego rysy. Lecz jakże swojej dotrzyma przysięgi jeśli mi nie pomożesz zbudzić go! Christie! Rowlej! Hutschon! gdzież jesteście? Nie opuszczaliście go w pomyślności, a opuściliście w nieszczęściu!

— O nie! ja przynajmniej, przysięgam na niebo! rzekł konający o dwa kroki ztamtąd rozciągniony, wszystkie jednocząc siły, aby mógł wesprzeć się na łokciu, a w którym Halbert poznał zmienione rysy Christie Clinthilla, — o! co ja tom ani na cal jeden się nie cofnął. Lecz dopóty tylko bić się można póki dnsza siedzi w ciele, a moja wielkim ncieka galopem. — Oh! oh! — zawołał poznając Halberta i przypatrując się jego wojennemu uzbrojeniu,—i tyś przecie młodzieńcze nakoniec hełm przywdział. Lepszy to strój za życia niżeli przy śmierci. Wolałbym raczej brata widzieć na twojem miejscu, ma on wiele w sobie dobrego: lecz co ty to wkrótce takim zostaniesz łotrem jak i ja.

— Uchowaj Boże! — krzyknął pomimowolnie Halbert.

— *Amen!* i z całego serca, — rzekł konający, — i tak bez ciebie dość liczne będzie towarzystwo, w miejscu do którego śpieszę. Lecz... Boże bądź za to pochwalony!... nie przyczyniłem się w niczem do zguby... tej nieszczęśliwej.

Na te słowa padł wysilony, rzucając spojrzenie na Katarzynę; wymówił jeszcze kilka słów przerywanych, w których zarazem modlitwa i przekleństwo się przebijały i ostatnie wyzionął tchnienie.

Mocno temi smutnemi zajęty wypadkami, Glendinning zapomniał na chwilę położenia swego i obowiązków jakowe nań wkładało; wyrwał go z tego zadumania niezmierny tentent koni i głośne okrzyki: *Święty Jerzy i Anglija!* które obok siebie posłyszał. Ci z konnych, którzy nie mogli za nim dogonić, czekali w pobliżu na przybycie Murraja; garstka która mu towarzyszyła, stała teraz uszykowana na swych koniach, z włócznią w ręku, nie odebrawszy rozkazu ani się opierać, ani poddać.

— Oto nasz dowódzca, — rzekł jeden do kapitana angielskiego, wiodącego zastęp nieporównanie liczniejszy, a któren im rozkazywał broń złożyć, — udajcie się do niego.

— Wasz dowódzca, — rzekł Anglik, — piechotą i z szablą w pochwie w przytomności nieprzyjaciela! Musi to być rekrut! A co młodzieńcze, skończyłżeś twoje dumania? Maszże ochotę uciekać albo bić się?

— Ni jedno, ni drugie, — spokojnie odpowiedział Halbert.

— Złóż więc broń i poddaj się.

— Wcale nie mam do tego ochoty, — z również zimną krwią odpowiedział Glendinning.

— Pod czyjąż służysz chorągwią?

— Pod sztandarem szlachetnego hrabi Murraj.

— Służysz więc najniecniejszemu panu, zdrajcy zarówno Anglji jak i Szkocyi?

— Kłamiesz, — zawołał Glendinning, nie troszcząc się bynajmniej jakowe skutki śmiałość jego za sobą pociągnie.

— Jakże nagle stałeś się gorącym będąc zimnym przed chwilą. Aha! to ja więc kłamię! Ośmieliszże się dowieść mi tego z bronią w ręku?

— Przeciwko jednemu, dwóm, trzem, czterem, pięciu, — odpowiedział Glendinning, — zaszczytnej tylko wymagam walki, któraby w niczem praw rycerskiej nie naruszała wiary.

— Nie inaczej, nie inaczej, — odpowiedział kapitan. Rozstąpcie się wiara, — rzekł do swych żołnierzy, — a jeśli polegnę, dozwólcie mu spokojnie wraz z jego jeźdzcami się oddalić.

— Nasz kapitan na własnem nie umrze łożu, — rzekł sierżant do swych towarzyszy, — jeśli tak bić się będzie z pierwszym przechodniem, a szczególniej z młodzikami, którychby mógł być ojcem.

John Forster na czele dość licznego oddziału jazdy, przybył właśnie w chwili, gdy Glendinning rozbroiwszy angielskiego oficera, którego wiek czynił walkę nierówną, podniósł szablę swego przeciwnika i uprzejmie nazad mu ją podawał.

— Przyjm ją Stawarcie Bolton, przyjm ją stary mój wojaku, — rzekł Forster, — a ty młodzieńcze, kto jesteś?

Koniuszy hrabi Murraja, a do was z poselstwem przysłany. Lecz pan mój sam was o treści jego zawiadomi, gdyż oto przednią straż jego postrzegam.

— Szykujcie wasze szeregi, — zawołał Forster na żołnierzy swoich, — ci których włócznie skruszone, niechaj szabel dobędą. Nie spodziewaliśmy się powtórnej walki; lecz jeśli chmura na tym wznosząca się pagórku nową na nas sprowadzi burzę, trzeba jej będzie śmiałe stawić czoło. Tymczasem, Stawarcie, ujęliśmy daniela tak długo szczwanego. Oto Piercy Shafton, dobrze okuty, pod strażą dwóch jeźdźców.

— Kto? — rzekł Bolton, — ten dzieciuch? On tak jest Shaftonem jak i ja nim jestem. Są to wprawdzie szaty jego, lecz on dobrze o jaką piętnastówkę lat starszy od tego smarkacza. Znam go od dzieciństwa. Nie widzieliście go nigdy na turniejach lub u dworu?

— Niech tam dyabli porwą dwór i turnieje, — zawołał Forster, — miałżem kiedy czas myśleć o światowych próżnościach? Nie jestemże niejako wykonawcą wielkich dzieł królowej, dzisiaj polując na zbójców, jutro na zdrajców, zawsze z nogą w strzemieniu? A teraz, jeśli prawda, żem się omylił na osobie człowieka, któregom nigdy nie widział, pewien jestem, że najpierwsze listy które od monarchini mojej odbiorę, z błotem mię zmieszają. Nie do zniesienia jak mię już ta służba nudzi.

Trębacz przysłany od Murraja przerwał skargi Forstera, oświadczając, że pan jego żąda z nim pomówić, w połowie drogi pomiędzy obu wojskami, gdzie każden z nich ma się udać w towarzystwie tylko dziesięciu ludzi.

— Otóż, — rzekł Forster do Boltona, — nowa plaga! Muszę więc rozmawiać z tym Szkotem, najfałszywszym z ludzi, nad którego nikt lepiej nie potrafi zamydlać oczu cukrowemi słówkami. Nie jestem wstanie wytrwać mu w podobnej walce, a żołnierze nasi zbyt są strudzeni, ażeby bez potrzeby na powtórną narażać się mieli bitwę. Trębaczu, oświadcz panu twemu, że przystaję na rozmowę.

A ty koniuszy, — rzekł do Glendinninga, — idź wraz z twojem rycerstwem za trębaczem; oddal się. Stawarcie Bolton, uszykuj hufce nasze do walki, niechaj na pierwszy znak gotowe będą do pochodu. No, mości koniuszy, czy słyszałeś mnie? Ruszaj natychmiast.

Pomimo tak wyraźnego rozkazu, nie mógł Halbert przenieść na sobie, aby się nie zatrzymać obok nieszczęśliwej Katarzyny. Leżała bez zmysłów przy ciele Julijana, zbytek boleści rozerwał więzy przywiązujące ją do życia. Halbert wziął dziecię, które jeszcze do zimnego przyciskała łona, wstydząc się prawie głośnych śmiechów wychodzących z szeregów angielskich, na widok zbrojnego rycerza obciążonego tak dziwnym i kłopotliwym ciężarem.

— Nieścież lepiej wasze dzieciątko! — zawołał jeden żołnierz.

— Czy go papką zamyślacie karmić? — spytał drugi.

— Ciszej, bydło, — zawołał Bolton, — jeśli sami nie posiadacie ludzkości, szanujcież ją przynajmniej w innych. Wybaczam szlachetnemu młodzieńcowi, iż mnie rozbroił, widząc go ocalającego nieszczęśliwą istotę, którą wybyście bez żadnej litości jak wilcze jakowe końmi roztratowali.

Podczas gdy to się działo, obaj wodzowie na umówione udali się miejsce, a Murraj w te słowa do Anglika przemówił:

— Jakże usprawiedliwicie postępowanie wasze Sir Johnie i za kogóż to mnie i hrabię Mortona bierzecie? Mniemacież że zdołamy was widzieć bezkarnie wkraczających do Szkocyi, z rozpostartemi sztandarami, rozlewających krew naszych ziomków, zabierających jeńców, a to po tylu dowodach przychylności, któreśmy dali waszej monarchini, nie wspominając wierności, którąśmy naszej winni?

— Hrabio Murraj,— odpowiedział Forster, — wszyscy oddają sprawiedliwość waszemu rozumowi i wymowie; obiecaliście mi rozkazać przytrzymać człowieka, zbuntowanego przeciwko władczyni mojej, Piercy Shaftona z Wilwertonu, nie dotrzymaliście mi jednak słowa, to pod pozorem rozruchów zachodnich, to inne wynajdując przyczyny, aby się od tego uchylić. Dowiedziawszy się, że szydząc z naszych pogróżek, ma śmiałość pokazywać się publicznie o dziesięć mil od naszej granicy, powinność nie pozwala mi dłużej zwłok podobnej cierpieć; zmuszony więc zostałem użyć siły na schwytanie buntownika.

— Więc Piercy Shafton w waszem znajduje się ręku ? Wiedzcie jednakże iż nie dozwolę wam uprowadzić go bez dobycia szabli; byłaby to dla mnie za wielka hańba.

— Jakto! milordzie, po tylu łaskach, któremi was królowa angielska obsypała, obstajecie za jednym z jej buntowniczych poddanych?

— Nie, lecz do śmierci walczyć będę w obronie praw i wolności Szkocyi.

— Jak się wam podoba, hrabio, jeszcze szabla moja niezupełnie stępiona, chociaż dziś rano dosyć się dzielnie zwijała.

— Na honor żołnierski, sir Johnie, — rzekł jeden z towarzyszących mu panów; — nie widzę najmniejszego powodu, dla którego mielibyśmy dobywać szabli przeciwko tym szlachetnym Szkotom. Jednego jestem zdania ze starym Boltonem i równie z nim myślę, że jeniec wasz tak jest Piercy Shaftonem co i samym księciem Nordhumberlandu. Cóż was usprawiedliwi, jeśli zerwiecie pokój istniejący pomiędzy obu krajami dla tak mało znaczącego więźnia.

— Musi to on być koniecznie, — odpowiedział Forster,

zbyt mi go dobrze opisano. Wreszcie, przyprowadzić go tutaj, badać go będziem w przytomności hrabi Murraja.

Jakież ze wstydem Forstera powstały śmiechy, gdy za przybyciem więźnia, poznano że nietylko nie jest Shaftonem, lecz kobietą po mężku przebraną.

— Zdjąć jej te szaty, — krzyknął zagniewany Forster i zaprowadzić ją pomiędzy koniuszych. Musi ona być zwyczajna podobnego towarzystwa.

Sam Murraj nie mógł się wstrzymać od śmiechu, widząc zakłopotanie Forstera, lecz nie dozwolił najmniejszej przykrości sprawić pięknej młynarce, która powtórnie ocaliła życie Shaftona z narażeniem własnego, przybierając szaty jego podczas rozsypki.

— Więcej już złego narobiliście, — rzekł Murraj do wodza Anglików, — niżeli wstanie jesteście wynagrodzić; mniemałbym się spodlonym, gdybym pozwolił aby choć jeden włos spadł z głowy tej kobiety.

— Milordzie, — powiedział Morton, — jeśli mi chwilę pozwolisz pomówić z sir Johnem, mam nadzieję, iż go przekonam że nic mu lepszego nie pozostaje jak wrócić do Anglji, a sprawę dzisiejszą zostawić do rozstrzygnięcia komisarzom przez oba wybranym królestwa, na sądzenie wykroczeń zaszłych na granicy.

Wówczas biorąc Forstera na stronę:

— Sir Johnie, — rzekł, — dziwię się mocno, że człowiek któren tak dobrze zna królowę Elżbietę, nie czuje, że najlepszym sposobem pozyskania jej łaski, jest wyświadczać jej przysługi prawdziwe, a nie wzniecać niekorzystne kłótnie z sąsiadami. Pozwolicie, że jeszcze otwarciej z wami pomówię i sami się o prawdzie mowy mojej przekonacie. Gdyby nawet wypadkiem tego źle ułożonego napadu było wzięcie Shaftona, a gdyby on jak to do prawdy podobne, poróżnił oba narody, wasza przebiegła

władczyni i rada jej niemniej przezorna, wyparliby się raczej sir Johna, zamiast sprawę jego orężem popierać. Osądźcie więc, jakowe czeka was podziękowanie, gdyby głównego uchybiwszy celu, chcieliście jeszcze dalej rzeczy posuwać. Przestańcie na zapewnieniu, że otrzymam od hrabi Murraja rozkaz wywiezienia Shaftona ze Szkocyi. Cóż w nowej zyskacie walce? Wojska nasze liczniejsze, wasze strudzone; jakaż wam wątpliwość pozostaje?

Sir John słuchał go z głową pochyloną.

— Głupia to sprawa, sam to wyznaję; wiem że mi za nią nie podziękują.

Poszedł potem do Murraja, mówiąc że przez wzgląd na niego i hrabię Mortona oddala się.

— Chwilkę jeszcze, jeśli łaska, sir Johnie, — rzekł Murraj, — nie mogę dozwolić, abyście się bez żadnej oddalali przeszkody, nie zostawiwszy zakładnika, którenby zapewnił Szkocyi przyzwoite wynagrodzenie krzywd, na które wasz bezzasadny napad ją naraził. Pomyślcie, że dozwalając wam oddalić się, czynię się odpowiedzialnym w oczach mojej monarchini i zdać jej będę musiał rachunek ze krwi jej poddanych, przez wasze ręce i za waszym przelanej rozkazem.

— Hrabio, nigdy w Anglji nie powiedzą, aby John Forster na zwycięzkiem polu bitwy zakładników zostawiał, jak gdyby był pokonany.—Jednakże, — dodał, po chwili namysłu, — jeśli Stawart Bolton z własnej woli zechce pozostać przy was, nie będę temu przeciwny; zdaje mi się, że przyzwoicie nawet abym tu kogoś zostawił, coby się własnemi przekonał oczyma o odesłaniu Shaftona.

— Przyjmuję go jako zakładnika, a nie pod żadnym innym pozorem, — odpowiedział Murraj. Lecz Forster odwrócił się na wydanie jakowegoś niby rozkazu i udał że nie słyszy.

— Otóż najwierniejszy służalec, najpiękniejszej i najdumniejszej władczyni, — rzekł Murraj do Mortona, widząc że John się oddala. Sam nie wie czy głowy za to nie położy że rozkazów jej usłuchał, a straciłby ją niezawodnie, gdyby im nie był uległ. Szczęśliwy kto nie ulega dziwactwom fortuny i odpowiedzialnym nie jest monarchini również jak ona kapryśnej i niestałej.

— I nami także, milordzie, — rzekł Morton, — nami także rządzi kobieta.

— Prawda, Duglasie, — odpowiedział hrabia tłumiąc westchnienie. — Lecz niewiadomo jak długo ręka kobiety zdoła utrzymać ster państwa tylą szarpanego stronnictwami. Teraz spieszmy do klasztoru N. Panny, aby się na własne przekonać oczy co się tam dzieje. Glendinningu, czuwaj nad tą młodą kobietą i strzeż jej. Co tam u licha niesiesz pod płaszczem? Dziecię, gdzieżeś znalazł to cacko?

Halbert w dwóch słowach rzecz mu wyjaśnił, hrabia udał się na miejsce gdzie leżały zwłoki Julijana, obok nieszczęśliwej Katarzyny, która je martwą jeszcze przyciskała ręką. Był to dąb burzą wyrwany z oplatającym go bluszczem. Śmierć nad obojgiem zimną swoją rozciągnęła rękę. Widok ten niezwykłe w Murraju obudził wzruszenie; pamięć na własne urodzenie podniecała go zapewne.

— Mortonie, — rzekł, — jakże ciężką odpowiedzialność wkładają na siebie ci, co czynią sobie igraszkę z tak wielkiego przywiązania!

Hrabia Morton nieszczęśliwy w małżeństwie, nienajprzykładniejsze prowadził życie.

Trzeba to zapytanie uczynić Henrykowi Warden, milordzie; złym ja jestem radzcą gdy chodzi o kobiety.

— Do klasztoru N. Panny!—zawołał Murraj.—Glendinning wydaj rozkazy do marszu. Oddaj to dziecię babskiemu rycerzowi, ona lepsze mieć będzie o niem staranie. Szanować zmarłych, rozkaż ażeby wieśniacy ich pogrzebali. Naprzód, wiara!

ROZDZIAŁ XXXVII.

Pokój już stanął, myślmy o godach.
Król Jan. Shakespeare.

Wieść o przegranej, którą zbiegi roznieśli po wsi i klasztorze, trwogą napełniła mieszkańców. Zakrystyan i inne mnichy utrzymywali, że najrozsądniej uciekać; podskarbi radził, ażeby kosztowne naczynia kościelne oddać wodzowi angielskiemu, błagając aby się oddalił; sam tylko Opat zachował całą odwagę i nieugiętość.

— Bracia, rzekł, jeśli Bóg nie dozwolił ażeby wojownicy nasi wyszli zwycięzko z walki, to dla tego pewnie, ażebyśmy, żołnierze duchowni, walczyli o palmę męczeństwa, a bezprzykładna tylko podłość może nam wydrzeć zwycięztwo. Przywdziejmy więc zbroje wiary, i bądźmy gotowi zginąć pod zwaliskami świątyni, na której poświęciliśmy się usługi. Wszyscy również chwałę w tej pamiętnej osiągnąć możem okoliczności, począwszy od naszego najukochańszego brata Mikołaja, którego Bóg zapewne tak długo siwe uchował włosy, aby je ozdobić wieńcem męczeństwa, aż do lubego syna naszego Edwarda, któren chociaż na ostatnią godzinę przybył pracować do winnicy, osiągnie jednakże nagrodę przyobiecaną pracującym od świtu. Bądźcie dobrej myśli, dzieci. Nie śmiem, również jak święci moi poprzednicy przyobiecywać, że Bóg

cuda pokaże na oswobodzenie wasze; nie godni wszyscy jesteśmy jego świętego wstawienia, które niegdyś miecz świętokradzki na wybranych jego wymierzony, odwracało w samo serce tyranów, i zastępy anielskie sprowadzało na pomoc służebnikom Boga. Jednak przy Boskiej pomocy, ujrzycie, że Opat wasz nie skazi mitry, którą czoło jego uwieńczyliście. Schrońcie się do samotności cel waszych, i strzeliste do nieba prześlijcie modły. Przywdziejcie alby i kapy jak w dniach najuroczystszych, i bądźcie gotowi, skoro dźwięk wielkiego dzwonu zwiastuje zbliżenie nieprzyjaciół, wyjść z processyą naprzeciwko nich. Niechaj święte podwoje stoją otworem, i służą za przytułek tym z lenników naszych, którzy w nieszczęsnej, dzisiejszej bitwie odznaczywszy się walecznością, szczególniej mają prawo lękać się nieprzyjaciela. Powiedźcie Sir Piercy Shaftonowi, jeśli szczęśliwie uszedł z boju.....

— Oto jestem, czcigodny Opacie odezwał się Shafton jeśli pozwolicie, zgromadzę co tylko będę mógł żołnierzy, i bronić was będziemy aż do śmierci. Każdy wam zaświadczy, żem wypełnił powinność moję w tej nieszczęśliwej sprawie. Gdyby był raczył Julijan Awenel iść za radą moją, i zmienić plan bitwy, rzeczy zupełnie inny wzięłyby obrót, i śmiem upewnić, żebyśmy byli szczęśliwie walkę wygrali. Jeśli to mówię, to nie dla tego, abym chciał tchem nieczystym skazić najświetniejszy kwiat rycerstwa; widziałem jak walcząc upadł, z twarzą ku wrogom zwróconą, a to zupełnie z mojej wygładziło pamięci, żarty jego nieprzystojne, gdym mu chciał rady użyczyć. O gdyby nie ta śmierć chwalebna, upewniam, że nie grzeczny rycerz byłby ściągnął na siebie przykładne ukaranie: honor wymagał, abym go własną zabił dłonią.

— Sir Piercy rzekł Opat; chwile nasze są drogie; nie

czas teraz roztrząsać to, coby się mogło było przytrafić; zajmijmy się.....

— Słusznie mówicie, ojcze przewielebny, odezwał się znowu niepoprawiony gaduła; przeszłość mniej powinna zajmować słabych śmiertelników niżeli teraźniejszość, i jak wasza przewielebność w swojej roztropności doskonale to rozważyła, obecnością powinniśmy się zajmować. Jestem więc gotów stanąć na czele tych wszystkich coby ze mną iść chcieli, i spróbować na Anglikach, chociaż są moi ziomkowie, ostrza mej stali.

— Dziękuję wam, panie rycerzu: bynamniej o waleczności waszej nie wątpię; lecz powinnością naszą jest cierpieć, a nie stawiać opór. Nie odważymy się nadaremnie krwi naszych lenników przelewać. Wydałem rozkaz, aby złożyli szable i oszczepy. Bóg usiłowań naszych nie pobłogosławił, winniśmy jego poddać się wyrokom.

— Raczcie, ojcze przewielebny, — żywo przerwał Shafton, — pierwej rozważyć nim się wyrzekniecie obrony, że przy wejściu do wioski są stanowiska takowe, w których waleczni rycerze sławąby się jeszcze okryć mogli. Gdybym potrzebował podwoić moją odwagę, dosyć mi wspomnieć na młodą moją przyjaciółkę, która, jak się spodziewam, nie wpadła pewnie w ręce kacerzy.

— Rozumiem was, panie rycerzu: pewnie mówić chcecie o córce naszego młynarza?

— Najprzewielebniejszy Opacie, rzekł Shafton, piękna Misinda jest wprawdzie córką człowieka, któren przez mechaniczne sposoby przerabia zboże, dające nam chleb na pożywienie; rzemiosło, które tym sposobem nie ma w sobie nic upadlającego. Jednakże, jeśli najczystsze uczucia duszy wspaniałomyślnej, podobne promieniem słonecznem odbijającem się w brylancie, uszlachetnić mogą

osobę, która jest niejako tylko córką nikczemnego mąkomiela.....

— Przez litość, skończmy tę rozprawę, panie rycerzu; całą moją odpowiedzią jest raz na zawsze, żeśmy postanowili więcej nie walczyć. Nauczymy was umierać spokojnie; nie z szablą dobytą ku obronie, lecz z dłoniami kornie do modlitwy złożonemi; nie z duszą pełną zawiści i niezgody, lecz z przebaczeniem na ustach i pokorą w sercu; nie przy hucznym rozgłosie wojennej muzyki, lecz nucąc hymny na chwałę Pana; jak ludzie chcący pojednać się z Bogiem, a nie jak mściwe i nieubłagane wrogi.

— Najprzewielebniejszy Opacie rzekł Shafton, pozwólcie mi oświadczyć sobie, że to wszystko w niczem nie zmienia losu mojej Misindy, i że ją nie opuszczę dopóty, póki będę mieć w ręce garść złota a szablę u boku. Zalecałem jej, ażeby nie szła za nami na pole boju; lecz zdaje mi się, żem ją w paziowskim ubiorze widział pośród walczących.

— Wierzajcie mi, panie rycerzu, i szukajcie raczej gdzieindziej tej, której los was tak mocno obchodzi; może ona jest teraz w kościele, gdzie nasi bezbronni schronili się wazale. I wam radzę, abyście się także udali pod opiekę ołtarza; pomyślcie, że najmniejsza nierozwaga, że narażenie waszego życia, może na nas wszystkich ściągnąć nieszczęście; gdyż nikt nie znajdzie się pomiędzy nami tak podły, aby na ocalenie przyjaciela i gościa własnego nie poświęcił życia. Zostawcie nas samych synu; niechaj Bóg czuwa nad wami!

Shafton odszedł, i już Opat miał udać się do swej celi, gdy mu doniesiono, że nieznajomy jakiś pilnie z nim mówić pragnie. Nieznajomym tym był to Henryk Warden. Na widok jego Opat nie mógł wstrzymać wzruszenia pogardy. „Potrzebaż“ zawołał, „aby ostatnia chwila, któ-

rą przeznaczenie zostawia jeszcze słudze Pana Zastępów, któren ostatni może uwieńczył swe skronie mitrą klasztoru N. Panny. zatruwała goryczą przytomność kacerza? Czyż przychodzisz, dodał, cieszyć się z nieszczęść naszych; czy przychodzisz zbezcześcić groby naszych dobroczyńców, i widzieć w gruzach świątynię Pańską?

— Nie oddajesz mi sprawiedliwości, Williamie Allan rzekł Warden; lecz ja niemniej dla tego trwam w moim zamiarze. Opiekowałeś się mną z narażeniem własnego życia i sławy twego klasztoru, która ci droższą jest nad życie. Dziś sprawa nasza tryumf odniosła. Jeśli opuszczam dolinę, w której mię jako brańca zostawiłeś, to jedynie aby dotrzymać zobopólnej umowy,

— Pewnie to odpowiedział Opat, pewnie zupełnie światowa litość, która za tobą do mojego przemówiła serca, ściąga na nas karę, którą jesteśmy zagrożeni. Może to niebo występnego ugadza pasterza i trzodę rozprasza.

— Miej lepsze wyobrażenie o Boskiej sprawiedliwości, rzekł Warden; Bóg nie karze cię za grzechy wynikające z twego wychowania i z biegu okoliczności; nie za twoje własne ugadza cię grzechy, Williamie Allan, lecz za zbrodnie, twego kościoła które nagromadził na swoją i swych zwolenników głowę, przez błędy i zgorszenia tego wieku zepsucia.

— Na wiarę, którą mam w świętej łodzi Piotra rzekł Opat, zapalasz w mem sercu ostatnią iskrę pogardy ludzkiej, która jeszcze w niem tlała. Mniemałem już wolnym być od wszelkich namiętności; a głos twój zmusza mię na nowo do użycia wyrazów gniewu. Tak jest, głos twój przybywa urągać się ze mnie w godzinie utrapienia, bluźniąc przeciw kościołowi, któren zachował światło chrystyanizmu, począwszy od Apostołów, aż do dni naszych.

— Od czasów Apostołów! zawołał kaznodzieja zawsze ognisty w odpowiedzi, „*negatur Gulielme Allan.* Pierwotny kościół tak był odmiennym od kościoła rzymskiego, jak światłość różni się od ciemności. Gdyby czas pozwalał dowiódłbym ci tego. W również występnym jesteś błędzie, mówiąc, iż przychodzę urągać się z ciebie w godzinę utrapienia, gdy tymczasem, niebo świadkiem moim, przychodzę tylko dotrzymać naszych układów i oddać się pod zupełne twoje zarządzenie, jeżeli zechcesz jakową jeszcze rozciągać na demną władzę, ażeby ułagodzić wściekłość wrogów, których Bóg zsyła na ukaranie twojego uporu.

— Odrzucam pośrednictwo twoje rzekł Opat ze szlachetną dumą. W jakkolwiek grożącem znajdujem się niebezpieczeństwie. potrafię zachować nieskażone uczucia mojej godności. Nic od ciebie nie żądam, prócz uroczystego zaręczenia, żeś się nie starał abym powolności mojej żałował, i żeś nie obłąkał żadnej z dusz, które Bóg straży mojej powierzył.

— Williamie Allan, odpowiedział Warden, szczerym będę z tobą. Com ci przyobiecał tom dopełnił. W najgłębszem ograniczyłem się milczeniu, i najmniejszego nie czyniłem kroku do otwarcia oczu, które błąd dotąd jeszcze zamyka. Lecz podobało się niebu zabłysnąć pochodnią prawdy przed wzrokiem Maryi Awenel; wówczas wolno mi już było dopomagać jej mojemi rady, uchroniłem ją od sideł złych duchów, którym rodzina jej podległą była, podczas zaślepienia w które ją wprowadziły przesądy rzymskiego kościoła; mam nadzieję, że teraz ochronioną jest od sideł twoich.

— Nędzniku! krzyknął Opat niezdolny dłużej oburzenia swego wstrzymać; do Opata N. Panny śmiesz przemawiać w te słowa? Przed nimże to śmiesz się szczycić żeś obłąkał duszę, którą zbytek zapału uniósł do błę-

dów kacerskich? Oddal się, gdyż lękam się zapomnieć com winien dawnej naszej przyjaźni, a szczególniej com winien memu charakterowi.

— Zagniewanie twoje nie przeszkodzi mi bynajmniej czynić co tylko będę mógł dla ciebie, o ile to powinności mojej sprzeciwiać się nie będzie" odpowiedział protestancki kaznodzieja. „Udaj się do hrabi Murraj.

Tu przerwało rozmowę grobowe przedłużone brzmienie wielkiego klasztornego dzwonu, sławnego w starożytnych legendach z rozpędzania burz i płoszenia czartów a które w tej chwili ogłaszało tylko niebezpieczeństwo, nie podając żadnego zaradczego środka. Opat wydał na nowo rozkaz, ażeby wszyscy bracia przywdziali swe paradne szaty świąteczne, i zgromadzili się w kościele, sam wstąpił na wieżę klasztoru, gdzie spotkał zakrystyana.

— Po raz to już pewnie ostatni pełnię powinność mojego urzędu rzekł mu ten smutnie; gdyż oto zbliżają się Filistyni, lecz niewoliłbym ażeby inna ręka jak moja poruszała w dniu dzisiejszym wielki dzwon klasztorny. Wielem zapewne w życiu mojem grzechów popełnił rzekł w niebo spoglądając, — lecz mogę śmiało powiedzieć, że nikt nie przyganił dzwonieniu, odtąd jak ojciec Filip zawiaduje dzwonnicą.

Opat nic nie odpowiedział; rzucił spojrzenie na drogę wiodącą od południa ku Kennaquhairowi. Ujrzał w oddaleniu obłok kurzawy i usłyszał rżenie mnóstwa koni; połysk oszczepów błyszczących przy słońcu zwiastował mu, że rycerze postępują zbrojni.

— Płonię się za słabość moją, — rzekł Eustachy, ocierając łzy, które się mimowolnie z oczu jego toczyły, wzrok mi się ćmi; nie mogę rozpoznać ich poruszeń. Powiedz mi, synu mój Edwardzie, — rzekł do młodego

obracając się nowicyusza, któren w tej chwili przybył: powiedz mi, jakowe niosą znamiona?

— To Szkoci! — krzyknął Edward.—Rozpoznaję białe krzyże. Może to mieszkańcy zachodniej granicy, lub Ferniherst ze swoim klanem.

— Przypatrz się sztandarowi: jakież na nim herby?

— Herb Szkocyi, lecz na przeciętem polu w trzy pasy. Byłżeby to sztandar królewski?

— Niestety! nie; chorągiew to hrabi Murraja. Przyjął godło Rudolfskiego domu, a rzucił herb, którenby mu zbyt widocznie przypominał jego urodzenie. Dałby Bóg, żeby go przynajmniej nie zapomniał!

— Lecz ojcze, on nas obroni przeciwko Anglikom.

— Tak synu, jak pasterz, któren z pod wilczego zęba wydziera owcę na rzeź przeznaczoną. O mój drogi Edwardzie, ileż to nieszczęść zagraża naszej głowie! Nieprzyjaciel uczynił wyłom w murach świątyni naszej. Brat twój porzucił drogę prawej wiary. Oto ostatnia wiadomość, której mi udzielił tajny mój donosiciel, Murraj chce zasługi jego wynagrodzić ręką Maryi Awenel.

— Maryi Awenel! — rzekł słabym głosem omdlewający prawie Edward.

— Tak jest, synu, Maryi Awenel, która się także wyrzekła wiary swych ojców. Nie płacz, mój Edwardzie, nie płacz synu ukochany; lub raczej niech ich odszczepieństwo a nie związek łzy twoje wyciska. Błogosław Pana któren ci pociechę w umartwieniu zsyła, na którego usługi szlachetnie postanowiłeś się poświęcić.

— Ojcze, usiłuję ją zapomnieć, — rzekł Edward, lecz nie mogę.... Jesteścież pewni że Murraj pochwala związek lubo nierówny pod względem urodzenia?

— Nie wątpij o tem, ponieważ korzyść swoją w nim znajduje. Zamek Awenelów jest warowny, hrabia rad bę-

dzie osadzić w nim człowieka całkiem na usługi swoje wylanego. Co do nierówności urodzenia i stanu, to go tyle obchodzi, co grunt z natury równy usypać w szańce lub podkopać minami. Przywołaj na pomoc odwagi, synu; wszak widzisz ja nie płaczę, a ileż to tracę dzisiaj! Spojrzyj na te wieże, w których święci długie przeżyli lata, w których spoczywają bohatyrowie! Wkrótce może runą zwalone. A ta pobożna trzódka, od tak krótkiego czasu pieczy mojej poruczona, jutro może rozproszoną zostanie i nie będzie więcej mieć owczarni. Ale porzućmy te smutne myśli i pogodne stawmy czoło czekającemu nas przeznaczeniu. Otóż już wojsko zbliżyło się do wioski.

Opat zeszedł; młody nowicyusz ostatnie spojrzenie rzucił naokoło siebie. Niebezpieczeństwo grożące klasztorowi, nie mogło z myśli jego zagładzić wspomnienia Maryi.

— Zaślubia brata mojego! — zapuścił kaptur na twarz i w milczeniu szedł za swym przełożonym.

Wszystkie dzwony klasztorne razem zabrzmiały. Mnichy szepcąc pacierze, szykowali się processyonalnym porządkiem w kościele, a łzy płynęły z ich oczu na wspomnienie, że to pewnie ostatnia procesya, którą im odbywać będzie wolno.

— Jak to dobrze, że ojciec Bonifacy oddalił się,—rzekł ojciec Filip, — pewien jestem, że dzień dzisiejszy byłby ostatnim jego życia; serceby mu z żalu pękło.

— Ale tak się działo za czasów opata Ingelrama! rzekł stary ojciec Mikołaj z głębokiem westchnieniem, w cóż się obrócimy? Mówią że nas wygnają z klasztoru; lecz jakże żyć gdzieindziej nie tam gdziem lat siedmdziesiąt przepędził? Jedynie to mnie pociesza, że przynajmniej żyć już długo nie będę.

Niezadługo wielkie wrota klasztorne stanęły otworem

i processya zwolna w największym porządku rozwijać się zaczęła. Wszyscy bracia, poprzedzeni krzyżem i chorągwiami świętemi, szli uroczyście po dwóch w rzędzie, święte głosząc pienia. Woń kadzideł wznosiła się w niebiosa. W pośrodku ukazywał się Opat w gronie najstarszych i najdoświadczeńszych zakonników. Przyodziany był we wszelkie znaki swojej godności, a czoło jego tak było spokojne i pogodne, jak gdyby na zwyczajną występował uroczystość. Za nim szli nowicyusze w śnieżnych albach i bracia laiki odróżniający się od innych długą brodą; ojcowie rzadko ją zapuszczali. Kobiety i dzieci, w pośrodku których było kilku mężczyzn, zamykali pochód; a krzyki boleści wydzierające się z ust ich chwilami, łączyły się z modlitwą i świętem pieniem zakonników.

W takowym porządku processya weszła na rynek wioski Kennaquhair, którą zdobił dotąd jeszcze istniejący starożytny krzyż kosztownej roboty, dar któregoś z dawnych szkockich królów. Obok krzyża wznosił się dąb, również jak on starożytny, świadek może jeszcze tajemnic druidyckich. Jak uświęcone drzewa wsiów afrykańskich, był on miejscem schadzki okolicznych mieszkańców, ze czcią i poszanowaniem nań spoglądano; uczucie właściwe wszystkim prawie narodom, którego ślady napotykamy w najpierwszych wiekach świata, gdy Patryarchowie zastawiali uczty aniołom pod Mamrejskiemi dęby.

Zakonnicy uszykowali się w około krzyża, starcy, dzieci i niewiasty schronili się pod opiekuńcze cienie dębu. Głębokie nastało milczenie. Umilkły pienia, stłumiono jęki, wszyscy ze świętym postrachem czekali nadejścia wrogów.

Wkrótce dał się słyszeć w oddaleniu głuchy, przedłużony rozgłos, coraz wyraźniejszy w miarę zbliżania się. Już słychać było tentent koni i zbroi szczęki. Wkrótce

ukazali się jeźdzcy na rynku. Postępowali po dwóch w największym porządku. Objechawszy rynek w około, ci co byli na przodzie stanęli; towarzysze poszli za ich przykładem i wkrótce cały rynek otoczony został szeregami zbrojnych. Nastąpiła wówczas chwila spokojności i milczenia, z której korzystając Opat rozkazał mnichom zanucić *de profundis*. Poprowadził spojrzenie w około, chcąc widzieć jakowe śpiew ten uroczysty czynił na wojsku wrażenie: lecz na wszystkich tylko prawie twarzach, ujrzał wyraz obojętności: tak bowiem trudno jest ożywić raz zagasły zapał.

— Serca ich są zatwardziałe, — rzekł Opat sam do siebie, — lecz nie traćmy nadziei. Zobaczmy teraz czy i wodzowie również będą nieużyci.

Hrabowie Murraj i Morthon, zbliżyli się wówczas na czele wyboru całego swego rycerstwa, w pośród którego znajdował się i Halbert Glendinning. Zatrzymali się wjeżdżając na rynek i kończyli rozmowę, która zdawała się ich mocno zajmować. Kaznodzieja Henryk Warden, któren opuściwszy klasztor natychmiast z niemi się połączył, sam tylko jeden przypuszczony był do ich narady.

— Więc koniecznie postanowiłeś, — rzekł Morthon do Murraja, — oddać dziedziczkę Awenelu i wszystkie dobra jego temu nikczemnemu i bez imienia młodzieńcowi?

— Nie powiedziałże wam Warden, że razem byli wychowani i kochają się od dzieciństwa?

— Dodajcie, — rzekł Warden, — że oboje naszą przyjęli wiarę, pobyt mój w Glendeargu uwiadomił mnie o wszystkiem; ani mojemu powołaniu, ani charakterowi nie przystoi mieszać się do kojarzenia małżeństw; upraszam was jednakże, dostojni panowie, ażebyście nie sprzeciwiali się uczuciu, które podniesione zbawionym wpływem religii, zapewni szczęście ich życia. Śmiało wam

powiem że źle postąpilibyście sobie rozrywając węzeł, który same nieba zdały się utworzyć, oddając rękę młodej Maryi, krewnemu lorda Morthon, choćby i największym był panem.

— Otóż to śliczne powody, hrabio Murraj, — rzekł Morthon, — do odmówienia mi tak małej łaski, dania ręki tej biednej dziewczyny młodemu Benigazkowi: na co te wybiegi milordzie? oświadczcie myśl waszą otwarcie; wyznajcie, że wolicie widzieć zamek Awenelów w ręku człowieka, któren wam winien swe imię i istnienie, niżeli w mocy jednego z Duglasów, jednego z mych krewnych.

— Cóż to was ma tak martwić hrabio, — rzekł Murraj. — Młody Glendinnig znakomite wyświadczył mi przysługi, znakomitsze jeszcze wyświadczyć mi może; dałem mu prócz tego słowo; dałem mu go za życia jeszcze Julijana Awenel, wówczas, gdy młoda Marya tylko swą piękną rękę mogła mu przynieść w wianie. Wy hrabio przeciwnie, wówczas dopiero pomyśleliście o tem małżeństwie, gdyście ujrzeli Julijana Awenel nieżywego na polu bitwy i dowiedzieli się, że synowica jego może do daru swego serca przyłączyć w posagu zamek i obszerne włości; dajmy temu pokój, milordzie, ubliżasz swemu szlachetnemu krewnemu, wybierając dla niego podobną małżonkę; to bowiem młode dziewczę, wyjąwszy samo tylko urodzenie, prawdziwą jest wieśniaczką. Mniemałem że bardziej dbacie o sławę rodziny Duglasów.

— Sława Duglasów nieskażoną pozostanie, dopóki ja żyć będę, — odpowiedział dumnie Morthon, — lecz jestto znieważać imię Awenelów, nadając go nikczemnemu wieśniakowi.

— Próżne to mowy, — odpowiedział Murraj, — w czasach tak burzliwych po czynach, a nie po rodzie sądzić

winniśmy o ludziach. Każda rodzina pochodzi od człowieka niskiego urodzenia, szczęśliwa jeśli się ciągle ukazuje godną tego, któren ją z pierwotnej wydobył nikczemności.

— Lord Murraj raczy z łaski swej wyłączyć rodzinę Duglasów, — odpowiedział mrukliwie Morthon, — nie dowiedziono, aby się shańbiła, lub od nikczemnego człowieka ród swój wiodła.

Henryk Warden osądził rozsądnie przerwać rozmowę, która zbyt zaczynała być żywą, aby długo zostać przyjacielską.

— Milordowie, — rzekł, — nikogo oszczędzać nie powinienem gdy idzie o spełnienie powołania mojego. Jest to wstyd, zgorszenie, widzieć dwóch najszlachetniejszych panów, którzy tak dzielnie zajmowali się wielkiem dziełem reformacyi, sprzeczających się o tak błahe drobnostki: pomyślcie jak długo jednakową tchnęliście myślą, jak długo jednem patrzali okiem i jednem słuchaliście uchem; jak długo waszym związkiem straszyliście zwolenników antychrysta, potrzebaż aby związek tak doskonały miał niszczyć zamek rozsypujący się w zwaliska, miłostki wieśniaka z dziewczyną, równie jak on nikczemnie wychowaną, lub jeszcze nikczemniejsze rodowitości wywody.

— Prawdę mówi sługa boży, szlachetny Duglasie, rzekł Murraj podając mu rękę. — Związek nasz zbyt jest potrzebny powodzeniu dobrej sprawy, aby go tak mało znaczące powody narażać miały. Dałem słowo Glendinningowi, odwołać go nie mogę: wojny, w których miałem udział aż nadto uczyniły nieszczęśliwych, sprobójmy uszczęśliwić choć jednego. Nie brakuje w Szkocyi ani zamków, ani panien na wydaniu. Przyrzekam wam milordzie bogatą dziedziczkę dla młodego Binnigazka; lecz otóż jesteśmy w pośrodku wioski, spostrzegam dumnego Opata

Najświętszej Panny na czele swej pobożnej trzody. Dobrześ uczynił Wardenie, żeś tak dzielnie sprawę jego popierał, gdyż inaczej rozpędziłbym owce i zniweczyłbym owczarnię.

— Jeszcze raz wam powtarzam milordzie,—rzekł Warden, że ów William Allan, którego oni nazywają Opatem Eustachym, jest to człowiek, którenby więcej mógł nam sprawić złego w nieszczęściu, niżeli w pomyślności. Potrafi on znieść wszelkie prześladowanie, czem go bardziej poniżyć zechcecie, tem on świetniej rozwinie swoje talenta i odwagę; na szczycie potęgi wzniecić może nienawiść lub zazdrość przynajmniej; lecz jeżeli kraj przebiegać będzie jako ubogi, jako ofiara ucisku, cierpliwość jego, nauka, wymowa, zjednają mu serca wszystkich. Nie wątpijcie o tem, postępowanie surowe w razie takowym, największą krzywdę uczyniłoby sprawie naszej.

— Wierzajcie mi, — rzekł Morthon, — iż dochody klasztorne w jednym dniu więcej potrafią uzbroić ludzi, niż kazania jego w latach dziesięciu; nie żyjemy w czasach Piotra Pustelnika, kiedy mnichy wojska całe wiodły z Anglji do Palestyny; lecz potęga złota dzisiaj za to jest dzielniejszą mojem zdaniem, zabranie dochodów klasztornych, najlepszym będzie sposobem załagodzenia wszystkiego.

— Musi on bezwątpienia znaczną opłacić kontrybucyę, rzekł Murraj, — prócz tego jeśli chce pozostać w swoim klasztorze, niechaj nam wyda Piercy Shaftona.

Na te słowa skinął na swego giermka, któren na rozkaz jego zbliżył się do krzyża, w około którego stali zgromadzeni zakonnicy.

— Hrabia Murraj, — rzekł, rozkazuje Opatowi Najświętszej Panny stawić się przed sobą.

— Opat Najświętszej Panny, — odpowiedział Eustachy,—gdy się znajduje w posiadłościach swoich, od nikogo

nie odbiera rozkazów; jeśli hrabia Murraj życzy sobie go widzieć, niechaj sam przybywa.

Odebrawszy tę odpowiedź, pogardliwie uśmiechnął się Murraj i zsiadając z konia w towarzystwie Morthona i wyboru rycerzy swoich, zbliżył się ku miejscu gdzie mnichy stali zgromadzeni. Ci na widok kacerza i tak obawianego nieprzyjaciela, nie mogli się wstrzymać od mimowolnego przestrachu, lecz Opat poniósłszy po nich spojrzenie szlachetne, malujące ufność, wystąpił naprzód jak rycerz waleczny, gdy w chwili stanowczej rozwija całą siłę własnej odwagi, aby ożywić gasnące męztwo swoich wojowników.

— Hrabio Murraju, — rzekł, — ja Eustachy Opat klasztoru Najświętszej Panny, pytam was, jakiem prawem żołnierze wasi napełniają wioski i braci naszych zewsząd otoczyli? Żądacież gościnności, nikomu jej nie odmawiamy; jeśli gwałty wyrządzać chcecie na spokojnych wojownikach, dajcie przynajmniej powód, któren was do tego skłania.

— Mowa wasza, powinna być umiarkowańszą,—rzekł dumnie Murraj, — nie przybyliśmy tutaj odpowiadać na wasze zapytanie, lecz was samych zapytać, dlaczego zerwaliście pokój, uzbrajając lenników waszych, wzniecając niezgody, która kosztowała życie tylu walecznych żołnierzy, która najsmutniejsze za sobą może pociągnąć skutki, rozrywając związek z Anglią.

— *Lupus in fabula*, — pogardliwie odpowiedział Opat. Wilk oskarżał jagnię iż napój jego mąci, gdy tymczasem to gasiło pragnienie poniżej jego; lecz był to tylko pozór aby go porwać. Zwołałem polanych królowej? prawda, lecz podniosłem tylko oręż na odparcie nieprzyjaciela. Wypełniłem powinność moją, żałuję tylko że jej pomyślniejszy nie uwieńczył skutek.

— Byłoż także powinnością waszą dawać przytułek zdrajcy, buntownikowi, którego ściga królowa angielska? Waszaże to było powinnością wzniecać wojnę pomiędzy Anglią i Szkocyą?

— Za dni młodości mojej milordzie, — odpowiedział nieustraszony Opat, — nie tak bardzo lękano się wojny z Anglią, nietylko ksiądz, któren z powołania swego powinien każdemu bez różnicy wyrządzać gościnność, lecz ostatni z chłopów szkockich, płoniłby się dla obawy Angji, zamknąć swe drzwi przed wygnańcem. Rzadko wówczas zdarzało się Anglikowi widzieć twarz wojownika szkockiego i to chyba przez przyłbicę jego hełmu.

— Mnichu, — krzyknął Morthon, — zuchwałość twoja może nie ujść bezkarnie; minęły już czasy gdy rzymscy księża mogli śmiałe czoło stawiać największym panom. Wydajcie nam natychmiast Shaftona, lub na szablę ojców moich, klasztor wasz puszczę z dymem.

— Pomyślcie, iż zwaliska jego spadną na grobowce ojców waszych. Raz wam jeszcze powtarzam, że jakowy los Bóg nam przeznaczył, nigdy Opat klasztoru Najświętszej Panny, nie wyda nieszczęśliwego, któremu przyrzekł opiekę.

— Jak widzę chcecie nas przywieść do ostateczności, krzyknął Murraj, — pomyślcie że wojska nasze zburzą całkiem klasztor, jeśli nas przymusicie w nim szukać zbiega angielskiego.

— Nie będziecie się trudzić niepotrzebnie, — rzekł głos wychodzący z pośrodka tłumu i mile zbliżając się do hrabiego, rycerz angielski zrzucił płaszcz go okrywający. — Próżne już to przebranie, gdy ma narazić na niebezpieczeństwo dobroczyńców moich. Milordowie, oto widzicie przed sobą rycerza z Wilwertonu, któren pragnie wam oszczędzić bezbożnego czynu.

— Protestuję przed Bogiem i ludźmi, — rzekł Opat, przeciwko wszelkiemu gwałtowi uczynionemu na osobie tego szlachetnego rycerza; jeśli tylko parlament szkocki dzielność jaką zachował, milordzie, skargi nasze przed niego zaniesiemy.

— Porzućcie groźby, — rzekł Murraj, — są one całkiem bezużyteczne, może mylicie się w sądzeniu o zamysłach swoich. Straży, mieć baczność na waszego jeńca.

— Zezwalam udać się z wami, — rzekł Piercy, — lecz zachowuję sobie prawo wyzwania na walkę szczególną hrabiów Murraja i Morthona, aby zakończyć te kłótnie jak na honorowych przystoi ludzi.

— Znajdziecie i tak komu odpowiedzieć panie rycerzu, rzekł Morthon, — nie podnosząc dumy waszej aż do wyzywania ludzi zbyt wyższych od siebie.

— W czyichże żyłach, — zawołał rycerz angielski, płynie krew czystsza, jak w Piercy Shaftonie.

— Alboż to trudno ich znaleść? — odezwał się Stawarth Bolton, zbliżający się do hrabi Murraja, — czy to myślicie, że zapomniano, kto był ojcem waszej matki? ot krawiec i kwita; chociaż tak przesadzoną nadęci jesteście dumą, jeśli płonicie się waszego urodzenia, niepodobna abyście go zapomnieli. Matka wasza była najpiękniejszą z całej okolicy dziewczyną, zaślubiła Wilda Shaftona z Wilwertonu, któren jak mówią, z lewej tylko ręki był spokrewniony z Pierconami.

— A potrzymajcież tam tego rycerza, — rzekł Morthon, — z tak wysoka spada, iż cały odurzał.

W istocie, Shafton zdawał się piorunem ugodzony; pomimo smutnego położenia, w którem większa część widzów się znajdowała, wszyscy, sam nawet Opat nie mógł się wstrzymać od śmiechu, na widok jego kłopotu i upokorzenia.

— Śmiejcież się, — rzekł nakoniec, — śmiejcie się panowie, nie obraża mnie to bynajmniej; chciałbym jednakże wiedzieć jakim sposobem ten młodzieniec, któren śmieje się głośniej od innych i któren już w innej okoliczności wytknął mi moje urodzenie, mógł odkryć tę nieszczęśliwą skazę w rodzie, który pod wszelkim innym względem, z jak najczystszego początek swój wywodzi źródła. Prosiłbym go także, ażeby mi wyjaśnił powód, któren go przywiódł do odkrycia tej bolesnej tajemnicy.

— Ja miałbym ją znowu odkryć? — rzekł Halbert z podziwieniem, do niego to bowiem stosowała się mowa. Pierwszy raz w życiu o niej słyszę.

— Jakto? nie tyż o niej uwiadomiłeś tego starego wojownika? — powiedział rycerz z coraz bardziej zwiększającem się podziwieniem.

— On? — rzekł Bolton, — jam go nigdy nie widział.

— Jakto! nie poznajecie go? — zawołała pani Glendinning wychodząca z tłumu. — Synu mój, jest to Stawarth Bolton, któremu winniśmy życie i wszystko co posiadamy. Jeśli jest jeńcem, jak mi się wydaje, użyj łaski, którą posiadasz u tych szlachetnych lordów, na uproszenie względów dla starego wojownika opiekuna wdów i sierot.

— Na honor, dobra gosposiu, — rzekł Bolton, — od ostatniego naszego widzenia przybyło nam nieco zmarszczków na twarzy, lecz serce wasze dawną jak widzę zachowało dobroć. Wiecież, że mi syn wasz dzisiaj rano dyabelskiego nabawił kłopotu? ten malec czarnooki! Wszak wam powiedziałem, że z niego będzie dzielny żołnierz, a gdzież braciszek złotowłosy?

— Niestety,— rzekła matka smutnie, — Edward przywdział habit i jest zakonnikiem w naszym klasztorze.

— Mnich i żołnierz! prawdziwie oba to smutne rzemiosła; lepiej było z nich jednego zrobić krawcem, jak był dziadek Piercy Shaftona. Zazdrościłem wam niegdyś, widząc was matką dwojga ślicznych dzieci, lecz niechętnie widzę, że się podobnemu poświęcili powołaniu. Żołnierz umiera na polu chwały; mnich zaledwie rozlinieje w swoim klasztorze.

— Matko kochana, — rzekł Halbert,—gdzież Edward? nie mógłbym z nim pomówić.

— Odszedł teraz na chwilę, — odpowiedziała,—ojciec Filipi przewielebny nasz Opat posłał go z rozkazem.

— A Marya, droga moja matko? Marya Awenel. Nie było ztamtąd daleko i wszystko troje odeszli na stronę opowiadać swoje przygody.

Gdy tak osoby przyboczne zajmowały jedną część obrazu, Opat wszedł w rozmowę z obu lordami i raz skłaniając się do ich życzeń, to znowu z równą sztuką jak wymową im się opierając, wreszcie dokazał, iż zawarli z nimi ugodę pod korzystnemi warunkami. Wniósł protestacyą że go oświadczając zmuszą oddać dobra klasztorne pod opiekę królowej szkockiej, zostawiając ją panią rozrządzenia niemi podług swojej woli. Postępek takowy dziwnie sprzeciwiał się widokom obu hrabiów, którzy pozostali w tej chwili na małej ofiarze gruntów i pieniędzy. Gdy takowa stanęła ugoda, Opat wstawił się za Piercy Shaftonem.

— Jest to fanfaron, milordowie, sam to przyznaję, rzekł, — lecz pomimo całego swojego szaleństwa, najświetniejsze posiada przymioty. I tak, aż nadto jest ukarany, bądźcie pewni, żeście mu żartami swemi bardziej dokuczyli, niżeli ugadzając sztyletem w serce.

Chcieliście raczej powiedzieć igłą, — rzekł ze śmiechem Morton, — jakem prawy rycerz, mniemałem, że ten pustak jest przynajmniej wnukiem jakowego króla.

— Ja również myślę jak wielebny Opat,—rzekł Murraj, — że nie byłoby szlachetnie wydawać go w ręce Elżbiety; lecz poślijmy go w takie miejsce, że już nam żadnej niespokojności nie sprawi. Nasz koniuszy i Bolton, zaprowadzą go do Dumbart i zapakują na okręt odpływający do Flandryi. Lecz ciszej otóż i on. Cóż to za kobieta, którą za rękę prowadzi. — Milordowie i panowie, — rzekł z największą uroczystością, — miejsce dla małżonki Piercy Shaftona. Jest to tajemnica, którą chciałem ukrywać, lecz gdy los ją teraz wyjawił, zniknął powód do zachowania dalszego milczenia.

— A jak mi Bóg miły, — zawołała Tibby, — wszak to Missi Happert, córka naszego młynarza! ja to zawsze mówiłam że ci wielcy Piercowie spuszczą nakoniec z tonu.

— Tak jest, — rzekł rycerz, — jest to piękna missynda, której cnoty zasługują, aby wywyższoną została do wyższego stopnia niżeli ten, jaki jej nadać zdoła najniższy jej służebnik.

— Zdaje mi się, — powiedział Morton, — że nigdy nie bylibyśmy się dowiedzieli, że córka młynarza wielką została damą, gdyby nie odkryli niespodzianie, że rycerz jest wnukiem krawca.

— Milordzie, — odpowiedział Piercy, — nie czyni to zaszczytu ranić jeszcze tego, który się już bronić nie może; mam nadzieję że nie zapomnicie coście winni jeńcowi i że poprzestaniecie nadal tak dolegliwych dla niego żartów.

— Skończmy,—powiedział Murraj,—i tak inne mamy sprawy do zakończenia. Muszę być przytomny zaślubieniu Glendinninga z Maryą Awenel i oddać mu natychmiast w posiadanie zamek małżonki.

— I ja, — odezwał się młynarz, — toż samo mam ziarno do zmielenia. Mam nadzieję że któren z tych przewielebnych ojców zechce zaślubić moją córkę z jej kochankiem.

— Niepotrzebny kłopot, — odpowiedział Shafton, obrzęd został jak najuroczyściej dopełnionym.

— Nie gniewałbym się aby go raz jeszcze powtórzono, odparł młynarz, — najlepiej gdy człowiek swojego pewny.

— Nie pozwólcież tam młynarzowi męczyć tego biednego Shaftona, — rzekł Murraj, — prawdziwie on go dobije. Milordzie, — dodał obracając się do Mortona,—Opat ofiaruje nam gościnność w swoim klasztorze. Mojem zdaniem udajmy się tam wszyscy. Muszę poznać młodą dziedziczkę Awenelu. Jutro będę jej służyć za ojca. Całą Szkocya ujrzy jak Murraj umie wierne wynagradzać usługi.

Marya Awenel i jej kochanek lękając się widoku ojca Eustachego, obrali chwilowe mieszkanie w najodleglejszym domku wioski. Nazajutrz w przytomności obu hrabiów, protestancki kaznodzieja połączył ich dłonie. Tegoż samego dnia Shafton wyjechał z małżonką swoją, pod eskortą do Dumbar, a ztamtąd wsiadł na okręt gotowy. Nazajutrz o świcie, obaj hrabiowie, na czele wojska swego udali się oddać w posiadanie Halbertowi Glendinning, dobra należące do żony jego, co bez najmniejszej odbyło się przeszkody.

Jednakże Marya Awenel nie weszła w posiadanie zamku ojców swoich, bez ukazania się nadprzyrodzonych zjawisk, które rodzinie jej wszystkie znaczniejsze przepowiadały zdarzenia. Tenże sam zbrojny rycerz, któren kilka razy pokazał się w Glendeargu, widziany był przez Tibbie i Marcina towarzyszących swej młodej pani. Poprzedzał on orszak udający się do zamku; podnosił rękę

z tryumfującą postawą gdy przebywano mosty zwodzone i zniknął pod ciemną kolumnadą uwieńczoną herbem Awenelów. Wierni domownicy samą tylko panią Glendinning uwiadomili o tem widzeniu.

— Niestety! — zawołała, — zamek pyszny jest wprawdzie, lecz z serca życzę abyśmy nie żałowali spokojnego naszego Glendeargu.

Wkrótce tę obawę, którą wznieciła troskliwość macierzyńska, ukoiła chęć obejrzenia nowej posiadłości swojego syna i odtąd nic jej rozkoszy nie zatruło.

Edward tymczasem schronił się do wieży Glendeargu, gdzie wszystko boleść jego podniecało. Opat posłał go pod pozorem przyniesienia ważnych papierów, które tam ukrył; lecz uczynił to istotnie, aby nie był świadkiem tryumfu swojego brata. Nieszczęśliwy młodzieniec błąkał się po pustych gmachach, za każdym krokiem gorzkie znachodząc wspomnienia. Nakoniec nie mogąc dłużej uchronić się rozpaczy, wybiegł nagle i pośpieszył ku dolinie gdzie tak nadzwyczajne zdarzały się przygody. Słońce zachodziło, gdy wszedł w szyję wąwozu Korrienan-Shian. Lecz z tak boleśnie usposobionym umysłem, że szukał raczej aniżeli się chronił niebezpieczeństwa.

— Zobaczmy, — rzekł, — czy tajemnicza istota raz jeszcze mi się ukaże. Przepowiedziała mi los, któren mię zmusił oblec tę szatę; kto wie czy mnie nie uwiadomi o wypadkach życia, które w nędzy wlec mi jeszcze przeznaczono.

Ujrzał istotnie damę białą, siedzącą smutnie po nad źródłem. Zdawała się boleśnie spoglądać na pas swój złoty, któren wówczas tak był cienki jak nić jedwabiu; wolnym i tęsknym głosem śpiewała następujące wyrazy:

Żegnam cię ostrokrzewie, was srebrne strumienie,
Po raz ostatni moje słyszycie dziś pienie!

Ta nić złota, już mój zgon zwiastuje gotowy,
Mnie nic więcej nie czeka tylko sen grobowy:
Czuję, że moja władza zwolna obumiera.
Tak, nicość już przedemną swą otchłań otwiera;
Do życia nie mam prawa, gdy już przyjaciela,
Gdy jednego potomka nie ma Awenela.

Zaledwie śpiew skończyła znikła, ale nie tak jak zwykle łącząc się z powietrzem przez niedojrzane prawie stopniowanie, lecz nagle jak cienie rozciągają się po ziemi, gdy wśród nocy burzliwej błyskawica rozedrze czarne obłoki. Edward wrócił do swego klasztoru, a dowiedziawszy się że Halbert w tejże prawie chwili połączył swą rękę z ręką Maryi, ogarnęła go smutna jakowaś obawa, ażeby to małżeństwo dla obojga również nie było nieszczęśliwem.

KONIEC.